



GRUZIŃSKA MAFIA,  
TAJEMNICE I SZALEŃCZA FASCYNACJA

**PAULINA JURGA**

**Worowka**

{Worowka}



PAULINA JURGA  
Խորախձ

  
OTWARTE  
Kraków 2023

## **CHOMIKO\_WARNIA**

Copyright © by Paulina Jurga

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: tugol / Shutterstock

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

ISBN 978-83-8135-740-1



[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Na zlecenie Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Weronika Panecka

*Kobietom, których nikt nie broni*

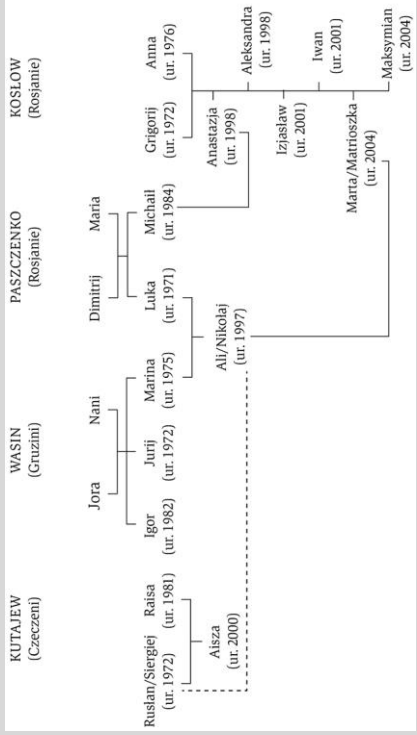
## DO CZYTELNIKÓW

Drogi Czytelniku,  
witaj w świecie rosyjskiej, gruzińskiej i ceczeńskiej mafii. Na początku książki znajduje się słowniczek slangu mafijnego, dzięki któremu znacznie łatwiej odnajdziesz się w mafijnym świecie.

Nazwy rozdziałów są zapisywane zarówno po polsku, jak i po gruzińsku.

Wszystkie przypowieści, bajki, toasty i przysłowia gruzińskie pochodzą z serwisu:  
<http://obliczagruzji.monomit.pl>.

Psst... Koniecznie przeczytaj podziękowania. Znajdziesz tam pewną wskazówkę.



## SŁOWNICZEK SLANGU MAFIJNEGO

*awtoritiet* (ros.) – dosł. autorytet, boss mafijny zarządzający danym terenem, nadzorujący podporządkowaną mu grupę przestępczą

*bojewik* (ros.) – żołnierz w mafii rosyjskiej

*bratskij krug* lub *siemiorka* (ros.) – siedmiu najwyższych postawionych ludzi w szeregach *worów w zakonie*

*brigadir* (ros.) – lokalny kapitan szefa gangu

*byk* (ros.) – ochroniarz

*cechownik* (ros.) – czarnorynkowy sprzedawca

*czir* (czecz.) – krwawa zemsta honorowa

*domasznik* (ros.) – w slangu mafijnym pogardliwie o kimś, kto przywiązuje dużą wagę do rodziny

*fienia* (ros.) – żargon przestępczy

*frajer* (ros.) – w slangu mafijnym osoba niebędąca przestępcą

*gruppirowka* (ros.) – grupa przestępcza

*kanonieri qurdi* (l.mn. *kanonieri qurdebi*) (gruz.) – dosł. złodziej w prawie, określenie członka mafii gruzińskiej

*kassir, kaznaciej* (ros.) – mafijny księgowy

*klejmo, riegalka, raspis-ka, rieklama* (ros.) – slangowe określenia tatuażu

*kliczka* (ros.) – dosł. ksywka, imię nadawane podczas uroczystej „koronacji” na *wora w zakonie*

koronacja – uroczysty „chrzest” na *wora w zakonie*

*krownik* (czecz.) – wróg krwi

*krysza* (ros.) – dosł. dach, oddziały mafii zajmujące się ochroną przedsiębiorców w zamian za pieniądze

*licrwi* (gruz.) – krwawa zemsta

*ławrusznik* (ros.) – pogardliwe określenie Gruzina

*ment* (ros.) – policjant

*Nohczi konach* (czecz.) – Czeczen żyjący zgodnie z kodeksem honorowym i poświęcający się dla narodu

*Nohczuo* (czecz.) – Czeczen

*pacan* (ros.) – kandydat na *wora*, potencjalny członek gangu

*pachan* (ros.) – dosł. stary, określenie szefa w mafii rosyjskiej

*poniatia* (ros.) – kodeks zachowania

*razborka* (ros.) – wyrównanie rachunków przy użyciu przemocy

*rekiat* (ros.) – wymuszanie haraczy

*schodka* (ros.) – zebranie

*sowietnik* (ros.) – doradca, pełni podobną funkcję jak *consigliere* we włoskiej mafii

*suka* (ros.) – zdrajca

*sześciorka* (ros.) – najniższy poziom w rosyjskiej hierarchii mafijnej

*tołkowiszczje* (ros.) – zebranie, w którym mogą brać udział tylko *wory w zakonie*

*torpieda* (ros.) – płatny zabójca

uziemenie – rodzaj kary polegający na wykluczeniu z bractwa, co wiązało się z upokorzeniem i przejęciem dobytku skazanego

*wor w zakonie, wor* (ros.) – dosł. złodziej w prawie, określenie członka mafii rosyjskiej

*worowka* (ros.) – towarzyszka *wora*

*worowskiej mir* (ros.) – dosł. złodziejski świat, świat mafii

*zek* (ros.) – od: *zakluczonnyj*, czyli więzień; żeński odpowiednik to *zeczka*



## CAUCASIAN POWER

*Kaukaz, płynie w nas gorąca krew.  
Kaukaz, jesteśmy razem. Kaukaz nadchodzi!  
Wiedźcie, my zawsze będziemy silni duchem,  
Jesteś ze mną? Tak, jestem, dżan, bratucha.  
Kaukaz to nasz wspólny dom, wszyscy to wiedzą.  
Nie zadzieraj z nami, to niebezpieczne.  
Zawsze dumni, zawsze niepokorni.  
Gdy wrogowie nas widzą, rozbiegają się na strony.  
Nie boimy się nikogo oprócz Boga.  
Jeśli jesteś po naszej stronie, mamy wspólną drogę.  
Jeśli nie, to czekaj swojego czasu.  
Tu jest Kaukaz, to znaczy można pohulać.  
Tańczymy dumnie, nazistów bijemy po mordach.  
Oni nie znają nas, tak samo jak nie znają naszych gór.  
Strzeżemy tradycji i za to zabierają nas na milicję.  
Ale my nie skrywamy się, nie chowamy swoich twarzy.  
Będziemy się bić, będziemy trzymać się zasad.  
Zawsze będziemy ponad wami, niczym górski orzeł.  
Bracie, pogłośnij w imię Kaukazu,  
Nie zapominaj, kim jesteśmy, powiedz: Kaukaz.  
Zabijacie dzieci, napastujecie kobiety,  
Wrzucacie chłopaków pod pociągi,  
Nie ujdzie wam to jednak na sucho, będzie zmyte krwią.  
Niech wasze matki odczuwają ten sam ból.*

(I. Kaliszewska, M. Falkowski, *Matrioszka w hidżabie. Reportaże z Dagestanu i Czeczenii*, Warszawa 2021, s. 162)

Człowiek biernie poddający się losowi zemrze w niewoli.

(prysłowie gruzińskie)

# PROLOG

პროლოგი

**Aisza**

*Dziewięć lat wcześniej*

Z balkonu naszego mieszkania na Proletarskiej obserwowałam sięgające nieba minarety meczetu Achmada Kadyrowa i modliłam się do Allaha, by dał mi dość sił, abym godnie zaprezentowała się przed naszym gościem. Po drugiej stronie alei Kadyrowa trwały ostatnie przygotowania do otwarcia kompleksu Grozny City. Stolica w końcu podniosła się z kolan po drugiej wojnie czeczeńskiej i coraz bardziej przypominała europejskie metropolie, które miałam okazję podziwiać na zdjęciach w kolorowych czasopismach, czasem przynoszonych mi przez moją nauczycielkę. *Nana*<sup>1</sup> mówiła, że ojciec zabierze mnie kiedyś na wycieczkę do Europy.

Miałam dziś na sobie odświętną sukienkę. Była ładna. Granatowa, za kolana i z pięknym koronkowym wykończeniem przy kołnierzyku i mankietach. *Nana* wyjęła nawet skórzane pantofelki na niewysokim obcasie i pozwoliła mi włożyć cieliste rajstopy. Podobałam się sobie, kiedy pospiesznie przejrzałam się w łazienkowym lustrze. Nie wypada przecież zbyt długo wpatrywać się w swoje odbicie, bo to oznaczałoby próżność. A ja nie mogłam być próżna, tylko skromna. Na głowie – tak jak *nana* – miałam dziś szajlę<sup>2</sup>, której szczerze nienawidziłam.

Co chwila wymykałam się na balkon i niecierpliwie wypatrywałam czarnej limuzyny, którą miał przyjechać ojciec. Bilal od rana suszył mi głowę, powtarzając w kółko, jak powinnam się zachowywać, i był bardzo podekscytowany przyjazdem gości. Entuzjazm *nany* był znacznie mniejszy. Kiedy zaplatała mi warkocz i pomagała zapiąć suwak granatowej sukienki, miałam wrażenie, że się rozpłaczę. Objęła dłońmi moje policzki i pocałowała mnie w czoło.

– Moja piękna córeczka – wyszeptła, a potem wyszła szykować obiad.

Od wczoraj właściwie nie opuszczała kuchni. Pomagałam jej lepić galuszki<sup>3</sup>, podczas gdy w garnku na wolnym ogniu gotował się *żiżig*<sup>4</sup>. Właśnie z powodu *żiżig* galnasz domyśliłam się, że dzisiejszy dzień jest bardzo uroczysty. To tradycyjne czeczeńskie danie było popisową potrawą *nany*. Zwykle moja pomoc ograniczała się do lepienia kluseczek, ale tym razem kazała mi obserwować cały proces, instruując krok po kroku, jak powinno się przygotować ten posiłek. Zawsze gotowała dwa garnki bulionu: w pierwszym mięso wrzucała do zimnej wody, by uzyskać wyjątkowy smak rosółu, a w drugim dawała je do wrzątku, żeby z kolei było pyszne i soczyste. Dopiero gdy bulion był gotowy, mogłyśmy przystąpić do żmudnego wyrabiania galuszek, by potem również ugotować je w mięsnym wywarze. No i sos czosnkowy, nieodzowny dodatek, którego unikałam jak ognia.

W końcu dostrzegłam czarne auto powoli skręcające w naszą ulicę. Nerwowe podniecenie spowodowało mrowienie pod skórą. Pojazd leniwie sunął i zatrzymał się dokładnie naprzeciwko wejścia do naszego bloku. Od strony kierowcy wysiadł ojciec, a od strony pasażera młody mężczyzna, który rozejrzał się czujnie, po czym obaj weszli do budynku.

– Już są! Już są! – Wbiegłam do salonu, nie mogąc opanować entuzjazmu.

– Aiszo! Etykieta! – syknął Bilal, unosząc dłoń, jakby chciał mnie spoliczkować.

Skuliłam się, czekając na cios, ale nie nadszedł. Zamiast tego jego dłonie zacisnęły się na

moim ramieniu tak mocno, że miałam wrażenie, iż zmiądzę mi kości. Potrząsnął mną kilkakrotnie, po czym warknął:

– Przysięgam na Allaha, że jeśli to zepsujesz, tak złoję ci skórę, że własna matka cię nie pozna! Zrozumiałaś?!

– Tak, wuju – wyszeptalam przerażona.

– Masz być nieśmiała, skromna i nie okazywać emocji!

– Dobrze, wuju – przytaknęłam.

– Jeśli...

Przerwało mu głośne pukanie do drzwi wejściowych. Gwałtownie obrócił głowę w tamtym kierunku, po czym mnie puścił, popychając dość mocno. Ledwie utrzymałam równowagę. Kiedy wyszedł, wyciągnęłam w jego stronę język. Obojętnie, jak bardzo bym się starała, dla niego zawsze byłam „zbyt”: zbyt rozgadana, zbyt odważna, zbyt próżna, zbyt bezczelna... W ostatnim roku lista zaczęła się coraz bardziej wydłużać. A ja z każdym kolejnym wyzwiskiem, z każdym kolejnym kuksańcem czułam wzbierający gniew i bunt. Starałam się je okiełznać. Teraz te uczucia przypominały lekkie bulgotanie mleka w garnku na chwilę przed tym, jak zaczyna wrzeć. Obawiałam się, że pewnego dnia po prostu wykipi. Wtedy z pewnością kara będzie dotkliwa.

Pierwszy rok w Groznych wspominam niczym bajkę. Zachłysnęłam się możliwościami wielkiego miasta, tym, że w mieszkaniu były cztery pokoje i łazienka. Miałam prywatną nauczycielkę, pozwolono mi też uczyć się gry na instrumencie. Bardzo podobała mi się gitara. Wtedy po raz pierwszy spotkałam się z ostrym sprzeciwem Bilala, który stwierdził, że instrumenty strunowe to dzieło dżinów, a grający na nich są skazani na wieczne potępienie. Zgodził się na pianino. Już jako dwunastolatka widziałam, jak bardzo ograniczone są jego wiedza i pojmowanie świata. Dlatego nie zwróciłam mu uwagi, że pianino to także instrument strunowy.

Naprawdę starałam się zachowywać zgodnie z tym, co głosiła czeczeńska etykieta, ale się dusiłam. Potwornie. Jakby każdy dzień pod jednym dachem z Bilalem powolutku odcinał mi dopływ powietrza. A ja nie mogłam, nie chciałam dać się zadusić. Jednak z każdym rokiem było coraz gorzej. Bardzo szybko zrozumiałam, że jedynym słusznym prawem jest prawo szariatu, a nasze życie regulują Koran i hadisy. Ewentualnie wizje Ramzana Kadyrowa, którego wuj Bilal czcił bardziej niż proroka Mahometa. W Czeczenii nie ma swobody myśli, wolności słowa czy równości społecznej. My, kobiety, z zasady jesteśmy stawiane niżej od mężczyzn, a „mężczyźni mogą swobodnie nakładać na kobiety nakazy, ponieważ są one ich niewolnicami i nie mogą stanowić o sobie”<sup>5</sup>. A już o zasadzie: „Traktuj innych tak, jak sam chciałbyś być traktowany”, mogłam tylko pomarzyć. Byłam jeszcze dziewczynką, a już musiałam postrzegać świat jak dorosła. W zasadzie zaczęło się to wraz z pierwszą miesiączką, „oczyszczaniem się” – jak to nazywał Bilal. Czułam się wtedy, jakbym była brudna, na ciele i duszy.

W przedpokoju usłyszałam męskie głosy. Jeden należał do ojca. Widywałam go rzadko, ale zawsze przywoził mi aljonkę – rosyjską laleczkę wypełnioną cukierkami, a ja uwielbiałam słodczyce. Ruszyłam w kierunku korytarza. Byłam już potwornie głodna, ale wiedziałam, że będę musiała cierpliwie czekać, aż swój głód zaspokoją mężczyźni. Czasem bardzo się powstrzymywałam, by nie wywracać oczami za każdym razem, kiedy Bilal mi to wszystko przypominał. W brzuchu mi zaburczało. Objęłam dłońmi okolice żołądka i wychyłam zza futryny. Czułam, jak warkocz prześlizguje się po moim prawym ramieniu, zawisa z boku i dynda swobodnie jak wahadło zegara w salonie. Wtem napotkałam jego wzrok, chłodne oczy koloru stali. Nie, jego oczy miały kolor sierści wilka. Były szare, ładne i czujne. I smutne. A potem błysnęło w nich zaciekawienie i się odezwał:

– Cześć.

Spojrzenia ojca i Bilala natychmiast spoczęły na mnie. Poczułam, że czerwienię się ze wstydu. Podglądanie nie przystoi skromnej dziewczynie.

– Podejdź tu, młoda damo.

Surowy głos ojca sprawił, że uda zaczęły mnie mrowić.

*Uderzy mnie?*

Bilal by tak zrobił. Robił to tak umiejętnie, że nie zostawiał śladów. Wszak Prorok podczas swej ostatniej pielgrzymki powiedział, że nieposłuszeństwo kobiet winno być karane nieszkodliwym biciem. Spytałam wtedy *nanę*, jak bicie może być nieszkodliwe. Nie umiała odpowiedzieć. Na wiele moich pytań nie miała odpowiedzi. W takich chwilach mówiła tylko: „Allah tak chciał”. Jakby te słowa stanowiły rozwiązanie wszystkich problemów.

Ten młody chłopak był najwyższy z nich i przypatrywał mi się z niesłabnącym zainteresowaniem. Kiedy stanęłam przed ojcem, ten pochylił się tak, żeby mieć twarz na wysokości mojej. Zadrżałam pod naporem jego spojrzenia.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, Aiszo. Nikt cię tego nie nauczył?

– Wybacz, ojcie. – Spuściłam skromnie wzrok. Kątem oka widziałam, jak unosi rękę. Przymknęłam powieki, czekając na uderzenie. Zamiast tego poczułam, jak głas-ka mnie po głowie.

– Niepokorna istota z niej. – Ojciec się zaśmiał.

– Pracuję nad tym – zapewnił Bilal.

Nie podnosząc wzroku, wzięłam głęboki wdech. Dobrze wiedziałam, jak „pracuje” i jak zapłacę za dzisiejszy wyskok.

– A teraz przywitaj się z bratem. – Dłoń ojca zsunęła się z mojej głowy, którą gwałtownie uniosłam.

– Bratem?

– To twój starszy brat Ali. – W końcu ojciec przedstawił chłopaka o szarych oczach.

Ten skrzywił się, jakby coś go bardzo zabolalo, i w okamgnieniu uściślił:

– Nikola. Nie Ali. – Wyciągnął w moją stronę rękę na powitanie.

– No dalej, możesz podejść i się przywitać – powiedział ojciec.

Nie mogłam uwierzyć, że mam brata.

– Nie pamiętam go – wyrwało mi się.

– Kiedy wyjechał, byłaś zbyt mała, by go pamiętać – stwierdził ojciec.

Z wahaniem podałam Alemu rękę. Zamknął ją w swojej wielkiej dłoni, ale się nie uśmiechnął. Uścisk miał pewny i mocny. Przyjrzałam mu się uważnie. W ogóle nie przypominał ojca. Dlaczego *nana* nigdy o nim nie wspominała? Nie pojawiła się także, by go przywitać. Nic nie rozumiałam. Może byłam za młoda, żeby to pojąć? Może właśnie tak powinna się zachować czeczeńska matka – przecież my, kobiety, musimy powściągać emocje.

– A teraz idź pomóc matce, żeby wszystko było gotowe na czas – nakazał ojciec.

Posłusznie wykonałam polecenie. Wślizgnęłam się do kuchni i zastałam *nanę* stojącą tyłem do drzwi. Ramiona jej drżały, a twarz ukryła w dłoniach. Płakała.

– Nano... – Podbiegłam do niej. – Co się stało? Nano...

– Och, dziec-ko. – Przytuliła mnie, mocno ścis-kając. – Nigdy mi nie wybaczysz...

– Ale co się stało, nano? – Nie rozumiałam, o co jej chodzi. I ledwie mogłam oddychać, tak mocno przytulała mnie do siebie.

Po dłuższej chwili uspokoiła się na tyle, że była w stanie wrócić do szykowania obiadu. Wypuszczając mnie z objęć, -wyszeptała jeszcze:

– Allah ukarze mnie karą bolesną.

Nie drażyłam tematu. Bolała mnie jej rozpacz. Ostatnio często widziałam ją zasmuconą

i zamyśloną, ale nigdy w takiej rozsypce. Bez słowa podała mi zastawę. Rozłożyłam ją na stole w salonie, a potem zaczęłam zanosić te potrawy, które nie musiały być podawane na ciepło.

Mężczyźni żywo o czymś dys-kutowali. Mój brat zdjął skórzaną kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła. Kiedy pojawiłam się w zasięgu jego wzroku, zdawało mi się, że lekko się uśmiechnął. Później w pomieszczeniu zjawiła się *nana* i zapadło kłopotliwe milczenie. Nikolał wstał, a po jej policzkach na nowo potoczyły się łzy.

– Synku... – wyszeptała, po czym podeszła do niego szybkim krokiem i go przytuliła.

A w zasadzie to on zamknął ją w swoich ramionach. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, że na rękach miał liczne tatuaże. Tkwili tak dobrą chwilę, aż w końcu *nana* odsunęła się i z uśmiechem na ustach objęła dłońmi jego twarz. Musiała zadzierać głowę, by móc patrzeć mu w oczy.

– Ale wyrosłeś, *kleza*<sup>6</sup>. – Pogłas-kała go czule.

– Nie jestem już dziec-kiem, nano. – Skrzywił się.

– Dla mnie zawsze nim będziesz.

Posłał jej krzywy uśmiech i pocałował ją w czoło, a następnie wyswobodził się z objęć. Kiedy *nana* wyszła, zniknął na balkonie. Nikt nie zwracał sobie mną głowy, więc podążyłam za nim. Bezgłośnie wysunęłam się na balkon i obserwowałam go w ciszy. Stał oparty łokciami o balustradę i obserwując budynki Grozny City, palił papierosa.

– Wolno ci palić? – zapytałam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– A tobie wolno odzywać się bez pytania? – Zerknął na mnie przez ramię, a ja poczułam, że czerwienię się ze wstydu.

Znów byłam ciekawska.

– Przepraszam. Nie mów wujowi, proszę – dodałam pospiesznie i wzdrygnęłam się na myśl o tym, że znów miałabym za karę znaleźć się w ciemnej, zatęchłej piwnicy.

Mimo że w budynku mieszkało kilka rodzin, nikogo nie dziwiły metody wychowawcze wuja.

Brat obrócił się w moją stronę, oparł łokieć o barierkę i ostentacyjnie wypuścił z ust obłok dymu tak szary jak jego oczy.

– Wuj ciągle mi powtarza, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale czasem nie umiem się powstrzymać.

– Ciekawość jest siostrą odwagi – odparł ku mojemu zdumieniu, przyglądając mi się z łobuzerskim błys-kiem w oku. – Tylko tchórze nie potrafią sięgnąć po to, co wydaje się poza naszym zasięgiem. Tak przynajmniej twierdził mój... – zamyślił się na moment, po czym znów odwrócił się do mnie plecami i dodał: – przyjaciel.

– Fajnych musisz mieć przyjaciół. – Stałam obok i oparłam ręce na barierce dokładnie tak jak on.

– Szluga? – spytał, wyciągając w moją stronę tłącego się papierosa.

– Przecież to *haram*<sup>7</sup>! – zapiszczałam przerażona.

– Może dla ciebie, siostró. O! – Wyrażnie się ożywił, po czym kiwnął głową w kierunku skręcającego w naszą ulicę czarnego hummera. – W końcu jest.

– Kto?

– Twoja przyszłość. – Pstryknął petem przed siebie i zniknął we wnętrzu mieszkania.

Objęłam dłońmi balustradę i wychyliłam się, żeby spojrzeć na przybyszów. Z czarnego auta wysiadło trzech mężczyzn. Ten, który opuścił pojazd jako ostatni, wyglądał na jakąś ważną osobistość. Widziałam, jak zapina guzik marynarki i rozgląda się dokoła. Kiedy weszli do budynku, wróciłam do mieszkania.

– Matka cię szuka – rzucił chłodno Bilal.

Ruszyłam do kuchni pomóc jej w ostatnich przygotowaniach. Zaczęło mnie zastanawiać, dlaczego zarówno jej, jak i wujowi tak bardzo zależało na mojej pomocy. Kiedy stawiałam na stole bulion do żizig galnasz, w salonie pojawił się mężczyzna, którego widziałam z balkonu. Jego dwaj towarzysze stanęli z boku, starając się nie rzucać w oczy. Moja wrodzona ciekawość znów wzięła górę i przyjrzałam mu się uważniej. Wyglądał na trochę młodszego niż ojciec, jego włosy były tak samo brązowe, podobnie jak oczy, a także zadbana krótko przystrzyżona broda. Na mój widok jego usta rozciągnęły się w przyjaznym uśmiechu. Wyciągnął przed siebie rękę, którą dotychczas chował za plecami, i moim oczom ukazało się bordowe pudełko przepasane złotą wstążką.

– Witaj – odezwał się lekko zachrypniętym głosem. – Ty musisz być Aisza. Proszę, to dla ciebie. Podobno lubisz czekoladki.

*Uwielbiam!*, chciałam wykrzyknąć, ale się powstrzymałam.

Spojrzałam na ojca, który kiwnął głową, więc wzięłam pudełko od nieznajomego.

– Dziękuję – odparłam, starając się brzmieć obojętnie, ale nie chłodno.

– Nazywam się Ramzan Gazujew i chciałbym cię bliżej poznać.

Już otwierałam usta, żeby spytać po co, kiedy ubiegł mnie Nikołaj.

– Panie Gazujew. – Lekko skinął głową, przyjmując wyćwiczoną pozę. Wyglądał, jakby czekał na rozkazy.

Gapiłam się na niego, rozmyślając, dlaczego tak się zachowuje.

– Ty musisz być Ali. – Ramzan wyciągnął dłoń na powitanie.

Na twarzy mojego brata ponownie wykwitł ten dziwny grymas.

– Nikołaj – poprawił go.

– Zapraszam do stołu. – W salonie pojawiła się *nana*.

– Jest i twoja piękna żona. – Przybysz zwrócił się do ojca. – Dziękuję za zaproszenie, pani Kutajewa.

– To dla nas prawdziwy zaszczyt – odpowiedziała, skromnie spuszczać wzrok.

Chyba powinnam była zrobić to samo, bo do moich uszu co chwila docierały ciche, pełne niezadowolenia cmoknięcia Bilala. Ale miałam go w nosie. Ponownie popatrzyłam na Ramzana i w tym momencie nasze spojrzenia się skrzyżowały. W jego oczach dostrzegłam coś, na widok czego po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz. Nie spodobał mi się ten wzrok. Przyglądał mi się tak intensywnie. Zbyt intensywnie. Jakby gdzieś w jego wnętrzu czaiło się szaleństwo. Pewnie właśnie z tego powodu zaczęłam odczuwać niepokój. Po raz pierwszy miałam sobie za złe, że się gapiłam. A może to dobrze, może dostrzegłam coś, dzięki czemu będę się trzymać od tego mężczyzny z daleka. Popatrzyłam na pudełko z czekoladkami, które kurczowo ścis-kałam w dłoniach. Nagle straciłam na nie apetyt. Podeszłam do komody i położyłam na niej prezent. Czekałam grzecznie, aż mężczyźni zajmą miejsca, ale wtedy wydarzyło się coś, co całkowicie zbiło mnie z pantafyku.

– Sprawisz mi przyjemność i usiądziesz koło mnie, Aiszo? – zapytał Ramzan.

– Ja... – Nie wiedziałam, jak się zachować.

– Oczywiście, że usiądzie – mruknął ojciec, wyraźnie niezadowolony z moich manier.

A w zasadzie z ich braku.

Posłusznie robiłam to, co mi kazano. Ramzan siedział na tyle blisko, że czułam ostry zapach jego wody po goleniu. Nie podobał mi się. Ośmieliłam się zerknąć w kierunku *nany*, czekając na jakiś ratunek, ale dwoiła się i troiła, nakładając jedzenie ojcu, Nikołajowi i Bilalowi.

– Doradzisz mi, od czego powinienem zacząć? – Głos Ramzana wyrwał mnie z zamyślenia. – Twoja matka przygotowała tyle wspaniałości i wszystko tak pięknie pachnie, że nie potrafię się zdecydować.

– Zaczynij od galuszek – wtrącił ojciec. – Aisza samodzielnie przyrządziła żiżig galnasz. Już otwierałam usta, by sprostować, że w zasadzie tylko lepiłam galuszki, ale karcący wzrok Bilala w porę mnie powstrzymał.

– Zatem grzechem byłoby nie skosztować, prawda, Aiszo? – Ramzan spojrział na mnie z wyczekiwaniem.

Dotarło do mnie, że powinnam go obsłużyć. Nałożyłam zatem na jego talerz galuszek, obok mięso, a potem nalałam odrobiny bulionu do miseczki i podałam sos czosnkowy. Następnie usiadłam i czekałam na pozwolenie, bym również mogła zacząć jeść.

– Pyszne – pochwalił Ramzan. – Jestem pod wrażeniem. Najlepsze żiżig galnasz, jakie jadłem. Już nie mogę się doczekać, aż będziesz je gotować tylko dla mnie.

Dobrze, że jeszcze nie miałam niczego w ustach, bo z pewnością bym to wypluła.

– Co? – wyrwało mi się, zanim zdołałam się powstrzymać.

– Aiszo! – syknął Bilal ostrzegawczo.

Ale zignorowałam go i zdumiona, a jedno-cześnie śmiertelnie przerażona, wpatrywałam się prosto w oczy Ramzana. I nie obchodziło mnie, że zachowuję się zuchwale i że to nie przystoi dziewczynie z dobrego domu.

– Przyjechałam na zamówienie. Twój ojciec ofiarował mi twoją rękę, kiedy się urodziłaś. A teraz, gdy w końcu mogłem cię poznać, widzę, że to była słuszna decyzja.

Mówił coś jeszcze, ale go nie słuchałam. W głowie – niczym zdarta płyta w starym gramofonie – kotłowały się słowa: „zamówienie”, „ofiarował mi twoją rękę”, „słuszna decyzja”. Zaczęło brakować mi tchu. Odszukałam wzrokiem *nane*. Nie patrzyła w moją stronę. Nie mogłam liczyć na nikogo.

*Przecież mam dopiero dwanaście lat.*

Czułam wzbierające w oczach łzy i jeszcze większą niechęć do tego mężczyzny. Tego dnia nic nie zjadłam. Niczym robot obsługiwałam swojego „narzeczonego”. Odgrywałam rolę, tak jak sobie tego życzyli. Popisałam się swoim talentem muzycznym, ale na twarzy Ramzana nie dostrzegłam zadowolenia. Skomentował, że to zbędne fanaberie. Podczas podwieczorku słyszałam tylko, jak dogadują szczegóły naszego małżeństwa i ustalają wysokość mahru<sup>8</sup>. Warunkiem ojca było to, że bym ukończyła studia. Zależało mu, bym zdobyła wykształcenie. Ramzanowi widocznie było to obojętne, bo przystał na ów wymóg bez wahania. Kiedy odjeżdżał, stałam na balkonie i przez łzy obserwowałam samochód oddalający się aleją Kadyrowa.

1 *Nana* (czecz.) – matka.

2 Chusta przypominająca szalik, której jeden koniec przykrywa dekolt, a drugi swobodnie spływa po plecach.

3 Małe ręcznie lepione czeczeńskie kluseczki.

4 Narodowe danie czeczeńskie, czyli mięso baranie lub wołowe z kluskami.

5 B. Warner, *Szariat dla niemuzułmanów*, Brno 2016, s. 17.

6 *Kleza* (czecz.) – szczeniaczek.

7 *Haram* (arab.) – zabronione.



8 *Mahr* (arab.) – okup, wiano, które pan młody musi ofiarować pannie młodej w dniu ślubu; to jeden z trzech warunków zawarcia małżeństwa w obrzędku muzułmańskim.

# 1

᠑᠙᠐᠐

## Igor

Nie miałem ochoty wracać do gości. Odprowadziłem Aiszę tęsknym wzrokiem. Adam podążał za nią niczym cień. Kiedy zniknęli w korytarzu, ruszyłem w kierunku stołu, ale drogę zastąpił mi Oczko. Twarz miał wykrzywioną w grymasie rozdrażnienia, a w dłoni nerwowo podrzucał kości.

– Nie tak się umawialiśmy... – odezwał się ostrym tonem.

– O ile sobie przypominam, na nic się nie umawialiśmy.

– Miałeś, kurwa, „koronować” Kuzmina! – Dźgnął mnie palcem w pierś. Jego twarz była teraz blisko. Za blisko.

Poczułem przyływ irytacji.

– To on miał być w *siemiorce*, a nie ten *lawrusznik*. – Drugą ręką wskazał Zazę.

– Chyba coś ci się popierdoliło! – warknąłem, łapiąc go za palec i ciągnąc w górę.

Oczko wygiął się, żeby zminimalizować ból, ale nawet lewą ręką umiałem zrobić to tak, by dotkliwie odczuł, czym się kończy naruszanie mojej przestrzeni osobistej. Jakowlew zbladł. Najwyraźniej przypomniał sobie, z kim rozmawia. Ale już zdążył spierdolić mi humor.

– Zrozum, od tego zależało... – wyduśił z trudem.

– Nie obchodzi mnie, co od tego zależało! Nie ja wchodziłem w układy z Jurijem! Nie ja pchałem się na ten stółek! Skoro mam tu rządzić, będę to robił po swojemu! Według swoich zasad! Otaczając się ludźmi, na których mogę polegać! Jeśli liczyłeś, że wepchniecie na tron kukielkę, która da sobą sterować, to już nie mój problem! A teraz zejź mi z oczu, zanim stracę cierpliwość! – Puściłem jego rękę.

Zrobił dwa kroki w tył, wbijając we mnie przestraszony wzrok, po czym wycofał się bez słowa, nie odwracając się. Miałem ochotę się roześmiać. Musiałbym być skończoną pizdą, żeby strzelić komuś w plecy. Lubiłem patrzeć swoim ofiarom prosto w oczy. Widzieć swoje odbicie w szklących się tęczęwkach, by nie przegapić tego najważniejszego momentu, kiedy praca serca ustaje, a źrenice rozszerzają się, przestając reagować na światło. Zawsze starałem się, by wzrok zatrzymywali na mnie. To ja miałem być ostatnim obrazem, który zarejestruje ich umysł. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem. Brakowało mi tego.

W końcu ruszyłem się z miejsca i zasiadłem za stołem, czekając, aż Zaza wzniesie toast. Kalina zwałał się na krzesło Aiszy.

– Masz minę, jakbyś kogoś sprzątnął.

Roześmiałem się w głos, ale nie wyprowadziłem go z błędu. *Melikipe*<sup>9</sup> podszedł do nas i wypełnił nasze kieliszki winem, a *tamada*<sup>10</sup> wzniosł toast. Opróżniłem kieliszek do dna i zerknąłem w kierunku korytarza.

– Długo jej nie ma – zauważyłem, czując dziwne ukłucie niepokoju.

– Pewnie musiała przypudrować nos – zadrwił mój *sowietnik*.

*Idiota*.

– Sprawdzisz, czy wszystko okej?

– Przecież Adam z nią jest – obruszył się. – Naprawdę robisz się żaloszny.

– To nie była prośba. – Wbiłem w niego surowe spojrzenie.

– Rozumiem, że bawimy się teraz w służę i pana – sarknął, ale chwycił mikrofon przyczepiony do klapy marynarki i wywołał Adama. A potem zrobił to drugi raz. Za trzecim na jego twarzy pojawił się niepokój. – Co jest, do kurwy nędzy? – mruknął do siebie i wstał.

Żwawym krokiem ruszył w stronę korytarza. Niepokój w mojej głowie przybrał na sile. Chwyciłem laskę i pokuśtykałem za Kaliną. Jego pośpiech jeszcze bardziej mnie zaniepokoił. Zobaczyłem, jak się zatrzymuje. Nie – stanął jak wryty na widok tego, co ujrzał koło drzwi prowadzących do łazienki. A potem sięgnął pod marynarkę i wyciągnął pistolet. W tym momencie zrozumiałem, co oznacza paniczny strach. Nie pamiętałem, czy kiedykolwiek wcześniej czułem coś podobnego. Nie zważałem na kolano, tylko najszybciej, jak mogłem, ruszyłem za swoim *sowietnikiem*. Kiedy wszedłem w odnogę korytarza, zniknął za drzwiami, obok których leżało ciało.

*Adam!*

Raptem usłyszałem odgłos wystrzału. Przez moment miałem wrażenie, że ktoś zdrowo przypierdolił mi pięścią w brzuch. Zmusiłem się do zaczerpnięcia powietrza, a potem niemal biegiem ruszyłem w kierunku łazienki. Nie spojrzałem na Adama, tylko szarpnąłem skrzydło drzwi i wpadłem do damskiej toalety. Szybko rozejrzałem się, szukając Aiszy. Najpierw jednak zobaczyłem leżącego na podłodze Bładego. Spomiędzy jego palców przyciśniętych do ramienia lała się krew. Stękał, głośno łapiąc urywane oddechy. Nie przyjrzałem się twarzy Kaliny, który mierzył do niego z broni, bo dostrzegłem ją. Znowu zabrakło mi powietrza. Musiałem się przytrzymać ściany, kiedy dostrzegłem nieruchomy wzrok wbity w sufit i powiększającą się plamę krwi wokół głowy.

*Znowu miałem jedenaście lat. Stałem w kuchni i patrzyłem, jak czerwona kałuża wokół głowy matki powiększa się z każdą minutą. Jak cienki strumień posoki spływa po skroni, częściowo wsiąkając w rozrzucone ciemne włosy.*

Otrząsałem się ze wspomnień, a wtedy moje oczy zarejestrowały kolejne obrażenia: opuchnięty nos, krwawe ś-lady ciągnące się od nozdrzy aż po brodę i strużkę krwi spływającą z prawego kącika ust. Nie bacząc na nic, padłem na kolana. Jęknąłem, kiedy moją prawą nogę przeszył ból taki jak wtedy, kiedy Bestia mnie postrzelił. Wydawało mi się, że w chwili upadku coś chrupnęło, ale teraz nie to się liczyło. Z ulgą dostrzegłem, że klatka piersiowa Aiszy się unosi, a potem jej usta wyszeptały bełkotliwie:

– Igor...

Usiadłem i oparłszy się plecami o ścianę, ostrożnie podniosłem dziewczynę z ziemi. Rana na skroni była poważna. Przytuliłem Aiszę do siebie, czując, jak zalewa mnie ulga. Żyłła. Rozpoznała mnie. Tylko to miało znaczenie. Wzdrygnęła się, po czym zwymiotowała. Wszystko wskazywało na to, że ma wstrząśnienie mózgu.

– Kalina, apteczka! – rozkazałem opanowanym tonem, chociaż wewnątrz dygotałem. Nie wiedziałem, czy bardziej ze strachu, czy z wściekłości.

Nie patrzyłem w stronę Bładego, bo byłem gotów rozszarpać go gołymi rękami. Tu i teraz. A nie mogłem sobie pozwolić na taki luksus, bo zasługiwał na znacznie... ZNACZNIE gorszą karę. Słyszałem tylko, jak Kalina wzywa posiłki. Po chwili do łazienki wpadły dwa moje *byki*, a za nimi Tariel z apteczką w ręce.

– Ja pierdole... – Tylko tyle zdołał wydusić.

– Aisz... – Starłem się mówić spokojnie, ale sam słyszałem, że głos mam surowy. – Rozumiesz mnie?

Pokiwała głową.

– Jesteś w stanie usiąść samodzielnie?

Znów przytaknęła.

Pomogłem jej oprzeć się o ścianę, ale widziałem, że ciężko jej zachować przytomność. Kiwnąłem na Tariela, by podszedł bliżej.

– Taro przeemyje ci twarz, zgoda? Zaraz wrócę.

Zamiast odpowiedzieć, przymknęła powieki. Dotknąłem jej ramienia i lekko szturchnąłem.

– Ej, Pajączku, nie zasypiaj.

– Jestem bardzo zmęczona – wyszeptała. – Kręci mi się w głowie.

– Wiem, ale postaraj się, okej? Musimy cię opatryć. Aiszo?

Znów potaknęła, zamykając na moment oczy. Tariel kucnął przed nią. Kiedy wyciągnął w jej stronę wilgotną gazę, drgnęła przestraszona. Wstałem. To znaczy próbowałem. Udało mi się za trzecim podejściem. Miałem wrażenie, że kolano mi ucieka. Nie musiałem być ortopedą, żeby wiedzieć, że coś w nim uszkodziłem, i to bardzo poważnie. Opierając ciężar ciała na zdrowej nodze i podpierając się laską, dokuśtykałem do Bładego. Pomieszczenie nie było duże, więc im bliżej niego się znajdowałem, tym wyraźniej widziałem strach, wykrzywiający jego parszywą gębę i rozszerzający oczy. Widziałem, jak próbuje się odsunąć, ale jego plecy natrafiły na ścianę. Dostrzegłem drugi pistolet leżący obok jednej z kabin. Kiwnąłem na *byka*, który od razu go przyniósł.

– Położyć go.

*Byki* natychmiast położyli gnoja płasko na podłodze, nie zważając na jego pełne bólu wrzaski. Stałem nad nim i wdusiłem stopkę las-ki dokładnie w miejsce, gdzie został postrzelony. Zawył.

– Boli? – syknąłem. – Zapewniam, że to dopiero przedsmak tego, co cię czeka. Zadarłeś z niewłaściwym człowiekiem. Skrępuj mu rękę, Kalina, a potem postawcie go na nogi.

Obróciłem się, z radością słysząc jego jęki, i ruszyłem z powrotem do Aiszy. Tariel zdołał obmyć jej twarz na tyle, że mogłem ocenić obrażenia. Nos był złamany, bez dwóch zdań. Miałem nadzieję, że nie będzie trzeba go nastawiać. W obu nozdrzach miała teraz tampony tamujące krwawienie. Taro odsłonił jej włosy z czoła, pokazując mi ranę na skroni. Skrzywiłem się. Wymagała szycia.

Aisza wbiła we mnie wzrok przepełniony strachem i bólem. Musieliśmy wracać. Gdyby chodziło o kogoś z moich ludzi, nie pierdoliłbym się i opatryłbym obrażenia na miejscu, ale nie chciałem jej dokładać kolejnego cierpienia. Ze szyciem rany można poczekać jakieś sześć godzin, a nos zacznie się zrastać po dobie.

– Opatrz jej skroń i zostań, dopóki nie wrócimy – nakazałem Tarielowi. – Pora kończyć ten spęd, ale najpierw zaprezentuję wszystkim, co czeka tych, którzy ośmielą się tknąć palcem to, co należy do mnie. Kalina?

Wiedział, co robić. Chwycił Bładego za ramię i brutalnie wyprowadził z łazienki. Odwróciłem się do Aiszy i wkładając w to wszystkie siły, oznajmiłem łagodnie:

– Zaraz po ciebie wrócę, Pajączku, dobrze?

Zerknęła w stronę Tariela i po chwili wahania przytaknęła. Wiedziałem, że się boi. Ja z kolei byłem nakręcony agresją do tego stopnia, że przestałem odczuwać ból w kolanie, choć wiedziałem, że z pewnością mocno spuchło, bo miałem ograniczoną ruchomość w stawie. Teraz jednak moje myśli zajmowało zupełnie co innego. *Licrwi* – zemsta. Powolna i bardzo bolesna.

Zanim wszedłem do części restauracyjnej, do moich uszu dotarły kobiece okrzyki spowodowane pojawieniem się Kaliny i skrępowanego Bładego. Kiedy jednak w pomieszczeniu zjawiłem się ja, wściek-ły, w ubraniu poplamionym krwią, wzrok wszystkich zebranych skupił

się na mnie. Widziałem kobiety z przerażenia zakrywające usta dłońmi i mężczyzn, *worów*, patrzących na mnie z niepewnością i przestachem. A mnie ogarnął spokój. Znałem te objawy. Zawsze najpierw rozsadała mnie agresja i euforia, a na kilka sekund przed tym, jak miałem zadać cios, wyciszałem się. I zaczynałem odczuwać działanie serotoniny – nastrój gwałtownie mi się poprawiał, jakby mój umysł dokładnie wiedział, że zaraz zostanie wynagrodzony, ale musi działać trzeźwo, a nie być zaślepiony furją.

– Na kolana – odezwałem się chłodno.

Kalina kopnął Bladego, a ten upadł. Zachwiał się przy tym, tak że stracił równowagę. Kalina złapał go za włosy, utrzymując w pionie. Z gardła Nikity wydobył się jęk. Stałem przed nim, tyłem do zebranych, i zdjąłem mu z nosa okulary.

– Już ci się nie przydadzą. – Odwróciłem się do reszty i powiedziałem: – Oto, co spotka ludzi, którzy ośmielą się skrzywdzić to, co należy do mnie. Potraktujcie to jako przestrozę. Rzeźnik nie daje drugiej szansy. A karą za zdradę jest śmierć.

Z tłumu dało się słyszeć tłumione pis-ki przerażenia. Dreszcz przyjemności przebiegł mi po kręgosłupie. Zwróciłem się w stronę Bladego, jedno-cześnie wyciągając kindżał z pochwy. Szczęk stali wymieszał się z pełnym grozy pomrukiem tłumu. Słyszałem, jak Blady zaczyna szybciej oddychać. Jeśli myślał, że poderżnę mu gardło, to był skończonym idiotą.

– Odchyl mu głowę! – rozkazałem Kalinie.

Nasze oczy się spotkały, dostrzegłem w nich mieszaninę strachu i szacunku. Dokładnie w ten sam sposób patrzył na mnie osiemnaście lat temu, zanim za karę zmiażdżyłem mu palce drzwiami. Mocniej zacisnął pięść na włosach Bladego, po czym szarpnął ją do tyłu. Klimow dygotał na całym ciele. Przyłożyłem ostrze do jego szyi, a on zamknął oczy. Jego klatka piersiowa unosiła się w rytm gwałtownych, urywanych oddechów. Kiwnąłem głową na dwóch ochroniarzy. Podeszli posłusznie, obserwując mnie z obawą.

– Przytrzymać go!

Uklękli, łapiąc go za ramiona.

– Kalina, rozewrzyj mu powieki. Już dość naoglądał się świata, oczy nie będą mu potrzebne.

– Nie, błagam... – wyjęczał Blady.

Kalina objął go od tyłu ramieniem za szyję i kciukami rozdzielił powieki prawego oka. Ja w tym czasie nachyliłem się do tej szui i wyszeptalem spokojnie:

– A co? Myślałeś, że puszcze ci płazem to, co zrobiłeś dwa lata temu? Nie sądziłem tylko, że okażesz się takim idiotą i zaatakujesz ją dzisiaj. W mojej obecności, po tym, jak ogłosiłem ją swoją *worowką*! – Wyprostowałem się i uśmiechnąłem do niego. – Przyjrzyj się uważnie, bo moja twarz to ostatni obraz, jaki widzisz. – Po tych słowach z największą precyzją, na jaką było mnie stać, wbiłem koniec kindżału w jego gałkę oczną.

Jego wrzask niósł się echem po sali. Krew zalała policzek, a oko wypłynęło. To samo zrobiłem z drugą gałką. Schowałem ostrze do pochwy, po czym odsunąłem się, by pokazać swoje dzieło wszystkim obecnym. Nikt nawet nie pisnął. Prześlizgnąłem się wzrokiem po tłumie. Mężczyźni stali nieruchomo, zachowując powagę. Ich towarzyszy albo odwróciły głowy, albo patrzyły, zasłaniając usta dłońmi. Jakby bały się, że każdy najmniejszy dźwięk sprowokuje mnie, by zaatakować kogoś innego. Niedaleko dostrzegłem bladą jak papier twarz Tamuny. Jej rozszerzone strachem oczy wpatrywały się we mnie z niedowierzaniem.

– A teraz wynocha! Koniec imprezy! – warknąłem.

Momentalnie wszyscy zaczęli się kierować do wyjścia. W całkowitej ciszy. Było słychać tylko kroki wytłumione przez bordowy dywan i jęki Bladego, które po chwili także ucichły.

– Chyba odjechał – skomentował Kalina.

Obróciłem się. Rzeczywiście. Wisiał bezwładnie, przytrzymywany przez moich *byków*.

– Opatrz go. Nie chcemy, żeby za szybko spotkał się z Lucyferem. Najpierw odpokutuje wszystkie swoje winy. Z przyjemnością wysłucham jego spowiedzi, a potem zafunduję mu sąd ostateczny. Jak go ogarniecie, załadujcie go do bagażnika. Wyjeżdżamy za kwadrans.

Ruszyłem w kierunku łazienek. W połowie drogi musiałem przystanąć, bo prawe kolano nagle uciekło w bok i gdybym nie złapał się ściany, upadłbym. Mimo to w końcu dotarłem do damskiej łazienki. Taro czuwał nad Aiszą. Spała na podłodze, ułożona w pozycji bezpiecznej na jego czasze<sup>11</sup>.

– Zasnęła na siedząco, więc stwierdziłem, że tak będzie bezpieczniej – zaczął się gorączkowo tłumaczyć.

– Zanieś ją do auta! – nakazałem oschle.

Coraz bardziej odczuwałem skutki nadwyrężenia kolana. Nie mogłem go zginać. Kiedy Tarel wziął Aiszę na ręce, sprawdziłem jej puls. Był w normie. Znow poczułem zalewający mnie spokój. Dobrze wiedziałem, że to cisza przed burzą. Kalina zjawił się w momencie, kiedy Taro wziął nieprzytomną dziewczynę w ramiona. Mój *sowietnik* podszedł do mnie i kazał mi oprzeć się na sobie. Czasem miałem wrażenie, że siedzi mi w głowie i dokładnie wie, czego w danym momencie oczekuję.

– Dasz radę iść, królowno, czy przenieść cię przez próg? – zadrwił Kalina.

– Chyba zerwałem więzadło krzyżowe – oznajmiłem, czując, jak przy każdym kroku, mimo asekuracji Otara z jednej strony i las-ki z drugiej, prawe kolano ucieka i jest cholernie niestabilne.

Dojście do łady wydawało się wiecznością. W samochodzie usiadłem na tylnej kanapie i położyłem głowę Aiszy na swoich kolanach. Popatrzyła na mnie półprzytomnym wzrokiem i wyszeptła:

– Strasznie kręci mi się w głowie.

– Wiem. – Pogłas-kałem ją czule po włosach. – Śpij... – Próbowałem się uśmiechnąć, ale cały czas widziałem ją leżącą na podłodze łazienki.

Zamknęła oczy i po chwili znow odpłynęła. Pstryknąłem włącznik sufitowej lampki i w jej mdłym świetle przyglądałem się obrażeniom. Wymacałem swoją piłeczkę rehabilitacyjną w bocznym schowku w drzwiach i zacząłem ją ścis-kać... mocniej i mocniej... Z każdym nieporadnym zaciśnięciem palców prawej dłoni wyobrażałem sobie, że zacis-kam je na gardle tego rasistowskiego ścierwa. Nadal miałem przed oczami jego puste oczodoły, a w uszach pobrzmiwał przepełniony bólem wrzask. Kontemplowałem grymas przerażenia na jego twarzy i błagalny wzrok na moment przed tym, jak wydłubałem mu pierwszą gałkę swoim kindzałem.

*Piękny widok.*

Tylko co z tego, skoro nadal nie odczuwałem pieprzonej satysfakcji?

Patrzyłem na rdzawe pozostałości posoki na jej policzku, opatrunek osłaniający rozciętą ranę na skroni i przesiąkniętą krwią tamponadę w nosie, który zrobił się siny. Z tej perspektywy nie wydawał się przekrzywiony.

Usta Aiszy były lekko rozchylone, ale oddychała spokojnie. A ze mną działo się coś dziwnego. Jakbym dostał się pomiędzy imadło, które z każdą minutą ścis-ka mnie coraz mocniej. Ból był nie do zniesienia – i to nie ten fizyczny. Jednak najgorsza była bezradność. Tak określiłbym uczucie, które pojawiło się, kiedy wpadłem do łazienki i zobaczyłem ją nieruchomą na podłodze. Wtedy po raz drugi w życiu byłem przerażony – bo myś-lałem, że umarła. A potem zrozumiałem. Pojąłem, że... że ja... Igor Wasin... człowiek bez uczuć i sumienia... że ja... ją...

– Załatw mi *lady*<sup>12</sup> – rzuciłem do Kaliny, ostatkiem sił wrywając się z potoku myśli.

Nasze spojrzenia na moment skrzyżowały się we wstecznym lusterku.

– Wiesz, były trzy takie momenty, kiedy naprawdę mnie przeraziłeś. Pierwszy raz kilka chwil przed tym, jak zmiażdżyłeś mi palce. Drugi raz, kiedy zobaczyłem cię całego we krwi na tarasie w Wilnie, z sercem tej Osetyjki w dłoni. Trzeci raz dzisiaj. Wyglądałeś, jakbyś był gotów zrównać z ziemią całe Tbilisi.

Nie odniosłem się do jego wypowiedzi. Próbowałem się wyciszyć, bo bałem się, że każę zatrzymać auta, wywlokę Bładego i zatłukę go na środku ulicy. A nie zasługiwał na luksus szybkiej śmierci.

Dzwonek telefonu Kaliny wyrwał mnie z zamyślenia. A może po prostu się zdrzemnąłem? Po krótkiej wymianie zdań mój *sowiec* oświadczył, że lekarz już czeka w willi Tariela. Zamierzałem cały czas patrzeć mu na ręce, żeby czegoś nie spieprzył. Gdyby nie to, że moja prawa dłoń nie nadawała się do niczego, sam zająłbym się obrażeniami Aiszy.

Ledwie byłem w stanie wygramolić się z samochodu. Kolano cholernie dokuczało i podwoiło swoje rozmiary. Z pomocą Kaliny doczłapałem się do domu. W salonie zastałem starszego mężczyznę. Wydał mi się dziwnie znajomy. Kiedy się przedstawił, przypomniałem sobie, że parę razy widziałem go podczas pobytu tutaj. Jeden raz szczególnie wyrył się w mojej pamięci.

*To było krótko po śmierci matki. Stary wysłał mnie tutaj już przed końcem roku szkolnego. W tamtym czasie byłem wyjątkowo nieznośny. Po którejś z kolei bójce w szkole niemalże siłą wpakował mnie do samolotu. Teraz wiem, że w ten sposób odreagowywałem to, czego byłem świadkiem.*

*Ośnieżone pasmo Wielkiego Kaukazu widoczne z okna małego czarterowego samolotu podziało na mnie kojąco. Po raz pierwszy nie czułem tego dziwnego ciężaru gdzieś za sercem, który towarzyszył mi od momentu, kiedy zamknięto wieko trumny matki i spuszczone ją do grobu. A potem zasypano ziemią. Lubilem góry. Wuj Rustaweli również. Często zabierał mnie i Taro na wyprawy. Twierdził, że góry hartują człowieka i uczą go pokory. Może było w tym trochę racji. Najbardziej zapadła mi w pamięć wyprawa do monasteru Lomisa. Podczas niemalże siedmiogodzinnej wycieczki mogliśmy podziwiać niesamowite pejzaże Gruziń-skiej Drogi Wojennej: od soczyście zielonych dolin skąpanych w słońcu po szczyty ukryte za kłębiastymi szarawymi chmurami. Wiedziałem, że i tym razem nie odpuści mi wędrówki. Wuj zwykł mówić, że jestem jedynym z Rustawelich, który potrafi dotrzymać mu kroku. A ja, mimo że byłem jeszcze dziec-kiem, już wtedy nie uznawałem słabości. Słabość nas ogranicza i pozbawia motywacji. Słabość sprawia, że porzucamy marzenia i cele. Słabość prowadzi do tego, że się poddajemy. A w moim słowniku takie pojęcia jak „kapitulacja” i „słabość” nie figurują.*

*Na lotnis-ku czekała na mnie limuzyna Rustawelich.*

*– Gdzie wuj? – spytałem szorstko.*

*Byk, który czekał przed autem, obrzucił mnie surowym spojrzeniem i nie odpowiedział, dopóki nie spalił szluga. Otworzył tylne drzwi mercedesa i burknął tylko:*

*– W rezydencji. Drobne problemy. Wsiadaj, bawszwo<sup>13</sup>.*

*– Nie jestem dziec-kiem – fuknąłem urażony.*

*Uśmiechnął się cynicznie i zamknął za mną drzwi.*

*W posiadłości panowała cisza. Tak głucha, że byłem w stanie dosłyszeć skrzek dzikiego ptac-twa w ogrodzie. Byk rzucił moją torbę na podłogę.*

*– Nie jestem twoim służącym. Idź na górę. Pan Rustaweli po ciebie przyś-le. – A potem wyszedł.*

*Chwyciłem ucha ciężkiej torby i już miałem ją dźwignąć, kiedy moją uwagę przykuły rdzawe smugi na podłodze. Od razu wiedziałem, że to krew. Pierwsze tygodnie po śmierci matki*

spędziłem zamknięty w pokoju i uparcie szukałem wszystkich informacji na temat krwi. Nie tylko ludzkiej. Z zapartym tchem zaczytywałem się w coraz to bardziej niesamowitych ciekawostkach, między innymi o tym, że krew człowieka nie zawsze jest czerwona. U ludzi zdarzają się przypadki krwi zielonego koloru. A u zwierząt bywa nawet bezbarwna.

Puściłem torbę i kucnąłem nad rozmazanym śladem. Z bliska dostrzegłem fragment odcisku buta. Dotknąłem go, ale był już suchy. A potem dostrzegłem kolejny i następny. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, kiedy znalazłem się przed drzwiami na tyłach domu. Tu ślad był również na framudze. Wyraźnie widziałem odcisnięte palce. Zza grubego dębowego drewna dotarł przytłumiony krzyk. Niewiele myśląc, nacisnąłem klamkę.

Spodziewałem się, że zawiasy skrzypną, ale nic takiego się nie stało. Owionął mnie chłód, taki jak w piwnicy. Korytarz był pogrążony w ciemności. Był długi, z kilkoma skrzydlami drzwi po jednej i po drugiej stronie. Śmierdziało tu nie tylko krwią, ale i strachem. Zobaczyłem smugę światła wydobywającą się z ostatnich drzwi po lewej, które były otwarte. Asekurowałem się, dotykając palcami ściany. Była nierówna. Nikt nie zadbał o to, by ją wytynkować. Pod palcami wyczuwałem cegły.

Znów dosłyszałem krzyk. Tym razem wyraźniejszy. Kilka metrów od celu stanąłem. Zawahałem się. I chyba odrobinę przestraszyłem, bo serce biło mi coraz szybciej. Ale zawsze byłem zbyt ciekawy, by odpuścić. Wychynąłem zza framugi. Moje długie do ramion czarne loki na moment przesłoniły mi obraz. Odgarnąłem je przedramieniem do tyłu i próbowałem zrozumieć, co widzę.

Pomieszczenie przypominało gabinet lekarski. Na środku stał stół, a na nim leżał chłopak, którego przytrzymywało dwóch roślących mężczyzn. Między zębami miał kawałek drewna. Podłoga była umazana jego krwią. Sączyla się z trzech dziur po postrzałach, z których lekarz wyjmował kule. Po chwili dotarło do mnie, że ten chłopak to Taro. Twarz miał wykrzywioną bólem, powieki zaciśnięte.

– Jeszcze chwilę... Już zszywam.

W pomieszczeniu dało się słyszeć tylko przyspieszone, urywane oddechy mojego kuzyna i jęki, kiedy lekarz wbijał igłę w jego skórę.

– Po jaką cholerę tam pojechałeś?! – Głos wuja zdawał się suchy, pozbawiony emocji.

Pierwszy raz słyszałem taki jego ton i zrozumiałem, że on nie był zły. W ten sposób okazywał strach o życie swojego jedyne go syna. Nie widziałem go, ale jego głos dobiegał z prawej strony, więc musiał stać gdzieś obok wejścia.

– Mogłeś zginąć. Ciesz się, że kule nie utkwiły w kręgosłupie. Masz nauczkę. Tak się kończą układy z Dadianimi! A ty co tu robisz?!

Zdałem sobie sprawę, że ostatnie pytanie skierował do mnie. Nawet nie zorientowałem się, że podszedłem do stołu i obserwowałem, z jaką precyzją lekarz zszywa rany mojego kuzyna. Zanim odpowiedziałem, skupiłem się na Tarielu. Był śmiertelnie blady, a w oczach – które na moment otworzył – dostrzegłem łzy. Wydawał się taki słaby. Był w wieku Jurija – dziesięć lat starszy ode mnie – ale w tamtej chwili nie przypominał młodego mężczyzny, tylko zagubione, przestraszone dziec-ko. I wtedy obiecałem sobie, że ja nigdy nie zapłaczę.

Zmusiłem się do oderwania spojrzenia od tamtych drzwi. Teraz metalowych, otwieranych specjalnym kodem, by nikt niepowołany się tam nie dostał. Lub stamtąd nie wyszedł. Te drzwi skrywały niejedną śmierć. I słyszały niejedną mafijną tajemnicę. To, co u mnie w domu działało się w piwnicy, u Rustawelich odbywało się właśnie za nimi. Kiedyś spytałem o to wuja. Powiedział, że prawdziwy Gruzin w piwnicy przechowuje wino, nie trupy.

Kalina pomógł mi dostać się do sypialni, a Tariel zaniósł tam Aiszę. Była przytomna, ale zbyt skolowana, by iść samodzielnie. Nie chciałem, żeby opatrywano ją za tamtymi drzwiami,



niedaleko miejsca, gdzie zamknięto sprawcę jej koszmaru. Za plecami słyszałem kroki lekarza. Poruszał się tak samo wolno jak ja – podeszły wiek pozbawił go dawnego wigoru. Kiedy wszedłem, Aisza leżała na łóżku. Z trudem się do niego dowlokłem. Mimo pomocy *sowietnika* byłem wyzuty z energii. Zdjąłem pochwę z kindząłem i rzuciłem ją na podłogę. Po chwili jej los podzieliła moja czocha. Rozpiąłem górne guziki koszuli i w końcu usiadłem. Obejmując prawe udo rękami, ułożyłem prawą nogę płasko na kołdrze. Wydałem z siebie jęk ulgi, ale czułem, jak kolano pulsuje. Kalina, przypatrując mi się uważnie, wyciągnął papierosy z kieszeni.

– Nie tutaj! – warknąłem.

Na jego ustach na moment pojawił się kpiący uśmieszek, po czym mężczyzna wyszedł na balkon. W ciemności dostrzegłem płomień zapalniczki, a potem pojawiający się co jakiś czas nikły blask tłącej się końcówki papierosa. Po chwili rozbrłysnął też ekran jego smartfona. Pewnie załatwiał mi dragi.

– Czy pan też jest ranny?

Usłyszałem matowy głos medyka.

– Najpierw ona.

Lekarz kiwnął głową. Przymknąłem oczy. Wiele dałbym teraz za morfinę. Może ból nie był silny, ale pulsujący i nieznośny. Najgorszy z możliwych. Nie chciałem nawet myśleć, co tym razem sobie uszkodziłem i jakie będą tego konsekwencje. Za wszystko i tak zapłaci Blady.

– Nosprawdo-podobnie jest złamany, raczej bez przemieszczenia.

*No co ty nie powiesz?!*

– Więcej będę w stanie stwierdzić, gdy zejdziesz opuchlizna.

Irytowała mnie barwa jego głosu. Matowa, chrapliwa – pewnie borykał się z jakąś postacią dysfonii. Chciałem, żeby zrobił swoje i się zamknął.

– Proponuję kontrolę po upływie tygodnia – oświadczył. – Na razie nos jest za bardzo obrzęknięty, nie chciałbym zrobić jej większej krzywdy.

Poprosił Aiszę, by przekręciła się na bok, i ostrożnie zdjął opatrunek z jej głowy. Uważnie przyjrzał się ranie. Ciągnęła się prawie przez całą długość brwi aż do skroni. Aisza leżała spokojnie i wbijała we mnie przepełnione smutkiem spojrzenie. Wyciągnąłem rękę, zachęcając, by podała mi swoją. Zrobiła to bez wahania. Dobrze było poczuć jej gładką skórę we wnętrzu własnej dłoni.

– Do zszycia – oświadczył, przemywając ranę roztworem soli fizjologicznej. – Znieczulię miejscowo. Jesteś uczulona na prokainę albo lidokainę?

– Nie wiem – szepnęła.

– Miałas kiedyś znieczulenie u dentysty? – spytałem, a ona przytaknęła. – Niech pan weźmie lidokainę.

Ku mojemu zdumieniu po wstrzyknięciu preparatu zamiast igły i nici chirurgicznych lekarz wyjął pęsetę i stapler. Następnie z precyzją, o którą bym go nie podejrzewał, łapał pęsetą brzegi rany i zakładał zszywki. Zajęło mu to może minutę. Będę musiał sprawić sobie taką zabaweczkę. Zawsze wolałem szyć ręcznie – kolejne z moich dziwactw – bo to, co czułem, kiedy igła zagłębiała się w miękką tkankę, a rękawiczki oblepiała świeża krew, było nie do podrobienia. Jednak zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie odzyskam pełnej sprawności w prawej ręce, a taki stapler nie wymaga nie wiadomo jakiej precyzji.

Kiedy lekarz okrył ranę jałowym opatrunkiem, poczułem chłodny powiew świeżego powietrza. Kalina podeszedł do mnie i oświadczył:

– *Lady* będzie za pół godziny.

– Idź ogarnąć *check in* naszego gościa. – Celowo przeszedłem na gruziński. Nie chciałem, żeby Aisza wiedziała, że Blady tu jest.

*Przynajmniej na razie.*

– Oj, zrobię mu takie *all inclusive*, że zapamięta je do końca życia... Jak się domyślam, za wiele mu go nie zostało.

Roześmiałem się.

– Podobno jest wielkim fanem moich dokonań, więc będzie miał szansę na poznanie ich z autopsji. Ene, due, riki, tiki, dziś za drzwiami będą krzyki.

Kalina parsknął śmiechem.

– Serio, do Ioselianiego<sup>14</sup> to ci trochę brakuje.

– Poezja to nie mój konik. – Uśmiechnąłem się do siebie.

– Twój konik to pełne niezapomnianych wrażeń wycieczki z biletem w jedną stronę – zakpił, po czym kiwnął głową w stronę lekarza. – Doktor House czeka.

Kiedy Kalina wyszedł, lekarz podszedł do mnie.

– Nie muszę pana instruować co do dalszego postępowania, prawda, panie Wasin? – Uśmiechnął się zachowawczo. – A teraz proszę pokazać kolano. Będzie pan musiał zdjąć spodnie.

– Rozetnij nogawkę – mruknąłem. Nie chciałem, żeby widział blizny na udach. A już tym bardziej by Aisza widziała, że niedawno znów się ciąłem.

Na szczęście nie wdawał się w zbędną dyskusję. Pracował dla mafii przez tyle lat, że doskonale zdawał sobie sprawę, że polemiki z jej członkami nigdy nie wyszły nikomu na dobre. Zdjął but z mojej prawej stopy, a następnie nożycami chirurgicznymi sprawnie rozciął nogawkę.

– Starczy! – warknąłem, kiedy znalazły się nad kolaniem.

Cały staw był potwornie obrzęknięty. Lekarz ostrożnie wykonał badanie, poprosił, bym zgiął nogę, ale niestety nie byłem w stanie.

– Zebrała się woda. Odessimy ją i zobaczymy, co będzie.

Kiwnąłem na zgodę. Po chwili palcami wyczuł miejsce idealne na punkcję. Mimo zastosowania miejscowego znieczulenia i tak zawartość żołądka podeszła mi do gardła, kiedy igła przebijała poszczególne tkanki. Moment wkłucia był bardzo niekomfortowy. Wiedziałem, że jest źle, już przy ściągnięciu pierwszej strzykawki. Płyn zawierał krew.

*Kurwa!*

– Nie jestem ortopedą, ale na moje oko nie wygląda to dobrze. Czy podczas urazu słyszał pan może jakiś dźwięk? – spytał lekarz.

– Chyba coś jak chrupnięcie – odparłem, podczas gdy on odkładał na stolik nocny trzecią z kolei dwudziestomililitrową strzykawkę pełną płynu zabarwionego krwią.

– Mogę zostawić panu namiary na mojego dobrego przyjaciela, specjalizuje się w tego typu urazach. Proszę jednak się oszczędzać i nie przeciążać stawu kolanowego. Obstawiam, że zerwał pan więzadło krzyżowe.

*Tego sam się domyśliłem.*

Podał mi wizytówkę, po czym się pożegnał. Już miał wychodzić, jednak przystanął w progu i odwróciwszy się, oznajmił:

– Nie jestem ślepy. Ani głupi. Wiem, czym zajmuje się klan Rustawelich. Wiem też, kim pan jest. Jednak gdyby nie pan Tariel, nasz szpital nie miałby dostępu do połowy najnowocześniejszej aparatury medycznej. Nie wspomnę o lekach. Każda, nawet najbardziej mroczna i zepsuta strona człowieka zawiera przebłyski dobra.

A potem zniknął za drzwiami. Nie wiedziałem za bardzo, po co mi to powiedział. Może próbował się usprawiedliwiać, że pomaga mafii? Mało obchodziły mnie jego pobudki. Grunt, że był skuteczny.

9 *Melikipe* – asystent *tamady*, dbający o to, by gościom nie brakowało alkoholu podczas

toastów.

10 *Tamada* – w kulturze gruzińskiej osoba, która podczas supry, czyli uroczystej gruzińskiej biesiady, wznosi toasty.

11 Gruziniński strój ludowy.

12 Kokaina.

13 *Bawszwo* (gruz.) – dziecko.

14 Dżaba Ioseliani – gruziniński *wor*, pisarz, polityk, twórca i przywódca gruzińskiej nacjonalistycznej organizacji paramilitarnej Mchedrioni.

ᄁᄁᄁ

### Aisza

Miałam wrażenie, że lecę. Nie... określiłabym to raczej jako dryfowanie na powierzchni wody, która unosiła mnie na swoich falach gdzieś, gdzie nic mi już nie groziło. Gdzie nie ma bólu. Gdzie w końcu zaznam spokoju. Potem zorientowałam się, że to nie woda mnie unosi, a czyjeś ręce. Uchyliłam powieki i dostrzegłam twarz mężczyzny. Znałam go, ale nie mogłam sobie przypomnieć imienia, jednak instynkt podpowiadał, że nic mi nie grozi. Zanim z powrotem zasnęłam, dostrzegłam bezchmurne nocne niebo usiane gwiazdami. Skupiłam na nich oczy. Gdzieś w oddali usłyszałam męski głos.

– Pomóż mi włożyć ją na tylną kanapę. Usiądę tam z nią.

Rozpoznawałam ten głos, ale nie mogłam sobie przypomnieć, do kogo należy. Znow zamknęłam oczy. Położono mnie w samochodzie i nakryto czymś ciepłym. Poczułam, jak ktoś ostrożnie unosi moją głowę, a potem kładzie na swoich kolanach. Zapach tej osoby kojarzył mi się z bezpieczeństwem. Zmusiłam się do otwarcia oczu.

*Igor.*

*Mój Igor.*

Uśmiechnęłam się smutno. Nie chciałam, żeby się smucił. Świat wirował, więc zamknęłam oczy, żeby to powstrzymać. Czułam się jak na karuzeli.

Przysnęłam, a kiedy się obudziłam, byliśmy na miejscu. Igor nie mógł samodzielnie opuścić samochodu. Cały czas asekurował go Otar. Nie mogłam sobie przypomnieć, co się wydarzyło. Pamiętałam tylko nasz pocałunek na patio za restauracją, a potem nic. Mój umysł znow chciał mnie chronić?

*Tylko przed czym?*

Próbowałam iść sama, jednak nogi miałam jak z waty, a w pozycji pionowej strasznie kręciło mi się w głowie. Chcąc nie chcąc, zgodziłam się, by Tariel mnie zaniósł. Lekarz w dość sędziwym wieku zajął się moimi obrażeniami. Kiedy zszywał ranę na głowie, leżałam na boku i obserwowałam Igora. Dłonie trzymaliśmy splecione na środku łóżka, a on jak zwykle był w stosunku do mnie czuły i opiekuńczy, jednak coś w jego zachowaniu wzbudziło mój niepokój. Był za spokojny. Po wymianie zdań z Kaliną po gruzińsku domyśliłam się, że próbują coś przede mną ukryć. I z pewnością było to związane z moją utratą pamięci. Podświadomie wyczuwałam, że stało się coś strasznego.

Lekarz musiał się zająć także Igorem, który wyglądał na tak wyczerpanego jak wtedy, kiedy zawołał mnie do siebie pierwszego dnia naszej znajomości. Dostrzegłam sińce pod oczami, a na zwykle pogodnej twarzy widniał grymas. Bez wątplenia intensywnie nad czymś rozmyślał.

*Co tam się wydarzyło?*

*Ktoś mnie pobił?*

*Czy Igor stanął w mojej obronie i przez to ucierpiał także jego kolano?*

Po prawdzie wyglądało okropnie – pionowa blizna biegnąca przez sam środek, z boku ślad po postrzale i ten potworny obrzęk. Gdy wbito mu igłę w kolano, pomimo znieczulenia

wyraźnie zbladł i zaczął oddychać przez usta. Ścisnęłam jego dłoń, chcąc dodać mu otuchy. Spojrzał na mnie i lekko się uśmiechnął. A potem obserwował lekarza, ściągającego płyn z jego kolana. Kiedy wyszedł, Igor położył się na boku twarzą do mnie. Skrzywił się, kiedy nieopatrznie trącił kontuzjowane kolano lewą nogą.

– To przeze mnie? – spytałam.

W odpowiedzi dotknął mojego policzka. Wypuściłam powoli powietrze, przymykając powieki. Nie sądziłam, że kiedykolwiek polubię czyjś dotyk. Słyszałam, jak Igor przesuwają się na posłaniu. Znajdował się teraz bardzo blisko, czułam ciepło bijące od jego ciała i zapragnęłam, by mnie objął. Ta potrzeba była tak nagła i niespodziewana, że zaskoczyła mnie samą.

– Obejmij mnie – poprosiłam niepewnie.

Nic nie odpowiedział. Za to na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Ułożywszy się na wznak, wsunął ramię pod moją głowę i ostrożnie ułożył ją na swoim torsie. Słyszałam rytmiczną melodię, którą wygrywało jego serce tuż pod moim prawym uchem, i czułam jego zapach. Nigdy nie sądziłam, że zapach drugiego człowieka może wywoływać takie odczucia. Kiedy tylko do mojego nosa dotarła woń Igora, mimo ran, mimo że mnie mdliło, zapragnęłam, by znów dotykał mnie tak jak dzień wcześniej. Może dlatego wsunęłam dłoń pod jego koszulę. Mięśnie na jego brzuchu w kontakcie z moimi palcami napięły się, a on wciągnął powietrze z głośnym sykiem. Powędrowałam dłonią wyżej. Działałam po omac-ku, kierując się instynktem i reakcjami Igora na mój dotyk.

– Lepiej nie drażnij lwa – mruknął wyraźnie rozbawiony.

– Lwy nie zawsze muszą być wrogami. Czasem stają się przyjaciółmi.

– Co ty nie powiesz? – Zaśmiał się.

– *Nana* opowiadała mi kiedyś bajkę o niewolniku, którego skazano na śmierć. Wpuszczono go na arenę razem z lwem, a ten zamiast go pożreć, polizał mu dłonie. Okazało się, że kiedyś w lesie ów niewolnik wyjął cierń z łapy lwa.

– Brzmi jak ocenzurowana i podrasowana na czeczeńską modłę wersja *Pięknej i Bestii* – sarknął, po czym dodał poważniej: – Zapamiętaj, Pajaczkule. Bestia zawsze będzie bestią. Potwór zawsze będzie budził strach.

– Ale powiedziałaś mi także, że każdy strach można oswoić.

– Zaczynasz łapać mnie za słowa – skwitował ze śmiechem.

– Po prostu jestem uważnym słuchaczem. – Wzruszyłam ramionami.

– Opowiedz mi coś jeszcze – zachęcił. – Gruzini mają mnóstwo przypowieści.

A Czeczeni? Jest jakaś baśń, do której lubisz wracać myślami?

– Był sobie człowiek polujący na ptaki. Pewnego dnia rozpostarł swoją sieć na brzegu rzeki i rozrzucił pokarm, by je zwabić. W końcu wpadło w nią stadko ptaków, lecz gdy łowca podszedł, by je pochwycić, z szumem skrzydeł wleciały w górę, ciągnąc za sobą sieć. Zdziwił się, bo wyglądało to tak, jak gdyby ptaki się zmówiły i wzbiwszy w powietrze, poleciały w jednym kierunku. Czym prędzej ruszył w ślad za nimi. Po drodze spotkał człowieka, który zapytał go, dlaczego jest taki wzburzony i dokąd idzie. Ptasznik wskazał na odlatujące ptaki i powiedział, że spieszy, aby je schwytać. Człowiek wybuchnął śmiechem. „Niech cię Bóg oświeci. Czyżbyś naprawdę sądził, że zdołasz złapać ptaki lecące po niebie?” Łowca odrzekł: „Oczywiście jeśli w sieć wpadłby jeden ptak, to nie byłbym w stanie go dogonić. Jednak ja je złapię, zobaczysz”. Jak powiedział, tak też się stało. Wraz z nastaniem zmierzchu, każdy z ptaków zaczął ciągnąć sieć w stronę swego gniazda. Jeden chciał lecieć do lasu, drugi w kierunku jeziora, trzeci ciągnął w góry, niektóre zaś w zarośla. Żaden z ptaków nie osiągnął swego celu, bo w końcu wszystkie, razem z siecią, spadły wyczerpane na ziemię. Wtedy dopadł je ptasznik i pochwycił<sup>15</sup>.

– *Dzala ertobaszia* – skomentował Igor.

– Słucham?

– W jedno-ści siła, gruzińskie motto. Jeśli trzymamy się razem, nic nie jest w stanie nas pokonać, a jeśli każdy pójdzie w swoją stronę, przegramy z kretesem.

\*

Nie wiem, które z nas zasnęło pierwsze. Kiedy się obudziłam, znajdowałam się sama w pokoju. Przez otwarte drzwi balkonowe wlewało się ostre słoneczne światło. W powietrzu rozniósł się zapach wody i lasu. Kalina z Igorem stali oparci o barierkę. Nawet z tej odległości widziałam zacięty grymas na twarzy Rzeźnika. Usiadłam na łóżku i poczułam zawroty głowy. Odruchowo dotknęłam dłońmi skroni. Na prawej wyczułam opatrunek. A potem stwierdziłam, że nie mogę oddychać przez nos. Dotknęłam go. Był opuchnięty i obolały. Nie potrafiłam sobie niczego przypomnieć, a w środku czułam pustkę.

*Nie...*

Dokładnie tak samo czułam się dwa lata temu, w szpitalu. W gardle zaczęła mi rosnąć gęsia łuska, która utrudniała oddychanie. I wtedy pojawiło się pierwsze wspomnienie.

*Fioletowe tęczęwki.*

Moje ciało zaczęło drżeć. W głowie miałam coraz więcej strzępków wspomnień, mozolnie składających się w całość. Obraz łazienkowej podłogi i zlepek jakichś wyrazów... wyzwick całkowicie pozbawionych sensu. Załkałam z dłońią przyciśniętą do ust.

*Blady.*

*Blady mnie zaatakował!*

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam w stronę, skąd dobiegł głos Igora. Rozejrzałam się w poszukiwaniu Kaliny, ale chyba wyszedł.

– Byłam w łazience... – odezwał się cicho. – Czy... – Gardło miałam wysuszone i mówienie sprawiało mi wielką trudność.

Igor zbliżył się do łóżka, kulejąc – mimo wspierania się na lasce. Ostrożnie na nim usiadł, po czym odezwał się spokojnie, choć i tak dało się słyszeć gniewną nutę w jego głosie:

– Chciał cię zabić. Kalina go powstrzymała.

Zaczęłam się trząść. Mój koszmar znów powrócił. Nie był wytworem mojej wyobraźni. Był namacalny. I znów próbował mnie skrzywdzić.

– Dlaczego?

– To nasz *kaznaciej*. Był na zaprzysiężeniu, a potem zobaczył nas razem. Podejrzewam, że wystraszył się, że go rozpoznasz i powiesz mi, co ci zrobił, a wtedy ja zakończę jego marny żywot. Ale to tylko moje domysły. Prawdziwy powód będę znał, gdy go przesłucham.

– On tu jest? – Mój głos się podniósł, a ciało znów zaczęło dygotać. Objęłam się ramionami, by nad tym zapanować. Na próżno.

„Czarnulko...”

„Nie pozwolę, żeby jakaś kaukas-ka szmata zjebała mi tyle lat przygotowań!”

„Rosja jest wszystkim, reszta niczym”.

– Nie – wyjęczałam, zamknawszy oczy, bo niechciane wspomnienia siłą wdzierają się do mojego umysłu, zacierając poczucie rzeczywistości. Wsunęłam palce we włosy i ścisnęłam je mocno u nasady, tak żeby bolało. Chciałam się pozbyć tych wspomnień. Wymazać. Zapomnieć...

– Pajaczkę. – Dłoń Igora ostrożnie rozcapierzyła moje palce, a potem przytulił mnie do siebie. – On jest w takim stanie, że już nigdy cię nie skrzywdzi. Ba, nawet na ciebie nie spojrzy.

Nie rozumiałam, dlaczego wydawał się rozbawiony. Po chwili jednak spoważniał.

– Muszę wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji. Dowiem się, kto jeszcze tam był tamtej nocy. A potem ich znajdę. Każdego po kolei. I zabiję. Powoli. Będę wykonawcą *licrwi*.

– Dlaczego? Dlaczego to robisz? Co oni cię obchodzą...? To mój koszmar i moje problemy...

– Pamiętasz historię, którą opowiedziałas mi wczoraj, tę o lwie? Nikołaj wrzucił cię na arenę, lwu na pożarcie. Ale lew był ci wdzięczny i dał się oswoić.

– Jesteś mi wdzięczny? Za co?

– Sprawiałaś, że uwierzyłem, że kiedyś „w końcu wszystko będzie dobrze”<sup>16</sup>.

– Cytujesz *Piękną i Bestię*? – Odsunęłam się i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

To była baśń, której kwestie znałam na pamięć, odkąd pierwszy raz zobaczyłam ją w rosyjskiej telewizji, tuż po przeprowadzce do Sankt Petersburga. Mimo że nie byłam już dzieckiem, marzyłam, żeby zamieszkać w zamku potwora, którego w końcu pokocham.

– Cytuję to, co mi się podoba. – Wzruszył ramionami. – A tak się składa, że te disneyowskie infantylne teksty mają drugie dno. Taki podprogowy coaching. – Mrugnął do mnie, a potem ostrożnie przejechał dłonią po moim policzku. To było przyjemne. – Skutki wstrząśnienia mózgu możesz odczuwać nawet przez kilka tygodni – powiedział. – Możesz mieć kłopoty z pamięcią i koncentracją, a także dokuczliwe zawroty czy bóle głowy. To minie.

– Pamiętam... strach. Obezwładniający – odezwałam się cicho. – Chciałam się bronić, ale... spanikowałam. Jakbym nagle straciła władzę w rękach i nogach. – Objęłam głowę dłońmi i pokiwałam nią z niedowierzaniem, wcisnąjąc palce we włosy. Nadal miałam na sobie wczorajszą sukienkę. Podsunęłam kolana do klatki piersiowej i oparłam na nich podbródek. – Nie potrafiłam zapanować nad lękiem. Nigdy mi się to nie uda...

Igor wyciągnął rękę w moją stronę. Na jego otwartej dłoni spoczywał nóż sprężynowy, który mi podarował. Pamiętka po jego siostrze.

– Pamiętasz, co tu jest napisane?

Spojrzałam na gruziński grawer.

– „Podziwiać należy wielkie czyny, a nie słowa”<sup>17</sup> – odparłam.

– Właśnie. – Położył sycylijską koło moich stóp i wstał. Nic z tego nie rozumiałam. – Pomóc ci się przebrać?

– Poradzę sobie – odparłam pospiesznie.

– Jak wolisz. Zjemy razem śniadanie, a potem mam kilka spraw do załatwienia. Tamuna dotrzyma ci towarzystwa. Poczekam na dole. – Chwycił swoją laskę, którą jak zwykle oparł o nocny stolik, i ruszył do drzwi.

W tym momencie uświadomiłam sobie, że nie zdołam rozsunąć suwaka sukienki.

– Igor... mógłbyś? – Wskazałam dłonią na swoje plecy. – Nie odepnę zamka. – Wstałam z łóżka i odwróciłam się do niego plecami. Poczułam, jak rozpiną suwak, i zarejestrowałam lekkie szarpnięcie, kiedy napotkał opór. – Dziękuję. – Odwróciłam głowę, by na niego spojrzeć.

Tęczęwki miał niemalże czarne, a wzrok ciężki i mętny. Kącik jego ust uniosły się nieznacznie, nadając mu łobuzerski wygląd. A potem poczułam palce na odsłoniętej części pleców. Dreszcz przyjemności był tak niespodziewany i nagły, że westchnęłam głośno. Przymknęłam powieki, kiedy poczułam na plecach drugą dłoń. Obie wędrowały teraz w dół, lekko masując skórę. Kiedy dotarły do dolnej części zamka, delikatnie wsunęły się pod materiał i znów zaczęły wędrować, tym razem ku górze. Palcami zahaczał o kontury talii, czułam jego oddech tuż przy uchu. Był przyspieszony i ciężki. A potem poczułam, jak przejeżdża ćwiekiem w języku po krawędzi mojego ucha, a jego dłonie docierają do moich ramion i zsuwają ze mnie sukienkę. Nie oponowałam. Nie byłam w stanie. Było mi tak przyjemnie, kiedy jego usta zaczęły

całować moją szyję, nagie ramiona, a dłonie objęły piersi. Ścisnął je lekko, a ja jęknęłam.

– W zasadzie... – wymruczał. – Już nie jestem głodny.

Zjechał dłońmi w kierunku mojego brzucha. Zesztywniałam i złapałam je, nim dotarł do szpecącej go blizny. Zastygł z ustami na moim karku. Czułam tylko ciepły oddech łaskoczący miejsce, które przed chwilą wielbiły jego usta. I wtedy olśniło mnie, że stoję przed nim prawie naga. W samych majtkach. Zamknęłam oczy i mocniej zacisnęłam palce na jego dłoniach.

– Igor... – wyszeptałam błagalnie.

Nie umiałam wydusić z siebie prośby, żeby przestał. Żeby mnie nie dotykał. Nie tam. Nie w miejscu, gdzie byłam oszpecona przez ciężę i cesarskie cięcie. Nigdy nie przywiązywałam wagi do tego, jak wygląda mój brzuch, nie przejmowałam się dietą ani wagą, ale właśnie w tym momencie przypomniałam sobie rozstępy, pozbawioną sprężystości skórę i tę odpychającą szramę. Nie chciałam, żeby Igor to oglądał, bo zdałam sobie sprawę, że panicznie boję się odrzucenia z jego strony.

– Co się stało? – Wycofał ręce na moje ramiona, które zaczął lekko masować. – Pajączku? – Ponaglił mnie, kiedy milczałam.

– Jestem oszpecona. Zbrukana... Nie rozumiem, jak możesz chcieć mnie dotykać...

Zanim zrozumiałam, co chce zrobić, stanął przede mną. Próbowałam jakoś zasłonić brzuch i uda, ale nie byłam w stanie. Złapał moje dłonie, a potem przyłożył je do swoich ust. Całował każdą opuszkę po kolei, a potem wierzch najpierw lewej, potem prawej dłoni.

– A ja nie rozumiem, dlaczego miałbym tego nie robić – wyszeptał.

– Są obrzydliwe... – odparłam cicho, czując łyżę w kącikach oczu.

– Są częścią ciebie – stwierdził, puszczając moje dłonie. Jedną ręką objął mój kark, masując go lekko. – Nie zapominaj o tym. Może i są niechcianą pamiątką, przywołują bolesne wspomnienia, ale to część twojego życia. To im zawdzięczasz, że tu jesteś. I jaka jesteś. To wydarzenia z nimi związane cię ukształtowały. „Żelazo hartuje się w ogniu, człowieka w trudnościach”<sup>18</sup>. Powinnaś o tym pamiętać. Zawsze. Twoje ciało to tylko opakowanie. A w życiu istotne jest to, jaka jesteś w środku.

A potem znenac-ka przylgnął wargami do moich ust. Jęknęłam cicho, kiedy kolczykiem pieścił mój język. Dłonią objął mój policzek, a drugą rękę położył w dole pleców i przysunął mnie do siebie tak blisko, że nie było między nami wolnej przestrzeni. Przez opatrunki w nosie miałam problem z oddychaniem, więc co chwila pozwalał mi zaczerpnąć powietrza. Splotłam palce na jego karku, a on zacisnął lewą dłoń na moim pośladku, mrużąc przy tym z zadowoleniem.

– Koniec tego dobrego. – Odsunął się z uśmiechem i otaksował mnie wygłodniałym wzrokiem. – Na wszystko przyjdzie czas.

Zadrżałam, bo zdałam sobie sprawę, że w końcu do tego dojdzie. A ja mogę nie być w stanie się przełamać.

15 Za: M. Jaşar Kandemir, *Ptaki*, w: tegoż, *Czterdzieści hadisów w opowiadaniach*, tłum. Musa Çaxarxan Czachorowski, Białystok 2018, s. 7.

16 Cytat z adaptacji baśni *Piękna i Bestia* produkcji Walt Disney Pictures.

17 Cytat z Demokryta.

18 Przysłowie gruzińskie.



bsdo

**Igor**

Zszedłem na dół, by dać Aiszy odrobinę prywatności. Kiedy tylko zamknąłem za sobą drzwi, furia uderzyła we mnie ze zdwojoną siłą. Nie chodziło nawet o blizny na ciele, których autorem było to rasistowskie ściervo. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że będą mi przeszkadzać?! Przecież były jej częścią. Tym bardziej że jej też nie przeszkadzały moje. Ani te na ciele, ani te na duszy. Martwiłem się o blizny na jej psychice. Cholernie jej pragnąłem. Ale hamowałem się, bo nie mogłem dopuścić, by spanikowała. Nie ufałem sobie. Obawiałem się, że gdyby do czegoś doszło, nie potrafiłbym się powstrzymać.

W jadalni zastałem gospodarzy i Kalinę, który właśnie dopijał kawę. Moje kolano znów spuchło przez noc. Nie pozostało mi nic innego, jak poprosić swojego *sowietnika*, żeby ściągnął z niego wodę. Gdybym miał sprawną prawą dłoń, zrobiłbym to sam. Na myśl o tym, że Kalina będzie mi wbijał igłę w staw, zaczynało mnie mdlić.

Usiadłem naprzeciwko Tamuny. Spięła się i unikała mojego wzroku. Już wczoraj, zanim kazałem im wszystkim wypierdalać, dostrzegłem szok wymalowany na jej twarzy. Nie miałem pojęcia, ile wie na temat działań swojego męża, ale najwidoczniej wiedziała niewiele. Służąca naląła mi herbaty do szklanki. Wsypałem cztery czubate łyżki cukru i zamieszałem napój łyżeczką, celowo uderzając o ścianki naczynia. Irytujące dzwonięcie niosło się echem po pomieszczeniu, przerywając tę pełną napięcia ciszę.

– Jesteście dziś dziwnie markotni... – zagailem, upijając łyk herbaty.

Tariel spojrział na mnie wymownie, a Tamuna ułożyła sztucce równo-legle do siebie na środku talerza, na godzinie szóstej. Chwyciła oparcie krzesła, podniosła się i nie patrząc na mnie, wydusiła:

– Dziękuję.

– Siadaj! – rzuciłem oschle.

Zastygła, po czym ostrożnie usiadła, chowając dłonie pod stołem. Kurewsko nienawidziłem niedomówień.

– O co chodzi?!

– Igor, zostaw... – zaczął Taro, ale przerwałem mu, zanim zdołał dokończyć.

– Co, kurwa?!

– To, co wczoraj zrobiłeś... Tamuna nigdy...

– Tamuna chyba potrafi sama mówić. – Spojrzałem na nią. – Czy może nie jestem już tu mile widziany?

– To było straszne – odezwała się cicho, ale nadal na mnie nie patrzyła. – Przeraziłeś mnie. To, co zrobiłeś temu nieszczęśnikowi...

– Nieszczęśnikowi? – Roześmiałem się w głos, a Kalina mi zawtórowała. – Słyszałeś, Kalina? Nieszczęśnikowi... Kurwa, nie wierzę. Ten NIESZCZĘŚNIK dwa lata temu omal nie zabił Aiszy.

Tamuna gwałtownie uniosła głowę, wbijając we mnie rozszerzone szokiem oczy.

*No to mamy progres.*

– Zgwałcił ją! Wyciął jej na udach rasistowskie symbole! Próbował obrzezać... O czymś zapomniałem? – Udałem, że się zastanawiam, po czym warknąłem: – A, no tak... Kazał zarejestrować całe przedstawienie, żeby móc się chwalić przed kolegami skinami. I co? Nadal to według ciebie taki NIESZCZĘŚNIK?! Nadal to JA jestem potworem, a on ofiarą?!

– Nie wiedziałam... – zaczęła się tłumaczyć.

– Nie mam pojęcia, na ile jesteś wtajemniczona, ale byłem mafijnym egzekutorem. A potem *torpiedą*, zabójcą na zlecenie. Ale nigdy, przenigdy nie ukarałbym w ten sposób kogoś, kto na to nie zasłużył! Mam swoje zasady! A ta wczorajsza pokazóweczka miała dać wszystkim do zrozumienia, żeby nie śmieli tknąć palcem nikogo z mojej rodziny!

– Tariel zawsze trzymał mnie i Tasiko z dala od szarej strefy. Wiem, co robi... co robicie, ale wiedzieć a widzieć mafijną egzekucję na własne oczy...

– Tamuno... – Popatrzyłem na nią z politowaniem. – Jaką egzekucję? To była tylko rozgrzewka.

Zbladła. Jej zachowanie byłoby zrozumiałe, gdybym rozmawiał z kimś, kto po raz pierwszy ma do czynienia z mafią, ale to zakrawało na hipokryzję. Ona tkwiła w mafii od momentu, kiedy Taro wsunął jej na palec obrączkę. A może nawet wcześniej. Nie znałem jej pochodzenia. Jej mąż był głową jednego z dwóch największych mafijnych klanów w Gruzji. Dobrze się żyje w dostatku, udając, że nie ma się pojęcia o tym, skąd się biorą wszystkie te pieniądze.

– Pomyśl – położyłem obie dłonie na stole i wychyliłem się w jej stronę – czy jeśli stanowiłbym jakiegokolwiek zagrożenie dla ciebie albo Tasiko, Taro wpuściłby mnie do tego domu?

– Nie – odezwała się cicho.

– Czy pozwoliłby Zazie na zamieszkanie w Rosji i pracę dla mnie?

– Nie.

– To otwórz czasem tę złotą klatkę i wystaw głowę na otaczającą cię rzeczywistość! Świat jest pełen skurwieli. Dobrze mieć kilku po swojej stronie. – Mrugnąłem do niej, ale nie pomogło: nadal była śmiertelnie blada i zasępiąca. Westchnąłem ciężko.

– Dzień dobry.

Głos Aiszy zadziałał na mnie uspokajająco. Obróciłem się do niej i uśmiechnąłem. Kąciki jej ust również się uniosły, odsłaniając zęby. Mimo opuchniętego nosa, wybroczyn pod oczami i opatrunku na skroni nadal była dla mnie najpiękniejszą kobietą.

– Siadaj. – Zachęcająco poklepałem krzesło obok siebie.

Kiedy zajęła miejsce, cmoknąłem ją w policzek. Z ochotą zabrała się do jedzenia. Nie przeszkadzało jej nawet to, że śniadanie przebiegało w drętwej atmosferze. Ja też nie zwracałem na to uwagi, bo moje myśli zaprzętała jedna osoba: Nikita Klimow. A humory pani domu miałem w dupie. Wyjaśniłem jej wszystko i albo to zaakceptowała, albo nie. Jej sprawa.

Dopiłem herbatę, po czym wstałem, nie czekając, aż wszyscy skończą jeść. Kalina również podniósł się z miejsca.

– Tamuna dotrzyma ci dziś towarzystwa. Nie przemęczaj się zbytnio. – Nachyliłem się i pocałowałem Aiszę przelotnie w usta. – Ja mam robotę.

Gdy znaleźliśmy się przed drzwiami prowadzącymi do zamkniętego segmentu domu, Kalina machinalnie wpisał kod, nawet nie patrząc na klawiaturę. Nie poszliśmy od razu do „rezydencji” Bładego. Wpierw musiałem doprowadzić do ładu kolano. Przed jego celą stał *byk*. Był to pierwszy ochroniarz, który rzucił mi się w oczy. Tariel naprawdę dbał o to, by jego rodzina nie odczuła, że tkwi po same uszy w mafijnym półświatku. Jego ochrona doszła w tym

do perfekcji.

To pomieszczenie w ogóle się nie zmieniło, odkąd byłem tu ostatni raz. Przypominało moją salę w domu, jednak ja miałem nowocześniejszy sprzęt. Zdjąłem spodnie, wsunąłem się na jeden ze stołów i ułożyłem nogi prosto. Kalina przyszykował strzykawkę. Kiedy do mnie podszedł, jego wzrok na moment zatrzymał się na moich udach.

– Nie komentuj!

– Nie zamierzałem. – Uśmiechnął się cwaniac-ko. Lewą dłonią chwycił moje obrzęknięte kolano, starając się wyczuć miejsce, gdzie mógłby się wkłuć.

Od razu było widać, że nie ma o tym bladego pojęcia.

– Tutaj, kurwa – syknąłem zirytowany, chwyciłem lewą dłonią staw i zlokalizowałem brzeg rzepki.

– No wiesz, chciałem sobie trochę pomacać twoje kolanko – -zakpił.

– Zaraz ja ci pomagam szyję. Swoim karambitem! Skup się, do cholery. Powinien być widoczny ślad po wczorajszym wkłuciu.

– Mam ci to jakoś znieczulić?

– Pierdolić znieczulenie. Pamiętaj, żeby to robić pod kątem prostym.

Po chwili poczułem ukłucie, jednak nie ból był najgorszy, a to, że dokładnie wiedziałem, przez które części kolana przechodzi igła. Musiałem się położyć, bo śniadanie podeszło mi do gardła.

– Zrobiłeś się biały jak papier – skomentował Kalina.

– Skup się na tym, co robisz, do cholery! Musisz dotrzeć aż do torebki stawowej.

– Mów mi jeszcze...

– Ja pierdolę – wydyszałem. Musiałem oddychać przez usta. – Po prostu wkłuj to cholerstwo do samego końca. I się pospiesz.

– Płyn jest czerwony...

Nie odpowiedziałem. Zamknąłem oczy i skupiłem się na oddychaniu. W końcu poczułem, jak wyciąga igłę ze stawu. Wtedy obróciłem się na bok i wyrzygałem śniadanie.

– Dlaczego musisz być taki uparty? Mogłem ci to znieczulić.

– To i tak niczego by nie zmieniło. Poza tym musiałem czuć, co robisz. Nie jesteś lekarzem.

– Trochę zaufania. – Śmiejąc się, założył mi opatrunek.

Usunięcie płynu poprawiło komfort w obrębie stawu, jednak nadal miałem wrażenie, że noga nie jest stabilna. Wiedziałem, że czeka mnie konsultacja z fizjoterapeutą. Teraz jednak w planach miałem zupełnie inny rodzaj konsultacji. Znacznie przyjemniejszy. Przynajmniej dla mnie.

\*

W pomieszczeniu, w którym ulokowano Klimowa, panowały egipskie ciemności. I taki chłód, że aż się wzdrygnąłem.

– Musisz koniecznie sprawić sobie takie cac-ko – rzucił ze śmiechem Kalina, włączając światło. Celowo mówił po gruzińsku, by wzbudzić w ofierze jeszcze większy niepokój. – Zamontowanie klimy to genialny pomysł.

Prawda. Chłód jest świetną metodą torturowania. Popatrzyłem na naszego więźnia. Kalina wyraźnie zwiększył zakres swoich usług, bo po raz pierwszy widziałem, żeby ktoś stosował taki wariant *shabeh*<sup>19</sup>. Błady był w samych gaciach, przywiązany do małego krzesła, z rękami związanymi za plecami tak, że głowę miał opartą na swoich kolanach. Stopy przywiązano mu do nóg krzesła w nienaturalnej pozycji. Spojrzałem na zegarek. Tkwił tak ponad osiem godzin.

*Biedac-two*. Teraz mogłem się przyjrzeć jego dłoniom, bo nie miał na nich skórzanych rękawiczek bez palców. Na wierzchu prawej widniał wytatuowany krzyż laskowany, a na lewej gotyc-ką cyrylicą hasło: „Rosja dla Rosjan”.

Kalina podszedł do niego, nachylił się i wycedził mu prosto do ucha twardą angielszczyzną:

– *Rise and shine*<sup>20</sup>, skurwielu. – Jego głośny śmiech zadudnił mi w uszach.

Ruszył w kierunku stolika stojącego w rogu i wyjął z kieszeni *lady*. Przygotował cztery idealne ścieżki i ruchem dłoni wskazał, bym się częstował. Kiedy ruszyłem w jego stronę, Klimow jęknął. Zdałem sobie sprawę, że jest również zakneblowany.

– No wiesz? – obruszyłem się. – Mogłeś pozwolić mu krzyżeć do woli. I tak nikt by go nie usłyszał.

Perfidnie roześmialiśmy się w głos. Wciągnąłem swoje ścieżki. Gryzące uczucie, jakbym nażarł się chrzaniu, wypełniło moje nozdrza. Potarłem je kilkakrotnie, a potem resztę towaru wmasowałem w dziąsła. Kalina zrobił to samo, po czym strzelił palcami. Echo poniosło ten dźwięk po niemal pustym pomieszczeniu.

– Posadź go normalnie. Bądźmy choć odrobinę humanitarni.

Otar podszedł do krzesła i raz-dwa rozwiązał nogi Klimowa. Rozluźnił więzy na rękach, by ten mógł swobodnie usiąść. Jednak on tkwił w tej samej pozycji. Kalina zapalił papierosa, po czym zatopił palce w jego włosach i szarpnął tak, że Blady w końcu usiadł. Z jego ust wyrwał się przeciągły, wytłumiony przez taśmę jęk. Puste oczodoły wyglądały obrzydliwie. Jeśli miałem wykonać swój plan do końca, musiałem założyć mu opaskę na oczy. Podszedłem do niego i szarpnąłem za taśmę, by zerwać mu ją z twarzy.

– Błagam... – jęknął, ale z całej siły go spoliczkowałem.

– Odzywasz się tylko wtedy, kiedy ci na to pozwolę – oznajmiłem sucho. – A będziesz miał sporo okazji, zanim cię zapierdolę. Jest wiele kwestii, które bardzo mnie interesują. Jednak najpierw najważniejsze. – Przysunąłem sobie krzesło i usiadłem naprzeciw niego. – Nie dostąpisz zaszczytu i nie zejdziesz z tego świata jako Blady, zasłużony *wor w zakonie*. Zostajesz uziemiony, Klimow. Zdechniesz jako nic nieznaczący *frajer*. Nikt nie będzie używał twojej *kliczki*, a ja za chwilę pozbawię cię tego, co dla każdego *wora* jest dumą: *worowskich gwiazd*.

– Błagam, panie Wasin...

Znów go spoliczkowałem.

– Nie udzieliłem ci głosu, *frajerze*. Kalina? – zwróciłem się do swojego *sowietnika*.

Podszedł do Klimowa i go podniósł. Ten jednak momentalnie osunął się na ziemię, bo nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Kalina absolutnie się tym nie przejął. Zaczepił karabińczyk o trytykę krępującą nadgarstki więźnia i podciągnął go do góry. Klimow ponownie tkwił w pozycji *shabeh*, tyle że pionowo. Ręce miał teraz nad głową, a palcami stóp ledwie dotykał podłogi.

– Daj mi szluga – nakazałem głosem ociekającym satysfakcją. – I uszykuj żelazko... Wiesz, Klimow, że Gruzini są mistrzami w prasowaniu<sup>21</sup>. Dziś poznasz prawdziwe znaczenie terminu „gruzińskie żelazko”. – Zaśmiałem się, wciągając papierosowy dym. Uniosłem głowę i wydmuchałem go.

Koka zaczęła działać i rozpierało mnie uczucie bezgranicznego zadowolenia. Umieściłem papierosa w ustach, podszedłem do tego pieprzonego rasisty i przyłożyłem rozgrzane urządzenie do jego skóry w miejscu, gdzie znajdowała się *worowska riegalka*. Klimow zaczął się drzeć, a ja trzymałem żelazko dłuższą chwilę, dopóki swąd poparzonej skóry nie podrażnił mi nosa. Jeniec niestety stracił przytomność, więc musieliśmy go ocucić, zanim pozbyłem się drugiego *klejma*.

– Widzisz, Nikita...

– W zasadzie to on już nic nie widzi – przerwał mi Kalina, śmiejąc się diabolicznie.

– Semantyka. – Zgasilem peta na nagich plecach Klimowa i oddalem zelazko Kalinie. – Zadarles z niewlasciwym czlowiekiem. I nawet nie chodzi o to, ze bym ci darowal. I tak bym cie znalazl i zapierdolił za to, co jej zrobiles dwa lata temu. Jednak pewnie zrobilbym to szybko. I moze mniej boleśnie.

Nikita milczal, lkajac cicho.

– Wiesz, dlaczego wydlobalem ci oczy? Nie tylko dlatego, zebyś juz nigdy nie mogl na nia spojrzec, bo, kurwa, na to nie zaslugujesz. Chodzilo mi o to, by naruszyc twoja strefe komfortu. Jestem *torpieda*. Mam swój kodeks. Ale byłem też egzekutorem i zawsze kierowalem się pięcioma zasadami: zniszcz strefę komfortu, odbierz prawo do decydowania o sobie, sprawdź, czy ofiara bardziej boi się bólu, czy bycia wykorzystanym, spraw, by ofiara lekala się nie śmierci, a tego, co czyha na nią tuż przed nią, rany na ciele zabliźnią się, te na psychice pozostaną na zawsze...

Zbliżyłem się do niego tak bardzo, że czułem jego smród, kwaśny odór potu i strachu. Czekałem tylko, aż się poszcza. Powoli, przesadnie akcentując, wyszeptalem mu do ucha:

– Doprowadzę cię, gnoju, do takiego stanu, że śmierć przyjmiesz z uśmiechem na ustach. Stanie się jedyną rzeczą, o której będziesz marzył. Zapragniesz jej bardziej niż kolejnego oddechu. I poczeka w pobliżu, aż się tobą znudzę. Aż odpokutujesz za to, co zrobiles Aiszy. – Odsunalem się od niego. Widzialem, jak drży, a potem dostrzegłem formującą się wokół jego stóp kałużę.

*Szybko poszło.*

– Zrób mu prysznic, Kalina. Chyba się troszkę... ubrudził. I ustaw klimę na dziesięć stopni. Ostatnie parę minut było naprawdę... gorące – parsknałem. – A ty, Klimow, dobrze sobie przemyśl, co będziesz chciał mi powiedzieć. Bo od tego, na ile usatysfakcjonują mnie twoje odpowiedzi, zależy, jak szybko przybijesz żółwika z diabłem.

Wyszedłem z pomieszczenia. Zamykając drzwi, usłyszałem chlust wody. Ten dźwięk uświadomił mi, że powinienem się wykapać. Miałem wrażenie, że przesiąknąłem smrodem Klimowa.

Nie zastałem Aiszy w sypialni. Zrzucając ciuchy, dostrzegłem ją spacerującą z Tamuną po plaży za domem. Uśmiechnąłem się zadowolony, że tak szybko się tu zaaklimatyzowała.

*Może niepotrzebnie byłem taki wredny dla żony Taro?*

Po szybkim prysznicu postanowiłem skontaktować się z Jakowlewem. Zdawałem sobie sprawę, że skazując Bładego na śmierć, osłabiłem organizację. Pamiętałem z akt Kuzmina, że miał wykształcenie ekonomiczne. Chyba będę zmuszony go „koronować”.

Oczko długo nie odbierał, a kiedy w końcu się odezwał, w tle usłyszałem rumor. Musiał być w jakimś miejscu publicznym.

– Przepraszam, ale przechodziłem odprawę. Jestem na lotnis-ku i...

– Nigdzie nie lecisz. Musisz tu przyjechać.

– Ale...

– Musisz tu przyjechać. Razem z Mileczką, Razamowem i tym bulbaszem<sup>22</sup>.

– Czy to ma coś wspólnego z twoim wczorajszym...

– Dokładnie. Jesteście już w Kutaisi?

– Tak.

– Taro przyś-le po was czarter. Bądźcie gotowi za godzinę. Kalina odbierze was w Tbilisi.

Powiadomiłem Tariela, żeby zorganizował dla nich prywatny lot, a następnie zadzwoniłem do Kaliny, by wyjechał po nich na lotnisko. Nie zdążyłem jednak odłożyć telefonu,

kiedy rozdzwonił się ponownie. Numer był zastrzeżony. Zmarszczyłem brwi. Mój numer mieli tylko moi najbliżsi współ-pracownicy. Zastanawiałem się, czy odebrać. Dźwięk ucichł, ale po chwili rozbrzmiał ponownie. Przesunąłem zieloną słuchawkę i przyłożyłem smartfon do ucha.

– Mów.

– Dzień dobry, panie Wasin. – Po drugiej stronie zabrzmiał niezwykle monotony męski głos. Jakby rozmówca używał wyćwiczonego tonu, by nie dało się go rozpoznać.

– Czy dobry, to się okaże. Z kim rozmawiam?

Odpowiedział mi nadzwyczaj sztuczny śmiech i cmoknięcie.

– Wiktor.

– Rozgadany jesteś, Witio, nie ma co. – Zaśmiałem się, po czym spoważniałem. – A teraz, kurwa, do rzeczy. Czego chcesz i skąd masz ten numer?

– Widzi pan, panie Wasin, ja mam dostęp do wszystkiego. Taka praca. A pan jest proszony na spotkanie. Do Moskwy.

– Spotkanie z kim?!

Ponownie odpowiedział mi sztuczny śmiech, a po chwili usłyszałem:

– W następny czwartek. Może pan mieć jednego członka ochrony. Żadnej broni.

– A jakiś adres?

– Dowie się pan w swoim czasie. Odezwę się w czwartek do południa, by przekazać dalsze instrukcje. Miłego dnia życzę. – Po tych słowach się rozłączył.

19 *Shabeh* – sposób torturowania: ofiara jest zawieszana za związane nadgarstki lub rączki za stopy na haku bądź na otwartych drzwiach na bardzo długi czas oraz bita; często ofiara podpira się jedynie palcami stóp.

20 *Rise and shine* (ang.) – pobudka.

21 Odniesienie do tak zwanego prasowania firmy, czyli zmuszania właścicieli do płacenia za ochronę biznesu.

22 Określenie nadane Białorusinom przez Rosjan, sugerujące, że zawsze żywili się tylko ziemniakami; *bulba* to po białorusku „kartofel”.

მოზო

### Aisza

Igor i Kalina zniknęli, zanim skończyłam śniadanie. Byłam świadoma, że przerwałam im jakąś nieprzyjemną rozmowę. Tamuna wyglądała na strasznie spiętą. zaproponowała mi spacer po plaży, a ja się zgodziłam. Nie miałam okazji wcześniej mieszkać nad morzem. Mimo że morze Tbilisi to sztuczny zbiornik wodny, możliwość mieszkania w jego pobliżu, spacerowania piaszczystą plażą w ciszy przerywanej śpiewem pierwszych wiosennych ptaków pozwalała mi się zrelaksować i na chwilę zapomnieć o tym, co mnie wczoraj spotkało. Starłam się to wyprzeć. Zapomnieć. Jednak wzrok Tamuny zdawał się wdzierać do mojej głowy, może nie z czystej ciekawości, tylko z troski.

– Przepraszam, ale nie mogę... – zaczęła w pewnym momencie. Głos jej zadrżał. – Igor powiedział mi, co ci się przytrafiło.

Westchnęłam, zastanawiając się, czy przeszkadza mi to, że zdradził moją tajemnicę. I nie potrafiłam jednoznacznie tego stwierdzić.

– Jak pomyślę, że to mogłoby spotkać Tasiko. Jest w twoim wieku. – Rozplakała się.

– To było dawno. – Położyłam dłoń na jej ramieniu. – Nauczyłam się sobie z tym radzić.

– Boże, dziec-ko. – Zamknęła mnie w swoich ramionach.

Przez moment stałam zeszywniała, a potem poczułam, jak moje ciało się rozluźnia, akceptując jej dotyk.

– Teraz rozumiem twoje zachowanie z pierwszego wieczoru. A na dodatek to pobicie wczoraj.

Skrzywiłam się. Nie chciałam do tego wracać. W zasadzie zamierzałam poprosić Otara, żeby dał mi jeszcze parę lekcji władania nożem. Podejrzywałam, że gdybym miała więcej praktyki, udałoby mi się uniknąć pobicia. Albo uciec swojemu oprawcy.

Niespodziewanie zakręciło mi się w głowie. Chwyciłam się ramion Tamuny i zaczęłam brać głębokie wdechy. Igor ostrzegwał, że może się tak dziać.

– W porządku? – Zaniepokoiła się.

– Tak, to tylko lekkie zawroty głowy. Podobno miałam wstrząśnienie mózgu. – Uśmiechnęłam się do niej pokrzepiająco.

– Może wrócimy do środka?

– Jeszcze nie – zaproponowałam. – Chciałabym pobyć trochę na świeżym powietrzu. Tu jest przepięknie.

Dzisiejszy dzień był wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku. Słońce tak mocno grzało, że postanowiłam zdjąć kurtkę. Ściągnęłam też buty, pozwalając stopom na moment zagłębić się w zimnym pias-ku. Podeszłam do wody. Jej błękit wyraźnie odznaczał się na tle intensywnie zielonych, niewysokich szczytów Kaukazu. Uniosłam stopę i wsunęłam palce do wody.

– Ach! – pisnęłam. – Zimna!

– Mamy początek marca – przypomniała wyraźnie rozbawiona Tamuna.

– Nie pojmuję, jak Otar mógł wejść do przerębla. Brrr... – Objęłam się ramionami,

rozmasowując je. Przypomniałam sobie ten moment, jak krótko przed przyjazdem tutaj tak po prostu wskoczył do jeziora za domem Igora.

Podskakując raz na jednej, raz na drugiej nodze, włożyłam skarpetki i buty. Narzuciłam kurtkę na ramiona, bo chodzenie boso sprawiło, że zrobiło mi się chłodno. Wtem usłyszałam dziwny głośny dźwięk. Coś jakby odgłos tajemniczej trąbki. Przez moment stałam nieruchomo i czekałam na powtórkę. Kiedy już myślałam, że go nie usłyszę, rozbrzmiał ponownie. Donośniej. I tym razem przypominał dialog.

– Och – zachwyciła się Tamuna. – Wróciły.

– Kto wrócił?

– Żurawie przyleciały w te okolice. A ten dźwięk to klangor. To zapewne te same, które odwiedzają nas co roku. Żuraw jest legendarnym ptakiem. Według podań królowa Tamar ocaliła kiedyś rannego żurawia, a w zamian ten podarował jej dwie różdżki, dzięki którym mogła zamieniać wszystko w srebro i złoto, by później rozdać je biednym.

– Nigdy nie widziałam żurawia – przyznałam.

– Jeśli poczekamy chwilę, na pewno wzbiją się do lotu.

Rzeczywiście po dłuższej chwili zza oddalonych o kilkaset metrów krzewów wyłoniły się dwa szare ptaki. Podziwiałam ich majestatyczny lot. I zazdrościłam beztroski i wolności. Kiedy zmieniły się w dwa czarne punkty widniejące nad łańcuchem górskim, wolnym krokiem udałyśmy się do ogrodu, który był oczkiem w głowie Tamuny. Powiedziała mi, że od pokoleń dbają o niego „pierwsze damy Rustawelich”. Ona sama przejęła pałeczkę od swojej teściowej.

– Tu jest tak pięknie. – Zachwyciłam się. – Jakby udało ci się zamknąć całą Gruzję w pigułce. Ten akwen, góry w oddali i ten ogród.

– Matka Tariela sadziła tu rośliny, które można znaleźć w Tbilis-kim Parku Narodowym. Ja w zasadzie tylko o nie dbam. Ogród zimowy to już moja inicjatywa, stworzyłam go od podstaw. To miał być taki nasz azyl, gdzie moglibyśmy się schronić, by oczyścić umysł.

– Też pochodzisz z mafijnej rodziny? – Powiedziałam to, zanim się zorientowałam, że dopuściłam się nietaktu.

Tamuna roześmiała się smutno.

– Zanim Saakaszwili doszedł do władzy, prawie każda rodzina, której się dobrze powodziło, miała jakieś mafijne powiązania. Jednak nie było tu żadnego aranżowanego małżeństwa. Nasi ojcowie prowadzili razem interesy, parę razy spotkaliśmy się przy okazji jakichś uroczystych kolacji i tak wyszło.

– Żałujesz?

– Jedyne, czego żałuję, to tego, że mój mąż ma krew na rękach. Ale gdybym mogła cofnąć czas, podjęłabym taką samą decyzję.

Odwrociłam wzrok i skupiłam go na górskich szczytach majaczących w oddali. Dotknęłam nosa i syknęłam z bólu. Całkowicie zapomniałam, że jest złamany. Łatwo było zostawić za sobą nieprzyjemne wydarzenia w tej namiastce raj.

Wracając do domu w milczeniu, zastanawiałam się, czy dobrze zrobiłam, że odrzuciłam propozycję Igora. Pewnie teraz byłabym w Niemczech albo we Włoszech i zaczynałabym normalne życie jako zupełnie inna osoba. Przecież to było moje marzenie. Uciec i zamieszkać w Europie. Co się zmieniło? Niewątpliwie to, co czułam do Igora, nie pozwoliło mi go zostawić. Powiedziałam mu, że go kocham, jednak czy to była miłość? Nie wiedziałam. Nie doświadczyłam jej nigdy wcześniej – nie tej między mężczyzną a kobietą. Na pewno czułam wdzięczność, bo nauczył mnie walczyć z moimi słabościami. Bronił mnie. Czy jednak sama wdzięczność wystarczyła, żebym wytrzymała u jego boku? Tamtego feralnego wieczoru wyraźnie pokazał wszystkim, kim dla niego jestem. A co, jeśli nie dam rady sprostać jego oczekiwaniom?



Ledwie przekroczyliśmy próg drzwi prowadzących na tyły domu, służąca poinformowała Tamunę o pilnym telefonie. Zostałam sama w przestronnym holu. W ciepłym pomieszczeniu poczułam, jak bardzo zmęczył mnie ten krótki spacer. Ruszyłam w kierunku schodów z zamiarem położenia się na krótką drzemkę, kiedy zza drzwi – których strzegł specjalny zamek szyfrowy – wyłonił się Kalina. Nawet na mnie nie spojrzął, tylko udał się do swojej kwatery. Pospiesznie podążyłam za nim.

– Otar! – zawołałam go, kiedy otwierał drzwi do swojego pokoju.

– No, czego tam? – spytał, w końcu zaszczycając mnie spojrzeniem. Żrenice miał jak spodki.

Domyślałam się, że jest pod wpływem narkotyków. Jakiś głosik z tyłu głowy podpowiadał mi, żebym odłożyła tę rozmowę na później, jednak postanowiłam pójść za ciosem.

– Mam do ciebie prośbę – zaczęłam ostrożnie. Nie potrafiłam rozgryźć tego mężczyzny.

– To się streszczaj! Trochę... – Nie zdołał dokończyć zdania, bo przerwał mu dzwonek telefonu. – *Szeni deda*, ani chwili spokoju. – Był wyraźnie nie w sosie. – Przecież powiedziałem, że będę po was o czasie... Tak, za pół godziny będę czekał. – Pokręcił głową i przymknął powieki. Drugą dłonią ścisnął nasadę nosa. W końcu rozłączył się bez pożegnania.

– Masz pięć minut, spiesz się.

– Czy moglibyśmy kontynuować nasze lekcje? – spytałam prosto z mostu.

– Słucham?

– Czy poćwiczyłybyś ze mną, żebym nauczyła się dobrze bronić?

– Nie – mruknął, po czym odwrócił się do mnie plecami.

– Dlaczego?

– A musi być powód?

– Zazwyczaj ludzie zgadzają się na coś lub odmawiają z jakiegoś powodu.

– Ja odmawiam, bo mam taki kaprys – sarknął.

Wiedziałam, że bawi go szydzenie ze mnie, ale byłam zbyt zdeterminowana, by odpuścić. Sytuacja w kasynie uświadomiła mi, że nawet otoczona ochroną nie jestem bezpieczna. A Igor nie będzie tkwił przy mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Musiałam w końcu zacząć polegać na sobie i swoich umiejętnościach.

– Sam stwierdziłeś, że dobrze posługuję się nożem.

– Nie, złociutka. – Obrócił się w moją stronę i wycelował we mnie palec wskazujący. Ten powykrzywiany po dawnym złamaniu, który napawał mnie lekkim obrzydzeniem. – Ja nic nie stwierdziłem. To opinia twojego kochasia, nie moja. Poza tym, bądźmy szczerzy, jesteś słaba. A Igor gardzi słabymi ludźmi. – Okrutny uśmiech wykrzywił jego twarz. – Wystarczy mocniej tupnąć w twojej obecności i już kulisz się ze strachu. Jesteś żalosna. Sofia przynajmniej miała jaja.

– Jak mogłeś w ogóle użyć takiego argumentu? To było podłe.

– No bo się rozplącę...

Nie pojmowałam motywów jego jawnej niechęci do mnie. Nic mu nigdy nie zrobiłam. A to, że wspomniał o tej dziewczynie, wywołało nieprzyjemny, nieznan mi wcześniej ból w klatce piersiowej.

– Nie masz pojęcia... – zaczęłam, zacis-kając pięści.

– Mam pojęcie. Czytałem twoją teczkę od des-ki do des-ki. I dlatego przeliteruję ci to, żebyś zrozumiała: T-O S-I-Ę N-I-E U-D-A!

– Dlatego proszę cię, żebyś mi pomógł. – Mój głos był pełen desperacji.

– I na dodatek jesteś cholernie upierdliwa! – burknął. – Weź się zajmij może tym, co zazwyczaj robią las-ki: ciuchami, kosmetykami. Nie mam czasu na pogawędki.

– Gdybym umiała się bronić, nie doszłoby do tej sytuacji w ka-synie...

Roześmiał się w głos. Okrutnie. Zrobiło mi się głupio.

– Złotko... Myślisz, że po kilku treningach pokonałabyś *wora*, który walkę ma we krwi? Który trenował od lat? Który nie ma wyrzutów sumienia? Rusz tą swoją łepetynką! To nie-wy-ko-nal-ne! – przesyłabizował.

– A jednak kiedy Igor cię poprosił, dałeś mi kilka lekcji – zauważyłam.

– Różnica między tobą a nim jest znacząca. Pracuję dla niego. Płaci mi.

– Więc to kwestia pieniędzy?

Wyburczał coś pod nosem po gruziń-sku, spoglądając w sufit, a potem wycedził, stając twarzą do mnie:

– Tak, między innymi to kwestia pieniędzy. Pieniądz to władza. Lubię pieniądze. Co w tym złego?

– Czyli gdyby ktoś przyszedł i zaproponował ci więcej pieniędzy niż Igor, rzuciłbyś wszystko i byś odszedł?

Zmrużył oczy. Miałam świadomość, że go zirytowałam, ale nie widziałam innego sposobu, żeby się zgodził, jak tylko przedstawić mu racjonalne argumenty.

– Co ty, do cholery, sugerujesz?! Że zdradziłbym swojego *-pachana* dla kasy?

– Sam powiedziałaś...

– Wiem, kurwa, co powiedziałem! – Zbliżył się do mnie.

Fala panicznego lęku powoli zalewała moje ciało, ale nie mogłam stchórzyć. Jeśli zobaczyłby mój strach, na pewno by się nie zgodził.

– Proszę, Otar. – Objęłam się ramionami, dając sobie uludę bezpieczeństwa. – Będę się czuła pewniej, wiedząc, jak zareagować w danej sytuacji. Nie mogę wiecznie na kogoś liczyć. Igor nie będzie przy mnie przez cały czas, a ochrona... Sam widziałeś...

– Nie!

– Dlaczego?!

– Bo ci nie ufam. Bo cię nie lubię. – Zaczął wyliczać na palcach. – Bo wiem, jacy są Czeczeni, i uważam, że powinien dać sobie z tobą spokój. Bo mnie wkurwiasz tą swoją teatralną niewinnością! Ty, kurwa, nawet nie przeklinasz!

– Poważnie, Otar? Twoja niechęć do mnie wynika z tego, że nie przeklinam? – Zaśmiałam się gorzko. – To niedorzeczne.

– Niedorzeczna jest twoja prośba. Niedorzeczne jest to, że pozwolił ci zostać, bo moim zdaniem wcale ci na nim nie zależy, tylko znalazłaś sobie sposób na przetrwanie! Jak pasożyt. Jesteś jak mała wesz. Jak pchła.

– Słyszałeś kiedyś o czymś takim jak uprzejmość? – Starłam się nie pokazywać, że sprawił mi przykrość.

– Nie, ale słyszałem o szczerości. I asertywności. Nie mam ochoty cię przyuczać, więc nie będę tego robił. A teraz daj mi w końcu spokój. Zresztą... – Spojrzał mi prosto w oczy.

Zadrżałam. Dostrzegłam w jego wzroku szyderstwo i poczułam, że to, co za chwilę usłyszę, mnie zmiażdży. Jego twarz wykrzywił diaboliczny grymas. Pożałowałam, że w ogóle poprosiłam go o pomoc. Otworzył usta, a każde jego słowo dosłownie rozrywało mnie od środka.

– Ty naprawdę uważasz, że on cokolwiek do ciebie czuje? Rozwieję twoje nadzieje: Igor nic nie czuje. Do nikogo. No, może z wyjątkiem siebie samego. Jest egoistą. A ty jesteś po prostu głupia. Jediną kobietą, na której kiedykolwiek mu zależało, była Sofia. Dziewczyna, którą zadzgał. A ty zwyczajnie jesteś do niej podobna. Tak podobna, że gdy pierwszy raz cię zobaczyłem, myślałem, że mam omamy.

Stałam jak sparaliżowana i słuchałam, a moje serce rozpadało się na kawałki. A on to

widział i czerpał ogromną satysfakcję z zadawanego mi bólu.

– Igor szybko się nudzi. Najbardziej interesuje go to, co nieznane, intrygujące i tajemnicze. Zafascynowałaś go. Sam mi o tym powiedział. Ale gdy tylko cię przeleci, gdy tylko odkryje wszystkie twoje tajemnice, przestaniesz być dla niego atrakcyjnym obiektem. Wtedy cię zostawi albo odeś-le do Czeczenii, do tego twojego... Jak mu było? Guzajew? Gazujew?

Zimny pot oblał moje ciało, kiedy usłyszałam nazwisko swojego narzeczonego.

– Wiedza to władza, złotko. I dam ci dobrą radę, taką od serca. – Złapał się za pierś, udając troskę. – Nie licz, że jeśli będziesz potrafiła się obronić, to mu zaimponujesz. Może chwilowo. A potem przejdzie nad tym do porządku dziennego, jak nad wszystkim. Pamiętaj, prawdziwie kocha się tylko raz. On ten punkt odhaczył już dawno temu. Ty jesteś tylko chwilowym zamiennikiem i nie żywi do ciebie żadnych uczuć. A teraz zabieraj się stąd, bo i tak zmarnowałam przez ciebie kupę czasu!

– Dlaczego tak bardzo mnie nie znosisz? Co ja ci takiego zrobiłam? – spytałam cicho, z trudem hamując łzy.

– Wystarczy, że jesteś – rzucił na odchodne, uśmiechając się wrednie.

Zniknął w swoim pokoju, trzasnąwszy drzwiami. Miałam wrażenie, że to nie skrzydło drzwi trzasnęło o framugę, a jego dłoń o mój policzek. Powlekłam się do sypialni, zdanie po zdaniu analizując to, co mi powiedział, i z przerażeniem stwierdzając, że może mieć rację. Bańka szczęścia, w której tkwiłam jeszcze przed paroma dniami, pękła całkowicie. Dusiło mnie w klatce piersiowej, a rana na skroni pulsowała boleśnie. Wszedłszy do sypialni, dostrzegłam ubrania Igora rozrzucone na podłodze. Machinalnie podniosłam je, dostrzegając na białej koszuli rdzawe plamki.

*Krew?*

Przyłożyłam materiał do nosa i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że to idiotyczne, bo przecież nie da się wyczuć zapachu zaschniętej krwi. Ale poczułam zapach Igora wymieszany z jego perfumami. I pękłam. Obrazy tego, jak mnie tulił, oraz naszych intymnych chwil mieszały się z tym, co usłyszałam od Kaliny. I w tym momencie zrozumiałam, że ja nie czuję do niego wdzięczności. Ja go kocham. Zwinęłam się w kłębek na podłodze. Przytuliwszy twarz do jego koszuli i marynarki, łkałam nad swoją głupotą.

Musiałam przysnąć. Gdy zaczęła wracać świadomość, czyjaś dłoń gładziła mnie po głowie. Podniosłam powieki. Na dworze było już ciemno, a w pokoju panował półmrok. Domyśliłam się, że to Igor, i znów się rozplakałam.

– Aiszo...

*Jego głos...*

Na Allaha, kochałam w nim wszystko. Każdą niedoskonałość, każdy tatuaż i każdą bliznę. Nie byłam w stanie się odezwać. Zwinęłam się tylko bardziej w kłębek, pozwalając, by wstrząsały mną spazmy płaczu. Igor kilkakrotnie próbował wyciągnąć ze mnie, co się stało, ale nie byłam w stanie rozmawiać. Pękł wał obronny postawiony wokół moich lęków, który z jego pomocą udało mi się zbudować. Runął, bo sądziłam, że to Igor jest jego fundamentem. Spoiwem. Tymczasem okazało się, że zbudowałam zamek ze szkła na ruchomych pias-kach.

ბუნთო

## Igor

Pół nocy spędziłem obok niej na podłodze. Zapadła w jakiś dziwny letarg. Albo płakała, albo patrzyła przed siebie, nie reagując na moje słowa. Okryłem nas kołdrą i przytuliłem się do niej. Od środka rozrywał mnie ból, bo chciałem uwolnić ją od cierpienia. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Nigdy wcześniej nic takiego się nie wydarzyło. To, co działo się ze mną, kiedy ocknąłem się w hotelu z sercem Sofii w dłoni, było niczym w porównaniu z tym, co teraz rozgrywało się w moim umyśle. *Domasznik* – Jurij by mnie obśmiał. Sam miałem ochotę z siebie drwić. Jedno-cześnie byłem wkurwiony. Niemiłosiernie wściekły na tego, przez kogo cierpiała. Nikita Klimow. Najchętniej zszedłbym na dół i go zapierdolił. Ale musiałem wyciągnąć z niego informacje. A poza tym to ona miała wymierzyć sprawiedliwość.

W końcu wstałem. Adrenalina nie pozwalała mi usnąć. Świadomość, że ten skurwiel ją zranił, paliła mnie od środka niczym kwas. I nie miałem tu na myśli ran na skórze. To się zagoi, w najgorszym wypadku zostaną nic nieznaczące blizny. Ale kolejne bruzdy na psychice sprawią, że znów się wycofa.

*Już to robi.*

Zacząłem krążyć po pokoju jak lew zamknięty w klatce. Spojrzałem na zegarek – wskazywał drugą w nocy. Usłyszałem trzaśnięcie drzwi na dole. To pewnie Kalina. Nie sądziłem, że zakwaterowanie Oczki, Razamowa, Mileczki i tego bulbasza zajmie mu tyle czasu. Jutro zaplanowałem z nimi *tolkowiszczę*. Tariel zgodził się, by spotkanie zorganizować tutaj. Najpóźniej w czwartek czekał mnie lot do Moskwy. Domyśliłem się, jakiego „zaszczytu” dostąpiłem, zdawałem sobie jednak sprawę, że to spotkanie było nieuniknione. Do tego czasu to rasistowskie ścierwo miało zniknąć z powierzchni ziemi, bo Aisza musiała się czuć bezpiecznie, a nie mogłem jej ze sobą zabrać. To nie były sprawy kobiet.

Potrzebowałem rozładować emocje. Podeszedłem do szafy i zacząłem ją przetrząsać w poszukiwaniu fajek. Nic nie znalazłem. Złapałem więc laskę i udałem się na dół, do kwatery Kaliny. Załomotałem w drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedłem do środka. Otara nie było w pokoju, za to ruda czupryna wychynęła zza łazienkowych drzwi.

– Nikt cię nie nauczył, że się puka?

– Pukałem. Za długo się guzdrałeś. Masz fajki?

– Pytasz dzika, czy sra w lesie? – Zaśmiał się. – Mam coś lepszego. Widzę, że potrzebujesz rozluźnienia. – Podeszedł do szafy i wyciągnął kokę oraz małą srebrną tackę.

Patrzyłem, jak wyklada narkotyki na stół, a potem rozdrabnia je w wąskie ścieżki, i próbowałem sobie wmówić, że to zły pomysł. Bardzo zły pomysł. Byłem podkurwiony. *Lady* tylko wzmocniło to uczucie. Ale lubiłem *trip*. I potrzebowałem go teraz jak tlenu. Kalina zawsze miał zamiary na sprawdzonych dealerów. Nigdy nie załatwił gówna. Mogłem mu zaufać. W każdej kwestii.

Staął teraz przede mną i podał mi tackę oraz wąską rurkę. Wciągnąłem dwie kreski. Kalina zrobił to samo. Potarłem nos, starając się zniwelować gryzące uczucie.

- Masz jego telefon? – spytałem, opadając na jeden z foteli.
- Klimowa? – upewnił się. – Mam. Czekać.

Podszedł do szafy i wyciągnął czarny smartfon, a następnie mi go podał. Popatrzyłem na nowoczesny model iPhone'a i przesunąłem palcem po ekranie. Pojawił się komunikat, żebym użył *face ID* lub wpisał kod.

- Dwa, pięć, dwa, trzy, dziewięć. Nie był zbyt kreatywny – poinformował mnie Kalina.
- Z *face ID* też już raczej nie skorzysta – zarechotałem, czując przyjemne rozluźnienie. –

Dawaj szluga.

Kalina podał mi papierosa i podstawił zapalniczkę. Sam też zapalił. Zacząłem przeglądać kontakty, wiadomości, profil społecznościowy, a także historię w przeglądarce. Oprócz kilku stron z *hard porno* miał zapisaną stronę Unirossija.ru. Kliknąłem w nią. Okazało się, że to zamknięte forum zrzeszające członków partii nacjonalistycznych oraz grupy skinheadów. Musiał często tam gościć, bo nie był wylogowany. Zacząłem przeglądać jego wpisy. Moją uwagę przykuły media dodane do ulubionych. Kilka filmów sam zamieścił. Dostrzegłem nagranie sprzed ponad dwóch lat. Kliknąłem. Nigdy nie ruszały mnie brutalne sceny. Żadne. Ale widząc, jak Klimow posyła w stronę obiektywu pełne zadowolenia spojrzenie, a potem gwałci półprzytomną Aiszę, miałem wrażenie, że ostre pazury rozdrapują mnie od środka. Naliczyłem trzech obserwatorów widowiska plus Włada, który nagrywał. Jego miałem już z głowy.

- Igor... – Głos Kaliny rozbrzmiał jakby z oddali.

– Milcz! – warknąłem i wtedy dostrzegłem, jak Klimow wycina na udach Aiszy rasistowskie symbole. Wszędzie była krew, pełno krwi. A potem...

Mój oddech przyspieszył. Rzuciłem telefon na stół tak mocno, że szurnął po blacie i upadł na podłogę. Ekran rozbłysnął na moment i dostrzegłem pęknięcie biegnące przez całą jego przekątną. Chwyciłem tackę z kokainą i wciągnąłem pozostałe dwie ścieżki. Papieros, który miałem między palcami, zdążył się spopielić. Wstałem, chwyciłem laskę i odwróciłem się w stronę Kaliny, rzucając całkowicie bez emocji:

- Tylko nie pozwól mi go zajebać, rozumiesz?!

Kiwnął i zgarnawszy ze stolika paczkę fajek, ruszył za mną. Najchętniej bym tam pobiegł i rozszarpał Klimowa, ale resztki zdrowego rozsądku, jeszcze niezacmione narkotykami, cały czas przypominały, że najpierw musi zdradzić nazwiska pozostałych trzech oprawców. A potem... potem go upokorzę. Zanim zdechnie.

Musiałem wyglądać przerażająco, bo ochroniarz tkwiący przy drzwiach do celi Klimowa wyraźnie zbladł, kiedy pojawiłem się w korytarzu. Otworzył przed nami drzwi. Chłód owionął moje ciało, ale byłem zbyt wściekły, by przywiązywać do tego większą wagę. Nikita drgnął, wyczuwając, że ktoś pojawił się w celi. Usta miał sine z zimna i wisiał w pozycji *shabeh*, z rękami nad głową.

*Idealnie, kurwa!*

Wyłamałem palce, a potem zamachnąłem się i przywaliłem mu z pięści w twarz. Miał szczęście, bo mogłem bić tylko lewą. Jęknął, a ja chwyciłem laskę i zacząłem go okładać po twarzy, żebrach, brzuchu, nogach... wszędzie. Krzyczał z bólu, a ja biłem mocniej, bo za każdym razem, gdy uderzałem, widziałem spojrzenie, które posłał w stronę Włada, kiedy krzywdził Aiszę. I chciałem wymazać ten obraz z pamięci. Ale nie potrafiłem. Z każdym kolejnym uderzeniem miałem wrażenie, że coraz bardziej ze mnie szydzi. Nacisnąłem przycisk ukryty pod rękojęścią. Wał las-ki odskoczył, wydając z siebie cichy odgłos, kiedy drewno uderzyło o betonową posadzkę. Zamachnąłem się z zamiarem poderżnięcia mu gardła.

- Hola, hola, dżygicie<sup>23</sup>. – Kalina złapała moją dłoń.

Dyszałem i dopiero po chwili dotarło do mnie, że prawie zakatowałem Nikitę na śmierć.

A najgorsze, że wcale mi nie ulżyło. Wręcz przeciwnie.

– Posadź to gówno przy stole.

– Powiem, wszystko powiem... – łkał.

Ledwie go rozumiałem. Chyba wybiłem mu kilka zębów.

– No popatrz, a gdzie podziała się twoja odwaga? – sarknąłem. – Obejrzałem dzisiaj ciekawy dokument. Z tobą w roli głównej. Domyś-lasz się, o jaki film chodzi?

W odpowiedzi zaczął szlochać.

– Błagam...

– W dupie mam twoje błaganie – warknąłem.

Kiwnąłem na Kalinę, żeby podała mi fajkę. Zaciągnąłem się dymem i zacząłem krążyć wokół Klimowa. Nie czułem dys-komfortu w kolanie, bo narkotyki i gniew przytłumiły ból. Z satysfakcją obserwowałem, jak jego posiniaczone ciało dygoce.

– Niech mnie pan zabije...

– Chciałbyś, co? Oświecę cię. Nie nastąpi to dziś, ale może jutro. Nie znasz dnia ani godziny – sparafrazowałem Pismo Święte.

– Na filmie oprócz ciebie było jeszcze czterech *frajerów* – wtrącił Kalina.

Zdziwiłem się – widocznie też musiał to oglądać.

– Wład czeka już na ciebie w piekle.

– Ale pozostali także zasłużyli, by dotrzymać wam towarzystwa. – Chwyciłem go za włosy i podniosłem jego twarz w górę. – Nazwis-ka.

– Michaił Piotrowicz Filatow... Gleb Iwanowicz Petrenko... Matwiej Borysowicz Wasilienko...

– Zapisaleś? – spytałem Kalinę, którego palce z zawrotną prędkością śmigają po ekranie jego smartfona.

W pewnym momencie gwizdnął z uznaniem. Wyjął papierosa z ust i oświadczył:

– Toś sobie, Nikita, dobrał samą śmietankę. Ten pierwszy to prezes nacjonalistycznej partii, drugi jest redaktorem naczelnym jakiegoś petersburskiego szmatławca, a trzeci... – Zamilkł, po czym pokazał mi zdjęcie uśmiechniętej rodziny.

Znałem tę gębę. Często pojawiał się w telewizji. Był spin doktorem rzecznika praw obywatelskich. Zacząłem się śmiać. To było kuriozalne.

*Już ja mu pokażę interpretację praw obywatelskich według Rzeźnika.*

Zadowolony poklepałem Klimowa po opuchniętej gębie.

– Grzeczny chłopiec.

– Wody... – poprosił.

– Wody... Słyszałeś, Kalina? – Spojrzałem na niego wymownie. – Nikita chce pić.

No dalej, nie każ mu czekać.

Jego twarz rozjaśniła się w diabelskim uśmiechu. Moja musiała wyglądać podobnie, kiedy Otar najpierw wepchnął Nikicie sporą ilość soli do ust, a potem siłą zmusił go do połknięcia.

– To nara – powiedziałem i wyszliśmy, zostawiając go samego w chłodnej celi.

W holu poczułem, że znów mogę normalnie oddychać, a ciężar na ramionach jakby zelżał. I w końcu zachciało mi się spać. Nie...teraz czułem się tak wycieńczony, że mógłbym zasnąć na stojąco.

– Co z nimi zrobimy?

– Zadzwoń do Lwa, niech przygotuje ich szczegółowe CV. Pojutrze będziemy w Moskwie, to wpadniemy na chwilę do domu, wtedy poinstruuję go, co dalej. A teraz idę spać.

– Igor...

W głosie Kaliny wyczułem wahanie.

– Hmm?

– Jakby ci to powiedzieć...? Jako *pachan* nie będziesz mógł w ten sposób samodzielnie wymierzać sprawiedliwości. Wypadałoby kogoś... zatrudnić.

– Nie mam teraz do tego głowy – mruknąłem, ucinając dys-kusję. Nie miałem siły nad tym myśleć.

W sypialni, stękając i sapiąc, udało mi się przenieść na wół przytomną Aiszę do łóżka. Rzuciłem się obok niej w ubraniu i momentalnie zasnąłem.

\*

Kiedy otworzyłem oczy, był ranek. Aisza leżała na boku i uparcie mi się przypatrywała. Nie płakała. Ostrożnie dotknąłem jej policzka, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił. Przysunąłem się, by ją pocałować, ale przekręciła głowę, dając mi do zrozumienia, że nie życzy sobie mojej bliskości.

*Co się, do cholery, dzieje?*

– Jestem do niej podobna?

To pytanie było tak zas-kakujące, że w pierwszej chwili nie rozumiałem, kogo ma na myśli. A potem ołśniło mnie, że chodzi jej o Sofię. Już chciałem zaprzeczyć dla świętego spokoju, ale mnie ubiegła.

– Nie próbuj kłamać, Igor. – Głos miała zmęczony, jakby się poddała. Jakby straciła wolę życia.

– Tak, jesteś. Co to ma...

– To dlatego pozwoliłeś mi zostać?

– Co? Nie...

– Zmieniłeś zdanie i mnie nie odesłałeś, bo przypominam ci osobę, którą kochałeś, prawda? – Pierwsza łza spłynęła po jej policzku i wsiąkała w pościel.

– Aiszo...

– Byłam dla ciebie fascynującym obiektem? Sposobem na nudę?

– To nie tak...

– A jak? Jak? – załkała.

– Intrygowałaś mnie – przyznałem. – Jednak...

Prychnęła, kładąc się na wznak, i wpatrzyła się w sufit. Nabrała spory haust powietrza. Obserwowałem, jak jej klatka piersiowa najpierw się unosi, a potem opada wraz z wypuszczanym drżącym wydechem.

– Czyli to wszystko prawda... Gdy w końcu zdobędziesz to, na czym ci zależy, to się mnie... pozbędziesz, tak? Bo jestem słaba... bo...

– Słaba?! Kto nawcis-kał ci tych bzdur do głowy?! – Uniosłem się.

– A nie? – Usiadła. – Kulę się, kiedy ktoś podniesie głos. Wycofuję się, gdy ktoś próbuje mnie dotknąć...

– Aiszo, przeżyłaś traumę...

– Tak, przeżyłam! – krzyknęła. – I wiedząc, co mi się przytrafiło... Kiedy powiedziałam ci o tym, że słyszę głos Włada, uznałeś, że oszalałam, prawda?!

Milczałem. Widziałem, jak rozsypuje się na moich oczach. I nie umiałem jej pomóc.

– Odpowiedz. – Głos miała cichy, pozbawiony emocji.

– Pajączku...

– Odpowiedz! – krzyknęła, chowając twarz w dłoniach, i się rozpłakała.

Usiadłem i zastanawiałem się, co zrobić. Co normalny facet zrobiłby na moim miejscu?

*Chyba powinienem ją przytulić.* Kiedy położyłem dłonie na jej ramionach, by przyciągnąć ją do siebie, wyszeptała:

– Odpowiedz mi, Igor.

– Tak, brałem pod uwagę, że to objaw PTSD. Co w tym złego?

– Boję się – przyznała.

– Przy mnie nie musisz się bać...

– Mylisz się... – Uniosła głowę i spojrzała na mnie. Jej oczy były tak bezbrzeżnie smutne, że poczułem dys-komfort w klatce piersiowej. – To właśnie u twojego boku powinnam się bać. Bo nigdy nie sprostam twoim oczekiwaniom.

– Oczekiwaniom?! – Kompletnie nie nadażalem za jej tokiem myślenia. – Jakim oczekiwaniom?! Co ty chrzanisz?! Mogę wiedzieć, kto lub co doprowadziło cię do takiego stanu? Czy to pokłosie wczorajszych wydarzeń?

– Powinnam była przyjąć twoją propozycję i wyjechać. Zanim pęknie mi serce.

– Serce nie może popękać, bo nie jest ze szkła – rzuciłem oschle. – Nigdzie się stąd nie ruszasz, rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem! – fuknęła. – Nic już nie rozumiem, Igor! Przestałam rozumieć zasady panujące na tym świecie w momencie, gdy Bilal uświadomił mi, że kobiety to gatunek drugiej kategorii! Gdy w wieku dwunastu lat zostałam zaręczona z facetem, który mógłby być moim ojcem! A potem gdy dowiedziałam się, że mój ojciec stoi na czele mafijnego klanu! A potem gdy omal nie umarłam przez to, co zrobił mi Blady! A potem kiedy wyszło na jaw, co ojciec zrobił Nikołajowi! Ja tonę... – dodała ciszej. – Za każdym razem zagłębiam się coraz bardziej w bagnie. – Pociągnęła nosem i potarła go rękawem. Jej twarz przeszył grymas bólu. – Jestem zniszczona. Fizycznie i psychicznie. Wybrakowany egzemplarz. Dlatego nie pojmuję, czego ode mnie chcesz. Kim ja dla ciebie jestem?

– Jesteś moją krwią. Moim powietrzem. Moim wszystkim – wyszeptałem bez zastanowienia, zas-kakując samego siebie.

Wpatrywała się we mnie z konsternacją.

– Igor... – Broda jej zadrżała.

– Nie umiem wyrażać uczuć słowami. Nikt mnie tego nie nauczył. – Wyciągnąłem rękę i ostrożnie złapałem ją za dłoń, schowaną do połowy w rękawie obszernej bluzy. – Ale... – Drugą dłoń położyłem na jej karku.

Nasze twarze były teraz bardzo blisko. Miałem ochotę zatracić się w pocałunku, wiedziałem jednak, że nie tego potrzebuje. Dotknąłem ustami jej mokrego policzka, scałowując pozostałości łez. Następnie zrobiłem to samo z drugim. Dopiero potem złączyłem nasze wargi. Westchnęła cicho, kiedy nieznośnie powoli pokazywałem jej, jak bardzo mi na niej zależy. Rozpiąłem suwak bluzy i zsunąłem ubranie z jej ramion. Poddawała się moim pocałunkom. Pozwalała, bym błdził rękoma po jej ciele. Kiedy całowałem jej piersi, poczułem, jak wsuwa dłonie pod mój T-shirt. Ściągnąłem go przez głowę i rzuciłem na podłogę. Błdziła palcami po mojej skórze, najpierw po plecach, a potem po torsie, aż w końcu zatrzymała się przy krawędzi spodni. Dokładnie tak jak ja. Wpatrywaliśmy się w siebie, łapczywie łykając powietrze. Wsunąłem palce za gumkę jej spodni. Dostrzegłem w jej oczach obawę. Mimo to kontynuowałem wędrowkę, aż moje palce znalazły się między jej nogami.

*Jasna cholera!*

Dopiero teraz do mnie dotarło, jak bardzo była podniecona. Spięła się i położyła dłonie płasko na mojej klatce piersiowej, jakby chciała mnie odsunąć. Pocałowałem ją, by znów się rozluźniła. Prawą ręką pieściłem jej piersi, lewą wysunąłem ze spodni tylko po to, by je zdjąć. Kiedy zorientowała się, co próbuję zrobić, znów zastygła.



– Nie... – zaproponowała drżącym głosem. – Nie dam rady... To się nie uda...  
Przepraszam.

– Cii. – Położyłem palec na jej ustach, po czym wstałem.

Pokuśtykałem do szafy i zacząłem przeszukiwać swoją torbę. W końcu znalazłem to, co było mi potrzebne. Wróciłem do łóżka i usiadłem na jego krawędzi. Aisza obserwowała mnie z zaciekawieniem, zakrywając się kołdrą.

*Nad tym też popracujemy.*

– Czy to... – wskazała palcem na zawartość mojej dłoni – to skręt?

Mrugnąłem do niej, wsadziłem go do ust i podпалиłem. Wciągnąłem dym głęboko do płuc i wysunąłem skręta w jej stronę.

– Nigdy nie paliłam – przyznała. – Nie miałam w ustach nawet papierosa. To było...

– Wiem, wiem. – Protekcyjnie wszedłem jej w słowo. – To było *haram*. Ale jesteś ze mną, nie w Czechenii. Jest tu i teraz, a nie kilka lat wstecz. No dalej, Pajączku. Zrelaksujesz się. Rozluźnisz... Obiecuję, że jeśli po tym – wskazałem na jointa – naprawdę nie będziesz w stanie się przełamać, nie będę cię zmuszał. To co, wchodzisz w to? – Mrugnąłem zachęcająco, a w duchu cieszyłem się jak małe dziec-ko, bo widziałem, że zaczyna się przekonywać do tego pomysłu.

– Nie wiem, jak to się robi.

– Na początek możemy spróbować w ten sposób. – Przysunąłem się do niej, wsadziłem skręta do ust i zaciągnąłem się dymem, a potem ją pocałowałem.

Zakasłała, jedno-cześnie śmiejąc się, kiedy dym dostał się do jej płuc. A potem spojrzała prosto na mnie z taką ufnością, że aż mnie zatchnęło. Przysunąłem końcówkę skręta do jej warg. Rozchyliła je i się zaciągnęła. Znow zakasłała.

– Wstrętne – skomentowała.

Zaśmiałem się i wziąłem macha, po czym ponownie podsunąłem jej jointa. Tym razem nie kaszlnęła. Przeciwnie. Powoli wypuściła dym z płuc i przysunęła się bliżej mnie. Zbliżyła twarz do blizny na barku, tej po niedawnym postrzale. Przejechała po tym miejscu językiem, a potem je pocałowała. Jej usta zaczęły wędrować niżej i niżej. Językiem okrążyła sutki, bawiąc się przez moment kolczykami. Moja dłoń powędrowała do jej włosów. Wsunąłem w nie palce, zacis-kając je u nasady i zmuszając ją, by na mnie spojrzała. A potem ją pocałowałem. Tym razem oddała pocałunek z taką pasją, że wydałem z siebie gardłowy jęk.

*Kurwa.*

Kiedy jej dłonie znow zatrzymały się na krawędzi moich spodni, zrobiłem to samo. Jedno-cześnie zaczęliśmy ściągać z siebie resztki ubrań. Moja ręka znow powędrowała między jej nogi, gładziła pobliznioną skórę, powoli przekonując ją, by rozszerzyła uda. Gdy to zrobiła, przesunąłem się tak, żeby znaleźć się między nimi. Nie przerywałem pocałunku, jedno-cześnie starałem się skupić i panować nad sobą. Nie mogłem sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Nie mog-łem pokazać, co najbardziej mnie kręci, bo z pewnością znow by się wycofała. Ale byłem gotów na każde poświęcenie, byleby się w niej znaleźć. Wsłuchiwałem się w ciche westchnienia, które spijałem z jej ust. Wsunąłem dłoń pod jej poś-ladki, a potem wszedłem w nią. Była tak cholernie gotowa. Kiedy zorientowała się, co się dzieje, zastygła i przerwała pocałunek. Przez moment patrzyła na mnie ni to z zachwytem, ni ze strachem. Czekałem na jej ruch. Objęła dłońmi moje policzki i z nieśmiałym uśmiechem zainicjowała kolejny pocałunek. Poruszyłem się. Jęknęła. Gdy zrobiłem to ponownie, jej biodra wyszły mi na spotkanie. A potem kolejny raz. I kolejny. Między naszymi ciałami nie było wolnej przestrzeni. Czułem każdy centymetr jej rozgrzanej skóry, czułem niecierpliwe palce błędzące po moim ciełe i czułem, jak z każdym ruchem, z każdym pchnięciem zacis-ka się na mnie. Mocniej. Intensywniej.

*Byłem w niebie.*

*W jebanym raju.*

*Kurwa...*

– *Gogow, gogow, kiskisa... Ak czamodi, tklis pirsas... Tkali maswi kokita... Gamadzgewi kocnita* – wyszeptalem jej cicho do ucha, a jej spragnione wargi odszukały moje.

Wplotłem palce w jej włosy i poruszaliśmy się w jednym rytmie, wsłuchani w nasze oddechy, odgłosy pocałunków i dźwięki, jakie wydawały nasze ciała, uderzając o siebie. Miałem wrażenie, że robię to po raz pierwszy. Bo w zasadzie tak było, pierwszy raz starałem się skupić nie na sobie, a na niej. Pragnąłem zacisnąć dłoń na jej szyi, by poczuć na wewnętrznej części dłoni obłądne jęki, które z siebie wydawała. W pewnym momencie objęła mnie ciasno ramionami i dygocąc, krzyknęła moje imię. A potem opadła bez sił, walcząc o oddech. Zatopiłem twarz w zagłębieniu jej szyi i także doszedłem. Starałem się wesprzeć na rozdygotanych łokciach, ale nie chciałem jej przygniatać swoim ciężarem. Przesunąłem się odrobinę w bok i przytuliłem ją do siebie. Mocno. Całowałem jej włosy i gładziłem palcami nagie plecy.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że znów zasnęliśmy. Wybudziło mnie uporczywe pukanie do drzwi. Odszukałem spodnie i wsunąłem je na siebie. Aiszę nakryłem kołdrą. Gdy uchyliłem drzwi, na korytarzu stał Kalina z cynicznym uśmiechem na ustach. Zlustrował mnie drwiącym spojrzeniem, po czym wepchnął się do pomieszczenia. Stał na środku sypialni, gapiąc się na śpiącą Aiszę, obrzucił spojrzeniem porozrzucane ubrania, po czym wsunął dłonie do kieszeni jeansów i wciągając powietrze nosem, zadrwił:

– *Eau de bzykanko...*

– I to najlepsze w życiu. – Oparłem dłonie na biodrach.

– No – zatarł z zadowoleniem dłonie – wszystkie bazy zaliczone, więc teraz tylko wypatrywać końca tej *love story*.

Wiedziałem, że próbuje mnie wkurwić. Cały czas nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak bardzo nie lubi Aiszy.

– Mylisz się, Kalina. To dopiero niezwykle intrygujący początek. – Widziałem, że grymas zadowolenia zaczyna spęlać z jego twarzy, więc cisnąłem dalej: – Wiesz, powinieneś też niekiedy spuścić z krzyża. Może przestałbyś zrzędzić.

– Pierdolę twoją matkę! – warknął. – Jadę do Marriotta po Jakowlewa i resztę. Ogarnij się do tego czasu!

Rozbawił mnie, więc do wyjścia odprowadził go mój głośny śmiech. Wziąłem szybki prysznic, a kiedy znalazłem się w pokoju, Aisza nie spała. Posłała mi leniwy uśmiech. Miałem ochotę zadzwonić do Kaliny i powiedzieć, że ma wracać jakąś okreżną drogą. Najlepiej przez Kutaisi.

23 Dzygit – kaukas-ki wojownik.

ꞓꞓꞓꞓ

## Aisza

Obudził mnie głośny śmiech Igora. Przekręciłam się, by na niego popatrzeć. Stał bokiem i wyglądał na bardzo zadowolonego. I rozluźnionego. Chyba po raz pierwszy miałam okazję oglądać go takiego. Kiedy zorientował się, że nie śpię, uśmiechnął się szeroko i podszedł do łóżka. Usiadł z mojej strony, odgarnął mi włosy z twarzy i pocałował mnie przelotnie.

– Wszystko okej? – spytał.

– Uhm... – wymruczałam, przypominając sobie, co zrobiliśmy. Wzruszenie ścisnęło mnie za gardło, bo nie sądziłam, że kiedykolwiek odważę się na ten krok. – Następnym razem chcę spróbować to zrobić bez wspomagania – oświadczyłam.

Pogłas-kał mnie troskliwie po głowie i wyznał:

– Nie było żadnego wspomagania, Pajączku.

– Ale... – Zatkanęło mnie. – Ale...

– To był zwykły tytoń. Wpadłem na ten pomysł jakiś czas temu. Czytałem sporo na temat tego, jak pomóc ci się przełamać. Na jednym z forów internetowych jakaś las-ka pisała, że marihuana pomaga jej się rozluźnić. Zrobiłem więc skręta z papierosa. Jak widać, wystarczy placebo. Zresztą nigdy nie podałbym ci narkotyków.

– Dlaczego? Sam przecież bierzesz. Widziałam...

– Biorę, bo są sytuacje – podrapał się z tyłu głowy – w których... potrzebuję wspomagaczy. Ale lepiej z tym nie zaczynać.

– Czyli wszystko zaplanowałeś? Skąd wiedziałeś, że... no wiesz... – Było mi ciężko rozmawiać z nim na takie tematy, może dlatego, że w czeczeńskim społeczeństwie mężczyzna i kobieta nie rozmawiają o pewnych sprawach.

– Och, Pajączku. – Uśmiechnął się, sięgając do moich włosów i bawiąc się nimi. – Byłem *torpiedą*. Potrafię bardzo dobrze obserwować ludzi. No i wiem, jak działam na kobiety. – Poruszył wymownie brwiami.

Zachichotałam.

– A po naszej nocy w Ureki byłem pewien, że ty też czujesz pożądanie, tylko hamuje cię strach. Wystarczyło go uśpić. – Wzruszył ramionami. W jego ustach wszystko brzmiało tak prosto.

– Kiedy... – Czułam, że zaczynam się czerwienić na wspomnienie tego, co między nami zaszło. – Wyszepałeś mi coś po gruzińsku. To brzmiało tak pięknie... Powiesz mi, co znaczyło?

Milczał przez moment, po czym wyszeptał powoli, ważąc słowa:

– „Rozchichotana dziewczynko... – zaczął bawić się kosmykiem moich włosów – podejdź no do brzegu...”

Nasze oczy się spotkały, a mnie aż zaschło w ustach pod naporem jego ciemnego, pełnego pożądania spojrzenia.

– „Daj mi wody ze swego dzbanka, nakarm – przesunął usta wzdłuż mojej szczęki – mnie – zatrzymał się tuż przy ustach – pocałunkami...” – Złączył nasze wargi na dłuższą chwilę,

po czym oparł czoło o moje.

– Po gruziń-sku brzmiało to o wiele ładniej – powiedziałam, drżąc z podniecenia.

– Wiem. – Mrugnął do mnie, odsuwając się. – To *Gandagana*. Grałaś ją na fortepianie, pamiętasz?

Przytaknęłam, a potem dostrzegłam świeże zadrapania na knykciach jego lewej dłoni. Złapałam ją i przyjrzałam się im z bliska. Musiał kogoś pobić. Posłałam mu pytające spojrzenie.

– Później – obiecał, a przez jego twarz przebiegł dziwny grymas. – Wszystko w swoim czasie. Czekaj nas dłuższa rozmowa, a za chwilę mam dość ważne *tolkowiszcze*.

Uśmiechnął się smutno i podszedł do szafy. Zaczął przeglądać jej zawartość, mrużąc coś o tym, że chyba musi zrobić zakupy. W końcu wybrał ciemne spodnie i grafitową koszulę. Wiedziałam, że akcja z guzikami to była ściema, ale i tak wstałam, zasłoniwszy się kołdrą, podniosłam z podłogi koszulkę Igora i wsunęłam ją na siebie. Dopiero wtedy odważyłam się podejść do niego. Krępowała mnie całkowita nagość. Nigdy nie przejmowałam się swoją wagą, jadłam to, na co miałam ochotę i kiedy miałam potrzebę, jednak wydarzenia sprzed dwóch lat naznaczyły i moje ciało, i moją psychikę. Nie potrafiłam przejść nad tym do porządku dziennego, bo gdzieś z tyłu głowy cały czas miałam zdanie wypowiedziane kiedyś przez jedną z moich koleżanek ze studiów, że faceci są wzrokowcami. A ja... ja chyba pierwszy raz chciałam być uznana za atrakcyjną. I zdawałam sobie sprawę, jak bardzo było to żałosne, jednak kiedy przypominałam sobie nieliczne momenty, gdy napotykałam w lustrze odbicie swojego ciała, czułam tylko wstręt. Skórę na brzuchu szpeciły rozstępy, a podłużna blizna nadawała mu bardzo nieestetyczny wygląd. Coś takiego nie mogło się podobać.

Igor nie spuszczał ze mnie zaciekawionego spojrzenia. Kiedy stanęłam przed nim, chwyciłam jego dłonie – których palce mozolnie próbowały przełożyć guzik przez dziurkę – powstrzymując go.

– Lubię to robić – przyznałam i sama zaczęłam je zapinać.

– A ja lubię, kiedy to robisz – powiedział. – Górny zostaw rozpięty. Nienawidzę, jak coś dusi mnie przy szyi.

– Odnoszę wrażenie, że lista rzeczy, które lubisz, jest niezwykle krótka.

– Lubię ciebie i tylko to jest dla mnie istotne – przyznał, co wywołało mój uśmiech.

– Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam, szczególnie po tym, czego nasłuchiwałam się w samochodzie, byłam przerażona. Potem... potem byłam ci wdzięczna, bo przyjąłeś mnie pod swój dach. Zabiłeś Włada.

– Zabiję każdego, kto ośmieli się ciebie skrzywdzić! – rzekł ostrym tonem.

– Jesteś pełen sprzeczności, Igor. Pełen zagadek. Jakbyś skrywał w jednym ciele wiele osobowości. Dla innych jesteś cynicznym, oziębłym władcą, dla wrogów krwiożerczą bestią, a dla mnie...

– No, Pajączku? Kim dla ciebie jestem? – Z zadziornym uśmiechem zadał dokładnie to samo pytanie, które zadałam mu wczoraj.

– Myślę, że dla mnie jesteś po prostu sobą, Igorem. – Patrzyłam mu w oczy i czekałam na jakąś odpowiedź.

Obserwował mnie w milczeniu, ale wyraźnie posmutniał.

– Jeszcze nie odkryłem przed tobą wszystkich swoich warstw. Jestem jak cebula.

– Teraz cytujesz *Shreka*? – Roześmiałam się.

– Każdy facet ma w sobie coś z dziecaka. Ja lubię kreskówki. – Wzruszył ramionami, ale pozostał zasepiony.

– Chciałabym odkryć je wszystkie... – powiedziałam. – Te twoje warstwy. Ty wiesz o mnie wszystko.

Westchnął. Odgarnął mi włosy za uszy, po czym delikatnie przejechał palcem wskazującym po grzbiecie nosa.

– Boję się – przyznał w końcu, obejmując moje policzki.

– To Igor Wasin się czegoś boi? Doprawdy niesłychane. – Pozwoliłam sobie na ironię.

– Tak. Że w końcu odkryjesz je wszystkie i uciekniesz z krzykiem.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa, ale puściłam to niekomfortowe uczucie w niepamięć, bo usta Igora umiejętnie mnie rozproszyły. Zamknęłam oczy, rozkoszując się tą chwilą, która jak dla mnie trwała zdecydowanie za krótko.

– Muszę wyjechać. Pojutrze. Z Kaliną. Zostaniesz tutaj.

Krótkie, nieznośne sprzeciwu komendy.

– Dokąd jedziesz?

– Wracam do Rosji. Obowiązki. – Skrzywił się. – Ale w sobotę będę z powrotem.

A kiedy już odbędziemy ślub i wesele Zazy, wracamy do domu.

*Dom.*

*Mój dom jest u twojego boku, pomyślałam.*

Kiedy Igor wyszedł, poszłam do łazienki. Moje odbicie w lustrzanej tafli pozostawiało wiele do życzenia. Nos nadal był opuchnięty, ale mogłam w miarę swobodnie oddychać. Pod oczami miałam ciemne sińce, a opatrunek na skroni dopełniał całości. Ostrożnie dotknęłam grzbietu nosa. Ból okazał się do zniesienia. Może wcale nie był złamany, jak sugerował lekarz.

Po toalecie odszukałam jakiś wygodny dres i zeszłam na dół. Starłam się iść blisko ściany, bo obawiałam się zawrotów głowy. Kiedy znalazłam się na klatce schodowej, dostrzegłam Igora i Kalinę w towarzystwie Zazy i czwórki mężczyzn. Jeden z nich obrócił się w moją stronę i na moment skupił na mnie wzrok. Pamiętałam go z przyjęcia, miał ohydne blizny na szyi. Gdy zatrzymałam się w pół kroku, przestał na mnie patrzeć. Wzdrygnęłam się.

Dosłyszałam odgłosy radosnej rozmowy dobiegające z ogrodu zimowego. To był głos Tamuny i drugi, dziewczęcy, który chyba też już kiedyś słyszałam. Stałam w progu, opierając dłoń o odrzwia, i przypatrywałam się swobodnie rozmawiającym kobietom. Dopiero po chwili rozpoznałam tę drugą. Była to dziewczyna, która wpadła do mojego pokoju w podmoskiewskiej posiadłości Igora. Zamiast długich, starannie uczesanych włosów miała teraz modną fryzurę, z wygolonym jednym bokiem głowy. W wyeksponowanym uchu błyszczało kilka kolczyków, a bransoletki na nadgarstku podzwaniały za każdym razem, kiedy gestykulowała. Kobiety nie od razu mnie zauważyły. Rozmawiały po gruzińsku, trzymając w dłoniach kieliszki do połowy napełnione krwistoczerwym winem. Młodsza uniosła szkło do ust i dostrzegłszy mnie, zastygła w bezruchu. Tamuna podążyła za jej spojrzeniem i posłała mi pokrzepiający uśmiech.

– Aiszo, chodź, chodź. – Podeszła bliżej. – Poznałaś już moją córkę Taisję?

– Jestem Tasiko. Tamuna robi to specjalnie. – Córka spojrzała na matkę wymownie. – Zawsze podaje moje pełne imię, bo wie, że go nienawidzę. – Podeszła do mnie z szerokim uśmiechem na ustach i chciała wyściskać.

Odruchowo cofnęłam się o kilka kroków.

– Tasiko... – zaczęła ostrożnie Tamuna. – Aisza nie...

– W porządku – przerwałam jej. – Muszę się przyzwyczajać.

Niczym niezrażona dziewczyna podeszła i uściskała mnie mocno, całując trzykrotnie w policzki. Czułam, jak moje ciało sztywnieje. Tasiko emanowała pozytywną energią. Absolutnie nie dała mi odczuć, że zauważyła moją pokiereszowaną twarz.

– Chodź, pomożesz mi. Muszę się rozpakować. – Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła za sobą. – Miałam przyjechać przed weselem, ale w ostatniej chwili zmieniłam plany – trajkotała, żwawo pokonując stopnie.

Poruszała się tak szybko, jak mówiła. Ledwie mogłam za nią nadążyć. Wpadła do swojego pokoju i pospiesznie wypakowała dwie walizki, nadal trzymając kieliszek z niedopitym winem, które sączyła małymi łykami.

– Kurczę, ale się cieszę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Naprawdę. Zawsze lubiłam Igora. To fajny facet, choć sporo starszy... ale gdyby nie był moim wujkiem, to wiesz... – Poruszyła wymownie brwiami. – Za dużo gadam? *Sorry*, ogólnie paszcza mi się nie zamyka, a po winie to już w ogóle mogłabym gadać i gadać. Chcę być rzeczniczką prasową albo spin doktorką. Tyle że tu, w Gruzji, mogę o tym zapomnieć... Ale jest szansa, że wezmą mnie na staż w Amnesty International. Muszę tylko skończyć studia... *Szeni deda*, wino się skończyło... – Zmarkotniała. – Wybacz, jestem niegościnna. Może też się napijesz?

– Nie, dzięki. Jeszcze... – Chciałam powiedzieć, że jeszcze nic dziś nie jadłam, ale weszła mi w słowo.

– Zaraz ogarnę ten burdel z walizkami i skoczymy na dół. Umieram z głodu. Alkohol budzi we mnie żarłoka, potem muszę się katować na siłce. Wiesz, będę druzną brata. Muszę się zmieścić w sukienkę. A ty co ubierzesz? Masz już coś? Możemy skoczyć razem na zakupy. Uwielbiam zakupy!

– W zasadzie...

– Dobra, za dużo gadam. Wiem. Wiem. Już się zamknę. – Udała, że zasznurowuje usta, ale po kilku sekundach znów zaczęła paplać. Była urocza.

Chwyciła sporej wielkości torebkę, żeby schować ją do szafy, ale zrobiła to tak gwałtownie, że cała zawartość wysypała się na podłogę. Kucnęła, by wrzucić wszystko z powrotem. Pospieszyłam jej z pomocą. Posłała mi pełen wdzięczności uśmiech, segregując przy okazji szpargały typu paragony czy papierki po cukierkach. Chwyciłam kwadratową paczuszkę i przyjrzałam się jej. Kiedy dotarło do mnie, że to prezerwatywy, najpierw spiekłam raka, a potem mnie olśniło, że wczoraj Igor chyba się nie zabezpieczył.

– Lepiej TO głęboko schowam. Taniel i Tamuna są postępowi, jednak podejrzewam, że czekałoby mnie długie i bezsensowne kazanie. Wiesz, czego oczy nie widzą... Dobrze się czujesz? – Tasiko ostrożnie wzięła ode mnie foliową paczuszkę i wsunęła ją z powrotem do torebki. – Zawstydziłam cię? Wiem, że jesteś Czecczenką, mam świadomość, jakie obowiązują was zasady.

– Nie, wszystko w porządku – skłamałam. Nie pamiętałam, czy Igor założył prezerwatywę.

*A jeśli nie?*

W myślach zaczęłam przypominać sobie, kiedy ostatni raz miesiączkowałam, chociaż cykle miałam tak nieregularne, że w zasadzie było to bez znaczenia.

– Chyba nie jest w porządku, zrobiłaś się bardzo blada.

– Jeszcze nic nie jadłam, poza tym to pewnie skutki pobicia. – Wskazałam swoją twarz. – Miałam wstrząśnienie mózgu.

– Mam nadzieję, że Igor odpowiednio wstrząsnął tym gnojem, który cię tak urządził. Bo to nie on, prawda? – Zmrużyła gniewnie oczy, chyba szukając na mojej twarzy jakichkolwiek oznak potwierdzenia. – Nienawidzę damskich bokserów. Zaraz... jak to nic nie jadłaś? Przecież już dawno po obiedzie. Tamuna kazała zrobić dziś chinkali z serem. Uwielbiam ser!

– Dlaczego mówisz do swojej mamy po imieniu? – spytałam, bo w istocie bardzo mnie to intrygowało. Z tego, co pamiętałam, Zaza też zwracał się tak do rodziców.

– To normalne. Gruzińskie dzieci zazwyczaj mówią w ten sposób do swoich rodziców. Tak jak kobiety raczej nie przyjmują po ślubie nazwiska męża. Ale... znowu się rozgaduję, a ty mi tu padniesz z głodu. Idziemy!

Znów pociągnęła mnie za rękę, nie przejmując się tym, że ledwie nadażam. Usiadłyśmy w kuchni, a gospośnia w mgnieniu oka przyrządziła dla nas porcję gruzińskich pierogów. Tasiko wyjęła z lodówki wino i nalała je sobie hojnie do kieliszka, proponując także mnie. Odmówiłam. Przez moment jadłyśmy w ciszy, jednak kiedy dziewczyna zaspokoiła pierwszy głód, znów zaczęła monolog. Opowiadała mi o pracy w fundacji na rzecz kobiet, o wolontariacie w Amnesty International, o studiach w Rosji i wymianie studenckiej w Stanach Zjednoczonych. W końcu zeszła na temat ślubu swojego brata Zazy.

– Wiesz, to taka cholernie romantyczna historia. – Rozmarzyła się. – Ira jest Osetyjką. Jej rodzina mieszka w Cchinwali. Nie będę cię zanudzać szczegółami, w skrócie to stolica Osetii Południowej, która *de iure* podlegała Gruzji, ale Ruscy nam ją zabrali. No i z tego powodu są ciągle tarcia na linii Osetia–Gruzja. Ale Tariel, mój ojciec, zawsze był ugodowy i dążył do wspólnych interesów. Weszli, jak ja to mówię, we wspólny biznes śmieciowy. A właśnie, dam ci dobrą radę: nie jedź w Gruzji wieprzowiny. Chociaż, czekaj... czy wy, Czeczeni... Jesteś muzulmanką? To chyba i tak nie wolno wam jej jeść?

– Nie jestem religijna...

– W każdym razie nie jedź! – Wyciągnęła w moją stronę palec wskazujący. – Aleg Dzahoew, ojciec Iry, jest właścicielem sortowni śmieci. A jedna z legalnych firm ojca zajmuje się ich utylizacją. Do Gruzji trafiają odpady między innymi z Grecji czy Włoch. Oczywiście wszystko na legalu. A hajs z tego ogromny. Pewnie dlatego Dadiani tak się wkurwia, że to nie on wpadł na ten genialny pomysł. Wiesz, jak najłatwiej pozbyć się odpadów? – Zrobiła pauzę, spoglądając na mnie wyczekująco.

– Nie mam pojęcia.

– Świnie! Świnia zeżre wszystko. Więc śmieci trafiają do świniańni, tam zostają „zutylizowane” – zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu – a potem zwierzaczki do rzeźni i na eksport. W większości. Niestety część mięsa trafia też na gruzińskie stoły. Dlatego jestem wegetarianką. Dobra, dygresja dygresją, ale wróćmy do romantycznej miłości Iry i Zazy... Mój brat jeździł z Tarielem, żeby uczyć się prowadzić interesy. No i poznali się na jakimś bankiecie. Zaczęli się potajemnie spotykać, bo żadne nie wiedziało, jak zareagują rodzice. Wiesz, interesy interesami, ale Gruzini i Osetyjczycy się nienawidzą. No ale w końcu podjęli decyzję i przyznali się obu rodom. Boże, dobrze, że mamy normalnych starych. – Złapała się teatralnie za serce. – No ale... opowiadaj, jak spiknęliście się z moim wujkiem. Wiesz, podobno jest teraz jakąś wysoko postawioną szychą w mafii, coś jak prezydent, prawda? Będiesz tak jakby pierwszą damą... Ale zajebicie! – Klasnęła w dłonie.

– W zasadzie... – zaczęłam, nie wiedząc, jak jej to wytłumaczyć. – To skomplikowane – wydusiłam w końcu.

Roześmiała się perliście, dolewając sobie wina.

– Brzmi jak status na Facebooku. Masz fejsa? Dodam cię do znajomych.

– Nie mam...

– Ale nie wiedziałam, że Czeczeni godzą się na wydawanie swoich córek za mąż za niewiernych – weszła mi w słowo. Miałam wrażenie, że w ogóle nie słucha tego, co mówię. – Trochę orientuję się w tych waszych *adatach*<sup>24</sup> i hadisach.

– No w zasadzie to się nie godzą – przyznałam.

– O. Mój. Boże. Nie mów, że Igor cię porwał... To takie romantyczne. – Na jej twarzy znów pojawiło się rozmarzenie. – U nas też kiedyś się to praktykowało. Wiele bym dała, żeby porwał mnie jakieś przystojne ciacho.

– Nie, Igor mnie nie porwał – odparłam całkiem poważnie. – I nie miało to nic wspólnego z romantyzmem.

– Ojej, uraziłam cię? Nie chciałam, przepraszam...

– Ja pierdolę, tę twoją paplaninę słyszeć w całym domu. – Do kuchni wszedł Kalina. – Ona tak ciągle? – spytał mnie.

– A ty kim, do cholery, jesteś? – warknęła Tasiko, wyraźnie zirytowana.

– Nikim ważnym. – Posłał jej jeden ze swoich cynicznych uśmiezków. Otworzył lodówkę, wyjął z niej porcję chinkali i wstawił do kuchenki mikrofalowej.

– To, co robisz, to bezczeszczenie gruziń-skiej kuchni.

– Może, ale obecnie to mój żołądek jest zbezczeszczony. Jestem głodny. Igor też jest głodny. A mamy jeszcze robotę, gdy *siemiorka* wyjedzie. – Odszukał wzrokiem moje oczy. W jego spojrzeniu czaił się chłód. A potem wycedził powoli, uśmiechając się przy tym złowróźnie: – Lepiej się przygotuj... Pajączku. – Ostatni wyraz teatralnie zaakcentował.

Zastygłam w bezruchu, czując, jak serce zaczyna mi bić coraz szybciej. To brzmiało jak groźba i ewidentnie było skierowane w moją stronę.

– Jeny, ale z ciebie gburowaty okaz – prychnęła Tasiko.

– Igor płaci mi nie za uprzejmości, tylko za skuteczność, złociutka.

– Skutecznie to zniechęcasz do siebie ludzi. – Spojrzała na niego wyzywająco.

– Nie masz do zaoferowania nic, co sprawiłoby, żebym chciał to zmienić. – Zarechotał wrednie.

Widziałam, jak policzki Tasiko lekko się zaróżowiły. Zaciśnęła gniewnie usta, ale już się nie odezwała.

– O! Wreszcie się zatkałaś. – Parsknął śmiechem, a na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech.

W odpowiedzi Tasiko pokazała mu środkowy palec. Nie odezwała się więcej, po prostu obserwowała Kalinę, wyraźnie wzburzona. Źle się z tym czułam, bo zalała mnie fala ulgi, że nie tylko w stosunku do mnie bywa taki okropny. Kiedy mężczyzna wyszedł, dziewczyna mruknęła:

– Jak można być takim kutasem? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – I to jeszcze tak nieprzyzwoicie przystojnym.

Dobrze, że akurat nie miałam nic w ustach, bobym się zadławiła.

– Tasiko... – Chciałam ją poinformować o orientacji seksualnej Otara, ale jak zwykle nie dała mi dojść do słowa.

– Myślisz, że kogoś ma?

– Otar jest... – Próbowałam rozwiać jej nadzieje, ale ponownie się wcięła.

– Otar... To imię brzmi jak czysty seks. – Westchnęła, po czym spojrzała na mnie, marszcząc brwi, i zapytała: – Dlaczego nazwał cię „Pajączek”?

– Igor tak na mnie mówi. Otar jest jego prawą ręką – odpowiedziałam, ale ona momentalnie zmieniła temat.

– Muszę spalić to, co zjadłam. Jadę popływać do Gino Paradise. Chcesz dołączyć?

Zaprzeczyłam gwałtownie. Nie było mowy, żebym pokazała się publicznie w stroju kąpielowym.

– Nie będzie ci przykro, gdy zostawię cię na trochę?

– Nie...

– Zajebricie, że obie będziemy druhami na weselu Zazy!

*Co?!*

Złapała moje dłonie, zanim zdążyłam zabrać je ze stołu.

– Ogromnie chciałam cię poznać od momentu, kiedy zobaczyłam cię w domu Igora. A kiedy już w końcu będziemy rodziną...

– Tasiko... – Chciałam jej wytłumaczyć, że chyba trochę za bardzo wybiega



w przyszłość, ale nie pozwoliła mi się odezwać.

– ...będę miała w końcu kogoś normalnego do pogadania. Wiem, co mówię. – Wystawiła w moją stronę palec wskazujący i mrugnęła. – Igor NIGDY nie zabierał ze sobą kobiet. Ech... – rozmarzyła się – na twoim ślubie też chcę być druhną. Wiem! Wszystko ci zorganizuję. Zobaczysz! Ale czad. – Klasnęła w dłonie i wstała.

Nie odezwałam się. Nie było sensu studzić jej entuzjazmu. Tryskała energią i najwyraźniej była w gorącej wodzie kąpana.

– Wracam za jakieś dwie godzinki. – Cmoknęła mnie w policzek, zanim zdążyłam się odsunąć, i tyle ją widziałam.

24 *Adat* (arab.) – prawo zwyczajowe, w społeczeństwach muzułmańskich stawiane ponad prawem państwowym.

შვიდი

## Igor

Podążałem za Kaliną do pokoju, który udostępnił nam Tariel na potrzeby *tolkowiszcza*. Zanim jednak weszliśmy do środka, musiałem go o coś spytać.

– Aisza była wczoraj zdruzgotana. Odnoszę dziwne wrażenie, że masz z tym coś wspólnego.

Przystanął, ale się nie odwrócił. Obserwowałem jego reakcję. Wyprostował się i uniół głowę, zanim obrócił się twarzą do mnie.

– A jeśli nawet? – Uśmiechnął się w ten swój charakterystyczny drwiący sposób. – To co?

– Odpierdol się od niej.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– *Domasznik* – rzucił, zanim zdążył się zastanowić, co i do kogo mówi.

Zadziałałem instynktownie. W momencie, kiedy wał las-ki uderzył w podłogę, przycisnąłem ukryte w niej ostrze do szyi Kaliny. Przebłysk strachu na chwilę zagościł w jego oczach, ale szybko przywołał się do porządku.

– Ostrzegam cię po raz ostatni, Kalina.

– I co? Zabijesz mnie? Przypomnę ci, że to nie ja wprasałem się w twoje szeregi. Sam mianowałeś mnie swoim *sowietnikiem*. Nie oczekuj jednak, że będę przyklas-kiwał każdej twojej decyzji. Tym bardziej głupiej.

– Moje życie uczuciowe to moja sprawa...

– Aaa... sprawy sercowe – prychnął. – Przecież ty nie wierzysz w miłość! Powiem ci, jak będzie. Za miesiąc, góra dwa, znudzisz się. A do tego czasu zdążysz narobić gnoju nie tylko sobie, ale i całej organizacji. Ramzan Gazujew, mówi ci to coś?

– Nie.

– Jakim ty czasami, kurwa, potrafisz być ignorantem. Przypominam ci, że to ty stoisz teraz na czele *worów w zakonie* i nawet jeśli nie lubisz mafijnej polityki, to musisz się zacząć trochę orientować.

– Od tego mam ciebie, musisz zarobić na ten hajs, który co miesiąc wpływa na twoje konto.

– Bardzo, kurwa, śmieszne. Igor, jestem teraz śmiertelnie poważny. Informacje o Gazujewie są w którejś z teczek. W skrócie: Kutajew, Gazujew, Borsajewow i Tsurgan. Cztery mafijne *tejpy*, których głowy tworzą radę starszych czeczeńskiej bratwy. Kutajewa odstrzelono i zapewne hasa teraz z siedemdziesięcioma dwoma hurys-kami<sup>25</sup> w raj, a Gazujew jest, UWAGA, narzeczonym twojego PAJĄCZKA. I jeśli sądzisz, że odpuści, bo ją bzyknałeś, to cię oświecę: ZAPOMNIJ. Małżeństwo z Kutajewą da mu władzę nad dwoma mafijnymi klanami. Zresztą jeśli mieli zmówiny, to musiał jej zapłacić *mahr*. Więc zastanów się dobrze, zanim postanowisz uwić miłosne gniazdko z tą Czeczenką. Nie wiem, czy obracanie młodej dupy jest tego warte. To nie cklive romansidło, które zawsze musi się kończyć happy endem. To realne

życie, w którym, UWAGA, ci źli chłopcy też czasem giną.

– Wyraziłem się chyba wystarczająco jasno po swoim zaprzysiężeniu. A tobie dobre radzę, nie wpierdalaj się, bo przestanę być miły. Nawet dla ciebie.

– Sofia przynajmniej miała jaja, a ona? – jęknął. – Próbuję zrozumieć, jak to się stało, że straciłeś dla niej głowę. Igor, kurwa!

Milczałem, bo nie potrafiłem tego wytłumaczyć. Jednak ostatnio zaczęło do mnie docierać, że to, co się między nami dzieje, to chyba coś więcej niż reakcja na feromony.

– Też próbowałem to zrozumieć – przyznałem, a potem popatrzyłem mu prosto w oczy i postanowiłem być z nim szczerzy. Musiałem w końcu komuś zaufać i wyrzucić z siebie to, co mnie nurtowało. – Na początku mnie intrygowała. Wiesz, to było jak powolne rozpakowywanie gwiazdkowego prezentu. – Wcisnąłem prawą dłoń do kieszeni i oparłem się ramieniem o ścianę. – Wiem, na co ją narażam. Chciałem się wycofać. W Ureki zaproponowałem, że pomogę jej rozpocząć nowe życie w Niemczech albo we Włoszech. Odmówiła. Powiedziała, że chce zostać. I wiesz co? Ucieszyłem się. Nie sądziłem, że w ogóle jestem zdolny do tego, co przy niej czuję. Jakbym w końcu zaczął żyć. Przestałem się zadręczać tym, co zrobiłem Marinie i Sofii. Uleczyła mnie.

Widziałem, jak ramiona Otara opadają w geście rezygnacji, a potem popatrzył na mnie bez tego cynicznego grymasu, zwykle przyklejonego do jego ust, i odezwał się:

– Po prostu mam złe przeczucia. Jestem nie tylko twoim *sowietnikiem*. Jestem twoim przyjacielem, Igor. Chcę dla ciebie jak najlepiej. – Schylił się i podał mi wał las-ki.

Zamontowałem go i poklepałem Kalinę po ramieniu.

– Wiem, Otar. A teraz chodź, moja trzódka czeka.

Weszliśmy do przestronnego gabinetu. Mileczko, Razamow i ten bulbasz cierpliwie siedzieli przy stole. Zaza stał przy oknie wraz z Jakowlewem i prowadzili cichą rozmowę. Podobało mi się, że młody Rustaweli bez oporów wszedł w nową rolę. Taro dobrze go przygotował. Wzrok wszystkich momentalnie skierował się na mnie, a Oczko nawet przestał przerzucać kości między palcami.

– Wybaczcie długie oczekiwanie. – Zasiadłem na jednym z wolnych krzeseł.

Kalina podał mi zapalonego papierosa, a następnie stanął pod ścianą, gotowy na każde moje wezwanie. Jakowlew i Zaza także zajęli swoje miejsca.

– Nie sądziłem, że tak szybko się zobaczymy, ale chyba znów mamy problem z *kassirem*. Wczorajsze wydarzenia...

– Zapierdoliłeś człowieka, który miał idealne kwalifikacje na to stanowisko! – warknął Jakowlew, waląc otwartą dłonią w stół. – Rozumiem, że jesteś *pachanem*, ale kurwa, obowiązują nas trybunały, a nie samosądy! Mam ci przypomnieć, że odpowiadasz za całą organizację, a nie tylko...

– A ja mam ci przypomnieć, że to wy – wskazałem na nich po kolei dłonią, w której tlił się papieros – zmusiliście mnie do objęcia tej funkcji? – Mówiłem spokojnie, nie mogłem pokazać, że działa mi na nerwy. – Gdybyś nie groził śmiercią mojemu siostrzeńcowi, kazałbym ci się pierdolić. Pora wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, Jakowlew. Poza tym Klimow żyje. Jeszcze. – Dodałem ciszej.

– Uważamy, że cię poniosło... – wtrącił chłodno Mileczko.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Zmierzyłem go rozbawionym spojrzeniem. – Próbował zapierdolić moją kobietę, zabił mojego człowieka, to czego się spodziewałeś? Miałem mu wręczyć medal? A może pogratulować?

– Wydłubałeś mu oczy...

– I mam nadzieję, że ta wiadomość dotrze do wszystkich. Z Rzeźnikiem się nie zadziera.

Niech wiedzą, że to, co powiedziałem po swoim zaprzysiężeniu, to nie były puste frazesy.

– Zatem co teraz? – zapytał Abucewicz.

– Teraz zastanówmy się, czy Kuzmin nadaje się na nowego *kassira*. Oczko, ty chciałeś go w *siemiorce*. Mogę go „koronować”, ale jeśli coś spierdoli, ty ponosisz odpowiedzialność. Chciałbym także, żebyś pomógł Zazie się wdroyć. Tariel wszystkiego go nauczył, ale sami wiemy, że w praktyce pewne rzeczy wyglądają inaczej.

– Kuzmin to dobra opcja – wtrącił Razamow. – Ma wykształcenie ekonomiczne, a jego polityczne koneksje na pewno nam się przydadzą. Ma też jakiegoś krewnego w FSB<sup>26</sup>, a takie znajomości nierzadko bywają lukratywne.

– Wiem, czytałem. Jest też krystalicznie czysty, co szczerze mówiąc, wzbudza moje podejrzenia.

– Ręczę za niego – wtrącił Jakowlew. – On naprawdę jest dobrym kandydatem.

– Nie. Nie jest. To wbrew *poniatii* – podkreśliłem. – Ale ten *frajer* jest jak na razie jedyną opcją, jaką mamy. Ostatnio było za dużo przetasowań w *bratskim krugu*. To nas osłabia. Potrzebujemy -spokoju.

– Gadasz jak rasowy polityk, a podobno nigdy cię to nie interesowało.

– Bo to prawda. – Wzruszyłem ramionami. – Szybko się przystosowuję. Pojutrze będę w Moskwie, możemy od razu klepnąć jego „koronację”.

– Myślałem, że zostajesz w Gruzji jeszcze jakiś czas.

– Dostałem telefon. – Spojrzałem na Jakowlewa wymownie. – Chyba nie muszę ci mówić od kogo.

Kiwnął głową na znak, że się domyśla.

– Poza tym chcę domknąć pewną sprawę.

Jakowlew, Mileczko i Razamow popatrzyli po sobie, a potem ten ostatni ostrożnie zaczął:

– Niepokoi nas jeszcze jedna kwestia.

– Mianowicie?

– Twoja kobieta... to Czeczenka?

– No i? – Zacząłem bębnić palcami lewej ręki w blat. W wyobraźni niemal widziałem Kalinę, rzucającego: „A nie mówiłem?”.

– Obawiamy się ich zemsty.

– Uhm... To może zaprzestaśmy robić interesy w Kaukazie Północnym, bo przypadkowo może nastąpić konflikt interesów i się zemszczą. Albo może w ogóle odpuścimy i wynieśmy się z Moskwy, bo przecież ich *gruppiowki* panoszą się po całej stolicy. – Zaciągnąłem się papierosem. – Zapomnieliście chyba, kim jesteśmy. Gdzie są nasze korzenie. Jesteśmy jak państwo. Jak firma. Korporacja. Niezawodni. Nieustępliwi. Nieustraszeni. Jesteśmy, do chuja, *worami w zakonie*. Nie będę oglądał się za siebie dlatego, że moja *worowka* jest Czeczenką. A nie, może powinienem owinąć ją czerwoną wstążeczką i odesłać? Hmm? – Oparłem dłoń o blat i wychyliłem się do przodu. – Do waszej wiadomości: nie będę tolerował rasizmu w swoich szeregach. A jeśli ktoś z czeczeńskiej bratwy ośmieli się wejść mi w drogę, spotka go taki sam los jak Klimowa.

Spojrzeni po sobie i nie odezwali się słowem. Zgasilem papierosa i wstałem.

– Jeśli nie macie więcej uwag, to widzimy się w Moskwie na „koronacji” tego *frajera*. Zaza odwiezie was do hotelu.

– Co mam przekazać Kuzminowi?

– Żeby spał poś-lady i szykował się na ostrą jazdę bez trzymanki – mruknąłem, zachowując powagę. – I żeby mnie nie wkurwiał, bo przypadkiem może się nieszczęśliwie potknąć. I nadzieć. Na przykład na mój nóż. Ostatnimi czasy stanowisko *kassira* jest wyjątkowo

pechowe.

Kalina parsknął śmiechem, Jakowlew się spał, a ja popatrzyłem na niego rozbawiony.

- Gdzie będzie miała miejsce ceremonia? Czernobyl?
- W Czernobylu brylował Jurij. Moje miejsce to Aragwi.
- Musiałbym wiedzieć już dziś. – Jakowlew nerwowo przerzucił kości.

Zastanawiałem się przez moment. Jutro do południa będę w Moskwie, po południu ogarnąłbym spotkanie...

- Piątek – oświadczyłem krótko.

Oczko kiwnął głową, po czym opuścili pomieszczenie. Atmosfera z ciężkiej i złowroziej zrobiła się neutralna. A ja z zaskoczeniem stwierdziłem, że zaczyna mi się to podobać.

- Masz minę, jakbyś właśnie wciągnął *lady* – zauważył Kalina.
- Lepiej. To jest jak *speedball* w najlepszym wydaniu.
- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– To się robi nudne, Kalina. Przerabialiśmy to przed *tolkowiszczem*. I chyba wszystko ci wyjaśniłem.

- Nawet oni mają obawy...

– Wiesz, jaki jest ich problem? To już nie jest mafia naszych ojców i dziadków, kiedy *wory* brały sprawy w swoje ręce, a *poniatia* była świętością. *Siemiorka* nauczyła się wysługiwać *bojownikami*. Zobacz, do czego doprowadził mój brat. Zginął przez ignorancję i poczucie, że jest nietykalny. Pod koniec życia nawet nie nosił przy sobie broni. A nikt nie jest nietykalny. JA nie zamierzam popełnić tego błędu.

– Wiesz, jaką otrzymałem radę od członka czeczeńskiej bratwy, kiedy przyjęli mnie pod swój dach? „Z Czeczenami się nie zaczyna”. Mają własne zasady i jak mówią, tak robią. I jeśli uznają, że ktoś im szkodzi, to się zemstą. Nawet jeżeli prowadzą z nim interesy. A jeśli przegrają, nie spoczną, póki nie zniszczą wroga. To fanatycy w najczystszej postaci. Ale – uniósł palec – są niezwykle lojalni i honorowi.

– No popatrz! To mamy coś wspólnego. – Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. – Ze mną też się nie zadziera. Teraz ja tu rządę i chcę, żeby panował tu porządek.

– *À propos* porządku... Rozumiem, że oprócz „koronacji” i wizyty na szczycie zamierzasz się zabawić.

– O tak. – Zaśmiałem się. – Zaplanowałem iście szampańską zabawę... Wystrzałową. – Spojrzałem rozbawiony na Kalinę, którego usta rozszerzyły się w diabolicznym uśmiechu.

- Właśnie tego mi brakowało. Starego, dobrego Rzeźnika. A co z naszym gościem?
- Przynies mi coś do żarcia i przyprowadź Aiszę – odpowiedziałem.

Zamarł z papierosem wiszącym na dolnej wardze.

– Nie... – wyszeptał, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Ty naprawdę chcesz, żeby ona to zrobiła?

- Owszem.

– Nie da rady.

– Zakład?

– Opuuszczę sobie, ale nie zdziw się, jak spierdoli stąd gdzie pieprz rośnie.

– Gdyby nie to, że jesteś chyba jedyną osobą, której prawie całkowicie ufam, naprawdę zacząłbym podejrzewać, że to ty stoisz za tym całym bałaganem wokół jej osoby.

– Ty naprawdę nie rozumiesz, że ona nie jest Sofią? Była chowana w innej kulturze, uczona posłuszeństwa...

– A ty nie rozumiesz, co się dzieje w jej głowie! Dopóki jej oprawcy będą na wolności, dopóty nie zazna spokoju.

- Czyli co, planujesz wendetę?
- Raczej sąd ostateczny.
- Ty naprawdę ją kochasz. – Bardziej stwierdził, niż spytał.
- Nie wiem, czy można to nazwać miłością, jednak nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić.
- Myślę, że właśnie o to w tej całej miłości chodzi.

Popatrzyłem na niego. Był śmiertelnie poważny.

Kiedy wyszedł, zadzwoniłem do Lwa. Poprosiłem go o namierzenie Filatowa, Petrenki i Wasilienki. W głowie miałem już plan zemsty. Wiedziałem, że nie będę w stanie dokonać tego sam. Spójrzmy prawdzie w oczy: z moim kolanem było nie za wesoło, a prawą ręką ledwo mogłem się podpisać. Miałem na oku kilku fachowców, którzy nadawaliby się do tego zadania. Decyzję chciałem jednak podjąć dopiero po spotkaniu w Moskwie. Postanowiłem też wtajemniczyć Lwa w sprawę bagażu Aiszy. Wcześniej nie uznawałem za istotne informowania go o incydentach, do których dochodziło w domu, ale teraz sprawa zaszła za daleko. I zanim Aisza wróci ze mną do Rosji, musiałem wiedzieć, kto za tym stoi.

Kiedy się rozłączyłem, do pokoju wszedł Kalina z talerzem chinkali, a za nim wślizgnęła się Aisza. Popatrzyłem na nią, siląc się na uśmiech. W głowie zacząłem się już przestawiać w tryb *torpiedy*. Układać wszystkie elementy tak, żeby to, co -planowałem, się udało.

– Usiądź. – Kiwnąłem głową w stronę najbliższego krzesła. – A ty – zwróciłem się do Kaliny, który postawił przede mną talerz z jedzeniem – idź go doprowadź do względnego ładu.

– Żeby nie było, że cię nie ostrzegąłem – sarknął.

W odpowiedzi spojrzałem na niego stanowczo. Kiedy wyszedł, przeniósłem wzrok na Pajączka. Siedziała spięta i obserwowała mnie niespokojnie. Dłonie miała ukryte w rękawach bluzy dresowej.

– Coś się dzieje, prawda? – spytała.

– Dlaczego tak uważasz? – Kurwa, nawet mój głos brzmiał inaczej.

– Jesteś jakiś taki...

– Jaki? – drążyłem. Przechyliłem głowę i przyjrzałem się jej, zaintrygowany tym, jak idealnie wyczuła zmianę, która we mnie zaszła.

– Jakby otaczała cię... ciemność – wyszeptęła ostrożnie. – Przerażasz mnie.

*Oj, kochanie.*

*To nie ciebie mam przerażać.*

Mimo wszystko jej słowa wzbudziły w moim ciele pożądanie. Położyłem dłoń na stole wierzchem do dołu i zachęciłem, poruszając palcami, by podała mi swoją. Zrobiła to, ale dostrzegłem lekkie zawahanie. Ścisnąłem ją i pogładziłem kciukiem chłodną skórę. Aksamitna – tylko to określenie przychodziło mi na myśl. Uwielbiałem też jej zapach. Teraz również przysunąłem dłoń do ust i pocałowałem jej wierzch, zaciągając się tą osobliwą wonią. Moje usta przesunęły się na knykcie i dotykały każdego po kolei. Nie odrywałem od niej wzroku. Rumieniec pełną po policzkach, wyraźnie widoczny pomimo zasinień po pobiciu, błyszczące z podniecenia oczy. Przypomniałem sobie moment przy fortepianie, kiedy pierwszy raz świadomie pozwoliła się dotknąć. Teraz towarzyszyły mi te same odczucia. Wiedziałem, że lubi mój dotyk. Była niezwykle wrażliwa. Przesunąłem środkowy i wskazujący palec na wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Dokładnie w miejsce, gdzie przebiegała tętnica promieniowa. Przycisnąłem lekko palce, wyczuwając szalejące tętno. Jej klatka piersiowa unosiła się bardziej niż zwykle, a ja na moment zatrzymałem wzrok na jej obłądnych cyc-kach. Wziąłem głęboki wdech nosem i ostrożnie wypuściłem powietrze ustami.

– Powiedziałaś, że chcesz odkryć wszystkie moje warstwy. Oto jedna z nich – powiedziałem beznamiętnie, mimo że adrenalina krążyła w moich żyłach z zawrotną prędkością,

a ja oczami wyobraźni widziałem, jak mój sen staje się jawą.

I nie chodziło tu wcale o utarcie nosa Kalinie. Ona miała się wyzwolić. Odrodzić. Zrzucić okowy strachu. Z ofiary przeistoczyć się w sędziego. I kata. *Talio*<sup>27</sup> w najczystszej postaci. Pierdolony Hammurabi mógłby się ode mnie uczyć.

Niechętnie puściłem jej dłoń, po czym wstałem.

– Myś-lę, że możemy iść.

– Iść? – Zdziwiła się. – A twój obiad?

– Ta warstwa mnie delektuje się zupełnie innym rodzajem... pożywienia. – Podeszedłem bliżej. Palcami prawej dłoni uniosłem jej podbródek i pocałowałem ją. Byłem cholernie podniecony.

Wyczuła to i chyba odrobinę ją to przestraszyło, bo położyła mi dłonie na klatce piersiowej, stopując moje zapędy.

– Taaaak... – wymruczałem jej do ucha, przerwawszy pocałunek. – Naprawdę będzie lepiej, jeśli już pójdziemy, Pajączku.

Chwyciłem ją za dłoń. Z trudem, ale jednak, udało mi się spleść nasze palce. Pociągnąłem ją za sobą w kierunku TYCH drzwi. Oparłem laskę o ścianę i wstukałem kod. Kiedy tylko usłyszałem ciche brzęczenie, pchnąłem skrzydło ramieniem i weszliśmy do środka. Aisza przystanęła gwałtownie.

– Igor... – jęknęła przerażona. – Nie... nie podoba mi się to.

– Nic się nie bój, kochanie – uspokoilem ją czule.

Przejechałem wierzchem dłoni po jej bladym policzku. Po niedawnym rumieńcu nie pozostał ś-lad. Czułem, jak nerwowe podniecenie krąży tuż pod powierzchnią mojej skóry. Nie mogłem się doczekać, aż Aisza skonfrontuje się ze swoim oprawcą. Czy pozwoli, by zawładnął nią strach? A może dopuści do głosu pierwotny instynkt... Zemstę... krwawą zemstę... Za pierwszym razem się wycofała, ale pozwoliła rozbudzić w sobie iskrę. Tylko że to nie Wład był tym, który ją naznaczył. To nie on zniszczył jej życie, nie on wyciął na jej skórze rasistowskie symbole, nie on przeorał jej psychikę. Była gotowa, by zabić. Wiedziałem o tym. Wystarczyło tylko podsycić to, co zrodziło się w czeluściach mojej piwnicy. Wydobyc jej prawdziwą kaukaską naturę – dziką, nieokiełznaną i bezwzględną.

Otrząsałem się, kiedy dreszcz przyjemności przebiegł mi po plecach. Stanęliśmy przed drzwiami, których strzegł *byk*. Na nasz widok skinął uprzejmie głową i otworzył drzwi do celi. Stanąłem za Aiszą, by w razie czego powstrzymać ją od ucieczki.

– *Let the adventure begin*<sup>28</sup>... – wyszeptalem, popychając ją delikatnie.

Weszła do środka. Objęła się ramionami, obserwując z niepokojem pomieszczenie. Nie musiałem widzieć jej twarzy, by dokładnie wiedzieć, w którym momencie rozpoznała osobę na środku celi. Zmartwiła, prostując się jak struna. Palce na ramionach zacisnęły się tak bardzo, że pobielały jej knykcie. A potem zaczęła się wycofywać. Po kilku krokach obróciła się i wpadła prosto na mnie. Na jej twarzy malowała się panika. Objąłem wolną dłonią jej kark, był lekko wilgotny. Zacząłem go masować. Zbliżyłem twarz do jej ucha i wyszeptalem:

– Przy mnie jesteś bezpieczna, Pajączku.

– Proszę – zakwiliła. – Chcę stąd wyjść... Nie każ mi...

– Naprawdę? Naprawdę chcesz stąd wyjść? – Mus-kałem nosem krawędź jej ucha, mrużąc nis-kim głosem, a ona drżała za każdym razem, kiedy z moich ust padały słowa. – Chcesz się poddać? Kochanie... Popatrz na niego. No dalej...

Spojrzała z ufnością w moje oczy, a potem ostrożnie się odwróciła. Przyciągnąłem ją do siebie. Wtulila się we mnie, chyba nawet tego nie zauważając. Czułem, jak cała dygoce. Nachyliłem się i znów zacząłem szeptać:

– Czy w tym stanie jest zdolny cokolwiek ci zrobić?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Czy uważasz, że przyprowadziłbym cię tu, gdyby groziło ci jakiegokolwiek niebezpieczeństwo z jego strony?

Znów pokręciła głową.

– Zatem czy jest jakiś powód, dla którego powinnaś się go obawiać?

– N... nie, ale...

– To podejźmy bliżej – przerwałem jej stanowczo.

– Igor, ja...

– Ufasz mi, Pajaczkę? – spytałem, a ona przytaknęła. – To podejźmy bliżej. Razem.

Będę tuż za tobą.

Tak... W tym momencie manipulowałem nią. Z pełną świadomością. Byłem niczym władca marionetek. Nie na darmo mówi się, że słowa stanowią niebezpieczną broń. Ja posiłkowałem się nimi niczym lalkarz krzyżakiem – poruszałem niewidzialne druciki w jej głowie, by pobudzić odpowiednie obszary w mózgu i zmotywować ją do działania. Dokładnie wiedziałem, co zrobić, by tym razem osiągnąć cel... by w końcu zamknęła ten rozdział raz na zawsze. Zabiła strach. Pogrzebała go razem ze zwłokami Klimowa. Zamierzałem wzmocnić ją pozytywnie, by swoje działania zaczęła odczytywać jako przyjemne, nie przerażające. Nasz mózg jest tak skonstruowany, że te same obszary wykorzystuje do skrajnie różnych celów, jak choćby odczuwanie bólu i przyjemności.

Aisza powoli stawiała kroki. Czuję jej strach. Byłem pod wrażeniem, jak walczy z obezwładniającym lękiem. Popatrzyłem na Klimowa. Stał z rękami skrępowanymi nad głową, ze świeżą przepaską na oczach i z ustami zaklejonymi taśmą. Rany na klatce piersiowej zasłaniał brudny T-shirt. Kalina rzeczywiście doprowadził go do względnego ładu. Kiedy jeniec usłyszał nasze kroki, zaczął zawodzić. Aisza zatrzymała się gwałtownie.

– Zamknij się! – warknąłem do niego.

Aisza drgnęła, a Klimow momentalnie zamilkł. Jego ciało drżało, klatka piersiowa unosiła się w rytm nieregularnych, płytkich oddechów.

– No chodź, jeszcze parę kroków – zachęciłem Aiszę, ponownie kładąc dłoń na jej karku. Czuję napięte mięśnie. Zacząłem lekko ugniatać je palcami.

Posłuchała, a moje ciało zalała fala przyjemności. Lubiłem, kiedy wykonywano moje rozkazy. Lubiłem posłuszeństwo. Kalina spoglądał na nas z mieszaniną zaintrygowania i oszołomienia.

*Ha! Zatkalo cię, co?*

– Rozwiąż go i zdejmij taśmę – rozkazałem sucho. Zacisnąłem palce na karku Aiszy, bo gdy zrozumiała, że zamierzamy rozwiązać Klimowa, gwałtownie się zatrzymała.

– Igor, nie chcę...

– Zostajesz – nakazałem spokojnie. – Nie będziesz żałować – szepnąłem, lekko całując jej chłodny policzek i wtulając nos w jej włosy.

Jej strach mnie podniecał, podatność na moje sugestie rozpałała zmysły. Wiedziałem, że to robi. Czuję to. Była dla mnie jak narkotyk. Moja własna żywa działka *lady*. O tak, MOJA *lady*... Niemal miałem przed oczami to, jak dźga go nożem. Widziałem krew na jej rękach, kiedy będzie wysuwać ostrze z ciała, by ponownie zadać cios. Słyszałem, jak uspokaja oddech, powoli opuszczając napięte ramiona, i jak krew z ostrza sycylijski kapie na podłogę. Niemal słyszałem ten dźwięk: kap... kap... kap... Rozbrzmiewał w mojej głowie przyjemnym echem. Na moment zamknąłem powieki i ponownie wtuliłem nos w jej włosy, tłumiąc gardłowy pomruk.

*Mam ochotę cię pieprzyć.*



Sam nie wiedziałem, czy powiedziałem to na głos, czy też wszystko działo się w mojej głowie. Byłem pod wrażeniem tego, jak łatwo odnajdywałem w sobie pokłady łagodności i cierpliwości w stosunku do Aiszy, podczas gdy w środku rozsadzała mnie żądza mordy. Ona stanowiła pomost pomiędzy moimi dwiema naturami.

Kalina podszedł do Klimowa, zerwał mu taśmę z ust i uwolnił nadgarstki. Mężczyzna omal nie upadł. Nogi mu drżały.

– Na kolana! – rozkazałem oschle.

Posłusznie padł twarzą do ziemi. Aisza cofnęła się, by przypadkiem nie dotknął jej stopy. A powinien. Powinien całować jej stopy, błagając o szybką śmierć.

– Wiesz, kto jest tu z nami? – spytałem go.

Czułem, jak ciało Aiszy sztywnieje, gdy usłyszała zmianę tonu mojego głosu. Nie puszczałem jej karku. Znów zacząłem lekko go masować, nie odrywając wzroku od Klimowa, który zaprzeczył gwałtownym ruchem głowy.

– Aisza Kutajewa, mówi ci to coś?

W odpowiedzi załkał, potem drżącym głosem wydukał:

– Przepraszam... przepraszam... – Na oślep szukał dłońmi jej stóp, ale wyswobodziła się spod mojej dłoni i cofnęła kilka kroków. Jęknął: – Błagam, zabijcie mnie. Nie chcę już dłużej...

– Nie chcesz już dłużej? – Roześmiałem się podle. – Słyszałeś, Kalina? On już nie chce... Jak mi, kurwa, nie jest przykro. I co, może mam się zlitować? – Znów zaśmiałem się bezdusznie, a Kalina mi zawtórował. – Takie padalce jak ty nie mają honoru! Nie potrafią umierać z godnością! Przyjął wyroku na klątę! Jest jedna osoba, która może skrócić twoje cierpienie, ale tylko jeśli dokona tego samodzielnie. Tylko ona może wydać wyrok – oznajmiłem. – A jeśli nie... Cóż... ja mam dużo czasu.

Pomieszczenie wypełnił mój śmiech.

– Błagam – załkał Klimow. – Błagam cię. Aiszo...

Upuściłem laskę i złapałem go za ucho, szarpiąc za nie tak mocno, że je naderwałem. Klimow zawył, a ja warknąłem:

– Nie waż się wymawiać jej imienia! Zrozumiałeś?!

– T...tak... – wyjąkał. – Przepraszam... Błagam, zlituj się. Zabij mnie...

Spojrzałem na Aiszę. Stała w dość sporej odległości, objęta ramionami, z palcami zacis-kającymi się na materiale o dwa numery za dużej bluzy. Dygotała. Nie odrywała rozszerzonych z przerażenia oczu od tego rasistowskiego ścierwa. Na moment zerknęła na mnie i pokręciwszy głową, wyszeptła:

– Nie, Igor. Nie mogę... ja...

Pchnąłem Klimowa z powrotem na ziemię i powoli podszedłem do Aiszy. Dotknąłem dłonią jej policzka, a potem nachyliłem się i powoli powiedziałem tak, by tylko ona słyszała:

– Zrób to, Pajaczkule. – Słyszałem, jak bierze głęboki wdech. – Powiedziałaś, że chcesz o tym zapomnieć. – Przesunąłem dłoń na jej szyję, odszukując tętnicę. Pulsowała w szaleńczym tempie. Ponownie dotknąłem jej policzka. – Możesz w końcu przestać żyć przeszłością. To twoja szansa, by to zakończyć. Położyć kres złym wspomnieniom.

Drugą dłonią objąłem jej spocony kark. Delikatnie masowałem jej skórę, po czym pocałowałem ją lekko w usta. Ona nawet smakowała strachem. Odsunąłem się i sięgnąłem do kieszeni. Pokazałem jej sycylijkę Mariny. W jej oczach dostrzegłem błysk rozpoznania.

– „Podziwiać należy wielkie czyny, a nie słowa” – zacytowałem napis wygrawerowany na nożu i wsunąłem go w jej dłoń. – Zabij go! – wymruczałem. – Krew powinno się zmywać krwią.

Wzdrygnęła się, ale pewnie chwyciła rękojeść. Patrzyła prosto w moje oczy, a ja w końcu dostrzegłem w jej spojrzeniu to, czego wyczekiwałem. Podjęła decyzję. Iskra zmieniła się w płomień. Przyjemny dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Tym jednym spojrzeniem sprawiła, że włos-ki na karku stanęły mi dęba.

*Jasna cholera!*

Jeszcze nikomu się to nie udało. Nikt nigdy nie wprowadził mnie w taki stan. Chyba nawet działka koki nie byłaby w stanie zafundować mi takiego *tripu*. Zamrugła, a potem wyminęła mnie, robiąc kilka kroków w stronę Klimowa. Słyszałem, jak jej oddech stawał się płytszy i szybszy. Ona naprawdę była gotowa. Wtem zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na mnie. Płomień przygasł.

*Nie!*

– Nie mogę – wyszeptała cicho. – On jest bezbronny.

*Nie, kurwa!*

*Nie teraz!*

Ogarnęła mnie wściekłość. Nie mogła się teraz wycofać!

– Ty też byłeś! – odparłem ostro, na co się wzdrygnęła. – Przypomnij sobie, czy jego to obeszło – dodałem łagodniej. – Czy przejął się twoim losem, kiedy splamił twój honor? Albo kiedy wycinał ci na skórze rasistowskie symbole? Albo kiedy jego kumple porzucili cię ledwie żywą w krzakach?

Pokręciła głową, a jej oczy znowu rozbłysnęły. Powoli odwróciła się i podeszła bliżej Klimowa. Zerknąłem na Kalinę. Jego oczy także błyszczały z podekscytowania. Przerzuciłem spojrzenie na dłoń Aiszy – tę, w której trzymała nóż. Nerwowo przebierała palcami po jego trzonku, to zacieśniając, to luzując chwyt. Dałem znak Kalinie, który złapał Klimowa za włosy i szarpnął. Z ust tego gnoja wydobył się zbolący jęk. Otar odchylił jego głowę tak, by zapewnić łatwy dostęp do szyi. Tylko że wtedy Aisza znów zaczęła się wycofywać. Ramiona jej opadły i wyszeptała:

– Nie potrafię go zabić.

To był ten moment. Chwila, w której musiałem to zrobić. Musiałem użyć swojego asa w rękawie. Wyjąłem smartfon i odszukałem TO nagranie. A następnie bez słowa podsunąłem jej ekran przed oczy. Cofnęła się i wpadła plecami na mnie.

– Ty też byłeś bezbronna – odezwałem się beznamytnie wprost do jej ucha, tak by tylko ona mnie słyszała. TO miało zostać tylko między nami. – Też nie miałaś szans na obronę... Nie odwracaj wzroku! – Uniosłem głos, kiedy chciała odwrócić spojrzenie. Drgnęła przestraszona moim wybuchem. – Kochanie... – zacząłem łagodniej. – Patrz, co ci zrobił. Nie wahał się. Nikt z nich się nie wahał, Pajączku. Ani przez moment. Tacy jak oni nie zasługują, by żyć.

Jej ramiona drżały. Domyślałem się, że płacze. Ale nie mogła się wycofać. Nie teraz.

– Masz jedyną i niepowtarzalną szansę na zemstę... *czir*... tak to się u was nazywa, prawda?

Przytaknęła.

– Możesz sprawić, by sprawiedliwość zatriumfowała. By zbrodniarz został ukarany tak, jak na to zasłużył – kusiłem. – Krew za krew...

– Oto jak kończą czarni! – Ze smartfona dobiegł nas rozbawiony głos Klimowa. – Rosja jest wszystkim, reszta niczym!

I wtedy dźgnęła.

Nie widziałem nawet, kiedy zdążyła wysunąć ostrze z rękojeści. Zagłębiała nóż w szyi Klimowa bez najmniejszego zawahania. Raz. Drugi. Trzeci. Stałem tak blisko, że krople krwi prysnęły na moją twarz. Dźgała tak długo, aż ręka zadrżała jej z wysiłku. Wtedy upuściła nóż

i rozpląkała się, upadając na kolana.

Byłem z niej taki dumny!

Chwyciłem ją delikatnie za ramię, by wstała, ale ku mojemu zdumieniu się wyszarpnęła.

– Nie! – krzyknęła. – Nie dotykaj mnie!

– Aiszo...

– Jesteś zadowolony?! – wrzasnęła przez łzy. – Pytam! Się! Czy! Jesteś! Zadowolony!

ODPOWIADAJ! – Z każdym wykrzyczanym słowem uderzała z całych sił w moją klatkę piersiową.

– Jestem – odparłem, wprawiając ją w zdumienie, po czym dodałem: – I jestem z ciebie cholernie dumny. – Wyciągnąłem dłoń, żeby pogłas-kać jej policzek, ale zrobiła unik, a potem poczułem uderzenie w twarz. Popadłem w całkowity stupor.

*Spoliczkowała mnie!*

Zanim zdołałem wydusić z siebie choć słowo, wybiegła z pomieszczenia.

– No, Romeo... – Przepełniony drwiną ton Kaliny sprawił, że przypomniałem sobie o jego obecności. – Jeśli to miał być twój sposób na wyznanie miłości, to trochę zjechałeś. Ale przyznaję, niezwykle oryginalny pomysł. Postawić laskę przed jej gwałticielem, dać nóż do ręki i na dokładkę puścić film, żeby obejrzała sobie dokładnie, co jej zrobili. A potem namówić ją do wymierzenia sprawiedliwości. No, kurwa, powiem ci: Dostojewski by tego lepiej nie wymyślił. Jestem na tak!

Instynktownie schyliłem się po sycylijkę i rzuciłem nią w Otara. Zrobił unik, ostrze odbiło się od ściany i upadło na podłogę. Widziałem, że korci go, żeby coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Nie odwracając się do mnie plecami, cofnął się, podniósł nóż i wyminąwszy mnie szerokim łukiem, wyszedł.

Popatrzyłem na leżące w kałuży krwi ciało i kopnąłem je zdrową nogą. Opadło bezwładnie z boku na plecy. Wziąłem głęboki wdech przez nos, rozkoszując się unoszącym się w powietrzu zapachem krwi. Przymknąłem oczy i na nowo odtwarzałem w myślach scenę, jak Aisza wbija nóż w ciało swojego oprawcy.

*Moja worowka.*

Zawołałem ochroniarza. Pojawił się błyskawicznie. Poprosiłem, żeby podał mi szczypce i uniósł prawą rękę Klimowa. Następnie – z niewielkim trudem – wyrwałem jego paznokieć z palca wskazującego i wsunąłem go do kieszeni.

25 Po śmierci na każdego wiernego muzułmanina czekają w raju siedemdziesiąt dwie dziewice, kobiety idealne w wieku trzydziestu trzech lat, duchowo i cieleśnie nieskazitelne.

26 Federalna Służba Bezpieczeństwa.

27 *Talio* (łac.) – termin w kodeksie Hammurabiego oznaczający karę współodczuwającą, winowajca ponosił karę adekwatną do czynu.

28 Czas zacząć przygodę.

ᄃᄃ

## Aisza

Widok Bładego mnie sparaliżował. Bolesny supeł strachu zaciskał się wokół mojego żołądka tak mocno, że ledwie byłam w stanie oddychać.

– Zrób to, Pajączku!

Ten głos, mimo że brzmiał jak należący do Igora Wasina, przeszył mnie nieprzyjemnym dreszczem.

– To twoja szansa, by to zakończyć.

Znów to robił. Kusił. Namawiał do złego. Mamił obietnicą zaznania spokoju. Ale ja nie mogłam. Nie potrafiłam zabić Bładego. Chociaż klęczał u moich stóp. Chociaż błagał o śmierć.

Gdy Igor mnie dotknął, spięłam się. A potem poczułam, jak delikatnie masuje mój kark. To było jak pieśczość. Subtelne. Relaksujące. Zaczęłam się rozluźniać.

– Ty też byłeś bezbronna – odezwał się beznamiętnie. – Też nie miałaś szans na obronę... Nie odwracaj wzroku! – Podniósł głos, a ja drgnęłam.

Przypomniały mi się słowa Otara: *Jesteś słaba. Wystarczy mocniej tupnąć w twojej obecności i już kulisz się ze strachu.*

*Nie chcę być słaba!*

*Nie chcę się kulić ze strachu!*

– Patrz, co ci zrobił. Nie wahał się. Żaden z nich się nie wahał, kochanie...

Pierwszy raz słyszałam, jak wypowiada się w taki sposób: nieznoszący sprzeciwu i apodyktyczny. Czy właśnie tak traktował swoje ofiary? Czy właśnie miałam przed sobą jego drugą twarz? Ciemną stronę? Oblicze kata? Egzekutora?

Powoli obróciłam się przodem do niego i zamarłam. Jego oczy błyszczały z ekscytacji, a na twarzy było widać upór i zawziętość. Oto miałam przed sobą mafijnego *torpiedę*. A mimo to, mimo paraliżującego lęku, który we mnie wywoływał, nie potrafiłam spełnić jego żądania.

Nagle przed moimi oczami znalazł się smartfon. W pierwszej chwili nie rozumiałam, na co patrzę. A potem dotarło do mnie, że to film, na którym Błady mnie gwałci. Ten sam, który pokazał mi Wład. Czułam, jak zawartość żołądka podchodzi mi do gardła.

*Oglądał to.*

*Widział, co mi zrobili.*

Nie wyobrażam sobie, by po tym, co zobaczył, nadal zechciał mnie dotknąć.

W takim razie po co to robił? Po co namawiał mnie do wzięcia spraw w swoje ręce? Do zemśczenia się za wszystkie krzywdy, których doświadczyłam z rąk Bładego. Za dwa lata traumy. Za zniszczone życie. Nie jedno. Dwa życia. Bo dziec-ko, które w sobie nosiłam, też zostało skrzywdzone z jego winy. Nie prosiło się na ten świat. Zresztą nawet nie wiedziałam, czy przeżyło przedwczesny poród.

Z bólu skręcało mi trzewia, kiedy patrzyłam, jak nagrywający po kolei filmuje twarze oprawców. A potem Bładego i moją. Byłam na wpół przytomna. W pewnym momencie próbowałam nawet odepchnąć gwałciciela, ale moje ręce tylko musnęły jego ramiona. Potem

jeden z nich złapał moje dłonie i unieruchomił nad głową, wiążąc je moją szajlą.

– Masz jedyną i niepowtarzalną szansę na zemstę... *czir...* tak to się u was nazywa? Możesz sprawić, by sprawiedliwość zatriumfowała. By zbrodniarz został ukarany tak, jak na to zasłużył. – Głos Igora dobiegał do mnie jakby z opóźnieniem, wytłumiony przez dudniący puls, urywany oddech i ból.

Bolało mnie nie tylko owładnięte paniką ciało. Bolało mnie serce. I dusza.

Mimo że obraz zamazywały mi łzy, wyraźnie widziałam, jaką frajdę mieli moi oprawcy, znęcając się nade mną. Tylko dlatego, że byłam Czeczenką. Tylko dlatego, że tamtego feralnego wieczoru postanowiłam skrócić sobie drogę do domu.

W końcu zobaczyłam, jak Błady wyjmuje nóż i zaczyna mnie ciąć. Śmiał się przy tym. Wszyscy się śmiali. Byłam dla nich nikim. Po wszystkim mój gwałciciel wstał jak gdyby nigdy nic, a na drugim planie dwójka mężczyzn taszczyła moje ciało w krzaki. Jakbym była jakimś śmieciem.

*Rosja jest wszystkim, reszta niczym!*

Mój palec odnalazł przycisk uwalniający ostrze. Zdawało mi się, że słyszę dźwięk, który wydawało podczas wysuwania się z trzonka. I ogarnął mnie spokój. Po raz pierwszy poczułam całkowite rozluźnienie. Wszystko wokół mnie zdawało się stać w miejscu.

Czas.

Moje serce.

I mój oddech...

Poprawiłam chwyt.

A potem moja ręka wystrzeliła.

Dźgnęłam.

Tak jak uczył mnie Hamid:

*Zegnij łokieć, nadgarstek luźno. Uderzaj stanowczo. Z dużą siłą. Prosto w miejsce, gdzie powinna się znajdować tętnica szyjna. Jeśli dobrze trafisz, w pięć sekund położysz napastnika.*

Czułam krew bryzgającą na moją twarz, a mimo to dźgnęłam jeszcze kilkakrotnie. Po czym opadłam na podłogę i się rozplakałam. Przede mną leżało ciało mojego oprawcy – Błatego. Całe we krwi.

*Zabiłam.*

*Na Allaha!*

*Znów zabiłam człowieka.*

Głośny szloch wydobył się z mojego gardła. Poczułam, że ktoś delikatnie chwytą mnie za ramię. Wiedziałam, że to Igor. Ale nie chciałam go przy sobie. Nie po tym, do czego mnie sprowokował.

Wstałam. Coś do niego krzyczałam. I uderzyłam go. Kilka razy. A potem wybiegłam z pomieszczenia. Pchnęłam ciężkie drzwi oddzielające ten segment od reszty budynku, po czym skierowałam się na zewnątrz. Biegłam tak długo, aż znalazłam się na plaży. Oparłam się dłonią o jedno z drzew i zwymiotowałam.

A potem zaczęłam krzyczeć.

Głośno.

Wydzieriałam się tak długo, aż całkowicie straciłam głos. Znów upadłam na kolana. Piasek był zimny i mokry. Moje spodnie szybko nasiąknęły wilgocią w miejscu, gdzie stykały się z gruntem. Łapczywie nabierałam powietrza i wpatrywałam się w błękitne wody morza Tbilisi. Zimne powietrze drażniło rozgrzane krzykiem gardło. Lekka mżawka, którą dopiero teraz zauważyłam, po jakimś czasie przerodziła się w kapuśniaczek. Nie ruszałam się z miejsca. Nie miałam ochoty tam wracać. Nie miałam ochoty na konfrontację z Igorem, bo bałam się, że

poczuję wdzięczność. A ja nie chciałam być wdzięczna, ponieważ to, co zrobiłam, było złe. I nie chciałam przyznać mu racji, mimo że ją miał. A już najbardziej nie chciałam się przyznać sama przed sobą, że przez moment poczułam radość. I ulgę. Bo już nigdy nie będę musiała obawiać się Bładego. Ani jego, ani Włada.

Mętlik... Nie, chaos. Totalny chaos w mojej głowie sprawił, że znów mnie zemdliło. Byłam wykończona.

Usłyszałam, że ktoś nadchodzi. Sądziłam, że to Igor.

– Zostaw mnie w spokoju!

Odpowiedziało mi milczenie, a chwilę później na ziemię tuż obok mnie zwałił się Kalina. Usiadł, opierając jedno przedramię na ugiętych nogach. W drugiej ręce trzymał papierosa.

– No, muszę powiedzieć, że rzadko kto mi imponuje. Tobie się udało.

– Daruj sobie – zachnęłam się.

– I po raz pierwszy będę musiał odszukać to, co powiedziałem.

– Naprawdę, Otar. Daj mi spokój. – Ogarnęło mnie okropne znużenie.

– Adrenalinka puszcza i pospałoby się, co?

– Nie jestem w nastroju do żartów. Tym bardziej beznadziejnych.

– Auć, zabołało. – Zaśmiał się.

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– Zmieniłem zdanie.

– No to gratulacje – fuknęłam. Nie miałam bladego pojęcia, o czym mówił.

– Sukowatej wersji ciebie jeszcze nie miałem okazji słyszeć. – Znów się zaśmiał.

Czułam, jak broda zaczyna mi drzeć. Schowałam twarz w dłoniach i się rozplakałam. Nie zważałam na to, że Otar siedzi tuż obok i na pewno będzie ze mnie drwił. Nie umiałam sobie z tym wszystkim poradzić. Usłyszałam jego głośne westchnienie, a potem poczułam, jak otacza mnie ramieniem i przyciąga do siebie.

– No już, już... nie maź się. Aiszo... – Pierwszy raz w jego głosie zabrzmiała łagodność. – No, weź... Kurwa, nie znam się na obsłudze płaczących kobiet.

Parsknęłam. Rozbawił mnie, dzięki czemu udało mi się uspokoić. Odruchowo otarłam nos rękawem, sycząc z bólu. Całkowicie zapomniałam, że prawdo-podobnie jest złamany.

– Prawda jest taka, że im bardziej będziesz się grzebała w gnoju, tym bardziej będziesz cuchnąć<sup>29</sup>. Zrobiłaś to raz, drugi, i zrobisz kolejny.

– Nie chcę zabijać! – Zacisnęłam dłonie w pięści i uderzyłam nimi w piasek.

– Czasem po prostu nie ma innego wyjścia, ale za każdym kolejnym razem jest łatwiej.

– Marna pociecha.

– To, że zabiłaś tego skurwiela, nie oznacza, że jesteś złym człowiekiem. Udowodniłaś, że masz w sobie iskrę kaukas-kiego wojownika. Z miłą chęcią cię podszkolę.

– Podszkolę?

– Twoja prośba, żebyśmy ćwiczyli z tobą walkę nożem... Samoobronę. Strzelanie...

– Teraz? Nagle coś się zmieniło?

– Powiedziałem, że się myliłem. Nie jesteś słaba.

– Bo zadźgałam bezbronnego człowieka? Też mi oznaka męstwa. – Pokręciłam głową.

– Bo obcięłaś wszystkie dziewięć głów, które ma strach.

– Jakoś nie czuję dumy. Wręcz przeciwnie. Jest mi wstyd.

– Wstyd to tylko echo wyrzutów sumienia. Olej to. – Szturchnął mnie ramieniem. –

Szluga?

– Nie.

– A, i żeby nie było: nadal cię nie lubię.

– Ciekawi mnie dlaczego.

Zapatrzył się między swoje kolana, a potem wyszeptał:

– *Me is dzalan miq'wars.*

– Powinieneś już wiedzieć, że nic a nic nie rozumiem w waszym języku.

– Wiem, ale jesteś teraz jedyną osobą, która zna mój sekret. Musiałem to w końcu z siebie wyrzucić. Poza tym – szturchnął mnie łokciem – nic tak nie łączy jak wspólna tajemnica.

Nie mogłam powstrzymać pełnego rozbawienia chichotu. Przez moment spoglądaliśmy sobie w oczy. W jego spojrzeniu po raz pierwszy nie było ani krzty wrogości. Nie dostrzegłam też na ustach zwyczajowego cynicznego uśmiešku. Jakby wydarzenia w piwnicy diametralnie zmieniły jego stosunek do mnie.

– Masz. Chyba zgubiłaś. – Podał mi sycylijkę, którą musiałam upuścić.

Przeszył mnie lodowaty dreszcz, gdy dostrzegłam, że jest cała we krwi. Na dłoni Otara też znajdowały się rdzawe zacieki. Moje również były pokryte krwią. Ostrożnie chwyciłam nóż i schowałam do kieszeni. Mężczyzna wstał i wyciągnął prawą dłoń, by pomóc mi się podnieść. Spojrzałam na powykrzywiane palce.

– Tak, to też jego sprawka. – Uśmiechnął się krzywo. – Kara za niewypełnienie obowiązków.

Powstrzymując uczucie obrzydzenia, ostrożnie ujęłam jego rękę. Pomógł mi wstać i kontynuował:

– Wiem, że cię ocalił. Chociaż, kurwa – podrapał się po głowie – to coś między wami jest bardziej skomplikowane niż GOST<sup>30</sup>. Mam nadzieję, że jesteś świadoma tego, w co się z rozmysłem pakujesz. Nie można nas nazwać dobrymi ludźmi. Nie zmienimy się nagle w troskliwe misie tylko dlatego, że na naszej drodze pojawił się ktoś, komu zdaje się, że poruszył te „czułe struny” w naszych sercach. – Zrobił palcami cudzysłów w powietrzu. – Tacy ludzie jak my nie mają ani serc, ani sumienia. Kochasz go? – spytał po chwili.

– Tak – odparłam po namyśle.

– To przygotuj się na to, że pewnego dnia pęknie ci serce. – Znów dało się wyczuć nutę wrogości w jego głosie.

– Serce nie może pęknąć, bo nie jest ze szkła – zacytowałam słowa Igora.

Kalina zatrzymał się i spojrzał na mnie z błyskiem zaciekawienia w piwnych oczach.

– Ja cię tylko ostrzegam. – Wzruszył ramionami.

Kiedy znaleźliśmy się w domu, poradził:

– Zrób sobie kąpiel. Jesteś cała umorusana. I nie zdziw się. Igor może teraz zachowywać się dość... osobliwie.

– Osobliwie? Co to znaczy? – Poczułam lekki niepokój.

Westchnął ciężko i podrapał się po rudej czuprynie. Wsunąwszy dłonie do kieszeni, pohańczał się na piętach i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie.

– Ogólnie jara go zabijanie, krew i takie tam. Ale to, co zrobiłaś... Jest nakręcony. Bardzo. Bardziej niż po koce. Tak że się nie przestrasz. – Mrugnął do mnie.

– Otar... – odezwałam się, kiedy był już przy drzwiach, za którymi rozegrało się to wszystko.

– Hmm?

– Dziękuję.

– Wrócimy do tematu po weekendzie.

Przytaknęłam. Kiedy ruszyłam w stronę schodów, usłyszałam jeszcze jego słowa.

– On naprawdę chciał dla ciebie dobrze.

*Wiem, pomyślałam, ale zachowałam to dla siebie.*

Ostrożnie wsunęłam się do sypialni. Poczułam przenikliwy powiew zimnego powietrza, bo drzwi balkonowe były uchylone. Dotarło do mnie, że jestem przemoczona. Igor stał na zewnątrz oparty o barierkę i palił papierosa. Nie przeszkadzał mu deszcz. Chyba wyczuł moją obecność, bo odwrócił się powoli w moją stronę i przyglądał mi się natarczywie. Znowu poczułam lekkie ukłucie strachu, bo nie potrafiłam nic wyczytać z jego twarzy. Nigdy wcześniej nie był tak poważny. Może swoim wybuchem pogrzebałam to, co zaczęło się między nami budować? W końcu na niego nakrzyczałam. I uderzyłam go.

Ponowny nieprzyjemny skurcz żołądka sprawił, że o mało nie zgięłam się wpół. Tymczasem Igor, nie spuszczać mnie z oczu, zgasił peta o balustradę, rzucił go za siebie i kulejąc, ruszył w moim kierunku. Zadrżałam, kiedy szerzej otworzył drzwi balkonowe i otoczył mnie zimny podmuch. Gdy Igor zatrzymał się przede mną, odruchowo schowałam dłonie w rękawach wilgotnej bluzy. Jego palce znalazły się pod moim podbródkiem. Uniósł go lekko, tak bym na niego popatrzyła. Oczy mu błyszczały, a w jego spojrzeniu odnalazłam coś osobliwego. Nie miałam okazji widzieć tego wcześniej. Spuściłam wzrok.

– Patrz na mnie! – rozkazał.

Drgnęłam. Jego głos też brzmiał inaczej. A potem dodał kuszącym tonem:

– No dalej, Pajączku. Chcę widzieć twoje oczy.

Przełknęłam gulę w gardle i popatrzyłam na niego. Uśmiechał się z satysfakcją, jednak ja nie potrafiłam się uśmiechnąć. Zamiast tego zacisnęłam usta, by znowu się nie rozpłakać. Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze, lekko przekrzywiając głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Boisz się mnie – oznajmił, ale nie umiałam stwierdzić, czy był z tego powodu zadowolony.

– Tak... – Westchnęłam. – Boję się tego, do czego jesteś w stanie mnie nakłonić. Zmusiłeś mnie...

– Nie! – zaprotestował gwałtownie. – Nie – powtórzył łagodniej. – Nie, moja kochana... mój słodki Pajączku. Ja tylko rozbudziłem w tobie uśpiony instynkt. Pokazałem ci, jaka jesteś silna, że zasługujesz na miano *worowki*, że potrafisz wziąć sprawy w swoje ręce... I zrobiłbym to jeszcze raz. Nawet jeśli przysporzyło ci to bólu. Nawet jeśli rozdrapałem zasklepione rany... Nawet jeśli znowu się mnie boisz, zrobiłbym to ponownie. Ponownie wzbudziłbym w tobie kaukaską wojowniczkę.

Objął moje policzki dłońmi. Jego ciemne oczy błyszczały z podniecenia, a źrenice miał rozszerzone. I wtedy mnie pocałował. Żarliwie. Nie chciałam, żeby mnie całował. Nie, kiedy nie potrafiłam dojść do ładu z tym, co robiłam. Nie, kiedy na nowo musiałam sobie poradzić ze wspomnieniami. A on swoim zachowaniem mi tego nie ułatwiał.

– Nie chcę... – wydusiłam w końcu, próbując go odepchnąć.

– Nie chcesz? Naprawdę? – Ton jego głosu mnie przestraszył. Zacisnął dłoń na mojej szyi i językiem przejechał po moim policzku.

Ta niespodziewana, dość agresywna pieszczota wzbudziła we mnie pierwotny lęk.

– To każ mi przestać! – mruknął, ponownie odnajdując moje usta.

Pocałunkowi znowu daleko było do czułości. Igor smakował alkoholem i papierosem. Bardzo lubiłam tę mieszankę, jednak teraz nie wywoływała we mnie przyjemnych doznań. Bałam się. Igor pchnął mnie, aż trafiłam plecami na ścianę. Pisnęłam przestraszona, gdy mnie do niej przyduślił, nie przerywając pocałunku.

– Igor, przestań! – Próbowałam odciągnąć jego rękę, bo odniosłam wrażenie, że zaczyna brakować mi powietrza.

– Jesteś tak kurewsko niesamowita...



– Igor, czy ty coś brałeś?!

Zastygł z ustami przy mojej szyi, a potem zaczął się śmiać. Nie spodobał mi się ten śmiech. Nie należał do mojego Igora. Teraz rozumiałam, przed czym ostrzegał mnie Kalina.

– Pajączku – odezwał się nis-kim, chrapliwym głosem, zacis-kając drugą dłoń na mojej piersi. Dłoń z szyi przeniósł na moje włosy, zacis-kając je tuż u nasady, i odsunął się, tak by na mnie patrzeć. – Jestem naćpany tobą. Widokiem ciebie z nożem. Sceną, w której wbijasz ostrze w ciało tego skurwiela. – Wydał z siebie pełen zadowolenia jęk, przymykając oczy. – Odtwarzam to w głowie sekunda po sekundzie... i nigdy mi się to nie znudzi. Moja *worowka*...

– Puść mnie... – Próbowałam go odepchnąć. – Puść, bo...

– Bo? – Spojrzał na mnie wyraźnie rozbawiony.

Miałam wrażenie, że mój sprzeciw do niego nie dociera.

– Bo co zrobisz, Pajączku?! Ten strach – przejechał wierzchem dłoni po moim policzku – jest tak kurewsko podniecający. Czysty! Pierwotny! Uwielbiam go. – Puścił moje włosy i wsunął mi ręce pod bluzę. Dłonie miał lodowate.

Przeszył mnie dreszcz, co najwyraźniej odczytał opacznie, bo mruknął z aprobatą.

– Nie! – krzyknęłam i pchnęłam go mocno. – Nie tak! Nie dziś!

Cofnął się kilka kroków, obrzucając mnie lubieżnym spojrzeniem. Drapieżny uśmiech wykwitł na jego twarzy, a w oczach błysnęło czyste pożądanie. Oblał mnie lodowaty strach. Zrobił krok w moją stronę.

– Podobno chciałaś poznać wszystkie moje warstwy – mruknął, robiąc kolejny krok. – Teraz masz jedyną i niepowtarzalną szansę. – Zaśmiał się, a ja poczułam nieprzyjemne mrowienie w okolicach kręgosłupa i ud.

Teraz dokładnie wiedziałam, co czuły jego ofiary. I nie mogłam pojąć, jak te wszystkie negatywne emocje kotłujące się we mnie mogą go nakręcać.

– Chcę cię pieprzyć! – Zbliżył się jeszcze bardziej, a ja instynktownie sięgnęłam do kieszeni po sycylijkę.

Obnażone ostrze skierowałam w jego stronę. Ale on się nie przestraszył. Przechylił głowę lekko na bok i zrobił kolejny krok. Dłoń mi zadrżała. Mimo ostrzeżeń Otara nie sądziłam, że Igor aż tak mnie przerazi. Poczułam, jak drżą mi nogi.

– Przestań! – Uniosłam nóż wyżej.

A on zaśmiał się tak, jakbym opowiedziała jakiś dobry żart.

– Spodobała ci się zabawa nożem, co? – Zniżył głos do złowrózb-nego szeptu.

– Igor, przerażasz mnie!

– Wiem. – Wzruszył ramionami i stanął tak, że ostrze wbijało się w jego klatkę piersiową. – No dalej – wsunął dłonie w kieszenie – jeśli naprawdę tego chcesz, to teraz masz ostatnią szansę, żeby pchnąć. Żeby mnie powstrzymać. – Znowu posłał mi drapieżny uśmiech i przejechał opuszkami palców po mojej dłoni, dokładnie w miejscach, gdzie skórę pokrywały krwawe zacieki. A potem złapał mój nadgars-tek i przesunął nóż na swoją szyję. – Masz w sobie tyle odwagi, by mnie zranić? By dźgnąć? O, tu... – Ustawił ostrze sycylijki na tętnicy. Przymknął powieki, a na jego twarzy błędził cień błęgiego uśmiechu.

*Nie, nie mam.*

*Nie chcę go ranić.*

– Nie rozumiesz... – wydusiłam, czując, że zaraz się rozplączę. – Tam... w piwnicy... Kazałeś mi na nowo przeżywać ten koszmar. Kazałeś mi go zabić!

– Nie kazałem... dałem ci możliwość – uściślił całkiem poważnie. Przypatrywał mi się, po czym starł kciukiem łzę spływającą mi po policzku.

Ta czułość sprawiła, że całkowicie się rozsypałam.

– Mam wrażenie, że gdy go dźgnęłam, coś we mnie umarło – załkałam.

– A ja mam wrażenie, że dopiero wtedy w końcu się obudziłaś.

Opuściłam nóż. Wyciągnął rękę i znów wsunął ją w moje włosy, zacis-kając na nich pięść, a potem stanął tak blisko, że czułam ciepło jego ciała.

– Bardzo chcę cię pieprzyć, Aiszo – powiedział tuż przy moim uchu, a potem poczułam, jak zacis-ka na nim zęby.

Zabolało, ale nie było nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie.

Nadal byłam przestraszona, jednak tym razem strach zaczął się mieszać z kielkującym pożądaniem. Jego słowa sprawiły, że cała się spięłam, a mój oddech gwałtownie przyspieszył. Znów wsunął dłonie pod moją bluzę. Złapałam go za przedramiona, chcąc powstrzymać jego spragnione palce. Ponownie mnie ugryzł. W szyję. A potem polizał to miejsce. Metalowy ćwiek przesunął się po podraż-nionej skórze i z mojego gardła wydobył się kolejny jęk. Poczułam, jak jego lewa dłoń błyskawicznie wysuwa się spod bluzy i zacis-ka na mojej szyi. Zatopiłam paznokcie w jego przedramieniu i poczułam wszechogarniający strach.

– Zrób tak jeszcze raz – wyszeptał, wpatrując się we mnie i ścis-kając moje gardło. – Proszę... Chcę słyszeć i czuć ten dźwięk – dodał szeptem.

– Przerażasz mnie...

– Wiem... wiem... – szeptał mi do ucha, nie puszczając mojego gardła. – I sam siebie nie rozumiem. Wprowadzasz w mojej głowie zamęt. Nie umiem sobie z tym poradzić, bo z jednej strony chcę, żebyś przestała się bać. Zostawiła za sobą lęki i fobie. Jesteś jedyną osobą, której strachu nie pragnę. A z drugiej strony on tak kurewsko mnie nakręca... – Zaczął całować moją szyję.

To było niesamowite doznanie, kiedy jego usta i język naznaczały każdy fragment mojej skóry, a potem ponownie odnalazły moje wargi.

– Zaraz sprawię ci przyjemność... Bardzo dużo przyjemności...

Z mojego gardła znów wydobył się cichy jęk.

– Tak, kurwa... – wymruczał. – Jeszcze! Chcę to słyszeć i czuć... – Mocniej zacisnął palce na mojej szyi.

Zalała mnie fala strachu, bo przez moment miałam wrażenie, że nie mogę zaczerpnąć tchu.

– Igor...

– Rzeźniku! – warknął, a ja zastygłam, słysząc mrozący krew w żyłach ton jego głosu. – Masz do mnie mówić „Rzeźniku”! – Obrócił mnie plecami do siebie, owinał moje włosy wokół nadgarstka i przytrzymując mnie za nie, szepnął złowroźnie: – A teraz się zabawimy...

*Oj, czarnulko... Zabawimy się trochę!*

– NIE! – krzyknęłam. Próbowałam się wyswobodzić z uścis-ku, ale nie byłam w stanie. I wtedy się rozpłakałam. – Nie... Nie, Igor... Nie! Nie chcę...

Ucisk na włosach zelżał. Nie czułam już na plecach naporu silnego mę-s-kiego ciała. Osunęłam się na podłogę i zwinęłam w kłębek, otaczając głowę ramionami. Łkałam, dygocąc. To wszystko było ponad moje siły. Jak mogłam w ogóle marzyć, że cokolwiek kiedykolwiek między nami wyjdzie.

– Aiszo...

Poczułam lekkie dotknięcie na ramieniu.

– Nie! – zaprotestowałam gwałtownie. – Nie dotykaj mnie!

– Kurwa, Aiszo... ja...

Wyłapałam zmianę w jego głosie, ale nie miałam siły tego analizować.

– Idź! Po prostu stąd idź. – Zacisnęłam powieki i skuliłam się jeszcze bardziej.

29 Przysłowie gruzińskie.

30 Rosyjski szyfr.

ԶԵՐՏ

**Igor**

*Zjebałem!*

Wiedziałem, że prędzej czy później do tego dojdzie. Że pokręcona, mroczna część mnie wymknie się spod kontroli. O ile pozwalałem sobie na całkowitą swobodę, jeśli chodziło o opłacone kurwy, o tyle przy Aiszy długo starałem się kontrolować. Bo na niej mi zależało. I byłem jej wdzięczny, że to przerwała i że kazała mi się wynosić. Widok Aiszy skulonej na podłodze był jak cios na odlew, na który bez wątpienia całkowicie zasłużyłem. Zostawiłem ją w sypialni w totalnej rozsypce. Każdy normalny facet pewnie by ją przytulił, a ja co? Wyszedłem. Byłem najgorszym skurwielem, jaki stąpa po tej ziemi.

Sam nie wiem, kiedy znalazłem się pod drzwiami do pokoju Kaliny. W zasadzie nie musiałem pukać. Byłem jego *pachanem*. Ale szanowałem go, więc dwukrotnie uderzyłem w drzwi. Dopiero teraz zorientowałem się, że dłonie nadal mam pokryte krwią Klimowa.

Kalina otworzył drzwi z rozmachem. U ustach miał na wpół wypalonego papierosa. Omiótł mnie protekcyjnym spojrzeniem i bez słowa wpuścił do pokoju. Przy jego łóżku stała opróżniona do połowy butelka czaczy<sup>31</sup>. W pomieszczeniu panował zaduch.

– Mógłbyś tu czasem przewietrzyć. Dym papierosowy zawiera czad i cyjanowodór...

– A także jakieś cztery tysiące innych substancji. Przyszedłeś bawić się w małego chemika czy nie masz gdzie spać?

Nie odpowiedziałem. Podeszedłem do okna i otworzyłem je na oścież. Lekka mżawka zamieniła się w ulewny deszcz. Oparłem się o parapet, po czym mruknąłem:

– Daj szluga.

Podeszedł i podsunął mi paczkę. Cichy brzęk poprzedził pojawienie się płomienia na zapalnicze Zippo. To była ta sama, którą podarowałem mu po jego „koronacji”. Aż dziw, że przetrwała tyle lat. Staliśmy w oknie, w ciszy paląc papierosy. To lubiłem w nim najbardziej. Jak trzeba było, po prostu się nie odzywał. Teraz przede wszystkim potrzebowałem ciszy. Musiałem sobie to wszystko poukładać. Musiałem okiełznać emocje i spróbować zrozumieć, co czuję do tej dziewczyny, dlaczego mimo wszystko nie chcę jej skrzywdzić. Mimo że tak mnie pociągała, mimo że w mojej głowie pojawiały się tak chore wizje naszej dwójki, że Freud miałby niezłe używanie, potrafiłem... no dobra, z wielkim trudem, ale byłem w stanie się wycofać.

– Mogę tu przekimać? – spytałem.

– Jasne. – Nie patrzył na mnie.

– Nie zapytasz, co się wydarzyło?

– Będiesz chciał, to sam mi powiesz. Zawsze tak robisz. – Wzruszył ramionami, po czym poszedł w głąb pokoju. Chwyił butelkę z alkoholem i przykładając jej szyjkę do ust, ponownie stanął obok mnie. Upił spory łyk i wyciągnął butelkę w moją stronę.

Odmówiłem.

– Zostawiłem ją tam. Samą. Przerażoną. Zapłakaną.

– Nic jej nie będzie.

– Jak możesz być tego taki pewien? Prawie ją przeleciałem...

– Prawie... A nie zrobiłeś tego, bo...?

– Bo kazała mi przestać.

Zaśmiał się.

– I ty, siejący postrach Rzeźnik, *pachan*, koleś, który nie znosi sprzeciwu, którego kręci strach, który kocha krew i morduje bez mrugnienia okiem, tak po prostu jej posłuchałeś?

Zamilkłem. Tak właśnie było. Po prostu jej posłuchałem.

– Ja pierdolę, ale z ciebie pizda. Pizda, *domasznik* i kawał chuja w jednym. – Kalina pokręcił z niedowierzaniem głową. – Ona cię kocha, idioto. I możesz sobie wmawiać, co chcesz, ale ty też ją kochasz – mruknął po chwili, gasząc papierosa o parapet i wyrzucając go przez okno. – Możesz zająć moje łóżko – dodał, a następnie zniknął w łazience.

Obudziłem się w środku nocy. W totalnych ciemnościach. Byłem już tak przyzwyczajony do spania przy włączonym świetle, że chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałem, gdzie jestem. Okno było otwarte, przez co w sypialni panował przeraźliwy chłód. Słyszałem ciche pochrapywanie Kaliny. Odszukałem włącznik lampki nocnej. Kalina spał na fotelu, w ubraniu, nogi oparł na stoliku. Wziąłem kołdrę i go przykryłem, po czym postanowiłem wrócić do swojej sypialni. Teraz mogłem na spokojnie porozmawiać z Aiszą.

Zapukałem, ale odpowiedziała mi cisza. Wszedłem i skierowałem spojrzenie na łóżko. Było puste. Popatrzyłem w miejsce, gdzie ją zostawiłem. Spała na podłodze w pozycji embrionalnej. Ostrożnie usiadłem tuż obok jej głowy i głośno ją po włosach, obserwowałem, jak śpi. Wydawała się taka bezbronna i krucha. Wtem wydała z siebie ciche westchnienie i drgnęła, a potem uniosła głowę i popatrzyła prosto w moje oczy. Widziałem, jak się spina. Jak wciąga powietrze i go nie wypuszcza. Ale nie był to objaw strachu. To było inne uczucie, którego chyba nie potrafiłem nazwać. Przymknęła powieki i zagryzła dolną wargę. Wyglądała, jakby za wszelką cenę starała się powstrzymać łzy. Na próżno. Wymsknęły się jedna za drugą, znacząc mokrymi śladami jej policzki.

– Nadal tu jesteś – stwierdziłem, zbierając knykciami łzy z jej skóry. – Mimo że cię przerażam, nadal tkwisz u mojego boku.

– Przepraszam, nie powinnam... Nie powinnam była cię uderzyć... Ja...

– Aiszo! Tłumaczyłem ci wcześniej, że masz nie przepraszać za okazywanie emocji.

– To było... – Miotła się. Wyraźnie nie potrafiła znaleźć słów, by opisać targające nią uczucia. – To bolało... Tak bardzo bolało... Oglądanie tego po raz kolejny... Świadomość, że ty to widziałeś...

– Nie będę przepraszał – odparłem zgodnie z prawdą. – I nie będę robił z ciebie kruchej porcelanowej laleczki, bo taka nie jesteś.

– Nie mogłam znieść twojego dotyku – przyznała. – A ty byłeś... Nie widziałam cię jeszcze takiego.

– Wiem, Pajączku... – Nachyliłem się i pocałowałem ją lekko w usta.

Nie odsunęła się. Odczytałem to jako dobry znak.

– Strach mnie podnieca. – Dotknąłem jej policzka, cały czas patrząc jej w oczy. – Cholernie. Tak jak przemoc. I zadawanie bólu.

Słuchała uważnie.

– A to, co zrobiłaś... Nie umiem opisać uczuć, jakie się we mnie kotłowały. Kiedy pojawiłaś się w sypialni, nie mogłem się powstrzymać. Nie chciałem się powstrzymać. Jestem egoistą. Pieprzonym. I cały czas mam ochotę robić z tobą bardzo, bardzo niegrzeczne rzeczy... – Westchnąłem. – Ja nie jestem dobrym człowiekiem. Wychowano mnie na zabójcę. Rozumiesz, co to znaczy, prawda? Lubię zabijać. Lubię zadawać ból. Lubię patrzeć, jak robią to inni.

Usiadła, przyciągnęła kolana do piersi, opłotła je ramionami i słuchała.

– Musisz się z tym liczyć. Musisz mieć świadomość, że pewnego dnia mogę cię nie posłuchać. I cię skrzywdzę.

– Zabiłbyś mnie? Tak jak... ją? – zapytała cicho.

– Nie – odpowiedziałem od razu. – Chciałaś znać wszystkie moje warstwy. Ta, którą ujrzałaś dziś, była ostatnią przeznaczoną dla twoich oczu. I nie obiecuję ci, że nie ujrzysz jej ponownie. Tylko tej najgłębszej, najmroczniejszej lepiej, żebyś nigdy nie miała sposobności oglądać, bo... – Zamilkłem.

– Bo? Igor?

*Bo wtedy to będzie oznaczało, że muszę cię zabić.*

– Chodź. – Wstałem, trzymając się ściany. – Nadal masz na sobie krew tego skurwiela.

Pociągnąłem ją za sobą do łazienki. Przez moment tkwiła nieruchomo, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrzanej tafli. Jej twarz znaczyły drobne krwawe ś-lady. Pod oczami miała fioletowo-żółte sińce, a nos był lekko opuchnięty. Dotknęła ostrożnie jego grzbietu i skrzywiła się z bólu.

– Nie sądzę, by trzeba go było nastawiać – oznajmiłem, stając za jej plecami. Nagi.

Wykorzystałem moment, kiedy skupiła się na swoim odbiciu w lustrze. Zacząłem masować jej ramiona. Była strasznie spięta. Palce mojej prawej dłoni z trudem kopiowały ruchy lewej.

– Rozluźnij się – szepnąłem.

Podążyłem dłońmi wzdłuż jej ramion, a potem złapałem rąbek bluzy i go uniosłem. Dopiero wtedy zorientowała się, że pozbyłem się ubrań. I że z jej garderobą zamierzam zrobić to samo. W lustrze widziałem, jak przygryza wnętrze policzka, wyraźnie walcząc ze strachem, a jednak uniosła ręce, pozwalając, bym zdjął jej bluzę. A potem przełożyłem przez głowę jej koszulkę, zsunąłem spodnie dresowe i bieliznę. Zrobiła krok, tak że stanęła obok kupki ubrań leżącej na podłodze, i wbiła we mnie spojrzenie. W jej oczach na szczęście nie było strachu. Powoli, walcząc z rosnącym pożądaniem, sunąłem palcami od dolnej krawędzi jej poś-ladków wzdłuż kręgosłupa. Zadrzała. Jej ciało momentalnie pokryło się gęsią skórą. Przymknąłem na moment powieki, by karmić tylko zmysł dotyku, wyczuwałem opuszkami palców drobne wypukłości. Przesunąłem dłonie na talię. Powoli przyłożyłem usta do jej ramion i ostrożnie całowałem jej skórę na całej długo-ści barków. Westchnęła cicho. Otworzyłem oczy i podszedłem do kabiny prysznicowej. Przesunąłem drzwi i wyciągnąłem zachęcająco dłoń w jej kierunku.

– Chodź...

Powoli omiotła wzrokiem moje ramiona, tors, brzuch, uda... Na nich zatrzymała spojrzenie na dłużej, odruchowo zasłaniając usta dłonią. Domyśliłem się, że powodem są świeżo zagojone rany. Wzruszyłem ramionami i rzekłem:

– Każdy ma swoje demony i każdy radzi sobie z nimi na swój sposób. A teraz chodź pod prysznic... – dodałem ciszej.

Weszła do kabiny i zamknęła za sobą drzwi. Pogładziłem ją po policzku, a potem odkręciłem wodę. Pierwsze strugi z deszczownicy były lodowato zimne. Pisnęła, czym mnie rozbawiła. To była tak naturalna i niewymuszona reakcja. Po chwili jednak otoczyło nas przyjemne ciepło. Leniwie sunąłem dłońmi po jej ciele, namydlając je. Szczególną uwagę poświęciłem włosom. Przypominałem sobie, jak fantazjowałem o niej pod prysznicem. Wyglądała dokładnie tak jak w moich wyobrażeniach: śniada cera na plecach, ciemne włosy kończące się tuż nad poś-ladkami, po których spływały krople wody, i szerokie kuszące biodra. Przyłgnąłem do niej, zacisnąłem pięść na jej włosach i przekręciłem głowę tak, by móc ją

pocałować. Bez skrupowania obróciła się i przywarła do mnie całym ciałem. Jęknąłem. Z lekką obawą dotknęła najpierw mojego torsu, potem – nie przerywając pocałunku – sunęła dłonią niżej, aż jej palce natrafiły na mojego penisa. Czułem, jak zacis-ka na nim palce, a potem porusza dłonią w górę i w dół. Gwałtownie pchnąłem ją na ścianę i przytrzymałem, blokując jej ręce nad głową.

– Wiesz, co robisz?! – spytałem odrobinę za ostro.

– Wiem... – wyszeptała, ponownie odszukując moje usta.

Puściłem jej ręce i rozkazałem:

– Umyj mnie, a resztę dokończymy w sypialni. Bardzo chętnie zrobiłbym to z tobą tutaj, ale przez tę pieprzoną kontuzję kolana... Sama rozumiesz.

Uśmiechnęła się odrobinę zakłopotana, po czym powoli namydliła całe moje ciało. Przymknąłem powieki i uniosłem głowę, tak by woda z deszczownicy obmywała mi twarz. Nie sądziłem, że kąpiel może być taka przyjemna. Poczułem, że jej dłonie zamarły.

– Igor... Masz tam kolczyk?

Roześmiałem się, spoglądając na jej skonfundowaną minę.

– Jakoś ostatnio ci nie przeszkadzał. – Mrugnąłem do niej i splukawszy pospiesznie ciało, zakręciłem wodę. Chciałem być już z nią w łóżku.

– To chyba... bolało? Przekłucie w tym miejscu? – drażyła, kiedy wycierałem jej włosy ręcznikiem.

– Cholernie. Tak jak przekłucie sutków. Zresztą tatuowanie też boli. – Wzruszyłem ramionami, obserwując w lustrze jej reakcję. – Lubię fizyczny ból. Przypomina mi, że nadal żyję.

Wzdrygnęła się.

– Lubię też inne rzeczy – dodałem ciszej, owijając jej ciało ręcznikiem i sunąc ustami wzdłuż górnej części pleców. – Wiesz, że w mózgu obszar bólu i obszar przyjemności są zlokalizowane w tym samym miejscu? – Objąłem dłońmi jej piersi i przysunąłem ją bliżej siebie. Jej wilgotne włosy lepiły się do mojej klatki piersiowej. Wodziłem nosem wzdłuż jej szyi i kontynuowałem, nie przerywając pieszczot: – Dlatego organizm reaguje na ból – ścisnąłem mocniej jej sutki, a z jej ust wydobył się syk – podobnie jak na przyjemność.

Przejechałem nosem wzdłuż krawędzi jej ucha, po czym pocałowałem miejsce na szyi dokładnie tam, gdzie pulsowała tętnica. Aisza westchnęła, wtulając się we mnie. Otoczyłem ją ramionami i mocno przytuliłem. Moje serce galopowało, znów byłem cholernie podniecony, ale bez dodatkowego bodźca w postaci cierpienia Klimowa na razie się kontrolowałem.

– Od początku wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. A po tym, czego dokonałaś... – Znów pocałowałem miejsce, gdzie intensywnie pulsowała jej tętnica. – Jestem z ciebie cholernie dumny. Strach ma dziewięć głów. A ty dokonałaś dziś niemal niemożliwego. Odcięłaś mu ostatni łeb. Stałaś się prawdziwą *worowką*. Moją *worowką*.

– Twoją *worowką*? – Wyswobodziła się z moich objęć i obróciła, by na mnie spojrzeć.

– Nie zastępujesz mi Sofii – rzekłem poważnie, cały czas patrząc jej w oczy. – Nigdy nie byłaś jej zamiennikiem. Nigdy nie zajęłaś jej miejsca, bo ona zawsze tu będzie. – Wskazałem na swoją głowę. – Zawsze część mnie będzie o niej pamiętać. Zasługuje na to. Ale to ty jesteś u mojego boku. To ciebie wpuściłem do swojego świata. Nikt inny nie wie o mnie tyle co ty. Nawet Kalina. To tobie pokazałem swoje mroczne alter ego. To twoje miejsce jest tutaj. – Chwyciłem jej dłoń i położyłem na swoim sercu.

W odpowiedzi pocałowała mnie czule. Uśmiechnąłem się i delikatnie przesunąłem kolczykiem po jej ustach, a kiedy rozchyliła wargi, wsunąłem palce w jej włosy i pogłębiłem pieszczotę. Całowaliśmy się powoli i żarliwie.

– Jesteś tak cholernie piękna... – szepnąłem, kiedy prowadziłem ją w stronę łóżka, nie

przerywając pocałunków. Moje spragnione dłonie błędziły po jej ciele. Marzyłem, by znów zacisnąć palce na jej szyi i czuć na skórze wibracje jęków. Wiedziałem, że nie będę w stanie się powstrzymać. Potrzebowałem tego. Bardzo. Daleko mi było do czułości i opanowania, chociaż się starałem.

– Chcę tego, Igor – wyszeptała.

Pchnąłem ją na łóżko, zrywając ręcznik. Chwilowo syciłem tylko zmysł wzroku. Usiadła, podkurczając nogi, by zasłonić blizny, i wpatrywała się we mnie oczami błyszczącymi z pożądania. Policzki miała rozpalone, a burza wilgotnych loków opadała jej na ramiona. Oddychała ciężko, tak jak ja. Opadłem na łóżko i wtem cały nastrój szlag trafił.

– Kurwa, jebane kolano! – jęknąłem, kładąc się na boku.

Ból był tak dokuczliwy, że aż mnie zemdliło.

Aisza przysunęła się do mnie, tak że nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości. Położyła mi dłoń na klatce piersiowej, zmuszając, bym leżał na wznak. Ku mojemu zdumieniu przejęła inicjatywę. Jej palce wędrowały po moich mięśniach, a ja nie mogłem powstrzymać drżenia. To było tak dalekie od tego, czego zwykle doświadczałem podczas seksu. Chłodne wilgotne włosy łaskotały moją skórę, kiedy zaczęła mnie całować. Mruknąłem z aprobatą, kiedy językiem trąciła najpierw jeden kolczyk w sutku, a potem drugi. Wsunąłem lewą dłoń w jej włosy.

– Jeszcze – mruknąłem, zatrzymując ją dokładnie w tym miejscu, łaknąc jej ust i języka właśnie tam.

– Przesuń się wyżej – wyszeptała, czerwieniąc się.

Przesunąłem się ku wezgowiu i ułożyłem na plecach. Usiadła na mnie okrakiem. Złapałem ją za biodra. Pokierowałem jej ciałem i już po chwili opadła na mnie, wzdychając przeciągle, kiedy się w niej znalazłem.

– Igor... – szepnęła, a potem zamknęła oczy i zdała się na instynkt.

Unosiła się i opadała. Czuję, jak z każdym ruchem zaciska się na mnie. Obserwowałem ten spektakl, wbijając palce w jej biodra i nadając jej ciału odpowiedni rytm. Podziwiałem zmysłowe ruchy, słyszałem nasze przyspieszone oddechy, dźwięki uderzających o siebie ciał i nasze jęki. Istna mieszanka wybuchowa. Oparła dłonie po obu stronach mojej głowy. Jej wilgotne włosy otoczyły nas niczym zasłona. Lepiły się do moich ramion.

– Kurwa, Pajączku... – Objąłem dłońmi jej policzki i unosząc się odrobinę, pocałowałem ją.

W tym momencie istnieliśmy tylko my. Dla siebie. A reszta świata mogła iść w cholerę. Jedną z dłoni przesunąłem na jej szyję, ale nie zacisnąłem na niej palców. Z całych sił starałem się to kontrolować, a mimo wszystko mieć namiastkę tego, co tak bardzo mnie kręci. Aisza spięła się, jednak po chwili znów się rozluźniła i dała ponieść emocjom. Skumulowana rozkosz rozładowała się gwałtownie, przetaczając się przez nasze ciała falą przyjemności, niemal na granicy bólu. Aisza opadła na mnie i wtuliła się w mój tors. Oddech miała szybki i urywany. Tak jak ja. Ledwo byłem w stanie nabrać powietrza.

Zsunęła się ze mnie dopiero po dłuższej chwili. Otoczyłem ją ramieniem i przyciągnąłem do siebie. Podobała mi się ta bliskość. Chyba chciałem, żeby tak było zawsze. Uniosłem się, sięgając po kołdrę zrolowaną w nogach łóżka, by nas przykryć. Wsłuchiwałem się w miarowy oddech dziewczyny i sądziłem, że zasnęła. Sam byłem już na granicy snu, kiedy usłyszałem jej głos.

– Nie zabezpieczyłeś się.

– Nie – odparłem zblazowanym tonem. Nie była dziwką, nie widziałem sensu, by używać gumek. Poza tym to jak jedzenie cukierka razem z papierkiem. – Przeszkadza ci to?



– A jak zajdę w ciążę? – Usiadła i wbiła we mnie lekko przestraszone spojrzenie.

– Dzieciaki są spoko. – Wzruszyłem ramionami.

Naprawdę nie przeszkadzało mi to, że mogę mieć z nią dziec-ko. Miałem już swoje lata. Kiedyś nie chciałem być ojcem, ale teraz? Wydało mi się to czymś naturalnym.

Coś zmieniło się w wyrazie jej twarzy. Zaciśnęła usta i spojrzała w sufit, gwałtownie mrugając. Płakała?

– Chodzi o to? – spytałem, odszukując dłonią bliznę na jej brzuchu i przejeżdżając wzdłuż niej palcami.

Kiwnęła głową, a potem zaczęła mówić:

– Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży... miałam wrażenie, że świat... że umarłam po raz drugi. Nienawidziłam go. Rozumiesz? – Spojrzała na mnie zapłakanymi oczami. – Nienawidziłam tej bezbronnej istoty i życzyłam jej śmierci. Ja...

– Chodź. – Przytuliłem ją.

– Jeśli ono umarło, to przeze mnie. – Wypuściła powietrze, najwyraźniej starając się zapanować nad łzami. – Na samym początku próbowałam się pozbyć ciąży. Znalazłam w internecie domowy sposób na poronienie, podali dokładnie, jakie leki łykać...

– Mogłaś się zabić! – skarciłem ją. – W sieci krąży mnóstwo bzdur...

– Połknęłam całe opakowanie brufenu... a potem poszłam to zwymiotować. Nie mogłam... nie mogłam zabić tego dziec-ka. Nie umiałam. A potem... to było gdzieś w dwudziestym tygodniu. Ono... poruszyło się. To było, jakby... jakby połaskotały mnie motyle skrzydła. O tak. – Przejechała delikatnie opuszkami palców po mojej dłoni. – Wtedy je... Może go nie pokochałam, ale zaakceptowałam jego istnienie. Nie wiem, czy umiałabym je kochać. Jednak obiecałam sobie, że nie pozwolę go skrzywdzić. To nie była jego wina, że znalazło się na tym świecie. A potem Bilal... zorientował się, że jestem w ciąży, i mnie pobił. Byłam w siódmym miesiącu. Nie wiem, co się stało z dziec-kiem. Cesarkę robiono na szybko w jakiejś piwnicy... – Załkała. – Czasem... czasem sobie myślę, że może gdybym je kochała, to...

– O ile mi wiadomo, kobiety rzadko rodzą dzieci z gwałtu. A ty byłaś pozostawiona sama sobie. Nie obwiniaj się.

– Mam wrażenie, że wszystko, co mnie potem spotkało, to kara za mój grzech...

– Ja też jestem karą?

Zamilkła. Obróciła się przodem do mnie i patrząc mi prosto w oczy, wyznała:

– Ty jesteś moim wybawieniem.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Byłem potworem. Psychopata. Sadystą. A ona widziała we mnie ratunek. Wybawienie. Moja dłoń błędziła po jej plecach.

– Znajdę ich – odezwałem się nagle. – Znajdę tych pozostałych skurwieli i ich zabiję, Aiszo. Zabiję ich dla ciebie. Za to, co ci zrobili. Żebyś już nigdy, przenigdy nie musiała się bać.

31 Czacza – tradycyjny gruziński alkohol.

○○○

## Igor

Na lotnisko wyjechaliśmy o świcie. Prywatny lot do Moskwy z lotniska w Tbilisi trwał niecałe trzy godziny. Lot rejsowy nie wchodził w rachubę ze względu na nasz ekstrabagaż. I tak przekupienie celników na obu lotniskach kosztowało mnie fortunę, ale czego się nie robi w imię zemsty.

Do mojej posiadłości dotarliśmy przed południem. W drzwiach przywitała nas Tamar. Miałem wrażenie, że czegoś albo kogoś wypatruje. Na jej twarzy pojawił się dziwny uśmiech, zachowywała się tak, jakby właśnie wygrała nagrodę. Ostrzegawczy szept z tyłu głowy kazał mi mieć się na baczności. Nie mogłem jednak dłużej nad tym rozmyślać, bo rozdzwonił się mój telefon.

– Mów – mruknąłem.

– Dziś, piętnasta. Proszę pojawić się na placu Czerwonym, ktoś po pana wyjdzie. – Po drugiej stronie rozbrzmiał ten sam bezbarwny głos co poprzednio.

– Oczywiście – burknąłem oschle. – I może przytwierdzą sobie do pleców tarczę, co? Masz mnie za idiotę, Witio?!

Zaległa cisza, a potem oświadczył tym samym pozbawionym emocji tonem:

– Jaka jest pańska propozycja, panie Wasin?

– Hotel Moskwa, na siódmym piętrze jest Royal South Suite. Myślę, że nada się idealnie.

– Piętnasta. Proszę czekać w salonie Silk Lounge. Ktoś po pana przyjdzie.

– Kto?

– Zawsze musi pan stawiać na swoim? – W głosie na moment pojawiła się nuta zniecierpliwienia, a ja poczułem satysfakcję.

– Gdybym tego nie robił, już bym nie żył.

W słuchawce rozległo się ciche westchnienie. Pierwszy ludzki odruch tego „roboty”.

– Walery Chersakow.

– Chochot? – Aż się wyprostowałem, zaintrygowany.

– Tak.

– Interesujące – dodałem. – Jak widzę, stara miłość nie rdzewieje.

– Do zobaczenia, panie Wasin – uciał i się rozłączył.

Miałem cztery godziny na ogarnięcie spraw w domu. Mate poinformował mnie, że wieczorem przyjedzie fizjoterapeuta. Dobrze. Kolano puchło i bolało po każdym większym wysiłku. Obawiałem się najgorszego.

Dopiero w gabinecie pozwoliłem sobie na chwilę relaksu. Kalina zorganizował jedzenie i zawołał Lwa. Miałem nadzieję, że i tym razem wygrzebał z czeluści dark webu wszystko, co było mi potrzebne.

– Nie, żebym podsłuchiwał – odezwał się mój *sowiec*, paląc już któregoś z rzędu papierosa – ale zdawało mi się, że usłyszałem *kliczkę* tego zwyroła Chersakowa.

– Uhm – potwierdziłem z ustami pełnymi chaczapuri.

– *Bojewik* z *tambowskiej*<sup>32</sup>... proszę, proszę... Wiedziałem, że trzymają się blisko „tronu”, ale zawsze wspomniano o *tambowskiej*, mówiąc o sektorze bankowym, energetyce czy eksporcie broni.

Ja też początkowo byłem zaskoczony, słysząc jego nazwisko. Był jakieś dziesięć lat młodszy ode mnie, skory do *razborek* i niezwykle brutalny. Dwukrotnie trafił do pierdła za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Jednak wszyscy zawsze wspominali pierwszy z wyroków. *Chersakow* był pretendentem do tytułu mistrza UFC<sup>33</sup> w wadze średniej. Niestety w przeddzień finałowej walki pobił na śmierć swojego rywala w jednym z *petersburskich* klubów. Podobno poszło o jakąś laskę, która *notabene* była w tej sprawie głównym świadkiem. Za drugim razem dostał zlecenie i tak zmasakrował *frajera* kastetem, że identyfikacji dokonywano na podstawie badań DNA. *Tambowska* zawsze lubiła się szczyścić tym, że *Chochot* wychował się na ich „podwórku”, i z rozmachem oferowała jego usługi każdemu, kto dobrze zapłacił. A *Chersakow* nie zadawał pytań i nie cofał się przed niczym. *Rekiet*, *razborki*, ochrona, zabójstwa na zlecenie. Jakiś czas temu słuch po nim zaginął, więc podejrzewałem, że albo ktoś go zdjął, albo siedzi. A tu taka niespodzianka. Widziałem, że *Kalina* chciał jeszcze o coś spytać, ale przerwało mu pukanie do drzwi. *Lew* wszedł sprężystym krokiem, z laptopem pod pachą. Przywitał się i usiadł na wolnym krześle. *Kalina* poczęstował go szlugiem. Otworzyłem szufladę w poszukiwaniu *treasurerów*.

– Kurwa... – warknąłem. – Gdzie moje fajki?!

– Ostatnio jest problem z dostępem do towarów z Zachodu – wtrącił *Lew*. – Mogę spróbować załatwić coś u *cechownika*.

No tak, musiałem wyrobić w sobie nawyk interesowania się polityką, nie tylko tą mafijną. „Specjalna operacja wojskowa w Ukrainie”, jak nazywały to rosyjskie media, doprowadziła do tego, że sytuacja na arenie między-narodowej była obecnie mało prorosyjska, a co za tym idzie, dostęp do towarów zza granicy został gwałtownie odcięty. Dlaczego jednak ja musiałem na tym cierpieć?

– Dobra, co tam masz? – spytałem poirytowany, kiwając na *Kalinę*, żeby podał mi swojego papierosa.

– Zacznijmy od ludzi, których kazał mi pan przeświecić.

– Tylko istotne szczegóły, *Chytrus-ku*. Czas goni.

– *Filatow*, prezes nacjonalistycznej partii i uwaga, blisko związany z liderem *Rus-kiego* *Celu*, największej grupy *skinheadów* w *Moskwie*. *Rozwodnik*. *Mieszka* w *Moskwie*. O, to może pana zainteresować: alergia na albuminę wołową. W jego karcie medycznej znalazłem informację, że musi nosić przy sobie ampułkostrzykawkę z adrenaliną.

– Świetnie. Tyle mi wystarczy. – Uśmiechnąłem się do siebie. W mojej głowie powoli zaczął się rodzić plan. – Następny.

– *Petrenko*, redaktor naczelny *petersburskiego* *Lifenews*. *Mieszka* w *Pitrze*<sup>34</sup>, ale w każdą sobotę przylatuje do *Moskwy* i udaje się do tego samego klubu ze *striptizem*. Jest też częstym bywalcem *mos-kiewskich* kasyn.

– A ten spin doktor?

– *Wasilienko*? *Wzorowy* obywatel...

*Nie taki znowu wzorowy*, pomyślałem.

– Mąż i ojciec. Ma jedną córkę... – *Lew* skrolował ekran laptopa z zawrotną prędkością. – *Mieszka* pod *Moskwą*. Spin doktor rzecznika praw obywatelskich.

– Dobra, starczy. – Ścisnąłem palcami nasadę nosa i zamknąłem oczy. Początkowo chciałem to wszystko załatwić jednego dnia. Strzał w łeb i po sprawie. Ale wczorajsza rozmowa

z Aiszą sprawiła, że zapragnąłem się nad nimi popastwić. Najpierw jednak trzeba było ich nastraszyć. Potrzebowałem do tego pomocy, bo mój stan zdrowia nie pozwalał mi na samowystarczalność. Tkwiliśmy w ciszy dość długo. Ani Kalina, ani Lew nie ośmielili się odezwać.

– Zadzwoń do Taro i przełoż lot powrotny na poniedziałek...

– Co ty...

– Nie skończyłem! – przerwałem ostro Kalinie, po czym zwróciłem się do Lwa: – Przywieźliśmy ze sobą małą niespodziankę. Zrób jakąś ładną fotkę. Koniecznie z podpisem: „Winę ponosi strzelec, nie strzała”. Pod napisem możesz dorysować krzyż laskowany, taki jak miał Wład. Patrz, Kalina, jemu też mogliśmy zrobić zdjęcie mortualne. Co za strata. – Roześmiałem się. Mój umysł pracował na najwyższych obrotach. – Wyślij zdjęcie panu Filatowowi. Tylko dopilnuj, żeby na pewno otrzymał je jutro w porze obiadu. A, i koniecznie ustal, gdzie będzie się stołował.

– Igor, nie mamy...

– Nie przerywaj mi! – Zmroziłem Kalinę spojrzeniem.

Zamilkł, ale widziałem, że był niezłe poirytowany. Prawda, nie poinformowałem go wcześniej o swoich planach.

– Jutro dostaniesz zdjęcie pana Filatowa. Prześlesz je w sobotę w wyznaczonym czasie do Petrenki. A w niedzielę analogicznie postąpisz ze zdjęciem Petrenki, wysyłając je do pana Wasilienki. Co do szczegółów, będziemy w kontakcie. – Wykonałem ruch ręką imitujący rozmowę telefoniczną. – A teraz druga sprawa. – Uniosłem palec wskazujący w stronę Kaliny, bo wyczułem, że znów chce się odezwać. – Udało ci się coś ustalić?

– Niestety nie, szefie. Nie mam żadnego punktu zaczepienia. Od pańskiego wyjazdu nie zaszło nic nadzwyczajnego. To mógł być dosłownie każdy. Teraz, kiedy już zamontowano monitoring na korytarzach, będzie znacznie łatwiej, jednak sądzę, że ta osoba będzie się miała na baczności. A jest ktoś, kogo pan podejrzewa?

– Oprócz ciebie wszyscy pracują dla mnie od lat.

– Ja... nie... – Zbladł.

– Domyślam się, że to nie ty. W przeciwnym razie rozmawialibyśmy w piwnicy. Poza tym nie miałbyś w tym interesu. Jednak...

Jedyną osobą, która otwarcie wyrażała niechęć do Aiszy, była Tamar. Poczulem ukłucie niepokoju. Czy byłaby w stanie posunąć się do czegoś takiego? I w imię czego, do cholery?! Chwyciłem kartkę i lewą ręką nabazgrałem: „Tamar?”. Wiedziony ciekawością Kalina podszedł do biurka i przez moment zerkał to na mnie, to na skrawek papieru. Ale milczał. Domyślałem się, że miałem swoje powody, żeby nie wypowiadać jej imienia na głos.

– Sprawdź wszystko, co zdołasz. Bilingi, ostatnie zakupy. Absolutnie wszystko. I bądź dyskretny. To musi pozostać w tajemnicy tak długo, jak się da.

– Dobrze, szefie.

– Dotychczas wykazałeś się profesjonalizmem – rzuciłem, kiedy otwierał drzwi.

Zatrzymał się i popatrzył na mnie, wyraźnie polechtany pochwałą z mojej strony.

– Liczę, że i tym razem mnie nie zawiedziesz.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, panie Wasin.

Wyszedł. Kalina sprawdził korytarz, zanim o cokolwiek spytał. Zamknąwszy drzwi, usiadł na rogu mojego biurka i wbił we mnie poważne spojrzenie.

– Naprawdę ją podejrzewasz?

Kiwnąłem głową, po czym przyłożyłem kciuk do zębów – znak umowny. Otar wiedział, że ma milczeć w kwestii Tamar. Nie mogłem pozwolić, żeby nabrała podejrzeń. Ukułem swoją

teorię, ale nie mogłem dzielić się nią w ścianach tego domu, bo zacząłem podejrzewać, że w istocie mogą mieć uszy.

– To może wprowadzisz mnie w swój tajny plan *licrwi*? – Pospiesznie zmienił temat.

Zerknąłem na zegarek. Mieliśmy jeszcze sporo czasu, więc mogłem przedstawić mu plan zemsty.

„Bądź wykonawcą *licrwi*”, mówi jeden z punktów kodeksu *kanonieri qurdebi*, a ja zrobię to z wielką przyjemnością.

– Ta trójka podzieli los Włada i Bładego. – Wzruszyłem ramionami, jakby to było coś oczywistego.

– Dlaczego?

– Nie rozumiem.

– Co cię obchodzą ci *frajerzy*? To nic nieznaczące pionki!

– Położyli łapska na tym, co należy do mnie.

– Kurwa, Igor! To było dwa lata temu! Jesteś *pachanem*! Będziesz teraz latał po Rosji i wymierzał sprawiedliwość wszystkim, którzy krzywo na nią spojrzeli?

– Bagatelizujesz...

– A ty przesadzasz. Tłumaczyłem ci. Już nie jesteś egzekutorem ani *torpiedą*.

– „Bądź wykonawcą *licrwi*”. Tak mówi jedna z naszych zasad, zapomniałeś? Ja nie odpuszczam. Nigdy.

– Zauważyłem – mruknął.

– Wiadomość dotrze do wszystkich. Zrozumieją, że z nowym *pachanem* się nie zaczyna. A kiedy już z nimi skończę, będę mógł spokojnie babrać się w mafijnej polityce.

\*

Płomienie żywo tańczyły w nowoczesnym kominku salonu Silk Lounge w hotelu Moskwa. Zajęliśmy stolik niedaleko wejścia. Usiadłem wygodnie na jednym z końców skórzanej beżowej kanapy, podłożyłem sobie poduszkę pod plecy i wyciągnąłem prawą nogę na siedzeniu. Kalina nerwowo tupał prawą stopą, usadowiony na jednym z foteli po mojej lewej, i bacznie obserwował otoczenie, bawiąc się kolczykiem w wardze. Kiedy kelner ochoczo ruszył w stronę naszego stolika, zmroził go wzrokiem, wyraźnie dając mu do zrozumienia, że ma się do nas nie zbliżać. Widziałem, że ma wielką ochotę zapalić, jednak znajdowaliśmy się w strefie dla niepalących. Jakiś dzieciak z wrzaskiem przebiegł obok nas, na co Otar wyprostował się gwałtownie.

– To chyba ja powinienem być zestresowany.

– Nie wierzę, że odprawiłeś ochronę – warknął. – To skrajnie nieodpowiedzialne.

– Mam ciebie.

– Pan Wasin?

Popatrzyłem w stronę źródła głosu i napotkałem intensywnie wpatrujące się we mnie jasnobrażowe oczy. Otar instynktownie sięgnął pod marynarkę, jednak powstrzymałem go ruchem dłoni. Przede mną stał facet, na oko trzydziestoletni. Miał *riegalki* na palcach i wytatuowaną szyję, krótkie ciemne włosy z pofarbowanymi na blond końcówkami pozostawił w nieładzie, w obu jego uszach tkwiły srebrne tunele. Nad ustami widniał cienki wąs. Zerknąłem na jego knykcie. Nosiły ś-lady niedawnej walki. Na palcach serdecznych, wskazujących i środkowych obu rąk nosił *kakute*<sup>35</sup> z trzema kolcami.

– Tak – potwierdziłem.

– Jestem...

– Chersakow. Wiem. Twoja sława cię wyprzedza, Chochot.

– I *vice versa*, panie Wasin. Proszę za mną. Oczekują pana.

Od razu zauważyłem, że w niespotykany sposób wymawia „s”, wsuwając język między zęby, co sprawiało, że brzmieniem przypominało „f”.

Wstałem, zapinając guzik marynarki. Kalina również podniósł się z miejsca, mrucząc pod nosem tak, żebym tylko ja słyszał:

– No dalej, panie „Wafin”. Nie każmy im czekać...

– Ty zostajesz – odezwał się Chochot, lustrując Kalinę od stóp do głów.

– Chyba cię pojebało! – warknął Otar. – Albo idę z wami, albo on nigdzie nie idzie!

Chersakow myślał przez moment, po czym rzucił:

– Tylko do drzwi. Dalej musi wejść sam. Zapewniam, że nic mu nie grozi.

– Już ja znam te wasze zapewnienia – burknął Kalina po gruzińsku, na co na ustach Chersakowa na moment pojawił się cwaniacki uśmiešek.

*Jak dzieci*, pomyślałem.

– Nic mi nie będzie, Kalina – zapewniłem go, ale po raz kolejny poczułem, że to właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Chochot ruszył przodem, podążyłem za nim do windy. Otar szedł tuż obok mnie. Milczeliśmy, a winda leniwie wносиła nas na siódme piętro. Przed wejściem do apartamentu stało dwóch *byków*. Skinęli lekko głowami na nasz widok, a jeden z nich otworzył nam drzwi. Znaleźliśmy się w małym foyer.

– Ty tu zostajesz. Możesz poczekać w pokoju ochrony. – Chersakow wskazał Kalinie drzwi na lewo. – A pana, panie Wasin, zapraszam dalej.

Na końcu foyer skręciliśmy w lewo. W przestronnym korytarzu czekało kolejnych dwóch *byków*. Na rustykalnej komodzie leżały przenośny wykrywacz metali i wykrywacz podsłuchów. Spodziewałem się właśnie takiej rewizji osobistej. Zamknąłem oczy i odetchnąłem głęboko na myśl o tym, że ich łapska będą mnie dotykać.

– Muszę prosić pana o pozostawienie telefonu komórkowego i poddanie się rewizji osobistej – poinstruował mnie Chochot.

– Mam kontuzjowane prawe kolano. Radziłbym go nie dotykać – ostrzegłem.

Widziałem, jak Chochot nieznacznie kiwa głową. Jeden z ochroniarzy podszedł z wykrywaczami i dokładnie przeskanował moje ciało. Drugi dłońmi obmacał mnie od stóp do głów, omijając kolano.

– A to?

– To las-ka. Nie widać?

Chersakow zniknął w zaciemnionym pomieszczeniu na wprost, a po chwili z cienia wyłonił się facet koło sześćdziesiątki, o tak pospolitej twarzy, że w tłumie nikt nigdy nie zwróciłby na niego uwagi. Grymas wyćwiczonej obojętności miał opanowany do perfekcji, jedynie spojrzenie spod ciężkich powiek było bystre i czujne. Dumnie wypiął pierś, prezentując generalskie odznaczenia.

– W drodze wyjątku może pan ją wnieść – odezwał się tak samo bezbarwnym głosem jak przez telefon.

– O, cześć, Witio – zadrwiłem.

– Zapraszam, panie Wasin. – Wskazał dłonią wejście do pomieszczenia spowitego półmrokiem.

Wszedłem, bacznie obserwując otoczenie. Zasłony w przestronnym salonie szczelnie zasunięto. Dokładnie przejrzelśmy z Kaliną plan apartamentu, na wypadek gdybym musiał szybko się ulotnić. Weszliśmy tutaj od frontu, zatem w razie czego to była najbliższa droga ewakuacji. W innym wypadku musiałbym przemierzyć cały pokój dzienny, a potem w studio

skreć w lewo, by znów znaleźć się w korytarzu, w którym mnie rewidowano.

– Nie ma potrzeby rozważania dróg ucieczki, panie Wasin. To będzie tylko BIZNESOWA rozmowa.

– W moim fachu trzeba być przygotowanym na wszystko, Witio. W waszym zresztą też, czyż nie?

Popatrzył na mnie obojętnym wzrokiem i nie odezwał się słowem. Miał irytujący zwyczaj ignorowania pytań, które były dla niego niewygodne.

– Zapraszam. Te fotele są nadzwyczaj wygodne. – Ten głos także znałem.

Chyba nie było w Rosji człowieka, który by go nie znał.

Witia się ulotnił, a ja podszedłem bliżej. Obok mężczyzny, którego twarz umyślnie była schowana w cieniu, stał Chochot. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, w jego oczach błysnęło coś na kształt podziwu. To była jedyna emocja, jaką u niego dostrzegłem.

– Chciał mnie pan pilnie widzieć, panie...

– Bez nazwisk, proszę. Interesy interesami, ale wolałbym, żeby nie kojarzono mnie z ludźmi pań-skiego pokroju. Wie pan – zaśmiał się sztucznie – ocieplanie wizerunku.

*Po tym, co odpiardoliłeś w Ukrainie, żadne ocieplenie już ci nie pomoże. Zachowałem ten komentarz dla siebie.*

– Słucham zatem. – Rozsiadłem się wygodnie, trzymając dla pewności laskę w dłoni. Nie ufałem tym ludziom.

– Wiktorze.

Tyle wystarczyło, by mężczyzna postawił przed nim biały termo-kubek.

– Coś do picia, panie Wasin?

– Dzięki, Witio. Przyszedłem tu w interesach, a nie na popołudniową herbatkę u cara – sarknąłem, wbijając wzrok w gospodarza.

– Zatem to prawda, co o panu mówią. – Lekko drżąca dłoń złapała kubek, który na moment zniknął w mroku. – Sarkastyczny, zachowawczy i niezwykle bezwzględny. Czytałem o pań-skich dokonaniach w sferze... porządków publicznych.

Roześmiałem się.

– Tak to się teraz nazywa? Porządki publiczne? Nie lepiej wprost? Darujmy sobie te słowne gierki. Dobrze pan wie, że byłem egzekutorem i *torpiedą*. Może poprzedni *pachan* lubił pogawędki, ale ja mam jeszcze kilka spraw do załatwienia, a mój *sowietnik* jest niezwykle niecierpliwym człowiekiem. Jeśli posiedzę za długo, gotów wpaść tu z bronią. Zatem do rzeczy.

Dłoń z kubkiem na moment zastygła, po czym odstawiła naczynie zbyt gwałtownie. Domyśliłem się, że nie lubił, kiedy stawiano mu warunki. Wyraźnie go wkurwiłem. Miałem to gdzieś. Nasze światy łączyły tylko interesy. I tak miało pozostać.

– Jak pan sobie życzy. – Chłód w jego głosie był odczuwalny. – Obaj wiemy, że mafia jest w tym kraju niezbędna. To, że będzie pan swoistym mostem między Rosją a Gruzją, może nam obu przynieść niewymowne korzyści, zważywszy na trwającą od wielu lat, nazwijmy to, mało komfortową sytuację.

– Proszę się nie łudzić, że sytuacja między naszymi dwoma krajami zmieni się tylko dlatego, że na miejscu *pachana* zasiada Gruzin – uświadomiłem go. – Nienawiść do was jest tam tak głęboko zakorzeniona, że nie wiem, czy pań-skie prawniki dożyją czasów, gdy z drzwi gruzińskich domostw znikną wlepki: „Nienawidzę Rosjan”. Macie niezwykle talent do robienia sobie -wszędzie wrogów.

– Chyba trochę się pan zagalopował, panie Wasin.

– Nie, jestem po prostu szczery, ale pan chyba nie jest do tego przyzwyczajony, co? – Dobrze wiedziałem, że stąпам po bardzo cienkim lodzie, ale nie zamierzałem pokazywać, że się

go boję albo co gorsza, że będę robił to, czego zażąda. To ja byłem potrzebny jemu, nie on mnie.

– Dobra rada, Wasin! – rzucił oschle. – Nie wtykaj nosa w politykę, nie mieszaj się do rządu, a ja będę udawał, że nie widzę waszych biznesów. I wszyscy będą zadowoleni.

– A jeśli nie, to co? Załatwicie mnie, tak jak zrobiliście to z Dżako<sup>36</sup>, czy może naślecie na mnie Chochota? Hmm? – Wyprostowałem się i ścisząc głos, warknąłem: – Może pan siedzieć sobie w tej swojej twierdzy, otoczony kordonem popleczników i ochroną, ale teraz ja dam panu dobrą radę. Zarówno ja, jak i pan nie różnimy się od siebie w jednej kwestii: żaden z nas nie lubi, gdy się mu grozi. Z tą różnicą, że ja po prostu usuwam niewygodne jedno-stki.

– Teraz to pan mi grozi – zauważył.

– Nie, ja tylko ostrzegam.

– Myślę, że na pana już pora – wycedził.

– Jasne – odparłem z przekąsem, uśmiechając się drwiąco.

Nie bałem się go, chociaż może powinienem. Spojrzałem na niego wyzywająco. Nie mogłem jednak dostrzec jego reakcji, bo twarz miał ukrytą w mroku, a cholernie mnie intrygowało, czy potrafi zachowywać chłodną obojętność. Pożegnałem się, jednak zanim wyszedłem, odwróciłem się i oznajmiłem:

– Chciałbym jeszcze zamienić słówko z Chochotem.

*Bojewik* nieznacznie spiął ramiona. To była jedyna oznaka tego, że zaintrygowały go moje słowa. Spojrzał na swojego pracodawcę i najwyraźniej dostał nieme przyzwolenie, bo ruszył za mną.

– To na razie, Witio – rzuciłem drwiąco do stojącego w progu generała.

Nie odpowiedział. Zmierzył mnie tylko chłodnym spojrzeniem, a na twarzy zachował maskę obojętności.

Kalinę zastałem wyciągniętego w fotelu w foyer, tuż obok pomieszczenia ochrony. Poderwał się na mój widok i obrzucił Chochota nieprzychylnym spojrzeniem. Opuściliśmy apartament we trójkę i w milczeniu zjechaliśmy na dół. Z powrotem znaleźliśmy się w Silk Lounge. Opadłem na kanapę i położyłem prawą nogę na siedzisku.

– Kalina, podwójne espresso. A ty, Chochot?

– Dziękuję – odmówił uprzejmie.

Kiedy Kalina poszedł złożyć zamówienie, przeszedłem od razu do sedna.

– Co zabijaka z tambowskiej robi na Kremlu?

– A co słynny, stroniący od mafijnej polityki Rzeźnik robi na stanowisku *pachana*? – odbił piłeczkę.

– Porządki. – Zaśmiałem się, a on zachichotał.

Tak, zachichotał. Jego *kliczka* wzięła się właśnie od dziwnego śmiechu, przypominającego hieni chichot. Podobno był to jeden z ostatnich dźwięków, jakie słyszały jego ofiary.

– Zatem? – ponagliłem, kiedy nie udzielił mi konkretnej odpowiedzi.

– Jaki cel ma ta rozmowa? – spytał nieufnie, lekko mrużąc oczy. Wydawał się rozluźniony, ale cały czas obracał w palcach lewej ręki *kakute* na środkowym palcu drugiej dłoni.

Podobał mi się. Przede wszystkim samodzielnie myślał i przestrzegał kodeksu. Reagował podejrzliwością na zadawanie pytań. W *worowskim mirze* istniał zakaz zadawania pytań innemu *worowi* – gwarantowało do zachowanie tajemnic, a przede wszystkim było głęboko zakorzenione wśród *czestniaków*. A ja potrzebowałem w swoim otoczeniu ludzi, dla których *poniatia* stanowiła świętość.

– Potraktuj to jako rozmowę kwalifikacyjną.

– Nie szukam pracy.



– Ale ja szukam dobrego pracownika. Ma cię na wyłączność? – Kiwnąłem głową w stronę sufitu.

– Nie. Wynajmuje mnie od mojego *awtoritieta* – odparł bez chwili zwłoki. – Należę do tambowskiej, ale to pewnie pan wie. Spłacam dług. Oni wybierają klientów, a ja wykonuję zlecenia. – Zamilkł, a potem popatrzył mi prosto w oczy, jakby się wahał, czy powinien się przede mną całkowicie obnażyć. – Wbrew pozorom jestem tylko zwykłym *sześciorką*.

Dostrzegłem zmieszanie w jego oczach.

*Sześciorką?*

Biorąc pod uwagę jego umiejętności, skuteczność i profesjonalizm, spodziewałem się, że będzie co najmniej *bojewikiem*. Albo że pracuje na własną rękę.

– Dużo musisz spłacić?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił wzrok.

Kątem oka dostrzegłem Kalinę, czekającego przy sąsiednim stoliku z moją kawą. Kiwnąłem na niego. Posłusznie postawił przede mną filiżankę.

– Daj nam jeszcze chwilę – oznajmiłem.

– Idę na fajkę – powiedział i zniknął.

– Zatem?

– Wie pan, że byłem *zekiem*.

– Jak prawie każdy z nas.

– Siedziałem dwukrotnie w Czarnym Birkucie<sup>37</sup>. Dostałem dwadzieścia lat. Tam mnie zwerbowano. Wyszedłem po dwóch latach. Rozumie pan.

– Rozumiem, że to z twoim *awtoritetem* muszę negocjować twój „transfer”? Jeśli oczywiście jesteś zainteresowany.

Był. Widziałem błysk nadziei w jego oczach.

– Jakie miałyby być moje obowiązki?

– Na początek wynająłbym cię na próbę, do brudnej roboty. Mam pewne rachunki do wyrównania, a jak widzisz – wskazałem na prawą rękę i kolano – jestem odrobinę niedysponowany. Jeśli byłbym zadowolony ze współ-pracy, zatrudniłbym cię na stałe. Potrzebuję *byka*. Dla... – Zamilkłem. Nie chciałem wyklądać od razu wszystkich kart na stół. – Dla bardzo ważnej osoby.

– A jeśli chodzi o *razborkę*, co miałbym zrobić?

– Widzisz, mam takich trzech skurwieli, którzy muszą zapłacić za to, co zrobili w przeszłości. Oczywiście najwyższą cenę. Chcę przy tym być, ale byłbyś moimi rękami. Razem z Kaliną. Zależy mi na uwiecznieniu dzieła i przesłaniu materiałów do mojego człowieka. Potem podrzuciłbyś zwłoki w widoczne miejsce. Dwóch *frajerów* jest tu, jeden w Sankt Petersburgu.

– Żaden problem.

– Dobrze. Jakiś kontakt do twojego *awtoritieta*?

Podał mi swój telefon. Na palcu wskazującym lewej dłoni dostrzegłem rzadko spotykany pierścień: oczko w kształcie kwadratu z podwójnym konturem zawierało serce przebite strzałą i sztyletem. Na sercu widniała gruziń-ska litera T. Taką *riegalkę* nosili mężczyźni, którzy poprzysięgli zemstę na kobiecie za zdradę.

– Znasz gruziń-ski? – zapytałem, oczekując na połączenie.

– Dawne sprawy. – Machnął ręką od niechcenia.

Nie zamierzałem poświęcać temu więcej uwagi. Nie miało to wpływu na jego pracę, zatem uznałem ten szczegół na nieistotny.

– O co chodzi, Chochot? – Po drugiej stronie słuchawki rozbrzmiał żywy i stanowczy głos.

– Mówi Rzeźnik.

– Nowy sołncewski *pachan*. – W jego głosie słychać było nutę pogardy. – Czuję się zaszczycony.

Przełknąłem chęć rzucenia ciętej riposty. Potrzebowałem Chochota, a przerzucanie się inwektywami z tym idiotą po drugiej stronie słuchawki nie było dobrym pomysłem.

– Wiem, że nie zawsze było nam po drodze... – Na te słowa parsknął śmiechem. – Ale chciałbym ubić z tobą interes.

– Zaraz, zaraz. Czy ja dobrze zrozumiałem? Chcesz robić interesy ze mną, Wasin? Czyli plotki były prawdziwe.

– Jakie plotki?

– Że planujesz duże zmiany.

– Zgadza się.

– Czy to ma związek z moim najlepszym *sześciorką*?

– Chcę go wykupić. Na własność. – Początkowo zamierzałem najpierw go sprawdzić, ale zmieniłem zdanie.

– To mój najlepszy człowiek – podkreślił.

– Ciężko tam u was z ludźmi w tym Tambowie, skoro najlepszy człowiek jest zaledwie *sześciorką* – zadrwiłem, ale nie mogłem sobie darować tego przytyku.

Zamilkł na moment, jednak po chwili podał cenę. Dobiliśmy targu. Chersakow zdawał się zadowolony z takiego obrotu spraw. -Jutro miał się z nami spotkać w porze obiadowej pod Aragwi, gdzie czekało na niego pierwsze zlecenie.

Wieczorem przyjechał mój fizjoterapeuta. Po dokładnych oględzinach nie miał dla mnie dobrych wieści. Wszystko wskazywało na to, że faktycznie zerwałem więzadło krzyżowe. Zalecił diagnostykę u ortopedy. Próbował namówić mnie na zabieg. Zdawałem sobie sprawę, że to nieuniknione, jednak obecnie miałem inne priorytety. Tymczasowo musiała wystarczyć orteza.

Tamar przez cały czas krążyła w pobliżu mnie niczym sęp. Czekałem na jej kolejny ruch, ignorując ją jeszcze bardziej niż zwykle. Kalina gruntownie przeszukał pokój Aiszy. Nie znalazł nic niepokojącego. Jednak coraz więcej przesłanek wskazywało właśnie na Tamar. Byłem na nią cholernie wkurwiony, jednak musiałem mieć pewność. Działanie pod wpływem impulsu nie przyniesie właściwego rezultatu. A skoro nadszarpnęła moje zaufanie, i tak czekała ją śmierć.

Tamar była na wskroś przewidywalna. Wiedziałem, że wykorzysta sposobność, by znaleźć się ze mną sam na sam. Nieobecność Aiszy to była sprzyjająca okoliczność. Nawet nie starała się ukryć zadowolenia, że moja *worowka* nie przyjechała.

Tak jak się spodziewałem, przyszła do mojego apartamentu po kolacji. Otaksowałem ją spojrzeniem, po czym bez słowa wpuściłem do środka. Rozpuściła włosy – dobrze wiedziała, że to mój fetysz. Guziki białej bluzki z jakimś ozdobnym gównem pod szyją rozpięła tak, by było widać cyc-ki. Oparła się plecami o drzwi i wyraźnie czekała, aż coś powiem. Może miałem ją skomplementować? Jeszcze czego.

– Nie spodziewałam się, że tak szybko wrócisz – zagadnęła, kiedy uparcie ją ignorowałem.

– Interesy. Po weekendzie wracam do Aiszy. – Widziałem przebiegający przez jej twarz ledwie widoczny grymas niezadowolenia. – Coś jeszcze?

Podeszła do mnie i z lekką obawą położyła mi dłonie na torsie. A potem zsunęła w dół, zatrzymując się na zapięciu spodni. Wbiła we mnie płomienne spojrzenie, czekając na moją zgodę. Kiedy nie zareagowałem, odpięła guzik.

– Zostaw! I wyjdź natychmiast.

– Igor... – jęknęła zrozpaczona.

Odsunąłem się.

– „Panie Wasin” – upomniałem ją chłodno. – Jeszcze raz mnie dotkniesz, a obetnę ci palce. Zrozumiałaś?!

– Znów mnie odtrącasz?! – W jej oczach pojawiła się uraza.

– A niby dlaczego miałbym tego nie robić?! Chyba nie sądzisz, że będę ci się z czegokolwiek tłumaczyć? Mogę się pieprzyć z kim chcę i kiedy chcę.

Przez jej twarz znów przemknął ten sam grymas.

– A jeśli masz za dużo wolnego czasu, mogę ci go urozmaić.

Pokręciła głową i chwyciła klamkę, by wyjść. I wtedy to poczułem. Podszept instynktu, by przyprzeć ją do muru właśnie teraz. Oparłem koniec las-ki o skrzydło drzwi, uniemożliwiając ich otwarcie. Byłem na tyle blisko, by obserwować jej reakcję na moje zachowanie. Spięła łopatki, a palce zacisnęła mocniej wokół klamki. Trwało to kilka sekund, ale w zupełności mi wystarczyło. Przestraszyła się. Zadowolenie rozlało się leniwie po moim ciele.

– Tamar – zacząłem, zniżając głos – czy jest może coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Popatrzyła na mnie z obawą. Zbladła. Paniczny strach wyzierał z jej oczu.

Pokręciła głową.

– Na pewno?

Spojrzała mi prosto w oczy.

– N... nie – wyjąkała półszeptem, uśmiechając się.

*Mam cię!*

Nie sądziłem, że jest aż tak dobrym kłamcą. Niewiele osób wie, że wytrawny kłamca do perfekcji opanowuje spoglądanie rozmówcy w oczy czy unikanie gestykulacji. Jednak ja dużo czasu spędziłem na analizowaniu ludzkiego zachowania, by wyciągać informacje. Tym razem wystarczył mi ułamek sekundy, gdy coś przemknęło przez jej twarz. Jakby grymas triumfu. I ten osobliwy błysk w oku. Bo była pewna, że mnie przechytryła. Ale gwoździem do trumny okazał się uśmiech. Sztuczny, niesymetryczny, wywołany po to, by odwrócić moją uwagę od strachu, który starała się zamaskować.

– Idź po mój telefon, leży na stole!

Posłusznie wykonała polecenie.

– Wybierz numer Kaliny. Daj na głośnomówiący.

Wiedziałem, jak drży jej dłoń. Nie zadziałałem tak, jak się spodziewała. To zbiło ją z pantałyku, bo nie wiedziała, co się wydarzy.

– Już się stęskniłeś?

Usłyszałem rozbawiony głos *sowietnika*.

– Weź Lwa. Idźcie przeszukać pokój Tamar i...

Nie dokończyłem. Telefon upadł. Wiedziałem, że Tamar pękła, dotarło do niej, że za chwilę zostanie zdemaskowana. Zmierzyłem ją lodowatym spojrzeniem, pod którego naporem wyraźnie się skurczyła. Już nie patrzyła mi w oczy.

– Podnieś telefon! – rzuciłem sucho.

Wykonała polecenie, ale musiała go trzymać w obu dłoniach, tak mocno dygotały jej ręce.

– Zapytam jeszcze raz: jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Jedną ręką zatkała usta i załkała. Zabrałem od niej smartfon i ponownie wybrałem numer Kaliny, tym razem nie przełączając rozmowy na głośnik.

– Rozumiem, że to ona?

– Tak. Przetrząšnjicie jej pokój tak, jakby od tego miało zależeć twoje życie, Kalina.

– Jasne. – Rozłączył się.

Wsunąłem telefon do kieszeni i wyciągnąłem dłoń w kierunku Tamar.

– Oddaj telefon.

– Igor...

– Oddaj. Swój. Jebany. Telefon!

– Ja...

– Czas na zwierzenia minął, Tamar. Oddawaj telefon!

Wyjęła go z kieszeni nerki, z którą nigdy się nie rozstawała, ale zamiast mi go oddać, cisnęła nim we mnie. Instynktownie uchyliłem się, odblokowując tym samym drzwi. Złapała za klamkę. Nie wiedziała jednak, że mimo kontuzji nadal jestem szybki. Całym ciałem przygwoździłem ją do drzwi, jedno-cześnie uwalniając ostrze z las-ki. Przycisnąłem nóż do jej szyi w miejscu, gdzie intensywnie pulsowała jej tętnica.

– Nie wiem, na co liczyłaś, ale w tym momencie podpisałaś na siebie wyrok – wycodziłem jej wprost do ucha.

Już nie byłem wściekły. Byłem rozczarowany. Cholernie zawiedziony faktem, że przez ponad dwadzieścia lat hodowałem pod swoim dachem zdrajczynię.

– Podła, niewdzięczna, kłamliwa suka – warknąłem, upuszczając nóż i łapiąc ją za włosy. Szarpnąłem za nie, odciągając ją od drzwi.

Wbiła paznokcie w moje przedramię, starając się uwolnić. Na próżno. W tym momencie mogłaby mnie nawet pociąć, bo nie czułem bólu. Napędzała mnie adrenalina i pierwotna chęć zemsty. Chciałem kontynuować tyradę, jednak przerwał mi odgłos pukania do drzwi. Kalina nie czekał na moje pozwolenie, tylko bezceremonialnie władował się do środka. Lew posłusznie stanął w progu.

– Wejź! – rzuciłem oschle.

Obaj zerknęli na szamoczącą się zapłakaną Tamar, którą nadal trzymałem za włosy. Kalina miał coś w ręce, dopiero po chwili dotarło do mnie, że to torba podróżna. Bez słowa rzucił ją na stolik kawowy i rozpiął suwak. Była wypełniona ubraniami. Sweter na samym wierzchu dostatecznie potwierdzał, że to ubrania, które zniknęły z walizki Aiszy.

– Była schowana pod łóżkiem. Razem z tym. Pokaż mu. – Skinął na Lwa.

Chitryj podszedł bliżej, trzymając w jednej ręce smartfon, a w drugiej głośnik bluetooth. Wszystko zaczynało się układać. Tamar była jednym z trojga moich pracowników, którzy swobodnie poruszali się po całej posiadłości. Wsuniecie głośnika do pokoju Aiszy nie stanowiło dla niej problemu. Zastanawiało mnie tylko, jak zdobyła nagranie głosu Włada, ale na to miał przyjść czas później. Musieli czym prędzej ją zabrać, bo miałem ochotę zatłuc ją gołymi rękami. Albo skrócić kark. Niemal słyszałem to kojące chrupnięcie.

– Było jeszcze to. – Kalina rzucił obok torby egzemplarz Koranu.

W tym momencie Tamar zaczęła szlochać. Zamknąłem powieki, czując, jak powoli opanowuje mnie to samo uczucie co na moment przed tym, zanim wydłubałem Błademu oczy.

– Zabrać ją stąd! Natychmiast! – Mój głos pozbawiony był emocji. Tak bardzo pragnąłem ją zabić, że aż mrowiły mnie palce. Ale nie mogłem. To nie był ten moment. Trzeba ją najpierw przesłuchać. Tylko muszę ochłonać.

Muszę ochłonać.

Wdech.

Wydech.

– Zamknąć ją?

Usłyszałem przytłumione pytanie Kaliny. Dobrze wiedział, co dzieje się teraz w mojej głowie. Podniosłem powieki i przytaknąłem, rozcapierzając palce i puszczając jej włosy. Kilka ciemnych kosmyków zaczęło się o palce. Strząsnąłem je z odrazą. Tamar upadła na kolana i się

rozplakała. Kalina złapał ją za ramię i brutalnie postawił do pionu, a następnie szarpnął w kierunku wyjścia.

– Zrobiłam to dla ciebie! IGOR! – załkała, zanim zniknęła w korytarzu. – Zrobiłam to dla ciebie! Zrobiłam...

Trzaśnięcie drzwi wytłumiło jej rozpaczliwe krzyki. Ścisnąłem palcami nasadę nosa. Rozpaczliwie potrzebowałem alkoholu. I fajek. Jutro czekała mnie „koronacja” tego *frajera*. Nie miałem na to najmniejszej ochoty, ale nie mogliśmy wiecznie funkcjonować bez *kaznacieja*.

– Przynieś mi czaczę i treasury – rozkazałem Lwowi. – A potem powiesz mi, co udało ci się ustalić.

32 *Gruppirowka* wywodząca się z Tambowa.

33 Amerykańska organizacja mieszanych sztuk walki (MMA).

34 Potoczna nazwa Sankt Petersburga.

35 *Kakute* (jap.) – pierścień z wystającymi kolcami służący do obrony.

36 Mowa tu o Osetyjczyku Asłanie Gagijewie, który według źródeł współpracował z mafią tambowską oraz bliskimi przyjaciółmi Władimira Putina: <https://gf24.pl/-21094/kremlowskie-gangi>, data dostępu: 24.07.2022.

37 Potoczna nazwa rosyjskiej kolonii karnej, zamkniętej w 2019 roku, gdzie przebywali więźniowie skazani na karę dożywocia lub najwyższe wyroki.

თერთმეტი

## Igor

Staliśmy w korku dwie ulice do Aragwi, gdzie umówiłem się z Chochotem. Myś-lami nadal błądziłem wokół wczorajszej rozmowy z Lwem. Niestety nie udało mu się ustalić nic ponad to, co już wiedziałem o Tamar: sierota z Chwibiani, zabrana z domu dziec-ka przez jednego z ludzi Dadianiego, miała trafić na handel narządami, ale któryś z nich pomylił ciężarówkę. A potem trafiła tutaj. Uratowałem ją od zgnicia w burdelu, a ona wbiła mi nóż w plecy. Lew miał sprawdzić jej bilingi i telefon Włada. Jedno było pewne: zanim wrócę do Gruzji, jej ciało znajdzie się w resomatorze. Nie dawałem drugiej szansy.

– Nadal cię to gryzie – odezwał się Kalina, bębniąc palcami w kierownicę.

– Kłamiwa suka – warknąłem.

Próbowałem się skupić i wyciszyć przed spotkaniem z Filatowem. Nie mogłem w żaden sposób okazać przy nim jakichkolwiek emocji. To było wbrew moim zasadom, a nie potrafiłem się uspokoić, bo byłem cholernie wkurwiony!

– Raczej ślepo zakochana.

– Nigdy niczego jej nie obiecywałem, do cholery. Uroiła sobie...

– Łatwiej powstrzymasz deszcz niż kobietę, która pragnie mężczyzny – zacytował gruziń-skie przysłowie.

– Nie usprawiedliwaj jej!

– Nie usprawiedliwiam. Ale poniekąd rozumiem – dodał ciszej.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?! – Aż obróciłem się w fotelu twarzą do niego.

– Jesteśmy. – Zignorował mój wybuch.

Zaciągnął ręczny i wysiadł, zanim zdołałem coś jeszcze powiedzieć. Podeszedł od strony pasażera i otworzył mi drzwi. Nadal nie mogłem się przyzwyczaić do tego iście królewskiego traktowania. Chochot czekał na zewnątrz budynku, oparty o mur między ogromnym oknem a drzwiami wejściowymi. Dłonie wcisnął w kieszenie garniturowych spodni, a twarz wystawił do słońca, zamykając oczy. Zgodnie z ustaleniami Lwa o tej porze bywał tu Michaił Piotrowicz Filatow. To była jego ulubiona restauracja. Zawsze jadał sam w tej samej sali – mimo że miał ich aż dziewięć do wyboru – i przy tym samym stoliku, po lewej stronie tuż przy scenie. Choć znałem ten lokal, nigdy nie jadałem w tamtym pomieszczeniu. Wołałem to w piwnicy, gdzie stały anty-czne meble, a gości otaczały niedawno odkryte przedpetrynowe<sup>38</sup> mury. Miało swój klimat.

– Jest w środku – oznajmił Chochot, nie otwierając oczu. – Przyjechał jakiś kwadrans temu. Był sam.

Dopiero teraz na mnie spojrział, ale z jasnobrązowych oczu nie dało się nic wyczytać. Kwadratową szczękę pokrywał jedno-dniowy zarost. Pod marynarką miał czarną koszulkę, dokładnie tak jak wczoraj. Kiedy wyciągnął dłonie z kieszeni, na palcach błysnęły *kakute*. Otaksował mnie spojrzeniem, zatrzymując wzrok dłużej na kapeluszu.

– No, don Corleone jak w mordę strzelił... Tylko ta broda... – Z jego ust wydobył się charakterystyczny hieni chichot.

Kalina parsknął śmiechem, ja też z trudem zachowałem powagę. Było widać, że młody aż palił się do pracy. Podobał mi się jego zapach.

– Wchodzimy – oznajmiłem.

Ruszyłem przodem, Kalina i Chochot tuż za mną, jeden po mojej prawej, drugi po lewej stronie. Ledwie przekroczyliśmy próg, pojawił się host. Nie zdążył się jednak odezwać, bo Kalina wyprzedził mnie, złapał *frajera* za kamizelkę i przygwoździwszy do ściany, warknął ostrzegawczo:

– Z drogi!

Nie sprawdzałem jego reakcji, bo od razu skierowałem się do sali, w której spodziewałem się zastać Filatowa. Oprócz stolika, przy którym zwyczajowo siadał, były zajęte jeszcze dwa. Siedział sam przy sześciuosobowym stole, pochylony nad menu. W kieliszku mieniło się wino o słomkowej barwie. Na środku stał eleganc-ki świecznik. Płomienie na knotach świec leniwie falowały poruszane niewidzialnym ruchem powietrza. Błękitna kurtyna zasłaniająca niewielką scenę kontrastowała z beżowymi ścianami pomieszczenia. Jak dla mnie było tu zdecydowanie za jasno.

Do stolika podeszliśmy równo-cześnie i jak jeden mąż zajęliśmy miejsca, nieprzyzwoicie głośno szurając krzesłami po parkiecie. Usiadłem z lewej strony Filatowa, Chochot z prawej, a Kalina tuż obok mnie. *Frajer* zlustrował nas nieprzychylnym spojrzeniem. Było widać, że nie wie, z kim ma do czynienia.

– Chyba pomylili panowie stolik.

– Chyba nie – mruknął Kalina, sięgając po jego kieliszek i upijając wina. Skrzywił się przy tym i dodał wyraźnie zniesmaczony: – Co to, kurwa, jest? Chardonnay?!

– Pinot blanc! – obruszył się Filatow. – Co ty właściwie wyrabiasz, człowieku?! Zaraz wezwę...

– Przyszliśmy na obiad, panie Filatow – przerwałem mu spokojnym głosem, gładząc brodę palcami prawej ręki.

Jego wzrok skupił się na moich *riegalkach*. Zbladł.

– Mam nadzieję, że możemy panu potowarzyszyć.

– T... tak, oczywiście – wyjąkał.

Chochot przywołał kelnera, ostentacyjnie pstrykając palcami. Mężczyzna posłusznie podszedł do stolika.

– Czy mogę przyjąć od panów zamówienie?

– Mam ochotę na dobry boeuf Stroganow. Tak, cztery razy Stroganow i jakieś dobre gruzińskie wino.

– Saperavi czy Mukuzani?

– Zdecydowanie Mukuzani – odparłem, nie odrywając wzroku od coraz bardziej przestraszonego Filatowa, który patrzył na zmianę na mnie, Kalinę i Chochota.

Ten ostatni, wyraźnie rozbawiony jego lękiem, zachichotał niczym hiena.

Na sygnał wiadomości polityk aż podskoczył. Widziałem, jak po skroni spływa mu kropelka potu.

– Proszę odczytać wiadomość. Śmiało – zachęciłem go, uśmiechając się z zadowoleniem. – Założę się, że to coś bardzo ważnego, a wy, chłopcy?

Roześmialiśmy się. Filatow przełknął ślinę, grdyka zadrgała mu nerwowo, następnie trzęsącą się ręką sięgnął po smartfon. Chwilę zajęło mu odblokowanie ekranu ayyi<sup>39</sup>, bo dłonie tak mu drżały, że ledwie mógł utrzymać w nich urządzenie. A potem nastąpiła cisza, którą przerwał dźwięk upadającego na stół telefonu. Filatow gwałtownie odsunął krzesło.

– Siadaj, kurwo! – syknął Kalina, wyciągając pistolet i kładąc go na stole tuż obok

talerza. – Jeszcze nie przyniesiono posiłku.

– Ja... Panowie... Zaszła jakaś pomyłka...

– Nazywasz się Michaił Piotrowicz Filatow? – spytałem, a on przytaknął. – Jesteś prezesem nacjonalistycznej partii związanej z Rus-kim Celem?

– T... to tylko banda dzieciaków. Młodzieżówka...

– Domyślam się, że przed momentem dostałeś fotkę mortualną niejakiego Nikity Klimowa.

– Nie mam z nim kontaktu od ponad roku, wszedł w jakieś układy z ma... fią... – Zamilkł, patrząc na moje dłonie, a potem lustrując moich towarzyszy. – Jeśli narobił długów, to mogę spłacić, tylko...

Przerwał mu sommelier. Zaprezentował mi etykietę, a gdy spotkał się z moją aprobatą, sprawnie odkorkował butelkę. Korek wytarł śnieżnobiałą ściereczką i ułożył go na talerzyku. Sięgnąłem po niego i zaciągnąłem się zapachem trunku: mój nos momentalnie wychwycił ulubione nuty kawy, tytoniu i wiśni. Kiwnąłem głową, a on złapał butelkę za dno i wlał odrobinę do mojego kieliszka. Chwyciłem go za nóżkę, zamieszałem rubinowy płyn i powąchałem. Nie byłem jakimś znawcą, ale wyczułem jeszcze lekki aromat czekolady. Upiłem łyk. Smak miało pełny i wyrazisty. Taki jak lubiłem. Odstawiłem kieliszek, a wtedy sommelier napełnił naczynia pozostałych gości przy stole. Zdawał się w ogóle nie zauważać broni leżącej tuż obok nakrycia Kaliny.

– Dziękuję. – Dałem sommelierowi do zrozumienia, że ma spadać. Kiedy zostaliśmy sami, uniosłem kieliszek i odezwałem się: – Dawno, dawno temu nad brzegiem rzeki Aragwi mieszkała piękna pasterka Nino. Każdego dnia mnóstwo zalotników stawało na jej drodze, jednak ona ignorowała ich umizgi. Wśród nich był Ucheszi, znany ze swej bezwzględności. Kiedy Nino i jemu odmówiła, skrzyknął czterech swych towarzyszy, zaczęli się na przechodzącą każdego dnia traktem pasterkę i zagrodzili jej drogę. Ucheszi ponownie poprosił Nino o rękę, jednak ta pozostała nieugięta. Wtedy mężczyzna wepchnął pasterkę prosto w rwące wody Aragwi. Nino trzymała się wystającego korzenia i błagała o pomoc. Jednak żaden z mężczyzn nie kiwnął palcem. W końcu, straciwszy siły, pasterka puściła gałąź i zniknęła, pochwycona przez wzburzone wody rzeki. Świadkiem całego zajścia był Mchsneli, samotnik zamieszkujący Wielki Kaukaz. Dosiadł konia i pognął w dół rzeki w poszukiwaniu Nino. W ostatniej chwili wyłowił ją z wody i zabrał do swojej chaty na wzgórzach Aranisi. Pielęgnował ją siedem dni i siedem nocy. Aż ósmego dnia zmarła. Pochował ją zatem Mchsneli w pięknej dolinie i przez kolejnych siedem dni opłakiwał zmarnowane niewinne życie. Bóg, widząc to, przyszedł do niego we śnie i powiedział, że może wrócić życie Nino, jeśli Mchsneli odda jej swoje serce. Samotnik zgodził się bez wahania, a gdy pierwsze promienie jutrzeńki zawitały do górskiej chaty, obudził go cichy śpiew. Oto Nino siedziała na posłaniu i śpiewała jedną z pieśni, która towarzyszyła jej podczas wypasania owiec. Odtąd zamieszkali razem, dzieląc radości i smutki, choć Mchsneli każdego dnia dotkliwie odczuwał brak serca. Trwał jednak przy Nino, bo oto w niej biło teraz jego serce. Bóg, widząc szczęście i troskę, jakimi Mchsneli obdarza Nino, znów przyszedł do niego we śnie i zdradził, że może odzyskać serce, jeśli sprawi, by sprawiedliwość zatriumfowała po pięciokroć. Długo rozmyślał Mchsneli nad znaczeniem tego snu, lecz nie mógł go pojąć. Aż pewnego dnia, łowiąc ryby nad brzegiem Aragwi, napotkał Ucheszkiego. Mchsneli dobył kindżału, dopadł Ucheszkiego i pozbawił go życia. Wtedy poczuł uderzenie serca w miejscu, gdzie dawniej je miał. Zrozumiał, że oprawcy Nino muszą ponieść karę. Odszukał pozostałych świadków wrzucenia Nino do rzeki i również wymierzył im sprawiedliwość. Wtedy znów poczuł bijące w piersi serce, albowiem sprawiedliwości stało się zadość po pięciokroć, gdyż brak reakcji na zło był złem w najczystszej postaci. – Uniosłem kieliszek i patrząc prosto w oczy bladego jak



trup Filatowa, dodałem: – Wzniesmy zatem toast, aby i na naszej drodze znalazł się choć jeden dzygit, który nie będzie się lękał sprawiedliwości. *Bolomde!*<sup>40</sup>

Wypiliśmy wino do dna, jednak Filatow nie ruszył kieliszka.

– Kiedy wznosimy toast, wielkim nietaktem jest niewypicie wina! – warknął Kalina, dotykając pistoletu.

Mężczyzna chwycił kieliszek i wypił całą jego zawartość jednym haustem. Uśmiechnąłem się zadowolony. Po chwili kelner przyniósł nasze dania i postawił je przed każdym, życząc smacznego. Filatow dygotał, już nawet nie starał się ukrywać przerażenia wylewającego się na zewnątrz każdą komórką jego ciała. Chwyciłem widelec i wbiłem go w kawałek wołowiny, po czym włożyłem ją do ust.

– Idealna – skomplementowałem, a potem zwróciłem się do Filatowa: – Jedz, póki ciepłe.

– Panowie, ja naprawdę...

– Wznosząc toast, opowiedziałem ci pewną przypowieść. Czy doszukałeś się może pewnej analogii?

Zaprzeczył gwałtownie.

– Pokaż mu – zwróciłem się do Kaliny.

Mój *sowietnik* wyjął smartfon i odtworzył filmik, na którym to ścierwo przyglądało się, jak Błady gwałci Aiszę.

– Chciałeś może coś dodać? – spytałem.

– Nic jej nie zrobiłem. Stałem tylko i...

– Stałeś tylko. Słyszeliście? Stał tylko. – Zaśmiałem się gorzko, po czym zamilkłem gwałtownie, by po dłuższej pauzie wycedzić półszepem: – Było was pięciu. Błady gwałcił, Wład nagrywał... też już smaży się w piekle, dla twojej wiadomości – dodałem, widząc, że chce coś powiedzieć. – Dwóch obserwowało, a potem wyniosło ją ledwie żywą w krzaki, żeby zdechła. A jeden związał jej ręce i trzymał. Który to ty?

Rozpląkał się. Dosłyszałem głośniejsze szepty z głębi sali. Zerknąłem przez ramię. Jakiś mężczyzna wyjął telefon i nagrywał całe zajście. Gdy napotkał mój wzrok, pospiesznie schował smartfon.

– Ależ nie krępuj się – rzuciłem do niego prześmiewczo, po czym ponownie skupiłem się na Filatowie. – A zatem z tej trójki, która jeszcze oddycha... Który to ty?!

Wskazał na postać na ekranie smartfona. Był jednym z obserwatorów.

– Pozwoliłeś, by ją skrzywdził! Nie kiwnąłeś palcem! Wiesz, czym jest brak reakcji? Bezczynność? Najgorszym złem tego świata...

– Byliśmy pijani... naćpani... – wyjąkał.

– A potem wyniosłeś ją w krzaki, żeby się wykrwawiła. Kim był ten drugi skurwiel?!

– Nie mogę...

– Owszem, możesz. A nawet musisz! – warknąłem. – Widzisz, jestem jak ten Mchsneli z legendy. Wymierzam sprawiedliwość. Kim jest ten drugi, który ci pomagał?

Filatow łkał bezgłośnie, drżąc jak osika. Wtem Chochot wstał, podszedł do mężczyzny i złapał jego dłoń. Ułożywszy ją płasko na stole, z całej siły uderzył w nią pięścią. Jego *kakute* wbiły się w ciało, bez wątpienia miażdżąc kości. Głośny wrzask z gardła Filatowa zmieszał się z przerażonymi okrzykami kobiet i odgłosem odsuwanych krzeseł.

– Siadać! – warknął Kalina w kierunku pozostałych gości przebywających na sali. – No już! – Pomachał pistoletem.

Nie musiałem się odwracać, by wiedzieć, że posłusznie zajęli miejsca. Chochot zachichotał, cały czas przycis-kając pięść do rozcapierzonej dłoni Filatowa, a ja patrzyłem jak

urzeczony, jak jego krew znaczy czerwonymi plamami śnieżnobiały obrus.

– Wasilienko – wydyszał Filatow. – A Petrenko związał jej ręce i trzymał.

– No i nie można było tak od razu? – Poklepałem go po mokrym od łez policzku. – A teraz jedz. Jest naprawdę dobre.

– Ja... ja... – zaczął się jąkać.

– Tak, wiem, że jesteś uczulony na wołowinę. – Machnąłem lekceważąco dłonią i wpakowałem do ust sporą porcję dania. – A ja mam jobla na punkcie medycyny i z chęcią obejrzę wstrząs anafilaktyczny na żywo.

Chochot puścił jego dłoń i zasiadł do posiłku, wycierając *kakute* w serwetkę. Popatrzyłem na miazgę, która została z śródreżca Filatowa. Musiało kurewsko boleć. Ale śmierć z powodu anafilaksji z pewnością była znacznie bardziej nieprzyjemna. Już nie mogłem się doczekać. Dolałem sobie wina. Chochot podsunął kieliszek i pałaszował swoją porcję w mało eleganc-ki sposób. Od razu było widać maniery rodem z tambowskich slumsów. Kalina nadal tkwił za plecami Filatowa.

– Wina? – spytałem Filatowa. – Idealnie komponuje się z wołowiną, ale jeśli nie zaczniesz zaraz jeść, to Kalina ci pomoże. Wiesz, ostatni posiłek powinno się celebrować.

– Błagam... – wyszeptał.

– Ciii – nakazałem. – Kiedy pies je, nie szczeka.

Kalina usiadł koło mnie i też zaczął jeść, raz po raz popijając posiłek winem. Chochot skończył, przetarł usta rękawem, dopił -swoją porcję alkoholu i wbił chłodne spojrzenie w Filatowa, który nie ruszywszy posiłku, siedział zgarbiony i łkał cicho. Jadłem powoli, delektując się smakiem i nic sobie nie robiąc z jego zachowania. O siedemnastej umówiliśmy się w Czemedanie, mieliśmy zatem sporo czasu. Nie musiałem się nigdzie spieszyć, a zaczynałem się przednio bawić. Przerazenie tego *frajera* wybitnie zrobiło mi dzień. Zwłaszcza że Kalina miał rację. Nie byłem już *torpiedą*. Ani egzekutorem. Wymierzenie kary tym skurwielom miało być zatem swoistym przejściem na emeryturę. *Ustąpię miejsca innym. Tylko nie wiem, jak długo wytrzymam beczynnio*. Dopilem ostatni łyk wina z drugiej butelki, którą w między-czasie doniósł kelner. Filatow nadal tkwił w tej samej pozycji. Westchnąłem. Sam się o to prosił.

– Przytrzymać go! – rozkazałem.

Filatow zerwał się z krzesła, ale Chochot był szybszy i zatarasował mu drogę.

– Wracaj. Na. Miejsce! – warknął, po czym odwrócił się i rzucił w stronę pozostałych gości, którzy szykowali się do ucieczki: – Siadać, do cholery! Ty! – Wskazał palcem na *frajera*, który wcześniej próbował nas nagrać. – Wyciągaj telefon! No już! I nagrywaj. Wszystko! Dotarło?!

Mężczyzna nazbyt energicznie pokiwał głową i posłusznie włączył kamerę w telefonie. Chochot zachichotał, po czym z pełnym zadowolenia uśmiechem na ustach złapał Filatowa za ramię i brutalnie zaprowadził na miejsce. Razem z Kaliną siłą posadzili go na krzes-le. Musiałem przyznać, że opierał się i walczył zaciekle, jednak nie miał najmniejszych szans. Chochot sięgnął do kieszeni i wyjął dwie trytytki. Spojrzałem na niego pozytywnie zaskoczony.

– No co? – Wzruszył ramionami. – Zawsze noszę kilka w kieszeni na wszelki wypadek. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

Przypominał trochę mnie z lat młodości. Beztrós-kiego. Zanim... no właśnie, zanim zrozumiałem, że nie istnieją dobre decyzje, bo każda w jakiś sposób nas piętnuje. I że nie zawsze jest się na górze. Czasem spada się z drabiny kilka szczebli tylko po to, by otrzepać się z kurzu, zaleczyć siniaki, zebrać siły i mozolnie ruszyć ponownie na szczyt.

Kalina z Chochotem skrzępowali ręce Filatowa za oparciem, a stopy przymocowali rapsami do nóg krzesła. Mój *sowietnik* objął jego głowę i zatkał nos, tak by *frajer* był zmuszony

do otwarcia ust. Chochot tymczasem nabrał porcję dania, starannie wybierając kawałki mięsa. Kiedy tylko jedzenie znalazło się w ustach Filatowa, na siłę mu je zamknął. Mężczyzna miotał się, jednak z powodu braku możliwości nabrania powietrza w końcu połknął mięso.

– Grzeczny chłopiec. – Chochot poklepał go po rozgrzanym policzku. – A teraz za mamusię. – Uniósł widelec, a Filatow znów zaczął tę z góry skazaną na porażkę walkę.

Po trzeciej porcji twarz zaczęła mu puchnąć. Rozkazałem, by go puścili, i z zainteresowaniem obserwowałem, jak z minuty na minutę pojawiają się coraz to nowe objawy anafilaksji. Oddychał ciężko, przypominało to trochę oddech Cukiereczka, kiedy dopadał ją atak astmy. Głowa opadła mu do tyłu, a ciało zaczęło dygotać. Wokół ust i na policzkach pojawiła się pokrzywka. Poruszał bezwiednie ustami jak ryba wyjęta z wody. Aż w końcu zastygł nieruchomo z rozchylonymi wargami. Z prawego kącika ust pociekła ślina. Mętny, przepełniony przerażeniem wzrok wbił w sufit. Kalina chwycił jego prawą dłoń, z kieszeni wyjął małe szczyptę i sprawnie wyrwał paznokiec z palca wskazującego, następnie włożył go do woreczka strunowego i podał mi. Wsunąłem „pamiątkę” do wewnętrznej kieszeni marynarki i poklepałem.

– I po robocie – skomentował Chochot. – To co teraz, szefie? – Spojrzał na mnie wyraźnie zadowolony.

– Teraz weźmiesz nagranie od tamtego *frajera* – kiwnąłem w stronę mężczyzny ze smartfonem – i prześlesz je do mojego człowieka. Kalina da ci namiary. Sprawdź też telefony reszty i wykasuj wszystko. To samo zrób z monitoringiem. Nas tu nigdy nie było. A, i widzimy się jutro wieczorem przed Aurorą, Petrenko podobno lubi się dobrze zabawić.

Chwyciłem laskę, założyłem kapelusz i powoli, lekko kulejąc, udałem się w kierunku wyjścia, odprowadzany przerażonymi spojrzeniami pozostałych gości. Orteza odciążała uszkodzony staw na tyle, że właściwie mogłem normalnie chodzić. Za swoimi plecami słyszałem Kalinę instruującego Chochota. Uśmiechnąłem się półgębkiem, słysząc, jak szeptem dodał:

– I docień, kurwa, że cię wybrał. Nie zatrudniamy Rus-kich.

Zatrzymałem się przy wyjściu z sali, uniosłem lekko kapelusz i odwróciwszy się, odezwałem się z przekąsem:

– Do widzenia państwu.

„Koronacja” Kuzmina przebiegła bez zakłóceń. Ten człowiek nie nadawał się do tego, żeby być częścią mafii. Miałem wrażenie, że wystarczyłoby mocniej tupnąć, by uciekł. Przed ceremonią wziąłem go na rozmowę. Ledwie rozumiałem, co mi odpowiadał, tak straszliwie się jąkał. Ukradkiem zerkałem na Kalinę, który cały czas przewracał oczami. Domyślałem się, że miał ogromną ochotę się z niego ponabijać i hamował się siłą woli. Na szczęście *frajer* wydawał się w porządku. Jakowlew za niego poświadczał. Jednak nie wyobrażałem sobie, że nasz nowy *kassir* nagle dostaje *prikaz*<sup>41</sup> i kogoś zabija. Będąc w bratwie, trzeba się z tym liczyć. Więc po prostu odbębniłem to, do czego się zobowiązałem, i tyle. Nie zostałem nawet na przyjęciu.

Moje myśli krążyły nieustannie wokół Petrenki i tego, co z nim zrobię. Mieszkał w Sankt Petersburgu, ale w soboty brylował w moskiewskich klubach ze striptizem. A w zasadzie w jednym: w Aurorze. Mieścił się zaledwie dwie minuty pieszo od hotelu Marriott. Z ustaleń Lwa wynikało, że Petrenko zawsze opuszczał Aurorę w towarzystwie którejś ze striptizerek i zabierał ją taksówką na noc do hotelu. Zawsze wynajmował ten sam apartament, na ostatnim piętrze. Nie było balkonu, ale okno też nadawało się do tego, co planowałem.

– Wyglądasz na szczęśliwego. – Kalina usiadł obok mnie w salonie i poczęstował mnie papierosami.

Odmówiłem. Nie chciałem bądziwnym tytoniem psuć sobie smaku wina, które leniwie sączyłem.

– Miałem dziś dobry dzień. – Westchnąłem, spoglądając na prawe kolano, obłożone

kompresami chłodzącymi.

– Ten Chochot... Poradzilibyśmy sobie sami.

– Może i tak – upiłem wina z kieliszka – ale ostatnio rozmyślałem nad tym, co mi mówiłeś.

– O! Raczysz słuchać, co do ciebie mówię – zażartował.

– Podjąłem tę decyzję z bólem serca, ale nadeszła pora, żebym zajął się tym, do czego zostałem wybrany. Będę potrzebował kogoś, kto mnie zastąpi. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, tę funkcję przejąłby mój siostrzeniec, jednak nie zawsze mamy to, co chcemy. Muszę się z tym pogodzić. Ale powiedz: czy Chochot się nie nadaje?

– Sam mówiłeś, że należy do tambowskiego *awtoriteta*...

– Wykupię go. Marnuje się jako *sześciorka*.

– Z takimi dokonaniem nadal jest *sześciorką*? – Przez moment trzącał językiem kolczyk w wardze. – Nie wydaje ci się to... co najmniej dziwne? Jeśli nie podejrzane?

– Spłaca dług. Wyciągnęli go z Czarnego Birkuta.

Kalina gwizdnął z uznaniem.

– W sumie... nieźle się dziś spisał. Widziałeś miazgę, którą zrobił z ręki tego *frajera*?

– To były zawodnik MMA. Chcę, żeby został *bykiem Aiszy*. Będzie przy nim bezpieczna. A potem może zostanie moim egzekutorem.

– *À propos*... – Zgasił peta o stolik kawowy. Dobrze wiedział, że tego nie znoszę. A on nigdy nie kłopotał się popielniczką. Wysunął kolejnego szluga i trzymając go między wargami, zapalił. – Poprosiła mnie, żebym nadal udzielał jej lekcji.

– I?

– Po dogłębnym przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw zgodziłem się. Obwinia się o to, że została pobita, bo nie potrafiła się obronić.

– Teraz rozumiesz, dlaczego potrzebuję Chochota. Najchętniej powierzyłbym to tobie, ale potrzebuję cię u swojego boku. Skupionego tylko na mnie.

– A co z Tamar?

– Co ma być?

– Zabijesz ją?

– Rozumiem, że to pytanie retoryczne. – Spojrzałem na niego wymownie.

– Jakoś... ciężko mi sobie wyobrazić, że postępujesz z nią tak jak z Władem. Zawsze miałaś słabość do kobiet i dzieci.

– Szara strefa jest jak pole bitwy, a na wojnie najczęściej cierpią najsłabsi. Po co im jeszcze dokładać? Tamar to inna kwestia. Zdradziła mnie. I tak też zostanie potraktowana.

– Była święcie przekonana, że robi to dla twojego dobra.

– Bronisz jej?!

– Nie, głośno rozmyślałam nad jej motywami.

– Najpierw Petrenko i Wasilienko. Potem ona. A potem wracamy do Gruzji.

38 Okres przedpetrynowy w Rosji to czasy przed panowaniem cara Piotra I.

39 Rosyjski smartfon produkowany przez firmę Władimira Putina.

40 *Bolomde* (gruz.) – do dna.

41 *Prikaz* (ros.) – rozkaz.

თორბეტი

### Aisza

Nie sądziłam, że tak szybko i tak bardzo przyzwyczaję się do towarzystwa Igora. Już pierwszego dnia jego nieobecności strasznie mi go brakowało. W zasadzie zostaliśmy z Tasiko same, bo jej rodzice wraz z Zazą pojechali do Osetii. Mieli wrócić trzy dni przed ślubem w cerkwi, dokładnie w przeddzień ślubu cywilnego, który – jak wytłumaczyła mi Tasiko – dla większości Gruzynów jest tylko podpisaniem papierka. Odbywa się w Izbie Sprawiedliwości i nie ma nic wspólnego z uroczystością. Za dodatkową opłatą urzędnik odczytuje akt ślubu i wręcza kwiaty. Zero romantyzmu.

Tasiko była chodzącym wulkanem energii i w zasadzie ciągle mówiła. Po całym dniu spędzonym w jej towarzystwie byłam zmęczona, ale bardzo ją polubiłam. Ślub jej brata z Irą był dla niej szczególnym wydarzeniem.

– Wiesz – paplała przy śniadaniu – to takie romantyczne. Prawie jak Romeo i Julia. Tyle że skończy się happy endem. Dwa zwaśnione... kraje, które połączyła miłość. – Westchnęła. – Też bym tak chciała.

Zamierzałam coś powiedzieć, ale znów zaczęła swój monolog. Absolutnie nie przeszkadzało jej to, że większość czasu tylko słuchałam. Nawet jeśli chciałam się odezwać, to zwykle wchodziła mi w słowo.

– Wiesz, to takie wydarzenie na miarę ślubu królowej Tamar z Dawidem Soslanem. Właśnie! – Rąbnęła otwartą dłońią w blat stołu. – Dziś sobota, jedziemy do centrum. Mam odebrać sukienkę. A ty? Masz już wybraną?

– Nie, ja...

– To też coś kupimy. W jakim kolorze Igor ma czochę?

– Nie mam pojęcia, na zaprzysiężeniu miał czarną...

– Na pewno nie włoży tej samej! *Szeni deda!* Muszę to z nim koniecznie skonsultować.

Zdażyłam już zauważyć, że „*szeni deda*” było jej ulubionym powiedzeniem. Słyszałam je wielokrotnie z ust Otara i Igora, więc domyślałam się, że to jakieś przekleństwo.

– Daj spokój, Tasiko. Mogę iść w tej czarnej sukience, którą...

– Nie ma mowy, żebyś ubrała czarną sukienkę na ślub mojego brata! – zaperzyła się.

– A twoja sukienka w jakim będzie kolorze?

– Moja? É cru... W zasadzie... Nie będę im głowy zawracać, to kolor uniwersalny. Pasuje do wszystkiego. Może być? Ogarniemy to dzisiaj. Potem mam spotkanie u gadałki.

– Gadałki? – Nie znałam tego określenia.

– No wiesz. Przepowiada przyszłość.

– Wierzysz w takie rzeczy?

– A ty nie?

Zastanowiło mnie, kto jest teraz bardziej zaskoczony, ja czy ona.

– Wiesz, ja nawet religijna nie jestem. „Wychowanie” – zrobiłam palcami cudzysłów w powietrzu – mojego opiekuna skutecznie zniechęciło mnie do jakiej-kolwiek wiary. A wróżki?

Nie...

– A my wierzymy. I w Boga, i w przesady, i w to, co mówi -gadałka. W moim przypadku zawsze się sprawdzają jej słowa. Laka ma prawdziwy dar.

*Jasne...*

Zachowałam komentarz dla siebie. Ciężko mi było zrozumieć, że taka kobieta jak Tasiko – wykształcona, o otwartym umyśle, zacięta feministka walcząca o prawa kobiet na Kaukazie, zajmująca się popularyzacją edukacji seksualnej – wierzy w takie banialuki. Ale nie mnie to było oceniać. Nasze wychowanie i kultura, w której dorastałyśmy, bardzo się od siebie różniły. Tasiko miała to szczęście, że jej rodzice byli bardzo postępowymi ludźmi. Po cichu zazdrościłam jej tej swobody słów, myśli i czynów. Ja całe życie musiałam uważać na to, jak się zachowuję i co mówię. Gdyby Bilal mógł kontrolować moje myśli, pewnie to również by robił.

– To co? Jedziesz ze mną? – spytała po chwili, kończąc kawę.

– Mogę się przejechać, czemu nie?

Szybko przebrałam się w spodnie i sweter, które kupiłam razem z Tamuną. Narzuciłam na to prochowiec i wyszłam przed dom. Tasiko czekała na mnie, oparta o czerwone sportowe auto, i paliła papierosa. Tuż za nią stała zaparkowana czarna limuzyna z przyciemnianymi szybami. Domyśliłam się, że to ochrona. Byłam natomiast zaskoczona, kiedy Tasiko wskoczyła za kierownicę. Sądziłam, że będziemy miały kierowcę.

– Coś taka zdziwiona? – spytała rozbawiona, widząc moją minę, kiedy zapinałam pasy. Ona tego nie zrobiła. – Nie bój się, świetnie radzę sobie za kierownicą. I cenię niezależność. Najchętniej pozbyłabym się też ogona. – Wskazała kciukiem auto za nami. – Ale -Tariel jest pod tym względem uparty jak osioł. Nie rozumiem, czego się obawia. W tym mieście jest traktowany lepiej niż Zurabiszwili<sup>42</sup>. Nikt by na mnie nawet źle nie spojrział. Gdyby nie wsparcie finansowe naszej rodziny, lekarze w szpitalach nie mieliby jak leczyć. Wiesz, w darowiznach... Cóż, wiem, że pierze w ten sposób hajs z tych wszystkich lewych interesów, ale przynajmniej poprawia jakość życia mieszkańców stolicy. Nasza firma segregująca odpady zatrudnia mnóstwo ludzi za naprawdę godziwe pieniądze. Plus winnice. Niestety ceną jest życie w złotej klatce.

*Nie masz bladego pojęcia, jak wygląda życie w klatce, pomyślałam, przypominając sobie „opiekę” Bilala.*

– Jaki on jest? – spytała nagle, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Kto?

– No jak to kto? Igor... Boże, wiem, że to mój wujek, ale cholera, sama widzisz, jak on się prezentuje. Chodzące ciasteczko.

– Ciasteczko? – Zaczęłam się śmiać.

– Wiesz, kiedy byłam smarkulą, podkochiwałam się w nim. Przyjeżdżał tu i jako jedyny z tej całej mafijnej bandy poświęcał uwagę mnie i Zazie. Taki prawdziwy wujek. Zawsze przywoził nam rosyjskie pastyle i zefiry. No i tę rosyjską czekoladę, aljonkę. Niebo w gębie. Te słodkości biją na głowę nawet naszą czurczhelę, ale wiesz, to tak między nami. – Puściła do mnie oczko. – No i oglądał z nami kreskówki. Dasz wiarę? Oni tam wszyscy obradowali, a on wymyślał się, żeby obejrzeć z nami bajki.

*Oj tak, byłam w stanie w to uwierzyć.*

Wtem samochodem ostro szarpnęło i poczułam, jak pasy wbijają mi się w klatkę piersiową. Odruchowo zapałam się dłońmi o deskę rozdzielczą. Tasiko zaczęła złorzeczyć po gruzińsku, po czym sprawnie wyminęła pojazd, który najwyraźniej wymusił pierwszeństwo.

– Dlaczego większość aut nie ma zderzaków? – spytałam, kiedy zauważyłam, że któryś z kolei mijający nas samochód nie ma zderzaka ani z przodu, ani z tyłu.

– A widziałaś, jak jeżdżą? – Zaśmiała się. – Tak jak ten idiota, co wymusił. Stłuczki są

tu na porządku dziennym, a że prawo nie wymaga posiadania zderzaków, większość po odebraniu kasy z ubezpieczalni przeznacza pieniądze na coś ważniejszego, na przykład remont pokoju. – Wzruszyła ramionami, po czym zatrąbiła kilkakrotnie, ustępując pierwszeństwa zdezelowanemu dostawczakowi.

Mimo że sama nie miałam prawa jazdy, śmiało mogłam stwierdzić, że Tasiko dobrze prowadzi.

– To jak? Dobry jest? – ponownie zadała enigmatyczne pytanie.

– Ale w czym?

– No w łóżku – wypaliła bezpardonowo, a ja poczułam, że moje policzki płoną. Zerknęła na mnie i się roześmiała. – Oj, nie bądź taką cnotką. Przecież mieszkasz u niego, więc to oczywiste.

– Co jest oczywiste? – Zupełnie nie rozumiałam, o co jej chodzi.

– No...

Wyczułam zawahanie w jej głosie.

– No u nas, jeśli mieszkasz z facetem, to w zasadzie jesteście małżeństwem. Nie ma czegoś takiego jak pomieszkiwanie przed ślubem. Zresztą każdy Gruzin oczekuje cnotliwej dziewczycy jako żony. – Ostatnie zdanie niemalże wypluła z odrazą. – Szkoda, że sami puszczają się na prawo i lewo.

Teraz dopiero rozumiałam zmieszanie Tamuny, kiedy pierwszego dnia dotarło do niej, że popełniła *faux pas*, przygotowując dla mnie i Igora wspólny pokój. Tasiko była mocno poruszona różnicami w traktowaniu kobiet i mężczyzn w Gruzji. Mnie to jakoś nie szokowało. W Czeczenii było o wiele gorzej. Odnosiłam jednak wrażenie, że ta jej cała działalność dotycząca edukacji seksualnej ma podłoże osobiste.

– Wiesz, że nawet na lekcjach biologii nie omawia się rozmnażania człowieka?! Katastrofa! O to walczę – odezwała się nagle. – Żeby Gruzinki były tak samo świadome jak ich rówieśniczki z Rosji czy Europy. Ja miałam to szczęście, że moi rodzice są dość postępowi, jednak rozmowę z Tamuną na „te tematy” po latach uważam za żalną. Tu nikt nie edukuje dziewczyn w kwestii nocy poślubnej. No sama powiedz: chyba lepiej wiedzieć, czego się spodziewać? Albo zdrada: jak facet się puści, to spoko, nic się nie stało. No tak, bo jest facetem! – Była wyraźnie wzburzona. Lewą rękę trzymała bardzo mocno zaciśniętą na kierownicy, a prawą gestykułowała z przejęciem. – Kolejny problem: przemoc domowa. Przecież jeśli mąż bije, to twoja wina. Myślisz, że któraś się przyzna? A guzik!

– Coś wiem na ten temat – mruknęłam pod nosem.

– No i co? W waszej kulturze jest to samo, ciche przyzwolenie. Pewnie też się nie skarżyłaś.

– Nie – odparłam, a w myślach dodałam: *Ja Bilala po prostu zadźgałam.*

– Mało kobiet pracuje zawodowo, bo mamy stać przy garach! Na szczęście to się powoli zmienia, co mnie bardzo cieszy, bo o to walczymy z koleżankami z fundacji. Nawet palenie papierosów jest tu piętnowane. Facet może, kobieta nie!

– Ale ty się z tym nie kryjesz – zauważyłam.

– Oczywiście, że nie. Widzisz, bardzo wiele zależy od rodziny. Moi rodzice dużo podróżowali po świecie, zarówno Taniel, jak i Tamuna uczyli się za granicą. Wiedzą, że „inaczej” nie znaczy „gorzej”. Dlatego dali mi swobodę. Mam świadomość, że pewnie ciągle myślę, że jestem dziewczyną, ale... nie wszystko muszą wiedzieć. Zresztą ja raczej za mąż nie wyjdę. – Machnęła dłonią, po czym zredukowała bieg.

– Dlaczego? Może jeszcze nie spotkałaś tego jedyne.

– Spotkałam. Niestety. Okazał się idiotą, po czym... musiał wyjechać. Byłam naiwną

dziewiętnastolatką zakochaną po uszy, która nagle zaznała całkowitej swobody. Długo potem leczyłam... – zamilkła na moment – złamane serce. Popełniłam ogromny błąd. Zdarza się. Dlatego teraz wolę przygodny seks.

Zaparkowała, po czym zgasiła silnik i odwróciła się w moją stronę. Przywołała na twarz pogodny wyraz, chociaż w jej oczach czaił się ból.

– No, jesteście na miejscu.

Wysiadłyśmy przed eleganc-kim butikiem i weszłyśmy do środka. Sprzedawczyni na nasz widok uprzejmie się przywitała i zaproponowała kieliszek wina. Tasiko z chęcią go przyjęła, ja odmówiłam, po czym we trójkę przyglądałyśmy się szytej na miarę wieczorowej sukience w kolorze é cru. Tasiko odstawiła kieliszek na mały stolik obok eleganc-kiej kanapy i zniknęła w przymierzalni. Po chwili wynurzyła się, prezentując kreację. Falbaniasta spódnica z delikatnymi koronkowymi elementami sięgała jej do kolan, zabudowany dekolt i mankiety rękawów również były ozdobione koronką, za to rękawy wykonano z delikatnego tiulu.

– I jak? – spytała, obracając się w miejscu.

Spódnica zafalowała, ukazując jej zgrabne uda.

– Piękna – przyznałam.

– Podoba ci się? Też byś w takiej świetnie wyglądała. Masz fantastyczną figurę.

– Chyba nie – zaoponowałam, oczami wyobraźni widząc, jak się obracam, a krótka spódnica unosi się i wszyscy widzą moje blizny na udach.

– Ale przecież ci się podoba? – Tasiko się zdziwiła. – To w czym problem? Igor zostawił mi swoją kartę kredytową. Możemy zaszaleć. Zresztą kiedy zobaczy cię w takiej sukience... – Poruszyła wymownie brwiami.

– Nie ubiorę sukienki z tak krótką spódnicą. Po prostu – odparłam, nie wdając się w szczegóły.

– Możemy uszyć ze spódnicą do kostek – wtrąciła sprzedawczyni.

– Widzisz? Wyglądałybyśmy jak siostry. – Tasiko uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze, niech będzie – zgodziłam się, bo sukienka rzeczywiście była bardzo efektowna.

– W takim razie zapraszam na zaplecze. Rozbierze się pani do bielizny i zdejmę wymiary...

– Nie! – sprzeciwiłam się ostro. Zbyt ostro. – Proszę uszyć taką jak na Tasiko.

– Ale jestem od ciebie wyższa i...

– Nie rozbiorę się. Nie i koniec. – Poczułam narastającą panikę. Niech chciałam, żeby kolejna osoba wiedziała o tym, co mnie spotkało. I mi współ-czuła. Albo jeszcze gorzej, zaczęła zadawać pytania. Podniosłam się gwałtownie z kanapy i ruszyłam w stronę wyjścia. – Nie powinnam była tu wchodzić. Przepraszam.

– Aiszo...

Poczułam lekki ucisk na ramieniu. Spojrzałam w przejętą twarz Tasiko.

– Jest okej. Uszyją sukienkę na moje wymiary, tylko zmierzają długość nóg. Nie będziesz musiała się rozbierać. – Uśmiechnęła się pokrzepiająco, a ja kiwnęłam głową.

Atmosfera między nami wyraźnie zgęstniała. Sądziłam, że gdy wsiądziemy do samochodu, spadnie na mnie lawina pytań, jednak Tasiko absolutnie nie nawiązywała do sytuacji sprzed kilkunastu minut. Za to zaczęła snuć domysły na temat swojej wróżby.

– Liczę, że może w końcu się dowiem, czy warto do niego startować.

– Startować? Do kogo?

– No do Otara. – Cmoknęła z politowaniem.

– Tasiko – zaczęłam ostrożnie. – Nawet go nie znasz, a...



– Chyba wszyscy przystojni Gruzini wyjechali do Rosji, żaden się tu nie ostał. Myślisz, że mu się podobam?

Porzuciłam próby odpowiedzi, bo to i tak miało się z celem. Byłam jej potrzebna tylko po to, żeby ktoś jej wysłuchał.

– Jest tak cholernie przystojny, nie sądzisz?

– Nie...

– Nie przypomina ci trochę tego modelu Versace? Jak mu było? Jon Kartajarena. Też ma takie seksownie zapadnięte policzki. I ta mocna szczęka. – Wetchnęła, dotykając palcami środka klatki piersiowej. – A te wydatne usta. Nigdy nie całowałam się z facetem, który ma kolczyk w wardze. To musi być zajebiste uczucie. Igor ma kolczyk w języku, prawda?

– Tak, ma. – Zachichotałam rozbawiona jej monologiem.

– I jak? Pewnie całowanie się z nim to czysta przyjemność.

– Tasiko! – obruszyłam się zakłopotana.

– No nie wstydz się. – Roześmiała się w głos, po czym kontynuowała: – Dobrze, że Otar się goli. Nienawidzę zarośniętych facetów, chociaż Igorowi akurat do twarzy z brodą. Ale weź... U nas za atrybut męskości uważa się gęstą brodę. Szkoda, że mężczyźni zazwyczaj zapominają, że trzeba o nią dbać, i wyglądają, jakby co najmniej uciekli z zoo. Fuj! Kiedyś był u nas na obiedzie jakiś biznesmen i mówię ci... Miał taką gęstą brodę do połowy klatki piersiowej. Kucharka przygotowała szila plawi z baraniny. I ten ryż... – Tasiko zaczęła się śmiać, łapiąc się za brzuch. – Boże, wyglądało to tak, jakby w brodzie załęgły mu się larwy. Ble...

Kiedy opanowała śmiech, rozplýwała się jeszcze dobrych kilka minut nad tatuażami Kaliny i Igora, aż w końcu zaparkowałyśmy pod jedną z kamienic w centrum Tbilisi. Tasiko wzięła torebkę i oznajmiła:

– Tu mieszka Laka. Gadałka, o której ci mówiłam.

Wysiadłyśmy. Wchodząc do świeżo otynkowanej kamienicy, poczułam na plecach nieprzyjemny dreszcz. Zatrzymałam się w pół kroku i obejrzałam za siebie. Miałam dziwne wrażenie, że ktoś nas obserwuje. Po chwili dostrzegłam znajome czarne auto. To pewnie stąd to nieprzyjemne odczucie.

– Wszystko w porządku? – Tasiko stała w drzwiach wejściowych do budynku i przypatrywała mi się z lekką troską.

– Tak, tak – odparłam, oglądając się ponownie przez ramię. – Coś mi się przywidziało.

A może czułam się tak, bo mimo wszystko stresowało mnie spotkanie z wróżką. Nie miałam się przecież czego obawiać. Tym bardziej że nie wierzyłam w takie brednie.

Weszłyśmy do przestronnego korytarza i zatrzymałyśmy się przed drzwiami w odcieniu soczystej zieleni. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno nie normalnie wyglądającego mieszkania. Dość elegancji. Laka okazała się kobietą w średnim wieku, z pasemkami siwizny przeplatającymi długie, gęste brązowe włosy. Była dość tęga, a w brodzie miała mały dołeczek. Z jej ciemnych oczu biła mądrość i kobieta sprawiała wrażenie osoby, której można ufać. Zaprosiła nas do salonu i kazała usiąść przy okrągłym stole. Wcześniej Tasiko poprosiła, by mówiła po rosyjsku, żebym wszystko rozumiała.

– Tylko zaparzę kawę – oświadczyła.

– Ja dziękuję – uprzedziłam.

Zatrzymała się w progu i lekko przekrzywiając głowę, przez chwilę obserwowała mnie w ciszy, po czym rzekła:

– Nie ma problemu. Zatem tarot.

– Co? – jęknęłam, kiedy zniknęła.

– Laka wróży z fusów i kart. Mnie zaparzy kawę w dżewie<sup>43</sup>. Trzeba ją pić tak, by nie

zmącić osadu. Tobie postawi tarota.

– Nie chcę wróżby.

– Nie ma się czego bać, będzie fajnie. Mnie większość się sprawdza. A, i nie dziękuj za wróżbę! Nie wolno!

Powstrzymałam się od komentarza. Dziewczyna zmrzyła oczy i sięgnęła do torebki. Wyjęła smartfon i popatrzyła na ekran, marszcząc brwi. Słyszałam, jak urządzenie wibruje. Nie odebrała jednak, tylko go wyłączyła. Poczułam intensywny aromat kawy, zanim Laka wróciła z tacą, na której stały szeroki, nis-ki, gliniany kubeczek z unoszącą się nad nim parą oraz dwie szklanki z wodą.

– Pozwoliłam sobie przynieść pani wody – zwróciła się do mnie. – Mam nadzieję, że to pani nie przeszkadza.

– Nie – odparłam. Chciałam mieć już to dziwne spotkanie za sobą.

Tasiko zaczęła pić kawę małymi łydkami, gawędząc z gadałką. Przypominało to trochę sesję u terapeuty. Może właśnie taki był cel tych spotkań, a Laka po prostu była dobrą słuchaczką i wylapywała dokładnie to, co Tasiko chciała usłyszeć. To wydawało się jedynym wytłumaczeniem. Kiedy Tasiko skończyła pić kawę, podała kubeczek Laci. Ta chwyciła za ucho lewą dłonią i obróciła naczynie trzy razy w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Następnie przełożyła je do drugiej ręki, a lewą je nakryła, przysmykając przy tym oczy. Kiedy je otworzyła, chwyciła gliniany spodeczek, nakryła nim kubek i obróciła do góry dnem, a potem ponownie ustawiła go we właściwej pozycji.

*Co. Ja. Tu. Robię?*

Laka w milczeniu obserwowała kubek. W końcu odezwała się głosem przepelnionym melancholią:

– Zaiste przedziwna ta wróżba. Pierwszy raz wszystko skumulowało się blisko ucha, sama zobacz. – Pokazała naczynie wyraźnie przejętej Tasiko. – Widzę beczkę, o, tu. – Wskazała czarną maź. – Czeka cię dobra zabawa.

*No tak – pomyś-lałam – nietrudno się domyślić. W końcu jej brat ma wesele.*

Powstrzymałam się od wywrócenia oczami. To byłoby niegrzeczne.

– Ale tu – kontynuowała – chmury. Poważne problemy, nie jestem pewna, czy sercowe, ale czeka cię też niespodziewana podróż. To przypomina jaskółkę. – Wskazała kolejną smugę. – O, a na spodzie jest jeszcze jedna. Przykro mi, kochanie, ale zwiastuje to jakieś niebezpieczeństwo w przyszłości. Nic więcej nie widzę. – Dotknęła dłoni Tasiko i ucisnęła ją pocieszająco.

Miałam ochotę uderzyć czołem o blat stołu, słysząc te brednie, ale Tasiko była wyraźnie przejęta. Laka odstawiła filiżankę i podała dziewczynie szklankę z wodą. Następnie podeszła do komody i wyjęła z niej tarota. Usiadła, zrobiła wachlarz z kart i kazała mi wybrać trzy. Wahałam się przez moment, ale w końcu to zrobiłam.

*Co mi tam?, pomyś-lałam.*

Laka odkryła pierwszą kartę.

– Głupiec – zaczęła, wskazując na nią. – Zauroczenie, miłość. Spotkałeś albo spotkasz kogoś, z kim nawiądziesz romantyczną i cielesną relację.

Tasiko zachichotała, a ja poczułam gorąc na policzkach.

– To się zgadza – skomentowała rozbawiona.

Gadałka położyła przede mną drugą kartę.

– Cesarz. W twoim życiu pojawił się mężczyzna. Silny mężczyzna. Dojrzały i mądry. Na pewno darzy cię głębokim uczuciem i zapewni ci stabilizację, ale nie spodziewaj się romantyka.

Tasiko ponownie stłumiła śmiech. Laka zdawała się w ogóle tego nie zauważać. Położyła na stole trzecią kartę, na której widok -Tasiko wydała z siebie cichy okrzyk, zasłaniając usta. Gadałka uniosła dłoń, każąc jej milczeć.

– Wieża. Nieszczęście, katastrofa życiowa...

Jej słowa przerwał hałas dobiegający z przedpokoju, a po chwili do salonu gwałtownie wkroczyli ochroniarze.

– Co to ma znaczyć?! Jak panowie tu weszli?! – oburzyła się Laka, ale całkowicie ją zignorowali.

– Wychodzimy. Natychmiast! – rzucił jeden z nich oschle, nie odrywając wzroku od Tasiko.

Poczułam falę niepokoju.

– Co się dzieje, Szoto? – spytała Tasiko równie lodowatym tonem.

– Wychodzimy. Rozkaz pana Wasina!

Ten drugi podszedł i próbował złapać mnie za ramię. Odskokczyłam spanikowana, przewracając przy tym krzesło, i przywarłam plecami do ściany. Tasiko warknęła coś po gruzińsku, ale pierwszy ochroniarz ponownie odezwał się po rosyjsku, wyraźnie zniecierpliwiony:

– Wychodzimy! Rozkaz pana Wasina!

– A kim on jest, żeby mi rozkazywać, do cholery?! – warknęła Tasiko.

– *Pachanem* – rzekł chłodno Szota. – A teraz... po raz ostatni PROSZĘ. Wychodzimy, panno Rustaweli. Albo będziemy musieli użyć siły.

Tasiko wymamrotała do Laki coś, co brzmiało jak usprawiedliwienie, i wyszła w asyście Szoty, patrząc na mnie przeprasząco. Drugi ochroniarz wyraźnie czekał na mnie.

– Nie pójde przodem! – oświadczyłam.

Kiwnął głową, że rozumie, i wyszedł. Podążyłam za nim. Gdy przekraczałam próg mieszkania Laki, usłyszałam jej cichy głos.

– Z każdej klatki jest wyjście. Wystarczy tylko zdobyć klucz.

*Co to ma znaczyć?*

Nieprzyjemny dreszcz wstrząsnął moim ciałem. Czym prędzej zamknęłam drzwi i wyszłam na zewnątrz. Tasiko siedziała w swoim aucie na miejscu pasażera, a za kierownicą tkwił Szota. Drugi ochroniarz czekał przy ciemnej limuzynie. Coś było nie w porządku, czułam to. Dziwna wróżba i słowa gadałki tylko wzmogły mój strach. Żałowałam, że zgodziłam się tu przyjechać. I byłam na siebie zła, że pozwoliłam, by te brednie tak na mnie wpłynęły.

– Panno Kutajewo? – ponaglił drugi ochroniarz.

– Wolałabym... – Popatrzyłam w stronę Tasiko, która rozmawiała z kimś przez telefon.

Z początku gwałtownie gestykulowała. Nie starała się ukrywać, jak bardzo zirytowała ją ta sytuacja. Jednak po chwili przybrała skruszoną postawę. Odchrząknęłam.

– Wolałabym jechać z Tasiko.

– Przykro mi, nadzwyczajne środki ostrożności.

– Mogę siedzieć z przodu? – spytałam.

Przednie drzwi zwykle nie były zablokowane. Musiałam o tym pamiętać. Tak na wszelki wypadek.

Ochroniarz podszedł do drzwi pasażera i otworzył je dla mnie. Wsiadłam i czekałam, aż zajmie miejsce za kierownicą. W środku pachniało cynamonem, dostrzegłam odświeżacz powietrza zawieszony na lusterku wstecznym. Wnętrze pojazdu było nieskazitelnie czyste. Jakby samochód dopiero co opuścił salon.

– Pasy – rzucił ochroniarz, żwawo zasiadając na miejscu kierowcy i odpalając silnik.

Posłusznie je zapięłam i kątem oka obserwowałam, jak mężczyzna z wprawą włącza się do ruchu. Jak przystało na typowego Gruzina, miał gęsty ciemnobrązowy zarost. Głowę – podobnie jak ten drugi, Szota – ogolił niemalże na łyso. Miał duże odstające uszy i liczne przebarwienia na skórze przypominające siniaki. Łypnął na mnie kątem oka, a ja nagle zdałam sobie sprawę, że jestem z nim sama. W zamkniętej przestrzeni. Przebiegł mnie zimny dreszcz. Odruchowo złączyłam uda i przesunęłam się na fotelu w stronę drzwi, łapiąc za uchwyt i kurczowo zacis-kając na nim palce.

– Nie musisz się mnie bać – powiedział szorstkim, pozbawionym emocji głosem. – Otrzymałem rozkaz dowiezienia cię do posiadłości szefa, i tak też się stanie. Jesteś bezpieczna.

Potaknęłam, jednak nie mogłam się wyzbyć niepokoju, czającego się gdzieś z tyłu głowy. Przeczucia, że powinnam być gotowa do obrony lub ucieczki.

– Dlaczego musimy tak nagle wracać? – spytałam.

– Byłyście obserwowane. Pan Wasin wołał dmuchać na zimne.

Moje palce zacisnęły się mocniej na uchwycie w drzwiach. Paznokcie drugiej wbiłam w udo. Była tylko jedna osoba, która mog-ła mnie obserwować.

42 Salome Zurabiszwili – obecna prezydentka Gruzji.

43 Tygielek do przygotowywania kawy po turec-ku.

ცამეტე

## Igor

Dziwnie było obudzić się bez niej. Przekręciłem się i popatrzyłem na puste miejsce na posłaniu. To odczucie chyba nazywa się tęsknotą. Kolejna naturalna reakcja organizmu, który na początku tego, co określiła się mianem zakochania, w sytuacji rozłąki z partnerem wytwarza ogromne ilości noradrenaliny. Serce przyspiesza, sprawiając, że czujemy się niekomfortowo. Tak mógłbym to określić: dokuczliwy dyskomfort, którego nie czułem, kiedy Aisza była obok. Normalny człowiek w takiej sytuacji wzięłby do ręki telefon i zaczął oglądać zdjęcia. Ja nie mogłem pozwolić sobie na taki luksus. Nie mogłem mieć przy sobie niczego, co by się z nią wiązało. Nawet numeru telefonu. Gdyby przypadkowo komórka trafiła w ręce nieodpowiednich ludzi... Między innymi taką cenę płaci się za władzę. To właśnie próbowałem jej wytłumaczyć – że u mojego boku nigdy nie będzie mogła liczyć na normalność.

Po porannej fizjoterapii przedpołudnie spędziłem nad planami rozbudowy budynku za domem, w którym oprócz siłowni i strzelnicy miały się teraz mieścić kwatery ochrony. Musiałem też zastanowić się nad wyznaczeniem nowego szefa ochrony na miejsce Adama. Nie znałem dobrze tych ludzi, bo to Jurij ich zatrudniał. Poprosiłem Mate o zdanie, ale niczego mi nie ułatwił, stwierdzając, że według niego nikt z dotychczasowych *bojewików* się nie nadaje. Pozostawał zatem Chochot – którego zatrudnienie było czystą formalnością, bo już po pierwszym dniu wiedziałem, że chcę go w swoich szeregach – albo Kalina. Tylko że każdy miał się maksymalnie skupiać na innych zadaniach: Chochot miał chronić Aiszę, a Kalina miał mi doradzać.

*Kurwa!*

– Panie Wasin? – W drzwiach gabinetu pojawiła się głowa Lwa. – Pukałem, ale chyba pan nie słyszał. Mam plany rozmieszczenia kamer w posiadłości, o które pan prosił.

Kiwnąłem ręką, żeby wszedł. Dopilem czacę i wysunąłem szufladę w poszukiwaniu treasurerów. Niestety znalazłem tylko rosyjskie sobranie i gruzińskie pirveli. Z tymi pierwszymi miałem złe skojarzenia, a drugie były ohydne. W końcu chwyciłem paczkę sobranie i wyciągnąłem jednego szluga. Poczęstowałem też Lwa. Kiedy stał tak z mojej prawej, tłumacząc zasięgi i rozmieszczenie kamer, pomyślałem, że w zasadzie to on mógłby nadzorować ochronę. Był przez cały czas na miejscu, znał się na zabezpieczeniach...

– Będiesz moim nowym *brigadirem*, Chytrus-ku. Przejmiesz funkcję szefa ochrony po Adamie – oznajmiłem, kiedy skończyliśmy, a on pieczołowicie związał plany budynku.

Zastygł dosłownie na ułamek sekundy, co było potwierdzeniem, że zaskoczył go ten niespodziewany awans. Kiedy uporał się z papierami, w końcu na mnie spojrział.

– To naprawdę duże wyróżnienie i... – przez moment szukał słowa – kredyt zaufania, panie Wasin – oznajmił. – Nie zawiodę pana.

Gdy wszedł, poczułem, że w końcu zaczynam odzyskiwać nad wszystkim kontrolę. Jakbym uporał się z pierwszą ścianką kostki Rubika. Przed powrotem do Gruzji musiałem zwołać *byki* i poinformować ich o nowym *brigadirze*. Już miałem się udać na obiad, kiedy

rozdzwoniła się moja komórka.

*Numer zastrzeżony.*

– Mów.

– Dzień dobry, panie Wasin.

Nie znałem tego głosu, ale od razu wychwyciłem obcy akcent.

– Kultura wymaga, żeby się przedstawić.

– Rusłan Gazujew. Chyba ma pan coś, co należy do mnie.

Mocniej ścisnąłem smartfon, czując, jak zaczyna pocić mi się ręka. Rusłan Gazujew, Czecczen, przywódca jednego z czterech mafijnych czecczeńskich *tejpów* i narzeczony Aiszy. To oznaczało tylko jedno – w moich szeregach jest *suka*. Zadzwoił na mój prywatny numer, który znała garstka osób. W tym moi najbliżsi współ-pracownicy. Co więcej, ktoś wyniósł informację o pochodzeniu Aiszy. Byłem świadom tego, co zadeklarowałem przed przedstawicielami *worowskiego mira* po swoim zaprzysiężeniu, jednak nie przypominałem sobie, żebym jej nazwisko zdradzał komukolwiek spoza *siemiorki*.

– Nie wydaje mi się.

– Panie Wasin – zaśmiał się sztucznie – obaj jesteśmy poważnymi ludźmi. Skończmy zatem te gierki.

– Powtarzam: nie mam nic, co należałoby do pana.

– Aisza Kutajewa.

– Aisza sama wybiera, do kogo należy – odparłem chłodno, mimo że na plecach poczułem dreszcz. – Nie jest niczyją własnością.

– Myślę, że jednak się pan myli, panie Wasin. – W słuchawce znów dało się słyszeć jego sztuczny śmiech. – Aisza była mi obiecana przez jej ojca, odkąd skończyła dwanaście lat.

– Kutajew nie żyje. A jak sam zauważyłeś: Aisza BYŁA obiecana. Już nie jest. – Poczulem, że telefon wibruje mi w dłoni, sygnalizując nadejście wiadomości.

– Już powinieneś dostać... niespodziankę – powiedział drwiącym tonem, który przypawił mi o kolejny nieprzyjemny dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. – Tak, tak, Wasin. Zerknij sobie. Aisza już jako dwunastolatka wyróżniała się niebywałą urodą, ale nie sądziłem, że wyrośnie na aż tak piękną kobietę.

Odsunąłem na moment smartfon od ucha i otworzyłem wiadomość. W ułamku sekundy wszystkie mięśnie w moim ciele stężały, a głos Gazujewa dochodził jakby z oddali.

– Podczas gdy ty siedzisz w Moskwie, Aisza właśnie wchodzi do jednej z kamienic w centrum Tbilisi z jakąś drugą kobietą, mniej więcej w jej wieku. Ale nie martw się. Moi ludzie mają ją na oku. Nic złego jej się nie stanie. Zawsze pilnuję tego, co moje, Wasin.

Wyraźnie słyszałem zmianę w jego głosie, teraz pobrzmiwało w nim ostrzeżenie. A może wyzwanie: czy ośmielę się z nim zadrzeć.

*Z Czecczenami się nie zaczyna.* Głos Kaliny rozbrzmiał w mojej głowie. Musiałem to rozważnie rozegrać.

– A ja bronię tego, co moje, Gazujew!

– No to mamy problem... I może się zrobić nieprzyjemnie. A ja potrafię być bardzo nieprzyjemny, jeśli nadejście mi się na odcisk.

– Daruj sobie to zastraszanie, Gazujew. Chyba nie wiesz, z kim...

– Jesteś... A nie, przepraszam: byłeś *torpiedą*. Teraz jesteś *pachanem*. A ja jestem głową *tejpu*, zasiadam w radzie starszych. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, co to oznacza. Ale dla dobra obu stron proponuję spotkanie.

– Kiedy i gdzie?

– Wtorek. Tbilisi. Wybierz miejsce i prześlij współ-rzędne na numer, z którego przyszło

zdjęcie. A, i dobrze sobie przemyśl, Wasin, czy na pewno nie chcesz mi zwrócić mojej własności. Do zobaczenia.

Rozłączyłem się. Rzuciłem telefon na biurko i oparłszy łokcie o blat, schowałem twarz w dłoniach. Powoli analizowałem rozmowę. Ponownie chwyciłem smartfon i spojrzałem na przesłaną niewyraźną fotografię. Obraz był nieostry, ale bez problemu rozpoznałem Aiszę i Tasiko. Nigdzie nie dostrzegłem ochrony.

*Kurwa mać!*

Wcisnąłem przycisk interkomu i kazałem Mate natychmiast zlokalizować Kalinę. Miał się stawić w celi Tamar. Następnie gwałtownie wstałem i nie kłopotząc się laską, ruszyłem na korytarz. Orteza na tyle stabilizowała kolano, że chodzenie nie sprawiało mi już tak dużych problemów. W między-czasie próbowałem się dodzwonić do Tariela. Odebrał dopiero za trzecim razem. Ledwie byłem w stanie go zrozumieć.

– Coś się stało? *Sorry*, tu są problemy z zasięgiem...

– Jesteś w Gruzji?

– Jesteśmy w Tamuną i Zazą w Osetii...

– Tasiko i Aiszę śledzą Czeczeni. – Staralem się mówić bez emocji, ale wprost rozsadzało mnie od środka. Tak, bałem się o nią. Ostatni raz taki strach towarzyszył mi osiemnaście lat temu, kiedy widziałem Sofię wkraczającą na przyjęcie urodzinowe Kosłowa. – Musisz natychmiast kazać im wracać do domu... albo daj mi jej numer. I jej *byka*. Mam nadzieję, że nie jeździ bez ochrony.

– Wysłałem. – Ton jego głosu dał mi do zrozumienia, że potraktował sprawę poważnie.

Po chwili w wiadomościach pojawiły się dwie wizytówki. Jedna z numerem Tasiko, a druga z numerem jakiegoś Szoty – to pewnie był jej *byk*. Wybrałem numer ciotecznej bratanicy, ale odrzuciła połączenie. Kiedy spróbowałem połączyć się ponownie, miała wyłączony telefon. Przymknąłem powieki i próbowałem się uspokoić. Złość i tak by mi nie pomogła. Wybrałem zatem numer tego całego Szoty. Na szczęście odebrał od razu i wziął sobie do serca to, co mu powiedziałem. Zanim znalazłem się w piwnicy, mój telefon ponownie się rozdzwonił.

*Tasiko.*

– Ja, kurwa, wszystko rozumiem, ale wołałabym, żebyś rządził się u siebie. Nie obchodzi mnie, że jesteś *pachanem* czy kimś tam innym! Jestem w swoim kraju! W swoim mieście i...

– Zamknij się, Taisjo! – przerwałem jej ostro. – Jesteście obserwowane i grozi wam niebezpieczeństwo. Wróćcie natychmiast do domu i nie wyściubicie nosa poza jego mury do mojego przyjazdu, czy to jasne?!

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, zrozumiałaś?!

Milczała.

– Pytam, czy rozumiałaś, do cholery!

– Tak.

– Gdzie jest Aisza?

– W drugim aucie. Igor... dlaczego jesteście obserwowane?

– Bo ktoś przypomniał sobie o istnieniu Aiszy. Daj mi do telefonu twojego *byka*!

Po chwili usłyszałem w słuchawce nis-ki głos ochroniarza. Poinstruowałem go, żeby obserwował podczas drogi, czy nikt ich nie śledzi, i żeby koniecznie mi zameldował, gdy dojadą bezpiecznie na miejsce, po czym się rozłączyłem. Zachowanie mojej ciotecznej bratanicy uświadomiło mi, jak wiele wolności dał jej Taro i w jak błogiej nieświadomości żyła, trzymana z dala od mafijnych niebezpieczeństw. Dokładnie tak jak Tamuna. I ponowne zderzenie z rzeczywistością okazało się bardzo bolesne.

Kalina pojawił się kilka chwil po zakończeniu rozmowy. Przedstawiłem mu pokrótce sytuację, zanim weszliśmy do pomieszczenia, w którym znajdowała się Tamar.

– Wiesz, żeby nie było, ale ostrzegałem cię, że...

– Nie teraz, kurwa, Kalina! – warknąłem i przymknąłem na moment powieki.

Wyciszałem się, żałując, że nie wciągnąłem kres-ki. Uwielbiałem to spotęgowanie doznań, jakie dawała działka *lady*. Ale nie było czasu. Czułem przyjemne łaskotanie tuż pod skórą. Opuszki palców mrowiły. Moje ciało z utęsknieniem czekało na wyrzut dopaminy. W uszach już słyszałem przyspieszone bicie serca, a uczucie podniecenia i radości powoli rozpełzało się po moim organizmie, oczekując kulminacyjnego momentu, kiedy zacznę przesłuchiwać Tamar.

*Nie znaj litości!*

Nie mogłem się doczekać chwili, kiedy ją złamię. A potem zabiję. A moje ciało wypełnią endorfiny. Tak, byłem uzależniony od tych emocji. Od ogarniającego mnie poczucia omnipotencji, kiedy to ja decydowałem o losie swojej ofiary. Upajałem się poczuciem całkowitej kontroli. Tak, wtedy czułem, że mój bos-ki pierwiastek doznaje spełnienia.

– Co zamierzasz z nią zrobić? – Pytanie Kaliny wyrwało mnie z błogostanu. Wiedział, co się ze mną działo. Czekał cierpliwie, aż będę gotowy.

– To, co zrobiłbym z każdym innym w tej sytuacji. Masz. – Zanim weszliśmy do celi, podałem mu swój smartfon. – Monitoruj wiadomości. Gdy dotrą do domu, poinformuj mnie.

Odsunąłem zasuwę i drzwi skrzypnęły cicho, kiedy je otworzyłem. W pomieszczeniu panowały całkowite ciemności. Kalina, pogwizdując wesoło, włączył światło. Tamar siedziała pod ścianą i zakrywała oczy. Dłonie w przegubach miała skrępowane rapsem, a do jednej nogi przytwierdzoną żelazną obręcz kajdan.

– Krzesła – rzuciłem sucho.

Kalina dobrze wiedział, co robić. Już w czasach młodości, zanim go uziemiono, razem przesłuchiwaaliśmy wrogów bratwy. „Krzesła” były jedną z łagodniejszych form. Taki pierwszy etap, jak kumpelska pogawędka. Potem – w zależności od mojego nastroju – zwiększaliśmy doznania. Podczas przesłuchań lubiłem stopniowo potęgować w ofierze uczucie lęku, tak by w ostatecznej fazie przerodził się w paraliżujący strach. Zaczyna się zwykle od napięcia mięśni, nadmiernej potliwości, jąkania czy drżenia dłoni lub całego ciała. Później dochodzą zawroty głowy, przyspieszone bicie serca i rozszerzone źrenice – chociaż mało osób wie, że *de facto* odpowiada za to tęczęwka. Niemniej są to fizyczne objawy, nad którymi człowiek nie jest w stanie zapanować, a które stopniowo rozbudzone przez niemożność wyrwania się z sytuacji ciągłego zagrożenia, zaczynają potęgować uczucie bezradności.

Ludzie często uważają strach za emocję tożsamą z lękiem. Nic bardziej mylnego. Strach zrodził się z instynktu przetrwania. To pierwotna cecha organizmu, dzięki której nasze ciało nabiera gotowości do ucieczki lub walki. To nic innego jak reakcja na sytuację zewnętrzną. Natomiast lęk kiełkuje w nas powoli. Zwykle wiąże się z czymś, co nie istnieje lub pojawia się w naszej wyobraźni. Torturując ofiarę, odbieram jej nadzieję na wyrwanie się z pułapki, podsuwam coraz to bardziej brutalne wizje tego, jak zakończę jej żywot. Aż w końcu umysł sam kreuje drastyczne obrazy śmierci, zwykle połączone z wyobrażeniami o agonialnym bólu. O ile strach często bywa konstruktywny – bo pobudza nasz umysł do znalezienia drogi ucieczki – o tyle lęk wyniszcza. Doszczętnie.

*Zniszczę cię, Tamar!*

Na pewnym etapie doszedłem do momentu, w którym wymyślanie coraz to nowych metod zaczęło mnie męczyć. Miałem już swój sprawdzony system i tego się trzymałem. Najpierw stosowałem łagodną wersję deprywacji sensorycznej: całkowita ciemność, brak



dźwięków i brak swobody ruchów. Już na tym etapie *frajer* nabawiał się urazu psychicznego. Jeśli współ-pracował, na krzesłach się kończyło. A potem zwykle smarowałem mu łeb zielonką<sup>44</sup> – akt łas-ki z mojej strony. Jeśli zgrywał chojraka, kolejnym etapem były wieszak, łódź podwodna lub – ulubiona rozrywka Kaliny – słonik<sup>45</sup>. Najgorzej mieli zdrajcy lub ci, którzy wyjątkowo mnie wkurwili. Wtedy dręczyłem ich tak długo, aż się nie znudziłem. Zawieszałem ich niejako w próżni. Tkwili w poczuciu beznadziejności ogarnięci strachem, na pograniczu paniki, z towarzyszącym im nieludzkim bólem. Dlatego lubiłem mieć zapas adrenaliny pod ręką. Najlepsze efekty przesłuchania osiąga się w ciągu pierwszych kilku dni.

– Igor? – Cichy głos Tamar wyrwał mnie z zamyślenia.

Od jego brzmienia zachciało mi się rzygać.

*Dwulicowa!*

*Kurwa!*

Kobieta odsunęła dłonie od oczu i zamrugła kilkakrotnie, starając się przyzwyczaić do światła. Skupiła wzrok na mnie. Kalina postawił za mną jedno ze starych metalowych krzesel. Usiadłem. Naprzeciwko ustawił drugie, podszedł do Tamar, odpiął obręcz kajdan z jej kostki i niezbyt delikatnie postawił ją na nogi. Zachwiała się, ale on się tym nie przejął, za to szarpnięciem zmusił ją, by podeszła do drugiego krzesła. Siłą usadził ją na twardym siedzisku. Pasował do mnie idealnie – znałem jeszcze tylko jedną osobę, która tak jak on do perfekcji opanowała przywdziewanie mas-ki obojętności. Izjasław.

– Igor... – Broda jej zadrżała.

– „Panie Wasin” – poprawiłem ją głosem całkowicie wyzutym z emocji. – Ustalmy na początku jedną bardzo istotną kwestię. – Wyciągnąłem przed siebie prawą nogę, by dać kolanu odpocząć, a o lewą oparłem łokcie i wbiłem w Tamar chłodne spojrzenie. – Ramzan Gazujew.

Drgnęła i nieznacznie spięła ramiona, ale cały czas patrzyła mi w oczy. Wytrenowany kłamca.

– Skąd miał mój prywatny numer?

Cisza.

– Skąd wiedział, że Aisza jest w Gruzji?

Cisza.

– Skąd w ogóle wiedział, że Aisza znajduje się pod moją pieczęcią?

Cisza.

– Kontaktowałaś się z nim?

Cisza.

– Skąd miałaś jego numer?

Mówiłem spokojnie. Ludzie bardziej obawiają się pozornego spokoju niż natychmiastowego ataku agresji, bo nigdy nie wiedzą, kiedy nastąpi wybuch.

– To, że będziesz milczeć, w niczym ci nie pomoże. Jestem cierpliwy. Jeszcze. I nie łudź się, że skoro jesteś kobietą, potraktuję cię ulgowo. W pomieszczeniach takich jak to nie istnieje taryfa ulgowa. Nie ma podziału ze względu na płeć. A dopuściłaś się najgorszego: zdrady. Okłamałaś mnie, przez co zagrożone jest nie tylko życie Aiszy, ale i moje. Zdajesz sobie z tego sprawę.

– Wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł – odezwała się nagle, spoglądając na swoje dłonie leżące na udach.

– Skoro...

– Zamknij się! – przerwała mi gwałtownie. – Mówiłeś... obiecywałeś, że to się uda... Że się jej pozbędziemy!... A teraz on jest w niebezpieczeństwie!... Nie, to nie moja wina! Robiłam wszystko, co kazałeś...

To.

Było.

Dziwne.

Popatrzyłem na Kalinę, który stał z szeroko otwartymi oczami i chyba zapomniał, że ma papierosa w ustach, bo ten zwisał uczepony jego dolnej wargi. Spojrzeliśmy po sobie, a Kalina wykonał kolisty ruch palcem w okolicach swojej skroni. Tamar nadal prowadziła dialog... monolog... w zasadzie, kurwa, nie wiedziałem co, ale najwyraźniej rozmawiała z kimś, kogo tylko ona słyszała. Albo widziała i słyszała.

– Tamar!

Nie zareagowała. Nadal mamrotała, pociągając przy tym nosem. Wstałem i złapałem ją za włosy, odchylając jej głowę do tyłu. Wzrok miała całkowicie nieobecny. Zamglony. Zamachnąłem się i spoliczkowałem ją dość mocno. Skrzywiła się, ale miałem wrażenie, że odzyskała świadomość. Popatrzyła na mnie, próbując powstrzymać płacz.

– To boli...

– Boli... Słyszałeś, Kalina? Boli. – Roześmiałem się podle.

– Boleć to dopiero będzie – zawtórował mój *sowietnik*.

Puściłem jej głowę i stanąłem za swoim krzesłem. Zacisnąłem palce na metalowej ramie, opierając na meblu ciężar ciała.

– Z kim rozmawiałaś?

Znów cisza.

– Tamar, do cholery, tylko pogarszasz swoją sytuację!

– Zrobiłam to dla ciebie, Igor... – Popatrzyła na mnie oczami pełnymi łez.

W ogóle mnie to nie wzruszyło. Już nawet zrezygnowałem z poprawiania jej.

– Z kim przed chwilą rozmawiałaś?

– Powiedział, że to jedyna szansa – załkała.

– Ja pierdołę, to jak rozmowa niemego z głuchym – zakpił Kalina.

Spiorunowałem go wzrokiem. Może jego to bawiło, mnie ani trochę.

– Kto?! Kto ci powiedział, że to jedyna szansa?!

– Głos... – szepnęła, rozglądając się z przestachem na boki.

– Głos.

– Tak. – Pokiwała głową z przekonaniem. – Jest bardzo mądry...

– No w chuj, jak widać – zadrwił Kalina.

– Dobrze... – Usiadłem.

Coś czułem, że to będzie długie przesłuchanie. Jedno było pewne: Tamar była chora, a ja albo przeoczyłem pierwsze objawy, albo skrzętnie je ukrywała. Gdybym miał na szybko zgadywać, obstawiałbym schizofrenię.

– Ustalmy na początek jedno: od kiedy głos do ciebie mówi?

Zastanowiła się, a potem ramiona opadły jej w geście rezygnacji i wyszeptała:

– Kiedy zaczął przychodzić do mnie Jurij, żeby...

Wiedziałem, jak zacis-ka usta i próbuje powstrzymać szloch. Ale mnie to nie ruszyło. Kompletnie.

Siedziałem ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i słuchałem jej opowieści o tym, że uważała mnie za swojego wybawiciela, bo uwolniłem ją z tej ciężarówki pełnej „towaru” do europejskich burdeli. Jak pokochała mnie, bo byłem jej aniołem. I jak czuwała przy moim łóżku, kiedy dręczyły mnie koszmary w pokokainowym amoku. Jak obawiała się o moje życie. A do mnie zaczęło docierać, że każdy ludzki gest z mojej strony traktowała niczym miłosne wyznanie. Byłem w stosunku do niej parszywym chujem, a ona mnie idealizowała. Stawiała na piedestale.

Romantyzowała naszą popierdoloną relację. Mimo że wykorzystywałem ją w każdy możliwy sposób, kiedy tylko miałem taki kaprys. Albo ignorowałem, traktowałem jak powietrze, bo akurat tak było mi wygodnie. Syndrom sztokholmski jak w mordę strzelił. Nawet w jej głosie, kiedy tylko wyrażała się o mnie, dało się wyczuć uwielbienie. Gdy zaczęła opowiadać o pojawieniu się Cukiereczka, od razu wychwyciłem nutę zazdrości, która przerodziła się w czystą nienawiść, kiedy w końcu nawiązała do Aiszy.

– Sądziłam, że się wystraszy. Czarni są wierzący. Dlatego zostawiałam jej fragmenty Koranu...

– To ty próbowałaś ją udusić? – spytałem spokojnie.

– Prawie mi się udało! – wysyczała, zacis-kając skrępowane dłonie w pięści.

Jej głos nagle się zmienił. Jakbym miał przed sobą zupełnie inną osobę. I wtedy znów to zobaczyłem. To oblicze Tamar, które po raz pierwszy miałem okazję obserwować w jadalni, gdy rzuciła się na Aiszę, bo ta grała na fortepianie.

Zareagowałem instynktownie. Złapałem ją za włosy i pociągnąłem za sobą. Słyszałem dźwięk upadającego krzesła i czułem paznokcie wbijające się w moją dłoń. Nie mogła nadażyć, bo wisała się za mną tyłem na ugiętych nogach. Pod ścianą postawiłem ją do pionu. A potem złapałem za gardło i przydusiłem do muru, zacis-kając dłoń na szyi. Wbrew pozorom uduszenie człowieka wcale nie jest łatwe. Jednak ja nie chciałem jej udusić. Pragnąłem, by poczuła to co Pajaczek. Tamar miotała się, kopała i próbowała odciągnąć moją rękę. Na próżno. Przed oczami miałem roztrzęsioną Aiszę, która opowiadała mi o tym wszystkim, co spotkało ją w moim domu. W. MOIM. KURWA. DOMU. Z ręki mojej pracownicy! Zdrajczyni!

– Nie wiem, czy to jest twoim zamiarem, ale zaraz naprawdę ją udusisz – mruknął Kalina od niechcienia.

Puściłem tę fałszywą sukę. Upadła na ziemię, charcząc, łapała głębokie oddechy, trzymała się za gardło. Gdyby była facetem, pewnie sprzedałbym jej kopniaka w zębra. Co mnie powstrzymywało? Kodeks. Zasady, które ustanowiłem sam dla siebie wiele lat temu.

Po tym, co spotkało Marinę i Sofię, obiecałem sobie, że nie będę się pastwił nad kobietami. I po raz pierwszy miałem wielką ochotę złamać to przyrzeczenie. Nie obchodziło mnie, że Tamar słyszała jakieś głosy. Zdradziła mnie. Zaatakowała osobę, którą... którą...

– Wstawaj! – ryknąłem.

Podniosła się z trudem i przywarła plecami do ściany. Stałem naprzeciwko. Byłem od niej sporo wyższy, ale nie aż tak bardzo jak od Aiszy. Złapałem ją pod brodę. Mocno. I szarpnąłem tak, by na mnie spojrzała. Jej twarz wykrzywił grymas bólu i strachu. Niemal jęknąłem, widząc tę obezwładniającą mieszanekę. Czułem, jak moje usta wykrzywiają się w podłym uśmiechu, a niezdrowa przyjemność z każdym uderzeniem serca zaczyna się rozprzestrzeniać w ciele.

– Głośnik bluetooth. Tak puszczałaś głos Włada, prawda?

Kiwnęła głową.

– Jak go nagrałaś?

– Wiedziałam, co jej robił. Pomagałam mu. Liczyłam, że ta czarna przybłęda w końcu ucieknie. Zawsze kiedy do niej szedł, włączał dyktafon, a potem wysyłał mi nagrania. Lubiłam słuchać, jak się nad nią znęca. Jak łka przerażona. – Zaśmiała się i znów ujrzałem twarz drugiej Tamar.

– A mimo wszystko nadal tu była, co?

– Omotała cię! – W oczach Tamar pojawił się gniewny błysk. Cała jej frustracja, złość i nienawiść do Aiszy wprost wylewały się na zewnątrz.

Już nie było strachu. A ja tego potrzebowałem. Tego chciałem. Pragnąłem, żeby Tamar

znów się bała.

– Czeczenom się nie ufa – wysyczała.

– Skąd miałaś numer Gazujewa? – spytałem spokojnie. – To ty do niego zadzwoniłaś, prawda?

W jej oczach znów nastąpiła zmiana, ponownie zagościł w nich lęk. *Bingo!* Zacząłem się zastanawiać, czy to czasem nie przypadek osobowości wielo-rakiej, a nie schizofrenia. Nie byłem psychiatrą i nie miałem czasu na rozkminianie jej pojebanego umysłu, bo to nie była moja bajka. Zacząłem zauważać jednak pewną prawidłowość: Tamar odczuwała strach, kiedy docierało do niej, że zawiodła moje zaufanie.

– Skąd miałaś numer? – powoliłem pytanie.

– Z teczki – wydukała niemalże bezgłośnie.

– Grzebałaś w moim biurku?! – spytałem z niedowierzaniem, a kiedy uparcie milczała, wrzasnąłem: – Odpowiadaj!

– Powiedziałaś mu tylko, że jest z tobą w Gruzji. Że ma ją zabrać. Obiecał nie robić ci krzywdy...

Kalina zaczął się histerycznie śmiać. Kątem oka widziałem, jak kiwa z niedowierzaniem głową, zapalając kolejnego szluga.

– I ty mu uwierzyłaś, tak? Facetowi, który przewodzi jednemu z czterech mafijnych czeczeń-skich *tejpów*?! – Roześmiałem się gorzko. Puściłem ją i odsunąłem się, krzyżując ramiona na piersi. – Jak mogłaś być taką idiotką, Tamar?

Upadła na kolana i objęła dłońmi moją nogę, bo na tyle pozwalał jej zacis-kający się na przegubach raps. Poczułem się tak, jakbym dostał z pięści w splot słoneczny. Ta sama scena, piętro wyżej. Ciemne loki rozsypane wokół głowy i zasłaniające moje bosc stopy. Tyle że teraz włosy nie były kruczoczarne, lecz miejscami poprętykane brązowymi pasemkami.

– Kocham cię, Igor... Kocham... Zrobiłam to dla ciebie... Wszystko zrobiłabym dla ciebie... Ona na ciebie nie zasługuje... Jesteś moim wszystkim, Igor... – chlipała, a ja nie czułem nic poza obrzydzeniem, kiedy jej usta zaczęły całować moje stopy.

Zerknąłem na Kalinę, który wyrzucił oczami i odpaliwszy papierosa, wcisnął jedną z dłoni do kieszeni.

– Wstań, Tamar – nakazałem.

Zastygła i uniosła głowę, spoglądając na mnie. Kątem oka dostrzeg-łem, że Kalinę też zaciekawiła ta nagła zmiana w moim zachowaniu. Ale to był jedyny sposób. A chciałem zrobić to sam.

– No dalej, Tamar. Wstań.

Podniosła się i wpatrywała we mnie z nadzieją. Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek widziałem w niej coś więcej niż tylko pracownicę, służącą... dziwkę. Co mnie wtedy podkusiło, by sprawdzić akurat tę ciężarówkę? Dlaczego ją wtedy uratowałem? Mogłem przecież pozwolić, by wywieźli ją na Zachód do jakiegoś burdelu. Albo na „części zamienne”. Co skłoniło mnie do tego, by ją pocałować... wtedy na pomoście? Młodzieńcza ciekawość? Była pod ręką. Była chętna. I ślepo we mnie zakochana. Urobiłem ją tak, jak chciałem. Za to, co się stało, mogłem częściowo obwiniać siebie. Dla kobiet seks wiąże się z uczuciem. A dla mnie? Z Sofią czy Aiszą to było coś więcej niż tylko fizyczne doznania. Byłem tego w pełni świadom. Ale z pozostałymi kobietami chodziło jedynie o rozładowanie napięcia. Przyjemne, nie powiem. Ale nie na tyle, bym teraz rozważał, czy darować Tamar życie. Karą za zdradę jest śmierć. A ja nie dawałem drugiej szansy.

– Uwolnij jej rękę, Kalina – nakazałem.

Łypnął na mnie wyraźnie zdziwiony, ale nie skomentował. Wyjął nóż z tylnej kieszeni

spodni i jednym ruchem rozciął trytytkę krępującą przeguby Tamar. Rozmasowała nadgarstki, nie spuszczać mnie z oczu. Rozłożyłem szeroko ręce i uśmiechnąłem się do niej lekko. Widziałem na jej twarzy szok i niedowierzanie, ale mimo to nie wyczuła podstępny, tylko podeszła i wtuliła się w mój tors. Otoczyłem ją ramionami, tak by stała do mnie bokiem. Objąłem dłonią jej policzek i przytuliłem jej czoło do swojego. Westchnęła cicho.

– Och, Igor... Tak bardzo...

Nie dokończyła. Moja dłoń ześlizgnęła się z policzka na brodę. Kłęb dłoni zapałem o zuchwę, a palcami drugiej złapałem czubek jej głowy i ostro przekręciłem pod odpowiednim kątem. Usłyszałem chrupnięcie. Jej ciało momentalnie zwiotczało. Nawet nie siliłem się, by je złapać, gdy osuwało się na ziemię.

– Przypomnij mi, żebym nigdy się do ciebie nie przytulał – zakpił Kalina.

– Obcażki. – Wyciągnąłem rękę w stronę Kaliny.

– Kurwa, serio? Przez moment myśl-łałem, że nagle zmieniłeś zdanie. – Podał mi narzędzie i złapał bezwładną prawą dłoń Tamar.

Wyrwałem paznokciec z jej palca wskazującego i popatrzyłem na niego. W sumie był jednym z nielicznych damskich paznokci w mojej kolekcji. Kalina coś papłał, ale go nie słuchałem. Myślami byłem przy Aiszy. Nadal nie dostałem informacji, czy bezpiecznie dotarli. Ucisk w okolicach żeber wzmocnił tylko mój niepokój.

– Telefon. – Znowu wyciągnąłem dłoń. Gdy Kalina podał mi smartfon, mruknąłem: – Posprzątaj. – I po prostu wyszedłem.

Zaniosłem paznokciec do swojej gabloty i umieściłem go w wolnej przegródce. Z szuflady wyciągnąłem czarny marker i koś-lawo napisałem dzisiejszą datę. Zrobiłem dwa kroki w tył i przyjrzałem się kolekcji, a potem mój wzrok spoczął na słoju ze świń-skim sercem. Niespodziewanie naszła mnie myśl, że chyba powinienem go przenieść w inne miejsce, bo Aisza niekoniecznie będzie chciała to oglądać, budząc się każdego ranka u mojego boku.

*Aisza...*

Poczułem wibracje w kieszeni. Wyciągnąłem smartfon i ujrzałem jedno słowo: „Jesteśmy”.

Ulga. To chyba było to, co właśnie zalało moje ciało. Jakby spięte mięśnie nagle się rozluźniły, a ja mogłem normalnie zaczerpnąć tchu. To było dziwne. I na swój sposób przyjemne. Nigdy... chyba nigdy nie czułem czegoś takiego.

– To teraz opowiadaj, ze szczegółami. Mamy jeszcze godzinę do wyjazdu.

Nawet nie słyszałem, jak Kalina tu wszedł. Traciłem czujność.

Nie odrywając wzroku od gabloty, streściłem mu rozmowę z Gazujewem. Kiedy skończyłem, wyciągnął papierosa i kompletnie lekceważąc to, że prosiłem go wielo-krotnie, by nie palił w tym pomieszczeniu, wsadził zapalonego szluga do ust i zaciągnął się dymem. Odchylił głowę do tyłu i wypuścił w górę szary obłok, a potem popatrzył na mnie.

– Zanim cokolwiek ci doradzę, muszę wiedzieć.

– Wiedzieć? – Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi.

– No... jakie masz względem niej zamiary. Jeśli chciałeś się tylko zabawić, co już zdążyłeś odhaczyć, oddaj ją. Gazujew co prawda wkurwi się, że nie jest dziewicą, ale kiedy zobaczy blizny, załapie, że to nie twoja robota, i raczej odpuści. A ona – wzruszył ramionami – no cóż, zginie. Natomiast...

– Muszę coś zrobić, żeby była bezpieczna – wszedłem mu w słowo. – Wiem, że ostrzegałeś mnie przed takim scenariuszem i doskonale zdaję sobie sprawę, że Czeczeni są nieobliczalni i stosują niekonwencjonalne metody. Ale ja jej nie oddam, Kalina. Nie mogę. Po prostu... – Zamilkłem. Nie umiałem, a może nie chciałem nazwać tego, co czułem.

– Kochasz ją – oświadczył beznamiętnie, nie spuszczać ze mnie wzroku. – To wszystko, co odczuwasz: ta dziwna pustka, gdy nie ma jej obok, chęć zdjęcia z jej barków całego ciężaru, zapewnienie bezpieczeństwa... To właśnie ludzie nazywają miłością.

Milczałem, zastanawiając się nad tym, co powiedział. Jakby siedział w mojej głowie i był w stanie opisać to wszystko, co się ze mną działo.

– Mówisz tak, jakbyś sam przez to przechodził – zauważyłem.

– Taa... Też mnie to dopadło. Kiedyś. Tylko że w przeciwieństwie do ciebie miałem pecha. – Na jego twarzy ponownie pojawił się cyniczny uśmiezek. Przywdział obronną maskę. Zawsze to robił, gdy chciał ukryć to, co naprawdę myślał i czuł. Po chwili kontynuował, całkowicie zmieniając temat: – Jeśli dotarli bezpiecznie do posiadłości, to znaczy, że na razie tylko ją obserwują. Zaproponował spotkanie? Ryzykowne, ale zgódź się. Nie masz za bardzo wyjścia. Pozwolił ci wybrać miejsce? Zajebicie. Ogarniemy takie, które będzie dla nas najbardziej komfortowe. Podasz mu współ-rzędne w ostatniej chwili, żeby nie mógł niczego wykombinować. Jeśli Kutajew zaręczył Aiszę z tym całym Ramzanem, to dla niego takie zapewnienie to świętość. Uważa Aiszę za swoją własność. Można spróbować mu wmówić, że ją porwał. I że zgodnie z tradycją jest twoją żoną.

– Ale nie jest.

– To może pora to zmienić. – Popatrzył na mnie wymownie.

– Mam się... oświadczyć?!

– A masz z tym jakiś problem? Przecież i tak mieszka z tobą w jednym pokoju. Śpi w twoim łóżku. Pieprzysz ją. – Kalina wzruszył ramionami. – Rzekłbym, że powinieneś nie tylko poprosić ją o rękę, ale i poślubić. W trybie natychmiastowym. Opłacenie urzędnika z ZAGS-u<sup>46</sup> to faramuszkę. Polecą z nami do Gruzji, odbębni formalności. Zresztą pieprzyć ZAGS. Masz obywatelstwo gruzińskie?

– No mam.

– No to wracamy jutro do Tbilisi. Myślę, że odpowiednia ilość lari<sup>47</sup> oraz bliskie pokrewieństwo z Tarielem zdziałają cuda. Zaraz zlecę Chytremu, by ogarnął, co tam potrzebujecie, żeby ślub cywilny był ważny, i w poniedziałek udamy się do Izby Sprawiedliwości. Odbębienie formalności to kilkanaście minut. Musisz tylko przekonać swoją przyszłą narzeczoną do przyjęcia oświadczyn. I do tego ekspresowego ślubu. Wiesz, las-ki lubią tę całą ślubną otoczkę: kwiatki, sukienki, białe gołąbki i tego typu pierdoły, ale biorąc pod uwagę ryzyko, myślę, że ten twój Pajaczek nie strzeli focha.

\*

Przed wyjazdem do Moskwy zadzwoniłem jeszcze do Szoty. Zdał mi relację z podróży. Był pewny, że ktoś za nimi jechał. Podejrzany samochód zwolnił i zawrócił na skrzyżowaniu ulic Muchrani i Vanati, czyli w pobliżu skrzyżowania prowadzącego do posiadłości Rustawelich. Poprosiłem o zwiększenie ochrony i zabroniłem dziewczynom opuszczania budynku. O dziwo, Tasiko tym razem nie protestowała. Wydawała się przestraszona. Prawidłowo. Nie będzie próbowała zgrywać chojracki. Niestety buntownicze geny wyjątkowo upodobały sobie żeńską linię Rustawelich.

Telefon od Gazujewa cholernie namieszał w moich planach. Jeśli jutro miałem być w Tbilisi, sprzątnięcie Wasilienki musiałem przeprowadzić rano. Na szybko. Było mi to nie w smak, bo bardzo liczyłem na długą zabawę, jednak musiałem dokonać wyboru. -Wasilienko był cholernie religijny. Co niedzielę pojawiał się na liturgii w soborze Wasyla Błogosławionego. Zapowiadało się na szybką akcję, bez zbędnej ekstrawagancji. A szkoda.

Dorwanie Petrenki wydawało się dziecinnie proste. Był przewidywalny jak śnieg

w styczniu. Aurorę opuścił krótko przed północą i oczywiście wsiadł do taksówki w towarzystwie długo-nogiej, skąpo ubranej szatynki. Nie mógł wiedzieć, że za kierownicą taryfy siedzi Kalina. Samochód zatrzymał się pod Marriottem, zgodnie z jego życzeniem, jednak w ostatniej chwili zmieniłem plany. Zamiast czekać na niego w apartamencie, postanowiłem nieco podkręcić atmosferę. Otworzyłem tylne drzwi pojazdu i odezwałem się beznamiętnie do zdziwionych pasażerów:

– Pani już dziękujemy.

W tej samej chwili z drugiej strony wpakował się Chochot, zmuszając Petrenkę do przesunięcia się na środek tylnej kanapy.

– No, dalej, laleczko. Twój kochaś zmienia towarzystwo na dalszą część podróży.

– Kim wy jesteście, do czorta?! – uniósł się Petrenko.

– Zabawne, że wspominasz diabła. Bo istotnie macie dziś zaplanowane małe *rendez-vous*... w piekle – powiedziałem złowróbnym tonem.

Na te słowa striptizerka dosłownie wyskoczyła z samochodu.

– Zaczekaj! Dokąd... – Petrenko próbował ją powstrzymać, ale wepchnąłem się obok niego i zatrzęsłem drzwiami.

Zdezorientowany i coraz bardziej wystraszony patrzył to na mnie, to na Chochota, który rozbawiony zachichotał.

– Mogę wiedzieć...

– Nie! – Wszedłem mu w słowo. – Wszystko w swoim czasie, Glebie Iwanowiczu. A, i uważaj na moje kolano. – Wskazałem na jego nogę znajdującą się niebezpiecznie blisko mojego prawego kolana. – Kontuzjowane. Jedź na most Krymski! – rzuciłem do Kaliny.

– Mógłbyś następnym razem informować mnie o zmianie planów – mruknął po gruzińsku.

– Taki spontan – odparłem ze śmiechem. – Spodoba ci się.

Jechaliśmy w całkowitej ciszy, w której było słycać tylko przyspieszony ciężki oddech Petrenki. Z takimi gabarytami z pewnością miał miażdżycę. Na filmie sprzed dwóch lat w niczym nie przypominał faceta z ogromnym piwnym brzuszyskiem, wycierającego pot z wysokiego czoła poszetką, którą następnie byle jak wepchnął do brustaszy. Wtem usłyszeliśmy odgłos przychodzącej wiadomości.

– Nie sprawdzisz? – spytałem. – To na pewno coś ważnego.

Petrenko wyjął smartfon z wewnętrznej kieszeni marynarki, odblokował ekran i odebrał wiadomość. Oglądał w ciszy, oddychając coraz szybciej, a na czoło znów wystąpił mu pot. Kiedy skończył, Chochot zabrał mu telefon, opuścił szybę i wyrzucił go na jezdnię.

– Tam, dokąd się udasz, nie będzie ci potrzebny – rzucił.

– Pa... panowie, za... zaszła chyba po... pomyłka – wyjąkał Petrenko.

– Jesteś Gleb Iwanowicz Petrenko? – spytałem.

– Tak.

– Redaktor naczelny petersburskiego Lifenews?

– Tak...

– Który dwa lata temu był świadkiem zgwałcenia Czeczenki przez niejakiego Nikitę Klimowa? I który związał jej ręce szajlą i trzymał, żeby nie mogła się bronić? A potem zostawił ją na pewną śmierć w krzakach?! Co?! – warknąłem, wbijając w niego mordercze spojrzenie. – Nic nie powiesz?! A może nie pamiętasz?! Przypomnieć ci?! – ryknąłem, podsuwając mu swój smartfon przed oczy. – Poznajesz?!

Milczał. Ręce zaczęły mu drżeć i jeszcze głośniejszą sapnął.

– To ty?! – Chochot omiół go spojrzeniem, po czym poklepał dłonią jego ogromny

brzuch. – Aleś się spasł, bracie.

– Należałeś do Rus-kiego Kułaka?! – spytałem.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego „ale”. I uspokój się, bo zejdziesz na zawał, zanim zobaczysz, jaką przygotowałem dla ciebie niespodziankę. Lepiej podziwiał Moskwę nocą. Jest piękna. A ty już raczej nie będziesz miał okazji oglądać jej ponownie.

Chochot z Kaliną zaśmiali się głośno, a ja odetchnąłem głęboko, obserwując twarz Petrenki w przytłumionym świetle lampki sufitowej. Znow sięgnął po poszetkę i przetarł nią czoło. Kiedy uniósł ramię, do mojego nosa dotarł kwaśny odór potu. Jego prawe kolano podskakiwało nerwowo, a dłonie zacisnął na materiale eleganckich spodni. Kiedy ponownie sięgnął do brustaszy, dostrzegłem mokry ślad w miejscu, gdzie zaciskał pięść. Czułem jego strach. Wypełniał mnie niespokojnym podnieceniem. Nawet jeśli miałem być tylko obserwatorem. Nawet jeśli miałem tylko wydać wyrok, by wykonał go ktoś inny, miałem tę obłądną przyjemność pławienia się w jego trwodze. Oparłem głowę o zagłówek i przymknąłem na moment powieki. Zabawne, że nawet niewielka ilość tak zwanych białych tortur nieodwracalnie zmienia osobowość człowieka. W ośrodku strachu powstają trwałe uszkodzenia.

*Kilka minut.*

*Jeszcze tylko kilka minut.*

Nie mogłem się doczekać. Jak dziecko w Nowy Rok wyczekujące prezentu od Dziadka Mroza. Poczułem, że zwalniamy. Otworzyłem oczy i zerknąłem przez szybę. Właśnie wjeżdżaliśmy na most Krymski – ulubione miejsce samobójców. Idealna lokalizacja na śmierć.

– Tu będzie doskonale – rzuciłem do Kaliny.

Od razu zatrzymał pojazd.

Wysiadłem pierwszy i podszedłem do barierki. Laskę zostawiłem w samochodzie. Oparłem dłonie o krawędź balustrady i spojrzałem na oświetlony pomnik Piotra I na rzece. Trzeba było przyznać, że w nocy stolica Rosji robiła jeszcze większe wrażenie niż za dnia. Kalina stanął obok mnie, trzymając Petrenkę za ramię.

– Patrz i podziwiał, Glebie – odezwałem się, obejmując go ramieniem, jakbyśmy byli starymi kumplami. – Taki piękny wieczór. Kalina, daj nam szlugi. Palisz? – spytałem Petrenkę.

Pokiwał nerwowo głową.

– To korzystaj. Wiesz, takie ostatnie życzenie skazańca. – Mrugnąłem do niego.

Drżącą ręką wyciągnął jednego papierosa, ale go upuścił. Widziałem, jak szybuje i osiada na ciemnych wodach Moskwy. Chwyciłem więc kolejnego i wsunąłem mu między wargi. Kiwnąłem na Chochota, żeby podał nam ogień. Oparłem się łokciami o balustradę i w spokoju paliłem te ohydne gruzińskie szlugi.

– „W szarym garniturze, z kwiatami w butonierce – zaintonowałem szanson<sup>48</sup>, a Kalina i Chochot momentalnie się przyłączyli – w ciemnym angielskim płaszczu, równo o siódmej trzydzieści opuściłem stolicę...”<sup>49</sup>

Ręce Petrenki drżały tak mocno, że zacząłem się zastanawiać, jakim cudem trafił papierosem do ust.

– Nie zaśpiewasz z nami? To twoja pieśń żałobna, Petrenko.

Kalina i Chochot zarechotali złowieszczo. Ten dźwięk nieprzyjemnie podrażnił moje uszy. Wolałem ciszę. Zgasiłem peta o stalową krawędź barierki. Lekki wiatr muskał moją twarz. Czułem zapach mulistej rzeki, płynącej tuż pod nami. Mój umysł szykował się na jego śmierć. Zawsze zapamiętywałem wszystkie okoliczności ze szczegółami: kolory, faktury, zapachy. I dźwięki.

– Wiesz... Ludzie dzielą się na trzy kategorie. Pierwsza to ci, którzy stają w obronie



słabszych. Druga to ci, którzy biernie przyglądają się krzywdzie. Trzecia to ci, którzy pomagają oprawcom. Do której zaliczyłbyś siebie, Petrenko?

– Byłem pijany i wciągnąłem jakieś gówno... Nie wiedziałem, co robię... – jękał się. – Zmusili mnie! – wykrzyczał w końcu.

– A wiesz, kogo nienawidzę najbardziej? Kłamców, Petrenko. Kłamców. I zdrajców. – Odepchnąłem się od barierki i skrzyżowałem ramiona na piersi. – Chochot.

Zanim Petrenko zorientował się, co się dzieje, zarzucono mu na szyję pętlę, a dłonie sprawnie skrępowano za plecami. Wtedy rozplakał się i padł na kolana.

– Błagam pana... – załkał. – Błagam...

– Cóż, z pewnością trafisz na pierwszą stronę tego szmatławca, w którym pracujesz. – Uśmiechnąłem się drwiąco. – Kalina.

Otar złapał jego prawą dłoń i sprawnie wyrwał mu paznokiec. Szum samochodów pędzących obwodnicą zagłuszył wrzask skazańca.

– Wybacz. – Kalina poklepał go po ramieniu. – Zwykle robię to, gdy ofiara jest... no... hmm... znieczulona. Ale sam rozumiesz okoliczności.

Chochot zaśmiał się swoim hienim śmiechem. Następnie złapali mężczyznę pod ramiona, postawili na nogi i pociągnęli w stronę barierki, gdzie Chochot zdążył już zawiązać drugi koniec liny.

– Nie! NIE! Panowie! BŁAGAM!

– Zaczekajcie! – powstrzymałem ich. Zapomniałem o najważniejszym.

W oczach Petrenki błysnęła nadzieja. Wyjąłem z kieszeni kartkę, wsunąłem ją do jego brustaszy i trzykrotnie poklepałem to miejsce.

– Teraz możecie działać – oznajmiłem i się odsunąłem.

Szarpnęli go za sobą, wkładając w to wszystkie siły. Tuż przy balustradzie Petrenko gwałtownie zaparł się nogami. Mimo że moi ludzie byli bardzo silni, tusza ofiary działała na jej korzyść i mieli spory problem, by przechylić ciało na drugą stronę. *Frajer* miotał się i wrzeszczał wniebogłosy. Zaczęliśmy zwracać na siebie uwagę podróżujących mostem ludzi, pojazdy zwalniały. Zwykle się tym nie przejmowałem, policja mogła nam skoczyć, ale spotkanie z nimi zawsze wiązało się z niepotrzebnymi i niekomfortowymi sytuacjami. A ja nie miałem czasu na żadne obsuwy.

– Pospieszcie się – mruknąłem.

– Ta świnią jest cholernie ciężka – stęknął Kalina, mocując się, by zmusić gnoja do pochylenia się nad barierką.

W końcu Chochot nie wytrzymał i z całej siły kopnął *frajera* w tył stawu kolanowego. Wystarczyło, by skupił się na bólu, nie na defensywie. To był gwóźdź do jego trumny. Kalina z Chochotem bez problemu przechylili go nad balustradą i jego ciało poszybowało w dół. Nie zdążył krzyknąć, bo lina była dość krótka i naprężyła się momentalnie, łamiąc *frajerowi* kark. Zerknąłem w dół i zobaczyłem, jak jego ciałem wstrząsają drgawki. Poklepałem kieszeń spodni, upewniając się, że pamiątka po nim spoczywa tam bezpieczna w woreczku strunowym.

– Cyknij fotkę i zbieramy się – rozkazałem. – Zrobiliśmy małe *show*, a teraz pora zapaść się pod ziemię.

Nie, żeby zależało mi na tym, byśmy pozostali niezauważeni. Wręcz przeciwnie. Tak jak w przypadku Filatowa gapie byli istotnym ogniwem w przekazie informacji. Wszyscy mieli być świadomi, że to mafijna egzekucja. Mogliśmy oczywiście pokusić się o sfigowanie samobójstwa. Tylko że nie to było moim celem.

Odstawiliśmy auto zaprzyjaźnionemu taksówkarzowi, hojnie wynagradzając mu brak utargu – szczególnie w sobotnią noc – i Kalina odwiózł mnie do domu.

\*

Resztę nocy przeleżałem, gapiąc się w sufit i do znużenia powtarzając sobie to, co kilkakrotnie omówiłem z Chochotem i Kaliną. Potem układałem sobie w głowie, co powiem Aiszy. Nie chciałem jej zmuszać ani też dawać jej złudnej nadziei na gromadkę dzieci i życie w ciepłych bamboszkach. To miał być czysty, prosty układ bez zaangażowania uczuciowego. Ona będzie bezpieczna, a w zamian będzie pozyskiwać dla mnie informacje. Tak jak już wcześniej jej wspominałem.

Lew jak zwykle okazał się niezawodny. Nie zdążyłem jeszcze zasiąść do śniadania, kiedy klapnął na krzesło naprzeciwko mnie i przekazał mi komplet dokumentów Aiszy, potrzebnych do zawarcia małżeństwa w Gruzji, przetłumaczonych na gruziński: dokument potwierdzający tożsamość, akt urodzenia oraz apostille<sup>50</sup>. Ja potrzebowałem tylko dowodu tożsamości. Okazało się, że za odpowiednią opłatą obecnie można przeprowadzić ceremonię w dowolnym miejscu. Popatrzyliśmy na siebie z Kaliną. Idealne rozwiązanie – ograniczało ryzyko do minimum. Nie byłem głupi, posiadłość Rustawelich z pewnością obserwowano, dlatego podczas rozmowy z Szotą nakazałem podwojenie ochrony.

Do centrum stolicy udaliśmy się sprinterem. Dawniej używałem go do transportu różnych... towarów. Dziś miał mi się przydać do szybkiego załatwienia Wasilienki. Zamierzaliśmy zgarnąć *frajera* na przejściu dla pieszych na skrzyżowaniu Warwarki z placem Czerwonym. Zaparkowaliśmy tuż przy cerkwi Świętej Barbary i czekaliśmy, aż ofiara nas minie. Kiedy tylko postać mignęła za przyciemnianą szybą, Kalina dał cynk Chytremu i powoli ruszył w stronę placu Czerwonego. Czekaliśmy, aż Wasilienko odczyta wiadomość. Nie przyszło mi do głowy, że mógł nie zabrać smartfona do cerkwi.

*Błąd!*

*Trudno. Najwyżej zdechnie, nie dowiedziawszy się, co spotkało jego towarzyszy z Rus-kiego Kulaka.*

– Szykuj się, Chochot. *Frajer* odczytał pozdrowienia – oznajmił Kalina.

Uśmiechnąłem się zadowolony. W końcu będę mógł zamknąć ten rozdział. Zapiąłem pas, bo czekała nas szybka jazda. Chochot złapał uchwyt nad przesuwanymi drzwiami. Zerknąłem na jego palce. Na obu dłoniach błyszczały *kakute*. Kiedy sprinter ostro wszedł w zakręt, Chochot przesunął drzwi i gdy tylko auto gwałtownie zahamowało, wyskoczył i sprawnie wciągnął całkowicie zaskoczony Wasilienkę na pakę. W momencie, kiedy zasunął drzwi, do moich uszu dotarły krzyki przechodniów, a samochód ruszył z pis-kiem opon. Dobrze, że miałem zapięte pasy, bo ostro nami zarzuciło. Chochot o mało nie upadł. Wasilienko bezwładnie poturlał się na drugą stronę, uderzył w bok auta i wypuścił smartfon, który poleciał w moim kierunku. Dostrzegłem na nim zdjęcie wisielca. Lew spisał się doskonale. Przeniosłem spojrzenie na nasz ostatni cel i patrzyliśmy sobie w oczy, aż Chochot zarzucił mu plastikową torbę na głowę. Nie chcieliśmy go zabijać. Nie od razu. Ani nie w ten sposób. Dlatego worek miał kilka maleńkich dziurek, żeby *frajer* się nie udusił. Musiałem przyznać, że uparcie walczył z Chochotem, ale był na z góry przegranej pozycji. Samochodem znów zarzuciło.

– Kalina, do chuja! – warknął Chochot, w ostatniej chwili zapierając się nogami i unikając upadku.

Aż nagle pojazd stanął. Kalina obrócił się w naszą stronę i rzucił z przekąsem:

– Jesteś u celu.

Chochot z całej siły pchnął Wasilienkę na podłogę sprintera. Ten drżącymi rękami pospiesznie pozbył się plastikowej torby z głowy i tkwił teraz na czworakach, głośno biorąc hausty powietrza. Odpiąłem pas i wstałem. Pokuśtykałem kilka kroków, tak by znaleźć się tuż

przed nim. Musiałem się pochylać, bo samochód – mimo że była to wersja transportowa – był dość nis-ki. Koniec las-ki podłożyłem pod brodę *frajera* i zmusiłem, by ponownie na mnie spojrzął.

– Wiesz, kim jestem?

Zaprzeczył gwałtownie.

– Słyszałeś kiedyś określenie „*pachan*”?

Zbladł i zaczął szybciej oddychać. Nawet z tej odległości i przy niezbyt dobrym oświetleniu widziałem, jak rozszerzyły mu się źrenice. A potem potaknął.

– Pozdrowienia również dostałeś. Poznajesz swojego kolegę? – spytałem.

Znów pokręcił głową.

– Petrenko. Mówi ci to coś?

– Kumplowaliśmy się parę lat temu... – odezwał się drżącym głosem, a Chochot zachichotał.

Wasilienko aż się otrząsnął. Sam musiałem przyznać, że w tej metalowej puszcze jego śmiech brzmiał wyjątkowo upiornie.

– Parę lat temu, powiadasz... – Poglądziłem brodę palcami prawej ręki. – A nie przypadkiem jakieś... dwa? Wiosna... późny wieczór... Sankt Petersburg... komis z telefonami komórkowymi na Abramowa? Hmm...? Coś ci może świta?

– Nic jej nie zrobiłem, przysięgam! – wydarł się, a Chochot w tym momencie szarpnął go za włosy, tak by klęknął. – Nie tknąłem jej palcem... – zawył.

– Właśnie. NIC nie zrobiłeś. Nie kiwnąłeś palcem, by powstrzymać swoich kumpli. A potem pomogłeś zataszczyć ją w krzaki. Bardzo wnikliwie obejrzałem sobie nagranie, które Wład zarejestrował tamtego wieczoru.

– To ja wezwałem karetkę – wyrzucił z siebie na wydechu.

Moje palce zamarły na brodzie. Przechyliłem lekko głowę, przypatrując mu się uważnie. To zmieniało postać rzeczy. Tak jakby.

– Zabrali ją do Szpitala Maryjnego – dodał z nadzieją w głosie, wyczuwając moje zawahanie.

Nie mogłem tego teraz zweryfikować, bo nie zaglądałem do jej teczki. Poza tym wszyscy mieli zginąć. Taki był plan.

– Błagam. Mam małe dziec-ko i...

– Tak, wiem. Córeczkę. I piękną żonę – dodałem. – Pomyśl, że teraz pojedziemy do twojego mieszkania i zrobimy im dokładnie to samo, co ty razem z kumplami zrobiłeś Aiszy.

– Błagam, nie! – załkał. – Pomogłem tej dziewczynie. Nic więcej nie mogłem zrobić... Nic nikomu nie powiem...

– O to akurat się nie martwimy, prawda, chłopaki? – spytałem, a Kalina z Chochotem roześmiali się podle.

Popatrzyłem na swoją ostatnią ofiarę. Przeczynałem, że mówi prawdę. Tylko że ja się nie litowałem. Zrobiłem to raz. Jedyne raz, dwa miesiące temu. I konsekwencje tego ponoszę do dziś.

– Masz szczęście... – uśmiechnąłem się do niego, a w jego oczach momentalnie zatliła się nadzieja – bo w drodze wyjątku zrobię to szybko. – Wcisnąłem przycisk ukryty w rączce las-ki. Wziąłem zamach i w momencie, kiedy wał las-ki zderzył się z podłogą sprintera, wbiłem ostrze prosto w serce Wasilienki. Jęknął, a jego usta zapytały bezgłośnie: „Dlaczego?”.

Pochyliłem się i wyszeptalem mu prosto do ucha:

– Bo ja nie znam litości.

A potem wyszarpnąłem ostrze i wytarłem krew o jego płaszcz. Do mojego nosa dotarł jej

zapach. Wziąłem głęboki wdech, rozłożyłem ramiona na boki i przymknąłem oczy. Metaliczna, lekka woń przyjemnie drażniła mój nos. Powoli wypuściłem powietrze i usatysfakcjonowany popatrzyłem na martwego Wasilienkę.

– Teraz mogę ustąpić miejsca młodszemu od siebie. – Przeniosłem spojrzenie na Chochota, który puścił bezwładne ciało na ziemię.

Tąpnęło z głuchym łoskotem. Oczy Wasilienki cały czas były otwarte i wpatrzone w jeden punkt. Na twarzy zastygł grymas zaskoczenia. Chochot wyrwał mu paznokcie, a potem wróciliśmy dokładnie w to miejsce, z którego go zgarnęliśmy. Chochot wypchnął trupa na jezdnię z rozpędzonego samochodu, po czym ruszyliśmy do mojego domu.

44 Chodzi o rozstrzelanie.

45 Kolejno: podduszanie, zanurzanie głowy w wiadrze z wodą, zakładanie maski przeciwgazowej i zamykanie zaworu.

46 Rosyjski urząd stanu cywilnego.

47 Gruzińska waluta.

48 Rosyjska piosenka więzienna.

49 Jeden z najbardziej znanych kryminalnych szansonów, cyt za: D. Korecki, *Anty-kiler*, tłum. D. Blank, Łódź 2014, s. 132.

50 Poświadczenie, że dany dokument jest autentyczny.

თოთბმეტი

### Aisza

Od pamiętnego wyjazdu do Tbilisi nie wolno nam było opuszczać posiadłości. Tasiko zdawała się naprawdę przejmować tym, co się stało. Tego pierwszego wieczoru, po powrocie, zanim położyłam się spać, zapytała, czy teraz wierzę gadałce, bo przecież przewidziała, że grozi nam jakieś niebezpieczeństwo. Nie miałam ochoty tłumaczyć jej, że to bzdury wysane z palca i po prostu głupi zbieg okoliczności, jednak całą noc nie zmrużyłam oka. Przewracałam się z boku na bok, i chcąc nie chcąc, cały czas analizowałam to, co wywróżyła mi Laka.

„Spotkasz kogoś, z kim nawiądziesz romantyczną i cielesną relację” – odhaczone.

„W twoim życiu pojawił się mężczyzna. Silny mężczyzna. Dojrzały i mądry” – zgadza się. Na samo wspomnienie Igora w moim sercu rozlało się przyjemne ciepło.

„Darzy cię głębokim uczuciem” – tego nie byłam w stanie zweryfikować, bo z Igorem nie dało się rozmawiać o uczuciach. Jakby miłość była jakąś śmiertelnie niebezpieczną chorobą, którą można się zarazić przez samo wspomnienie tego słowa. Wszystko zaraz sprowadzało do naturalnych reakcji organizmu. Był mordercą tak jak Nikołaj. Może tacy ludzie nie są zdolni do uczuć? Ale Nikołaj kochał Martę. To było widoczne jak na dłoni.

Igor parę razy napomknął, że mnie lubi. I taka deklaracja musiała mi wystarczyć, chociaż jego zachowanie podpowiadało znacznie więcej. Uśmiechnęłam się sama do siebie, kiedy przed oczami zobaczyłam jego twarz. Ciemne oczy wyrażające wszystko, co działo się w jego głowie i czego nie potrafił wyrazić słowami. Momenty, kiedy szeroko się do mnie uśmiechał, tak że wyraźnie było widać przerwę między górnymi jedynekami. To był uśmiech zarezerwowany tylko dla mnie: szelmowski, czarujący, który sprawiał, że wokół jego błyszczących radością oczu pojawiały się urocze zmarszczki mimiczne. W takich chwilach łatwo było zapomnieć, kim był naprawdę. Że ludzkie cierpienie sprawiało mu niebywałą przyjemność. Że zabijanie i torturowanie innych było dla niego jak chleb powszedni.

*Jara go zabijanie, krew i takie tam* – wspomnienie tego, co powiedział Otar, rozbrzmiało w mojej głowie, ale nie wywołało lęku. Ten człowiek był dla mnie wszystkim. Wyleczył mnie z traumy.

Tak.

Kochałam go.

Bardzo.

I lubiłam go obserwować. Czasem, gdy głęboko się nad czymś zastanawiał, uderzał kolczykiem, który miał w języku, o górne zęby.

A potem przypominałam sobie ostatnie słowa wróżby:

„Nieszczęście, katastrofa życiowa”.

Zadrzałam na myśl, że byliśmy śledzone. Czy chodziło o mnie? A może o Tasiko? Czy Gazujew mógł wiedzieć, że tu jestem? Żołądek zwinął mi się w ciasny supeł. Chciałam, żeby Igor już wrócił. Człabym się bezpieczniej.

\*

Następnego dnia Tasiko zachowywała się tak, jakby wczoraj nic szczególnego się nie wydarzyło. Siedząc przy stole w ogrodzie zimowym, z kieliszkiem wina po swojej prawej stronie i z tłącym się papierosem w lewej dłoni, z zaangażowaniem planowała wieczór panieński swojej przyszłej bratowej.

– Sądziysz, że zgodzą się, żebyśmy pojechały do centrum? – spytałam, siadając obok i przypatrując się gruzińskim literom.

Zerknęła na mnie, zastanawiając się chwilę nad odpowiedzią, po czym mruknęła:

– Nie zamierzam być niczym więźniem. Nie pozwolę się zamknąć. Pierwszy raz mogę coś takiego zorganizować i nie pozwolę tego zepsuć. – Zaraz dodała pogodniej: – Myślałam o czymś nietuzinkowym, o miejscu, gdzie świetnie spędzimy czas i się zrelaksujemy. Co powiesz na wypad do Abanotubani?

Chciałam odpowiedzieć, że nie mam pojęcia, o czym mówi, ale wpadła już w swój zwyczajowy monolog i nie dała mi dojść do słowa.

– No tak – pacnęła się otwartą dłonią w czoło – przecież ty nie wiesz, że w Tbilisi są łaźnie siarkowe. Bo wiesz, perła Kaukazu wzięła swoją nazwę od przymiotnika *tbili*, czyli „ciepły”, właśnie od tych źródeł. Abanotubani wiąże się z początkami miasta. Według legend to właśnie tutaj władca Iberii król Wachtang Gorgasali ustrzelił bażanta, który wpadł do gorącego źródła i się ugotował. – Zasłoniła dłonią usta i parsknęła śmiechem. – Wiesz, taki rosół z bażanta. – Ponownie zachichotała. – Zawsze mnie bawi ta wersja. Jest jeszcze druga, w której Wachtang postrzelił jelenia. Zwierzę wpadło do ciepłej wody i zostało cudownie uzdrowione.

– W naszej kulturze popularna jest legenda o szarej wilczycy – udało mi się wtrącić, zanim znów zalała mnie potokiem słów.

Mimo że zazwyczaj nie dawała mi dojść do słowa, darzyłam ją sympatią. Przez te kilka dni przywiązałam się do niej bardziej niż do koleżanek ze studiów. Może dlatego, że przed nią nie musiałam grać kogoś innego, niż byłam? Nie musiałam udawać, a ona mnie nie oceniała. Nie zwracała uwagi na to, że jestem Czeczenką.

Nie chciałam studzić jej zapału, ale wątpiłam, by Igor zgodził się, żebym gdziekolwiek pojechała, skoro grozi mi niebezpieczeństwo. Ja też – szczególnie w tej sytuacji – optowałam za pozostaniem w posiadłości. Poza tym i tak nie było możliwości, żebym rozebrała się w miejscu publicznym.

Trzaśnięcie drzwi wejściowych i kilka męskich głosów przerwały monolog Tasiko. Wstałam z krzesła i pospiesznie ruszyłam w kierunku holu. Kiedy tylko go dostrzegłam, ogarnęła mnie radość i ulga. W tym momencie uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam, mimo że minęło zaledwie kilka dni.

– Igor!

Od razu spojrział w moją stronę, a ja nie zwracając uwagi na pozostałych mężczyzn, podbiegłam do niego i przytuliłam go mocno.

Czułam, że tak właśnie powinnam zrobić. Spiał się, jednak po chwili jego ciało się rozluźniło i zamknął mnie w ramionach. Uniosłam głowę i stając na palcach, cmoknęłam go w policzek. Wydawał się... zaskoczony? Poczulałam, jak uchodzi ze mnie cała radość. Miałam wrażenie, że wcale nie cieszy się, że mnie widzi. A może się wygłupiłam? Zachowałam jak nastoletnia gówniara? Opuściłam ramiona wzdłuż talii i chciałam się wycofać, ale wtedy ujął mnie pod brodę i całując lekko w usta, szepnął cicho tym swoim niskim, kuszącym głosem:

– Cześć, Pajączku.

Jednak w jego spojrzeniu czaił się jakiś dziwny chłód. Nie. Raczej określiłabym to jako mroczną zasłonę. Nawet jeśli starał się uśmiechać szczerze, to emocje nie obejmowały oczu.

*Może zmienił zdanie?*

*Postanowił jednak wysłać mnie do Europy.*

W momencie, kiedy ta myśl pojawiła się w mojej głowie, usłyszałam:

– Musimy porozmawiać.

„Katastrofa życiowa”.

Tak właśnie się czułam – jakby wydarzyło się jakieś nieszczęście. Przywołałam na twarz sztuczny uśmiech i ledwie panując nad łzami, odpowiedziałam:

– Dobrze. – Odruchowo schowałam dłonie do rękawów, potem złączyłam palce i zaczęłam je nerwowo wyłamywać, czekając na wyrok.

– *Szeni deda!* Co on tu robi?!

Przepełniony gniewem głos Tasiko wyrwał mnie z marazmu i dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że oprócz Igora i Kaliny w holu stoi jeszcze trzeci mężczyzna. Był najniższy z całej trójki, ale chyba bardziej mus-kularny od Igora, i roztaczał wokół siebie taką aurę jak Rzeźnik i jego *sowietnik*. Od razu było wiadomo, że nie należy wchodzić mu w drogę. Na pierwszy rzut oka skojarzył mi się z bokserem.

– Nie no, kurwa, nie wierzę. – Po tych słowach z ust mężczyzny wydobył się niespotykany chichot, przypominający hieni śmiech.

Igor i Kalina wodzili wzrokiem między Tasiko a ich towarzyszem, również nie rozumiejąc całej sytuacji.

– Wypierdalaj z mojego domu! – syknęła dziewczyna, wskazując palcem drzwi. – Zanim wezmę broń Tariela i cię zastrzelę.

– Aż się trzęsę ze strachu – zadrwił.

– Znacie się? – wtrącił Igor.

– On ma się stąd wynieść albo każę go zastrzelić! – wrzasnęła Tasiko, zacis-kając pięści.

Wyglądała nie tyle na wściekłą, ile na głęboko zranioną.

– Nic takiego nie będzie miało miejsca, bo Chochot pracuje dla mnie. To twój nowy *byk*, Aiszo.

– Nie zgadzam się, żeby...

– Nie masz nic do gadania. Dopóki przebywam w tym domu, ja tu rządę – rzekł sucho. – Nie obchodzi mnie, co było między wami, ale macie to sobie wyjaśnić. Teraz – dodał, widząc, że Tasiko już otwiera usta, by rozpocząć kolejną tyradę. – On się stąd nie rusza. Tobie też nie wolno opuszczać posiadłości, dopóki się nie upewnię, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

– Panie przodem – zakpił Chochot, wskazując ogród zimowy, z którego przed chwilą wyszliśmy.

Tasiko ruszyła w tamtym kierunku. Miałam wrażenie, że siłą woli powstrzymuje się, by nie zacząć tupać ze złości jak mała dziewczynka. Kiedy mój nowy ochroniarz zamknął przeszkłone drzwi do pomieszczenia, obróciła się gwałtownie w jego stronę i zaczęła na niego krzyczeć. Stał ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i z szyderczym uśmieszkiem na ustach obserwował, jak dziewczyna żywo gestykułuje, wyraźnie wzburzona. Nie słyszeliśmy słów, bo drzwi skutecznie wytłumiały dźwięki, ale mogliśmy obserwować całe zajście. Widziałam jak z każdym kolejnym zdaniem Tasiko drwiący uśmieszek znika z twarzy Chochota, a zastępuje go gniew.

– Przyznaję, że miałem was sobie przedstawić w nieco innych okolicznościach. – Usłyszałam głos Igora tuż przy swoim uchu, a potem poczułam, jak przyciąga mnie do siebie. Oparł brodę o czubek mojej głowy i objął mnie ramionami.

Zalała mnie fala spokoju. Strach, że coś się zmieniło, zniknął jak ręką odjął. Gdyby chciał

się mnie pozbyć, nie zatrudniłby ochrony.

Wtem Tasiko z całej siły spoliczkowała Chochota. Zamachnęła się po raz drugi, ale mężczyzna złapał jej obie ręce i sam rozpoczął tyradę. A potem odepchnął dziewczynę od siebie na tyle mocno, że się zachwiała. Przez moment stała i wpatrywała się w niego całkowicie zdezorientowana, a potem wybiegła z pomieszczenia, nie zaszczycając nas spojrzeniem. Po chwili z ogrodu zimowego wyszedł nachmurzony Chochot.

– Chyba za tobą nie przepada – rzucił drwiąco Kalina.

Chochot popatrzył na niego z dezaprobatą, po czym zwrócił się do mnie, siląc się na uprzejmy ton. Wyraźnie jednak było widać, że jest wściekły.

– Walery Chersakow, pani Kutajewa. Jestem do pani dyspozycji o każdej porze dnia i nocy. Proszę zwracać się do mnie „Chochot”.

– Jestem Aisza. Nie „pani” – sprostowałam.

Przytaknął i zamilkł. Igor poprosił służbę o wskazanie Chochotowi jego pokoju i poinformował, że spotkamy się wszyscy na kolacji. Znów odniosłam wrażenie, że coś go trapi. Chwycił mnie za rękę i bez słowa wyjaśnienia pociągnął za sobą do sypialni. Oboje milczeliśmy. Przepuścił mnie w progu, a do mnie dotarło, że oprócz Kaliny jest jedyną osobą, której obecność za plecami mi nie przeszkadza. Podeszłam do drzwi balkonowych, obróciłam się w jego stronę i objęłam go ramionami. Bałam się tego, co ma mi do przekazania, bo ewidentnie chciał mi coś powiedzieć. Wiele bym dała, by wiedzieć, co teraz dzieje się w jego głowie. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małe pudełeczko. Zamarłam. Igor nie patrzył na mnie. Wzrok cały czas miał wbity w puzderko, po czym kulejąc, zbliżył się do mnie i dopiero wtedy spojrzał mi w oczy. Nie widziałam jeszcze u niego takiej gamy emocji poza tym jednym razem, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam. Tyle że zamiast wściekłości w jego spojrzeniu gościła obawa. Ostrożnie uchylił wieczko czarnego pudełka i moim oczom ukazał się śliczny srebrny pierścionek z małym diamentem. Zrobiło mi się gorąco.

– Aiszo – zaczął lekko zachrypniętym głosem, po czym odchrząknął. – Powinienem zrobić to, jak należy, i najpierw zaproponować ci wspólne mieszkanie. Tylko to tak jakby mamy już za sobą<sup>51</sup>. – Wyglądał na zakłopotanego i odrobinę zdenerwowanego. – Nie padnę na kolana i nie poproszę cię o rękę jak w tych wszystkich babskich filmach. Nie wygłoszę ci też romantycznej wiązanki, chociaż może... gdybym sporo wypił...

Zaśmiałam się, przypominając sobie jego słowa na korytarzu, kiedy pijany szedł z Otarem.

– Jednak... – Spojrzał najpierw na pierścionek, a potem prosto w moje oczy.

Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele.

– W Gruzji mawia się, że aby poznać człowieka, trzeba być jego towarzyszem podróży<sup>52</sup>. Chciałbym zaproponować ci bilet w jedną stronę... Bilet bez powrotu na podróż u mojego boku, Pajączku. Czy... – Westchnął i ponownie odchrząknął. – Czy zgodzisz się być moją towarzyszką, moją *worowką*?

– Igor, czy ty mi się oświadczasz? – Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– No, chyba... tak... nie wiem. Tak przynajmniej miało to zabrzmieć.

Obserwowałam, jak się miota, nie mogąc ubrać w słowa tego, co czuje i co chce przekazać.

– *Szeni deda* – mruknął pod nosem – wydawało się to łatwiejsze. – Westchnął i dodał głośniej: – Ślub weźmiemy tutaj, w Gruzji. W tym domu. Cywilny. Nie przywiązuję wagi do religijnych bzdur, ty chyba też nie. Mam ogarnięte wszystkie dokumenty. Urzędnik Izby Sprawiedliwości przyjedzie jutro w południe.

– Jutro?!



– Tak. Nie możemy czekać. Jako moja... – zawahał się, a potem wydusił z siebie: – żona będziesz bezpieczniejsza niż jako... no... partnerka. W Gruzji żona nie przyjmuje nazwiska męża, no chyba że chcesz.

Wpatrywałam się w niego coraz bardziej skołowana całą sytuacją.

– Igor, czy coś się stało? Skąd ta nagła decyzja?

– Kurwa... Kalina miał rację... – mruknął pod nosem. – Chodzi o sukienkę? Wesele? Nie sądziłem, że będzie ci na tym zależało. To tylko formalność, a potem w Rosji możemy zrobić to tak, jak należy. Jeszcze raz.

– Nie zależy mi, Igor. Źle mnie zrozumiałeś.

Pierwszy raz wydawał się taki zagubiony.

– To o co chodzi? – Przechylił głowę i spoglądał na mnie, wyraźnie nic nie rozumiejąc. – Nie podoba ci się pierścionek?

Rozbawił mnie tak, że nie mogłam powstrzymać chichotu.

– Wiesz, że po takich oświadczeniach każda inna dałaby ci kosza? – spytałam, podchodząc bliżej i nie odrywając spojrzenia od jego ciemnych oczu.

– Spieprzyłem?! – Popatrzył na mnie lekko zakłopotany i przejechał lewą dłonią po karku. Naprawdę wyglądał, jakby nie zdawał sobie sprawy, co zrobił nie tak. – Cholera.

Tym razem zaśmiałam się w głos, czując przyjemne ciepło wypełniające moje ciało. Widziałam, że nie jest to dla niego komfortowa sytuacja, i zdawałam sobie sprawę, ile wysiłku wkłada, żeby to brzmiało, jak należy.

– Igor, chyba nie ma na świecie drugiej osoby, która tak uroczo nie potrafi mówić o uczuciach. – Stałam naprzeciwko, uniosłam głowę i objęłam dłońmi jego policzki. – A ty? Czego ty chcesz, -Igorze Wasinie?

– Ja?

– Małżeństwo to nie jest jedno-stronna decyzja. Nie znasz mnie długo. Wiesz, co mnie spotkało. Nie wiem, czy będę potrafiła dotrzymać ci kroku. Czy nadaję się na żonę *pachana*. Na żonę Rzeźnika. A muszę mieć pewność, że jeśli kiedyś ci się znudzę, to mnie nie odeślesz.

– Niby czemu miałbym cię odsyłać?! – Wyraźnie się oburzył.

– Otar powiedział, że... – Zamilkłam pospiesznie, zdając sobie sprawę, że chyba powiedziałam za dużo. Absolutnie nie chciałam, żeby wyglądało na to, że się na niego skarżę. Tym bardziej że chyba zakopaliśmy topór wojenny.

– Co powiedział Kalina?

– Nic takiego. To nieistotne.

– Aiszo! Co on ci powiedział?

– Że między nami się nie uda. Że gardzisz słabymi ludźmi, a ja cię po prostu zafascynowałam, i że gdy... gdy tylko mnie...

– Gdy tylko cię co? – Teraz on wyglądał na rozbawionego. – Przelecę? Tak jakby już do tego doszło, nie sądzisz? Nawet więcej niż raz. I co? Zauważyłaś słabnące zainteresowanie z mojej strony?

Zaprzeczyłam. Teraz on ujął wolną ręką mój policzek i patrząc mi prosto w oczy, rzekł:

– Chcę mieć cię u swojego boku na dobre i na złe, do końca swoich parszywych dni. Pomimo tego, co cię spotkało. A może właśnie dlatego, że jesteś tak doświadczona przez los, bo nikt inny nie rozumie mnie tak jak ty. Nie chcesz mnie za wszelką cenę zmieniać. Bo ja się nie zmienię, Pajączku, i wydaje mi się, że ty jesteś tego w pełni świadoma.

– Jestem – odparłam. – Nie chcę, żebyś się zmieniał, bo...

– Bo? – Zbliżył usta tak, że czułam jego oddech na swoich wargach.

– Bo właśnie takiego cię kocham – wyszeptałam, zamykając oczy.

Wolałam nie widzieć rozczarowania na jego twarzy, kiedy usłyszy tę deklarację. Wolałam sobie wyobrazić, że jest zaskoczony albo szczęśliwy. Nagle poczułam jego usta na swoich. Przesunęłam po nich językiem, prosząc o więcej. Po chwili metalowy kolczyk leniwie badał kontury moich warg. Gęsta broda Igora przyjemnie drażniła skórę mojej twarzy, a potem szyi, kiedy przesunął zachłanne usta na linię mojej żuchwy. Najpierw całował, potem skubał zębami, a na końcu sunął w tym miejscu językiem.

– Widziałas niemal każde moje oblicze i nie uciekłaś – wyszeptał mi w końcu do ucha, trącąc je nosem.

Zadrzałam, kiedy fala przyjemnych dreszczy zalała moje ciało.

– Jak możesz w ogóle myśleć, że nie dotrzymasz mi kroku? Że nie nadajesz się na moją żonę? Jeśli nie ty, to kto? No powiedz sama.

Wtuliłam się w niego.

– Nie chcę pierścionka – oświadczyłam po chwili, a on odsunął mnie na długość ramion i wbił we mnie spojrzenie. Widząc jego skonfundowaną minę, nie mogłam powstrzymać śmiechu.

Przejęty Igor to niespotykany widok. Szybko jednak sprostowałam swoje słowa:

– Źle mnie zrozumiałeś. Pierścionki nie są w twoim stylu. Poza tym łatwo je zgubić. Jeśli mam być, jak to określiłeś, twoją *worowką*, to chcę mieć coś, czego nigdy nie utracę i co każdego dnia będzie mi o tym przypominać. Chciałabym mieć... Jak wy to nazywacie? *Riegalkę*? O, tu. – Wskazałam serdeczny palec, na którym zwykle nosi się obrączkę.

– Czyli... Zaczekaj. Zgadzasz się?

– Nie rozumiem, dlaczego cię to dziwi.

– Nie jestem materiałem na męża. Nie umiem mówić o uczuciach. Nie będzie kwiatków, czekoladek... nie jestem łatwy w obyciu. – Wzruszył ramionami.

– Wiem, na co się piszę, Igor. Zdażyłam cię już trochę poznać, a te kilka dni rozłąki uświadomiły mi ogrom tego, co do ciebie czuję. Nie potrzebuję miłosnych deklaracji, wystarczy...

– Obiecuję darzyć cię szacunkiem, na jaki zasługujesz, i zapewnić ci bezpieczeństwo – wszedł mi w słowo. – I... Aiszo... – Zamknął oczy i westchnął ciężko.

Wiedziałam, że nie potrafi tego powiedzieć, ale ja czułam. Nie, nie czułam. Miałam pewność, że za tymi słowami kryje się -znacznie więcej niż tylko szacunek i bezpieczeństwo, chociaż tęskniłam za nimi przez całe dotychczasowe życie.

– Brakowało mi ciebie – szepnął, ponownie zamykając mnie w swoich ramionach. Przyłożył nos do moich włosów i wyraźnie słyszałam, jak zaciąga się ich zapachem.

Staliśmy w ciszy, ciesząc się chwilą we dwoje. Musiałam jednak zadać pytanie, które nurtowało mnie, odkąd tylko przekroczył próg domu.

– Coś się stało, prawda? – Spojrzałam mu w oczy. – Zjawiłeś się tak nagle. Nietrudno się domyślić, że chodzi o wczorajsze wydarzenia. Tak? To dlatego mi się oświadczyłeś?

Milczał i nie przerywając kontaktu wzrokowego, przejechał wierzchem dłoni po moim policzku, jednak się nie uśmiechnął. Był spięty. Jakby szykował się do jakiegoś trudnego zadania.

– Igor. Nie traktuj mnie tak.

– Jak? – odezwał się w końcu, jakby wyrwany z głębokiego zamyślenia.

– Obiecałeś, że będziesz mnie szanował. Więc nie ukrywaj przede mną prawdy. Mam prawo wiedzieć, co się dzieje, skoro to mnie dotyczy.

Znów się nie odzywał. Przyglądał mi się tylko z wyraźnym zaciekawieniem, aż w końcu oświadczył:

– We wtorek mam spotkanie z Gazujewem.

Poczułam bolesny skurcz żołądka.

*Na Allaha!*

*Znalazł mnie!*

Panikę musiałam mieć wymalowaną na twarzy, bo Igor momentalnie zapewnił:

– Nie oddam cię. Ani nie pozwolę, żeby cię zabrał, jednak nie mogę go zignorować. Wie, że jesteś w Gruzji. Wczoraj jego ludzie was śledzili. Wysłał mi wasze zdjęcie, jak wchodzicie do jakiejś kamienicy.

– Pewnie gdy byliśmy u gadalki.

– Dałaś sobie powróżyc? – Popatrzył na mnie zaintrygowany.

– Nie mów, że w to wierzysz.

– Nie wiem, czy wierzę. Ale jestem przesądny, dlatego nigdy nie korzystam z takich usług.

– Nie chcę, żebyś się z nim spotykał.

Wróżba dotycząca nieszczęścia w przyszłości znów pojawiła się w mojej głowie.

– Dlatego weźmiemy ślub tak szybko. Porwałem cię, zhańbiłem.

Poczułam, że się czerwienię.

– I postanowiłem wziąć za żonę. Nic nie mógł zrobić. Ale to musi być wiarygodne. Kalina twierdzi, że powinien odpuścić. Potrzebujesz tylko świadka. Pogadaj z Tasiko, pewnie się zgodzi. – Pocałował mnie przelotnie w czoło i oznajmił, że musi się odświeżyć po podróży.

Kiedy zniknął za drzwiami łazienki, dotarło do mnie, co się przed chwilą wydarzyło. I poczułam to. W całym ciele. Euforię, motylki w brzuchu, przyjemny dreszcz przebiegający po kręgosłupie. I pragnienie, by podzielić się tym z całym światem, chociaż na ten moment musiała wystarczyć mi Tasiko. Nawet jeśli to tylko z konieczności. Nawet jeśli tylko po to, by zapewnić mi bezpieczeństwo, i tak byłam naprawdę szczęśliwa. Z uśmiechem na ustach, niemal biegiem udałam się do jej pokoju. Zapukałam i nie czekając na zaproszenie, weszłam do środka.

– Nie uwierzysz, co... – Stałam w pół kroku, widząc, w jakim jest stanie.

Leżała na łóżku zwinięta w kłębek i bezgłośnie płakała.

– Tasiko? Przepraszam. Lepiej pójdę.

– Zostań. – Usłyszałam jej cichy, pozbawiony zwykłego wigoru głos. – Muszę to w końcu z siebie wyrzucić.

Domyśliłam się, że jej stan jest związany z moim nowym ochroniarzem. Zamknęłam drzwi i podeszłam do jej łóżka. Usiadłam na krawędzi. Wyciągnęłam dłoń i pogłas-kałam ją czule po włosach. Tak zawsze robiła *nana*, kiedy było mi naprawdę ciężko.

– Nienawidzę go – wyszeptwała. – Myślałam, że więcej go nie zobaczę. Że ten koszmar się skończył, kiedy wylądował w pierdlu. Tymczasem... – Położyła się na wznak i spojrzała w sufit. Na twarzy miała rozmazane czarne smugi, pozostałości tuszu do rzęs. – To jakieś złe oko<sup>53</sup> czy coś, do cholery?! Powiedz mi – usiadła i wbiła we mnie załzawione oczy – jakiego trzeba mieć pecha, żeby ponownie trafić na koszmar sprzed lat?

– Skrzywdził cię?

– Skrzywdził? – Prychnęła drwiąco. – Aiszo, on na moich oczach zakatował mojego chłopaka. Byłam świadkiem na jego procesie. – Schowała twarz w dłoniach i westchnęła ciężko. – A teraz każdego dnia będę musiała oglądać jego gębę.

– Przykro mi...

– To nie twoja wina. – Ucisnęła moją dłoń. – Najgorsze, że mam świadomość, że Igor dokonał dobrego wyboru. Chersakow był pretendentem do tytułu mistrza MMA. Tak jak Kiril. Pech chciał, że w przeddzień finałowej walki uparłam się, żeby pójść do klubu. To były moje

dziewiętnaste urodziny. Byłam zachłyśnięta wolnością, bo dopiero zaczęłam studia. No i chciałam się pochwalić nowym koleżankom, z kim się spotykam. Kiril był cholernie przystojny, no i nie potrafił mi odmawiać. – Uśmiechnęła się smutno. – Pewnie i tak długo by ze mną nie wytrzymał, ale... Gdybym wiedziała, jak to się skończy, nie wyściubiłabym tego dnia nosa z akademika.

Słuchałam jej opowieści, niemalże czując te wszystkie emocje, które wylewała z siebie wraz z potokiem słów: gorycz, żal i smutek.

– Kiril nie pił, bo był przed walką, a ja oczywiście świętowałam na całego. Chersakow zaczął ze mną flirtować. Nie miałam doświadczenia w randkowaniu, bo dopóki nie osiągnęłam dorosłości, rodzice bardzo przestrzegali zasad i trzymali mnie pod kloszem. Byłam wstawiona i chyba imponowało mi, że wpadłam mu w oko. Do momentu, kiedy zaczął być nachalny. Gdy próbował wyciągnąć mnie na szybki numer, Kiril zainterweniował. Najpierw obrzucali się inwektywami, ale Chersakow powiedział chyba o jedno słowo za dużo i wywiązała się bójka. Jego kumple próbowali go powstrzymać, ale wpadł w szal. Był silny. Znacznie silniejszy od Kirila. Nie wystarczyło mu, że pobił go do nieprzytomności. Wyciągnął kastet i z zimną krwią zatłukł go na śmierć. Nigdy nie zapomnę jego chichotu, kiedy skończył. Spojrzał wtedy na mnie, uśmiechnął się podle i ściągając z dłoni kastet, rzucił tylko: „Na drugi raz lepiej dobrać sobie towarzystwo, bo ten tutaj nawet nie umiałby cię obronić”.

– Przykro mi – odezwałam się.

– Od razu zgarnęło go FSB. Wyleciał z reprezentacji. A ja zeznawałam przeciwko niemu w sądzie. Nawet się nie przejął. Cały czas patrzył mi w oczy, z tym głupkowatym uśmiechem na gębie. Miałam ochotę... – Widziałam, jak zacis-ka pięści i drży z frustracji.

– Igor wie?

– Nikt nie wie. Nawet moi rodzice.

– Powinnaś mu powiedzieć.

– Myślisz, że nie będzie drążył? – Prychnęła. – Podejrzewam, że zaraz wezwie mnie do siebie.

– Powiedz mu prawdę – doradziłam. – Nie znosi kłamstwa.

– Wszystko się chrzani, Aiszo – mruknęła, po czym wstała, podeszła do toaletki i zaczęła pieczołowicie zmywać rozmazany makijaż. Nagle wbiła we mnie wzrok. – Ale chyba przysłaś mi o czymś powiedzieć, prawda?

– Igor mi się oświadczył.

Ręka z wacikiem zamarła na jej policzku. Obróciła się na nis-kim taborecie i popatrzyła na mnie zdumiona.

– Igor zrobił co?

– Poprosił mnie o rękę.

W pokoju rozległ się przepełniony euforyczną radością pisk, a następnie rzuciła się na mnie, ścis-kając tak mocno, że prawie nie mog-łam oddychać.

– O mój Boże! O mój Boże! Tak się cieszę, Aiszo! Pokaż pierścionek. – Złapała moje dłonie i zaczęła szukać dowodu oświadczyn.

– Nie chciałam pierścionka.

– Co?! Ale jak? Jak to nie chciałaś pierścionka? Jak można nie chcieć pierścionka?!

– Poprosiłam o tatuaż – odparłam. – No i w sumie miałabym do ciebie prośbę. Ślub odbędzie się jutro.

– Co?! Ale jak jutro?! A sukienka?! A wesele?! – Znow zaczęła zasypywać mnie gradem pytań.

– Nie potrzebuję tego, Tasiko. Za to potrzebuję świadka. Czy zgodziłabyś się nim

zostać? – spytałam, na co w jej oczach zabłysnęły łzy.

– O mój Boże! O mój Boże! Tak!

Wyściskała mnie, a potem oświadczyła, że w takim razie znajdzie dla nas jakieś kreacje na jutrzejszy dzień.

Kiedy wróciłam do pokoju, Igor spał w ubraniu na łóżku. Usiadłam na krawędzi posłania i ostrożnie cmoknęłam go w policzek. Nie przebudził się. Wstałam i podeszłam do drzwi balkonowych. Otworzyłam je i wyszłam na taras. Nie było zimno, ale przez chłodny wiatr trzeba było włożyć gruby sweter. Objęłam się ramionami i wbiłam wzrok w morze Tbilisi. Gdzieś w oddali rozbrzmiał żurawi klangor, który poniósł się echem ponad drzewami -otaczającymi posiadłość.

*Jutro – pomyślałam. – Jutro zostanę panią Wasinową.*

51 W Gruzji mieszkanie razem jest równo-znaczne z byciem małżeństwem.

52 Przysłowie gruzińskie.

53 Klątwa.

თხუთმეტი

## Igor

Ocknąłem się na łóżku. Początkowo nie mogłem przypomnieć sobie, gdzie się znajduję. A potem dotarło do mnie, że jestem z powrotem w posiadłości Tariela. Uniosłem się na łokciach. -Aiszy nie było w pokoju. Zerknąłem na zegarek – dochodziła pora kolacji. Usiadłem i na nowo przywołałem wspomnienia dzisiejszego popołudnia.

Aisza mnie zaskoczyła. Radość, która malowała się na jej twarzy w momencie, kiedy pojawiłem się w holu, sprawiła, że popadłem w zakłopotanie. A potem zrobiła coś, czego nigdy bym się nie spodziewał. Podbiegła i przytuliła mnie. Moje ciało wypełniło się czymś dziwnym. Niespotykanym ciepłem. To był moment, w którym pojąłem, że chcę ją poprosić o rękę bez względu na sytuację, bo nie wyobrażam sobie życia bez niej u boku. Pasowaliśmy do siebie idealnie. Dwie tak samo zniszczone dusze.

W jadalni pojawiłem się jako ostatni. Dało się wyczuć napięcie między Tasiko a Chochotem, mimo że siedzieli tak daleko od siebie, jak to tylko było możliwe. Musiałem się dowiedzieć, dlaczego Tasiko aż tak bardzo go nienawidzi.

Po kolacji zostałem sam w towarzystwie Kaliny i Chochota. Przenieśliśmy się do salonu i rozsiedliśmy wygodnie na kanapach. Z kieliszkami wypełnionymi czaczą, paląc ohydne gruzińskie papierosy, zagadnąłem Chochota o Tasiko. Nie miało to absolutnie żadnego wpływu na moją decyzję, ale lubiłem klarowne sytuacje. Przez chwilę milczał, po czym łypnął na Kalinę.

– To mój *sowietnik*. Wiesz, co to znaczy, prawda? I tak mu wszystko przekażę. Jeśli nie chcesz mówić, chyba będę musiał przemyśleć twój angaż.

– No dalej, młody – mruknął Kalina, wypuszczając symetryczne kółeczka z papierosowego dymu. – Jak na fpowiedzi. – Celowo zniekształcił ostatni wyraz, na co Chersakow posłał mu mordercze spojrzenie, po czym westchnął.

– Poznałem ją na jakiejś imprezie studenc-kiej. Najmowałem się do ochrony w jednym z mos-kiewskich klubów. Wie pan... – Popatrzył na mnie. – Pochodzę z tambowskich slumsów. Moja matka... kurwa i alkoholiczka, puszczała się, żeby nas wykarmić. Nawet nie wiem, kto jest moim ojcem. Zresztą – zaśmiał się gorzko – żadne z dziewięciorga mojego rodzeństwa tego nie wie. To, że udało mi się dostać do reprezentacji MMA, traktowałem jak bilet do raju. Nie piłem. Nie ćpałem. Dorabiałem jako ochroniarz, a wszystkie pieniądze oddawałem siostrze, która została w Tambowie i dbała o to, żeby reszcie rodzeństwa niczego nie brakowało. Żeby dobrze ich wykształcić. Żeby...

– Żeby?

– Żeby nie skończyli tak jak ja – dodał ciszej.

– Nie jesteś dumny z bycia *worem*? – W głosie Kaliny dało się słyszeć przyganę.

– Zmarnowałem karierę sportową jedną głupią decyzją. Nie chcę takiego losu dla swojego rodzeństwa. Czy to źle? – obruszył się.

– To jak wygląda utopia według Walerego Chersakowa? – spytałem.

– Ninka, moja siostra, obecnie pracuje w Lefortowie<sup>54</sup> jako strażniczka więzienna.

Dwóch braci zajmuje stanowiska urzędnicze. Wiem, że po śmierci matki Ninka wzięła młodsze rodzeństwo do siebie. Jeszcze się uczą. Nie mają pojęcia, kim jestem. Znaczą... ci starsi pewnie się domyślają. Wiedzą, co znaczą moje *riegalki*. Nie utrzymujemy kontaktów.

– Jak na kogoś „nieutrzymującego kontaktów” jesteś nieźle zorientowany, jak sobie radzą. Rodzina to słabość – zauważył Kalina, podśmiechując się.

– Pomagam tylko Nince. – Chochot wyraźnie się zmieszał. – Najmłodszym założyłem lokaty. Dostaną kasę po ukończeniu studiów. Reszta zarabia na siebie.

– W chuj szlachetne – zadrwił Kalina, chwytając się za serce. – Prawie się wzruszyłem.

Chochot łypnął na niego złowrogo. Widziałem, że mój *sowietnik* czerpał niemałą satysfakcję z dogryzania Chochotowi. Uwielbiał wyprowadzać ludzi z równowagi.

– Wyluzuj... – wciąłem się, by wybawić go z opresji. Polubiłem go. Wzbudził moje zaufanie. – Dla mnie rodzina zawsze będzie ponad mafią, więc jeśli kręcą cię rodzinne obiady, to śmiało, nie krępuj się – powiedziałem ze śmiechem. – A teraz przejdźmy do sedna. Ty i Tasiko.

– Więc poznałem ją na tej imprezie, którą ochraniałem. To była jakaś studenccka inicjacja. Była na pierwszym roku studiów. Zachłyśnięta wolnością. Od razu wpadła mi w oko. Wypiła za dużo, a ja wykorzystałem okazję. – Wzruszył ramionami. – Nie wiedziałem, że spotyka się z Kiryłem Tatarowem. Wie pan, las-ki z dobrych domów zwykle takie nie są, że mają faceta, a z innym umawiają się na niezobowiązujący seks.

– Wiedzieliś, kim jest jej ojciec?

– A w życiu. Wtedy nie miałem pojęcia, co to mafia. Znaczą... – Odchrząknął. – Czasem przychodzili do mnie podejrzani kolesie i proponowali niezły hajs za *razborkę*, ale mnie zależało na karierze.

– Życie to suka. I tak cię dopadnie – wtrącił Kalina.

– Tego wieczoru... To było przed walką z Kiryłem. Były jej urodziny. Chciałem jej zrobić niespodziankę, zabrać do kina. Nigdy nie wychodziliśmy razem, a mnie zaczynało na niej zależeć. Odmówiła. Powiedziała, że jest chora. Więc kiedy zobaczyłem ją w tym klubie... kurwa, nie wiem. Wpadłem w szal. Próbowałem się dowiedzieć, dlaczego mnie okłamała. Ale udawała, że mnie nie zna. A potem powiedziała, że nigdy nie tknęłaby palcem kogoś, kto wychował się w slumsach. Nie wiem, czy obawiała się, że jej facet się dowie, że puszcza się za jego plecami. Jednak tym jednym zdaniem doprowadziła do tego, że postanowiłem ją zdemaskować. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy się napierdoliłem. Gdy byłem już nieźle wstawiony, podszedłem do nich. Nie mogłem patrzeć, jak się do niego lepi, pamiętając, że dwa dni temu pieprzyła się ze mną pod prysznicem. Powiedziałem mu o wszystkim. Nie uwierzył. Nie pamiętam, jak doszło do bójki. Jednak... Zapierdoliłem go. A ona była świadkiem. W sądzie skłamała, że mnie nie zna. Że nigdy się nie spotkaliśmy. Że... – zaśmiał się gorzko – że próbowałem ją zgwałcić w klubie i Kirył stanął w jej obronie. Dostałem dwadzieścia lat. Osadzono mnie w Czarnym Birkucie. Byłem rozpoznawalny i to zdecydowanie działało na moją korzyść, bo nikt się mnie nie czepiał. A po miesiącu dostałem propozycję nie do odrzucenia od *zeka*, który, jak się później dowiedziałem, był desantem<sup>55</sup> i miał mnie zwerbować. Przyjąłem propozycję, bo obiecano mi, że wyjdę na wolność, zanim się obejrzę, i że zadbają o moją rodzinę. Wywiązali się z obietnicy.

– Teraz już nie pracujesz dla Tambowa. Wykupiłem cię. Również zadbam o twoją rodzinę, ale wymagam bezwzględnej lojalności. Nienawidzę kłamców i oszustów. Za to cenię szczerłość. Jak już wspominałem na samym początku, potrzebuję ochrony dla Aiszy, to moja *worowka*. Masz być jak jej cień. Gotowy na każde kiwnięcie palcem. A jeśli trzeba, gotowy przyjąć za nią kulę. Nie ukrywam, że bardzo mi zaimponowałeś podczas egzekucji. I widziałbym cię jako swojego egzekutora. Ale u mnie na wszystko trzeba sobie zapracować. Odpowiadają ci

takie warunki?

– Tak. Jak najbardziej. – Wyraźnie się ucieszył, że nie zmieniłem decyzji.

Jego historia po raz kolejny dowiodła, że los bywa przewrotny.

Zmieniliśmy całkowicie temat – zaczęliśmy omawiać jutrzejszy ślub. Byłem pod wrażeniem, że wszystko udało się dopiąć na ostatni guzik w tak krótkim czasie.

– Nawet, kurwa, nie wiesz, ile się namęczyłem, żebyście mieli obrączki. – Mój *sowietnik* rozlał nam kolejną porcję czaczy. – Powinieneś dać mi za to jakąś premię.

Roześmiałem się.

– Przecież dobrze wiem, że nie ma takiej rzeczy, której byś nie załatwił, Kalina.

– Nigdy nie sądziłem, że kupienie złota na obrączki i znalezienie kogoś, kto zrobi je „na wczoraj”, będzie wymagało na *birży*<sup>56</sup> tyle zachodu. Myślałem, że odpowiednia ilość lari wystarczy. Dobrze, że Szota był ze mną i zapewnił, że to dla rodziny pana Rustawelego. Ale – wyszczerzył zęby w uśmiechu – jakkolwiek by patrzeć, dziś jest twój wieczór kawalerski. Co ze mnie za świadek. Powinienem zabrać cię na jakiś striptiz w ostatni dzień twojej wolności.

Wybuchnęliśmy śmiechem.

– Pamiętasz swoje pierwsze bzykanko?

– Uhm... – mruknałem, wydmuchując dym. – Jurij wynajął mi kurwę, kiedy miałem chyba trzynaście lat. To było nawet tu, w Tbilisi. Na wakacjach. Z tym miejscem wiążą się same dobre wspomnienia. – Uśmiechnąłem się do siebie.

– Najbardziej żałuję, że nie zobaczę, jak tańczysz kartuli<sup>57</sup>.

– Ostatni raz tańczyłem na weselu Mariny. Moje kolana nie były w stanie tego zapomnieć. Stary także. Wkurwił się niemiłosiernie, że na ROSYJSKIM weselu ośmieliłem się zatańczyć *kazbeguri*<sup>58</sup>. – Zaśmiałem się, a potem dodałem posepniej: – Za to mojej siostrze bardzo się podobało.

Powiedziała mi potem, że to był najlepszy prezent ślubny. Ćwiczyłem kroki przez całe wakacje, które spędziłem w Tbilisi pod czujnym okiem wuja.

– Ja się zbieram. – Chochot nagle wstał. – Mam słabą głowę.

Kiedy wyszedł, Kalina spojrzał na mnie z drwiącym uśmiechem i oświadczył:

– Bardzo żałuję, że nie widziałem, jak w końcu padasz przed kimś na kolana.

– Nie klęknąłem. – Wzruszyłem ramionami. – A ona nie chciała pierścionka.

– Nie spodobał jej się?

– Powiedziała, że woli *klejmo*. Ogarnij na jutro tego gościa, co dzierał mi *UTRO*. Bardzo mi zależy, żeby miała *riegalkę* przed ceremonią.

– Nasza mała czarnulka zas-kakuje na każdym kroku.

– Nie nazywaj jej tak! – warknąłem.

– Wiesz, że nie miałem niczego złego na myśli. Nawet ją lubię. Igor... – Niespodziewanie w jego głosie wybrzmiała powaga.

Spojrzałem na niego. Dopił alkohol, zaciągnął się papierosem i wbijając we mnie natarczywe spojrzenie, w końcu wydusił:

– Nie spierdól tego.

– Nie zamierzam. Chyba po raz pierwszy naprawdę mi na kimś zależy – przyznałem.

I wtedy to zobaczyłem. Odwrócił wzrok i zacisnął pięść na szklance z alkoholem. Mięsień na policzku drgnął mu nieznacznie, ale pospiesznie to ukrył, zaciągając się papierosem. To były jedyne emocje, jakie okazał, ale mnie wystarczyło.

– Otar... popatrz na mnie – nakazałem. Widziałem tylko jego profil.

Nerwowo poruszył kolczykiem w wardze, przymknął na moment powieki, po czym wbił we mnie lodowate spojrzenie. Coś ewidentnie nie grało i musiałem to wyjaśnić. Szczególnie po



tym, co wymusknęło się Aiszy podczas oświadczyn.

– Powiedziałeś Aiszy, że gardzę słabymi ludźmi i że pozwoliłem jej zostać tylko dlatego, że mnie zafascynowała, a gdy ją zaliczę, to ją odes-lę?

Nie odwrócił wzroku. Patrzył mi uparcie prosto w oczy, ale dostrzegłem, jak zaciska mięśnie szczęki i językiem cały czas trąca kolczyk w wardze.

– Kalina?!

Cisza.

– Powiedziałeś to?

Kiwnął głową.

– Dlaczego?!

– Bo to prawda! – sarknął. – Ale to było, zanim załatwiła Klimowa.

– To niczego nie zmienia. Nie prosiłem cię o to.

– Nie wierzę, że się pos-karżyła. – Zaśmiał się gorzko. – A już naprawdę myśl-lałem, że jest inna...

– Nie pos-karżyła się.

Wyraźnie było widać, jak mu ulżyło.

– Co nie zmienia faktu, że nie rozumiem motywów twojego postępowania.

Wzruszył ramionami.

– Kalina, kurwa! Nienawidzę, kiedy ktoś coś przede mną ukrywa!

– Niczego nie ukrywam – mruknął.

– To o co chodzi?!

– Już o nic.

– JUŻ o nic?

– Powinniśmy się zająć bardziej naglącymi sprawami.

– Nie zmieniaj tematu!

– Rozmyśl-lałem o tym, gdzie mógłbyś się spotkać z Gazujewem. – Zignorował mnie. –

Doszedłem do wniosku, że najbezpieczniejsze będzie jakieś zatłoczone miejsce w centrum Tbilisi. Wybrałem kawiarnię. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, bo już zabukowałem stolik w Cafe Kalasi. Stąd to jakieś dwadzieścia minut drogi. Napiszesz mu współ-rzędne pięć minut przed osiągnięciem celu podróży. I daj mu kwadrans na dotarcie. Nie będzie miał możliwości, żeby cokolwiek zorganizować. Koniecznie napisz, że może przyjść tylko z jednym *bykiem*. Kiedy już się pojawi, podaj mu dłoń na powitanie. Nie proponuj alkoholu, tylko kałmuc-ki czaj<sup>59</sup>. Pytałem obsługę, zrobią specjalnie dla nas. W końcu jest naszym gościem. Jakkolwiek by patrzeć, przybył do twojej ojczyzny, twojego domu. Nie traktuj go jak wroga. Gdy zacznie pytać o Aiszę, powiedz, że ją porwałeś, a potem, zgodnie z tradycją, poślubiłeś. Z pewnością się wkurwi, ale raczej tego nie okaże. I na pewno jego pies-ki to sprawdzą tak szybko, jak to możliwe.

– I to wystarczy? – spytałem z powątpiewaniem.

– Chuj go wie. Według niego jesteś *kafirem*, niewiernym, zatem istnieje ryzyko, że nic sobie nie robi z waszego ślubu. Ale dotrze do niego przekaz, że skoro był ślub, to była i noc poślubna. Może nie chceć „złe prowadzącej się” kobiety. – Zrobił w powietrzu cudzysłów palcami. – Wiesz, według Koranu za wzięcie sobie *kafira* spotka muzułmankę kara bolesna, czy jakoś tak to leciało. Gorzej, jeśli zależy mu na tym małżeństwie, bo chce zostać głową *tejpu* Kutajewów i przejąć majątek Aiszy. Wtedy będziemy mieli poważny problem. Czeczeni są bardzo pamiętliwi. *Czir* raczej nie ulega przedawnieniu. Ale będziemy się martwić po rozmowie. Tyle mogę ci doradzić. Nie próbuj wyprowadzać go z równo-wagi. Legendy krążące o okrucieństwie Czeczenów są prawdą. Jeśli Gazujew uzna, że jesteś jego *krownikiem*, wyda na

ciebie wyrok śmierci. I na pewno będzie dążył do jego realizacji. W kawiarni nie siadasz przy oknie. *Byki* najpierw sprawdzą lokal, potem wejdziemy my. I od teraz ma ci wejść w nawyk noszenie kamizelki. Powinno się to dla ciebie stać czymś tak naturalnym jak oddychanie. Jesteś *pachanem*. To znaczy, że jesteś na celowniku. Nie tylko Czechenów.

– Jeśli jakiś zawodowiec będzie chciał mnie zdjąć, to kamizelka mi nie pomoże – zauważyłem.

Zawodowy zabójca stawia na jakość, nie na ilość. Będzie celował w głowę. Odda jeden celny strzał, a nie kilkadziesiąt.

– To już zostaw mnie. Ty masz ograniczać ryzyko do minimum.

Kiedy znalazłem się w sypialni, było grubo po północy. Aisza spała otulona kołdrą, a przy łóżku paliła się lampka nocna. Początkowo było mi trudno przyzwyczać się do zasypiania przy świetle. Wolałem egipskie ciemności, szczególnie że używanie oświetlenia w nocy hamuje wydzielanie melatoniny i zwiększa produkcję kortyzolu – hormonu stresu. Nie mówiąc już o innych negatywnych skutkach dla zdrowia. Postawiłem sobie za punkt honoru, że pomogę Aiszy zwalczyć i tę fobię. Wiedziałem, że odpowiedzialne za to są tak zwane komórki grozy. Ten jej cały opiekun, Bilal, karał ją, przetrzymując w ciemnościach, więc jej mózg zakodował, że ciemność to niebezpieczeństwo. To tak jak z tymi pieprzonymi flash-backami po gwałcie. Wystarczyły takie samo słowo, jakiego używali oprawcy, zapach czy niewłaściwy dotyk. W głowie włączał się alert i dostawała ataku paniki.

– Na wszystko przyjdzie czas – wyszeptałem, całując ją w policzek.

Owionął mnie jej zapach. Położyłem się za jej plecami, przyciągnąłem ją do siebie i wtuliłem twarz w rozpuszczone włosy. Przypomnił mi się pierwszy raz, kiedy leżała w moim łóżku. Nieprzytomna. Pocałowałem ją wtedy. Teraz też mógłbym to zrobić. Mógłbym nawet zrobić więcej. Obrócić na plecy, zsunąć kołdrę. Dotknąć miejsc, których nie pozwalała dotykać. Fragmentów ciała, których się wstydziła, przez co jeszcze bardziej chciałem ich dotykać. Palcami. Ustami. Językiem.

*To Rzeźnik. Przypatrz się dobrze i nie wchodź mu w drogę. Wiesz, że lubi pieprzyć trupy?* Nieraz słyszałem takie szeptki wśród członków *worowskiego mira*. I celowo ich nie prostowałem. No a prawda była taka, że stan bezradności i nieświadomości dodatkowo mnie nakręcał, bo wzmacniał moje poczucie omnipotencji. Tak jak w przypadku torturowania czy zabijania. To ja rozdawałem karty. I wydawałem krocie na dziwki, które godziły się na taką ekstrawagancję. Teraz miałem Aiszę na wyciągnięcie ręki. Przecież nawet jeśli się przebudziła, nie byłaby w stanie mnie obezwładnić. Wsunąłem dłoń pod kołdrę i położyłem na jej podbrzuszu. Przez cienki materiał koszuli nocnej wyraźnie wyczuwałem bliźnę po spartaczony cesarce. Owładnięte snem ciało było rozgrzane.

*Zupełnie jak podczas seksu.*

Znów wtuliłem nos w jej włosy. Słyszałem teraz wyraźniej jej spokojny oddech i rozedrgane podnieceniem bicie własnego serca. Jakby moje zmysły się wyostrzyły, były gotowe potęgować nowe doznania. Wystarczyło przesunąć dłoń niżej, podwinąć rąbek długiej halki i palcami przejechać po udach. A potem wyżej, aż dłoń znalazłaby się między jej nogami. Wtedy odsunąłem kołdrę i zanurkowałem między jej uda. Mógłbym w końcu sprawdzić, jak smakuje. Byłem przekonany, że równie obłądnie, jak pachną jej cudowne długie włosy. Oczami wyobraźni widziałem, jak się budzi, gdy jestem w niej. Jak w panice rozszerzają się jej źrenice, bo nadal jest na pograniczu jawy i snu. Nic nie rozumie. Próbuje mnie odepchnąć. Zacis-kam dłonie na jej szyi. Drapie mnie po przedramieniu. Mocno. Do krwi. A ja ciałniej oplatom palcami jej wąską szyję i przyspieszam. Zaczyna walczyć o oddech. Z kącików oczu spływają pierwsze łzy. Jest nieprawdopodobnie przerażona.

*Kurwa!*

Wypuściłem ją z objęć i gwałtownie usiadłem. Kilkakrotnie przetarłem twarz dłońmi, przepędzając okropne myśli. Czułem pot zraszający kark. Izrozumiałem, że taka wersja wydarzeń pozostanie tylko w mojej świadomości. Nigdy. Przenigdy nie zniszczę tego, co udało mi się z nią wypracować. Byłem zwyrodnialcem. Psychopatą. Mordercą. Przy niej choć przez chwilę czułem się po prostu człowiekiem.

– Igor?

Uniosłem głowę i spojrzałem za siebie. Aisza przebudziła się i leżała na wznak z włosami rozsypanymi na poduszce, patrzyła na mnie zaspanym wzrokiem.

– Dlaczego nie śpisz?

Położyłem się obok i bez słowa wyjaśnienia przytuliłem ją do siebie.

*Mogę jej powiedzieć.*

*Mogę jej to powiedzieć...*

Wtedy poczułem, jak jej ciało się rozluźnia, a oddech normuje. Znow zasnęła.

– *Dzalian miq'warchar, Aisza* – wyszeptalem.

54 Jedno z najbardziej znanych więzień w Moskwie.

55 Osoba celowo dająca się wsadzić do więzienia, żeby wykonać zadania dla mafii.

56 Rodzaj targu na dworcu. W Gruzji najlepsze złoto kupuje się na ulicy, tam też można znaleźć najlepszych fachowców, którzy wykonają obrączki. Trzeba jednak pojawić się tam w towarzystwie zaufanej osoby, targować się i mówić slangiem.

57 Tradycyjny gruziń-ski taniec weselny.

58 Tradycyjny gruziń-ski taniec.

59 Napój popularny na północno-wschodnim Kaukazie, zaparzony z zielonej herbaty z dodatkiem ziół oraz mleka i soli.

ᠲᠠᠰᠢᠵᠢ

### Aisza

Z samego rana w domu zjawił się mężczyzna, który po zaprzysiężeniu tatuował Igorowi *riegalkę*. Kazał mi usiąść przy stole w jadalni, wcześniej zdezynfekował wszystkie powierzchnie i moją prawą rękę. Założył jedno-razowe rękawiczki i chwycił moją dłoń. Wzdrygnęłam się, lecz powstrzymałam od wyrwania jej. Sama chciałam tatuaż zamiast pierścionka. Nie mogłam się teraz wycofać.

*I nie chcę się wycofywać.*

– To pani pierwsze *klejmo*? – spytał uprzejmie.

– Tak.

– Ma pani gotowy wzór?

– Pierścień. Na serdecznym palcu. Z koroną w oczku.

– Symbol *worowki*? – spytał.

– Tak.

– Tego już się nie da wymazać. Jest pani zdecydowana?

– Tak. – Spojrzałam na Igora i uśmiechnęłam się do niego.

Tatuażysta wziął do ręki specjalny pisak i zaczął ostrożnie kreślić wzór. Miałam szczupłe palce, więc minęło sporo czasu, zanim efekt go zadowolił. Kiedy zaakceptowałam szkic, chwycił maszynkę do tatuażu przypominającą wyglądem marker, zanurzył igłę w tuszu i po chwili usłyszałam ciche buczenie. Nie zdołałam powstrzymać syknienia, kiedy igła dotknęła skóry.

– To niestety niezbyt przyjemny skutek uboczny. – Zaśmiał się. – Mogę znieczulić.

– Nie. Wytrzymam – zapewniłam.

Przypatrywałam się skrupulatnej pracy mężczyzny, który po każdym przejechaniu igłą przecierał miejsce papierowym ręcznikiem i oceniał efekt. Byłam tak skupiona na tym, co robił, że dopiero po chwili zorientowałam się, że Igor lekko potrząsa moim ramieniem i coś mówi. Jego słowa docierały do mnie z opóźnieniem, ledwie zrozumiałe przez dziwny, nieznośny szum w uszach.

– Jesteś bardzo blada. Wszystko okej?

Chciałam mu odpowiedzieć, ale nie byłam w stanie. Czułam, jak moje powieki robią się coraz cięższe. Odrobinę mnie to zdziwiło, bo byłam wyspana. Nagle coś zacisnęło się na moim karku, a potem zmuszono mnie do schowania głowy między kolanami. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że jestem na pograniczu omdlenia.

– Oddychaj głęboko. – Głos Igora docierał do mnie jakby przez mgłę, ale zaczęłam z powrotem rozróżniać bodźce z zewnątrz.

Oblał mnie zimny pot, a na karku czułam ciepłą dłoń, lekko masującą skórę kciukiem.

– Przynies wody! – zwrócił się szorstko do kogoś, po czym zapytał: – Lepiej? Spróbujesz się wyprostować?

– Tak. – Udało mi się w końcu odezwać.

Igor ostrożnie pomógł mi z powrotem usiąść. Odruchowo sięgnęłam prawą dłonią do

czoła, by zetrzeć pot.

– Nie! – zaoponował tatuażysta, łapiąc moją dłoń.

Zamarłam.

– To świeża rana – wytłumaczył pospiesznie. – Lepiej jej niczym nie zanieczyszczać.

Podano mi szklankę letniej wody, którą łapczywie wypić. Igor przejechał kciukiem po moich ustach. Ten intymny gest sprawił, że się zaczerwieniłam.

– Są sine. Nie czułaś, że coś jest nie tak?

– Nie... Nie rozumiem. Przecież nawet tak mocno nie boli.

– Emocje – oznajmił tatuażysta. – Wielu ludzi, nawet takich jak pan Wasin, przy pierwszej *riegalce* odczuwa dys-komfort. To co? Zostały w zasadzie boki. Jedziemy?

Przytaknęłam. Rzeczywiście po kilkadziesiąt minutach tatuaż był skończony. Mężczyzna wylał jeszcze tusz na całą -powierzchnię pierścienia, po czym ponownie zdezynfekował tatuaż i ostrożnie owinął go folią. Poinstruował mnie co do zasad dbania o niego. Patrzyłam na wyróżniający się na tle skóry czarny wzór.

– Podoba ci się? – spytał Igor.

– Bardzo – przyznałam.

– To teraz ja, zmykaj. – Przepędził mnie z krzesła. – Tu! – Pokazał mężczyźnie mały kawałek czystej skóry tuż nad świeżą blizną. Miejsce, w którym raniłam go nożem.

– Blizna jest świeża...

– Masz mi zrobić *klejmo* nie na bliźnie, tylko nad nią. No już. Pająka.

Spojrzałam w jego stronę. Skupił na mnie swój wzrok i się uśmiechnął. To nie był zwyczajny uśmiech. Poczulałam go na całym ciele. Jakby mnie nim pieścił.

– Jakiś konkretny pająk? – spytał mężczyzna, szykując marker do zrobienia szkicu.

– Tarantula – mruknął Igor, nie spuszczając mnie z oczu.

Intensywność tego spojrzenia wprawiła mnie w zakłopotanie. Coś się zmieniło. Nie umiałam dokładnie powiedzieć, co takiego, jednak po raz pierwszy patrzył na mnie w ten konkretny sposób. I bardzo, ale to bardzo mi się to podobało.

– Tarantula? – zapytał tatuażysta z lekkim powątpiewaniem.

– Tak – potwierdził Igor, mrugając do mnie. – To symbol szczęścia.

Gdy obudziłam się dzisiejszej nocy, zastałam go siedzącego na łóżku z twarzą w dłoniach. Wyglądał na umęczonego. Przygniecione go ciężarem wszystkiego, co na niego spadło. Teraz wyglądał jak władca. Dumny. Niezlomny. Prawdziwy *pachan*, o spojrzeniu mrocznym i tajemniczym. W jego oczach odnalazłam zapowiedź nieznanego, w które czym prędzej chciałam się zanurzyć. Spojrzałam na swój pierwszy tatuaż.

*Riegalka. Klejmo. Rapis-ka. Rieklama.*

Słyszałam mnóstwo mafijnych określeń, ale żadne nie oddawało tego, co czułam, kiedy tusz w końcu znalazł się pod moją skórą. Był to niezaprzeczalny dowód, że ręką tego mężczyzny postanowiłam powierzyć i swoje życie, i swoje ciało, i swoją duszę.

\*

Kalina przywiózł urzędnika odpowiedzialnego za przeprowadzenie ceremonii pół godziny przed czasem. Tasiko już wczoraj zarządziła, że najlepszym miejscem będzie ogród zimowy. Oczywiście nie pozwoliła mi zobaczyć rezultatu swoich dekoratorskich szaleństw aż do samej ceremonii. Z jej opowieści wynikało, że ślub cywilny w Gruzji to w zasadzie trwająca kilka chwil czysta formalność. Podpisanie dokumentu i tyle. Widziałam jednak, że bardzo jej zależało, żebym czuła podniosłość chwili. Pewnie dlatego uparła się na białą sukienkę, chociaż ja nie przywiązywałam do tego wagi. Na szczęście była skromna i zakrywała nogi. Górę wykonano

z koronki, która kończyła się tuż nad biustem, a cały dekolt zakrywał delikatny tiul sięgający aż do połowy szyi. Gładka atlasowa spódnica również była wykończona na brzegu koronką. Tasiko pomogła mi zapiąć perłowe guziczki, ciągnące się w równym rzędzie od pośladków aż do linii włosów, które kazałam zostawić rozpuszczone. Wiedziałam, że to na pewno spodoba się Igorowi. Tuż za prawym uchem Tasiko upięła mi biały kwiat. Na sam koniec wręczyła mi mały bukiet białych orchidei. Potem cofnęła się kilka kroków, by podziwiać efekt.

– O Boże, jesteś taka piękna. – Zasłoniła usta dłonią, a w jej oczach błysnęły łzy. – To niesprawiedliwe, że ten ślub musi się odbyć tak szybko. Byłabyś najpiękniejszą panną młodą na całym Kaukazie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się.

– Na pewno nie chcesz butów? – Popatrzyła sceptycznie na moje białe stopy.

– Na pewno.

Nie знаła motywów mojego wyboru. Zналиśmy je tylko ja i Igor. Podejrzywałam, że Kalina też znał powody zamiłowania Rzeźnika do chodzenia boso. Dla mnie to był taki osobisty prezent ślubny i wiedziałam, że zrozumie. Chciałam, by wiedział, że szanuję to, iż Sofia na zawsze będzie zajmowała miejsce w części jego serca.

Kiedy wyszliśmy z sypialni Tasiko, po plecach przebiegł mi dreszcz przyjemnego oczekiwania. Ścisnęłam mocniej bukiet. Byłam bardzo podekscytowana, choć wiedziałam, że to między nami niczego nie zmieni. Że to wszystko to tylko szopka dla zachowania pozorów i odstraszenia Gazujewa. Jednak cichy głosik w głowie szeptał, że za decyzją Igora stoi coś więcej. Pewnie tylko się łudziłam, ale stąpając bosymi stopami po schodach, całą sobą czułam podniosłość chwili.

Igor czekał na mnie przed wejściem do ogrodu zimowego. W czarnej czosze wydawał się jeszcze postawniejszy. To była ta sama, którą miał na zaprzysiężeniu. Wbił we mnie przenikliwe spojrzenie, omiół mnie od głowy aż po same stopy, na których wzrok zatrzymał odrobinę dłużej. Jego stopy też były białe. Kiedy nasze oczy się spotkały, dostrzegłam w nich całą gamę ciepłych uczuć. Tasiko cmoknęła mnie w policzek i wbiegła do ogrodu zimowego.

Byłam pod wrażeniem, jak zaledwie w pół dnia zmieniła to pomieszczenie w salę ślubną. Od wejścia do miejsca, w którym mieliśmy złożyć przysięgę małżeńską, rozłożono złoty dywan, wzdłuż którego w wysokich wazonach stały białe orchidee. Na końcu dywanu postawiono ślubną pergolę z podwieszonym białym tiulem, ozdobioną białymi kwiatami. Tam, również ubrany w czochę, stał urzędnik Izby Sprawiedliwości. Igor ofiarował mi swoje ramię. Wzięłam głęboki wdech i mocniej zacisnęłam palce na jego przedramieniu, a on przykrył je swoją dłonią, dodając mi otuchy. Tuż obok ślubnej pergoli czekali nasi świadkowie, Otar i Tasiko.

– Denerwujesz się. – Raczej stwierdził, niż spytał.

– Troszkę. – Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

– To podobno nie boli – szepnął, mrugając do mnie rozbawiony.

Stanęliśmy naprzeciwko dość niskiego mężczyzny o słusznej budowie, ubranego w garnitur i pogniecioną białą koszulę. Czoło miał pokryte plamami wątrobowymi, bystre ciemne oczy – schowane za grubymi szklami korekcyjnymi – zlustrowały najpierw mnie, potem Igora. Przejechał dłonią po bujnej rudej brodzie. Ogromne zakola na czole usilnie próbował zakryć rzadkimi, długimi, przylizanymi rudymi włosami. Przywołał na twarz wymuszony uśmiech i odezwał się całkowicie wyzutym z emocji, wyraźnie znudzonym głosem:

– Zebraliśmy się tutaj, aby połączyć węzłem małżeńskim Aiszę Kutajewę z Igorem Wasinem. Panie Wasin, proszę wziąć obrączkę i zakładając ją na serdeczny palec prawej ręki wybranki, powtarzać...

– Nie. – Stanowczy głos Igora przerwał jego słowa. – Nie będę nic powtarzał. Nie jestem

jakąś pieprzoną papugą. Sam wiem, co chcę powiedzieć. – Delikatnie ujął moją dłoń. W palcach prawej ręki trzymał szeroką szczerozłotą obrączkę.

Domyślałam się, ile wysiłku musi w to włożyć, bo nadal nie odzyskał pełnej sprawności dłoni. Spojrzał na mnie i całkowicie ignorując urzędnika, zaczął mówić. Jego niski, ciepły głos sprawił, że coś ścisnęło mnie w gardle i nie chciało puścić. To była tylko formalność, a ja mimo tej świadomości nie potrafiłam powstrzymać łez cisnących się do oczu.

– Aiszo, to ciebie wybrałem i pragnę kroczyć przez życie z tobą u boku. Obiecuję przed zebranymi tu gośćmi oraz w obliczu świadków, że będę cię szanował i będę się o ciebie troszczył do ostatniego tchu. Biorę na swoje barki wszystkie twoje słabości i będę umacniał twoje atuty, bo wiem, że i ty przyjmiesz mnie ze wszystkimi moimi słabościami i mocnymi stronami. Będiesz mogła zawsze na mnie liczyć. Tobie ufam i tobie powierzę wszystkie swoje najskrytsze tajemnice. To z tobą chcę się śmiać i z tobą chcę dzielić smutki. Przysięgam ci wierność w czasach dobrych i w czasach trudnych. To ciebie wybieram jako partnerkę, z którą spędzę resztę ziemskiego życia. – Wsunął mi na serdeczny palec obrączkę i ucałował wierzch dłoni.

Miałam problem z nabraniem powietrza, tak bardzo wzruszył mnie ten gest. Choć to było na szybko, na pokaz, tylko po to, żeby zapewnić mi ochronę, i tak czułam podniosłość chwili. W jego przysiędze nie było słowa o uczuciach. Nie padło słowo „kocham”. Nie potrzebowałam go słyszeć. Czułam. Całą sobą czułam, co chciał mi przekazać i jak wiele uczuć kryło się w przysiędze, którą sam ułożył. Sięgnęłam po obrączkę przeznaczoną dla niego, ale tak bardzo drżały mi ręce, że ją upuściłam. Potoczyła się wprost pod stopy Otara, który momentalnie ją podniósł i mi podał, mrugając porozumiewawczo. Moje ciało wypełniła otucha. Nie sądziłam, że taki gest może jedno-cześnie mnie uspokoić i dodać mi odwagi.

– Czy pani też życzy sobie wygłosić swoją przysięgę? – spytał urzędnik, z trudem kryjąc poirytowanie.

Nic sobie nie przygotowałam, ale... Popatrzyłam na Igora i z moich ust wydostało się ciche, nieśmiałe „tak”. Przełknęłam ślinę, by pozbyć się nieprzyjemnego ścis-ku w gardle, chwyciłam dużą dłoń Igora w palce i zbliżywszy obrączkę do serdecznego palca prawej ręki, pozwoliłam, by słowa popłynęły prosto z mojego serca.

– Igorze... Los zesłał mi ciebie, byś był moim strażnikiem i moim obrońcą, a stałeś się moim partnerem i... – Zawahałam się. *Czy starczy mi odwagi na tę deklarację?* Spojrzałam na niego spod półprzymkniętych powiek i wydusiłam z siebie na wydechu: – ... I moją jedyną miłością. – Poczułam, jak drgnął.

Nieznacznie. Jego dłoń lekko zacisnęła się wokół mojej. Odchrząknęłam i kontynuowałam:

– Ufam ci każdego dnia coraz bardziej. Wyciągnąłeś mnie z otchłani i pokazałeś, że nie ma przeszkód nie do przejścia, jeśli przekracza się je z odpowiednią osobą u boku. Chcę z tobą przeżywać wzloty i upadki. Chcę przy tobie płakać i radować się. Ofiarowuję ci swoją rękę, swoje serce i swoją miłość. Przysięgam w obliczu świadków kochać cię niezmiennie w chorobie i zdrowiu, w chwilach dobrych i w trudach. I wiem, że tylko śmierć będzie w stanie nas rozdzielić.

Wsunęłam na jego palec obrączkę, ze zdumieniem orientując się, że to na tym palcu zawsze nosił srebrny sygnet z trupa czaszką. Musiał go zdjąć.

– A zatem w obliczu wszystkich tu zebranych ogłaszam was mężem i żoną. Panie Wasin, może pan...

Igor objął moje policzki, po czym złączył na moment nasze usta. Pocałunek był szybki i symboliczny. Nie miał w sobie niczego romantycznego. Jakby był tylko przypieczętowaniem przysięgi. Do moich uszu dotarły gromkie brawa. Igor cmoknął mnie jeszcze raz przelotnie

w usta, po czym złożył podpis na dokumencie podsunętym przez wyraźnie zniecierpliwionego urzędnika i przekazał mi długo-pis. Zerknęłam na rubrykę ze swoimi danymi. Brakowało nazwis-ka. Popatrzyłam pytająco na mistrza ceremonii.

– W Gruzji rzadko przejmuję się nazwisko męża, ale poinformowano mnie, że to do pani będzie należała decyzja – oznajmił sucho.

Nie miałam żadnych wątpliwości. Wpisałam czytelnie „Wasinowa”, po czym podpisałam się w wyznaczonym miejscu. Stanęliśmy z boku, by Otar i płacząca ze wzruszenia Tasiko również mogli złożyć podpisy jako nasi świadkowie.

Ujęłam ramię swojego męża i ruszyliśmy ku wyjściu, gdzie po obu stronach dywanu czekał szpaler utworzony z ochroniarzy. W momencie, gdy byliśmy w odległości kilku kroków od nich, unieśli miecze, byśmy mogli pod nimi przejść. Tasiko opowiadała mi o tej tradycji. Przejście pod *chmalami*<sup>60</sup> to zwyczaj kultywowany po ślubie cerkiewnym, który ma symbolizować jedność i radość we wspólnie spędzonych chwilach. Nie sądziłam, że Tasiko zadba i o to. Moje serce przyspieszyło, a na policzkach znów poczułam łyzy. Otarłam je pospiesznie dłonią. Przed wejściem do pomieszczenia, gdzie przygotowano poczęstunek, czekała na nas podekscytowana -Tasiko z talerzem w dłoni. Nie pozwoliła nam wejść, tylko położyła talerz u stóp Igora.

– Jesteś niepoprawną romantyczką, Tasiko – mruknął Igor rozbawionym głosem. – Niby jak mam to zrobić z rozwalonym kolanem?

– Zawsze możesz poprosić swoją żonę. – Wyszczrzyła zęby.

Kalina zarechotał, a Igor w odpowiedzi mruknął coś pod nosem po gruziń-sku, po czym puścił moją rękę i wszedł na talerz.

– Daj mi laskę, Kalina. – Wyciągnął dłoń w kierunku świadka.

Kiedy już las-ka znalazła się w jego ręce, oparł na niej ciężar ciała i z całej siły tupnął lewą stopą w naczynie, które pękło na pół. Tasiko pisnęła uradowana i zaklas-kała w dłonie. Potem wytłumaczono mi, że gdybym ja przełamała talerz, oznaczałoby to, że będę rządzić w naszym małżeństwie.

W drzwiach poczęstowano nas słodkościami i dopiero wtedy pozwolono wejść. Stół był nakryty tylko dla pięciu osób. Oprócz nas i naszych świadków towarzyszył nam mój nowy ochroniarz Chochot. Miałam się z nim – jak to określił Igor – oswoić, jednak od samego początku wzbudził moje zaufanie. Stół – jak zwykle zresztą – ugiął się pod naporem różnych potraw. Nasze krzesła przepasano złotym tiulem.

– Wybacz. Jest taka sama jak jej matka. Nie byłem w stanie jej tego wyperswadować – szepnął mi Igor do ucha, kiedy odsuwał dla mnie krzesło. – Miało być skromnie. Niestety w tej rodzinie chyba się tak nie da.

– Bardzo mi się podoba – zapewniłam go, odwracając twarz w jego kierunku. Miałam ochotę go pocałować. Wspierałam się na palce i musnęłam jego wargi swoimi.

Uśmiechnął się i ucałował wierzch mojej dłoni, tej, na której wytatuowano mi pierścień.

– To – zbliżył usta nad opatrunek pokrywający mój tatuaż i pocałował to miejsce – znaczy dla mnie więcej niż jakiegokolwiek słowa wypowiedziane przed tym urzędasem, Aiszo.

– Koniec tego miziania! Pora na toast! – Usłyszeliśmy rozbawiony głos Kaliny, który kroczył w naszym kierunku z *kancy*<sup>61</sup> w dłoniach. Wręczył nam po rogu i nalał wina do kieliszków Tasiko, Chochota i swojego. Następnie wznosił naczynie i odezwał się ponownie, wskazując palcem na Igora: – Ostrzegłem cię, że *tamada* ze mnie beznadziejny, ale sam chciałeś, więc musicie mi wybaczyć. – Zaśmiał się, po czym zatrzymał na nas wyjątkowo poważne spojrzenie. Jego piwne oczy wydawały się teraz o wiele ciemniejsze. Uśmiech spełził mu z twarzy i odezwał się niezwykle uroczystym tonem: – Mawia się, że urodziny człowieka są



jego pierwszym ważnym dniem, małżeństwo drugim, a śmierć trzecim<sup>62</sup>. Oby wasz wspólny drugi dzień nigdy się nie zakończył! *Bolomde!*

Przyłożyłam krawędź *kancy* do ust i zaczęłam pić chłodny, słodki alkohol. Mało dziś jadłam, więc byłam pewna, że ta ilość wina wystarczy, by mnie upić. A mimo to wychyliłam wszystko do dna. Kiedy opuściłam naczynie, poczułam dłoń Igora na karku, po czym mnie pocałował. Zupełnie inaczej niż przed urzędnikiem. Ogarnęło mnie przyjemne ciepło. Ze zdumieniem zauważyłam, że jego wino miało zupełnie inny smak niż moje. To chyba dlatego, że on sam działał na mnie jak afrodyzjak. Zapragnęłam znaleźć się z nim sam na sam i poczuć te usta nie tylko na swoich wargach. Poczuć jego rękę nie tylko na szyi czy we włosach. Westchnęłam cicho, przymykając powieki, i poczułam, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu. Jednak tym razem znów szybko przerwał pocałunek.

– Zgodnie z naszą tradycją – ciągnął Kalina, wymachując pustym kieliszkiem, z tłącym się papierosem w drugiej dłoni – teraz powinniście zatańczyć kartuli.

– Aleś ty zabawny – mruknął Igor.

– Ale jak to zwykle z tobą bywa, Rzeźniku, wszystko robisz na opak. – Zaśmiał się i zaciągnął papierosem. – Zamiast pierścionka *klejmo*. Zamiast powtarzać za urzędnikiem, wymyślasz swoją wersję przysięgi...

– Nie zapomnij o *tamadzie*, który pominął jakieś piętnaście toastów.

– Przecież sytuacja zmusiła was do... – Tasiko wyraźnie zmarkotniała.

Nie wyłapała tego, że mężczyźni się między sobą przekomarzają, za to ja byłam bardzo ciekawa, ile ślubnych tradycji pominięto.

– To co mnie ominęło? – spytałam.

– Porwanie. – Tasiko klasnęła w dłonie i kontynuowała rozmarzonym głosem: – To była kiedyś bardzo powszechna tradycja. Tak jak u was w Czeczenii. Teraz porwania nadal się zdarzają, ale robią to pary, których rodziny nie akceptują takiego związku. A wtedy wiesz...

– Tak, wiem... – przytaknęłam, krzywiąc usta.

Zakłada się, że porwana dziewczyna okryła się hańbą, więc musi poślubić porywacza. Ten element niejako miałam za sobą.

– Opowiesz o porwaniu, jakby to było coś romantycznego – sarknął Chochot, wpatrując się w Tasiko surowo. – Chcesz, to mogę ci zademonstrować, co przeżywa porwana kobieta. A potem pogadamy.

– Powiedział facet, który oczywiście ma o tym pojęcie – odszczeknęła. – Nie odzywaj się do mnie. Pozwalam ci tu zostać tylko ze względu na swojego WUJKA i jego ŻONĘ.

– POZWALASZ? TY pozwalasz? Jasne... – Zarechotał. Na jego usta wypełził krzywy uśmiech, ale wzrok, którym obrzucił Tasiko, mnie przestraszył.

– Chochot... – mruknął ostrzegawczo Igor, a Tasiko łypnęła na niego triumfująco i kontynuowała.

– W każdym razie tradycyjnie każda para przechodzi trzy etapy: *machankloba*, czyli propozycję małżeństwa, po zaakceptowaniu przez rodzinę następuje *nishnoba*, czyli zaręczyny, no i na końcu jest *kortisili*, czyli ślub.

– W zasadzie ominął mnie jeden etap – stwierdziłam.

– No i tańce. Nie zatańczysz kartuli, nie...

– Ja tam sobie tańca z panną młodą nie odmówię – oświadczył ni stąd, ni zowąd Kalina. Podszedł do mnie, wykonał teatralny ukłon i wyciągnął prawą dłoń.

Zaśmiałam się w głos i oświadczyłam:

– To bardzo miło z twojej strony, Otarze. Ale ja nie znam żadnych gruzińskich tańców.

– A lezginkę?

– Ja... – Poczulałam się nieswojo. Tańczyłam ją ładnych parę lat temu. Nie chciałam się zbłąźnić. – Nie wiem, czy pamiętam kroki.

– Zgodnie z tradycją jako świadek powinienem z tobą zatańczyć. No dalej. To ma być zabawa. Nigdy nie tańczyłaś dla zabawy? – spytał, zanim pojął, że popełnił gafę.

Spędził wśród Czeczenów ładnych parę lat, więc na pewno wiedział, że nie praktykujemy czegoś takiego jak „taniec dla zabawy”. Nawet na weselu małżonkowie nie tańczą ze sobą.

– Nie – odparłam. – Taniec jest *haram*.

– Tak jak muzyka, malowanie obrazów, wieprzowina i alkohol. Teraz jesteś Wasinowa, nie Kutajewa. Więc ci nie odpuszczę. Dalej, dalej. – Zachęcił ruchem dłoni.

Spojrzałam na Igora. Nie dostrzegłam oznak dezaprobaty. Wręcz przeciwnie, był rozbawiony. Zanim wstałam, uśmiechnął się do mnie leniwie i cmoknął w policzek. Kalina pospiesznie pogmerał w swoim smartfonie i wyszedłszy na środek pomieszczenia, skłonił się w pas. Roześmialiśmy się. Wyraźnie lubił się popisować. Stałam z boku w oczekiwaniu na ścieżkę dźwiękową. Początkowa sekwencja kroków w lezgince należy do mężczyzny. Kobieta czeka na swoją kolej, a przez cały układ taneczny nie ma pomiędzy nimi żadnego kontaktu fizycznego. Gdy tylko popłynęły pierwsze dźwięki harmonijki ustnej, akordeonu i innych instrumentów, Igor zaczął wykłas-kiwać rytm do taktu, a Kalina rozpoczął taniec. Byłam pod wrażeniem jego umiejętności. Tańczył szybko, energicznie. Co prawda, momentami improwizował, jednak całym sobą przekazywał ideę tego tańca: kaukascy mężczyźni są odważni i waleczni, dokładnie wiedzą, czego chcą, i nie cofną się przed niczym, by osiągnąć upragniony cel. Pełne energii podskoki, kucanie, okrzyki, w których wtórował mu Igor, zaciśnięte pięści i zdeterminowane spojrzenie, jakim obrzucał pozostałych, symbolizowały nie tylko męską siłę, ale i opiekę sprawowaną nad kobietą. Skupiłam się, bo nadeszła moja kolej. Nigdy nie lubiłam publicznych występów i czułam ogromny dys-komfort. Kalina ustąpił mi miejsca. Delikatnie – tak jak uczyła mnie *nana* – niczym łabędź sunący po tafli jeziora, stawiałam kroki, dostosowując je do szybkiego tempa utworu. Przymknęłam oczy, wznosząc i opuszczając ręce, jakbym była motylem. Dłońmi kreśliłam w powietrzu zmysłowe, skomplikowane wzory. Nie mogłam zapomnieć o naj-istotniejszym: subtelnym ruchu bioder. Poczulałam za plecami obecność Kaliny. Teraz stanowiliśmy jedność, mimo że nasze ciała nie dotknęły się ani na sekundę. Rozumiałam całkowicie, dlaczego często tańczy się lezginę na weselach – pokazuje ona stereotypowe role kobiet i mężczyzn: kobieta ma być delikatna, łagodna i kroczyć przez życie chroniona przez nieustraszonego, walecznego wojownika. Zerknęłam w stronę Igora. Jego wygłodniały wzrok sprawił, że prawie pomyliłam kroki, z powrotem oddając scenę Kalinie. Po skomplikowanej serii kroków wykonał ostatnie obroty i z walecznym okrzykiem, trzymając lewą dłoń na biodrze, a prawą wyciągniętą w bok, zakończył widowisko. Był szczęśliwy. Chyba pierwszy raz takiego go widziałam. Uśmiechał się szeroko, łapczywie łapiąc oddech. A potem znów wykonał teatralny ukłon, po czym podszedł do mnie i cmoknął niespodziewanie w policzek, rzucając zdawkowe:

– Dzięki.

Biesiadowaliśmy do późna. Wysłuchiwałam różnych historii opowiadanych przez Tasiko i Kalinę. Tak, ta dwójka zdecydowanie wiodła prym, jeśli chodziło o gadulstwo. Mój nowy ochroniarz rzadko wtrącał się do rozmowy. Za to Igor niekiedy zdawał się być myślami gdzie indziej. Palce nieustannie trzymał zanurzone w moich włosach. W pewnym momencie przytuliłam się do niego. Byłam już bardzo senna, mimo że z wyjątkiem wina z rogu nie ruszyłam alkoholu. Nie chciałam być pijana, a i tak przez pół wieczoru czułam lekki rausz. Za to Kalina nie wylewał za kołnierz. Zastanawiałam się, czy w ogóle będzie w stanie podnieść się od stołu. Zachowywał się tak, jakby za punkt honoru wyznaczył sobie opróżnienie posiadłości Rustawelich z całego zapasu wina i czaczy. Z kolei mój nowy ochroniarz nie pił właściwie wcale.

W pewnej chwili przysiadł obok mnie i zaczął prowadzić niezobowiązującą rozmowę. Okazał się bardzo sympatyczny. Nie miałam pojęcia, jak dużo o mnie wie, ale Igor musiał go uczulić, by utrzymywał stosowny dystans, bo ani razu nie próbował naruszyć mojej przestrzeni osobistej. Z Tasiko chyba tymczasowo zakopali topór wojenny, jednak ani razu nie zamienili ze sobą słowa.

– Cószsz... – wybełkotał Kalina, z trudem podnosząc się od stołu. – Jutro muszę – czknął – byśś w formie, bo... – uniósł palec wskazujący – jes...tę kierrowsą. Zatem – zasalutował chwiejąc się – dobranoss, gołabeszki... – Chwycił napoczętą butelkę czaczy i niepewnym krokiem opuścił salon.

Zastanawiałam się, jak będzie w stanie jutro funkcjonować.

– Na mnie też już pora – oznajmiła Tasiko, mrugając do mnie porozumiewawczo.

Po chwili Chochot również zniknął.

– To zostaliśmy sami, co, Pajączku? – spytał rozbawiony Igor, po czym jego usta zaczęły pieścić moją szyję tuż pod uchem. – Cały wieczór na to czekałem... – wymruczał.

Mimo że wypił sporo, wydawał się całkowicie trzeźwy. Wstał i podał mi rękę. Ujęłam ją i udaliśmy się do sypialni. Chociaż to nie miało być nasze pierwsze intymne zbliżenie, wewnątrz mnie pojawiła się jakaś dziwna nerwowość... presja... Nie umiałam tego nazwać. Za to słyszałam dudniące w piersi serce i czułam przyjemny ciężar oczekiwania. Jak w urodziny, kiedy nie można się doczekać, kiedy rozpakuje się prezent.

Igor przepuścił mnie w drzwiach. Nie obejrzałam się za siebie, tylko podeszłam do tych tarasowych. Słyszałam szcęk klucza w zam-ku. Pierwszy raz odgrodził nas w ten sposób od świata zewnętrznego. Jakby nie chciał, żeby ktokolwiek zakłócał tę noc. Zadrzałam z powodu dziwnego lęku pomieszanego z podnieceniem. Nie pojmowałam za bardzo, co się zmieniło, że odczuwałam taką kombinację skrajnie przeciwnych emocji. Kiedy niespodziewanie poczułam dłonie Igora na ramionach, drgnęłam odrobinę przestraszona.

– Ciii... To tylko ja – wyszeptał kojąco. A potem przesunął moje włosy na jedno ramię i stojąc za moimi plecami, zaczął całować szyję.

Westchnęłam cicho, czując, jak ta pieszczota rozpala mnie od środka. Gwałtownie złapał mnie z przodu za krtań, lekko zacis-kając dłoń. Odruchowo wbiłam palce w jego przedramię, sztywniejąc ze strachu.

– Boisz się?

Jego zmysłowy szept niemalże mnie otulił, wywołując falę silnego podniecenia, które teraz mieszało się z trwogą. Zacisnęłam mocniej dłoń, próbując odciągnąć jego rękę od szyi.

– Pajączku... Czy ty się boisz?

– Tak – przyznałam drżącym głosem. – Nie rób tak, proszę...

Ręka zniknęła z mojego gardła, a przy uchu usłyszałam nis-ki pomruk:

– To mi przeszkadza. – Zahaczył palcem tiulowy kołnierzyk sukienki. Następnie odpiął górny guziczek, blisko krawędzi włosów. A potem drugi. I trzeci. Polizał odkrytą skórę na karku i szepnął: – Jak bardzo jesteś przywiązana do tej sukienki?

– Nie jest moja, Tasiko...

Nie dał mi dokończyć, tylko mruknął:

– Zawsze chciałem to zrobić!

Poczułam, jak szarpie materiał, rozrywając zapięcie. Guziki z cichym brzękiem rozsypały się po podłodze, a jego dłonie wsunęły się pod materiał, obejmując moje piersi. Zadrzałam, kiedy jego palce delikatnie masowały moje sutki, a usta wędrowały po karku i plecach, tuż przy linii włosów i wzdłuż krawędzi ucha. Zamknęłam oczy i odchyliłam głowę, opierając ją o jego ramię i oddając się rozkoszy.

– Kiedy tańczyłaś z Kaliną, byłem bardzo, bardzo zazdrosny... – Obrócił mnie przodem do siebie i oparł o drzwi balkonowe. Złapał moje nadgarstki, przytrzymał mi je nad głową i wpatrywał się we mnie z jakąś niespotykaną dzikością w oczach.

– Igor...

– Ciii. – Położył mi palec wskazujący na ustach. Potem obrysował nim wargi, aż w końcu pocałował mnie tak zachłannie, że nie mogłam nabrać powietrza.

Kiedy jęknęłam, jego dłoń znów znalazła się na mojej szyi. Zacis-kał ją lekko za każdym razem, kiedy z mojego gardła wydobywały się niekontrolowane jęki bądź westchnienia.

– Zatańcz dla mnie – nakazał, na moment przerywając pocałunek. – Tylko dla mnie.

Odsunął się, uwalniając moje ręce. Pokuśtykał w kierunku łóżka, rozsiadł się wygodnie na jego brzegu i zaczął klas-kać rytm lezginki. Przełknęłam ślinę, czując, jak na moje policzki wypęła rumieniec. Igor nie spuszczał ze mnie wygłodniałego spojrzenia. Ciężko było mi się skupić, jednak przymknęłam powieki i kołysząc biodrami, wyobraziłam sobie, że tańczę z nim. Słyszałam, jak w pewnym momencie przestał klas-kać, ale nie przerywałam zmysłowych ruchów. Drgnęłam, kiedy jego dłonie znalazły się na moich biodrach. Przyciągnął mnie do siebie i błędził palcami po materiale sukienki od mojej talii do ud.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział nagle, a ja zatrzymałam się w połowie taktu. – Chodź. – Chwył mnie za dłoń i pociągnął za sobą.

Kazał mi stanąć w nogach łóżka, a sam ruszył w stronę szafy. Wyjął z niej coś i wrócił do mnie. Ponownie usiadł na krawędzi łóżka, chwycił mnie za biodra i przysunął bliżej. Moją prawą stopę postawił na łóżku, dokładnie między swoimi nogami, i wsunął dłonie pod sukienkę. Spięłam się. Bałam się, że będzie chciał dotknąć moich ud. Blizn. A potem zobaczy...

– Igor... – jęknęłam przestraszona, kładąc asekuracyjnie ręce na jego barkach.

– Ciii... – Gładził palcami moją łydkę, cały czas patrząc mi w oczy, a potem poczułam, że coś na nią zakłada.

Zerknęłam na nogę i zobaczyłam na niej coś wyglądającego na uprząż, z futerałem po zewnętrznej stronie.

– To specjalna kabura na twoją sycylijkę. Chciałbym, żebyś zawsze miała ją przy sobie, Pajączku. Tak na wszelki wypadek. – Przesunął dłoń na moją bosą stopę. Mus-kał ją palcami.

Znów zadrżałam. Popatrzyłam w jego błyszczące pożądaniem oczy. Dopiero teraz dotarło do mnie, że pozbył się czochy, a koszulę miał na wpeł rozpiętą. Pomiędzy jej połami odznaczały się ciemne linie tatuaży.

– Pewnego razu orzeł przelatywał nad stadem górskich owiec. Wśród nich dostrzegł jedną, od której nie potrafił oderwać swojego bystrego oka. – Jego dłonie błędziły od mojej kostki tuż nad ugięte kolano. Cały czas patrzył mi w oczy. – Owieczka była biała, kędzierzawa i bardzo piękna. Krążył więc orzeł nad stadem dzień pierwszy, drugi i trzeci. A noce bez niej dłużyły mu się niemiłosiernie. I tak oto zakochał się w owcy. Dnia czwartego postanowił więc wykraść ukochaną owieczkę. I tak też zrobił. Chwył ją delikatnie w szpony i poniósł do swojego gniazda, gdzie zaczęli żyć razem<sup>63</sup>. Jesteś... Aiszo, jesteś jak ta niewinna owieczka, a ja jestem drapieżnikiem, który postanowił cię wykraść z twojego stada. – Niespodziewanie złapał mnie za biodra i przysunął, tak że oczy miał na wysokości mojego pępka. A potem wtulił twarz dokładnie w miejsce, gdzie łączyły się moje uda, i głośno wciągnął powietrze. – Kurewsko dobrze pachniesz. A dziś w końcu przekonam się, jak smakujesz. Cała! – Wbił we mnie natarczywe, przepełnione pożądaniem spojrzenie.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, za to zalała mnie fala przyjemnego podniecenia. I ze zdumieniem stwierdziłam, że chyba chciałabym poczuć tam jego usta.

– Mogę? – spytał zachrypniętym głosem, przesuwał palce nad ugięte kolano.

Gwałtownie pokręciłam głową, zawstydzona i przerażona.

– No dalej, Pajączku. Zaufaj mi... – wyszeptał, całując skórę tuż nad futerałem.

Wciągnęłam powietrze, bo nikt przedtem mnie tam nie dotykał. Nie w tak intymny, łagodny sposób.

– Igor... – szepnęłam na wydechu, wplatając palce w jego włosy.

Nie napotkawszy oporu z mojej strony, jego dłonie przesunęły się wyżej. A zaraz za nimi usta. Skóra przyjemnie mrowiła w miejscach, gdzie dotykał jej palcami i językiem. Był o włos od pierwszej blizny, a ja... chyba nie miałam dość silnej woli, by go powstrzymać.

– Boję się... – wyznałam szeptem.

– Czego? – Przejechał palcem po pierwszej bliźnie, na wewnętrznej stronie uda.

Moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz. A potem w tym miejscu poczułam sunący ćwiek. Zamknęłam oczy i jęknęłam.

– Tego? Tego się boisz, Pajączku? Przyjemności?

Nie potrafiłam określić, czego tak naprawdę się bałam. Nie byłam w stanie logicznie myśleć, kiedy jego dłonie i usta tak zachłannie, z niemal nabożną czcią całowały moje uda. Kiedy wielbiły dowody tego, że zostałam skrzywdzona. Zhańbiona. Ale nie dla Igora. Zdawał się wielbić każdy centymetr mojego zniszczonego ciała. Nagle poczułam jego dłonie na biodrach. Palcami chwycił krawędź bielizny i zaczął ją zsuwać. A ja nie miałam ani siły, ani ochoty mu tego zabraniać. Nawet nie spostrzegłam, kiedy zdążył położyć mnie na łóżku. Teraz rozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że seks otumania niczym działka heroiny. Czułam się naćpana. Nim. Jego palce, usta i język czułam w najwstydliwszych zakamarkach swojego ciała, a dostarczały mi tak przyjemnych doznań, że miałam wrażenie, że momentami znajduję się na krawędzi bólu. A potem się kochaliśmy. Pierwszy raz jako mąż i żona, a ja wiedziałam, że dla nas obojga to, co miało być czystą formalnością, nabrało znacznie poważniejszego i głębszego sensu.

60 *Chmale* (gruz.) – miecze unoszone przez mężczyzn tworzących szpaler, pod którymi przechodzi młoda para.

61 *Kanca* – bawoli róg; gość honorowy, który otrzyma go podczas supry, musi wypić alkohol do dna.

62 Przysłowie gruzińskie.

63 Toast gruziński.

ჩვიდმეტი

**Igor**

Słuchałem jej miarowego oddechu. Uniosłem dłoń, na którą kilka godzin wcześniej – a może kilkanaście – Aisza wsunęła mi złotą obrączkę, i przyglądałem się jej w przytłumionym świetle nocnej lampki. Sygnet z trupią czaszką na czas ceremonii przełożyłem na lewą rękę. Teraz przyszła pora, by wrócił na właściwe miejsce. Dziś miałem być przede wszystkim *pachanem*. Nie mężem.

Zamieniłem pierścienie. Aisza westchnęła błogo i przekręciła się twarzą do mnie. Ś-lady niedawnego pobicia nadal były widoczne. Przeniosłem wzrok na swoje nowe *klejmo*, które wytatuowałem sobie zaraz po tym, jak Pajączek ozdobiła swój palec pierwszą dziarą. Opuściłem rękę i przejechałem palcami po jej włosach.

*Žona.*

*Moja žena.*

Wpatrywałem się w nieruchome nagie ciało, przyobleczone tylko w futerał na sycylijkę na prawej łydce. Nigdy nie sądziłem, że kogoś poślubię, a potem zjawiała się ona i namącała w moim życiu. Mogłem oszukiwać innych, ale sam przed sobą musiałem w końcu przyznać, że nie zrobiłem tego tylko po to, by zapewnić jej bezpieczeństwo. Moim pobudkom daleko było do altruizmu. Po prostu chciałem zatrzymać ją przy sobie. Chciałem w końcu przestać być sam. Czy stałem się *domasznikiem*? Chyba zawsze nim byłem. Wiele moich decyzji miało na celu to, by jak najmniej zaszkodzić rodzinie.

Schyliłem się po ortezę, którą rzuciłem na podłogę, i ustabilizowałem kolano, po czym wstałem. Byłem świadom, że gdy wszystko się uspokoi, w końcu będę musiał się poddać operacji. W szafie znalazłem paczkę fajek nieznannej mi gruziń-skiej marki, którą ostatnio dał mi Kalina. Uchyliłem drzwi balkonowe i zapaliłem papierosa, wpatrując się w niebo, które nad górskimi szczytami powoli z głębokiej czerni przechodziło w czerwień. Świtało. W dole dostrzeg-łem postać siedzącą na patio. Po posturze i co chwila żarzącej się w mroku końcówce papierosa rozpoznałem Kalinę.

Aisza się przebudziła. Czasem, kiedy byłem bardzo skupiony, potrafiłem wychwytywać nawet takie niuanse jak zmiana w oddechu. Po chwili do moich uszu dotarł ledwie słyszalny odgłos bosych stóp przemierzających się po podłodze. Chyba chciała się do mnie podkraść. Lata treningu i nauki nauczyły mnie wyłapywać bardzo ciche dźwięki. Pamiętam, jak stary kazał Muraszce, *bykowi* Jurija, zawiązywać mi oczy, a potem podchodzić do mnie bezszelestnie z różnych kierunków i bić gumową pałką. Dobrze wiedział, jak to robić, żeby jak najmocniej bolało: łopatki, stawy barkowe, okolice nerek, żebra. Na samo wspomnienie dostawałem gęsiej skórki. Kiedy słańałem się z bólu, ojciec zamiast mi współ-czuć, stawał nade mną i darł się, że jeśli chcę być prawdziwym *torpiedą*, muszę słyszeć i widzieć więcej niż inni, zawsze być krok przed wrogiem i przenigdy go nie lekceważyć. Wyczuwać jego zamiary, zanim zdąży o nich pomyśleć. Dopiero teraz, po obejrzeniu nagrań Jurija, w pełni zrozumiałem zachowanie swojego ojca. I może poniekąd byłem mu wdzięczny. Przygotował mnie do tej roli jak nikt inny.

– Dlaczego nie śpisz?

Poczułem jak ciepłe, drobne ramiona oplatają mnie w pasie. -Aisza wtuliła twarz w moje plecy, jej rozpuszczone włosy łaskotały moją skórę.

– Myś-lę – odparłem enigmatycznie, zaciągając się szlugiem.

– A spałeś w ogóle? – Odsunęła się, przejechała dłońmi po moich plecach i zaczęła masować mi kark i ramiona.

– Mmmm... – wymruczałem, bo to było kojące uczucie. Znów zaciągnąłem się papierosem i zamknąłem oczy.

– Jesteś bardzo spięty – oznajmiła. – Dlaczego nie spałeś?

– Zdarzają mi się noce, gdy nie sypiam – odparłem. – Kiedyś potrafiłem nie spać po kilka dni. Teraz okresy bezsenności zdarzają się rzadko, zwykle wówczas, gdy czeka mnie coś ważnego. Po prostu potrzebuję więcej czasu, by wszystko dobrze przeanalizować.

– Niewyspany człowiek nie myśli trzeźwo.

– Sen jest ojcem alternatywnej rzeczywistości, w której często ziszczają się najczarniejsze wizje. Czasem wolę sobie tego oszczędzić, Pajączku.

– Miewasz koszmary? – zapytała.

– Jak każdy. – Wzruszyłem ramionami.

– Śnią ci się... – Zamilkła na chwilę. – Czy śnią ci się te wszystkie złe rzeczy, które zrobiłeś?

– Tylko jedna. – Obróciłem się i popatrzyłem w jej zaspane oczy. Nie musiałem dodawać nic więcej, dobrze wiedziała, że mówiłem o Sofii.

Zanim cokolwiek powiedziała, położyłem palec na jej ustach. Nie potrzebowałem jej współ-czucia. To były demony, z którymi musiałem radzić sobie sam. Przemknąłem opuszkami palców wzdłuż jej czoła tuż przy krawędzi, a potem wplotłem je w rozpuszczone włosy Aiszy i złączyłem nasze usta. Chciałem dać jej do zrozumienia, jak bardzo mi się podoba. Jak bardzo znów jej pragnę. Byliśmy nadzy. Czuję jej gorące ciało. Drugą dłońią objąłem jej poś-ladek, uważając, by nie oparzyć jej niedopałkiem papierosa trzymanym między palcami. Pod wpływem mojego dotyku zadrżała. Ja też, kiedy przejęła inicjatywę i drobnymi palcami objęła mój członek. Zamruczałem i dość mocno skubnąłem zębami jej dolną wargę.

– Au – jęknęła cicho.

Przejechałem językiem po jej kości policzkowej, kierując się ku linii szczęki. Wydała z siebie cichy jęk rozkoszy. Znów byłem gotów, by się z nią pieprzyć. Zastanawiałem się, czy kiedyś to się zmieni. Jakoś ciężko mi było sobie wyobrazić, by mogła mi się znudzić. Jednak powstrzymałem jej spragnione dłonie, niewątpliwie rezygnując z kolejnej dawki dobrego seksu, bo to by mnie rozleniwiło. Nie mogłem sobie na to w tym momencie pozwolić.

– Nie teraz. Idź spać. Potrzebuję побыć w samotności. I mogę być dziś nieprzyjemny.

– Denerwujesz się. Rozumiem.

*Nie, kochanie.*

*Nie rozumiesz.*

To nie nerwy. To świadomość, ile rzeczy mogło pójść nie tak. Ile zmiennych miało wpływ na to, jak przebiegnie dzisiejsze spotkanie. Dlatego nie mogłem się rozpraszać. Niczym ani nikim.

\*

– Gotowy? – spytał Kalina, wycofując samochód z podjazdu i ruszając szutrową drogą w kierunku centrum.

We wstecznym lusterku widziałem auto ochrony, podążające za nami w dyskretnej

odległości.

– Nie – przyznałem.

Podczas śniadania jeszcze raz wszystko omówiliśmy. Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce, żaden szczegół nie mógł umknąć naszej uwadze. Chochot miał pilnować Aiszy. I Tasiko. Chociaż w tym drugim przypadku to raczej Aisza miała pilnować, żeby się nie pozabijali. W każdym razie nie wolno im było opuszczać posiadłości. Chochot miał niezwłocznie dać znać, jeśli tylko -cokolwiek go zaniepokoi.

Tej nocy już nie zmrużyłem oka. I unikałem Aiszy. Przed wyjazdem nawet się z nią nie pożegnałem. Zaszyłem się w gabinecie Tariela. Zbyt wiele scenariuszy tego, jak potoczy się rozmowa z Ramzanem, błądziło w moim umyśle. Rozważałem każdą ewentualność. Liczyłem się nawet z tym, że Gazujew wypowie otwartą wojnę pomiędzy naszymi bratwami. Mieszkańcy Kaukazu są dumni i waleczni, a *czir* przechodzi z pokolenia na pokolenie. Przez moment przemknęło mi przez myśl, że może powinienem się skonsultować z Dadianim. Jego klan od zawsze prowadził interesy z Czeczenami, a teraz podlegali mnie. Po chwili namysłu postanowiłem jednak zostawić sobie tego asa na później.

– Masz kamizelkę? – spytał Kalina.

– Tak.

Jego dłoń powędrowała pod moją marynarkę i przejechała po moim torsie i brzuchu.

– Nie wierzysz mi czy chciałeś sobie pomacać?

– Pierdolę twoją matkę!

Roześmiałem się, ale jemu nie było do śmiechu. Wzrok miał skupiony na drodze, lewy łokieć oparł o drzwi i palcami gładził ogolony podbródek. Prawą dłonią znowu chwycił kierownicę na dwunastej.

– Wiesz, że to gówno nie jest opancerzone – burknął po chwili milczenia, mając na myśli samochód. Bębnił nerwowo palcami o skórę pokrywającą kierownicę.

– To Gruzja. – Wzruszyłem ramionami. – Ciesz się, że ma zderzaki.

– Może powinieneś się przenieść do tyłu? – zasugerował.

– Sądzisz, że będzie do nas strzelał?

– Rozważam każdą ewentualność.

*Ja też*, dodałem w myślach, ale zachowałem komentarz dla siebie. Do czasu osiągnięcia celu podróży Kalina nie odezwał się słowem z wyjątkiem momentu, w którym polecił mi wysłać wiadomość do Gazujewa. Pod kawiarnią zaparkował na zakazie i razem z *bykiem* weszli do lokalu. Dwóch ludzi zostawił przy moim samochodzie. Po kilku minutach wyszli. Otworzył drzwi od mojej strony i rozglądając się uważnie na boki, kazał mi wysiąść. Następnie odeskortowano mnie do środka. Czuję się dziwnie. Wewnątrz tylko dwa stoliki były zajęte. Upatrzyłem sobie ten przy oknie, by mieć widok na okolicę, ale Kalina mnie ubiegł.

– Co ci, do chuja, mówiłem o oknach?! Siadasz tam. – Wskazał stolik w rogu, przy którym stała wyraźnie przestraszona kelnerka, ścis-kająca w dłoniach menu. – Nie jesteś już *torpiedą*, który nikogo nie obchodzi. Jesteś *pachanem*, musisz zacząć działać przeciwnie do swoich nawyków i za każdym razem inaczej, by nikt nie był w stanie przewidzieć twoich działań. Tym bardziej że załazłeś za skórę Czeczenom – szeptał mi do ucha, kiedy powoli zbliżaliśmy się do stolika.

Kelnerka położyła karty i już chciała się oddalić, ale zatrzymałem ją i poprosiłem o podwójne espresso. Kalina stanął obok stolika. Dwóch *byków* przy wejściu do lokalu. Popatrzyłem na trzy puste krzesła, a potem na niego.

– Będiesz tak stał?

– Dopóki nie przyjdzie.



Wzruszyłem ramionami. Nigdy nie byłem *sowietnikiem*, więc nie wiedziałem, jak powinien się zachowywać, ale traktował mnie, jakbym był co najmniej prezydentem. Jego nadopiekuńczość działała mi na nerwy.

– Co powiedziałaś tej kelnerce, że była taka przejęta?

– Że jesteś kuzynem Tariela Rustawelego.

Wbiłem w niego zaskoczone spojrzenie.

– Podczas gdy twoją głowę zajmowała Aisza, ja odrobiłem pracę domową. Mimo że wszyscy wiedzą o ciemnej stronie interesów rodziny Rustawelich, Taro inwestuje w resort publiczny taką kasę, że uchodzi niemal za Boga. Więc sam rozumiesz. – Posłał mi jeden ze swoich cynicznych uśmiezków, po czym zerknął na zegarek. – Spóźnia się. Niedobrze.

Zdażyłem wypić espresso i zamówić kolejne. Kalina w końcu usiadł i tupał nerwowo nogami. Nie mógł zapalić i to był chyba najdłuższy czas, jaki spędził bez szluga w ustach. Lokal był dla niepalących, chociaż podejrzewam, że po tym, co powiedział obsłudze, nikt nie ośmieliłby się zwrócić mu uwagi.

– On już nie przyjdzie. Podejrzewam, że jesteśmy obserwowani. Albo cię sprawdza, albo będzie chciał cię zdjąć – oznajmił po godzinie. – Wyjdziemy tylnymi drzwiami.

– Jeśli chciałbym kogoś sprzątnąć, pierwsze, co bym zrobił, to obsadził snajpera na tyłach. – Wezwałem kelnerkę i uregulowałem rachunek. – Wychodzimy przodem. Mam kamizelkę.

Dobrze wiedziałem, że profesjonalny zabójca po prostu strzeli mi w łeb. Sam bym tak postąpił. *Sowietnik* kiwnął głową na znak, że rozumie, ale widziałem w jego postawie wyraźne oznaki niepokoju. Raptem poczułem wibrujący w kieszeni telefon. Zatrzymałem się i spojrzałem na wyświetlacz.

„Córę Kaukazu wszyscy lubią, ale tylko jeden ją zdobędzie”.

*Kurwa!*

Olśnienie przyszło nagle. Dotarło do mnie, dlaczego Gazujew nie przyjechał. Zaplanował to. Od początku jego intencją nie była rozmowa, tylko wywabienie mnie z posiadłości.

– Pojechał po nią! – Ledwie byłem w stanie to powiedzieć. To dziwne uczucie, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w splot słoneczny, sprawiło, że tkwiłem w miejscu i wpatrywałem się w ten głupi telefon. Moje ciało przeniknął nieprzyjemny dreszcz.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – wrzasnął Kalina, przewracając pobliskie krzesło. – Do samochodu! Siadasz z tyłu! Ja pierdołę! Takiego scenariusza nie przewidziałem!

– Zrobił nas jak dzieci! Nie doceniłem go – przyznałem, sadowiac się na tylnej kanapie. Czułem rosnącą frustrację. I strach. Uczucie, o którym już zapomniałem, że istnieje.

Ruszyliśmy z pis-kciem opon. Kalina przyspieszył tak bardzo, że czułem, jak prędkość wcis-ka mnie w oparcie fotela.

– Zapnij pasy!

Wykonałem polecenie, jedno-cześnie próbując się dodzwonić do Szoty. Nic. Wybrałem numer Chochota. Nie odbierał. Tasiko też nie.

– Głucho – oznajmiłem.

– Jak mogłem tego nie przewidzieć?! – wyrzucał sobie Kalina. – Tyle czasu spędziłem między nimi, że ten scenariusz powinienem wziąć pod uwagę jako najbardziejprawdopodobny. Ale odrzuciłem go, bo sądziłem, że jeśli chciałby zrobić coś takiego, to zadziałałby pod naszą nieobecność! Powinienem wsadzić ją do auta i czekałaby w pobliżu. A nie zostawiać ją w willi. Kurwa!

– Nie jesteś w stanie...

– Mam cię, kurwa, chronić! Powinienem...

– Skup się na drodze! – przypomniałem mu. – Nie na użalaniu się nad sobą!

Byłem oschły, ale to nie był dobry moment na zadreczanie się myślami. Z duszą na ramieniu śledziłem trasę, wypatrując znajomego skrzyżowania do posiadłości. Kalina wszedł w niego tak ostro, że aż mną zarzuciło. Chwyciłem laskę w lewą dłoń, gotów opuścić samochód, kiedy tylko się zatrzyma.

– Nawet, kurwa, nie myśl, że wysiądziesz! – warknął Kalina, z zawrotną prędkością pokonując wąski podjazd. – Zostajesz w samochodzie...

W tym momencie coś świsnęło mi koło ucha. A potem kolejne pociski zaczęły wbijać się w karoserię i dziurawić szyby. Samochodem zarzuciło i poczułem uderzenie. Głowa odskoczyła mi na bok, waląc w boczną szybę. Zamuliło mnie. Chyba koziółkowaliśmy, bo kiedy zacząłem odzyskiwać świadomość, wisiałem w pasach bezpieczeństwa. Z zewnątrz dobiegały odgłosy wymiany ognia.

*Aisza!*

Zdusiłem zalewającą mnie falę lęku. Odciałem się od tępego bólu w klatce piersiowej. Musiałem działać. Odpiąłem klamrę pasa i poczułem, że spadam. Jęknąłem, niefortunnie upadając na kontuzjowane kolano. Ból minął jednak jak ręką odjął. Wiedziałem, że do głosu doszła adrenalina – zwiększyła mój próg bólu, przygotowując mnie na sytuację zagrożenia i mobilizując do walki.

– Kalina!

Odpowiedziała mi cisza. Może opuścił pojazd i ruszył z odsieczą. Powiedział przecież, że mam zostać w samochodzie. Ale jeśli myślał, że w tej sytuacji będę siedział z założonymi rękami, to niestety miał się rozczarować. Odszukałem laskę i ścisnął ją w dłoń, wygramoliłem się z auta. Już miałem wstać, kiedy silny cios w plecy powalił mnie na ziemię. Usłyszałem odgłos odbezpieczanej broni. Obróciłem się na wznak. Pierwsze, co zobaczyłem, to lufę kałacha wycelowaną prosto w moją głowę. Kątem oka dostrzegłem, jak drugi napastnik wyciąga z pojazdu Kalinę. Mój *sowietnik* próbował się podnieść, ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Było widać, że mocno oberwał podczas koziółkowania auta. Napastnik kopnął go z impetem w okolice żeber. Kalina wydał z siebie jęk i trzymając się za bolące miejsce, runął na bok. Widziałem, że pół twarzy ma pokryte krwią. Był ranny. Drugi z mężczyzn ciężkim wojskowym buciorom przyduśił mój tułów do podłoża i rzucił coś niezrozumiałego do swojego towarzysza. Tamten zaśmiał się złośliwie i znów kopnął Kalinę. Tym razem w brzuch. Rozpoznawałem ten język. Bez wątpienia to byli Czeczeni.

*Przyszli po nią.*

Wszystko umilkło. Chłód lufy wciśniętej w moje czoło kontrastował z temperaturą skóry. Świat stanął w miejscu. Nie było odgłosów wystrzałów. Czuję, jak przetykam ślinę. Słyszałem własne dudniące serce. Przed oczami na ułamek sekundy mignęła mi uśmiechnięta twarz Aiszy.

*Nie pozwolę jej zabrać!*

Kciukiem odszukałem przycisk na lasce.

*Zadarli z niewłaściwym człowiekiem!*

Pstryk.

*Wyłącz emocje!*

Czuję, jak rękojeść laski zmienia ciężar.

*Nie znaj litości!*

Miałem tylko jedną szansę.

*Zawsze słuchaj instynktu!*

A ten podpowiadał mi, że to właściwy moment.

Prawą ręką odtrąciłem karabin, jedno-cześnie wbijając nóż w udo napastnika. Odruchowo

zgiął się, łapiąc się za nogę i wrzeszcząc z bólu. Wyrwałem ostrze z rany i się uniosłem. Złapałem skurwiela za kurtkę i przyciągnąłem w swoją stronę, ustawiając ostrze tak, jakbym trzymał sopel lodu. Pchnąłem. Czułem, jak bez oporu wchodzi w ciało napastnika mniej więcej na wysokości serca. Jego masywne cielsko zważyło się na mnie z całym impetem. Jęknąłem. Miałem wrażenie, że waży tonę. Ciężko dysząc, zepchnąłem trupa z siebie. Wirowało mi w głowie. Potrząsnąwszy nią parę razy, podniosłem się na kolana. Do drugiego napastnika chyba dopiero teraz dotarło, co się wydarzyło, bo bełkocząc coś po czeczeńsku, skierował lufę karabinu w moją stronę. Jego chwilową nieuwagę wykorzystał Kalina i jednym ciosem powalił go na ziemię. Zaczęli się szamotać.

– Spierdalaj stąd! – wrzasnął do mnie Kalina, siedząc okrakiem na Czeczenie i dusząc go karabinem.

Moją uwagę przykuło coś mokrego spływającego z lewej skroni wzdłuż policzka. Palcami musnąłem to miejsce i zerknąłem na dłoń. Krew. Byłem ranny. Wspierając się na wraku samochodu, wstałem z niemałym trudem. Nie zamierzałem zostawiać Kaliny. Trzymając w dłoni nóż, ruszyłem z odsieczą. Wtem Czeczen ostatkiem sił dobył rzutki ukrytej w okolicach łydki. Nie zdążyłem ostrzec Kaliny, kiedy wbił mu ostrze prosto w brzuch, wykonując energiczne poprzeczne cięcie. Widziałem, jak mój *sowiec* zamiera, puszcza karabin i drżącymi rękami dotyka zakrwawionego ubrania. Napastnik zsunął go z siebie i wstał, rzucając się do ucieczki. Nie byłem w stanie go dogonić. Zresztą nie to było w tym momencie istotne. Tak szybko, jak mogłem, dopadłem do Kaliny. Osunąłem się na ziemię, ignorując kłujący ból w kolanie. Otar leżał na boku, trzymając się za brzuch. Ubranie w tym miejscu było całe zbroczone krwią, która zdążyła już utworzyć kałużę obok kulącego się Kaliny. Ostrożnie przełożyłem go na plecy.

– Zabierz ręce! – Starąłem się mówić bez emocji, by dodatkowo go nie przestraszyć, bo jego strach w tym momencie działałby tylko na niekorzyść.

– Kurwa... – stęknął, oddychając szybko. – Skur...wiel sprzedał mi kosę.

– Musisz ugiąć nogi, dasz radę?

Z moją pomocą udało mu się ugiąć nogi w kolanach. Do mojego nosa dotarł intensywny zapach krwi.

– Przepraszam, powinienem...

– Powinieneś oszczędzać siły i ze mną współ-pracować – mruknąłem. – Zabieraj łapy!

Czas. Zawsze rządzi czas. A tym razem mieliśmy go cholernie mało. Kalina przesunął drżące dłonie na klatkę piersiową. Wiedziałem, czego się spodziewać po uniesieniu koszuli. Krwi było tak dużo, że widok rozchodzących się powłok brzusznych nie był dla mnie zaskoczeniem. Poprzeczna rana cięta miała dobre piętnaście centymetrów, przechodziła tuż pod pępkiem. Na szczęście ugięte nogi spowodowały, że brzegi rany się zeszyły i nie doszło do wytrzewienia. Na jego podbrzuszu, tuż nad pas-kiem jeansów, dostrzegłem wytatuowaną parę oczu. Spływająca po nich krew przywodziła na myśl krwawe łyzy. Obręcz strachu boleśnie zacisnęła mi się wokół gardła, bo w ułamku sekundy pojąłem, że on może z tego nie wyjść.

– Jak bardzo jest źle? – zapytał z trudem.

– Lekkie draśnięcie. – Starąłem się mówić naturalnie.

Kłamałem. Cholernie. To nie było lekkie draśnięcie.

– Mam... wrażenie... – wdech, wydech – że... coś... dusi mi... płuca – wyszeptał z trudem. – Duszo mi...

– Nie dramatyzuj, księżniczko – powiedziałem, siląc się na beztroski ton.

Dobrze wiedziałem, co zaczyna się dziać. Stracił dużo krwi, co spowodowało gwałtowny spadek ciśnienia. Gdzieś z oddali dobiegł mnie skrzek wrony. Zdusiłem w sobie gardłowy jęk.

*Nie!*

Śmierci matki też towarzyszyła wrona. Pamiętam, jak łypnęła na mnie czarnym ślepiem, zanim odfrunęła z okiennego parapetu. Przed pogrzebem Mariny słyszałem wrony. Przed zabójstwem Sofii także widziałem wrony... Nie mogłem się powstrzymać i spojrzałem ponad gałęziami drzew, szukając tego wstrętnego ptaszys-ka. Ale nie dostrzegłem ani jednego. Szybko przywołałem się do porządku. Nie mogłem się rozpraszać, nie potrafiłem jednak odpowiednio się skupić. Gdybym miał sprawną prawą rękę, tobym go zaszył.

– Moje serce... słyszę je w uszach... tak szybko bije... – Kalina bełkotał bez ładu i składu.

Lodowaty dreszcz przebiegł mi po plecach. Wszystko wskazywało na to, że wpada we wstrząs. Przyspieszony, spłycony oddech. Bładość. Lęk. Tachykardia.

– Wszystko w porządku – zapewniłem. – Jesteś w dobrych rękach.

– W chuj pocieszające. – Próbował się zaśmiać, ale jego twarz wykrzywił bolesny grymas.

I tak się trzymał, to musiało kurewsko boleć.

– Nie ruszaj się.

Musiałem czym prędzej zabezpieczyć ranę i zabrać go do szpitala. Inaczej nie przeżyje. Za cholere nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie posiałem telefon. Niespodziewanie Otar złapał mnie za rękę. Jego dłoń była lodowato zimna.

– Igor... – wyszeptał, a w jego oczach dostrzegłem to, co zwykle wywoływało w moim ciele falę przyjemności: paniczny lęk. Bał się i całkowicie to rozumiałem. Ból i strach w jego oczach sprawiły, że żółć podeszła mi do gardła, bo zrozumiałem, jak wiele dla mnie znaczy.

– To zwykle draśnięcie – skłamałem. – Wychodziłeś z gorszych opresji. – Spojrzałem mu prosto w oczy i uśmiechnąłem się, ale widziałem wyraźnie, że mi nie wierzy.

Nie był głupi. Mimo to musiałem ciągnąć tę farsę jak najdłużej, bo wsparcie psychiczne jest bardzo istotnym elementem przy pierwszej pomocy. Z całych sił starałem się nie pokazywać, jak bardzo przeraziło mnie to, co miałem przed oczami. Kalina znów jęknął. Musiałem czymś opatrzyć tę pieprzoną ranę. Pospiesznie zacząłem zdejmować marynarkę i koszulę. Jebana ręka jak na złość tym razem nie radziła sobie z guzikami. Sfrustrowany szarpnąłem połami koszuli, ale guziki także nie chciały ustąpić. Miałem ochotę wyć z wściekłości. Wszystko sprzymierzało się przeciwko mnie.

W końcu za którymś szarpnięciem nici pękły. Zdjąłem koszulę i zrolowałem tak, by zakrywała Kalinie cały brzuch. Następnie złożyłem marynarkę i nakryłem nią koszulę. Na końcu przydusiłem prowizoryczny opatrunek dłońmi Kaliny, by w jakiś sposób zatamować krwawienie. Totalna amatorszczyzna, ale musiało wystarczyć.

– Jesteś w stanie to ucis-kać? – spytałem wyzutym z emocji głosem.

Przytaknął. Dostrzegłem lekkie napięcie dłoni, kiedy z trudem przydusił marynarkę do brzucha. Wiedziałem, że długo nie wytrzyma. Powieki mu ciążyły, a powietrze nabierał z trudem, dużymi haustami. Zaczynał tracić świadomość. *Kurwa!*

– Masz telefon?

Odnosiłem wrażenie, że słowa padają z ust kogoś innego. Mnie tam nie było. Tak jak w koszmarach, kiedy mordowałem Sofię. Zawsze stałem z boku. Tak było i teraz. Zacząłem otaczać się murem. Wyłączyłem emocje, bo nie mogłem dopuścić ich do głosu. Nie w tej chwili. Nie, gdy los postawił na szali życie mojego *sowieтника*... mojego jedynego przyjaciela. Znów skurwił ze mnie zadrwił.

– Nie wiem...

Ledwie dotarła do mnie jego odpowiedź. Kalina był biały jak papier. Twarz miał pokrytą strużkami zaschniętej krwi z rozcięcia na czole. Jego ciałem raz po raz wstrząsały dreszcze.

Oddech miał coraz słabszy, walczył z sennością, ale jeszcze żył. Musiał trafić do szpitala.

– Otar, kurwa! Skup się...

– Jeśli zacznasz mówić do mnie po imieniu, to znaczy, że jest kurewsko źle – próbował zażartować, a potem nagle spoważniał.

Znów jęknął. Każdy taki dźwięk odczuwałem, jakby ktoś wbijał mi szpilę w serce. Niespodziewanie poczułem, jak jego zakrwawione palce zacis-kają się wokół mojego nadgarstka. Były lodowato zimne i wyraźnie czułem ich drżenie. Popatrzyłem na nie. Na krzywo zrosnięty dowód kary, którą osiemnaście lat temu z taką lekkością mu wymierzyłem. Rok później starłem mu papierem ściernym *worowskie* gwiazdy. A mimo to wrócił do mnie. Został moim *sowietnikiem*.

– Igor... – Spojrzał na mnie, a ja poczułem, jakbym otrzymał potężny cios w splot słoneczny, kiedy z trudem wydusił: – Umieram...

Popatrzyłem w jego piwne oczy, pozbawione zwykłego blas-ku. Teraz wydawały się całkowicie bez życia. Chociaż gardło miałem ściśnięte, wydusiłem surowym tonem:

– Skończ pierdolić, nie pozwolę ci umrzeć.

– Akurat... tym razem, Rzeźniku... to nie do ciebie... należy... decyzja... – wydukał z trudem.

Zauważyłem, że jego głos brzmiał inaczej. I to mnie cholernie przeraziło.

– Ucis-kaj ranę! – warknąłem, przymykając powieki. Nie patrzyłem na niego. Nie mogłem. – Poużalasz się nad sobą później.

– Igor... – Jego dłoń mocniej zacisnęła się na moim nadgarstku, domagając się uwagi, a oddech znów przyspieszył.

Kiedy na niego popatrzyłem, wsparł się na łokciu, unosząc tułów.

– Miałeś leżeć, do cholery! – Złapałem go za ramię, by zmusić do położenia się, ale wtedy jedną z dłoni położył na moim karku i przyciągnął mnie do siebie tak, że nasze czoła się zetknęły.

Jego było chłodne i zroszone zimnym potem. Zakrwawiona ręka ślizgała się po mojej skórze. Czułem, jak drżące palce zacis-kają się mocniej wokół mojego karku, a potem usłyszałem cichy szept.

– Igor... ja... – Jego głos niebezpiecznie zadrżał. – Ja... muszę... muszę ci to powiedzieć. Póki jeszcze jestem w stanie...

– Kalina, kurwa, zacznasz...

Wbił mocniej palce w mój kark, a potem wydusił cicho:

– Kocham cię...

– Jasne, ja ciebie też... A teraz się połóż – mruknąłem na odczepne, byleby przestał tak gadać. Byleby przestał brzmieć jak człowiek na łożu śmierci.

Tym razem w końcu posłusznie opadł na ziemię. Rękę z karku przesunął na mój policzek, uśmiechając się słabo. Zmroziło mnie, bo tak obejmowałem twarz Aiszy. A ona w ten sposób dotykała mnie, uśmiechając się czule. Kiedy kciuk Kaliny łagodnie przemknął po mojej kości policzkowej, wydusiłem całkowicie zszokowany:

– Otar...

– Nadal nie rozumiesz, prawda? – Zaśmiał się smutno. Desperacja w jego głosie była wręcz namacalna. – Nigdy nie widziałeś tego, co masz na wyciągnięcie ręki. Nigdy tego nie dostrzegaleś. Nigdy do ciebie nie docierało... że...

To, co zobaczyłem w jego oczach, wstrząsnęło mną.

– Kocham cię... Od zawsze. Od zawsze cię kochałem. Nie byłeś dla mnie tylko autorytetem czy przyjacielem. Byłeś... – Zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, były szkliste od

łez.

Kalina. Człowiek, który za cel życiowy obrał sobie mieć w dupie wszystko i wszystkich, płakał. Zamknąłem oczy, bo nie mogłem na niego patrzeć. Nie mogłem, bo czułem, jak szpony strachu rozszarpują mnie od środka, począwszy od serca.

– Igor, popatrz na mnie... proszę... – Niespotykana łagodność w jego głosie sprawiła, że zmusiłem się, by otworzyć oczy, i zacis-kając boleśnie szczęki, spojrzałem na niego. – Chcę cię zapamiętać właśnie takiego. Chcę twoje spojrzenie zabrać ze sobą do grobu.

– Otar, kurwa... – Głos mi zadrżał.

Uśmiechnął się z trudem. Wyglądał na szczęśliwego. Wiedziałem, co to zwiastuje. Poddał się.

*Nie!* Miałem ochotę krzyknąć, ale nie byłem w stanie się odezwać. Jego kciuk znów przemknął po moim policzku, a potem przyłożył palec wskazujący do moich ust.

– Cii... Nic nie mów. – Przymknął powieki, dwie łzy spłynęły z kąćków oczu. Na jego ustach błąkał się cień błęgiego uśmiechu. – Wiem, że tego nie odwzajemniasz. Ale... To, że przyjąłeś mnie z powrotem, było najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie w moim parszywym życiu. – Ostatnie słowa wymówił bardzo cicho i niewyraźnie. Dłoń z moich ust bezwładnie osunęła się i opadła na ziemię.

Chwyciłem jej przegub. Czułem szalejącą pod palcami tętnicę promieniową. Wstrząs hipowolemiczny – te słowa zdawały się krzyknąć w moim umyśle. Nie miałem czym go okryć, a utrata ciepła tylko pogarszała jego krytyczny stan. Jego nogi również osunęły się bezwładnie. I wtedy dostrzegłem telefon w przedniej kieszeni jego spodni. Nie było wyjścia, musiałem wezwać karetkę. Nawet jeśli wiązało się to z przyjazdem policji. Wyciągając telefon z jego spodni, usłyszałem ostre rozkazy rzucane w nieznanym mi języku i przytłumione kobiece krzyki. Od razu rozpoznałem głos Aiszy. Dopiero teraz rozejrzałem się, oceniając sytuację. Pojazd ochrony, która nam towarzyszyła, był wbity w pobliską palmę. Mój wzrok powędrował w kierunku trzech czarnych vanów zaparkowanych *-vis-à-vis* schodów prowadzących do domu. Nasze auto osłaniało nas tak, że byliśmy niewidoczni dla napastników pośpiesznie opuszczających willę. Wychyliwszy się, zobaczyłem kilkunastu mężczyzn wychodzących z posiadłości. Jeden prowadził Tasiko, a dwaj inni Aiszę, która szarpała się zaciekle. Próbowwała walczyć. Na moment zalała mnie duma, a potem zdałem sobie sprawę, że oto ziszcza się mój najgorszy koszmar.

Zabierali ją.

Zerknąłem na napastnika, którego zasztyletowałem. Jego AK<sup>64</sup> leżał odbezpieczony. Mogłem go zabrać i ich zaatakować. Może nie strzelałem dobrze lewą ręką, ale potrafiłem trafić do celu. Już miałem to zrobić, kiedy zdałem sobie sprawę, że musiałbym porzucić Kalinę. A ja nie mogłem zostawić go bez opieki. Tu liczyła się każda minuta. Jeśli go zostawię, na pewno umrze. Znalazłem się w martwym punkcie, bo serce krzyczało, żebym ruszył na pomoc Aiszy, a zdrowy rozsądek kazał w końcu wybrać ten pieprzony numer alarmowy, bo w pojedynkę i tak nie miałem szans z bandą uzbrojonych Czeczenów. Drgnąłem, kiedy od strony domu niespodziewanie dobiegły odgłosy strzałów. Mężczyzna, który właśnie wepchnął Aiszę do bagażnika vana, upadł na ziemię. Zdołał niestety zamknąć drzwi samochodu, który właśnie ruszył z pis-kiem opon.

Usłyszałem odgłosy kroków na podjeździe. Rzuciłem się po AK, obróciłem na plecy i wycelowałem w intruza. Wtem zza wraku naszego samochodu wychynęła głowa Chochota. Twarz miał obryzganą krwią. W prawej ręce trzymał karabinek, chyba M4. Lewą dłoń zacis-kał na barku. Był ranny.

– Ucis-kaj jego ranę! – rzuciłem pośpiesznie, natychmiast odzys-kując rezon.

Chochot bez słowa padł na kolana i wolną ręką docisnął prowizoryczny opatrunek na brzuchu Kaliny.

– Uklęknij tak, by twoje zgięte kolano znalazło się pod jego stawami kolanowymi.

Wykonał polecenie. Pomogłem unieść nogi Otara i ułożyłem je na udzie Chochota, jedno-cześnie wybierając numer alarmowy. Pochyliłem się nad Kaliną, łapiąc go za zroszony chłodnym potem kark, przytknąłem czoło do jego czoła i warknąłem po gruzińsku:

– Zabraniam ci umierać, Otar. Potrzebuję cię...

Przerwał mi głos dyspozytorki.

– Służba sytuacji nadzwyczajnych, w czym mogę pomóc?

– Strzelanina w posiadłości Rustawelich. Ciężko ranny mężczyzna we wstrząsie hipowolemicznym. Rana cięta brzucha.

Jedyne, co zapamiętałem z rozmowy, to że karetka powinna dotrzeć w ciągu kwadransa. Obawiałem się, że Kalina nie ma tyle czasu. Z trudem wstałem i oparłem się o wrak naszego auta, próbując zachować zimną krew. Pospieszenie oceniłem straty. *Byki* z samochodu z pewnością nie żyli. W przeciwnym razie już dawno wygramoliliby się na zewnątrz. Na schodach dostrzegłem trupa, pewnie jednego ze snajperów, patrolujących posiadłość. Drugi zapewne też był martwy. Rzuciłem okiem na *frajera*, którego – jak się domyślałem – postrzelił Chochot. Ruszał się.

– Nie waż się od niego odejść! – nakazałem Chochotowi, a sam z odbezpieczonym kałachem ruszyłem w stronę Czezenia.

Próbował się odczołgać.

– Ani drgnij! – warknąłem, a potem strzeliłem do niego.

Kula trafiła niedaleko jego głowy. Wydał z siebie okrzyk przerażenia i uniosł dłonie w geście poddania. Trzęsły się.

– Na plecy! Już!

Obrócił się i spojrzał na mnie przestraszonym wzrokiem. Dłonie miał uniesione. Widziałem zakrwawiony przód jego flanelowej koszuli na wysokości mostka. Podszedłem do niego i wbiłem lufę karabinu w sam środek jego czoła.

– Dokąd ją zabraliście?!

Milczał.

– Gadaj!

Ku mojemu zdumieniu zaczął się histerycznie śmiać. Nacisnąłem spust, pakując mu w głowę serię z karabinu. Siła odrzutu sprawiła, że stopka kolby boleśnie uderzyła mnie w biceps. W oddali było już słychać odgłos sygnałów ambulansu. Tak szybko, jak pozwalało mi na to kolano, ruszyłem z powrotem do Kaliny.

64 Kałasznikow.

თვრამეტო

### Aisza

*Żona.*

Otworzyłam oczy i przez moment wpatrywałam się w drzwi balkonowe. Promienie słońca oświetlały korony drzew i majaczące przez nie wody morza Tbilisi. Nie czułam ciepła Igora obok siebie. Nie słyszałam też, by krzątał się w pomieszczeniu. Przesunęłam prawą rękę przed oczy i wpatrywałam się w złotą obrączkę na palcu. Ta noc, przepiękna gruzińska przypowieść i czułość, z jaką Igor wielbił moje ciało, były dla mnie niezbitym dowodem na to, że chociaż nigdy mi tego nie powiedział, naprawdę mnie kocha. Ośmieliłam się nawet dopuścić do głosu is-kierkę nadziei, że może w końcu zasłużyłam na szczęście.

Schodząc na śniadanie, usłyszałam odgłos rozmowy. W jadalni stali Tasiko i Chochot. Mężczyzna blokował jej ramieniem drogę wyjścia.

– Jesteś kłamliwą suką, Taisjo!

W końcu byłam na tyle blisko, że zaczęłam rozumieć znaczenie słów.

– Przepuść mnie, bo wezwę ochronę.

– Najpierw chcę uzyskać od ciebie wyjaśnienia.

– Nie mam ci czego wyjaśniać, Chersakow! Zakatowałeś na śmierć mojego...

– Zniszczyłaś mi życie! Wsadziłaś do pierdła. Dlaczego na sali sądowej nie powiedziałaś prawdy? Tylko tego oczekuję. Wyjaśnienia, Taisjo! Dobrze wiedziałaś, że prędzej uwierzą tobie niż synowi kurwy z Tambowa!

– Nie będę o tym rozmawiać. – Głos Tasiko nie brzmiał już tak pewnie jak przed chwilą.

– Wrobiłaś mnie. I pożałujesz!

A potem się odsunął, pozwalając jej przejść. Schowałam się za drzwiami, żeby przypadkiem mnie nie zauważyła. Kiedy byłam pewna, że już mnie nie zobaczy, wyszłam z ukrycia i wślizgnęłam się do jadalni.

– Ile słyszałaś?

Podskoczyłam przestraszona i spojrzałam w stronę Chochota, który stał oparty o ścianę. Dłonie miał wciśnięte w kieszenie spodni i łypał na mnie podejrzliwie.

– Wystarczająco. Groziłeś jej.

Ruszył w moją stronę. Powoli, mierząc mnie chmurnym spojrzeniem i zaciskając szczęki. Złękłam się. Byłam z nim sama. Nie znałam go dobrze. Najwyraźniej usłyszałam coś, czego nie powinnam. I on nie był z tego powodu zadowolony. Zerknęłam na jego zacisnięte pięści. Na palcach odznaczały się dziwne pierścienie z kolcami. Moja wyobraźnia od razu podsunęła mi, do czego służą. Zaczęłam się cofać, obejmując się ramionami, ale plecami natrafiłam na ścianę.

– Nie wiesz wszystkiego – wydusił z siebie głosem przepełnionym rozgoryczeniem. Zatrzymał się naprzeciwko mnie, na odległość ręki. Był niższy od Igora, ale postawniejszy i tak jak on górował nade mną.

– Nie wiem – przyznałam ostrożnie. – Z zasady nie wchodzę z butami w życie innych



ludzi. Mam dość własnych problemów.

Wraz z moimi słowami grymas na jego twarzy złagodniał. Powoli wypuścił powietrze i popatrzył na mnie z pewną dozą sympatii.

– *Sorry*. Nie zamierzałem cię nastraszyć. Nie chcę stracić tej roboty.

– Grożenie ciotecznej bratanicy swojego pracodawcy chyba nie będzie sprzyjało jej utrzymaniu.

– Ona akurat nie puści pary z ust. – Uśmiechnął się tajemniczo.

– Jak możesz być taki pewien?

– Bo tylko ja i ona wiemy, do czego się posunęła.

– Igor nie lubi tajemnic i nieodomówień. Jeśli naprawdę chcesz dla niego pracować, lepiej, żeby wiedział wszystko. Bo i tak się w końcu dowie – poradziłam.

– Pan Wasin wie. – Przechylił głowę, przyglądając mi się uważnie. – Ciężko uwierzyć, że jesteś Czeczenką – dodał po chwili.

– Co to ma niby znaczyć? – spytałam.

W odpowiedzi uśmiechnął się tajemniczo i wskazał drzwi do jadalni.

– Nie wejdem pierwsza. Nienawidzę mieć kogoś za plecami.

– Będę pamiętał. – Zaśmiał się tym swoim hienim śmiechem. – A teraz chodźmy coś zjeść. Jesteś dziś na mnie skazana.

Igora widziałam tylko przelotem, w momencie, kiedy wsiadał do samochodu. Nawet nie spojrział w stronę domu. Poczulałam lekkie ukłucie zawodu, ale tłumaczył mi w nocy, że dzisiaj może się dziwnie zachowywać. Czy aż tak bardzo niepokoił się spotkaniem z Ramzanem? Sądziłam, że skoro zostałam jego żoną, Gazujew będzie musiał odpuścić. Pohańbione kobiety w naszej kulturze to nie materiał na żony. Zdarzają się przypadki ponownych ślubów, a niektóre kobiety nawet rekonstruuja sobie błonę dziewiczą, żeby uwiarygodnić swoją „niewinność”, jednak ja zostałam zhańbiona przez niewiernego. Liczyłam, że to przeważy szalę na naszą korzyść.

Tasiko zamknęła się w pokoju i nie wyściubiła z niego nosa, byłam więc skazana na towarzystwo Chochota. Podziwiałam jego cierpliwość. Zachowywał się tak, że w zasadzie zapomniałam, iż jest w pobliżu. Przez większą część czasu milczał, nie przeszkadzając mi w zajęciach. W końcu usłyszałam upragniony odgłos samochodów zatrzymujących się na podjeździe.

*Igor!*

Ucieszyłam się, że tak szybko wrócił. To znaczyło, że rozmowy przebiegły pomyślnie. Jak na skrzydłach pospiesznie opuściłam sypialnię. Kiedy dochodziłam do schodów, usłyszałam dziwne odgłosy dobiegające z parteru. Chochot złapał mnie za ramię i szarpnął w głąb korytarza. Wzdrygnęłam się na ten niespodziewany dotyk. Przyłożył palec drugiej ręki do ust, nakazując milczenie. Był śmiertelnie poważny. I stanowczy. Pchnął mnie do przodu i wyciągnął broń. Spięłam się. Wtedy usłyszałam krzyki i strzały. A potem do moich uszu dotarły wypowiedane ostrym tonem słowa w języku czeczeńskim.

– Przeszukać dom!

Chochot zachował zimną krew. Pociągnął mnie w stronę pierwszych lepszych drzwi, które okazały się wejściem do pokoju Tasiko. Dziewczyna, wyraźnie zaskoczona nagłym pojawieniem się mężczyzny w jej sypialni, wyciągnęła słuchawki z uszu, zeskoczyła z łóżka i oparła ręce na biodrach, warcząc:

– Co ty tu...

– Zamknij się! – syknął, nie pozwalając jej dokończyć.

Dostrzegła broń w jego dłoni i usłyszała kolejne strzały. Widziałam wyraźnie, jak krew

odpływa jej z twarzy.

– Tam jest garderoba? – spytał, ale milczała.

Objęła się ramionami, rozglądając się z przerażeniem, jakby szukała drogi ucieczki.

– Mówę ci, kurwa, odebrało?! –

– T... tak... Garderoba... – wyjąkała.

– Do środka! – warknął, łapiąc mnie mocno za ramię i szarpnięciem zmuszając, bym tam poszła. – Pod ścianę i na ziemię! Już! – nakazał sucho.

Posłusznie wykonałam polecenie. Zdawałam sobie sprawę, że to nie czas na subtelność i uprzejmości. Tylko on miał na tyle wiedzy i umiejętności, byśmy wyszły z tej opresji bez szwanku. *Jeśli trafię w łapska Czeczenów, to już po mnie.*

– A tobie, kurwa, zaproszenie wysłać?! – Chochot warknął na -Tasiko.

Nadal tkwiła w miejscu, sparaliżowana strachem. Ja też już czułam jego mac-ki, owijające się wokół mnie i zaćmiewające zdolność logicznego myślenia. Bo zdawałam sobie sprawę, że za chwilę drzwi od garderoby się zamkną i otoczy mnie całkowita ciemność. Jednak musiałam odegnąć lęk, bo pozostanie w pokoju na widoku oznaczało jeszcze większe niebezpieczeństwo. W ten sposób Chochot kupi nam czas. Ale bardzo dobrze wiedziałam, co czuje Tasiko. Chochot najwyraźniej stracił cierpliwość, bo podszedł do niej i zacisnął dłoń na jej ramieniu, szarpnięciem zmuszając do ruchu.

– Siadaj i pod ścianę. Tak jak ona!

– Ale...

– Jeśli zaczną strzelać w drzwi, to na wysokości tułowia. Chcesz się przekonać, jak boli postrzał?!

Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy. Byłam zszokowana tym, jak w obliczu przerażających wydarzeń z pys-katej, pewnej siebie kobiety zmieniła się w rozedrganą osikę. Potulnie usiadła. Znow usłyszeliśmy serię strzałów, tym razem brzmiało to jak karabin. Tasiko schowała głowę między ramionami i wydała z siebie pełen przerażenia pisk.

– Żadnych rozmów! Żadnych dźwięków! Jasne?!

Przytaknęłam. Chochot zgasił światło w garderobie i już miał wyjść, kiedy niespodziewanie się cofnął i wsunął mi w dłonie podłużny przedmiot.

– Schowaj to dobrze. Na wszelki wypadek. I przesuń się jak najdalej od drzwi.

Zanim je przymknął, wsunęłam przedmiot do kieszeni bluzy i zaciągnęłam suwak, by nie wypadł.

Raptem coś załomotało. Zdusiłam jęk przerażenia. Wrażenie, jakby ktoś zanurzał moje ciało w lodowatej wodzie, było nie do zniesienia. Oddech gwałtownie przyspieszył, a płuca nie mogły nabrać powietrza.

*Nie!*

*Weź się w garść!*

Oparłam głowę o ścianę i bardzo powoli nabrałam powietrza nosem, po czym wypuściłam je ustami. Powtórzyłam tę czynność kilka razy, aż ciasny supeł wokół moich płuc zaczął się rozluźniać. Wzdrygnęłam się przerażona, kiedy nagle wyważono drzwi. Wszystkie moje mięśnie napięły się boleśnie, a ciało przygotowało na ucieczkę. Przez szczelinę w drzwiach dostrzegłam, jak do pokoju wpada trzech ubranych na czarno mężczyzn. Nie wahali się. Nie było żadnego „ręce do góry” czy „na ziemię”. Jeden z nich po prostu strzelił do Chochota, który upadł na podłogę. Słyszałam wyraźnie, jak jego ciało uderza o parkiet. Przez szparę w drzwiach widziałam jego buty. Tasiko załkała. Zamarłam. Tak jak napastnicy. Obserwowałam, jak jeden z nich unosi rękę, a potem przykłada palec do ust, nakazując milczenie. Pospiesznie upewniłam się, że mam na łydce futerał z sycylijką. Mężczyźni się rozdzielili. Jeden pilnował drzwi, drugi

poszedł w przeciwnym kierunku. Niewiarygodne, jak strach potrafi wyostrzyć zmysły. W ciszy, która zdawała się ciążyć niczym parne powietrze w upalny dzień, wyraźnie słyszałam odgłos otwierania drzwi łazienkowych. Trzeci z mężczyzn ruszył w naszym kierunku. Zatrzymał się naprzeciwko Chochota.

– Ten jeszcze żyje? Zająć go?

– Śmiało. Kazał przywieźć tylko dziewczynę.

– Z przyjemnością poderżnę mu gardło – odparł ten pierwszy ze śmiechem.

Widziałam, jak wysuwa nóż z futerału przytwierdzonego do ramienia i z satysfakcją oblizuje usta. Zadziałalam instynktownie. Poderwałam się na nogi i z całej siły pchnęłam drzwi garderoby. Napastnik, który stał nad Chochotem, otrzymał cios tak potężny i niespodziewany, że upadł i stracił przytomność. Nóż wypadł mu z dłoni. Jego prawy policzek momentalnie pokrył się ciemnoczerwoną krwią.

– Coś ty zrobiła...?

Usłyszałam zrozpaczony szept Chochota, kiedy stanęłam tak, żeby zasłonić go przed kolejnym strzałem. Widziałam, jak kurczowo trzyma się za krwawiące ramię.

Odgłos przeładowywania broni zmusił mnie, bym znów skupiła się na napastnikach. Dwaj inni Czeczeni stali z wycelowanymi w nas karabinami. Ale ja byłam pewna, że do mnie nie strzelą. Na ustach tego, który właśnie wynurzył się z łazienki, wykwitł uśmiech.

– Chyba czeka nas nagroda, Szamilu. Zguba sama się znalazła.

Ten stojący obok drzwi prowadzących na korytarz nie ruszył się z miejsca i wpatrywał się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Odruchowo schowałam dłonie w rękawy bluzy, a wtedy kiwnął na mnie palcem i wycedził:

– Chodź no tu bliżej.

*Nie!*

Ani myślałam się ruszać. Mężczyzna, którego zaatakowałam, zaczynał odzyskiwać przytomność. Wstał z trudem, złorzeczając na czym świat stoi i trzymając się za rozwaloną głowę, zerknął w kierunku garderoby.

– Tam się chowa jeszcze jedna! Która jest nasza?

– Nie wiem, bierzemy obie.

– Ta zachowuje się jak nasza. – Wskazał palcem na Tasiko.

– A ta przypomina tę ze zdjęcia, które pokazywał szef. – Mężczyzna stojący przy drzwiach wejściowych kiwnął głową w moją stronę.

Dyskutowali jeszcze chwilę między sobą, nie za bardzo wiedząc, co począć z nadprogramowym balastem. Nie byli do końca pewni, którą z nas mieli porwać. Mogłabym wykorzystać ich rozkojarzenie i zaatakować tego, który stał najbliżej. Wystarczyło się schylić po leżący na podłodze nóż i wbić mu w plecy. Jednak nie dałabym rady uciec z pokoju. Nie mogłam też zostawić Tasiko, która popadła w jakieś dziwne odrętwienie. Bałam się, że gdy odkryją jej tożsamość, zgwałcą ją, a potem zabiją. Postanowiłam więc się nie odzywać, żeby nie ułatwić im zadania. Rozmowę napastników przerwały odgłosy wystrzałów dobiegające z zewnątrz.

– Bierzemy obie – zdecydował ten pilnujący wyjścia na korytarz. – I spierdalamy. Chyba *pachan* wrócił.

Ranny Czeczen złapał mnie za ramię, ale wyszarpnęłam je i z całej siły pchnęłam go, wykorzystując element zaskoczenia. Nie spodziewał się oporu. Czeczeni nie są nauczeni, że kobieta może się sprzeciwić. Zmarszczył brwi i uderzył mnie kolbą karabinu w skroń. Zamroczyło mnie i upadłam z jękiem. Znów poczułam, jak czyjeś łapsko boleśnie zaciska się na moim ramieniu. A potem na drugim. Do moich uszu dotarł głośny krzyk Tasiko. Potrząsnęłam kilkakrotnie głową, by przepędzić zawroty. Na parterze odzyskałam siły na tyle, by ponownie

stawiać opór. Udało mi się zaprzeć bosymi stopami i próbowałam się wyrwać. Na próżno. Byli zbyt silni.

– Głupia suka! – mruknął jeden z nich i złapał mnie za włosy u nasady, szarpiąc boleśnie.

Wydałam z siebie zbolały syk.

– Poczekaj, aż znajdziemy się na odludziu. Takaś waleczna? Wyruchamy cię tak, że nie będziesz wiedziała, jak się nazywasz.

Czułam, jak na te słowa moje ciało tężeje ogarnięte paniką. Czeczen mówił coś jeszcze, ale go nie słyszałam. Przed oczami miałam fioletowe tęczęwki, czułam ręce Błatego wślizgujące się pod moją spódnicę i słyszałam, jak szyderczo oświadcza: „Zabawimy się trochę”. Aż nagle dotarło do mnie, że przecież Błatego nie ma. Bo go zabiłam. JA go zabiłam. Bo Igor mnie do tego skłonił. A potem zabił dla mnie pozostałych oprawców.

*Zabiłem ich wszystkich. I zabiję każdego, kto podniesie na ciebie rękę, Pajączku.*

*Igor.*

Flashback minął jak ręką odjął, a we mnie wstąpiły nowe siły. Byliśmy już na schodach prowadzących na podjazd. Zaczęłam krzyczeć i się szarpać. Próbowałam za wszelką cenę się wyrwać. Podprowadzili nas do vana. Jeden z napastników puścił moje ramię i otworzył drzwi. Ten drugi złapał mnie w pól i wrzucił na pakę. Po chwili to samo zrobili z Tasiko. W momencie, kiedy zatrzasnęli drzwi, usłyszałam, jak coś uderza w karoserię. Koło mojego prawego ucha rozległ się świst i poczułam pieczenie na prawym policzku. Odruchowo dotknęłam tego miejsca. Pod palcami poczułam ciepłą ciecz. Kolejny świst zmieszał się z krzykiem Tasiko przepełnionym bólem. Pojazd ruszył z takim impetem, że przeturlałyśmy się w stronę drzwi. Wtedy dostrzegłam kilka dziur w tylnych drzwiach, przez które do bagażnika wnikało światło.

– Jesteś cała? – odezwałam się drżącym głosem.

Auto gwałtownie skręciło i Tasiko z całej siły wpadła na mnie, jęcząc z bólu.

– Nie... – załkała. – Strasznie boli mnie ramię. Chyba leci mi krew. Jezu, jak piecze...

Świst, dziury w karoserii... Samochód został ostrzelany. Miałymy szczęście, że nie zginęłyśmy.

– Nie mogę ruszać palcami – zaszlochała Tasiko. – Nie rozumiem, co się stało. Kim oni są? Dlaczego nas zabrali?

– Przyszli po mnie – wydusiłam przez ściśnięte gardło, bo dotarła do mnie groza sytuacji.

– Kto? Dlaczego?

– Ludzie Ramzana. Mojego narzeczonego. – Przymknęłam powieki, skupiając się na oddechu. Panika była ostatnim, czego teraz potrzebowałam.

– Czeczeni... – jęknęła, a potem zaczęła płakać.

Próbowałam ją uspokoić, ale bez skutku. Objęłam ją w końcu, tuląc do siebie. Trzeba było opatrzeć jej ramię, ale w tych ciemnościach nie bardzo mogłam cokolwiek zdziałać. Aż nagle przypomniałam sobie, że w garderobie Chochot wsunął mi coś w rękę. Nadal miałam to w kieszeni bluzy. Rozpięłam zamek i wyciągnęłam sporej wielkości prostokątny przedmiot. Czyżby to był... Zaczęłam na oślep błądzić palcami po obudowie, aż nagle rozbłysnęło jaskrawe światło, oświetlając pakę dostawczaka.

*Telefon.*

Poświeciłam nim w stronę Tasiko. Zdołałam dostrzec parę przerażonych oczu, a potem pomieszczenie znów załała ciemność.

– Umiesz zrobić tak, żeby świecił dłużej? – spytałam.

Wstyd mi było to przyznać, ale nie potrafiłam obsługiwać smartfona, bo gdy mieszkałam

z Bilalem, nie wolno mi było go mieć. A potem jakoś nie był mi potrzebny. Poczułam zimne palce Tasiko na swojej ręce. Wzięła ode mnie telefon i włączyła w nim latarkę.

– Poświęć na swoje ramię, dobrze?

Widziałam zakrwawiony rękaw jej bluzki. Bez wątpienia dostała kulkę. Ostrożnie wsunęłam palce w dziurę w materiale i rozerwałam go tak, żeby widzieć całą ranę. Krwawiła tylko z jednej strony, zatem kula musiała utkwic w ramieniu. Rozerwałam rękaw do końca i zdjęłam jego pozostałości z ręki Tasiko. Zębami podarłam go na węższe pasy. Sapiąc z wysiłku rozerwałam w szwie drugi rękaw. Postanowiłam wykorzystać go jako opatrunek, a pas-kami obwiązać ranę.

– Na razie musi wystarczyć – oświadczyłam, zauważając z zaskoczeniem, że chwilowo ogarnął mnie całkowity spokój. To, że musiałam się skupić na przerażonej i rannej Tasiko, okazało się idealnym remedium na moje lęki.

Dziewczyna nagle objęła mnie i się przytuliła.

– Co z nami będzie? – spytała rozedrganym szeptem.

– Nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.

Samochodem zatrzęsło i zrozumiałam, że wjechaliśmy na jakąś polną drogę.

*Niedobrze!*

Lęk znów zaczął oplatać mnie swoimi mac-kami. Nie mogłam pozwolić mu się pochłonać, bo przestałabym logicznie myśleć. Spojrzałam na światło w dłoni Tasiko.

*Telefon!*

– Sprawdź, czy możemy zadzwonić.

Tasiko przejechała kciukiem po ekranie. Wskoczyło żądanie podania hasła. Próbowala kilkakrotnie, aż w końcu pojawił się komunikat o tymczasowej blokadzie.

– Nie znam hasła – załkała.

– Ale mogą nas namierzyć, prawda? – spytałam.

– Tak. Myśl-łę, że tak. Zasięg jest.

*Myśl, Aiszo!*

Nigdy nie byłam w takiej sytuacji, ale wiedziałam, że muszę wykorzystać wszystkie możliwości ucieczki, zanim dotrzemy do Czeczenii.

– Jak dostać się z Gruzji do Czeczenii? Wiesz może?

– Nie wiem, jak to wygląda samochodem – odparła, odrobinę spokojniejsza. – Z fundacją latałam samolotem. Pewnie pojadą przez Gruzijn-ską Drogę Wojenną do Władykaukazu, potem przez Osetię Północną i chyba Inguszetię. Nie wiem, naprawdę. – Głos ponownie jej zadrżał. – Trzeba mieć wizę...

Wątpiłam, żeby przejmowali się czymś takim jak dokumenty, bo przewiozą nas nielegalnie. Żałowałam, że nie przykładałam się do geografii.

– Jak długo mniej więcej możemy jechać?

– Pięć–sześć godzin... Nie wiem, naprawdę... Przepraszam. – Rozplakała się. – Tak bardzo się boję, Aiszo.

– Nie odzywaj się przy nich. Im dłużej nie będą wiedzieli, która z nas to ja, tym lepiej, dobrze?

Przytaknęła. Poprosiłam, by położyła głowę na moich udach, i głas-kałam jej włosy. Oparłam plecy o bok samochodu i próbowałam wymyślić jakiś sposób na ucieczkę. Tasiko chyba zasnęła, bo oddech jej się unormował, a głowa zaczęła mi ciążyć na udach. Zdziwiająco, jak ekstremalne sytuacje obnażają prawdziwą naturę człowieka. Nigdy nie należałam do odważnych, jednak los tak pokierował moim życiem, że z każdą przeszkodą stawałam się silniejsza. Dokładnie jak w tym przysłowiu, które często cytował Igor, że człowiek hartuje się

w trudnościach. Życie mnie nie oszczędzało. Dopiero teraz zrozumiałam, że Tasiko miała szczęśliwe dzieciństwo, żyła jak w bajce. Miała pieniądze, kochającą rodzinę, mogła rozwijać pasje, walczyć o swoje przekonania. Tylko że jej walka toczyła się niejako w warunkach kontrolowanych. Zawsze był ktoś, kto w razie czego stanął w jej obronie. Ja zawsze musiałam liczyć tylko na siebie. Musiałam się nauczyć bronić. Jak się okazuje, nawet w otoczeniu ochrony nie jest się do końca bezpiecznym. Poczułam wibracje telefonu w kieszeni bluzy i cichutkie piknięcie. Wyciągnęłam go. Na ekranie wyskoczyło powiadomienie o roamingu. Szturchnęłam Tasiko. Przez moment rozglądała się zdezorientowana. Jej twarz oświetlało światło ekranu.

– Chyba przekroczyliśmy granicę – oświadczyła.

Czyli byliśmy w Osetii Północnej. Wiadomości przyszły jeszcze dwukrotnie. Po ostatniej wiedziałam, że byliśmy w Czechenii. Niestety pojawił się także komunikat o nis-kim poziomie baterii. Na dworze musiało być już ciemno, bo przez dziury po kulach nie wpadało do środka światło. Na pewno poruszaliśmy się jakimiś bocznymi drogami, bo samochodem strasznie rzucało. Byłam już bardzo śpiąca, jednak gdy tylko przysnęłam, koło samochodu natrafiało na wyboje i uderzałam głową o nadwozie tak mocno, że momentalnie się wybudzałam. Dodatkowo jazda po wyboistej drodze przyprawiała mnie o silne mdłości. Nagle pojazd stanął. Tasiko gwałtownie usiadła.

– Co się dzieje? – zapytała przestraszona.

– Cii... – Do moich uszu dotarł dźwięk otwieranych drzwi od kabiny kierowcy. – Nie odzywaj się.

Próbowałam coś zrozumieć z rozmów toczących się na zewnątrz. Rozpoznałam głosy dwóch napastników, którzy wsadzili nas do samochodu. W Tbilisi nie zwróciłam uwagi, czy pojazdów było więcej, jednak miałam pewność, że tutaj zatrzymało się tylko jedno auto.

– Co tak długo, Sałmanie?!

– Kurwa, musiałem się odlać. Nie wytrzymałbym do Zakan-Jurt<sup>65</sup>. Sześć godzin jazdy. Mam dość.

– Nie narzekaj, nie musiałeś kierować.

– Ej, Asłanie. Sprawdzamy, co z nimi? Spuściłbym z krzyża. – Sałman zarechotał.

– Jeśli tkniesz Kutajewę, szef cię zapierdoli...

– Myślisz, że jeszcze jest nietknięta? Wątpię. Mieszkała z *kafirem*. Pewnie obracał ją, jak chciał. I w sumie nie dziwię się, sam bym ją zerznął.

Przymknęłam powieki, ze wszystkich sił próbując nie myśleć o tym, co z nami zrobią. Co zrobią Tasiko. Ja tymczasowo byłam bezpieczna. Nie tkną mnie, wiedząc, że jestem przyrzeczona ich szefowi. Podpisałiby na siebie wyrok śmierci.

– To już sprawdzi szef, nie ty!

– Jest ta druga. *Wach*<sup>66</sup>, Asłanie, nie miałem baby od kilku dni. Ty zresztą też.

– Masz pewność, która należy do Gazujewa?

– Ech, zerznąłbym obie. Jedna i druga to niezły towar.

– O czym rozmawiają? – spytała drżącym głosem Tasiko.

Dopiero teraz przypomniałam sobie, że nie zna czezeńskiego. Nie mogłam jej powiedzieć, bo obawiałam się, że dostanie ataku paniki. Poniekąd cieszyłam się, że jest ciemno – Tasiko nie mogła dostrzec przerażenia w moich oczach ani drżących ze strachu rąk. Nogi miałam jak z waty, płuca ścis-kało niewidzialne imadło, jednak za wszelką cenę starałam się zachować zimną krew.

– Kiedy otworzą drzwi, biegnij najszybciej, jak umiesz, dobrze? – szepnęłam.

– Nie dam rady, Aiszo, ja...

– Musisz! – Złapałam ją za ramiona i potrząsnęłam.

Pisnęła z bólu, bo jedna z moich dłoni zacisnęła się na ranie postrzałowej.

– Musimy za wszelką cenę im uciec!

– Dokąd? Nikogo tu nie znamy!

– Ty naprawdę nie rozumiesz? W najlepszym wypadku po prostu cię zgwałcą. –

Przerwał mi jej szloch. Może byłam okrutna, ale musiałam zmotywować ją do ucieczki. – A potem zanim cię zabiją, będą torturować! Dlatego musimy im uciec...

– Nawet nie wiemy, gdzie jesteśmy! A co potem?!

Nie myślałam o „potem”. Myślałam o tu i teraz. W tym momencie tylko to się liczyło.

– Powiem ci, co dalej, gdy już będziemy bezpieczne.

Na zewnątrz nadal trwała dyskusja. W końcu ten zwany Sałmanem przekonał swojego towarzysza do otwarcia paki. Kucnęłam przy drzwiach, dobywając sycylijki z futerału na nodze. Weisnęłam przycisk i ostrze wysunęło się z trzonka. Słyszałam, jak jeden z nich gmera przy zamku. Przekręcił klucz.

*Raz.*

Między skrzydłami drzwi pojawiła się szpara, która powiększała się w nieznośnie wolnym tempie. A może tylko mi się wydawało.

*Dwa.*

Drzwi się otworzyły. Nie słyszałam nic poza dudnieniem własnego serca. Błagałam Allaha, jeśli gdziekolwiek tam był, by zesłał mi siłę. Nogi miałam miękkie, a ręce tak mokre od potu, że bałam się, iż nie utrzymam noża. I wtedy zobaczyłam strumień światła latarki, a potem postać, która wspięła się na pakę.

*Trzy!*

– Teraz! – wydarłam się do Tasiko, jedno-cześnie wbijając sycylijkę w tułów mężczyzny.

Rozległ się pełen bólu wrzask. Wyszarpnęłam ostrze i pchnęłam mężczyznę, tak że wypadł z samochodu.

– Tasiko! – krzyknęłam zrozpaczona, widząc, że siedzi na podłodze jak sparaliżowana. Za to we mnie jakby wstąpiły nowe siły. Byłam zdeterminowana, żeby uciec.

*Muszę uciec!*

W dwóch susach znalazłam się przy niej, złapałam ją za rękę i mocno szarpnęłam. Usłyszałam, że ktoś wchodzi do samochodu. Obróciłam się. Ostre światło latarki na moment mnie oślepiło. Osłoniłam oczy ręką, drugą z nożem wystawiając przed siebie.

– Nie radzę! – Męski głos brzmiał złowieszczo.

– Wypuść nas albo podzielisz los swojego kolegi – odezwał się, choć w moim głosie wyraźnie dało się słyszeć strach.

– Więc to ty jesteś córką Rusłana? Zadziwiające. – W ostatnim słowie pobrzmiwało coś na kształt uznania.

– Tak, jestem! Ojciec nauczył mnie, jak sobie radzić w takich sytuacjach! – skłamałam.

– Niezła próba. – Zaśmiał się. – Rusłan nigdy nie pozwoliłby swojej córce walczyć. Był *Nochzi konach*. A już na pewno nie pochwaliłby takiego zachowania u kobiety! Oddaj nóż! I tak nie macie szans na ucieczkę.

– Przepraszam. – Niespodziewanie załkałam. – Wybacz mi. Wybacz... – Rozplakałam się.

I wtedy zrobił coś, na co liczyłam. Opuścił odrobinę latarkę, dzięki czemu widziałam dokładnie, gdzie się znajduje. Z całej siły trzymając lodowatą dłoń Tasiko, pociągnęłam ją za sobą i z impetem wpadłam na mężczyznę. Uwierzył, że się poddałam, więc nie spodziewał się ataku. Wypadliśmy z auta. Spadłam na niego i zostałam przygnieciona przez Tasiko. Syknęłam,

czując kłujący ból w boku, ale go zignorowałam. Tasiko ześlizgnęła się ze mnie, ale mężczyzna, na którym leżałam, złapał mnie w pasie, nie pozwalając wstać.

– Uciekaj, Tasiko! – wrzasnęłam, szamocząc się.

W końcu zamachnęłam się nożem na oślepa i trafiłam napastnika. Zawył z bólu, poluźniając ucisk. Dźgnęłam jeszcze raz. Wtedy mnie puścił. Próbował jeszcze powstrzymać mnie przed ucieczką, łapiąc za stopę. Upadłam. Obróciłam się pośpiesznie i zaczęłam kopać jego rękę drugą nogą. W końcu mnie puścił. Pędem ruszyłam w stronę majaczących w ciemności drzew. Słyszałam głos mężczyzny, którego raniłam. Najwyraźniej wzywał wsparcie przez telefon, nie oglądałam się jednak za siebie. Wpadłam między drzewa. Byłam boso, ale strach stępił ból stóp. Miałam tylko nadzieję, że -Tasiko pobiegła w tym samym kierunku.

– Aisza...

Usłyszałam jej cichy głos.

– Gdzie jesteś?

– Tu... Na skraju lasu.

Uniosłam nogawkę spodni dresowych i wsunęłam sycylijkę z powrotem do futerału. Mimo panującego mroku schyliłam się i ruszyłam w kierunku, skąd, jak mi się wydawało, słyszałam szept. Chwilę mi zajęło, zanim udało mi się ją znaleźć. Po raz pierwszy cieszyłam się, że panują niemalże egipskie ciemności. To działało na naszą korzyść.

– To było straszne... Tak się boję – załkała Tasiko. – Nie wiem, co robić. Nie wiem, jak jesteś w stanie w ogóle logicznie myśleć, ja...

– Musimy stąd uciec. Teraz! – przerwałam jej.

Też nie wiedziałam, jakim cudem jeszcze nie ogarnęła mnie panika. Czy zahartowały mnie ostatnie wydarzenia? Czy to, że byłam w stanie zabić człowieka, coś we mnie zmieniło? Dało mi pewność, że nie jestem słaba?

Zignorowałam uporczywe pieczenie w boku, złapałam Tasiko za dłoń i biegiem ruszyliśmy w kierunku przeciwnym do zaparkowanego auta. Szybko opadałam z sił, a bok bolał coraz bardziej. Dotknęłam tego miejsca. Bluzka była mokra. Domyśliłam się, że upadając, prawdopodobnie zraniłam się własnym nożem. Gdy zaczęło mi się kręcić w głowie z wysiłku, przystanęłam. Oparłam się o drzewo. Zgięłam się wzdłuż i łapczywie nabierałam powietrza, starając się robić to jak najciszej. Ból powoli stawał się nie od wytrzymania. Jęknęłam, kiedy się wyprostowałam.

– Coś cię boli?

– To nic takiego – skłamałam.

– Co dalej?

*Dalej? Nie wiem.*

Nogi drżały mi z wysiłku. Kłuło mnie ze zmęczenia tuż pod żebrami, z drugiej strony tułowia czułam bolesny ścisk i szczypanie. Stopy piekły, tak jak kąciaki oczu. Bałam się, że za chwilę się rozplaczę. Nie mogłam tego zrobić, bo Tasiko na mnie liczyła. I ciężar tej odpowiedzialności dodatkowo mnie przygniatał.

– Musimy się znaleźć jak najdalej od nich, a potem wykombinować, jak z tego zadzwonić. – Wyjęłam telefon z kieszeni i pomachałam nim, wciskając guzik tak, by ekran rozbliysnął.

– Nie mam już siły biec – przyznała Tasiko.

*Ja też nie!*

Nie miałam siły nawet stać, ale nie mogłyśmy się zatrzymać.

– Już niedaleko.

– Niedaleko czego?



– Niedaleko... domku, w którym się schronimy – zełgałam.

Musiałam dać jej jakąś nadzieję. Tak jak sobie. Złapałam jej dłoń i ruszyliśmy przed siebie. Drżałam z zimna i wyczerpania. Tasiko także. Temperatura była bardzo niska. Nie ma się co dziwić – była końcówka marca. Nie wiem, jak długo szliśmy, ale coraz bardziej opadałam z sił. Dlatego w pierwszej chwili zignorowałam pytanie Tasiko. Dopiero kiedy po raz kolejny spytała, czy to ten domek, uniosłam głowę.

Świtało. Musiało być gdzieś koło czwartej nad ranem. W niedużej odległości tuż przy linii lasu stał niewielki dom. Mogłyśmy się tam schronić. Gdy podeszłyśmy bliżej, okazało się, że jest zamieszkały, bo w jednym z okien zapaliło się światło. Dostrzegłam kobietę w średnim wieku krzątającą się wewnątrz. Właśnie zawiązywała na głowie hidżab<sup>67</sup>. Byłam przemarznięta, spragniona i pozbawiona sił. Potrzebowałam odpocząć.

– Chodź. – Pociągnęłam Tasiko za sobą. – Schronimy się tutaj, a potem ruszymy dalej. Nie odzywaj się. Nie może wiedzieć, że nie jesteś Czeczenką.

– Ale mówiłaś, że tu się schronimy... Myślałam, że będzie bezpiecznie...

– Po prostu nic nie mów – wyszeptaliśmy, czując, jak zaczyna wirować mi w głowie.

Podeszłyśmy do drzwi, które z pewnością pamiętały czasy sprzed rewolucji październikowej. Zwinęłam dłoń w pięść i uderzyłam nią kilkakrotnie w drewno, zza którego po chwili dało się słyszeć kroki. Drewniane skrzydło uchyliło się z głośnym, nieprzyjemnym skrzypnięciem i już po chwili naszym oczom ukazała się kobieta, którą widziałam przez szybę.

– Wach, pomocy! – załkałam słabym głosem. – Zaatakowano nas... mój mąż... zabili go. Ja i siostra uciekłyśmy zbirom. Możemy odpocząć? I zadzwonić po pomoc?

Kobiecina przyglądała nam się uważnie. A potem jej wzrok spoczął na moim brzuchu. Powędrowałam spojrzeniem w tym samym kierunku i dostrzegłam wielką ciemnoczerwoną plamę.

– Zranili mnie. Męża zabili – powtórzyłam z płaczem. Nie musiałam nawet udawać. Byłam na skraj wytrzymałości.

– Moje biedne dzieci! – Kobieta załamała dłonie. – Wejdźcie. Oczywiście, że wejdźcie. Zapraszam w moje skromne progi.

Zaprowadziła nas do przestronnego pokoju i wskazała miejsca przy stole. Przyjrzałam się jej. Nosiła długą, prostą szarą suknię.

– Wyglądacie, jakbyście przebyły długą drogę. I jesteście chyba mocno zziębnięte. Tu są pledy, proszę. – Podała nam dwa grube, stare koce.

Pospiesznie okryłam się jednym z nich. Moje ciało drżało.

– Niech Allah cię pobłogosławi za tę dobroć – podziękowałam.

– Gdzie jechaliście? Tu niedaleko, do Simsiru? – zapytała, krzątając się przy starym piecu węglowym.

– Tak, zaatakowano nas na drodze.

– To straszne. – Podała nam po kubku parującego napoju. Widząc moje sceptyczne spojrzenie, poinformowała: – Kałmuc-ki czaj, rozgrzeje was.

Objęłam dłońmi ładny gliniany kubeczek z niekształnym uchem. Przyjemnie ogrzewał zmarznięte ręce. Wyglądał na ręcznie robiony. Jego powierzchnię zdobiła wypukła kwiatowa kompozycja. Rozpoznałam konwalię kaukaską, wawilonię i pierwiosnek gruziński. Ten ostatni momentalnie przywołał na myśl Igora. Delikatnie musnęłam kwiatki opuszkami palców, uśmiechając się do siebie.

– Czy możemy tu trochę odpocząć? – spytałam w końcu i wzięłam spory łyk napoju. – W Simsirze mamy krewnych. Udamy się do nich... Dziwnie smakuje – skomentowałam po kolejnym łyku.

Pijałam kałmuc-ki czaj – Bilal bardzo go lubił – i miał zupełnie inny smak.

– Z owczym mlekiem – odparła pospiesznie gospodyni.

Tasiko wychyliła swoją porcję do dna. Ja byłam w połowie, kiedy nagle usłyszałam:

– Aiszo, dziwnie... się... Coś... coś jest ze mną... nie... tak...

Zaniepokojona spojrzałam w jej kierunku. Siedziała na krześle, podtrzymując głowę i chwiejąc się na boki. Aż nagle osunęła się na podłogę.

Popatrzyłam na kobietę. Miała minę niewiniątka, ale domyśliłam się, że musiała czegoś dosypać do czaju. Wypiłam mniej, jednak... Chwyciłam naczynie i cisnęłam nim o podłogę.

– Czego nam pani dosypała?! – spytałam ostrym tonem, czując, jak język mi się płacze.

Wstałam, lecz natychmiast musiałam usiąść. W głowie zaczęło mi wirować. Mimo to zmusiłam się do ponownego wstania z krzesła. Nogi miałam ciężkie, jakbym nosiła buty z betonu. Odepchnęłam się od stołu i przytrzymałam ściany. Była chropowata. Przez dłuższą chwilę nie potrafiłam oderwać od niej wzroku. Przejechałam paznokciem po nierównościach. Miałam wrażenie, że słyszę, jak chrobocze, przesuając się po wgłębieniach. Wtem się zachwiałam. Pokój zawirował. Do moich uszu dotarł mój własny jęk. Przymknęłam na moment oczy, licząc, że zdołam powstrzymać zamęt w głowie. A potem poczułam, że lecę. Upadek na plecy pozbawił mnie tchu. Powieki miałam jak z ołowiu, jednak udało mi się je unieść. Miałam wrażenie, że wszystko wokół mnie dzieje się w zwolnionym tempie. Z trudem utrzymywałam świadomość. Kobieta stanęła nade mną z telefonem przy uchu i czekając na połączenie, oznajmiła z nieprzyjemnym grymasem wykwitającym na twarzy:

– Simsir leży na granicy z Dagestanem. Sto dwadzieścia kilo-metrów stąd.

Resztką sił obróciłam się na brzuch. Drzwi nie były daleko. Mogłam spróbować się tam doczołgać. A potem... Coś przyduśiło mnie do podłogi.

– Przyszły tutaj... Uśpiłam je...

Słowa zlały się w jeden głośny pisk, a potem szum. Fala panicznego lęku zaczęła mnie paraliżować. W końcu pozwoliłam powiekom opaść. Nie miałam już siły walczyć.

– Igor... – wyszeptałam, zanim ostatecznie się poddałam i pozwoliłam, by sen wziął mnie w swoje objęcia.

65 Wieś w Czeczenii.

66 Typowy dla narodów kaukas-kich okrzyk wyrażający żal i ubolewanie.

67 Chusta zakrywająca włosy, uszy, szyję i piersi.

ᄃᄂᄃᄂᄃᄂᄃ

### Aisza

Powoli uniosłam powieki, ale znów opadły. Nieznośne uczucie skołowania i oszołomienia ani na moment mnie nie opuszczało. Miałam dziwne wrażenie, że o czymś zapomniałam. O czymś istotnym. Jednak tkwiąc w ciepłej pościeli, pachnącej... Nie znałam tego zapachu.

Zmusiłam się, żeby otworzyć oczy, i zobaczyłam bieloną wapnem ścianę naprzeciwko łóżka. Oparłam się na łokciach i usiadłam. Zakłuło mnie w boku. Syknęłam i odruchowo przyłożyłam dłoń w tamtym miejscu. Wyczułam opatrunek. Uniosłam bluzę. Na prawym boku istotnie miałam przyklejony sporej wielkości plaster, lekko nasiąknięty krwią. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję. Pokój wystrojem przypominał trochę nasz stary dom koło Lacha-Warandy. Ten, w którym mieszkałam od urodzenia, zanim Bilal zdecydował, że musimy się przeprowadzić do Groznego. I pachniał tak samo. Biedą. I szczęściem. Ten zapach utkwiał mi w pamięci. Bo to było miejsce, gdzie zaznałam beztros-ki dzieciństwa. Pianie koguta wyrwało mnie ze wspomnień. Przez okno w drewnianej ramie, na której luszczyla się farba, wpadało mdłe słoneczne światło. Straszliwie chciało mi się pić.

*Kałmuc-ki czaj!*

Przypomniałam sobie wszystkie wydarzenia do momentu, kiedy skosztowałam napoju przygotowanego przez tamtą kobietę. Pamiętałam dokładnie fakturę wypukłych kwiatów zdobiących kubek, w którym podano nam napój wymieszany z czymś, co nas uspiło.

Dom przepełniała grobowa cisza. Wyjrzałam przez brudną szybę i z przerażeniem zauważyłam dwa ciemne samochody terenowe. Tuż przed oknem przemaszerował mężczyzna z karabinem w dłoni. Pospiesznie wycofałam się w głąb pomieszczenia. Ostrożnie podeszłam do drzwi. Przyłożyłam ucho do nadgryzionego przez kołatki drewna. Nie usłyszawszy niczego, postanowiłam tam wejść. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym się obronić. Nie było tu jednak nawet lustra, które ewentualnie mogłabym zbić. Zastanawiałam się, gdzie podziała się Tasiko. Pewnie trzymali ją w osobnym pomieszczeniu. Ponownie przyłożyłam ucho do drzwi. Ogarnęło mnie przerażenie. I po raz pierwszy poczułam, że chyba to jest ta chwila, w której powinnam się pomodlić, bo to ostatnia możliwość, jaka mi została.

*To nie religia jest zła, Aiszo. Nie islam i nie Koran. To ludzie, którzy interpretują słowa Proroka na własny użytek. Dla własnej wygody.*

Pamiętałam, jak Hamid próbował namówić mnie do modlitwy. On sam modlił się pięć razy dziennie, dokładnie przestrzegając obowiązku ładu<sup>68</sup> oraz rakatów<sup>69</sup>. Nie miałam pojęcia, gdzie znajduje się Mekka, jednak obróciłam się twarzą do okna, położyłam dłonie na piersi, prawą na lewej, i wyszeptałam:

– *Allahu akbar!*<sup>70</sup> Jeśli tam jesteś, o, Panie, ocal nas. Proszę. – *Salam.*

Nie poczułam absolutnie nic. Chociaż właściwie nie wiem, czego tak naprawdę się spodziewałam. Ulgi? Jakiegoś nagłego oświecenia? Przymknęłam powieki i stłumiłam jęk irytacji. Dotknęłam nogi w miejscu, gdzie powinien się znajdować futerał z sycylijką. Nie było

go. Ogarnął mnie niepokój. Opatrzona rana i brak noża świadczyły o tym, że ktoś widział moje bliźny. Musiałam znaleźć Tasiko i się stąd wynosić. Wczorajsze wydarzenia nauczyły mnie jednego – w tym kraju nie mogłam ufać absolutnie nikomu.

Obróciłam się w stronę drzwi. Musiałam w końcu wykonać jakiś ruch. Strach boleśnie ścis-kał mi żołądek i gardło. Położyłam dłoń na starej mosiężnej klamce i nacisnęłam ją, ciągnąc skrzydło drzwi do siebie. Z duszą na ramieniu wypatrywałam zagrożenia, jednak to pomieszczenie również było puste. Ostrożnie opuściłam pokój. Chata istotnie przypominała dom, w którym przyszłam na świat. Na stole, przy którym wczoraj usiadłam, dostrzegłam pozostałości posiłku. Tęsknie spojrzałam na ogromny bochen chleba, ale jedzenie było luksusem, na który nie mogłam sobie w tym momencie pozwolić. Dopadłam metalowego dzbanka i nie kłopotząc się szukaniem kubka, zaczęłam pić. Pałace pragnienie mnie dekoncentrowało.

– Wyrosłaś...

Podskoczyłam i wypuściłam naczynie z dłoni. Z brzękiem upadło na podłogę, a resztki wody zalały moje bose stopy. Obróciłam się gwałtownie. W wejściu stał mężczyzna, którego miałam nadzieję nigdy więcej nie spotkać. Obok niego stała Tasiko, z ustami zaklejonymi taśmą i dłońmi skrępowanymi za plecami. Na policzku miała ś-lad po uderzeniu, a jej oczy szklily się od łez. Tkwiła nieruchomo, nienaturalnie wygięta, bo jedna dłoń mężczyzny trzymała ją za włosy, a w drugiej dzierzył pistolet, który wbijał jej w szyję. Wpatrywałam się w przepełnione chłodem oczy człowieka, któremu ojciec prawie dziesięć lat temu ofiarował moją rękę. Ramzan przechylił głowę i wycedził:

– Cały czas powtarzałem twojemu ojcu, że wysłanie cię na studia to bardzo nietrafiony pomysł. Ale się uparł. I teraz mamy tego pokłosie.

Milczałam, nie spuszczać go z oczu. Tyłem podeszłam do stołu i prawą ręką zgarnęłam nóż leżący na desce tuż obok chleba. Zaciśnięłam palce na trzonku i opuściłam dłoń wzdłuż ciała. Ramzan przez moment patrzył na nóż, a potem ponownie spojrzął mi w oczy.

– Chociaż przyznaję, podoba mi się ta iskra buntu w twoich oczach. Z ogromną przyjemnością będę obserwował, jak gaśnie, kiedy cię w końcu utemperuję.

Wiedziałam, do czego pije. Dobrze wychowanej Czeczence nie przystoi wpatrywać się mężczyźnie w oczy. Powinnam skromnie spuścić głowę. Ale mnie nie obchodziło jego zdanie. Jedyne, co było dla mnie ważne, to wydostanie się z jego łap, więc nadal bezczelnie gapiłam się prosto na niego.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś, Aiszo. Nie sądziłem, że posuniesz się do zasztyletowania mojego człowieka. Mężczyzny. Wiesz, co za to grozi?

Za jego plecami pojawiło się dwóch ludzi. Słyszałam, jak przeładowują karabiny. A potem widziałam, jak unoszą broń i biorą mnie na cel.

– Spokojnie. – Ramzan uniósł dłoń, w której trzymał pistolet. – Myślę, że ona nie lęka się śmierci. Prawda, Aiszo?

Ledwo zachowywałam przytomność umysłu, ponieważ strach zaczął całkowicie przejmować kontrolę nad moim ciałem. Trzonek noża ślizgał mi się w spoconej dłoni. Z trudem przełknęłam kulę w gardło, które mimo wypitej wody nadal było wysuszone jak wiór.

– Mam na nią inny sposób. Pokażcie jej, jaka kara czeka niewierne...

Jego żołnierze opuścili broń. Jeden z nich podszedł do Tasiko i łapiąc ją za ramię, pchnął na stół, przy którym wczoraj siedziałyśmy. Przydusił ją do blatu i zadarł spódnice. Z gardła dziewczyny wydostał się przytłumiony szloch. Dobrze wiedziałam, co teraz czuje. Mimo że Błady nafaszerował mnie narkotykami, doskonale pamiętałam moment, zanim TO się stało. Dokładnie pamiętałam wszystkie emocje. Najgorsze były bezsilność, bezradność i świadomość, że moje życie zostanie za chwilę bezpowrotnie zniszczone.

Mężczyzna zaczął gmerać przy swoich spodniach. Zdawałam sobie sprawę, że tym razem wszystko zależy ode mnie. Los Tasiko spoczywał na moich barkach. Był nierozdzielnie związany z decyzją, jaką podejmę. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby musiała się zmagać z takim doświadczeniem.

– Nie, proszę... Zostawcie ją! – zaprotestowałam, po czym zwróciłam się do Ramzana: – Nie karz jej, panie. Nie w ten sposób. Proszę. To mnie chciałeś. Będę posłuszna.

– Nie można było tak od razu? Mowsar!

Mężczyzna, który dobierał się do Tasiko, odsunął się od niej, a Ramzan powiedział do swojego drugiego żołnierza:

– Zabierz jej nóż, Maliku.

Ten wycelował we mnie karabin, a drugą rękę wyciągnął w moją stronę, poruszając wymownie palcami. Nie zamierzałam do niego podchodzić. Położyłam ostrze na ziemi i popchnęłam w jego stronę. Przydepnął je butem, a potem podniósł i cisnął w róg pomieszczenia.

– Od razu lepiej, nie sądzisz, Aiszo? – spytał Gazujew. – A teraz podejdź bliżej, moja droga.

Nie słyszałam już przytłumionego płaczu Tasiko, bo jedyny dźwięk, jaki do mnie docierał, to mój własny oddech, nad którym usilnie starałam się zapanować. Zmusiłam swoje nogi do ruszenia się z miejsca. Nakłoniłam całe ciało, by zbliżyło się do Ramzana, chociaż w środku słyszałam błagalny krzyk, bym tego nie robiła. I nakazałam sobie przyjęcie pokornej postawy, bo nie miałam innego wyjścia.

Stałam w odległości dwóch kroków i pokornie spuściłam głowę, czekając na reakcję swojego narzeczonego.

– Spójrz na mnie!

Potulnie wykonałam polecenie. Wyciągnął rękę w kierunku mojej twarzy. Nie byłam w stanie zapanować nad odruchem obronnym i skuliłam się, przymykając powieki. Ale on tylko przejechał opuszkami po grzbiecie mojego nosa, a potem z taką samą czułością dotknął rany na skroni.

– Pobito cię – stwierdził. – Czy to dzieło tego, który cię przetrzymywał?

*Przetrzymywał?!*

Miałam ochotę się roześmiać i wykrzyknąć mu w twarz, że Igor mnie nie przetrzymywał, tylko próbował uchronić, bym nie wpadła w jego łapy. Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Zhańbił cię?

To pytanie przepełnione zarówno troską, jak i zimną furią sprawiło, że aż się zatchnęłam.

Przygryzając wargę tak bardzo, że poczułam w ustach smak krwi, powoli pokręciłam głową. Na ten moment kłamstwo wydało mi się jedyną słuszną opcją. I tak prawda wyjdzie na jaw, ale to dawało mi czas.

– A czy ktokolwiek cię dotknął, Aiszo?

Mój wzrok powędrował na Tasiko. Nasze spojrzenia na moment się skrzyżowały. Jej oczy przepełniało bezbrzeżne przerażenie. Znowu popatrzyłam na Ramzana i ponownie zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Zatem chodź, moja droga... – Wskazał drzwi. – Nareszcie wracamy do domu.

*Dom.*

*Mój dom jest przy Igorze, miałam ochotę wykrzyknąć.*

Mowsar podniósł Tasiko i szarpnięciem wyprowadził z domu. Zrobiłam krok w stronę wyjścia, gdy do pomieszczenia weszła kobieta, która nas wczoraj „ugościła”. Posłałam jej wrogie spojrzenie.

– Miała to przytwierdzone do łydki. – Podała Ramzanowi futerał z sycylijką.

W tym momencie wiedziałam, że prawda ujrzy światło dzienne szybciej, niż sądziłam. Za szybko. Gazujew obejrzał pokrowiec i nóż, a potem wbił we mnie zjadliwe spojrzenie. Objęłam się ramionami, próbując powstrzymać drżenie całego ciała. Nagle kobieta wyciągnęła coś jeszcze. Zamarłam, widząc smartfon, który dostałam od Chochota. Zupełnie o nim zapomniałam.

– A to w kieszeni bluzy. Wyłączyłam.

Mężczyzna wziął telefon i rzucił nim o ziemię, po czym wyjął pistolet spod eleganc-kiej marynarki i oddał w jego kierunku kilka strzałów. Zatkanam uszy, odruchowo kucając. Ramzan schował broń i kopnął pozostałości urządzenia pod ścianę. Odsunęłam dłonie od uszu i zerknęłam w stronę kobiety. Uśmiechała się z zadowoleniem. I wtedy poczułam to – furję. Przecież była kobietą. Powinna stać po mojej stronie, a nie po stronie mojego oprawcy. Ostrożnie wstałam, nie spuszczając ich z oczu.

– Próbowali się do niej dodzwonić. Na pewno namierzyli sygnał.

– Ten *lawrusznik* i tak domyś-la się, że to moja robota – mruknął Ramzan. – Nie jest głupi.

– Urodziła dziec-ko. – Te dwa słowa ociekające satysfakcją były niczym cios nożem prosto w moje serce.

Wypuściłam drżący oddech, czekając, co jeszcze zdradzi. Jeśli zdjęła mi futerał z łydki, nie omieszkała przeszukać reszty ciała i na pewno zobaczyła blizny na udach.

– Widziałam bliznę po cesarce na brzuchu. Na nogach też ma blizny. Jakies napisy po rosyjsku. I taki dziwny krzyż.

Coś spłynęło po moim policzku. Łza.

– Jak możesz... – Ciche słowa padły z moich ust, zanim uświadomiłam sobie, że się odezwałam. – Jak śmiesz?! – dodałam głośniej. – Powinnaś być po mojej stronie! Jesteś kobietą! Wiesz, co ze mną zrobi! A mimo to... – Zatkanam usta dłonią, tłumiąc szloch.

Ona tymczasem wyjęła z kieszeni długich szerokich spodni paczkę papierosów i zapaliła jednego, częstując Gazujewa. Odmówił, nie spuszczając ze mnie rozwścieczonego wzroku. To dało mi do myślenia. Była kimś więcej niż tylko posłuszną, bezwonną marionetką. Czeczeń-skim kobietom nie wolno palić ani pić alkoholu. To *haram*.

– Aiszo?! – To jedno słowo wypowiedziane lodowatym tonem było przepełnione wszystkimi emocjami, które szalały teraz w ciele Gazujewa: rozczarowaniem i wściekłością. – Masz mi coś do powiedzenia?

– A co mam dodać?! Przecież ona już wszystko powiedziała! – rzuciłam butnie, dumnie unosząc głowę, chociaż miałam wrażenie, że ze strachu zaraz stracę przytomność.

– Ma tatuaż – rzuciła kobieta.

– Gdzie?

– Na serdecznym palcu lewej dłoni.

Gazujew podszedł do mnie i złapał brutalnie za rękę.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam, starając się wyswobodzić.

Obrócił moją dłoń i przyjrzał się uważnie pierścieniowi, symbolizującemu nie tylko to, że należę do Igora, lecz także to, że jestem *worowką*. Że jestem częścią rosyjskiej bratwy.

– Dałaś się oznaczyć? Niczym bydło?! – warknął Ramzan, wykręcając mi dłoń.

– Puszczaj!

– I obrączkę...

Miałam wrażenie, że sprzedawanie rewelacji partiami sprawia tej babie niemałą satysfakcję. Wczoraj myś-lałam, że jest tylko samotną kobietą. W świetle dziennym dałabym jej

nie więcej niż pięćdziesiąt lat. Ramzan złapał moją drugą dłoń i wpatrywał się w złoty pierścień. Oddychał ciężko. A potem chwycił obrączkę i ją ściągnął.

– Wyszłaś za niego?! – ryknął. Kiedy nie uzyskał odpowiedzi, szarpnął mnie za włosy, przybliżając swoją twarz do mojej. – Odpowiadaj, dziwko! Dałaś się zerżnąć, oznaczyć i jeszcze go poślubiłaś?! *Kafira?! –* Znów szarpnął moje włosy.

Złapałam jego dłoń, próbując rozcapierzyć jego palce. Poczułam, jak wbija mi lufę pistoletu w skroń.

*To koniec!*

Z mojego gardła wydobył się szloch. Nie chciałam umierać. Jeszcze nie. I nie w taki sposób.

– Zaczekaj, bracie – powiedziała kobieta, która nas wydała.

*Bracie?! –*

– Czego chcesz, Chedo?! –

– Zabicie jej teraz nie przyniesie ci absolutnie żadnych korzyści poza niewątpliwym ukojeniem twojego gniewu.

– Zhańbiła mnie! Zhańbiła swój *tejp!* Dokonam zatem zabójstwa honorowego, tak jak nakazuje *adat!* – Ponownie szarpnął moje włosy, chociaż zdawało mi się, że większego bólu już nie jest w stanie wywołać.

Myliłam się.

– I kto o tym wie? Ja. Ona i Malik, który nie piśnie słowa. Prawda? – Popatrzyła w kierunku żołnierza, nie widziałam jednak jego reakcji.

– A co, masz lepszy pomysł?! –

– Owszem. – Widziałam, jak jej usta rozciągają się w podłym uśmiechu. – Poślubisz ją. To, czy skonsumujesz to małżeństwo, czy nie, to już twój wybór, ale korzyści, jakie płyną z poślubienia córki Kutajewa są tego warte. Zapomniałeś już, co zyskasz wraz z ręką tej małej kurwy?

Ucisk na moich włosach nagle odrobinę zelżał.

– Dzień po ślubie zabiorę ją do dżamaatu<sup>71</sup>. –

– Nie! – zaprotestowałam gwałtownie. – NIE!

Dobrze wiedziałam, co to oznacza. I teraz pojęłam, kim tak naprawdę jest ta kobieta – wahabic-kim werbownikiem. Słyszałam opowieści Hamida o tym, że po całej Czeczenii jeżdżą dwuosobowe oddziały w poszukiwaniu odpowiednich kandydatek. Musiały być młode, nieszczęśliwe, zhańbione i wykluczone ze społeczeństwa. Takie, które nie widziały już celu w życiu. Takimi kobietami łatwo manipulować. Jednym z werbowników zawsze była kobieta, w wieku czterdziestu–pięćdziesięciu lat. Kobiety wzbudzały zaufanie. Drugim werbownikiem był mężczyzna. Na wypadek gdyby należało użyć siły. Oj tak, raz upatrzonej ofiary nie wypuszczano z rąk.

– Nie ma przecież żadnego bliskiego krewnego, który zainteresowałby się jej losem, prawda? – spytała Cheda, wygładzając tunikę i poprawiając hidżab na ramionach.

– Nie. Najbliższa rodzina Kutajewa, tak jak on sam, nie żyje – potwierdził Ramzan.

– Idealnie. Osobiście zajmę się jej transportem. – W głosie Chedy dosłyszałam groźbę. – Ma rasistowskie symbole. Będzie się idealnie nadawała do naszego następnego „wesela”.

Odniosłam wrażenie, że to jakiś koszmarny sen. Ramzan pchnął mnie z całej siły na ziemię. Upadłam i odczołgałam się jak najdalej od niego. I od tej całej Chedy, wpatrującej się we mnie z dzikim błyskiem w brązowych oczach.

– Pozostała jeszcze ta gruzińska kurwa! – warknął Ramzan.

– Kojarzę jej gębę – syknęła Cheda. – Wypowiadała się ostatnio na jakimś

feministycznym wiecu. Walczy o równo-uprawnienie kobiet na Kaukazie Północnym. Zabij ją! Najlepiej efektywnie. Żeby każda kolejna zastanowiła się, czy warto burzyć ustalony porządek świata ustanowiony przez Allaha i Proroka!

Nie pojmowałam, jak kobieta może życzyć czegoś takiego innej kobiecie. W imię czego? Religii?!

– Nie... – odezwał się Ramzan po chwili namysłu. – Oddam ją. Za odpowiednią cenę. To krewna Wasina. Jest *pachanem*. I Gruzinem. Oni dla rodziny zrobią wszystko. Zabicie jej nic mi nie da poza satysfakcją. A w ten sposób dodatkowo się wzbogacimy.

– Jak chcesz...

– Przyrowadź ją, Maliku! – warknął do swojego żołnierza.

Siedziałam pod ścianą i czekałam na rozwój sytuacji. Nóż, który oddałam, leżał po przeciwnej stronie pomieszczenia. Nie miałam czym się bronić. Próbowiałam znaleźć jakieś rozsądne rozwiązanie, ale nie mogłam zostawić Tasiko. Zawsze mi się wydawało, że jest silna. Tymczasem to chyba ja stanowiłam wsparcie dla niej.

Usłyszałam kroki i po chwili do pomieszczenia wprowadzono przerażoną dziewczynę. Na twarzy Ramzana pojawił się diaboliczny uśmiech. Zerwał taśmę z jej ust i uniósł wyżej dłoń, w której nadal ścis-kał moją obrączkę. Trzymał ją między kciukiem a palcem wskazującym i podsunął Tasiko pod nos.

– Wasin to twój krewny, prawda?

Pokiwiała głową.

– Ożenił się z nią? – Wskazał na mnie palcem.

Tasiko wbiła we mnie przerażone spojrzenie.

– Odpowiadaj!

– Tak... – szepnęła.

– Miłym gestem jest wysłać *pachanowi* prezent ślubny, co ty na to? – Poklepał ją po policzku. Następnie podszedł do kuchennego kredensu i wysunął jedną z szuflad. – Gdzie to było...? – mruczał pod nosem. – O, jest! – Wyjął tasak.

– Nie... – jęknęła dziewczyna, kiedy powolnym krokiem, wyraźnie delektując się jej przerażeniem, podszedł do niej.

Domyśliła się, co ją czeka. Próbowwała się wyrwać Malikowi, ale trzymał ją mocno.

– Stój! – rozkazał Ramzan.

Żołnierz pchnął dziewczynę w kierunku mebla.

– Lewa ręka!

– Nie... błagam! Błagam... – zawodziła.

Malik przydusił ją swoim ciałem, przytrzymując jej wyciągniętą dłoń na blacie. Musiałam coś zrobić. Tasiko znalazła się tu przez przypadek. Bo była ze mną w jednym pokoju.

– Nie! – krzyknęłam i nie bacząc na konsekwencje, rzuciłam się na Ramzana.

Nie spodziewał się mojego sprzeciwu ani tego, że go popchnę. Tak jak Cheda, która nawet nie ruszyła się z miejsca. Gazujew zachwiał się, jednak szybko odzyskał równowagę. Widziałam, jak bierze zamach. Uderzył mnie w twarz na odlew. Zapiekło. Złapałam się za policzek, ale nie chciałam dać za wygraną. Lufa pistoletu wycelowanego we mnie skutecznie ostudziła mój zapal. Oddychałam szybko, czując, jak serce obija mi się o żebra.

– Tasiko... – wyszeptałam, kiedy łzy potoczyły się po moich policzkach. – Przepraszam...

– Pilnuj jej! – warknął Gazujew do swojej siostry, rzucając jej pistolet.

Kobieta złapała go bez najmniejszego problemu, odbezpieczyła i wycelowała w moją głowę. Nie mogłam nic zrobić. Tymczasem zadowolony z siebie Ramzan podszedł do stołu.



– Mały palec – powiedział, zanim pomieszczenie wypełnił wrzask Tasiko.

Zatkałam dłońmi uszy, bo nie byłam w stanie go słuchać. Zerknęłam w kierunku Ramzana, który podniósł odcięty palec do światła. Treść żołądka podeszła mi do gardła. Obróciłam się na bok i zwymiotowałam.

– Idealnie – skwitował.

Schowałam głowę między ramionami, próbując uspokoić oddech i poradzić sobie z nadchodzącym atakiem paniki. Miałam wrażenie, że ściany domu zaczynają mnie przygniatać. Moje ciało dygotało, jakbym przebywała na mrozie. Zanim popadłam w rodzaj letargu, dosłyszałam jeszcze:

– Opatrz jej łapę. A ty spakuj to w jakiś ozdobny kartonik i dostarcz do Tbilisi do Rustawelich. Dopilnuj, żeby dotarło do rąk *pachana*. I dołącz bilecik: „Reszta czeka w Zakan-Jurt. Przemyśl dobrze, jaką cenę jesteś w stanie zapłacić. Masz dwadzieścia cztery godziny. Potem oferta wygasa”.

\*

Jechałyśmy na pace rozklekotanego dostawczaka, w którego wnętrzu cuchnęło padliną. Staralam się nie myśleć, co w nim przewożą. Tasiko leżała skulona na podłodze i łkała. Skaleconą dłoń owinięto jej jakąś szmatą. Raną na ramieniu w ogóle się nie przejęto. Ręce i nogi skrzepowano nam opas-kami samozaciskowymi. -Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej, otoczyłam je ramionami i ułożyłam na nich głowę. Czułam, jak łyzy moczą moje spodnie dresowe. Pojazdem trzęsło niemiłosiernie. Już nawet nie przejmowałam się ciemnością. Fobia zeszała na dalszy plan, bo zdałam sobie sprawę, że zmierzam wprost w czeluści piekła. Żeby całkowicie się nie załamać, zajmowałam umysł przywoływaniem szczęśliwych chwil. Nie było ich wiele. I większość wiązała się z Igorem. *Z moim mężem*. Odruchowo chciałam przekreślić kciukiem obrączkę na serdecznym palcu, ale przypomniałam sobie, że Ramzan mi ją zabrał.

Zamknęłam oczy i rozmyślałam o tym, jak łatwo Igor do mnie dotarł. Z jaką wprawą przebił się przez mur, którym odgrodziłam się od mężczyzn. On też się odgradzał, od wszystkich, chociaż pewnie nie zdawał sobie z tego sprawy. Pod tym względem byliśmy do siebie bardzo podobni. Może dlatego tak łatwo było nam zrozumieć siebie nawzajem?

Lubiłam jego dotyk. Lubiłam jego pocałunki. Pamiętałam, z jakim namaszczeniem po kąpieli wysuszył i rozczesał moje włosy. Uwielbiał je i nigdy tego nie ukrywał. Podobało mi się, kiedy nadzy, wtuleni w siebie, zasypialiśmy, wsłuchując się we własne oddechy, a dłoń Igora błędziła wzdłuż mojej blizny na brzuchu. Pamiętce po dziec-ku, którego nigdy nie dane mi było wziąć w ramiona.

*Dziec-ko.*

*Igor chciał mieć ze mną dziec-ko.*

Zaszlochałam, bo myśl, że nigdy nie doświadczę tego, czym jest miłość macierzyńska, prawie rozdarła mi serce. Powiedziałam Otarowi, że serce nie pęknie, bo nie jest ze szkła. Nie myliłam się. Serce obdziera się z warstw. Wyrывa skrawki, pozwalając, by wykrwawiło się do ostatniej kropli. I uszło.

Pojazd stanął. Drzwi otworzyły się gwałtownie. Zanim moje oczy przyzwyczyły się do światła, siłą wyciągnięto mnie na zewnątrz i zaczęto prowadzić w stronę okazałej willi. Zerknęłam za siebie, szukając wzrokiem Tasiko. Prowadziło ją dwóch mężczyzn w zupełnie innym kierunku niż mnie. Zaparłam się stopami.

– Tasiko! – krzyknęłam, ale nie zareagowała.

Poddała się.

– Tasiko... – dodałam ciszej.

– Nie zwracaj sobie nią głowy! – warknął jeden z ludzi Ramzana i szarpnięciem zmusił mnie do ruchu. – Na twoim miejscu bardziej martwiłbym się o siebie. – Zaśmiał się podle.

Weszliśmy do przestronnego domu. W holu Ramzan właśnie całował czoło starszej kobiety. Domyśliłam się, że to jego matka – byli bardzo podobni. Jej twarz szczelnie otaczał hidżab. Kiedy mnie dostrzegła, szybko się zbliżyła i z całej siły mnie spoliczkowała.

– Dziwka! – wyszczała. – Przyniosłaś hańbę *tejpowi* swojego ojca! Okryłaś hańbą mojego syna! Prorok powiedział: „I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie! Taka jest odплата niewiernym!”<sup>72</sup>.

Mogła sobie cytować Koran. Nie robiło to na mnie wrażenia. Już nie.

– Matko... – Ramzan przemówił nadzwyczaj spokojnie, kładąc dłonie na jej ramionach. – „Bóg jest przebaczący. Miłościwy”<sup>73</sup>. Rozmawiałem już z mułą<sup>74</sup>.

– Ty naprawdę chcesz ją poślubić?! – Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Poślubię. Zagarnę to, co obiecał mi Kutajew, w końcu zapłaciłem za nią z góry. A potem ją odprawię. Chęda zrobi z niej właściwy użytek. Skorzystamy na tym w czwórnasób.

Kobieta odwróciła się, dotknęła policzka syna, po czym wspięła się na palce i ucałowała go w czoło.

– Dobry z ciebie przywódca, Ramzanie. A ty – wycelowała we mnie blady palec – zgnijesz w piekle. Gniew i przekleństwo Allaha spadną na ciebie! I kara ogromna! Bolesna!

Chciałam roześmiać się w głos. Nie miała pojęcia, przez co przeszłam. Nie miała pojęcia, że zdążyłam już otrzymać karę za przewinienia, których nie popełniłam. Matka Ramzana spojrzała na mnie z dezaprobatą, odwróciła się i wyszła z holu. Gazujew podszedł do mnie i łapiąc moje włosy w pięść, szarpnął boleśnie.

– Pożałujesz, Aiszo! Pożałujesz, że wydano cię na świat. – Pchnął mnie tak mocno, że upadłam. – Zamknąć ją w *zindanie*<sup>75</sup>.

Zaprowadzono mnie do starych zabudowań, tam, gdzie wcześniej prowadzono Tasiko. Weszliśmy do pustego pomieszczenia, w którym na samym środku podłogi była niewielka kratownica. Prowadzący mnie mężczyzna puścił moje ramię, uniósł okratowanie, po czym łypnął na mnie nieprzychylnie i rozkazał:

– Właź!

Dziura w ziemi. Ciemność. Szczury.

Cofnęłam się o krok i zadrżałam.

*Zindan* przypominał piwnicę, w której zamykał mnie Bilal. Sam widok zapadliny w ziemi wywołał bolesne skurcze brzucha. Pamiętałam chwile, gdy godzinami stałam na palcach, a mimo to czułam przebiegające tuż obok mnie szczury. Krople wody zbierające się pod sufitem skapywały co jakiś czas, sprawiając, że podskakiwałam przerażona z krzykiem, bo myślałam, że jeden z nich na mnie skoczył. Szczurze ogony przypadkowo ocierały się o moje łydki. Najgorsze jednak były momenty, gdy zaciekawione, łapkami opierały się o moje nogi, by mnie obwąchać, kłując skórę cienkimi jak igły pazurkami. Nawet teraz byłam w stanie przywołać to uczucie, kiedy wilgotny nosek zbliżał się do ciała pokrytego gęsią skórą, a wąsiki nieprzyjemnie ją łaskotały.

Wbiłam błagalne spojrzenie w mężczyznę i pokręciłam głową, obejmując się ramionami. Jego usta rozciągnął wredny uśmiech. Wykonałam kolejny krok w tył.

– Właź albo...

Obróciłam się na pięcie i pomknęłam w kierunku wyjścia, jednak w progu zderzyłam się z innym mężczyzną. Impet uderzenia sprawił, że straciłam równowagę i upadłam na pośladki. Jęknęłam, bo obilałam sobie boleśnie kość ogonową. Mężczyźni -zarechotali perfidnie.

– Nasza zguba próbowała ci spierdolić, Asłanie. Szef nie będzie zadowolony.

– Zamknij mordę i daj ją tu!

Złapał mnie za ramiona, podniósł gwałtownym szarpnięciem i podprowadził do ziejącego czernią otworu w ziemi.

– Nie, proszę... – zdołałam wydusić, kiedy wepchnięto mnie prosto w czarną otchłań.

Upadłam na wilgotne klepisko. Moją lewą kostkę przeszył ostry ból. Krzyknęłam. Usłyszałam jeszcze zgrzyt zasuwanej kraty oraz odgłos oddalających się kroków. A potem nastała cisza. Niezgrabnie wsparłam się na rękach, rozglądając się po pograżonej w mroku jamie, i ostrożnie usiadłam. Kostkę przeszył ostry ból. Z przerażenia żołądek ścisnęły dotkliwe skurcze, a ciałem wstrząsnął szloch. Zrozumiałam, że krata w suficie to jedyne źródło światła, a nocą zostaną tu sama, w całkowitych ciemnościach.

– Wypuście mnie – wyszeptalam, po czym wydarłam się tak, że aż zadrapało mnie w gardle: – Wypuście mnie! Proszę!

Odpowiedziała mi cisza. Nie wiedziałam nawet, która jest godzina. Naiwnie założyłam wcześniej, że udało mi się pokonać swoje demony. Strach Tasiko działał na mnie motywująco, bo potrzeba zaopiekowania się nią była silniejsza niż własne lęki. Myślałam, że potrafię okiełznać swój strach, że w końcu nauczyłam się, jak to zrobić. Na pace samochodu mrok nie wydał mi się aż tak straszny, kiedy musiałam się skupić na wspieraniu współ-towarzyszki niedoli. A teraz?

Gardło paliło mi straszliwe pragnienie. Żołądek boleśnie burczał z głodu i strachu, a pęcherz miałam przepełniony. Zerknęłam w stronę pograżonej w ciemnościach pozostałej części *zindanu*. Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej, sycząc z bólu, kiedy poruszyłam kontuzjowaną nogą. Ostrożnie podwinęłam nogawkę spodni. Kostka była opuchnięta, a wokół niej pojawił się pas-kudny siniak. Broda mi zadrżała. W takim stanie możliwości ucieczki są zerowe. Spojrzałam w górę, starając się przepędzić łzy. Dwie z nich wydostały się z kącików i spłynęły po policzkach. Czułam, jak łaskoczą mnie tuż obok uszu, a potem swobodnie spływają po szyi i wsiąkają w ubranie. Parcie na pęcherz było nie do wytrzymania. Spojrzałam po-nownie przed siebie.

Może... Może wystarczy się oddalić parę kroków i załatwić potrzebę? W moim poprzednim więzieniu przynajmniej wypuszczano mnie do toalety. W domu Kołowa Nikołaj kazał mi to robić w swojej obecności do starego zardzewiałego wiadra. Kolejne z upokorzeń, jakie musiałam znosić. Ale zniosłabym to ponownie, bo wszystko było lepsze od nieprzeniknionego mroku, w którym czały się najgorsze projekcje mojego umysłu. W końcu parcie na pęcherz okazało się zbyt silne. Obawa, że zmoczę ubranie zmotywowała mnie, by wstać. Zachwiałam się i walcząc z oplatającym mnie zewsząd panicznym lękiem oraz dokuczliwym bólem w nodze, pokuśtykałam kilka kroków z dala od źródła światła. Przez moment zastanawiałam się, czy nie wyciągnąć dłoni i nie sprawdzić, czy może nie znajduję się w pobliżu ściany, jednak porzuciłam tę myśl. Ostrożnie zsunęłam spodnie i kucnęłam. Ulga była nie do opisania. Nie przeszkadzało mi nawet to, że przez moment tkwiłam w ciepłej kałuży moczu. Kiedy ponownie znalazłam się w strumieniu światła, żołądek znów boleśnie przypomniał sobie o jedzeniu, choć możliwe, że skręcał się także ze strachu. Dotknęłam brzucha dłonią i pomasowałam. Robiło się coraz zimniej. Moim ciałem wstrząsnął przenikliwy dreszcz. Ułożyłam się na zimnym klepisko i zwinęłam w kłębek, by tracić jak najmniej ciepła. Kostka pulsowała tęnym bólem. Nie chciałam się ruszyć, głósniej odetchnąć w obawie, że coś nagle wyłoni się z ciemnej otchłani. Wyraźnie widziałam, że strumień światła dochodzący z kratownicy robi się coraz bardziej mdły. Nadchodził wieczór. Schowałam głowę między ramiona, wsunęłam dłonie w rękawy i przymknęłam powieki. Tak mogłam wyobrazić sobie, że

to tylko sen. Koszmar, z którego za chwilę się obudzę. A Igor będzie obok. Obejmie mnie ramieniem i zły sen odejdzie w zapomnienie. Uparcie odtwarzałam tę wizję, bo tylko ona dodawała mi siłę i trzymała mnie przy zdrowych zmysłach.

Cela w domu Kosłowa, gdzie Nikołaj uwięził mnie po tym, jak zabił *nanę*, nagle wydała mi się luksusem. Te wydarzenia wydawały się teraz tak odległe, jakby działy się w poprzednim stuleciu. A mimo to byłam tak głodna, że czułam zapach zupy grzybowej i jakiegoś mięsa, które wówczas przyniósł Nikołaj, by się nade mną pastwić. I mnie upokarzać.

*Złowrogi uśmieшек błękał się po jego ustach. Z przerażeniem zrozumiałam, że on to lubi. Lubi się znęcać, poniżać, zadawać ból... zabijać. Tacę z obiadem postawił tuż obok tej ze śniadaniem. Potem kazał mi załatwić potrzebę w swojej obecności, łas-kawie odwracając się do mnie plecami. Ciekawe, co by powiedział, widząc blizny. Dowód tego, że moje życie też zostało zniszczone. Czy zmieniliby się jego podejście do mnie? Wątpię. Myślałam, że żyłam jak królowna. Może to moja wina, bo nie dałam po sobie poznać, że wydarzyło się coś złego, że byłam ofiarą przemocy... że zabiłam człowieka. Oboje nosiliśmy podobne blizny, jednak on o moich nie miał pojęcia.*

*Usiadł naprzeciwko mnie i zaczął jeść z apetytem, oblizując przy tym palce. Skupiłam się na kropelce tłuszczu, którą przeoczył, a która spłynęła po krawędzi małego palca aż do nadgarstka. W końcu się zorientował i wytarł dłoń w spodnie. W tym momencie skurcz żołądka stał się tak dokuczliwy, że złapałam się oburącz za brzuch i odwróciłam głowę. Nie po to, żeby nie patrzeć na jedzenie, tylko by nie widział moich łez.*

*– Chcesz trochę? – spytał nagle.*

*Ostrożnie zerknęłam w jego stronę. Wyciągał dłoń z apetycznie wyglądającym kawałkiem mięsa. Nie odpowiedziałam, bo wyczuwałam drugie dno. Nie ufałam mu. Jego nastroje zmieniały się niczym pogoda na kaukas-kich szczytach. Kiedy milczałam, wzruszył ramionami, posłał mi przebiegły uśmieшек i wpakował sobie jedzenie do ust, mrucząc przy tym z zadowoleniem. Zaburczało mi w brzuchu i z trudem stłumiłam jęk, przyciskając dłonie do żołądka. Wzrok Nikołaja pozostał zimny i surowy. Wyraźnie czułam, jak bardzo mnie nienawidzi. Jednak to uczucie mnie nie dotknęło – znosiłam w swoim życiu nienawiść tak wielu osób, że zdołałam do niej przywyknąć.*

*– Kiedy ostatnio jadłaś? – zapytał nagle.*

*– Wczoraj koło czternastej – odezwałam się cichutko, nie spuszczając go z oka.*

*– Jeśli chcesz jeść, musisz zasłużyć – oznajmił z zadowoleniem.*

*– Co... co mam zrobić? – zapytałam, obawiając się najgorszego.*

*Jednak on chciał tylko wyjaśnić. I tego akurat nie mogłam mu dać, bo nie miałam pojęcia, jakie były prawdziwe motywy ojca, kiedy nas tu ściągał. Ale on nie ustępował. Ciągle pytał o to samo. Raz krzyżąc, raz mówiąc spokojnie, niekiedy szydząc. W końcu miałam taki mętlik w głowie i czułam się tak wyczerpana całą sytuacją, że pękłam i się rozplakałam. Chciałam... tak bardzo chciałam go znienawidzić. Za to, że zabił *nanę*. Że się nade mną pastwi. Ale nie umiałam, bo cały czas słyszałam słowa, które ojciec wypowiadał z tak chorą satysfakcją, że aż mnie mdliło:*

*„Najpierw postrzeliłem twojego ojca, żeby nie mógł mi nic zrobić. Wyciągnąłem twoją matkę z auta i zerznąłem ją na masce waszego samochodu.*

*Potem wpadłem na pomysł, żeby cię zabrać. Żeby zrobić z ciebie jebanego konia trojań-skiego...”.*

*Ponad dwadzieścia lat życia w kłamstwie. Wykorzystany przez osobę, która była dla niego największym autorytetem i której bezgranicznie ufał. Przecież każdy rodzic pragnie dobra swojego dziecka.*

O, doprawdy? – *zadrwił podły głosik w mojej głowie.* – Czy twój ojciec chciał dla ciebie dobrze, oddając twoją rękę facetowi, dla którego mogłabyś być córką? A będziesz którąś z kolei żoną. Zabaweczką.

*Może dlatego się odezwałam. W końcu postanowiłam wyznać, że rozumiem jego ból. Nie wiem, na co liczyłam, ale na pewno nie na to, że jeszcze bardziej go rozszłoszczę. Zwłaszcza że użyłam imienia, którego tak szczerze nienawidził.*

– *Ojciec postąpił wobec ciebie okrutnie. Naprawdę nie miałam o tym pojęcia. Tak mi przykro, Ali...*

*Złapał mnie za gardło i przycisnął do ściany. Miałam wrażenie, że zaraz mi je zmiążdży. Próbowałam odsunąć jego przedramię i wówczas zobaczyłam przepelnione furją spojrzenie. Wtedy byłam pewna, że mnie zabije. Ale on tylko zbliżył usta do mojego ucha i wyszeptał ostro:*

– *Jeszcze raz tak mnie nazwiesz, a naprawdę przestanę być miły.*

*Kiedy mnie puścił, byłam tak przerażona, że po prostu osunęłam się na podłogę. Skuliłam się, chowając głowę między ramiona. Słyszałam tylko, jak coś z łoskotem uderzyło o ścianę, a potem dźwięk energicznych kroków. Odważyłam się spojrzeć w jego stronę i zanim zdolałam się powstrzymać, z moich ust padło:*

– *Nie gaś, błagam...*

*Widząc uśmiezek na jego ustach, wiedziałam, że popełniłam błąd. Dałam mu kolejny powód, by się nade mną znęcać. Usłyszałam ciche kliknięcie. Pomieszczenie zalala ciemność, a z mojego gardła wydostał się pełen rozpaczy szloch.*

68 Rytualne obmycie.

69 Liczba cykli modlitewnych.

70 *Allahu akbar* (arab.) – Allah jest wielki.

71 Wspólnota wahabic-ka, która w Czeczenii jest fundamentalistyczno-militarną formacją islamską, werbującą kobiety do misji samobójczych w roli szahidek, jest odpowiedzialna między innymi za ataki na teatr w Dubrowce czy szkołę w Biesłanie.

72 Koran, 2:191 (wszystkie fragmenty Koranu cytowane w książce pochodzą z przekładu Musy Çaxarxana Czachorowskiego, wyd. 1, Białystok 1439/2018).

73 Koran, 2:192.

74 Muzułmański teolog, znawca islamu i interpretator praw religijnych, odgrywa bardzo istotną rolę w społeczeństwie czeczeńskim.

75 *Zindan* (per.) – ziemianka, jama, ciemnica; współcześnie na Kaukazie jest to ziemianka, w której przetrzymuje się więźniów.

๓๓๐

## Igor

Drzwi karetki się zamknęły. Stałem wsparty o Chochota, który nadal kurczowo trzymał się za bark. W oddali rozbrzmiewały kolejne sygnały alarmowe. Zapewne policja. I kolejna karetka, bo słyszałem, jak kierowca wzywał posiłki przez radio.

– Chcę zobaczyć straty... Zaprowadzisz mnie? – spytałem. Mimo ortezy ledwie mogłem chodzić. Teraz, gdy zeszła adrenalina, dotkliwie odczułem ostatnie wydarzenia. Ale i tak jedyne, o czym mog-łem teraz myśleć, to ostatnie słowa Kaliny i Aisza.

*Moja Aisza.*

– Jasne, szefie.

Dopiero po chwili zorientowałem się, że te słowa były skierowane do mnie. Patrzyłem przez chwilę na Chochota, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Byłem wyczerpany. Powoli ruszył w stronę domu, asekurując mnie. Kątem oka widziałem grymas wysiłku na jego twarzy, kiedy wspierałem się na nim podczas wejścia po schodach. Zaczęliśmy oględziny od parteru. Drzwi wejściowe potraktowano granatem. W holu leżał martwy ochroniarz. Został wzięty z zaskoczenia, nie zdążył nawet wyjąć broni. Jego klatka piersiowa przypominała sito. W kuchni przy stole zastałem martwą służbę. Działano zero-jedynkowo. Znaleźć Aiszę, resztę zlikwidować. Obok schodów leżał Szota. Odzyskiwał przytomność. Kiedy chciałem wejść na piętro, do posiadłości wbiegły ekipy dwóch karetek. Jeden z lekarzy wraz z pomocnikiem podbiegli natychmiast do jęczącego z bólu *byka*, druga para podeszła do mnie.

– Najpierw on. – Wskazałem głową na Chochota.

– Szefie...

– Dostałeś kulkę. Ja mam tylko rozwalone kolano. Poczekam.

*Tak, poczekam. I pomyśl-lę.* Musiałem pomyśleć. To był jeden z niewielu razy, kiedy czułem się totalnie bezradny. A zmęczenie tylko potęgowało wrażenie, że znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Nienawidziłem tego uczucia, bo odbierało nadzieję. Musiałem... musiałem zadzwonić do Taro i powiedzieć, że porwano mu córkę. A potem? Znowu poczułem, jak moja ignorancja odbija się teraz czkawką. Gdybym zgodnie z radą Kaliny od początku zainteresował się Gazujewem, wiedziałbym, jakie podjąć działania.

*Kalina by wiedział.*

To potwierdziło moje wcześniejsze obawy. Nie nadawałem się do rządzenia. Potrafiłem szczegółowo zaplanować zabójstwo, a nie wiedziałem, jakie decyzje podjąć, kiedy grunt dosłownie osunął mi się spod nóg. Ślub miał zapewnić Aiszy bezpieczeństwo. Tymczasem co? Dzień po nim ludzie Ramzana weszli jak do siebie i po prostu ją zabrali. A ja mogłem tylko patrzeć. Tak samo jak w przypadku Kaliny. Mogłem tylko, kurwa, patrzeć!

– Wyjmuj to i szyj, kurwa! Nigdzie nie jądę! – Poirytowany głos Chochota wyrwał mnie z zamyślenia.

– Ale tu nie ma warunków...

– Wyjmij i szyj! – wysyczał Chochot przez zaciśnięte zęby.

Lekarz pogotowia wrzucił ramionami i przygotował zestaw do szycia. Gdybym miał sprawną rękę, sam wyjąłbym mu tę kulę. Sięgnąłem do kieszeni po telefon Kaliny i wybrałem numer Tariela.

– No cześć, jak sytuacja? Szota zdał mi relację, że potem już wszystko było w porządku. Wygląda na to, że chcieli was tylko nastraszyć, a...

Nic nie było w porządku. Opowiedziałem mu pokrótce, co się wydarzyło. Nie przerywał mi. Słyszałem w słuchawce tylko jego ciężki oddech. Gdy skończyłem, nadal milczał.

– Dzwon do Saby – odezwał się w końcu zmęczonym głosem, jakby odczytywał słowa z kartki. – Prowadzi interesy z Czeczenami. W obecnej sytuacji tylko on jest w stanie nam pomóc. Policją się nie martw. Za pół godziny powinna się zjawić druga zmiana ochrony. Zaraz to ogarnę.

– Tarielu...

– Odzyskaj moją córkę... – Głos mu zadrżał. – Dam ci ludzi, wszystko, czego będziesz potrzebował, tylko niech stamtąd wróci. Cała.

*Cała* – miałem ochotę się zaśmiać, gdy się rozłączył – *bo zdrowa to raczej nie wróci*. Wiedziałem, jak okrutna jest czeczeńska bratwa. Kiedy w grę wchodzi *czir*, potrafią być pamiętliwi nawet kilkadziesiąt lat. Skrzykną krewnych, nawet dalekich, i będą walczyć. Nawet jeśli to z góry skazane na porażkę. A ja otwarcie zakpiłem z przywódcy *tejpu*. Z pewnością już wie, kim jest Tasiko. I nie omieszka tego wykorzystać. Taniel miał rację – jedyną rozsądną opcją był Saba Dadiani. Po wydarzeniach na Litwie nie miałem do niego za grosz zaufania. A na Kalinę nie mogłem liczyć, bo, kurwa, walczył o życie.

*Umieram...* Słowa wypowiedziane pełnym przerażenia głosem i strach w oczach. To zapamiętałem najlepiej, bo Kalina nigdy się nie bał. Nawet gdy za karę drzwiami zmiażdżyłem mu rękę. Kiedy ścierałem mu *worowskie* gwiazdy. Nigdy nie dostrzegłem w jego oczach tego, co dziś. On nie chciał umierać. A potem z jego ust padły słowa „kocham cię”. Nie od razu dotarło do mnie ich znaczenie, ale teraz wszystkie puzzle automatycznie wskoczyły na swoje miejsce. Był wredny dla Aiszy z powodu zazdrości. Każdego dnia musiał patrzeć, jak wodzę za nią wzrokiem. Słuchać, jaka jest dla mnie ważna. A on mógł tylko stać i się przyglądać, wiedząc, że jego uczucie pozostanie nieodwzajemnione.

– Szefie! – Podniesiony głos Chochota przywołał mnie do rzeczywistości. – Na śmierć zapomniałem!

– Zapomniałeś o czym?

– Aisza ma mój telefon.

\*

Nadzieja to pojawiająca się nagle iskra rozpalająca optymizm. Raptowne olśnienie, że oto istnieje cień szansy na wyjście z potrzasku. Jednak ta iskra wznieca się równie szybko, jak gaśnie. Dokładnie tak samo było w tym przypadku. Słowa Chochota dały mi nadzieję, że uda nam się udaremnić wywiezienie kobiet za granicę. Niestety, kilka prób nawiązania połączenia zakończyło się fiaskiem. Za każdym razem słyszeliśmy informację o tym, że abonent jest czasowo niedostępny.

– Przepraszam, szefie. – Chochot wyglądał na pokonanego. – Miałem końcówkę baterii. Nie zdążyłem jej doładować.

– Zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy – zapewniłem go. – Jeśli chcą je wywieźć z Gruzji, a na pewno takie mają wytyczne, to pewnie poruszają się po jakimś zadupiu. Może są poza zasięgiem. Zadzwoń do Lwa. Namierzy sygnał.

Zastanawiałem się, kogo bardziej próbuję przekonać, jego czy siebie. Skontaktowałem się

zatem z dowódcą ochrony i nakreśliłem mu sytuację. Obiecał od razu zabrać się do pracy. Zadzwoił już po godzinie z wiadomością, że telefon rzadko jest w zasięgu nadajników. I że ostatnio logował się w okolicach gruzińskiego kurortu narciarskiego Gudauri. Obiecał informować mnie na bieżąco. Ostatnią wiadomość otrzymałem w nocy – numer Chochota logował się w okolicach czeczeńskiej wsi Samaszki. Nic ponad to.

Saba przyleciał następnego dnia. Ku mojemu zaskoczeniu wydawał się naprawdę przejęty tym, co się wydarzyło. Ale nauczyłem się nie ufać pozorom. Krótco przed jego przybyciem dostałem prezent. Chłopaczek, który go dostarczył, dygotał jak osika, kiedy Chochot wprowadził go do gabinetu Tariela z przystawionym do głowy pistoletem.

– Gówniarz powiedział, że ma dostarczyć do rąk własnych *pachana!* – oświadczył sucho.

– Puść go – odezwałem się spokojnie. – Przecież widać, że ma jeszcze mleko pod nosem.

Młody, na oko trzynastoletni Gruzin trząsał się ze strachu, przyciskając mały pakunek do klatki piersiowej. Chwyciłem paczkę fajek, wyciągnąłem jedną z pudełka i wsunąłem między wargi. Chochot momentalnie podszedł z zapalniczką. Zaciągając się, skupiłem wzrok na żarzącej się końcówce. Gryzący dym wypełnił moje płuca. Wypuściłem go powoli, po czym spytałem:

– Kto kazał ci to dostarczyć?

– Nie znam go, p... proszę pana. Zatrzymał się obok mnie na ulicy i zapytał, czy wiem, gdzie mieszka Tarel Rustaweli. Zdziwiłem się, no bo... – popatrzył na mnie z obawą, po czym dodał odrobinę ciszej: – przecież każdy wie, gdzie mieszka pan Rustaweli. Potem powiedział, że ma prezent ślubny dla kuzyna pana Tariela. Dla *-pachana*. Tak dokładnie pana nazwał. Zapłacił mi osiemset lari<sup>76</sup>.

Zagwizdałem z uznaniem.

– I nie wydało ci się to... podejrzanę? – Zerknąłem na niego, powstrzymując śmiech.

Było widać, że dzieciak nigdy nie miał do czynienia z szarą strefą. Mały *frajer*.

– Dlaczego? – Wydawał się naprawdę zdziwiony.

– A jeśli to bomba? – Zniżyłem głos do szeptu i miałem niezły ubaw, widząc, jak krew odpływa dzieciakowi z twarzy.

Popatrzył nieufnie na paczuszkę.

– Trochę mała jak na bombę – stwierdził, ale odsunął ją odrobinę od swojej klatki piersiowej.

– Idiota! – mruknął Chochot, szturchając go w ramię tak mocno, że się zachwiał. – Otwieraj to!

– Ale...

– Otwieraj! No już! Skoro jesteś taki głupi, by brać przesyłki od nieznajomych, wylecisz w powietrze razem z nami!

Chłopak zbladł. Patrzył na Chochota oczami pełnymi przerażenia.

– Odsuń mu. – Uśmiechnąłem się z politowaniem. – Daj to, młody. – Wyciągnąłem dłoń po paczkę.

– Szefie, a jeśli to...

– Nie sądzę, Chochot. Pewnie to wiadomość od Gazujewa. – Gdy potrząsnąłem pudełeczkiem, coś zaklekotało wewnątrz. – Zmykaj – mruknąłem do chłopaczka.

Wycofał się, nie spuszczać z nas wzroku. Dopiero po przekroczeniu progu czmychnął ile sił w nogach. Rozbawił mnie.

– To skrajnie...

– Kurwa, Chochot! Zrzędzisz jak Kalina – warknąłem i na wspomnienie swojego



sowieтника dobry nastrój momentalnie szlag trafił. – Nikt nie dzwonił ze szpitala? – zapytałem, oglądając przesyłkę ze wszystkich stron.

– Nie.

– Dobra. – Położyłem dłonie na krawędzi biurka i wziąłem głęboki wdech. Tak naprawdę to mogła być bomba. – Kto nie ryzykuje, ten nie wznosi toastów.

Chwyciłem śnieżnobiałą wstążeczkę, która okalała prezent ze wszystkich stron i pociągnąłem, rozwiązując misternie wykonaną kokardkę. Rozpakowałem ozdobny papier. W środku był najzwyczajniejszy bury kartonik. Uchyliłem ostrożnie wieczko i zamarłem. Zobaczyłem złotą obrączkę i palec.

Mały palec.

Kobięcy palec, kurwa!

Ostrożnie wyjąłem najpierw pierścień. Była to bez wątpienia ślubna obrączka Aiszy. Potem chwyciłem odciętą część ciała między palce i uniosłem do światła, przyglądając się jej uważnie. Kątem oka widziałem, że nawet na Chersakowie zrobiło to wrażenie.

– Ja pierdolę... – wymamrotał pod nosem.

Paznokciec był polakierowany na różowo. Aisza nie malowała paznokci. Poczulem zalewającą mnie ulgę, a potem zrozumiałem, że obcięli palec Tasiko. Odłożyłem go na blat i wyjąłem ostatnią rzecz. Poplamiony krwią woreczek strunowy z ozdobną karteczką wewnątrz. Wysunąłem bilecik i przeczytałem na głos:

– „Reszta czeka w Zakan-Jurt. Przemyśl dobrze, jaką cenę jesteś w stanie zapłacić. Masz dwadzieścia cztery godziny. Potem oferta wygasa”.

– To oznacza?

– To oznacza, że jeszcze dziś czeka nas lot do Czeczenii. Dadiani powinien tu być niebawem. Ogarnij czarter do Groznego i sprawdź, jak daleko od stolicy leży to całe Zakan-Jurt.

– Chyba nie chce pan tam lecieć, to...

– Tak, wiem. Skrajnie niebezpieczne. A widzisz jakieś inne wyjście? – Łypnąłem na niego, a on zaprzeczył. – W Gruzji mawia się, że jeśli wilk zaprosi, idź do niego, ale zabierz ze sobą psa<sup>77</sup>.

– I ten cały Dadiani ma za niego robić?

– Poniekąd. Widzisz, Chochot, są sytuacje, kiedy nie mogę się wysługiwać innymi. Dla Gazujewa to odwet. Zakpiłem z niego. Teraz chce mnie upokorzyć. Dlatego zanim się u niego pojawię, muszę poradzić się kogoś, kto będzie wiedział, jak to rozegrać.

Przerwało nam pukanie do drzwi. Jeden z *byków* oświadczył, że zjawił się Saba Dadiani. Nie było sensu zwlekać. Od razu zaprosiłem go do gabinetu. Wszedł, a właściwie się wtoczył, ledwie mieszcząc się w drzwiach. Już na zaprzysiężeniu jego wygląd mnie zaskoczył. Ale nie widziałem go przez bardzo długi czas. No i był ode mnie piętnaście lat starszy. Strasznie przytył, a w miejscu gęstych ciemnych włosów widniała łysina. Nie nosił też brody, a ostry niegdyś podbródek obecnie przypominał obwisły worek tłuszczu.

– Wzywałś.

– Siadaj! – Wskazałem fotel po drugiej stronie biurka.

Chochot tkwił za moimi plecami po mojej prawej. Saba ledwo zmieścił się na krześle. Oddychał ciężko, jakby cierpiał na przewlekłą chorobę płuc. Zanim się odezwał, wyjął z kieszeni inhalator i wciągnął dwie dawki wzięwu.

*Astma?*

– Wiem, że na pewno analizujesz, co mi dolega. Twój brat opowiadał, że często to robisz. – Uśmiechnął się cierpko. – Rak płuc. Zostało mi niewiele czasu.

Patrzyłem na niego, gładząc palcami brodę. Chyba nie liczył na to, że będę mu

współ-czuł.

– A Rustaweli gdzie? – wysapał.

– A co, stęskniłeś się? – sarknąłem.

– Sądziłem, że też będzie. W sumie twój telefon mnie zaskoczył. Myślałem, że znów mnie o coś bezpodstawnie oskarża.

– Bezpodstawnie, co? – Zaśmiałem się. – Znasz powiedzenie: kapelusz złodzieja płonie<sup>78</sup>?

– Jeśli zamierzasz... – obruszył się, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, wszedłem mu w słowo.

– Potrzebuję twojej pomocy. Masz szansę oczyścić swoje nazwisko z kilkudziesięciu lat oskarżeń.

– Jak śmiesz...

– Nie przerywaj mi! – warknąłem, na co poruszył się niespokojnie na krześle i sięgnął po wodę, którą tuż przed spotkaniem przyniósł Chochot. Na razie musieliśmy sobie radzić bez służby. – Prowadzisz interesy z Czeczenami, prawda?

– O nie! – zaprotestował gwałtownie. – To moja strefa. Rustaweli...

– Nikt, kurwa, nie zamierza przejmować twoich wpływów! Porwano moją żonę. I córkę Tariela. To robota Czeczenów. Potrzebuję doradcy.

– A ten twój *sowietnik*? Przecież pół życia ogarniał *rekiety* pod ich skrzydłami.

– Kalina walczy o życie – oznajmiłem. Z trudem przeszło mi to przez gardło. – Jestem twoim *pachanem*. Dobrze wiesz, że mogę wydać ci rozkaz. Wolałbym jednak, żebyś zrobił to z własnej woli. Bo gdzie siła wchodzi, prawda przez dach ucieka<sup>79</sup>.

– Zgoda. – Westchnął. Popatrzył na mnie przez moment. W jego mętym spojrzeniu dostrzegłem przebiegły błysk. – Pomogę ci. Jednak nie za darmo...

– Nie no, kurwa, nie wierzę. – Zaśmiałem się gorzko, odchylając się na fotelu i uderzając dłonią w kolano.

Miałem ochotę mu powiedzieć, że ma stąd wypierdalać i że poradzę sobie bez jego pomocy, ale na moje nieszczęście był jedyną opcją. A ryzyko było zbyt wielkie. W tym przypadku nie mogłem się unieść honorem.

– Nie chcę nic dla siebie – sprostował momentalnie. – Chcę, żebyś wziął pod swoje skrzydła jednego z moich synów.

Zaskoczył mnie tym żądaniem. Sądziłem, że będzie się domagał poszerzenia wpływów, partycypowania w *siemiorce* albo chuj wie czego jeszcze. Bo tak zawsze przedstawiał go Tariel: roszczeniowy, uparty, żądny władzy i pieniędzy. Najwyraźniej mylił się co do niego lub też wizja bliskiej śmierci przeorganizowała mu listę priorytetów.

– Po twojej minie wnioskuję, że nie tego się spodziewałeś. – Zaśmiał się cierpko, a jego śmiech przerodził się w uporczywy mokry kaszel. Męczył się dłuższą chwilę. Nie pomogła nawet woda, którą popijał małymi łydkami.

Ciekawie byłoby obserwować, jak taki kaszel odbiera mu ostatki sił na łożu śmierci. Jak jego płuca próbują walczyć o oddech, ale są tak zniszczone przez nowotwór, że nie potrafią się pozbyć zalegającej wydzieliny. Charczałyby, krztusił się... z pewnością przypominałoby to próbę zaczerpnięcia oddechu przez tonącego. Bałby się. Oczywiście. Nawet teraz, kiedy w końcu odchrząknął zalegającą flegmę i wypluł ją na chustkę, w jego oczach na moment pojawił się strach. Też byłbym posrany, widząc krew. Cóż, chyba rzeczywiście zostało mu mało czasu.

– W istocie, spodziewałem się czegoś innego – przyznałem.

– Mój najmłodszy syn Badri skończył prawo karne. Nie jest *-kanonieri qurdi*. Nie chciał.

– Skoro wyrzeka się mafii, dlaczego sądzisz, że będzie chciał dla mnie pracować?

– Niedawno zaręczył się z Rosjanką, która pochodzi z Moskwy. Pomyś-lałem...

– Że co? Że będę miał na niego oko? – Zaśmiałem się. – Kurwa, Sabo. Czy ja wyglądam na niańkę?!

– Zatrudnisz go jako swojego prawnika, zapewnisz mu mieszkanie w Moskwie, a ja pomogę ci z Czeczenem. I nie wysilaj się. Groźba śmierci na mnie nie działa, i tak już jestem jedną nogą na tamtym świecie.

Zawsze mogłem zagrozić jego rodzinie, jednak słowne przepychanki niczego by nie wniosły. Mogłem zatrudnić tego całego Bad-riego. Zawsze pewniej było mieć pod ręką gruziń-skiego papugę. Przecież jeśli się nie spisze, można go wywieźć do lasu i sprzątnąć.

– Umowa stoi – odezwałem się w końcu.

– Chcę to mieć na piśmie.

– Widzę, że synek ma łeb na karku. – Zaśmiałem się. – Niech ci będzie. Pisz, co tam chcesz – podałem mu kartkę – a ja podpiszę.

Pospieszenie nabazgrał kilka linijek tekstu. Proste zdania, dokładnie to, co ustaliliśmy, bez zbędnego prawniczego bełkotu. Chwyciłem długo-pis w prawą dłoń i z trudem złożyłem podpis.

– Skopiuj to. – Podałem dokument Chochotowi, który podszedł do urządzenia stojącego na sekretarzyku w rogu pomieszczenia i niezwłocznie skserował pismo.

– No – Saba uśmiechnął się szeroko, błyskając złotym zębem – teraz możemy rozmawiać.

– Gazujew. Miałeś z nim kiedyś do czynienia?

Spiął się.

– Już nie prowadzę z nim interesów. I nie zamierzam.

– Dlaczego?

– Parę razy zetknęliśmy się, kiedy przerzucaliśmy żywy towar z Kazachstanu czy Turkmenistanu. Ale po ataku na Biesłan nasze drogi się rozeszły. Nie będę robił interesów z terrorystami, a już na pewno nie z tchórzami mordującym dzieci. Kurwa, sam mam czwórkę!

– Gazujew zorganizował atak na Biesłan?! – spytałem z niedowierzaniem. Wydało mi się to grubymi nićmi szyte.

Prasa donosiła, że odpowiedzialny za to był Szamil Basajew. Zresztą Lew sprawdził Gazujewa na wylot i nie było tam wzmianki o jakimkolwiek ataku terrorystycznym. Czytałem dziś jego akta. Dwa razy.

– Nie, nie... – Dadiani zaprzeczył gwałtownie. – Ale trzyma z wahabitami. Podobno jego siostra znajduje „narzeczone”.

– Narzeczone? To jakiś rodzaj waszej *fieni*?

– Tak się mówi na szahidki. Że są „narzeczonymi” Allaha i że szykuje się je na „wesele”. Czyli do zamachu.

Zamilkłem. Nazwałem Aiszę Pajączkiem, bo pochodziła z Czeczenii i w pierwszej chwili skojarzyła mi się właśnie z szahidkami. Czarnymi wdowami – tak je inaczej nazywano. Pomasaowałem klatkę piersiową dokładnie na środku mostka, bo nagle – dokładnie w tym miejscu – zakiełkowało w niej dziwne uczucie niepokoju.

Bez słowa pokazałem Sabie liścik, który otrzymałem. Przeczytał go spokojnie.

– Było coś jeszcze? – zapytał.

– Pokaż mu – zwróciłem się do Chochota.

Wyszedł i wrócił po chwili z pudełeczkiem. Z wiadomych względów trzymaliśmy je w lodówce. Dadiani zajrzał do środka i skrzywił się z niesmakiem.

– To palec twojej żony?

– Nie. To palec mojej ciotecznej bratanicy. Obrączka należy do Aiszy.

– Moim zdaniem – zaczął po chwili namysłu – na tyle, na ile znam ich sposób myślenia, odda córkę Tariela. Dobrze przemyśl, ile jesteś gotów zaproponować za życie dziewczyny. Bo cena na pewno będzie wysoka. W końcu jesteś *pachanem*. Obrączkę zwrócił, bo nie uznał waszego ślubu. Jesteś niewiernym. Muzułmanka może poślubić wyłącznie muzulmanina. No i dla nich liczy się tylko przysięga przed mułłą. – Zamilkł, przypatrując mi się uważnie. – Pieprzyłeś ją?

– To moja żona, czego się spodziewałeś?! Że w noc poślubną będziemy rozwiązywać krzyżówki?!

– Powiem to najprościej, jak umiem. Ma przejebane. Gdy tylko Gazujew zorientuje się, że twoja żona nie jest dziewczicą, najpewniej dokona zabójstwa honorowego. Istnieje jeszcze możliwość, że weźmie z nią ślub, bo zależy mu na połączeniu *tejpów*. Jak ona się nazywa?

– Kutajewa.

– Aaaa... – wymruczał z uznaniem. – Silny *tejp* mafijny. Rzekł-bym, jeden z najważniejszych trzonów. To z pewnością ją poślubi. A potem pewnie zabije. Wiesz, tam zabójstwa honorowe to chleb powszedni. Nikt nawet nie zapyta, co się z nią stało. Wiele-krotnie zdarzało się, że odnajdywano ciała młodych kobiet i śledztwo utykało w martwym punkcie. On pewnie ma już żonę. I to niejedną. A jako głowa *tejpu* nie pozwoli sobie na ujmę na honorze.

– Czyli co? Nie ma szans, że mi ją odda?

– Wątpliwe, jednak nie przekonasz się o tym, dopóki z nim nie porozmawiasz. Musisz pojechać osobiście, ale tego zapewne jesteś świadom. Nie masz czego się obawiać. Gazujew to *Nochzi konach*, jest honorowy. Zaprosił cię do swojego domu. Będziesz gościem, więc przyjmie cię i nakarmi. Jak na prawdziwego mieszkańca Kaukazu przystało. A potem będziecie negocjować. Nie daj się wyprowadzić z równo-wagi. I niech cię ręka bos-ka broni przed szydzeniem z niego. Dał ci dwadzieścia cztery godziny, zatem powinniśmy wyruszyć jak najszybciej.

\*

Świtało, kiedy koła samolotu czarterowego należącego do Tariela dotknęły czeczeńskiej ziemi. Zanim opuściliśmy lotnisko w Groz-nym, zadzwoniłem do szpitala. Poinformowano mnie tylko, że stan Kaliny nadal bez zmian: krytyczny.

Razem z Dadianim i Chochotem wsiedliśmy do podstawionego przez Gazujewa samochodu. Podczas wczorajszej rozmowy tele-fonicznej był nadzwyczaj uprzejmy. Wyraził zgodę na doradcę i na *byka*, jednak na czas negocjacji ochroniarz miał pozostać na zewnątrz. Chciałem mieć już to za sobą. Nienawidziłem uczucia, które towarzyszyło mi od przedwczoraj – tej jebanej bezradności. Straciłem kontrolę i czułem się całkowicie zagubiony. Jak wtedy, gdy obudziłem się w litewskim areszcie.

Podjechaliśmy pod okazałą willę otoczoną lasem i wysokim, dwumetrowym płotem. Za nią dostrzegłem kilka budynków gospodarczych, utrzymanych raczej w stanie surowym. Takiej liczby ochroniarzy i zabezpieczeń nie widziałem chyba nawet u Kosłowa. Zanim wysiadłem z auta, Saba odezwał się po gruzińsku:

– Przed wejściem do domu zdejmij buty. Podczas rozmowy zachowaj zimną krew. I obojętność. Za nic w świecie nie daj mu poznać, że na czymkolwiek ci zależy. Szczególnie na odzyskaniu żony. -Gazujew ma myśleć, że była dla ciebie niczym. Zabawką. Fanaberią. To może uratować jej życie. Rozumiesz?

Milczałem. Serce biło mi jak oszalałe i ścis-kało mnie w trzewiach. Strach. Bałem się. I o ile obserwowanie go u innych było cholernie przyjemne, o tyle odczuwanie tego na własnej skórze już niekoniecznie. Przymknąłem powieki i powoli uspokajałem oddech. Przypomniałem

sobie, że podobnie czułem się jako dzieciak, kiedy coś przeskrobałem, a potem ukrywałem się przed starym. Mimo to zawsze dosięgała mnie surowa ręka ojcowskiej sprawiedliwości. Poczułem uścisk na przedramieniu.

– Igor, rozumiesz? – Saba, po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, zwrócił się do mnie po imieniu.

A ja tym razem spojrzałem na niego jak na sojusznika, nie wroga.

Przytaknąłem. Wyszliśmy. W tym momencie poczułem do niego coś na kształt sympatii. Może nie robił tego bezinteresownie, jednak bez jego rad mógłbym popełnić jakiś błąd. Chochot również opuścił samochód, po czym oparł się o niego.

Dom. Nie, pałac, przypominał raczej posiadłość arabskiego szejka. Kipiał złotem i tandetnymi ozdobami. Na wejściu przeszukano nas i odebrano nam broń. Zgodnie z poleceniem Saby pozbyłem się obuwia. To akurat było mi bardzo na rękę.

– Laskę również – oznajmił przysadzisty łysy ochroniarz.

Zmierzyłem go chodnym wzrokiem. Wystarczyło nacisnąć przycisk i wbić mu ostrze między oczy, by zmyć z jego parszywej gęby tę pewność siebie. Mimo to posłusznie oddałem laskę. Zakryta od stóp do głów kobieta zaprowadziła nas do gabinetu Gazujewa. Kiedy napotkała moje spojrzenie, natychmiast pokornie wbiła wzrok w podłogę. Bezwolna i posłuszna.

Dadiani zapukał.

– Wejść.

Saba uchylił dla mnie drzwi i przepuścił mnie w prog. Gazujew siedział za swoim biurkiem, wygodnie umieszczony w skórzanym fotelu. Odgrodził się. Chciał zachować dystans. Z drugiej strony czekały na nas dwa proste krzesła. Wyraźnie podkreślił, kto tu rządzi i kto będzie dyktował warunki. Poczułem mrowienie pod skórą. Stłumiłem kotłującą się furię. Musiałem za wszelką cenę zachować spokój, ale czułem, że Aisza gdzieś tu jest. Ramzan wbijał we mnie pozbawiony jakichkolwiek emocji wzrok. Jakby chłodno kalkulował, jakie stanowię zagrożenie. Na Dadianiego nawet nie zerknął. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to papacha<sup>80</sup> na jego głowie. Bardzo dobrze znałem jej symbolikę. Ojciec Tariela nosił taką, kiedy przyjeżdżał do Rosji na *schodki*.

Kiedy siadałem, Gazujew oparł rękę o podłokietnik i kilkakrotnie przejechał palcami po krótkim, ciemnym zaroście. Na jego serdecznym palcu błysnęła obrączka. Poczułem, jak całe moje ciało tężeje.

Wdech.

Wydech.

*Nie mogę go zabić!*

Gęste ciemne brwi miał ściągnięte, a na czole pojawiła się zmarszczka. Zapewne obmyślał plan przebiegu spotkania, zastanawiał się, jakie asy wyciągnę z rękawa. Co jestem w stanie mu zaproponować. Czym mnie zaskoczyć, wyprowadzić z równowagi. Zapewne na to liczył. Utrata kontroli nad emocjami prowadzi do pochopnych decyzji. W tym przypadku nie mogło być mowy o jakiejkolwiek pochopnej decyzji. Usłyszałem cichy trzask krzesła, kiedy Dadiani usiadł po mojej prawej stronie. Jego ciężki oddech dekoncentrował mnie w cholerę.

– W końcu się spotykamy, panie Wasin. – Na twarzy Gazujewa na moment pojawił się przebiegły uśmiešek. – Szkoda, że w takich nieprzyjemnych okolicznościach.

– Okoliczności jak każde inne. Zaprosił mnie pan, więc jestem.

– Rozumiem, że ma mi pan coś do zaoferowania?

*Kulkę w łeb!*

Wdech.

Wydech.

*Nie mogę go zabić!*

– Zanim przejdziemy do jakichkolwiek negocjacji, chcę je zobaczyć – oznajmiłem twardo.

Dobrze, że zabrali mi laskę. Wnętrze dłoni mrowiło, domagając się rozładowania emocji w jedyny znany mi sposób – poprzez zadawanie bólu.

– *Wach!* – Gazujew zaśmiał się sztucznie. – Ja mogę zaoferować wolność tylko tej małej Gruzince. O nikim innym nigdy nie było mowy.

Dadiani mnie przed tym ostrzegął, a mimo to poczułem rosnącą wściekłość i niepokój. Rozprostowałem i zacisnąłem dłonie w pięści, po czym rozluźniwszy je, odezwałem się spokojnie. Emocje wewnątrz mnie szalały niczym rozjuszony potwór w klatce. Domagały się uwolnienia. Swobody działania.

*Nie dziś!*

– Najpierw chcę zobaczyć Tasiko.

Gazujew uniósł brwi, wyraźnie zdziwiony.

*Mam cię, skurwielu!*

Powstrzymałem pełen zadowolenia uśmiech cisnący mi się na usta. Liczył, że zacznę się licytować o Aiszę.

*Niedoczekanie.*

Gazujew pstryknął palcami i jego *byk*, stojący w rogu nieruchomo niczym posąg, zniknął za drzwiami.

– To chwilę potrwa – oznajmił Ramzan.

– Jestem cierpliwym człowiekiem.

Siedzieliśmy w milczeniu dobre kilkanaście minut. Miałem kurewską ochotę zapalić. Gdy już rozważałem, czy nie sięgnąć po papierosy, drzwi się otworzyły i do środka wszedł *byk* w towarzystwie mojej ciotecznej bratanicy. Na jej widok Dadiani poruszył się obok mnie niespokojnie. Była brudna, miała na sobie zniszczone ubranie, zapewne to samo, w którym ją zabrano. Zauważyłem rozpalone policzki i szkliste oczy. Wyglądała, jakby miała gorączkę. Na pewno ją pobito, bo twarz pokrywały liczne sińce. Na ramieniu dostrzegłem prowizoryczny, zakrwawiony opatrunek. Zawiniętą w jakieś brudne szmaty dłoń przycisnęła do piersi. Gdy mnie zobaczyła, rozkleiła się.

– Zabierz mnie! Zabierz mnie stąd, błagam – załkała. – Błagam... Igor, błagam...

Patrzyłem na nią obojętnym wzrokiem. Nie byłem zdziwiony. Wiedziałem, jak w tym świecie postępuje się z zakładnikami. Byłem sfrustrowany i przerażony, bo mój umysł zaczął podsuwać mi wizje tego, co z pewnością zrobili Aiszy. Nie mogłem jej jednak zapytać wprost. Musiałem udawać, że nic mnie nie obchodzi.

– Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, prezentowała się znacznie korzystniej – skomentowałem zblazowanym tonem, przerzucając wzrok z powrotem na Gazujewa.

Zacisnął szczęki i przejechał kilkakrotnie palcami po szyi. Denerwował się. Chyba spodziewał się innego obrotu spraw.

– Piętnaście milionów rubli! – warknął. – W gotówce!

– Oczywiście – odparłem. Myślałem, że będzie miał większe ambicje. Kasa nie była żadnym problemem. – Muszę zatem wrócić do siebie. To spora suma. Raczej nie wypłacą mi jej od ręki.

– Ona tu zostaje, dopóki nie przywieziesz kasy!

– Nie! – zaoponowałem gwałtownie. Za gwałtownie. *Cholera!* – Nawet stąd widzę, że jest ranna i że trawi ją gorączka. Potrzebuje opieki lekarskiej!

– To mamy problem. – Gazujew sięgnął do szuflady, wyciągnął pistolet i wycelował we

mnie.

– Myś-lałem, że przyjechałem negocjować z cywilizowanym człowiekiem – mruknąłem z przekąsem. – Nie z dzikusem.

– Najpierw kasa, potem dziewczyna!

Nie mogłem jej tu zostawić. Załatwienie takiej gotówki zajmie mi trochę czasu. Obawiałem się, że ona nie miała go za wiele. Gorączkowała, a stan opatrunków pozostawiał wiele do życzenia. Z pewnością wdało się zakażenie. Już zaczynałem rozważać zaproponowanie Chochota jako zakładnika w zamian za Tasiko, kiedy Saba odezwał się zmęczonym głosem:

– Ja zostanę. Dziewczyna jest ranna. Niech wraca do domu.

Powstrzymałem się, by nie obrócić się w jego stronę. To było... szlachetne? Nie sądziłem, że zaproponuje coś takiego. Jego deklaracja zrobiła wrażenie także na Gazujewie, bo opuścił broń i przyglądał mu się badawczo.

– Umowa stoi. Masz dwa dni. Potem możesz odebrać go w czarnym worku – mruknął.

Wstałem i wyciągnąłem dłoń. Ramzan również wstał i popatrzył na mnie chłodno.

– Wypadałoby przypieczętować umowę uściskiem dłoni. Chyba że się boisz – dodałem ciszej. Igrałem z ogniem, ale nie mogłem sobie darować tej jednej kąśliwej uwagi.

Uścisnął moją dłoń. Mocno i pewnie. Z zadowoleniem odnotowałem, że była lekko wilgotna. To spotkanie kosztowało go tyle samo energii co mnie. Kiedy ruszyliśmy do wyjścia, *byk* puścił ramię -Tasiko. Ledwie to zrobił, pospiesznie pobiegła w moją stronę i rzuciła mi się w objęcia, kompletnie mnie zas-kakując. Odgoniłem chęć odepchnięcia jej, zamiast tego otoczyłem ją ramieniem i przytuliłem do swojego boku, prowadząc w stronę wyjścia. Dziewczyna cała dygotała. Na progu zatrzymała się i spojrzała na mnie.

– A Aisza? On ma Aiszę! – wyszeptała spanikowana po gruziń-sku. – Zostawisz ją tu?! Nie możesz, Igor! Ona mnie ocaliła! Nie możesz jej zostawić!

Wiedziałem, że Gazujew nas słyszy. Nawet jeśli nie rozumiał mojego ojczystego języka, z pewnością wyłapał imię. Odpowiedziałem zatem po rosyjsku. Tak wyraźnie, żeby dokładnie dotarł do niego sens słów. Z takim lekceważeniem, na jakie tylko było mnie stać. Mimo że miałem ochotę wrzeszczeć z frustracji. Mimo że ból rozsadzał mi klatkę piersiową.

– Ona nic dla mnie nie znaczy.

76 Średnia miesięczna pensja w Gruzji w 2022 roku to 855 lari.

77 Przysłowie gruziń-skie.

78 Gruziański odpowiednik powiedzenia: „Na złodzieju czapka gore”.

79 Przysłowie gruziń-skie.

80 Wysoka czapka z owczej skóry, symbol prestiżu, dumy i honoru kaukas-kiego mężczyzny. Prawdziwy mężczyzna nie zdejmuje jej nawet w pomieszczeniu.

ጫጫጫጫጫ

### Aisza

Rankiem obudziło mnie głuchoe tąpnięcie tuż obok twarzy. Poderwałam się z klepis-ka. Byłam zziębnięta, spragniona i głodna. Wiedziałam, że nastął kolejny dzień, bo przez kratę w suficie do *zindanu* wlewało się jasne światło. Palce u rąk miałam tak skostniałe z zimna, że ledwo byłam w stanie złapać butelkę z wodą, która leżała obok mnie. Tuż przy pobrudzonym ziemią czepałgaszu<sup>81</sup>. Chwyciłam go pospiesznie i zaczęłam jeść. Nie był świeży, ale przynajmniej zaspokoił mój głód. Po kilku próbach udało mi się odkręcić butelkę i mimo potwornego pragnienia wzięłam tylko dwa łyki. Nie mogłam za dużo pić – musiałam ograniczyć zaspokajanie potrzeb fizjologicznych do minimum. Do moich uszu dotarł nieprzyjemny odgłos odsuwanej kraty. Spojrzałam w górę i zobaczyłam twarz Chedy.

– Wyciągnijcie ją. Za godzinę mamy spotkanie z imamem<sup>82</sup>. Musi się jakoś prezentować.

Rozejrzałam się spanikowana po otaczającej mnie ciemności. Nie miałam dokąd uciec. Musiałam zatem poddać się temu, co dla mnie przyszykowano. Po chwili spuszczone starą, chyboczącą się drabinę. Weszłam po niej z trudem, bo kostka nadal była obrzęknięta, a stopy właściwie pozbawione czucia po spędzeniu nocy w chłodzie.

– Idziemy! – rozkazała Cheda.

Jeden z ochroniarzy ścisnął moje ramię i szarpnął. Zdusiłam w sobie mdłości wywołane niechcianym dotykiem i posłusznie pokuśtykałam za nim.

– Co tak dziwnie idziesz?! – spytała w którymś momencie kobieta.

– Coś mi się stało w nogę.

– Łamaga – burknęła.

Zaprowadzono mnie do ociekającej bogac-twem willi, tak różnej od domu Igora. Podłogi na parterze pokrywał ciemny marmur, na schodach z misternie wykonanymi złożonymi poręczami rozłożono czerwony dywan. Na ścianach wisiały obrazy w złotych ramach. Żadnych zdjęć blis-kich. Jakby ten dom nie miał duszy, a służył tylko temu, by pokazać wielkość i bogac-two jego właściciela. Przez całą drogę, aż do jednego z pokoi na piętrze, towarzyszyło nam dwóch ochroniarzy. To byli ci sami, którzy wepchnęli mnie wczoraj do *zindanu*. Cheda zatrzymała się przed jednymi z drzwi.

– Wchodź!

Nacisnęłam klamkę. Zanim wślizgnęła się za mną, warknęła do ochroniarzy, że mają czekać na zewnątrz. W przestronnym salonie stały dwie służące. Omiotły mnie wzrokiem, ale na widok Chedy pospiesznie spuściły oczy.

– Wykap się!

Nie oponowałam. Weszłam do łazienki, którą wypełniał duszny zapach kadzideł. Cheda wpakowała się za mną.

– Rozbieraj się!

Kolejny ostry rozkaz. Stałam do niej tyłem. Powoli zaczęłam się rozbierać, czując, że



policzki mnie palą, a płuca miazdzy niewidzialna pięść.

– Cała! – warknęła, kiedy zostawiłam bieliznę. – I odwróć się do mnie przodem!

Przełknęłam gulę w gardle, posłusznie wykonując kolejne żądanie. Stałam naga, wstyd i zażenowanie paliły mnie od środka, a mimo to wbiłam w nią harde spojrzenie. Zlustrowała mnie pełnym drwiny wzrokiem, zatrzymując się na bliznach.

– Jesteś odrażająca! – skomentowała z satysfakcją. – Nawet nie będzie cię chciał, gdy zobaczy, jak wyglądasz. I dobrze! Mówiłam mu, że jesteś dziwką *kafira*. I jeszcze urodziłaś bękarta. – Zaśmiała się. – Masz szczęście, że już jesteś po porodzie, bo sam wyskrobałby ci tego bachora za to, czego się dopuściłaś. Powinniśmy zakopać cię żywcem! Ale... – podeszła do mnie, wykrzywiając usta w demonicznym uśmiechu, i poklepała mnie po policzku – jeszcze się przydasz. Do wanny!

Wiedziałam, że robiła to specjalnie. Chciała mnie upodlić. Pokazać, gdzie moje miejsce i że jedyne, co się dla nich liczy, to mój majątek. Teoretycznie nie mieli do niego prawa. Według prawa majątek czeczeńskiej kobiety należy wyłącznie do niej. W praktyce po prostu miałam zniknąć. Byłam świadoma, jak to się skończy. A wszystko, co mi się należy, stanie się własnością mojego męża. Przecież i tak nie miałam już żadnych żyjących krewnych.

*Przedwczoraj byłam taka szczęśliwa.*

Wypuściłam powoli drżący oddech, byle się nie rozpląkać. Musiałam zrobić wszystko, żeby nie dać im tej satysfakcji. Chwyciłam opatrunek założony w okolicach talii i zdjęłam go gwałtownym szarpnięciem. Na moim boku widniała podłużna, świeżo zagojona szrama. Odwróciłam się do Chedy plecami i ostrożnie weszłam do wanny, mając na uwadze kontuzjowaną kostkę. Woda była przyjemnie ciepła i pachniała ziołami. Stopy parzyły, bo jeszcze w pełni nie odzyskałam w nich czucia, ale zignorowałam ten dyskomfort. Zamknęłam oczy.

– Pospiesz się! – burknęła Cheda.

Podniosłam powieki i wbiłam w nią butne spojrzenie.

– Albo?

Zamurowało ją. Chyba nie spodziewała się oporu z mojej strony, ale ja chyba też jej nie doceniłam. Zmrużyła gniewnie oczy i wycedziła:

– Albo ta Gruzinka za to zapłaci!

Wszystkie moje mięśnie się napięły. *Tasiko*. Nie widziałam jej od momentu, kiedy obcięto jej palec. To jedna z ich metod. Odizolować nas od siebie, byśmy nie mogły się wspierać i żebyśmy nie wiedziały, jaki los spotkał tę drugą. Tortury psychiczne są gorsze od fizycznych.

Nie odezwałam się więcej. Umyłam się pospiesznie i wyszłam z łazienki opatulona ręcznikiem. Dwie służące czekały w kącie pokoju. Nierzucające się w oczy, ślepo posłuszne rozkazom swoich pracodawców. Posadzono mnie przed wielkim lustrem, a -Cheda, uchyliwszy okno, zapaliła papierosa. Owionął mnie chłodny podmuch. Zadrżałam. Po chwili pokój wypełnił się nikłym zapachem nikotyny. Jedna z kobiet zdjęła mi turban z głowy i zajęła się moimi włosami. Potem druga zaczęła mi robić makijaż, starannie przykrywając wszystkie siniaki na twarzy. Zastanawiałam się, w jakim celu. Na pokaz? I dlaczego jedziemy do meczetu? Przecież według czeczeńskiej tradycji powinnam złożyć przysięgę przed mułłą. W swoim domu. W asyście dwóch zamężnych kobiet.

Kiedy byłam już gotowa, z misternie splecionym kokiem i w sukni ślubnej zasłaniającej mnie całkowicie, rozległo się pukanie do drzwi. Zmartwiałam, kiedy do środka wszedł Ramzan. Ciemne oczy zlustrowały mnie i dostrzegłam w nich błysk aprobaty. I tę pożądaną iskrę w oku, przez co zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Na ustach otoczonych starannie wypielęgnowaną, krótko przystrzyżoną brodą błąkał się triumfalny, podły uśmieszek. Ramzan

miął typowo kaukaską urodę, duży nos, krzaczaste brwi i szeroko rozstawione ciemne oczy. Falujące ciemnobrażowe włosy zaczesał do tyłu. Zarost nieco łagodził ostre rysy twarzy i spiczasty podbródek. Pomimo grozy sytuacji nie mogłam zaprzeczyć, że jest przystojnym mężczyzną. Tylko co z tego, skoro nie miał serca?

Był już uszykowany na nasz ślub. Miał na sobie czerkieskę<sup>83</sup> z czarnego sukna z wszytymi na piersi kieszeniami na gazyry<sup>84</sup>. Do wąskiego pas-ka przytwierdził duży, prosty nóż. Spod czerkies-ki wystawała biała koszula. Mężczyzna ruszył w moim kierunku leniwym krokiem, wcis-kając dłonie do kieszeni. Zaczęłam się cofać, ale zawadziłam o taboret, na którym wcześniej siedziałam, i straciłam równo-wagę. Ramzan złapał mnie za nadgarstek, chroniąc przed upadkiem. W miejscu, gdzie jego palce zacisnęły się na mojej skórze, wybuchł ogień. Nie był to przyjemny żar, rozbudzający to rozkoszne uczucie w dole podbrzusza, a dotkliwa pożoga. Parzył. Dosłownie. Jakby jego dłoń pokrywał kwas.

– Nie dotykaj mnie! – Próbowałam wyszarpnąć rękę. – Puszczaj!

Pociągnął mnie w swoją stronę tak mocno, że wpadłam na niego z impetem. Uderzenie w jego twardy tors sprawiło, że powietrze uszło mi z płuc. Zanim jednak zdołałam zaczerpnąć oddech, obrócił mnie, blokując mi ręce. Drugą dłoń zacisnął mi na gardle. Załkałam. Dopiero teraz czułam różnicę między tym, jak jego palce ścis-kały moją szyję, a tym, jak robił to Igor. Igor robił to z wyczuciem, czułością. Ramzan chciał, żeby mnie bolało. Żebym się bała, żebym wiedziała, że wystarczy zacisnąć palce mocniej, bym nie mog-ła oddychać.

– I co teraz, hmm? Aiszo... *Wach!* Taka strata... taka strata...

Puścił moje ręce. Usłyszałam odgłos wysuwania noża z metalowej pochwy. Dłonią, którą ścis-kał moją szyję, złapał mnie brutalnie za podbródek, wbijając palce w skórę. Syknęłam z bólu, a potem poczułam ostrze na policzku. Z mojego gardła -wydobył się szloch.

– I co? – Cheda się zaśmiała. – Gdzie się teraz podziała twoja zuchwałość?

– Posłuchaj mnie uważnie, Aiszo – wyszeptał mi do ucha Gazujew.

Jego zarost nieprzyjemnie je drapał. Nie miało to nic wspólnego z tym, co czułam, kiedy Igor przesuwiał swoją brodą po mojej skórze. Teraz zebrało mi się na wymioty. Zacisnęłam powieki, próbując stłumić nerwowe łkanie. I wtedy Ramzan docisnął ostrze i wykonał ostre cięcie w poprzek mojego policzka. Krzyknęłam, a on pchnął mnie na podłogę. Upadłam, odruchowo łapiąc się za ranne miejsce. Czułam ciepłą krew obficie płynącą z rany.

– Zwariowałaś?! Zaplami sukienkę! – zrugwała go Cheda, ale zgasił ją lodowatym tonem.

– Zamknij się!

Momentalnie zamilkła. Głos miał tak złowieszczy, że wstrząsnął mną nieprzyjemny dreszcz.

– Jeśli zrobisz cokolwiek, co mi się nie spodoba, potraktuję tak całą twarz twojej gruziń-skiej przyjaciółeczki. A potem oddam ją razem z tobą swoim ludziom, żeby się zabawili. Zasłużyli na nagrodę, nie sądzisz?

Milczałam, czując, jak moje ciało zaczyna dygotać. Słyszałam w uszach szum i serce bijące jak oszalałe. Nie ośmieliłam się pisnąć. Nie ośmieliłam się oddychać. Ani poruszyć. Moje przerażenie zdawało się namacalne. Niczym ślubny welon, który za moment mieli nałożyć mi na głowę. Wpatrywałam się w szarą wykładzinę. Łzy spływały mi po twarzy i mieszały się z krwią na rannym policzku. Potwornie szczypało, ale ten ból był niczym wobec ścisku w trzewiach. Miałam wrażenie, że umieram od środka.

– Opatrzyć jej to.

Do moich uszu dotarły słowa Ramzana.

– Widzimy się w samochodzie.

Czułam, jak ktoś odciąga moją dłoń od twarzy. Przyłożono mi coś do policzka. A potem

chwycono po obu stronach pod ramiona i posadzono na taborecie. Ale ja nic nie czułam. Nic. Nawet gdy pospiesznie zszywano mi ranę, która okazała się na tyle głęboka, że sama by się nie zarosła. Ani kiedy poprawiano mi makijaż. Ani w momencie, gdy Cheda obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem. Ani gdy zaprowadzono mnie do samochodu.

Poddałam się.

Nie było sensu walczyć, jeśli mój opór miał przynieść kolejne cierpienie. O tym Hamid nigdy nie wspominał. Zawsze zachęcał, żebym była dzielna. Nigdy nie było słowa o tym, że protest, zamiast pomóc, może jeszcze bardziej zaszkodzić.

\*

Z otępienia wyrwało mnie gwałtowne szarpnięcie. Zorientowałam się, że jesteśmy w Groznm. Rozpoznałam aleję Putina, przy której stał meczet Ahmada Kadyrowa. Tak jak się spodziewałam, samochód zatrzymał się na parkingu przy świątyni.

– Wyłaż! – Cheda pchnęła mnie brutalnie, kiedy jeden z ochroniarzy otworzył drzwi.

Dopiero na zewnątrz zdałam sobie sprawę, że poruszaliśmy się całym konwojem. Z jednego z samochodów wysiadła matka Ramzana, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Zanim jednak udaliśmy się do środka, Ramzan kazał mnie przyprowadzić do swojej limuzyny. Nie oponowałam. Gdy otworzył bagażnik, w środku zobaczyłam związaną i zakneblowaną Tasiko. Wbiła we mnie zapłakane spojrzenie, brudna taśma na jej ustach stłumiła szloch.

– Potraktuj to jako *mahr*. Jej wolność za twoje „tak”. Zrozumiałaś?!

– Tak. – To słowo z trudem przeszło mi przez gardło, tak bardzo miałam je ściśnięte ze strachu. Właściwie nie czułam nóg. Obawiałam się, że w którymś momencie runę jak długa. – Czy... – ośmieliłam się zadać pytanie – czy jeśli zrobię wszystko tak, jak chcesz, wypuścisz ją?

Twarz wykrzywił mu nikczemny, triumfalny uśmiech, a po chwili mruknął tylko:

– *Hop!*<sup>85</sup> – I zatrzasnął bagażnik. – Zatem pora na ceremonię!

Do meczetu weszliśmy wejściem dla mężczyzn. Towarzyszyła nam ochrona oraz Cheda i matka Gazujewa. Przed salą modlitw zdjęliśmy obuwie. Krocząc po przestronnej sali, czułam miękkość ciemnozielonej wykładziny. Moje stopy przyjemnie zapadały się w dość długim włosiu. Już z daleka dostrzegłam miejsce, gdzie czekał na nas imam. Meczet o tej porze świecił pustkami. Było zbyt wcześnie na turystów, a pora modlitwy już dawno minęła. Domyśliłam się, że specjalnie wybrano taki moment, by nie zwracać uwagi niecodzienną ceremonią.

Imam był stary i chudy jak szczapa. Pociągała twarz, z długą siwą brodą i zaspanyimi, mdłymi oczami, przypominała trochę pomarszczony pysk szczura z powodu ostrego nosa i wysuniętego podbródka. Wydawało się, że jeszcze chwila i zaśnie na siedząco. Był ubrany na czarno i tkwił nieruchomo przy stole, na którym ułożono piękny wieniec z kwiatów. Trzymał przed sobą otwartą księgę. Po jego lewej stronie ustawiono dwa krzesła dla świadków. Po prawej dwa dla dwóch zamężnych kobiet. Nasze krzesła znajdowały się dokładnie naprzeciwko imama. Ramzan i dwaj jego ochroniarze zajęli swoje miejsca. Po nich usiadły Cheda i matka Ramzana, a dopiero na końcu ja. Duchowny popatrzył na nas, zatrzymując dłuższą chwilę spojrzenie na mojej twarzy. Poczułam lekki przebłysk nadziei, że może zacznie drażnić temat. W końcu był duchownym. Powinien mieć jakieś sumienie.

Imam wydał z siebie kilka dziwnych odgłosów, po czym oświadczył:

– *Assalamu alajkum*<sup>86</sup>.

– *Wa allajkum assalam*<sup>87</sup> – odpowiedzieli chórem zebrani. Ja milczałam, wbijając spojrzenie w swoje dłonie.

– Witam w tym wyjątkowym dniu dla Ramzana i Aiszy. Czy ustalono wysokość posagu? – zapytał flegmatycznie imam.

- Tak – odezwał się Ramzan.
- Muszę to usłyszeć od narzeczonej.

Popatrzyłam na niego, a potem na Ramzana. W jego spojrzeniu czaiła się niewypowiedziana groźba. Wiedziałam, że jest gotów zabić Tasiko, jeśli mu się sprzeciwię.

*Potraktuj to jako mahr.*

Przymknawszy powieki, wyszeptałam drżącym głosem:

- Tak. – Otworzyłam oczy i wbiłam wzrok w kwiaty.

Lilie – symbol czystości i niewinności, a także, o ironio, niebiań-skiej szczęśliwości. Ich duszący zapach mi przeszkadzał. Chciałam stąd iść. Chciałam mieć już to wszystko za sobą. Odbębnić tę farsę.

– Czy ty, Ramzanie, bierzesz sobie za żonę według zasad islamu i sunny proroka Mahometa *salla Allahu alaihi wa salam*<sup>88</sup>?

- Tak, biore.

– Czy ty, Aiszo, bierzesz sobie za męża Ramzana według zasad islamu i sunny proroka Mahometa *salla Allahu alaihi wa salam*?

Spojrzałam w mętne oczy imama. Zapewne dostrzegął moje. Dłonie ciasno spłotłam na kolanach, by nie drżały. Nie mrugałam, bo bałam się, że zaczną mi płynąć łzy, gromadzące się pod powiekami. A ja nie będę w stanie powstrzymać rozpacz i po prostu się załamie. Nie chciałam dawać Ramzanowi tej satysfakcji. Nie chciałam dawać jej Chedzie. Przypomniałam sobie pełne przerażenia spojrzenie Tasiko, w moich uszach rozbrzmiał jej wrzask, kiedy odcinano jej palec. A potem słowa Ramzana powróciły niczym bumerang: *Jej wolność za twoje „tak”*. Odchrząknęłam i wydusiłam z siebie:

- Tak, biore.

– Ogłaszam was wobec tu zebranych mężem i żoną. Proszę teraz założyć obrączki.

Obrączki... Moją obrączkę zabrał Ramzan.

Kątem oka zauważyłam ruch po swojej prawej i lewej stronie. Świadkowie wstali. Tak jak Cheda wraz z matką Gazujewa. Nie rozumiałam, co się dzieje. Chciałam się podnieść, ale wtedy usłyszałam cichy syk:

- Siadaj!

Zwróciłam głowę w stronę źródła głosu. Ramzan właśnie otwierał małe czarne pudełko, w którym na wyszcieranym aksamitem spodzie leżały dwie obrączki. Podsunął mi puzderko. Byłam tak sparaliżowana strachem, że miałam problem, by zmusić dłoń do ruchu. W końcu ją wyciągnęłam. Ręka trzęsła się niczym osika. Złapałam palcami większy z dwóch złotych kręgów i spojrzałam na... -NIEGO. Nie byłabym w stanie nazwać go swoim mężem. Moim mężem był Igor.

Ramzan podsunął mi lewą dłoń, a ja z trudem wsunęłam obrączkę na jego serdeczny palec. Wyciągnęłam rękę w jego kierunku.

- Prawą! – mruknął.

Zmieszałam się, jednak pokornie zrobiłam to, co należało. Już po chwili poczułam chłód złota na palcu. Mimo że pierścień był znacznie cieńszy niż obrączka, którą dostałam od Igora, ciążył mi. Bardzo.

W tle rozbrzmiała jakaś łagodna muzyka. Imam coś bazgrał w spoczywającej przed nim księdze – zapewne pod naszym aktem ślubnym. Dłoń miał żyłastą i kościstą, a palce wykrzywione artretyzmem. Po chwili podał księgę Ramzanowi, a następnie mnie. Machinalnie nabazgrałam swój podpis. Księga powędrowała do świadków. Kiedy ostatni z nich odłożył długo-pis, Ramzan wstał i po prostu wyszedł. Wyglądał, jakby się spieszył. Jego matka ruszyła za nim. Poczułam szarpnięcie za ramię i drgnęłam wystraszona.

– Rusz się! – Głos Chedy przedarł się przez płataninę myśli.

Opuściliśmy meczet. Rozejrzałam się po znajomym krajobrazie Groznego. Tu niedaleko kiedyś mieliśmy mieszkanie. Kobieta szarpnęła mnie za ramię i wepchnęła do samochodu. Pozostałe już dawno odjechały.

Oparłam głowę o przyciemnianą szybę i popadłam w apatię. To, co udało mi się odbudować u boku Igora, w ciągu tych dwóch dni runęło niczym domek z kart. Straciłam już nadzieję, że znowu będzie dobrze. Kiedyś Hamid powiedział, że Allah zsyła na nas tylko tyle cierpienia, ile jesteśmy w stanie udźwignąć. Miałam ochotę śmiać się z tego w głos, bo zastanawiałam się, czy jeszcze cokolwiek będę w stanie znieść.

Całą drogę do domu Ramzana byłam pogrążona w myślach, które na moment przerwał telefon. Ochroniarz podał go Chedzie. Słuchała przez chwilę, a potem powiedziała kierowcy, że ma się nie spieszyć. Palcami skubałam welon. Był śliczny. Tak, byłam ładnie opakowaną zakładniczką zmuszoną do ślubu. Paradoksalnie dzieliłam los wielu czeczeńskich dziewcząt. *Nana* opowiadała mi, że porywanie kobiet i zmuszanie do ślubu jest powszechnym zwyczajem. Jeśli porwana zostanie w domu porywacza przez noc, to znaczy, że jej honor został splamiony, i nikt już jej nie zechce. Pozostaje jej tylko ślub ze swoim oprawcą. Przypomniałam sobie rozmowę podczas naszego przyjęcia weselnego w Gruzji, kiedy to *Tasiko* rozmarzonym głosem mówiła o porwaniu. Bardzo ją lubiłam, ale w tamtym momencie wydała mi się taka niedojrzała. Dlatego nie zdziwiła mnie reakcja *Chochota*, który ją zrugął. Co prawda nawiązywała w rozmowie do swojego ojczystego kraju, jednak kłóciło się to z jej przekonaniem. Przecież, na Allaha, walczyła o prawa kobiet! Kto mógł przypuszczać, że doświadczy porwania na własnej skórze, i to w najgorszym możliwym wydaniu.

Odniosłam wrażenie, że kluczymy po okolicy, bo dopiero po jakimś czasie wjechaliśmy w odnogę prowadzącą do posiadłości. Pojazd zaparkował w niewielkiej odległości od innej czarnej limuzyny i *Cheda* wysiadła. Kierowca także. Został tylko ochroniarz. Nawet na mnie nie spojrzawszy, lekko uchylił okno i zapalił papierosa. Był nis-ki i krępy, z ogoloną głową pokrytą dziwnie wyglądającymi guzami, która wydawała się mała w porównaniu z wielkimi odstającymi uszami. Nie widziałam natomiast jego twarzy.

Zastanawiało mnie, co się teraz stanie. Ta niepewność była przytłaczająca. Czy uwolnią *Tasiko*? Zrobiłam to, po co zostałam tu sprowadzona.

*Jej wolność za twoje „tak”.*

Skoro byłam żoną Ramzana, połączył nasze *tejpy*, a skoro mój ojciec nie żyje, to on zostanie głową obu. Nie obchodziło mnie ani to, ani co zrobi z moim majątkiem. Mógł go sobie zabrać. Nic dla mnie nie znaczył. Absolutnie nic.

Spojrzałam przez przednią szybę i dostrzegłam postać opartą o maskę samochodu. Z mojego gardła wydobył się jęk.

– *Chochot*...

Moja dłoń machinalnie powędrowała do klamki.

– Tylko spróbuj! – odezwał się ochroniarz chrapliwym głosem. – Wywołasz krwawą jatkę. *Snajperzy* mają go na celowniku.

Zastygłam. Zdałam sobie sprawę, że ochroniarz cały czas obserwował mnie we wstecznym lusterku. Ostrożnie rozwarłam palce zacis-kające się na uchwycie drzwi i splotłam je na kolanach. Jeśli był tu *Chochot*, to znaczyło, że przyjechali też *Igor* i *Kalina*. Przygryzłam wargę, próbując stłumić emocje, bo wewnątrz zaczęła kiełkować nadzieja, że może *Igorowi* uda się mnie wykupić. I wtedy go dojrzałam. Szedł, kulejąc, w jednej ręce trzymał laskę, drugą obejmował roztrzęsioną *Tasiko*. Nie rozglądał się, ale nawet z daleka dostrzegłam zacięty grymas na jego twarzy. Był wściekły.

– Igor... – pisnęłam cicho.

Chochot rzucił niedopałek papierosa na ziemię i otworzył dla niej drzwi. Wyglądał na znudzonego. Nigdzie nie widziałam Kaliny. Może siedział za kierownicą? Tasiko nie wsiadła od razu. Najpierw obróciła się w kierunku Igora i zanurkowała w jego ramionach. Jej ciałem wstrząsały spazmy płaczu. Igor odsunął ją od siebie, chwycił stanowczo za ramię i dosłownie wepchnął na tylną kanapę. Wsiadł z drugiej strony. Dopiero kiedy zamknął drzwi, Chochot wskoczył na fotel pasażera i pojazd ruszył.

– Igor! – zaszlochałam, chowając twarz w dłoniach.

Pałący ból rozdzierał moje gardło. Miałam wrażenie, że nie mogę nabrać powietrza. Był tak blisko. I nie wiedział, że jestem dosłownie kilka metrów od niego. Przyciemnione samochodowe szyby nie pozwalały dostrzec niczego wewnątrz pojazdów. Nawet nie miałam możliwości dać mu znać, że jestem tuż obok. Kiedy drzwi samo-chodu otworzyły się gwałtownie, nie spojrzalam w tamtą stronę.

– No i czego becysz, głupia dziewucho?! – warknęła Cheda, po czym nakazała: – Jedź!

Pojazd ruszył. Myślałam, że ból, który czułam przed momentem, osiągnął swoje apogeum. Myliłam się. W momencie, kiedy Cheda odezwała się ponownie, poczułam, jak zapadam się w przepaść.

– Nawet o ciebie nie zapytał. – Zaśmiała się złośliwie. – A wiesz, co powiedział, kiedy ta gruzińska suka wspomniała twoje imię? Że nic dla niego nie znaczysz. Dla nikogo już nic nie znaczysz! Tak kończą kurwy! Tak kończy dziwka *kafira*!

Podciągnęłam nogi do klatki piersiowej, objęłam je ramionami i ukryłam twarz, pozwalając sobie na płacz, którego nie byłam w stanie powstrzymać. Szpony strachu zaczęły rozdrapywać moje serce od środka. Serce... Powiedziałam Kalinie, że serce nie może pęknąć, bo nie jest ze szkła. Nie zmieniłam zdania. W serce wbija się nóż, by zatrzymać je na zawsze. Moje właśnie stanęło.

\*

– Wyłaż!

Brutalne szturchnięcie wyrwało mnie ze snu. Byłam zaspana i całkowicie zdezorientowana. Drzwi z mojej strony otworzyły się niespodziewanie i omal nie wypadłam z auta. Ktoś złapał mnie za ramię i siłą wytaszczył na zewnątrz. Zaburczało mi w brzuchu. Czułam potworny głód. Poza starym czepałgaszem nie miałam nic w ustach. Był chyba środek nocy, świat spowijały całkowite ciemności. Gwiazdy i księżyc przesłaniały deszczowe chmury, z których siąpiła mżawka, a nieprzyjemny wiatr dał, szarpiąc moim welonem. Nadal byłam w ślubnej sukience. Nikt nie kłopotał się tym, by dać mi coś na przebranie. Nikt nie przejmował się, że jestem bez butów, bo moje ślubne pantofelki zostały na półce w mecie. Słyszałam dziwny szum przypominający odgłos płynącej wody. Nagle tuż przed nami dwukrotnie błysnęło światło latarki.

– Są gotowi.

Rozpoznałam głos Chedy.

– Czysto.

Wtem zarzucono mi worek na głowę. Mimo że był zrobiony z przewiewnego materiału, paniczny lęk, który momentalnie we mnie wybuchł, sprawił, że nie mogłam nabrać powietrza.

– Nie! – Zaczęłam się szamotać. – Proszę, nie! Zdejmijcie mi to!

– Zamknij się!

Uderzono mnie w tył głowy. Stalowy ucisk na moim ramieniu zacieśnił się jeszcze bardziej i pociągnięto mnie do przodu. Nie widziałam, dokąd idę. Ostre szarpnięcie zatrzymało

mnie w miejscu. Ktoś złapał mnie za dłoń i pociągnął do przodu. Jego skóra była wilgotna niczym skóra żaby. Próbowałam wyszarpnąć rękę, jednak trzymano mnie mocno.

– Nie... – załkałam. – Nie dotykajcie mnie!

Nagle poczułam, jak trzymający mnie ochroniarz odwraca mnie w swoją stronę. Brutalny cios w twarz powalił mnie na ziemię. A potem czyjeś łapska zacisnęły się na moich ramionach, podniesiono mnie i pchnięto. Z mojego gardła wydobył się pełen przerażenia krzyk, kiedy nagle zdałam sobie sprawę, że spadam. Uderzyłam o deski z głuchym łoskotem. Znow złapano mnie za ramię i szarpnięto. Posadzono mnie na jakiejś twardej ławeczce. Coś wbito pod moje żebra.

– Wydasz z siebie jeden dźwięk, a wpakuję w ciebie cały magazynek, suko! – To był głos tego ochroniarza.

Zrozumiałam, że tuż przy moim boku trzyma pistolet. Skamieniałam. Słyszałam odgłos zanurzanych wiosł i czułam, jak bardzo powoli zaczynamy się poruszać. Łódź – jak zdołałam się domyślić – zaczęła się lekko kołysać. Nie wiem, jak długo płynęliśmy. Siedziałam posłusznie, starając się nawet oddychać bezgłośnie. Przy każdym gwałtowniejszym przechyleniu łodzi lufa wbijała mi się boleśnie w ciało. Oprócz odgłosu wiosłowania i świstu wiatru nie słyszałam żadnych innych dźwięków. Wtem poczułam lekkie szarpnięcie. Rozległ się dźwięk kroków. A potem znow chwycono mnie za ramiona, by pomóc mi wstać.

Worek ściągnięto mi z głowy dopiero w samochodzie. Tym razem znalazłam się na pace jakiegoś auta dostawczego sam na sam z ochroniarzem. Chwytał moje nadgarstki i skrępował rapsem. Drugą trytytkę zapiął na haku wystającym ze ściany, uprzednio zaczepiwszy ją o tę boleśnie zaciśniętą na moich przegubach. Nie wiedziałam, gdzie jest Cheda i czy w ogóle z nami jedzie. Nawet jeśli była wobec mnie okrutna, to obecność drugiej kobiety dodawała mi odrobinę otuchy. Wśród samych mężczyzn spotkać mnie mog-ło wszystko.

Wizje koszmaru, który przeżyłam dwa lata temu, na nowo zaczęły bombardować mój umysł. Mimo że Blady już nie żył i mimo że Igor powiedział, iż zabił wszystkich pozostałych oprawców. Obecni napastnicy niczym się od nich nie różnili, mieli tylko inne twarze. Też byli zdolni do wszystkiego.

Po krótkiej podróży wyboistą drogą wjechaliśmy chyba na normalną szosę, bo samochodem przestało trząść i słyszałam odgłos mijających nas pojazdów. Byłam wyczerpana. Psychicznie, bo od kilkudziesięciu godzin tkwiłam w okowach panicznego strachu, który ani na moment nie puszczał, i fizycznie, bo głód, pragnienie oraz zmęczenie potęgowały lęk. Raz po raz przez moje myśli przewijał się Igor. Wspominanie go, zamiast przynieść chwilowe ukojenie, na nowo rozdrapało bolesną ranę.

*Nawet o ciebie nie zapytał! Powiedział, że nic dla niego nie znaczyysz.*

Przypomniałam sobie jego przysięgę ślubną. Nigdy nie napomknął o miłości. Nigdy nie powiedział wprost, że mnie kocha. W naszą noc poślubną opowiedział mi tylko tę przypowieść o orle i owcy. Nigdy nie mówił wprost o uczuciach. Nigdy ich nie nazwał. Okazywał je, jednak...

*Nie będę w stanie dać ci tego, czego oczekujesz. Nigdy nie usłyszysz ode mnie, że cię kocham. Nie jestem zdolny do uczuć.*

Wtedy w Ureki powiedziałam mu, że nie musi mi tego mówić. Wydawało mi się, że nie będzie mi to potrzebne. Teraz wiedziałam, jak bardzo się myliłam. Bo w tej chwili to jedno słowo byłoby dla mnie kotwicą. Podbródek mi zadrgał. Pociągnęłam nosem i zacisnąwszy usta, płakałam bezgłośnie. I po raz pierwszy w mojej głowie pojawiła się myśl, że może byłoby lepiej, gdybym umarła.

\*

Zatrzymaliśmy się raz. Na dworze świtało. Postój zaplanowano w środku lasu. Pozwolono mi pójść za potrzebą, oczywiście w towarzystwie Chedy, która nie opuszczała wycelowanego we mnie karabinu. Środek ostrożności, który na dobrą sprawę był zbędny. Ja już nie zamierzałam uciekać. I tak nie miałam dokąd pójść.

Do celu podróży dotarliśmy wczesnym rankiem. Kiedy tylko opuściłam samochód, do mojego nosa dotarł zapach morskiej wody. Znowu przypomniało mi się Ureki. Zdusiłam bolesny jęk, który wydobył się z mojego gardła. Wszystko przypominało mi Igora.

– Chodź. – Cheda wydała mi się nagle jakaś mniej opryskliwa.

Ruszyłam za nią ścieżką prowadzącą wśród bujnej roślinności. Zapach morza mieszał się ze słodką wonią otaczających nas kwiatów. Odwróciłam się i zobaczyłam rozciągającą się wszędzie gęstwinę drzew, za którą majaczył wysoki płot. Obok bramy, przy której zatrzymał się samochód, stało dwóch uzbrojonych ochroniarzy. Potknęłam się o wystający drewniany panel i upadłam, boleśnie zdzierając sobie skórę na spodzie dłoni. Idący obok mnie ochroniarz niezwłocznie mnie podniósł i pchnął. Po kilkuminutowym marszu moim oczom ukazał się budynek. W niczym nie przypominał willi, raczej dwupiętrowy surowy blok mieszkalny. W oddali połyskiwały wody jakiegoś akwenu. Nie miałam bladego pojęcia, dokąd mnie wywieziono.

Przed wejściem zdjęto buty. Cheda dopiero teraz zorientowała się, że cały czas byłam boso. Prychnęła pogardliwie i kazała mi wejść do środka. Moim oczom ukazał się sporej wielkości korytarz pełniący funkcję holu i liczne drzwi. Na samym końcu dostrzegłam schody prowadzące na piętro. Cheda wepchnęła mnie do pierwszego pomieszczenia na lewo. Przy dużym stole siedziała grupa uzbrojonych mężczyzn, którzy obrzucili mnie wygłodniałymi spojrzeniami. Pospiesznie spuściłam wzrok, czując, jak miękną mi kolana, a żołądek ścis-ka się w ciasny supeł.

– Przywiozłam nową – odezwała się Cheda po rosyjsku.

– Status?

– Porwana przez *kafira*, zhańbiona. Kiedy narzeczony odbił ją z rąk porywacza, okazało się, że jest nieczysta. Uratowałam ją przed zabójstwem honorowym. Mąż odprawił ją w noc poślubną. Potrzebuje schronienia.

*Schronienia?*

– I wsparcia.

*Wsparcia?*

– Ma rasistowskie symbole wycięte na ciele. Siłą odebrano owoc jej łona! Będzie idealną narzeczoną na wesele, które planujecie.

Usłyszałam szurające po płytkach nogi krzesła, a potem kroki. Wzrok cały czas miałam utkwiony w podłodze. Dostrzegłam parę dużych brudnych stóp, a potem czyjaś dłoń chwyciła mój podbródek. Zmuszono mnie, bym uniosła głowę. Para zielonych oczu przyglądała mi się z zaciekawieniem. Młody mężczyzna omiół mnie wzrokiem od stóp do głów i ponownie wbił go prosto w moje oczy.

– Ładna – skomentował. – I młoda. Zna rosyjski?

– Tak – odparła Cheda.

– Ile masz lat? – spytał mnie.

Przełknęłam ślinę i mu się przyjrzałam. Miał na sobie szerokie spodnie, długą białą koszulę i kamizelkę zapinaną na guziki. Na głowie nosił papachę przewiazaną zieloną wstęgą z wymalowanym na niej cytatem z Koranu. Na ramieniu zawiesił karabin. Poczulałam lufę wbijającą mi się w plecy. Drgnęłam.

– Zostaw ją – nakazał mężczyzna, który stał przede mną, po czym znowu zapytał



łagodnie: – Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa – odpowiedziałam chrapliwym głosem. Gardło miałam suche jak wiór.

– Dajcie jej wody – rozkazał.

Ledwie te słowa opuściły jego usta, jeden z mężczyzn siedzących przy stole wstał, chwycił pustą szklankę, nalał do niej wody i mi przyniósł. Odmówiłam.

– Na pewno? – Mężczyzna stojący przede mną przyjrzał mi się bacznie.

Ponownie odmówiłam wody, choć w gardle paliło mnie niemiłosiernie.

– Jak ci na imię? – spytał po chwili.

– Aisza – odparłam całkowicie wyzutym z emocji głosem.

– Aisza... – rzekł z nutą rozmarzenia w głosie. – Masz rację – zwrócił się do Chedy, puszczając mój podbródek.

Zdusiłam w sobie ochotę, by wytrzeć go rękawem ślubnej sukni.

– Nada się idealnie. Timurze, zaprowadź ją do Zaremy. Tam jej będzie dobrze. Nakarmcie ją i dajcie jej czador<sup>89</sup>. A my – ponownie odezwał się do Chedy, a na jego twarzy pojawił się cień chytrego uśmiešku – dokończymy interesy.

Jeden z mężczyzn, ubrany podobnie do tego, który – jak zdążyłam się domyślić – był tu liderem, wstał i podszedł do mnie. Nie dotknął mnie jednak ani na mnie nie spojrział, tylko dłonią wskazał drzwi, a potem ruszył pierwszy. Podążyłam za nim, słysząc za plecami kroki. Weszliśmy na piętro i zatrzymaliśmy się przy ostatnich drzwiach na lewo. Timur cały czas unikał spoglądania w moim kierunku. Zapukał dwukrotnie, a następnie, nie czekając na pozwolenie, uchylił drzwi mojego nowego więzienia.

81 Czepałgasz (czecz.) – placek z mąki pszennej, kefiru i twarogu.

82 Przywódca religijny, przewodniczy modlitwie i jest przełożonym meczetu.

83 Płaszcz podobny do gruziń-skiej czochy, charakterystyczne okrycie dla narodów Kaukazu Północnego.

84 Pojemniki w kształcie tulejek do przechowywania ładunków prochowych, obecnie element dekoracyjny tradycyjnych strojów kaukas-kich takich jak czocha czy czerkies-ka.

85 *Hop!* – popularny wśród narodów kaukas-kich okrzyk oznaczający zgodę.

86 *Assalamu alajkum* (arab.) – „pokój z wami”, powitanie wymieniane między muzułmanami.

87 *Wa allajkum assalam* (arab.) – „pokój z wami również”, odpowiedź na muzułmańskie powitanie.

88 *Salla Allahu alaihi wa salam* (arab.) – „pokój i błogosławieństwo Allaha niech będą z nim”, suplikacja, którą muzułmanin powinien wypowiadać po wypowiedzeniu lub usłyszeniu imienia proroka Mahometa.

89 Czarna peleryna w kształcie półkola, która otacza całe ciało kobiety od stóp do głowy, widoczne są tylko twarz i dłonie.

ოცდაორი

## Igor

Milczałem, pozwalając roztrzęsionej Tasiko wtulać się w moje ramię, mimo że miałem ochotę ją odepchnąć. Tłumiłem w sobie frustrację narastającą od momentu wejścia do domu Ramzana. Wiedziałem, że ona gdzieś tam jest. Czułem to! Ale musiałem zachować obojętność. I zimną krew. Bo nie mogłem nic zrobić. Przed wylotem z Groznego skontaktowałem się z Tariellem, by poinformować go, że mam jego córkę i że będę pilnie potrzebował sporej gotówki. Zawsze to prostsze niż załatwianie formalności w banku.

Po wylądowaniu w Tbilisi zadzwoniłem do szpitala, w którym leżał Kalina. Jego stan nadal pozostawał bez zmian. Musiałem wyciągnąć jak najwięcej informacji od ciotecznej bratanicy. Na razie była w takiej kondycji, że obawiałem się, iż jedyne, co mogę uzyskać, to jeszcze większa ilość łez. Kiedy jednak jechaliśmy z lotniska, odezwała się nagle oskarżycielskim tonem:

– Zostawiłeś ją... – Pociągnęła nosem, po czym gwałtownie odsunęła się ode mnie, jakby nagle coś sobie uzmysłowiła. Ułożyła trzęsące się dłonie na udach. – Gdyby nie ona... Zabiliby mnie, rozumiesz?! Zabiliby! – krzyknęła, a potem zaczęła mnie okładać pięściami. – Jak... jak mogłeś powiedzieć, że ona nic dla ciebie nie znaczy?!

– Zamknij się, Tasiko! Nie masz o niczym pojęcia! – warknąłem, siłąc się na spokój i unieruchamiając jej ręce.

– Ja całkowicie zasłużyłam na to, co mnie spotkało – odparła, wyrrywając się. – Karma to suka, wiem. Mam teraz za swoje. Wiem, że cię skrzywdziłam, Waniu... Miałam dość czasu, żeby ułożyć sobie wszystko w głowie. W tej ziemiance...

– Mogłem wykupić tylko ciebie, rozumiesz?! – syknąłem z wyrzutem, opierając się o podłokietnik. Drugą ręką przejechałem dłonią po włosach. – Kurwa...

– Więc dlaczego to powiedziałeś? Dlaczego zachowałeś się tak, jakby była dla ciebie niczym? Wydawało mi się... że... że ją kochasz...

– Właśnie dlatego. – Wbiłem w nią chłodne spojrzenie, pod którego naporem skuliła się, a ja powtórzyłem ciszej: – Właśnie dlatego.

Oparła głowę o szybę i wpatrywała się w krajobraz.

– Mam nadzieję, Waniu, że mi kiedyś wybaczysz – wyszeptała cicho.

– Chochot – odezwał się po raz pierwszy szorstkim tonem. – Jestem Chochot. Nie ma już Wani.

Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że Tariel z Tamuną skrócili swoją wizytę w Osetii i czekali na nas w posiadłości. Wyściskała córkę, która na nowo wybuchnęła płaczem, kiedy ich zobaczyła. Długo nie mogła się uspokoić, dopiero pojawienie się lekarza, tego samego, który opatrywał Aiszę, zmusiło ją do opuszczenia bezpiecznych ramion rodziców. Spodziewałem się, że to, co przeżyła, zostawi trwałe ślady na jej psychice. Mało kto zdaje sobie z tego sprawę, ale już kilka godzin tortur tak uszkadza mózg, że osobowość torturowanego zmienia się na

zawsze. Tych zmian nie da się cofnąć ani wymazać.

Stałem z boku, byłem tylko obserwatorem. Musiałem wyciągnąć jak najwięcej z Tasiko. Może przypadkiem usłyszała lub zobaczyła coś, co okazałoby się cenną informacją. Dziewczyna stanowczo odmówiła wejścia do swojego pokoju.

*Tu wszystko się zaczęło, pomyślałem.*

Zaproponowałem, żebyśmy poszli do mnie. Drgnęła na dźwięk mojego głosu. Zachowaniem przypominała mi Aiszę podczas pierwszych dni pobytu w moim domu – rozkojarzona i przerażona. Usiadła na łóżku, a ja opadłem na jeden z foteli i bacznie obserwowałem poczynania lekarza.

– Która rana była pierwsza? – spytał.

– Ta. – Wskazała ramię.

Widziałem, jak odwija prowizoryczny opatrunek. Skrzywił się na widok zaropiałej dziury po kuli. Ewidentna pamiątka po postrzale. Obejrzał ramię, szukając rany wylotowej.

– Wyciągnięto ci kulę? – spytał.

Zaprzeczyła.

– Będę musiał ją usunąć. Wdało się zakażenie. Znieczulę cię, wyciągnę kulę i podam antybiotyki, dobrze?

Kiwnęła głową, po czym odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy.

– Była taka dzielna. – Głos jej się załamał, kiedy lekarz podawał jej znieczulenie miejscowe. – To ona opatrzyła mi rękę... – Zasłoniła usta dłonią i załkała.

– Jesteś w stanie opowiedzieć ze szczegółami, co się wydarzyło? Od samego początku.

Przytaknęła.

– Pokłóciłam się z Wanią... to jest z Chochotem. Poszłam do siebie i słuchałam muzyki, kiedy oboje z Aiszą wpadli do mojej sypialni. Najpierw wściekłam się na niego, a potem usłyszałam... Oni strzelali... To było straszne, nigdy... – Jej ciałem wstrząsnął szloch. Znów spojrzała mi w oczy. – Spanikowałam. Nie wiedziałam, co mam robić. Chochot kazał nam siedzieć na podłodze w garderobie. Dał Aiszy telefon...

Pamiętałem, że próbowaliśmy do niej zadzwonić, ale był wyłączony. A potem Lew oznajmił, że ostatnie logowanie zarejestrowano w okolicach Zakan-Jurt.

– Co było dalej?

– Bałam się. Tak bardzo się bałam, że nas zabiją. Postrzelili Chochota. Nie rozumiałam nic z tego, co mówili, ale chyba chcieli go zabić. I wtedy ona zaatakowała jednego z nich, i zasłoniła Chochota swoim ciałem. A potem chyba dostali cynk, że wracacie, bo zabrali nas obie. Chyba nie wiedzieli, która z nas to Aisza...

– Teraz dłoń – przerwał jej lekarz. Ostrożnie odwinął brudną szmatę. – Będę musiał to oczyścić i ponownie zaszyć. Tu też wdało się zakażenie.

Tasiko przytaknęła. Miałem wrażenie, że opowiadanie o tym wszystkim sprawia jej ulgę.

– Dlaczego cię postrzelili? Bo znaleźli telefon?

– Nie. Ktoś ostrzelał samochód. Jedna z kul trafiła we mnie. -Aisza... ona... Nie wiem, jakim cudem była w stanie zachować zimną krew, ale dokładnie wiedziała, co robić.

Widziałem, jak drży jej broda.

– To tak bardzo bolało... Byłam taka bezsilna... A ona... Ona po prostu... – Tasiko zaczęła gwałtownie nabierać powietrza.

Znałem te objawy aż za dobrze. Lekarz popatrzył na mnie wymownie i pospiesznie sięgnął po coś do torby. Po chwili wstrzyknął jej lek na uspokojenie.

– Połóż się – nakazał, a kiedy wykonała polecenie, dalej zajmował się jej dłonią.

Tasiko zaczęła zasypiać. Wiedziałem, że dziś już niczego od niej nie wyciągnę.

Wstałem i ruszyłem do pokoju Kaliny. Po wejściu uderzyła mnie woń papierosów, które namiętnie palił. O dziwo, tym razem ich zapach mi nie przeszkadzał. Położyłem się na jego łóżku i zamknąłem oczy. Dopiero teraz całe napięcie zaczęło ze mnie schodzić. Poczułem przemożną ochotę, żeby zapalić. Uniosłem się na łokciach i otworzyłem szufladę. Znalazłem tam paczkę pirveli i dwa woreczki strunowe lady.

*Jakbyś wiedział, że będę tego potrzebował.*

Usiadłem. Zapaliłem szluga zapalniczką, którą również wygrzebałem z szuflady, i trzymając go między wargami, starannie rozprowadziłem ścieżki. Na spodzie szuflady znalazłem też srebrną rurkę. Odłożyłem na moment papierosa na szafkę, by zasnifować. Wsunąłem rurkę do jednej dziurki nosa i wciągnąłem ścieżkę. Pospiesznie zrobiłem to samo z drugą. Lekki zapach chrzanu przyjemnie podrażnił mi gardło i nos. Jak to miałem w zwyczaju, resztę wtarłem w dziąsła. Popiół ze szluga strzepnąłem na podłogę. Kalina zawsze mnie wkurwiał, kiedy tak robił, nienawidziłem, gdy nie używał popielniczki w pomieszczeniu. Teraz wydało mi się to absurdalnym żądaniem. Odpaliłem kolejnego szluga od niedopałka, który następnie zgasilem o nocną szafkę. Wypuszczając szare obłoki dymu, ułożyłem się wygodnie na posłaniu i wbiłem wzrok w sufit. Przypominałem sobie, jak go poznałem. To było w dzień pogrzebu Mariny i Luki. W jeden z najgorszych dni w moim życiu.

*– Nie pojedę. Pierdolę twoją matkę, Jurij – Pchnąłem go w pierś.*

*– Odjebało ci, Igor? Wkładaj ten pierdolony garnitur!*

*– Nie chcę tam jechać!*

*– Ale pojedziesz! Nie jesteś już dzieckiem! Przestań się zachowywać, jakby wydarzyła się jakaś tragedia!*

*Zatkało mnie. Czy on w ogóle siebie słyszał? Przecież właśnie wydarzyła się TRAGEDIA. Zabito nam siostrę! Nie chciałem jechać na ten pieprzony pogrzeb, bo wiedziałem, jak wygląda gruziń-ski obrządek. Trumny będą otwarte. A ja nie chciałem oglądać jej martwej twarzy. Bo dla mnie wyjechała, tak jak mi powiedziała w tajemnicy. Którą ja chwilę później zdradziłem Jurijowi. I to ja miałem krew Mariny i Luki na rękach. Nawet teraz, kiedy na nie patrzyłem, były pokryte rdzawymi zaschniętymi plamami.*

*– Słuchasz mnie, do cholery?! – Potrzęsnał mnie za ramiona i dopiero w tej chwili oderwałem wzrok od dłoni, które były nies-kazitelnie czyste.*

*Wyobraziłem to sobie.*

*Tylko to sobie wyobraziłem.*

*Wypuściłem drżący oddech.*

*– Chyba mi się tu nie rozplaczesz, co, Igor? Jesteś już dużym chłopcem, nie pizdą... – zadrwił, czochrając mi włosy, tak jak zwykł to robić, kiedy byłem mały. – Wasinowie nie płaczą.*

*– Spierdalaj! – Odepchnąłem go.*

*– Igor... – Tym razem odezwał się łagodniej. – Wiem, że zastępowała ci matkę. I poniekąd rozumiem, że może być ci ciężko, ale nie możesz okazywać uczuć. Pamiętasz? Pamiętasz, co mamy robić z emocjami?*

*– Wyłączyć – odparłem machinalnie, odwracając głowę.*

*W tym jednym przypadku nie potrafiłem tego zrobić. Bo to była Marina! A nie jedna z moich ofiar! Znów westchnąłem i potarłem dłonią kark.*

*– Właśnie, Igor. Więc wyłącz te pieprzone emocje! Schowaj uczucia, jeśli takowe masz, za maską zimnego skurwiela! – Złapał mnie za ramiona i spojrzał mi prosto w oczy jak wtedy, kiedy mama leżała w kuchni z dziurą w głowie.*

*Pieprzone déjà vu omal nie wdusiło mnie w podłogę.*

*– Widziałem, jak zabijasz, braciszku. Widziałem, jak potrafisz wyciągać z ludzi*

*informacje. Masz szesnaście lat, a już jesteś wprost fenomenalny. Unikaj! I wszyscy drżą na myśl o spotkaniu z Rzeźnikiem. Więc nie rozklejaj mi się tu jak jakaś baba! – Poklepał mnie dłonią po policzku. – Zanim wyjedziemy, przedstawię ci kogoś.*

*Nie zareagowałem. Wbiłem wzrok w szybę i skupiłem się na wronach latających nad koronami drzew. Zaciśnąłem pięści, wbijając paznokcie w skórę.*

*Nienawidzę tych ptaszysk!*

*Najchętniej poszedłbym po AK i wystrzelał wszystkie co do jednego!*

*– Igor – głos brata sprawił, że oderwałem się od morderczych myśli – to jest Otar.*

*Przerzuciłem spojrzenie na tyczkowatego chłopaczka o posiniaczonej twarzy pokrytej pryszczami i z włosami w tak dziwnym odcieniu rudego, że przez chwilę nie mogłem oderwać od nich wzroku. Po chwili spojrzałem prosto w jego piwne oczy: wąskie z ciężkimi powiekami i blisko osadzone. Poczulem przyjemne mrowienie na karku, dostrzegając w nich strach. Wbiłem dłonie w kieszenie i uśmiechnąłem się drwiąco.*

*Otar przez moment nie wiedział, jak się zachować, jednak po chwili zbliżył się do mnie i wyciągnął w moją stronę napoczętą paczkę jakichś tandetnych fajek. Przerzuciłem zasepione spojrzenie to na jego pokrytą trądzikiem twarz, to na szlugi, a wtedy odezwał się piskliwym głosem:*

*– Wyglądasz, jakbyś potrzebował zapalić.*

*Zdziwiłem się, że dopiero przechodzi mutację. Wyglądał na czternaście lat.*

*– Nawet nie wiesz, jak bardzo – mruknąłem i wysunąłem z paczki jednego szluga. Dopiero teraz zorientowałem się, że sam je skręcał. Wsunąłem papierosa do ust, a młody wyciągnął z kieszeni wyświechtanych dresowych spodni paczkę zapalek.*

*Potańił łebkiem zapalki o draskę. Zapłonęła dopiero za trzecim razem. Zaciągnąłem się i zakasłałem.*

*– Kurwa, co to jest? Chcesz mnie zabić?!*

*Zaśmiał się.*

*– Jeszcze nie. – Uśmiechnął się z drwiną, odpalając swojego papierosa i nawet się przy tym nie krzywiąc.*

*\**

*Hamid!*

*Ta myśl pojawiła się ni stąd, ni zowąd i sprawiła, że się przebudziłem. Zlany zimnym potem. Miałem dziwne wrażenie, że ktoś szturcha mnie w ramię. W pokoju nie było jednak żywej duszy, lampa na suficie wypełniała go ciepłym światłem. W lewej ręce trzymałem filtr spalonego papierosa, a w poszewce dostrzegłem wypaloną dziurę.*

*Brawo, idioto!, zrugąłem się.*

*Tylko tego brakowało, żebym zginął w pożarze wywołanym niedopałkiem papierosa. Usiadłem i przetarłem twarz dłońmi. Zerknąłem na telefon – wskazywał dziesiątą rano. Śniadanie zjadłem sam. Nie chciałem niczyjego towarzystwa. Potrzebowałem się wyciszyć i pozbierać myśli. Jakim cudem przypomniałem sobie o Hamidzie, przeżywając we śnie pierwsze spotkanie z Kaliną? Nie miałem pojęcia. I chyba nigdy się nie dowiem. Ludzka podświadomość zawsze była dla mnie zagadką. Instykt podpowiadał mi, że Hamid to dobry trop. Problem polegał na tym, że skoro, jak mówiła Aisza, ścigały go „szwadrony śmierci”, zlokalizowanie go nie będzie łatwe. Szczególnie jeśli działał na niekorzyść Kadyrowa. Nawet nie miałem punktu zaczepienia. Nazwis-ka. Niczego, kurwa. Przecież jego imię równie dobrze mogło być fikcją. Westchnąłem. Nałożyłem sobie sporą porcję kaszy gryczanej i wymieszałem ją ze zsiadłym mlekiem. Poza chaczapuri to było moje ulubione danie. To Kalina nauczył mnie tak jeść.*

Moje myśli nadal krążyły wokół Hamida. Musiałem przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów, żeby podać je Chytremu. Aisza na pewno napomknęła, że to był brat jej matki. Ale to również mógł być pic na wodę.

Wyspałem do swojego podwójnego espresso dwie łyżeczki cukru i upiłem łyk, z irytacją orientując się, że już wcześniej musiałem je posłodzić. Znów traćłem nad wszystkim kontrolę.

*To niewybaczalne!*

Chwyciłem filiżankę i cisnąłem nią przez jadalnię. Rozbiła się obok przeszklonej ściany, rozbryzgując na niej ciemne smugi. Z daleka przypominały krwawe zacieki. Takie jakie widziałem na brzuchu Kaliny, spływające po *riegalce* przedstawiającej oczy, które symbolizowały homoseksualizm. Potarłem nerwowo kark. Nie otrzymałem jeszcze żadnych wieści ze szpitala.

Wstałem od stołu i poszedłem się przebrać. Wszedłem do pokoju Kaliny i zwinąłem drugą paczkę z kokainą. Za kwadrans czekała mnie podróż do Czeczenii. W pokoju pospiesznie wciągnąłem towar.

W drzwiach wejściowych do budynku omal nie zderzyłem się z Tamuną. Spojrzała na mnie pogardliwie, a potem bez słowa wyminęła. Byłem już jedną nogą na dworze, kiedy usłyszałem jej przepełniony jadem głos.

– To wszystko twoja wina!

Zatrzymałem się i spojrzałem na nią chłodno. Podeszła bliżej i wbiła palec wskazujący w sam środek mojej klatki piersiowej.

– Sprowadziłeś na nas złe oko! Jesteś jakąś piekielną odmianą króla Midasa! Wszędzie, gdzie się pojawisz, siejesz śmierć i zniszczenie! – wrzasnęła, opuszczając ramiona i dygocąc na całym ciele.

Stałem i słuchałem, cierpliwie i z pokorą. Bo miała rację: siałem śmierć i zniszczenie.

– Tamuno! – Do holu wpadł Tariel. Chciał do niej podbiec, ale go powstrzymałem.

– Niech mówi – nakazałem spokojnie, wzruszając ramionami. Narkotyki sprawiły, że wszystko było mi obojętne.

Dostrzegłem grymas niepokoju przebiegający przez twarz Tariela. Chyba zorientował się, że jestem naćpany.

– Pieprzony egoista! To zniszczyło moją małą córeczkę! Ty ją zniszczyłeś. I tę biedną Czeczenkę także! Masz ich krew na rękach, ty potworze! – Spoliczkowała mnie.

– Tamuno! – warknął karcąco Tariel.

Zadziałałem odruchowo, kiedy zamachnęła się po raz drugi. Złapałem jej nadgarstek i wygiąłem tak, że musiała upaść na kolana, a z jej gardła wydobył się przepełniony bólem krzyk.

– I co teraz, hmm? – wysyczałem jej do ucha, czując nagły wzrost adrenaliny w ciele. – Nadal będziesz taka odważna?! – Wykręciłem jej rękę odrobinę mocniej.

Znów krzyknęła, a ja zaśmiałem się głośno, kiedy na ten dźwięk moje ciało zalała fala przyjemności.

– To boli... – Zdławiony szloch Tamuny dotarł do mnie jakby z oddali.

Wcisnąłem przycisk las-ki, uwalniając ostrze, i przytknąłem do szyi kobiety. Zawyła z przerażenia.

– Życie boli... – syknąłem. – Prawdziwe życie. Nie ta utopia, w której tkwisz. Nie namiastka rajy, którą się otaczasz. Z klapkami na oczach. Nie bogactwo i blichtr, w jakim się pławisz, udając, że nie widzisz, że ręce twojego męża są ubrudzone krwią. Tak jak twoje.

Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Dziwisz się? Łatwo wydaje się pieniądze i łatwo się zapomina, że za nimi kryją się naprawdę przerażające rzeczy...

– Igor...

– Nie przerywaj mi, do chuja! – warknąłem, wchodząc Tarielowi w słowo. Miałem już dość gry pozorów i wieszania na mnie psów za całe zło świata. Wystarczyło, że sam plułem sobie w brodę, bo nie dałem rady ochronić Aiszy. Bo Kalina walczył o życie. – Pora, żeby ktoś otworzył złotą klatkę, w której twoja żona tkwi w błogiej nieświadomości niczym kanarek na diamentowej grzędzie. Tak, Tamuno. Sukienki, które tak chętnie kupujesz, kosztują życie tysięcy narkomanów, gotowych oddać nawet nerkę za działkę zanieczyszczonej helenki<sup>90</sup>. Wystawne *supry*, które organizujesz, są skalane tysiącami ofiar krwawych potyczek w Azerbejdżanie, Afganistanie czy chuj wie gdzie jeszcze. A pieniądze na twoją fundację... – Zaśmiałem się złowieszczo. – Jak myślisz, ile dziewczyn wywiezionych do burdeli Gruzińską Drogą Wojenną nadal żyje? – Puściłem jej rękę, a ona, ciągle kuląc się na podłodze, odsunęła się gwałtownie na bezpieczną odległość wpatrzona we mnie oczami rozszerzonymi z przerażenia. – Przypominam ci, że sama upierałaś się, bym tu zamieszkał. Przecież to taki... zaszczyt. Wszystko na pokaz. Wszystko, byleby błyszczeć i podnieść swój status społeczny. -KURWA! Kiedy do ciebie dotrze, że środowisko, w którym się obracasz, jest śmiertelnie niebezpieczne?!

Tkwiła bez ruchu, zatykając dłonią usta.

– Wcale nie musiałem się fatygować i jechać po twoją głupią córeczkę. Wiedziałem, że Gazujew nie odda mi Aiszy. WIEDZIAŁEM! A mimo to pojechałem i odzyskałem Tasiko! – Obróciłem się i ruszyłem w stronę wyjścia. Po kilku krokach się cofnąłem.

Tamuna nadal siedziała na podłodze, a Taro pochylał się nad nią i coś do niej szeptał.

– I nie ma, kurwa, za co! – burknąłem na pożegnanie.

Chochot dogonił mnie, podając mi wał las-ki. Obok samochodu czekał jeden z *byków* Tariela, oparty pośladkami o karoserię. Na masce leżała sporej wielkości torba. Okup za życie Saby.

– Jedziemy! – To było jedyne słowo, jakie wypowiedziałem, zanim ulokowałem się na tylnej kanapie.

Widziałem, jak Chochot wrzuca torbę do bagażnika, podaje rękę *bykowi*, a potem sprawnie wskakuje za kierownicę. Drugie auto, stojące nieopodal, ruszyło za nami w ustalonej odległości.

90 Potoczna nazwa heroiny.

ᠮᠠᠨᠤᠯᠤᠰᠤᠨᠠᠨᠠ

### Igor

W czasie lotu zdołałem ochłonać, a *lady* straciła swoją moc. Rozkazałem Chochotowi, żeby po powrocie koniecznie skombinował mi kilka działek. Wpatrywałem się w kłębowisko chmur za oknem. Zaczynało mi odpierdalać. Koka mnie rozluźniała i paradoksalnie mogłem potem spać. Chociaż trochę. Potrzebowałem snu, bo inaczej byłem zbyt rozkojarzony, by logicznie myśleć. Bałem się.

Kurwa, znów do tego dopuściłem! Po raz kolejny pozwoliłem komuś się do siebie zbliżyć.

– Szefie...

A od samego początku czułem, że ją skrzywdzę. Że to się źle skończy...

– Szefie...

Tamuna miała rację, sprowadzałem na wszystkich...

– Panie Wasin?!

Potrząsnąłem głową, byłem totalnie zdekoncentrowany. Chochot spoglądał na mnie odrobinę zdziwiony.

– O co chodzi?

– Łądujemy.

Kiwnąłem głową na znak, że dotarły do mnie jego słowa, a potem znów wbiłem wzrok w okno samolotu.

Po dwóch godzinach wracaliśmy we trójkę na lotnisko w Groznm. Saba był przemarznięty po nocy spędzonej w *zindanie*, ale nic więcej mu nie dolegało. Wymiana też była szybka. Nawet nie pozwolono mi zobaczyć się z Gazujewem. Pieniądze odebrał jego człowiek.

Przed wejściem na pokład samolotu w milczeniu paliłem papierosa. Chochot załatwił jakieś amerykańskie *u cechownika*. Nawet nie były złe. Zastanawiałem się, jak wypytać Sabę o Hamida. Prowadził interesy z Czeczenami, więc może kiedyś o nim napomknęli. Nie chciałem poruszać tego tematu w samochodzie, bo na lotnisko wiózł nas *bojewik* Gazujewa. Mogliśmy co prawda przejść na gruziński, jednak dobrze zapamiętałem do znudzenia powtarzane przez Jurija gruzińskie przysłowie: pole ma oczy, a ściana uszy. Nie rozmawiało się o istotnych sprawach przy nieznanym, nawet w obcym języku, bo nigdy nie miało się pewności, że ten drugi nas nie zrozumie.

Kiedy mały czarterowy samolot należący do Tariela wzbił się w powietrze, Saba odetchnął z ulgą, po czym wysapał:

– Nie było źle. Zimno i tyle. Nawet dali mi jeść. – Zaśmiał się gorzko, a jego wielkie brzuszysko podskakiwało w rytmie dźwięków, które wydobywały się z jego gardła. Potem spoważniał i wbił we mnie spojrzenie. – Była tam wtedy.

Poczułem, jak moje ciało drętwieje. Wiedziałem, że mówił o Aiszy.

– W ten dzień, kiedy zabrałeś córkę Rustawelego.

– Widziałeś ją?



– Nie, ale ludzie tego całego Gazujewa nie potrafią trzymać gęby na kłódkę. Nie wpadli na to, że mogę znać czeczeń-ski. Wiem tylko tyle, że na pewno ją poślubił. Jakąś godzinę przed naszym przyjazdem. Czeczeni zwykle składają przysięgę małżeńską przed mułłą w swoich domach. Każde osobno. W czeczeńskim społeczeństwie mułła odgrywa kluczową rolę. Nawet sporów nie rozwiązuje się w sądach, tylko robi to mułła, kierując się dobrem obu stron, a także nauką Koranu, hadisami i prawem *adat*. Ale Gazujew zabrał -Aiszę do meczetu. Może dlatego, że nie było jej rodziny? Nie wiem, nie znam na tyle ich ślubnych zwyczajów. W każdym razie już jej tam nie ma. Zwerbowali ją na „narzeczoną”.

Tego obawiałem się chyba bardziej niż wizji zabójstwa honorowego, które groziło Aiszy przez to, że ją poślubiłem.

– Jesteś pewien?

– Za wami stała czarna wołga, prawda? Widziałem ją, kiedy prowadzono mnie do *zindanu*. Takimi samochodami jeżdżą werbownicy. A jak już wspominałem, siostra Gazujewa to wahabitka. Całkiem możliwe, że twoja żona siedziała w tamtym samochodzie. I mogła tylko patrzeć, jak odjeżdżasz z tą małą Rustaweli.

Przypomniałem sobie to dziwne uczucie, kiedy prowadziłem Tasiko do auta. I dokładnie pamiętam czarną limuzynę, która stała kilka metrów za naszą. Na pewno nie widziałem jej, kiedy przyjechaliśmy.

– Była tak blisko... – wyrwało mi się.

I nagle zdałem sobie sprawę, że jeśli Aisza była w środku, musiało ją to zdruzgotać. Prerażona, zmuszona do ślubu... cholera wie, co jeszcze Gazujew jej zrobił... albo kazał zrobić swoim ludziom. Ich metody torturowania nie były mi obce – prześcigaliśmy się w upadlaniu jeńców na wszelkie sposoby. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, co musiała czuć, widząc, jak po prostu odjeżdżam. Nawet się nie obejrzałem. Bo tak mi doradzono...

– Daj mi fajkę! – Wysunąłem rękę w stronę Chochota. Wciągnąłem dym do płuc, ale nie przyniosło to absolutnie żadnej ulgi. Potarłem czoło dłońmi i starałem się przypomnieć sobie, gdzie jest moja torba lekarska. Zacis-kałem zęby, walcząc z pokusą, żeby wbić nóż w wielki brzuch Dadianiego. Pewnie nie uszkodziłbym za wiele. Ostrze karambitu miało tylko dziewięć centymetrów. Mogłem się założyć, że przy takim obwodzie jego tłuszcz trzewny stanowił idealną ochronę narządów. Jeśli doliczyć do tego tłuszcz pod-skórny...

– Słuchasz mnie?

– Hmm...? – Otrząsnąłem się z zamyślenia. Włożyłem papierosa do ust, z zaskoczeniem zauważając, że między palcami pozostał mi sam filtr. Zaczynałem tracić nad sobą kontrolę.

– Mówiłem, że nie byłeś w stanie nic zrobić, Igor. – Saba pokrzepiająco chwycił mnie za ramię.

Popatrzyłem na jego zaciśnięte palce i o dziwo, nie poczułem chęci, by się wyszarpnąć.

– Gdybyś wykonał jakiś ruch, rozstrzelaliby nas wszystkich.

– Wiesz może, dokąd ją zabrali?

– Tego nikt nie wie – powiedział, po czym zaniósł się kaszlem.

Kiwnąłem na Chochota, żeby podał mu chustkę. Saba odchrząknął i wypluł krwawą wydzielinę. Oddech nadal miał chrapliwy i ciężki.

– Wśród Czeczenów – zaczął – krążą legendy o dwóch wios-kach: Duba-Jurt oraz Stare Atagi. To tam podobno szkolono uczestników akcji Nord-Ost.

To chyba drugi po Biesłanie najgłośniejszy atak terrorystyczny przeprowadzony przez czeczeń-skich terrorystów. Zajęto wtedy teatr na Dubrowce i wzięto na zakładników osiemset osób. W wyniku szturmów rosyjskich sił specjalnych zginęli terroryści i ponad stu dwudziestu zakładników.

– Nie jestem w stanie bardziej ci pomóc, Igor – oznajmił Dadiani. – Moje powiązania z Czeczenami nie sięgają tak daleko. Łączą nas tylko interesy.

– Nie obilo ci się o uszy imię Hamid?

– W Czeczenii co drugi ma na imię Hamid. A coś bliżej?

– Nie mam zbyt wielu informacji. Na pewno ukrywa się w Rosji przed „szwadronami śmierci”. I pomaga rodakom, którzy chcą zacząć nowe życie z dala od imperium Kadyrowa. To wuj Aiszy. Nic więcej nie wiem.

– Jeśli się ukrywa i robi to od dłuższego czasu, to namierzenie go jest w zasadzie niemożliwe. Masz dobrego hakera? – zapytał, a ja potwierdziłem ruchem głowy, powoli ogarniało mnie znużenie. – To przy większej liczbie detali być może natrafi na jakiś trop. Ale oni dobrze zacierają za sobą ś-lady. Tym bardziej w Rosji, bo dodatkowo obawiają się ataku ze strony nacjonalistów. Musiałbyś mieć kogoś, kto zdobył zaufanie ich diaspory. Wtedy chętniej dzielił się informacjami.

*Kalina!*

Niestety nie wiedziałem, czy i kiedy wybudzą go ze śpiączki. Przed dzisiejszym wylotem do Groznego udało mi się dowiedzieć w szpitalu tylko tyle, że jego stan się poprawił. I że najgorsze minęło. Znow musiałem czekać. Chociaż sugestia Saby, by wykorzystać hakera, wcale nie była nietrafionym pomysłem. A Lew był dobry w wynajdywaniu zarówno osób, jak i informacji.

Na lotnis-ku w Tbilisi Dadiani od razu wsiadł na pokład swojego samolotu, wcześniej przypomniawszy mi o złożonej przysiędze. Zamierzałem się z niej wywiązać. Byłem honorowy. Nawet jeśli nie do końca chciałem mieć pod nosem potomka Saby. To był chyba moment, w którym powinienem się zwrócić do Oczki, bo podjęta przeze mnie decyzja mogła mieć wpływ na dobro bratwy. Ciągła potrzeba pytania kogoś o radę frustrowała mnie, bo miałem poczucie, że nie jestem kompetentny. Ale chyba po to była *siemiorka*? Żeby wspierać lidera w najważniejszych decyzjach, więc jakkolwiek by patrzeć, powinienem się liczyć z ich zdaniem.

– Mogłeś mi, kurwa, zostawić jakiś poradnik współpracy z *bratskim krugiem*, braciszku – mruknąłem do siebie – skoro postanowiłeś wpakować mnie w to bagno. Pewnie świetnie się bawisz, co? Ja nie do końca.

W drodze do posiadłości Rustawelego zadzwoniłem do Jakowlewa. Odebrał po pierwszym sygnale. Jakby czekał, kiedy w końcu się z nim skontaktuję.

– Chciałoby się rzec „dzień dobry”, ale doszły mnie niepokojące wieści...

– A podobno *wory* nie plotkują – sarknąłem.

– To nie plotki, to wywiad. Co zamierzasz zrobić?

– Z czym konkretnie?

– Zaatakowali was Czeczeni, porwano twoją... żonę? Dobrze zostałem poinformowany?

Nagle dotarło do mnie znaczenie tego, co powiedział. Wywiad? Oczko mnie sprawdzał?! Jakim, kurwa, prawem?! Łypnąłem podejrzliwie na Chochota. Obecnie był w kręgu moich najbliższych współpracowników. Czy mógł przekazywać informacje *siemiorce*?

*Nie ufaj nikomu!*

– A co, boisz się wojny z Czeczenami? – spytałem z rezerwą, poprawiając się na siedzeniu i zacis-kając wolną dłoń w pięść, bo aż drżała od rozsadzającej mnie wściekłości. – I od kiedy znow przeszliśmy na ty, co, Oczko?!

– Przepraszam, panie Wasin. Przyzwyczajenie – zreflektował się pospiesznie. – Niemniej to nie jest dobry czas...

– Na *razborki* zawsze jest dobry czas – przerwałem mu oschle.

Zamilkł. Miałem dość tej rozmowy.

– I nie ty o tym decydujesz! Ale nie, nie zamierzam wywoływać wojny, jeśli się tego obawiasz. Rozegram to inaczej. Naprawdę zdaję sobie sprawę, jaka odpowiedzialność na mnie spoczywa. I nie działałam pochopnie.

Nie, ale tego nauczyło mnie bycie *torpedą*.

– Rozumiem. Czekam zatem na dalsze instrukcje.

– Będziemy mieć nowego papugę – oznajmiłem. – Gdy tylko wrócę do Moskwy, zwołam *schodkę*. Informuj mnie bezpośrednio, gdyby coś cię zaniepokoiło.

– Dobrze, panie Wasin.

Rozłączyłem się i rzuciłem telefon na wolne miejsce obok. Lewą dłoń położyłem na siedzeniu i zacząłem nerwowo przebierać palcami. Zostało kilkanaście minut jazdy. Przymknąłem oczy. Musiałem się uspokoić. Informacja, że *bratski krug* śledzi każdy mój krok, uświadomiła mi, że straciłem czujność. Zacząłem za bardzo polegać na ludziach. Za bardzo im ufać. Przetarłem twarz dłońmi i znów łypnąłem na Chochota. Zapierdołę go, jeśli się okaże, że to on przekazał wszystko Jakowlewowi.

– Chochot, zjedź no na chwilę tutaj. Muszę się odlać – mruknąłem. Wskazałem boczną drogę tuż za ostrym zakrętem, który właśnie minęliśmy.

Były to tereny zalesione, blisko morza Tbilisi. Nikt nie mógł nam przeszkodzić.

– Jasne, szefie – odparł. Zjechał w szutrową drogę i stanął na linii drzew.

Kilkanaście metrów dalej zatrzymało się auto ochrony. Wsiadłem i rzuciłem:

– Chodź.

Posłusznie ruszył za mną. Kiedy byłem pewien, że pozostajemy poza zasięgiem wścibskich oczu *frajerów* przejeżdżających ulicą Chudadowiego, niespodziewanie wykonałem obrót przez prawe ramię i uderzyłem go wałem las-ki w okolice wątroby. Jęknął z bólu i opadł na kolano, łapiąc się za bok. Zaskoczyłem go, więc nie zdołał zablokować ciosu. W mgnieniu oka przełożyłem laskę do prawej ręki i wyprowadziłem lewego sierpa prosto w twarz. Zwalił się na ziemię. Napędziała mnie czysta furia. Skumulowane negatywne emocje w końcu znalazły ujście.

*Tak...*

Wydałem z siebie pełne zadowolenia westchnienie. Trzonek las-ki znów znalazł się w mojej lewej dłoni. Wdusiłem lewe kolano w klatkę piersiową Chochota i wcisnąłem przycisk, uwalniając ostrze ukryte w rękojeści. Zanim Chochot zdołał zareagować, ostry koniec przyłożyłem dokładnie w miejscu na szyi, gdzie szaleńczo pulsowała jego tętnica.

– Jak długo?

Zamrugnął gwałtownie i ostrożnie ułożył ręce na wysokości głowy, pokazując mi, że nie zamierza walczyć.

– Jak długo przekazujesz informacje Jakowlewowi?! – wysyczałem, cały czas przekonując sam siebie, że muszę poznać prawdę, zanim go wypatroszę. Bo to miałem ochotę zrobić. Rozpłatać mu gardło. I brzuch. Albo tylko brzuch. I zostawić, żeby się wykrwawił. *Pierdolony suka*.

– Nie miałem wyjścia... – wysapał. I, cholera, brzmiało to szczerze.

– Jak. Długo?!

– Przyszli do mnie zaraz po pańskim telefonie do tambowskiej. W pięciu. Jeden na pewno był *awtoritetem*. Miał blizny na szyi jak od polania kwasem.

*Jakowlew!*

– Powiedział, że ze względu na dobro organizacji musi wiedzieć, jeśli wydarzy się coś niepokojącego. Powiedział, że... – Zamilkł i uciekł wzrokiem w bok.

– Że?!

Milczał.

– CO POWIEDZIAŁ?! – ryknąłem.

Widziałem przerażenie w jego oczach. Przełknął ślinę. Bał się. Zastanawiało mnie, kogo bardziej: mnie czy Jakowlewa.

– Chochot, kurwa!

– Że jest pan niestabilny. *Domasznik...* – wydusił w końcu i popatrzył mi prosto w oczy.

Dostrzegłem w nich błaganie o wybaczenie. *JA. NIE. WYBACZAM!*

– Nie chciałem tego robić...

– Ale zrobiłeś! Zawiodłeś moje zaufanie! Ile ci zapłacił?!

– Mieli zdjęcia Ninki i chłopaków. Niech pan zrozumie.

Rozumiałem. Aż za dobrze. Ale to go nie tłumaczyło.

– Karą za zdradę jest śmierć! – Wcisnąłem ostrze mocniej w jego szyję.

Na skórze pojawiła się kropla krwi, która cienką strużką spłynęła w dół.

– Przepraszam, panie Wasin – wyszeptał. Zamknął na moment oczy, a gdy podniósł powieki, zamiast lęku dostrzegłem w nich czystą odwagę. Oddychał szybko, ale pewnym głosem powiedział: – A więc... zabierz moją duszę.

*Kurwa!*

Wcisnąłem ostrze odrobinę mocniej, kolejna kropla krwi spłynęła po szyi Chochota. Widziałem, jak jego jabłko Adama poruszyło się, kiedy przełknął ślinę i ponownie przymknął powieki. Jego dłonie cały czas spoczywały po bokach głowy. Na palcach dostrzegłem *kakute*. Zanim wbiłem mu ostrze w szyję, z łatwością mógł mi przypierdolić. Wyswobodziłby się bez większego problemu. Przyjął jednak karę w pokorze. Zaimponował mi. I dlatego odsunąłem ostrze od jego szyi i z trudem wstałem. Złożyłem ponownie laskę i wyciągnąłem dłoń do Chochota.

– Kluczyki.

Nadal leżał nieruchomo, z dłońmi obok głowy, i wpatrywał się we mnie zdębiały.

– Masz problemy ze słuchem?! – ryknąłem. – Kluczyki!

– Zostawiłem w stacyjce. – Dopiero teraz zaczął gwałtownie nabierać powietrza, a głos lekko mu drżał. Znowu dopuścił do głosu strach.

– Masz godzinę, żeby opuścić Gruzję. Albo zmienię zdanie.

– Szefie... – zaczął niepewnie, ale ja już szedłem żwawo do samochodu.

Nie miałem zamiaru go słuchać. Darowałem mu życie tylko dlatego, że wyznawałem tę samą zasadę: rodzina ponad mafię. Dostrzegłem dwóch *byków*. Wysiedli z samochodu, ale nie zbliżyli się do nas, tylko stali oparci o maskę swojego auta.

Chochot dogonił mnie, kiedy odpalałem silnik. Dopadł drzwi od strony kierowcy i rozpląszczył dłonie na szybie.

– Niech mnie pan wysłucha!

Ledwie zrozumiałem słowa, ale dosłyszałem desperację w głosie.

*Robię się miękka pizda!*

Opuściłem szybę.

– Wysłuchałem. A teraz wypierdalaj tam, skąd cię zabrałem. – Wdusiłem przycisk, żeby podnieść szybę, ale Chochot wcisnął palce w szparę, przez co szyba ponownie opadła.

*Jebane zabezpieczenia!*

– Popełniłem błąd!

– Co ty nie powiesz? – zadrwiłem. – Zabieraj łapy!

– Panie Wasin, błagam! Dla pana też rodzina jest najważniejsza!

– Żegnaj, Chochot! – Podniosłem szybę.

W momencie, gdy wcisnąłem gaz, wskoczył mi na maskę, zasłaniając widok.

Zahamowałem gwałtownie, przez co sturlał się na ziemię. Miałem ochotę go rozjechać. I naprawdę zacząłem to rozważać, kiedy ponownie wskoczył na maskę.

*Co za upierdliwy wrzód na dupie!*

Uchyliłem okno.

– Czy ty masz problemy ze słuchem?!

– Wiem, że zawiodłem pana zaufanie. Wiem, że nie daje pan drugiej szansy. Wiem, że zdradziłem. Ale...

– Ale? – Zaśmiałem się gorzko. – To jest jeszcze jakieś „ale”?

– Zawsze jest jakieś „ale”.

Zamilkłem. To samo mówiła mi Aisza. Miałem ochotę powiedzieć mu, że ma wypierdalać, ale zamiast tego oznajmiłem:

– Zatem słucham. Ale...?

– Za drugim razem, kiedy trafiłem do pierdła, siedziałem w celi z Czeczenem. Powiedział mi wtedy, że tylko jedna zdrada jest godna szacunku: zdrada swoich zasad dla ukochanej osoby<sup>91</sup>. A ja zrobiłbym wszystko, żeby ochronić rodzeństwo.

W ciszy analizowałem jego słowa, przypatrując mu się uważnie i ważąc wszystkie za i przeciw. Ja nie miałem tyle odwagi co on, by ochronić siostrę. Skazałem ją na śmierć – gdybym nie wyjawiał Jurijowi jej tajemnicy, nie wyjechaliby tamtego wieczoru w pośpiechu. Bez *byków*. Chochot wolał poświęcić siebie niż rodzinę. Miał jaja. Nie wykręcał się, kiedy zapytałem go wprost, czy kablował. Powiedział prawdę. A wiedział, jak karzę zdrajców.

– Dlaczego się nie broniłeś? – spytałem spokojnie. – Pokonałbyś mnie. Widziałem, jak się bijesz. Tymi swoimi pierścionkami przeorałbyś mi twarz tak, że nikt by mnie nie poznał.

– Szanuję pana. Poza tym słusznie mnie pan zaatakował. Nie mam w zwyczaju uciekać przed karą. Nie jestem tchórzem.

Otworzyłem drzwi i przesiadłem się na tylną kanapę, oznajmiając, tak żeby usłyszał:

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował.

Pospieszenie wsiadł za kierownicę i ruszając, odwrócił się na moment i powiedział:

– Dziękuję za szansę. Nigdy więcej pana nie zawiodę.

*Oby!*, pomyślałem, a na głos dodałem:

– Zabijesz go po najbliższej *schodce*. Nie mogę pozwolić sobie na to, by moi własni ludzie działali za moimi plecami.

– Dobrze, proszę pana.

Powoli zaczynało do mnie docierać, dlaczego Kosłow był takim chujem. Władza to nie jest przywilej. To nie jest nagroda. To nawet nie jest przyjemność. Władza to cholerne brzemię, wrzód... rak zżerający cię od środka, bo przy każdej podejmowanej decyzji jesteś niczym pieprzona Temida. Zanim zrobisz najmniejszy krok, po jednej stronie szali umieścisz własne dobro, a po drugiej dobro organizacji. Z tą różnicą, że Kosłow miał czas się do tego przygotować. Ja dostałem to w prezencie.

Życie mnie zmieniło. Władza mnie zmieniła. Co zrobiłby Igor, gdyby ta sytuacja wydarzyła się dwadzieścia lat temu? Miałby w dupie zasady. Wzięłby spławę, wsiadłby do samochodu, podjechałby do najbliższej knajpy, w której urzędują Czeczeni, i rozstrzelałby wszystkich. Albo dorwałby krewnych Gazujewa i urządziłby pokazową egzekucję na miarę tej, którą zrobił Gorskiemu. Albo rozjechałby jego matkę na przejściu dla pieszych.

Czy rozwiązałyby to moje problemy?

Nie.

Czy poczułbym satysfakcję?

Chwilowo.

Czy dlatego nie zabiłem Chochota?

Czy dlatego dałem mu szansę?

*Kurwa, ja nigdy nie daję drugiej szansy!*

Zamknąłem oczy. Przez resztę drogi do domu Tariela rozważałem każdy swój krok, który doprowadził do tego, że tkwiłem w tej popapranej sytuacji. Byłem sfrustrowany i... bałem się o nią. Ale ten lęk starannie zagrzebywałem głęboko w sobie. Nikt nie mógł się dowiedzieć, że Aisza stała się moją piętą achillesową. Rada Jurija o trzymaniu kobiet na dystans po raz pierwszy nabrała sensu. Zaśmiałem się gorzko, przypominając sobie słowa gruzińskiego toastu, które Bóg kieruje do mężczyzny tuż po stworzeniu dla niego kobiety: „Bierz i radź sobie z tym”.

*Wielkie, kurwa, dzięki, Boże! Dobrze się bawisz?!*

Wszystko wymykało mi się spod kontroli. Przeciekało przez palce niczym woda.

*Gdzie popełniłem błąd?*

Zawsze skrupulatnie wszystko planowałem. Każde zabójstwo, obojętne, jak błahe by się wydawało. I paradoksalnie nigdy nie miałem problemów ze wzbudzaniem zaufania, co było niezmiernie ważne w przypadku kobiet, bo to przez nie nierzadko docierałem do swoich ofiar. Potrafiłem się dostosowywać do niemalże każdego warunków – fachowo zwie się to osobowością kameleona. Poza tym jednym razem na Litwie zawsze starannie zacierałem za sobą ślady. Planowałem każdy krok, od wyboru narzędzi po sposób pozbycia się ciała. Jeśli śmierć miała być przestrożą, zostawiałem zwłoki w takim miejscu, żeby *menty* nie miały problemu z ich zlokalizowaniem. Czasem zostawiałem czytelną wiadomość, na przykład kapusiom rozcinałem twarz od ucha do ucha. Zdarzały się zlecenia z wytycznymi, by cel po wyjątkowo ciężkich torturach po prostu rozpułnął się w powietrzu. Drobnie utrudnienie, bo nie od razu dorobiłem się resomatora, a rozpuszczanie zwłok w kwasie było długotrwałe, no i nie wszystko dało się rozpuścić. A poza tym zdarzały się nieprzewidziane okoliczności, takie jak ochłapanie kwasem. Nic przyjemnego. Najprościej było zakopać zwłoki w świeżych grobach: wyjmowało się trumnę, wsadzało ciało na spód grobowca i wkładało trumnę z powrotem. Ludzie nie zdawali sobie sprawy, ilu zaginionych spoczywa właśnie w takich mogiłach. Jednak do tego typu zabawy potrzebowałem zaufanego pomocnika. Co wiązało się z kolejnym niebezpieczeństwem. Nie od wczoraj wiadomo, że „jak wie dwóch, wie każda świnia”<sup>92</sup>. Ryzyko istniało zawsze, szczególnie gdy brałem na współnika jakiegoś *pacana*. A niestety dawniej zdarzało się, że mnie do tego zmuszano. Jak wtedy, kiedy odwaliłem chyba największą pokazówkę w swoim życiu. Ta egzekucja stała się legendą, przekazywaną z ust do ust nowym pokoleniom *worów*. Tak jak to, że wyciąłem Sofii serce. Ku przestrodze, by nigdy, przenigdy nie zadzierać z Rzeźnikiem.

*Jazda po moskiewskim centrum w godzinach szczytu nie należała do przyjemnych. Zaparkowałem na zakazie i wypatrywałem swojego pomocnika. Rzucił mi się w oczy, kiedy tylko wyszedł z kawiarni, zjadając ciastko. Zatrzymał się i rozejrzał. Kiedy jego wzrok napotkał moją ładę, uśmiechnął się z zadowoleniem. Wyjął paczkę papierosów, zapalił jednego i ruszył w moją stronę. Byłem ciekaw, czy szczeniak pamiętał nasze pierwsze spotkanie. Tuż po tym, jak wyszedłem z pierdła. W dzień, w którym uziemiono Kalinę. Nazwał mnie wtedy ławrusznikiem. Mały gnojek. Zapamiętałem go bardzo dobrze. Szczególnie jego spojrzenie. Bezduszne. Puste. Pozbawione jakichkolwiek emocji.*

*Obserwowałem jego chód. Władczy. Niemalże królewski. Był przekonany o swojej doskonałości. Zuchwały. Zbyt zuchwały jak na pacana. Otworzył drzwi od strony pasażera i z beczelnym uśmiechem wsunął się na przedni fotel.*

*– Tu się nie pali! – warknąłem.*

*Lubiłem papierosy, jednak nie w sypialni i nie w swoim aucie. Popatrzył na mnie z drwiną, po czym uchylił okno i wyrzucił na wpół spalonego papierosa na chodnik. Wcisnął*

*przycisk i szyba z cichym sykiem powędrowała w górę, a on uśmiechnął się cwaniac-ko.*

*– Jeśli coś ci się nie podoba, możesz wyjść – mruknąłem. – Zabieram cię tylko przez wzgląd na twojego ojca.*

*– Zabierasz mnie, bo to ROZKAZ mojego ojca, a ty nie możesz mu odmawiać, ławruszniku – sarknął.*

*Moja dłoń zacisnęła się na jego gardle, zanim zdążył się poruszyć. Na sekundę w jego oczach pojawił się przebłysk strachu, ale szybko go ukrył. Musiałem przyznać, że skurwiel był dobry. Chyba nie miał jeszcze osiemnastki, a już z mistrzowską precyzją opanowywał emocje. Widziałem, jak się powstrzymuje, by dłońmi nie objąć mojego przedramienia. Poskromienie odruchów obronnych – instynktu – wymagało naprawdę dużego samozaparcia. Dusilem go mocno, więc z pewnością miał problemy z oddychaniem, a mimo to nie spuszczał ze mnie pełnego buty spojrzenia. Nie przyznałbym tego na głos, ale mi zaimponował. Pomyślałem, że będzie z niego kawał niezłego chuja. Puściłem go w końcu. Dopiero wtedy zaczął łapczywie łapać powietrze i rozmasować szyję.*

*– Jeszcze raz mnie dotkniesz, a...*

*– Jeszcze raz nazwiesz mnie ławrusznikiem, a tatuś będzie rozkopywał pobliski cmentarz, żeby znaleźć twoje ciało pod którąś z trumien.*

*Kątem oka dostrzegłem, jak jego dłoń rozmasowująca szyję na sekundę zamarła. Uśmiechnąłem się zadowolony.*

*Czyli jednak się mnie boi.*

*Dobrze.*

*Nie odezwał się więcej. Włączyłem się do ruchu i ruszyliśmy na ulicę Zieloną, gdzie znajdowało się spokojne osiedle domków jedno-rodzinnych. To tam czekało na mnie dzisiejsze zlecenie. Zwykle działałem sam, ale pachan nalegał, żebym zabrał jego syna. I odmówiłbym, gdyby nie nacis-ki ze strony Jurija, który w tym młodym gnoju widział chyba mojego następcę. W kularach chodziły słuchy o jego bezduszości i bezwzględności. Podobno miał już nawet kilka trupów na koncie. Nie dowierzałem zbyt plotkom. Wory lubią się przechwalać, a sam wielokrotnie nie dementowałem bzdur krążących na mój temat.*

*– Czym ten ment zasłużył sobie na specjalne względy? – odezwał się Izjasław zblazowanym tonem, jednak dobrze wiedziałem, że zżera go ciekawość.*

*– Był oborotniem. Jak się okazało, działał na dwa fronty. I pewnie Jurij jakoś przełknąłby porażkę i skończyłoby się tylko obcięciem ręki, gdyby sprzedawał informacje swoim. Ale ten suka współpracował z Czeczenami. Przechwycili wszystkie nasze dostawy broni, które miały iść do Izraela.*

*– Jak wpadł?*

*– Przez głupotę. Pomylił numery telefonów. Oczywiście nie jest niczego świadomy.*

*– Lepszy efekt. – Izjasław zaśmiał się złowieszczo.*

*– Plan jest następujący – odezwałem się, gdy zjeżdżałem z M5 wprost na Zieloną – żona Gorskiego siedzi w domu sama z dzieckiem. Wchodzimy do środka. Postraszymy ją trochę, żeby wiedziała, że ma trzymać gębę na kłódkę. A potem zabieramy ją i dzieciaka na małą wycieczkę do lasu.*

*– Nie łatwiej po prostu sprzątnąć go strzałem w łeb? – spytał.*

*– Nie. – Uciłem dys-kusję. Też byłem tego zdania, ale Jurij kazał zrobić pokazówkę, jakiej „mos-kiewska szara strefa jeszcze nie widziała”, więc niech mu będzie.*

*Akurat w kwestii tego menta zgadzałem się z nim w stu procentach. Zdradził. A zdrady się nie wybacza.*

*– Wiesz, Izek – dodałem po chwili – zabić jest łatwo. Sztuką jest zrobić to efektownie.*

– Ty, kurwa, nieźle. Zapamiętam. Właśnie...

Kątem oka widziałem, jak gmera w kieszeni. Teraz zachowywał się jak normalny podekscytowany nastolatek.

– Mam coś! Naprawdę dobry towar.

Zerknąłem na woreczek strunowy, który dyndał między jego palcem wskazującym a kciukiem, i uśmiechnąłem się zadowolony. Bardzo lubiłem działać na „doładowaniu”. Po pierwsze pozbawiało mnie to wszelkich hamulców, a po drugie mój autonomiczny układ nerwowy bywał bardzo ospały. Szybko zorientowałem się, że o ile odczucia towarzyszące mi przy pierwszym zabójstwie mógłbym porównać do cholernie intensywnego orgazmu, o tyle z każdym kolejnym poziom ekscytacji był coraz niższy. Zbyt szybko przechodziłem nad tym do porządku dziennego, dlatego zdecydowałem, że potrzebuję dodatkowej stymulacji, żeby poczuć prawdziwe podniecenie albo – tak jak w przypadku seksu – odczuwać wszystko intensywniej.

– Wiesz, jak wkupić się w moje las-ki, co?

Może ten dzień nie będzie taki zły?, przemknęło mi przez myśl, kiedy zaparkowałem ladę na podjeździe i wciągnęliśmy towar. Rzeczywiście był dobry. W nosie czułem aromat benzyny, a działała przyjemnie mrowiły, gdy wtarłem w nie resztę działki. Oparłem się o zagłówek i w spokoju czekałem na pierwsze zajawki tripu.

– Masz więcej? – spytałem.

Wyciągnął jeszcze dwie paczuski i pomachał mi nimi przed nosem.

– Lubię zasnifować w czasie roboty – przyznałem. – To pozbawia zahamowań.

– Ja nie mam zahamowań – oznajmił nonszalanc-ko Izjasław.

Przyjrzałem mu się z zainteresowaniem. Siedział nieruchomo z wyrazem błogości na twarzy i przykniętymi powiekami. Niespodziewanie wymruczał złowieszczo, zacierając ręce:

– Pora się zabawić, Rzeźniku.

Złapałem go za ramię i zmusiłem, by na mnie spojrzał.

– Nie robisz nic bez mojego wyraźnego rozkazu! – przypomniałem mu.

– Jasne – zachnął się.

Sięgnąłem na tylną kanapę i podałem mu zapakowane w folię skórzane rękawiczki.

– Masz! – Sam również założyłem parę. Parokrotnie zacisnąłem dłonie w pięści, żeby się do nich przyzwyczaiły.

Nie daj się złapać!

Izjasław spojrzał na nie sceptycznie.

– Dlaczego nie lateksowe?

– Bo łatwo je rozerwać. Żeby zniszczyć wyrób z prawdziwej skóry, naprawdę trzeba się namęczyć.

Wysiedliśmy. Pchnąłem drewnianą furtkę i ruszyliśmy powoli wzdłuż starannie ułożonej ścieżki z kostki brukowej. Parterowy biały domek wybudowano w stylu amerykańskim. Na przestronnej werandzie stała huśtawka ogrodowa. Puchate poduszki zachęcały, by się na nich położyć i zrelaksować. Mnie czekał teraz innego rodzaju relaks. Nacisnąłem dzwonek i po chwili usłyszałem energiczne kroki. Za prędkie i za drobne jak na dorosłą osobę. Drzwi się uchyliły, a w szparze pojawiła się blond główka z dwoma przekrzywionymi kucykami po bokach. Zielone oczka wpatrywały się w nas z ciekawością.

– Ale masz fajne rysunki. – Na oko czteroletnia dziewczynka otworzyła drzwi na oścież i dotknęła mojego ramienia.

– A ty fajne kucyki. – Schyliłem się, złapałem kosmyk jej włosów i pociągnąłem przekornie. – Gdzie mama?

W oczach dziewczynki błysnęła obawa.



– Ups... – Zasłoniła usta małą rączką. – Chyba nie powinnam wam otwierać, co? Mamusia nie pozwala rozmawiać z obcymi – dodała ciszej.

Cholernie fajny dzieciak.

– Jestem wujek Igor. – Mrugnąłem do niej, naśladując jej szept. – Więc tak jakby się znamy.

Zachichotała. A po chwili odparła:

– Mamusia robi syrniczki.

– Syrniczki! Słyszałeś, Izek? – Roześmiałem się. – Chyba nabrałem ochoty na drugie śniadanie.

– Ksiuszo! Ile razy ci mówiłam, że... – Zza bocznych drzwi wychynęła kobieta, wycierając dłonie o ręcznik kuchenny. Dostrzegłszy nas, przerwała w pół słowa.

Wyprostowałem się, obrzucając ją chłodnym spojrzeniem. Urodę miała typowo słowiańską, było wiadomo, po kim dziewczynka odziedziczyła pszeniczne włosy. Kobieta chwilę stała nieruchomo, po czym mas-kując strach, odruchowo objęła ramiona dłońmi i machinalnie je rozmasowała.

– Dzień dobry – przywitałem się.

– Dzień dobry. Czego panowie...

– Nie zaprosisz nas, Nastio? – spytałem.

Wyraźnie się spięła, wylamała palce i z lekką obawą odpowiedziała:

– Męża nie ma, a ja...

– Och, bardzo dobrze wiem, że go nie ma. Właśnie dlatego przyszliśmy. Chętnie zjemy z wami syrniczki, a potem wybierzemy się na małą wycieczkę, co ty na to, Ksiuszeko?

– Taaak! – Dziewczynka podskoczyła z radości.

– Kseniu, idź, proszę, do siebie – rzuciła kobieta.

– Nie! – zaprotestowałem, miazdząc ją wzrokiem. – Ksenia zje z nami! Ale najpierw pokaże mi swój pokój, co ty na to? – Uśmiechnąłem się do dziewczynki, a ona w odpowiedzi pokiwała głową z entuzjazmem. – To biegnij do siebie, zaraz przyjdę, tylko porozmawiam chwilę z mamusią, okej?

Dziewczynka w podskokach pobiegła w głąb domu, a ja w trzech susach znalazłem się obok kobiety, błyskawicznie złapałem jej ramiona i przyduśiłem ją do ściany. Pisnęła przerażona i próbowała się skulić. Zbliżyłem usta do jej ucha. Ładnie pachniała. To mi przypomniało, że dawno nikogo nie przeleciałem. Przesadnie głośno wciągnąłem powietrze. Czulem, jak drży. Przymknąłem na moment powieki.

Skup się, Igor!

– Wejdiesz grzecznie do kuchni i przygotujesz jedzenie. Jestem głodny. A kiedy jestem głodny, mój poziom wkurwienia niebezpiecznie wzrasta! Nie chcesz, żebym się wkurwił, Nastio. Nic wam nie grozi, dopóki będziesz posłuszna. To nie o was mi chodzi, laleczko. Do nikogo nie dzwonisz. Nawet o tym nie pomyślisz. Ba, nawet nie ośmielisz się oddychać bez mojego pozwolenia albo twoja Ksiuszek nie dożyje podwieczorku, jasne?

Zalkała.

– Pytam się, kurwa, czy zrozumiałaś!

– T... tak – wyszeptala.

Puściłem ją. Jedną dłoń oparłem tuż obok jej głowy, a drugą złapałem podbródek i uniosłem go tak, by móc się karmić strachem malującym się w jej oczach. Jak ona cudownie się bała. Całe jej ciało lekko dygotało, źrenice miała rozszerzone i oddychała nierówno przez delikatnie rozchylone usta. Mogłem się założyć, że jej serce biło jak oszalone, a na karku zaperlił się pot. Chętnie przejechałbym po nim dłonią, badając tę wilgoć, ale przez materiał rękawiczek

*i tak nic bym nie poczuł.*

*– Dobrze, że się zrozumieliśmy, Nastko.*

*Była naprawdę piękną kobietą. Blond włosy miała spięte klamrą z tyłu głowy, a w szeroko osadzonych niebieskich oczach szklily się łzy. Odnosiłem wrażenie, że mógłbym palcami dotykać jej przerażenia i modelować je niczym kulkę plasteliny. Zastraszenie takich jak one było niczym zabawa. Wystarczyło wspomnieć o dzieciaku. Strach rodzica o bezpieczeństwo potomstwa sprawia, że jest gotów poświęcić wszystko. Dosłownie wszystko.*

*Ale mam zajebistego tripa.*

*Nie mogłem się powstrzymać i odpiąłem klamrę z jej włosów. Spłynęły kas-kadą po plecach i ramionach. Przeczesałem je palcami, żalując, że mam na dłoniach te pierdolone rękawiczki, a następnie zbliżyłem usta do jej warg. Mógłbym ją pocałować, a potem zerznąć na stole w kuchni. Nic by nie zrobiła. Absolutnie nic. Byłoby mi tak dobrze. To brzmiało jak świetny plan. Naprawdę świetny plan... Ale dziś niestety rządził czas, a nie cesarz<sup>93</sup>. Gdy z gardła Nastii wymknął się zdławiony szloch, wymruczałem:*

*– Taaak... Uwielbiam twój strach. Jest, kurwa, zajebisty...*

*Nie pocałowałem jej, ale jej reakcja, jej paniczny, obezwładniający całe ciało lęk, wywołała falę przyjemnego podniecenia rozlewającego się po moim ciele, spotęgowanego dodatkowo przez działkę lady. Odsunąwszy się od niej tak gwałtownie, że niemal upadła, włożyłem dłonie do kieszeni spodni i zerknąłem na Izjasława. Na jego ustach błąkał się przebiegły uśmiech. Palił papierosa. Nawet nie zauważyłem, kiedy zdążył po niego sięgnąć, tak byłem pochłonięty strachem Gorskiej. Podeszedłem do niego.*

*– Tylko zabierz ze sobą peta. Żadnych ś-ladów. Pilnuj jej! – rozkazałem. – Ja idę po dzieciaka.*

*– Nie... – wyrwało jej się. – Zrobię wszystko, tylko...*

*– Oj, nie wątpię, laleczko. – Zaśmiałem się wrednie, a potem zbliżyłem usta do jej ucha i wyszeptalem: – Bądź grzeczną dziewczynką, a nic wam się nie stanie. Dawaj szluga! – mruknąłem do Izjasława i zapaliwszy go, ruszyłem w kierunku, w którym pobiegła dziewczynka.*

*Zastałem ją, gdy próbowała ściągnąć z najwyższej półki książeczkę. Podeszedłem spokojnie i jej podałem. Posłała mi pełen wdzięczności uśmiech i wcisnęła książkę do małego plecaka.*

*– Dlaczego nosisz rękawiczki? Jest ciepło.*

*– Jestem okropnym zmarzluchem.*

*Zachichotała, kuląc przy tym ramiona i zasłaniając usta rączką. Oparłem się biodrem o regał i patrzyłem, jak jej kucyki podskakują z każdym żwawym ruchem. Nagle zastygła i uniosła głowę, po czym głośno wciągnęła powietrze nosem, jakby coś wachała, i odwróciła się w moją stronę.*

*– Mamusia nie pozwala palić papierosów w domu – oznajmiła z przyganą. – Nawet tatusiowi.*

*Mamusia nie ma tu nic do gadania, chciałem odpowiedzieć, ale po chwili namysłu skwitowałem:*

*– Ja mam u twojej mamusi specjalne względy. – Mimo to posłusznie zgasilem szluga.*

*Nie daj się złapać!*

*Żadnych ś-ladów.*

*– Jestem głodna – oznajmiła, zakładając różowy plecak z Maszą i Niedźwiedziem.*

*– Ja też. To co, idziemy? – Wyciągnąłem rękę, a ona wsunęła w nią swoją drobną dłoń i pociągnęła mnie za sobą.*

*Zadziwiająco, jak ufne potrafią być dzieci. Widziała mnie pierwszy raz, a traktowała,*

*jakbyśmy znali się od zawsze. Bo przedstawiłem się jako wujek Igor.*

*W kuchni czekał już na nas nakryty stół. Mała wdrapała się na swoje krzeselko, ja usiadłem naprzeciwko. Izjasław zwałił się na stołek tuż obok niej i wbił widelec w placuszek, nie spuszczać gospodyni z oka.*

*– Masz reklamówkę? – spytałem.*

*Przytaknęła i otworzyła drzwi szafki pod zlewem. Podała mi plastikową torbę z logo Mere. Jej ramię drżało. Wrzuciłem do siatki niedopalek.*

*– Gdzie masz peta? – zapytałem Izjasława.*

*Postukał palcem w stół, tuż obok swojego talerza. Podałem mu reklamówkę, a on wrzucił do niej resztkę papierosa.*

*Słyszałem, jak pani domu krząta się za moimi plecami. Syrniczki pachniały obłędnie. Już miałem się zabrać do jedzenia, kiedy to usłyszałem. Cichutki odgłos rolki mknącej powoli w szufladowej prowadnicy dokładnie z mojej lewej. Mrowienie na karku – niczym mikroładunek elektryczny – potwierdziło, że po raz kolejny instynkt mnie nie zawiódł. Moje ramię wystrzeliło, zanim usłyszałem krzyk Izjasława:*

*– Uważaj!*

*Zablokowałem dłoń Gorskiej w nadgarstku, ścis-kając go z całych sił. Gwałtownie wstałem i obróciwszy się, pchnąłem ją na blat. Krzyknęła. Ręką cały czas blokowałem jej dłoń, w której trzymała nóż kuchenny.*

*– To było bardzo, bardzo głupie z twojej strony, Nastio. – Ścisnąłem jej nadgarstek tak mocno, że jej dłoń pobieliała.*

*Wpuściła nóż.*

*– Mamusiu... – Drżący głosik przypomniał mi, że przecież w kuchni siedzi dzieciak.*

*Szlag!*

*– Ksiusza – zacząłem swobodnym tonem, nie spuszczać bezlitosnego spojrzenia z matki – idź do swojego pokoiku.*

*– Dlaczego mamusia płacze?*

*– My się tak tylko z mamusią WYGŁUPIAMY. A teraz idź do pokoju z wujkiem Izkiem. Włączy ci kreskówkę, co ty na to? A my tu pomożemy mamusi się OGARNAĆ! A potem pojedziemy.*

*Spojrzałem wymownie na Izjasława. Chciałem uniknąć straszenia dziewczynki, ale trzeba było ją tam zamknąć. Nie chciałem, żeby to oglądała. Takie rzeczy zostają w głowie na zawsze. Usłyszałem ich kroki w korytarzu, a potem melodyjkę z Maszy i Niedźwiedzia. Po chwili Izjasław wrócił, oparł się poś-ladkami o zmywarkę i wbił w Gorską bezlitosny wzrok, uśmiechając się chytrze. Z jej gardła wydobył się zdławiony szloch.*

*Głupia suka.*

*Chwyciłem ją za szyję.*

*– Co ty sobie, do chuja, myś-lałaś, co?!*

*Załkała. Poczulem ten szloch na zacis-kającej się dłoni. Zajebiste uczucie.*

*– Chyba naoglądałaś się za dużo seriali! W prawdziwym życiu to tak nie działa, lalczko. Miałas tylko wykonywać polecenia, a nic by wam się nie stało. Nie masz za grosz instynktu samozachowawczego. Nie wiesz, że napastnika można zaatakować, TYLKO jeśli masz stuprocentową pewność, że go pokonasz?! CO?!*

*Jej ciałem wstrząsnął szloch. Wbiła we mnie błagalne spojrzenie, ale spłynęło to po mnie jak woda po kacze. Byłem wkurwiony.*

*– Nas jest dwóch – warknąłem jej do ucha. – Jeśli myślisz, że ci daruję, dlatego że jesteś kobietą, to bardzo się mylisz. Pożałujesz!*

– Ja to zrobię – rzucił Izjasław. – Pozwól mi. Z miłą chęcią dam jej taką nauczkę, że nawet na sądzie ostatecznym nie puści pary z ust.

W sumie? Czemu nie..., pomyś-lałem.

Złapałem ją za włosy i postawiłem do pionu. A potem pchnąłem w jego stronę. Brutalnie przygwoździł ją do stołu, nie przejmując się tym, że był zastawiony jedzeniem. Zawyla niczym ranne zwierzę, gdy wygiął jej ręce do tyłu, po czym zadarł spódnice. Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do pokoju dziewczynki. W korytarzu usłyszałem jeszcze bezduszny, przepelniony drwiną głos.

– Tylko nie krzycz, bo będzie bardziej bolało.

Kiedy po kilkunastu minutach wróciłem z dzieciakiem do kuchni, Izjasław kończył jeść, a kobieta tkwiła na podłodze wciśnięta w kąt między meblami i szlochala bezgłośnie. Bluzkę miała poplamioną tłuszczem, włosy w nieładzie, pod okiem rozlewał się krwiak, a z kącika ust ciekła cienka strużka krwi. Czulem, jak dłoń dziewczynki zacisnęła się mocniej na mojej.

– Idź do matki – nakazałem malej chyba odrobinę za ostro, bo popatrzyła na mnie zaskoczona i gwałtownie wyrwała rączkę z mojego uścisku. – No dalej, zrobimy wam fajne PAMIĄTKOWE zdjęcie – dodałem łagodniej, kładąc dłoń na jej plecach i popychając lekko.

Ksenia podeszła do matki i paluszkami dotknęła krwi ściekającej jej po podbródku.

– Co ci się stało, mamusiu?

– Spadła ze stołu – wtrącił Izjasław, uśmiechając się złośliwie.

– Mamie nic nie będzie, a teraz przytul się do niej. Zrobisz zdjęcie i pojedziemy na wycieczkę do lasu.

– Do lasu? – W oczach dziecaka błysnęła ekscytacja. – Na grzyby?

Izjasław zarechotał podle.

– Uhm, na maś-laczki...

– Przymknij się! – mruknąłem.

Wyjąłem telefon z kieszeni i poinstruowałem kobietę, jak ma trzymać dzieciaka. Objęła dziewczynkę i przytuliła twarz do jej policzka. Idealnie było widać jej poobijaną twarz. Zrobiłem kilka ujęć, wybrałem najlepsze i wysłałem pod numer Gorskiego z dokładnymi współ-rzędnymi miejsca, gdzie ma się pojawić. Sam. Albo obie zginą. Tak, zabiłbym dzieciaka, jeśli byłoby trzeba. Mimo że darzyłem tę małą sympatią.

– Idziemy – oznajmiłem w końcu.

– Nie, błagam... Tylko nie Ksiuszka... Błagam... – Kobieta zakwilila i wypuściwszy córkę z objęć, podpełzła do mnie twarzą do podłogi i objęła moje łydki.

– Mnie tak nie błagałaś. – Izjasław się zaśmiał. – Lubię uległe...

Zignorowałem go, rugając kobietę, bo dziewczynka zaczęła się robić coraz bardziej niespokojna. A drący się wniebogłosy dzieciak przykuwa niepotrzebną uwagę.

– Nie strasz dzieciaka! I doprowadź się do ładu. Idziemy do auta.

Wstała, trzęsąc się jak osika.

– Nie chcę jechać! – Broda dziewczynki zadrzała. – Chcę zostać w domu z mamusią...

Kurwa!

– Chodź, Ksiuszka. Pokażę ci, jaki mam fajny wóz. Terenówka. Lubisz terenówki? – Wyciągnąłem do niej rękę, ale schowała się za plecami matki, kręcąc głową. Wbiłem chłodne spojrzenie w kobietę. – Zadowolona jesteś?!

Dziewczynka zaczęła cichutko chlipać. Izjasław wstał i ruszył w jej stronę.

– Nie! – Powstrzymałem go. – Idź do auta i przynieś czarną skórzaną torbę lekarską.

Popatrzył na mnie zaskoczony. Mimo to posłusznie wykonał polecenie. W między-czasie matka zdążyła podpełznąć do córki i przytuliła ją do siebie, szepcząc coś do ucha. Czulem

rosnącą frustrację, bo już mieliśmy opóźnienie. Nie lubilem, gdy coś psuło mi szyki. Głupie babsko. Miało tylko wykonywać rozkazy. Ostentacyjnie rzuciłem na stół torbę, którą przyniósł Izjasław, i wygrzebałem strzykawkę oraz ampulkę.

– Mała jest uczulona na leki? – spytałem.

– Błagam, nie róbcie jej krzywdy! – Kobieta zaniósła się płaczem.

– Nie słyszysz, co mówię?! Pytałem, czy jest uczulona na jakieś leki! Czy może mój kumpel ma to z tobą ustalić w mniej przyjemny sposób?!

Mój ostry ton sprawił, że dziewczynka rozplakała się na dobre. Jej matka zaprzeczyła.

– Ile waży?

– Osiemnaście kilo... – wyszeptała cicho. – Proszę... to moje jedyne dziec-ko, tak długo się staraliśmy...

Wywróciłem oczami, bo już mi się rzygać chciało od tego jej zawodzenia. Kazałem Izjasławowi przygotować kolejną porcję lady, a sam podszedłem do dziewczynki dygocącej w ramionach matki.

– Ksiuszka... – zacząłem, starając się mówić spokojnie, choć sam słyszałem, że marnie mi to wychodzi. Wprost kipiałem gniewem. Miałem ochotę skrócić kark tej babie.

– Nie lubię cię, idź sobie! – krzyknęła mała przez lzy.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Niespodziankę? Lubię niespodzianki.

– Słyszałaś kiedyś baśń o Śpiącej Królownie?

Pokiwała głową, przecierając oczy piąstkami. Przestała mi ufać.

– Wyobraź sobie, że mam tu tę igłę z magicznego wrzeciona. Wystarczy lekkie uklucie, a zaśniesz i przeniesiesz się do krainy wróżek. – Wysiliłem się na uśmiech, pokazując jej igłę i strzykawkę.

– Zastrzyk? – Zdziwiła się. – Nie lubię zastrzyków... – W jej oczach pojawiły się lzy. – Bolą.

– Ten nie boli. Jestem mistrzem robienia zastrzyków. Spytaj jego. – Kiwnąłem głową w stronę Izjasława. – No, daj rękę.

– Jego też nie lubię – zalkała, patrząc z przestrachem to na mnie, to na Izjasława.

Przeszła mi ochota na pierdolenie się z tym dzieciakiem i zgrywanie dobrego wujka. Już miałem wbić jej igłę na siłę, kiedy odezwała się jej matka:

– Kseniu, zrób to, co ten pan mówi, dobrze?

Dziewczynka niechętnie wyciągnęła rękę. Podwinąłem jej rękaw i sprawnie podałem lek. Kiedy igła wbiła się w skórę, dziewczynka drgnęła, a potem się rozplakała.

– Okłamałeś mnie... bolało...

– W życiu tak bywa, Kseniu – wstałem i rzuciłem strzykawkę na kuchenny blat – że czasem boli.

Powieki zaczęły jej opadać. Oplotła ramionami szyję matki i już po chwili spała. Słyszałem, jak Izjasław wciąga działkę. Podszedłem do stołu i również zasnifowałem. Potarłem nos palcami i niemalże siłą wyrrywając nieprzytomną dziewczynkę z ramion jej matki, rozkazałem mu:

– Zabieraj starą!

– Błagam, tylko nie róbcie jej krzywdy... – zalkała, kiedy Izjasław szarpnął ją za ramię, zmuszając, by wstała.

Wychodząc z domu, czulem, jak mój nastrój się poprawia. Uśmiechnąłem się do siebie na myśl o tym, co zrobię Gorskiemu. Z pewnością będą o tym krążyły legendy.

Izjasław wsadził kobietę na tylną kanapę i skrępował jej dłonie rapsami. Ja otworzyłem

*bagażnik i ułożyłem w nim dziewczynkę. Wróciłem jeszcze do kuchni i włożyłem do plastikowej torby wszystkie elementy zastawy stołowej, na których mogło się znaleźć nasze DNA.*

*Wrzuciłem siatkę do bagażnika i pospiesznie wsiadłem za kierownicę. Byliśmy kwadrans w plecy, a czekała nas jeszcze prawie godzinna jazda. Ruszyłem, wzniecając kołami tumany kurzu na szutrowej drodze. Cieszyłem się w duchu, że wszystko sobie wcześniej przygotowałem. Gdyby nie moja wprost pedantyczna dbałość o każdy szczegół, bylibyśmy teraz w czarnej dupie.*

*– Nie rozumiem, po co było się tak pierdolić z bachorem – odezwał się Izjasław, kiedy od dobrych dziesięciu minut mknęliśmy północno-wschodnią obwodnicą Moskwy.*

*– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć! – uciąłem.*

*Jechaliśmy w milczeniu aż do celu podróży, czyli do Wyspy Elc-kiej<sup>94</sup>, a dokładnie na pięćdziesiąty piąty stopień i osiemdziesiątą minutę długości geograficznej północnej i trzydziesty siódmy stopień i osiemdziesiątą siódmą minutę szerokości geograficznej wschodniej. Blisko drogi, ale na tyle daleko od zabudowań, by nikt nie usłyszał jego krzyków. Menty nie będą miały problemów ze zlokalizowaniem ciała... albo tego, co z niego zostanie.*

*Zarechotałem nagle w głos na samą myśl, co z nim zrobić. Kątem oka widziałem sceptyczne spojrzenie Izjasława.*

*Wjechałem swoją ładą między drzewa. Trzęsło, ale kilkakrotnie sprawdzałem tę trasę, zapisując ją dokładnie w nawigacji, żeby przypadkiem nie pomylić lokalizacji. Zaparkowałem nieopodal miejsca docelowego. Wyprowadziliśmy kobietę. Izjasław przywiązał ją do drzewa i zakneblował. Potem szepnął jej coś do ucha. Widziałem, jak zaczyna bezgłośnie szlochać. Ani trochę nie było mi jej szkoda. Prawie spartoliła mój misterny plan.*

*Sprawdziłem jeszcze stan dziec-ka. Spało. Dobrze. Zdusiłem w sobie odruch pogłas-kania go po włos-kach. Izjasław miał rację. Miałem słabość do dzieci. Przełożyłem dziewczynkę na tylną kanapę, a z bagażnika wyciągnąłem tajgę – pilę spalinową, i kanister z zapasową ropą. Izjasław właśnie przytachał sosnową trumnę, którą przywioz-łem tu dzień wcześniej, i ustawił ją dokładnie naprzeciwko statywu z kamerą. Uchylił wieko i cmoknął z dezaprobatą.*

*– Nie postarałeś się, same dechy...*

*– To trumna krematoryjna – wyjaśniłem. – Łatwiej się tnie niż lakierowane drewno.*

*Zerknąłem na zegarek. Sprawdziłem ustawienie kamery i ruszyłem z powrotem do samochodu. Wyjąłem dwie kominiarki, a także aceton i szmatkę.*

*– Chyba wiesz, co z tym zrobić? – Podąłem mu butelkę.*

*Przytaknął.*

*– Mam nadzieję, że użyłeś gumki. – Kiwnąłem głową w stronę roztrzęsionej kobiety.*

*Zbladł.*

*– Idiota – mruknąłem.*

*– Nic nie powie.*

*– Oby. – Pozapinałem się pod szyję, całkowicie zakrywając klejma, i założyłem kominiarkę. – Bez ś-ladów DNA dobry papuga cię wybroni, ale jeśli zostawiłeś w jej ciele małe Izki... – mlasnąłem z dezaprobatą – to może być słabo. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. Bo wyłożysz się na pierwszej lepszej samodzielnej robocie.*

*Podczas gdy Izjasław przemył acetonem wszystkie powierzchnie, na których mogły się znajdować nasze odcis-ki, ja sprawdziłem dokładnie ustawienie kamery. Zerknąłem na zegarek. Dwie minuty.*

*– Zakładaj kominiarkę, szmatkę i aceton zanieś do auta. – Usłyszałem warkot silnika w oddali. – Zaraz zaczniesz się zabawa.*

*Usiadłem, oparłem się plecami o drzewo i cierpliwie czekałem na pojawienie się Gorskiego. Izjasław stanął przy drzewie obok kobiety. Było przeraźliwie cicho. Nawet ptaki*

przestały śpiewać. Jakby cały las z utęsknieniem czekał na tę egzekucję. Tak jak ja. Usłyszałem trzask łamanej gałęzi. Izjasław wyciągnął pistolet i go odbezpieczył. Punkt dla niego. Kiedyś będzie z niego dobry awtoritet. A może i torpieda? Zdecydowanie się do tego nadawał. Mógł mi działać na nerwy, ale potrafiłem dostrzec potencjał. A on był niczym nieoszlifowany diament...

Piter Gorski wynurzył się zza rozłożystego świerku. Był sam. Ręce trzymał uniesione nad głowę. Na widok żony przywiązanej do drzewa zatrzymał się gwałtownie.

– Nastka... Pisałeś, że jej nie skrzywdzisz...

– Za późno. – Izjasław zarechotał.

Lypnąłem na Gorskiego złowieszczą, chociaż nie wiedziałem, czy dostrzegł moje spojrzenie w małych otworach kominiarki. Wstałem i kiwnąłem na niego palcem.

– Chodź tu!

– N... nie rozumiem, co się wydarzyło, że...

– Skończ pierdolić, Gorski, i włącz do trumny.

Zastygł. Pospiesznie zerknął na boki. Wiedziałem, że rozważa ucieczkę.

– Aż taką pizdą jesteś, że chcesz poświęcić życie żony i dzieciaka?

Zbladł, ale nie ruszył się z miejsca.

– Nic nie zrobiłem!

– Sprzedawałeś informacje o naszych dostawach Czeczenom. – Uświadomiłem go, że dobrze znamy jego grzeszki. – Niestety jesteś takim idiotą, że pomyliłeś numery. I ostatnią wiadomość zamiast do swoich kaukas-kich ziomków wysłałeś prosto do Jurija.

Prysnął między drzewa tak szybko, że mnie zaskoczył. Na szczęście Izjasław był na tyle przytomny, że momentalnie wycelował i strzelił. Kula trafiła frajera w plecy i zarył głowę w leśne runo.

– Trafiony, kurwa, zatopiony! – Izjasław podskoczył, ciesząc się jak dziec-ko.

Jego zachowanie przypomniało mi, że to w zasadzie siedemnasto-letni gówniarz.

– Szacun – pochwaliłem go i ruszyłem w stronę jęczącego Gorskiego. – Wiesz, że tchórz w ciągu dnia dwa razy umiera<sup>95</sup>? Chcesz popatrzeć przed śmiercią, jak pastwimy się nad twoją Nastką? Hmm...? Mamy ją zerznąć we dwójkę na twoich oczach? Czy może poznać się nad bachorem?! – Złapałem go za ramię i pociągnąłem w górę.

Nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

– Pomóż mi. Uszkodziłeś mu kręgosłup!

Izjasław natychmiast znalazł się obok, złapał sukę pod drugie ramię i zaciągnęliśmy go do trumny. Nie siląc się na delikatność, wrzuciliśmy go do środka. Wtedy zaczął się wydzierać wniebogłosy. Izjasław parsknął śmiechem i wsadził mu lufę pistoletu w usta. Gorski momentalnie zamilkł.

– Teraz lepiej. Straszysz biedne łosie.

Obaj głośno się roześmialiśmy.

Poszedłem po tajgę. Odpaliłem ją. Silnik zawarczał.

Piękny dźwięk.

Obróciłem się w kierunku swojej ofiary. Łkał z lufą pistoletu wetkniętą w głowę. Podszedłem do kamery, sprawdziłem jeszcze raz, czy wszystko, co istotne, znajduje się w kadrze, i włączyłem nagrywanie. Silnik piły cicho mruczał. Nachyliłem się nad Gorskim. Śmierdział potem i szczykami. Pewnie posikał się ze strachu. Powoli, ważąc na języku każde słowo, wyrecytowałem jego wyrok:

– Zdradziłeś. Najpierw swoje przekonania dla bratwy. Potem bratwę dla większej kasy. Żadna zdrada nie jest godna szacunku, a karą jest śmierć. – Kiwnąłem głową Izjasławowi, który zamknął wieko trumny.

Ze środka dało się słyszeć przeraźliwy wrzask. Wcisnąłem manetkę gazu. Ryk silnika zagłuszył krzyki Gorskigo. Przeciąłem trumnę dokładnie w trzech miejscach.

Puściłem gaz i silnik znów zaczął cicho mruzczeć. Prowadnicę pokrywała krew tego suki. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, a -potem podszedłem do kamery i patrząc prosto w obiektyw, mruknąłem:

– Właśnie tak kończą zdrajcy.

\*

– Szefie.

Poczułem lekkie szturchnięcie w ramię.

Przysnąłem?

Limuzyna stała na podjeździe pod domem Tariela. Najchętniej zrobiłbym tak jak Saba i wróciłbym do siebie, ale nie chciałem zostawiać Kaliny. Postanowiłem poczekać jeszcze maksymalnie dwa dni. Jeśli nie odzyska przytomności, będę musiał wracać do Moskwy. Tkwiąc tu beczynn timer, tylko traciłem czas.

Chochot podał mi laskę. Wsiadłem i bez słowa ruszyłem schodami na podest. Tarek stał oparty o framugę i palił papierosa. Wiedziałem, że na mnie czekał.

– Ile chciał w zamian? Bo nie uwierzę, że zrobił to z czysto altruistycznych pobudek – spytał chłodno o warunki Saby, nerwowo zaciągając się szlugiem.

– Wszystko uregulowane.

– Kurwa! Nie chcę mieć wobec tego ścierwa żadnych długów! – ryknął nagle.

Nie musiałem mu się tłumaczyć. I w zasadzie powinienem go doprowadzić do porządku za taką reakcję. Ale chyba poniekąd go rozumiałem.

– Nie chciał kasy – odparłem spokojnie. – Zrobił to w zamian za stanowisko dla swojego syna.

– Przyjmiesz do *siemiorki* Dadianiego?!

Postanowiłem na razie nie wyprowadzać go z błędu.

– Jest w niej Rustaweli, może być i Dadiani. Obaj podlegają takim samym zasadom jak inni.

– Jesteśmy, kurwa, twoją rodziną. Wiesz, co zrobił na Litwie...

– Nikt nie przyłapał go na gorącym uczynku! – przypomniałem mu.

To zaczynało przypominać przepychanki dzieci w piaskownicy.

– Świetnie! – prychnął. – To, że wilk zjadł twojego wroga, wcale nie oznacza, że stał się twoim przyjacielem<sup>96</sup>. Nie zapominaj o tym.

– Dadiani nigdy nie będą moimi przyjaciółmi, Taro. I nie zasiądą w *siemiorce*. Jego syn będzie naszym papugą. Skończył prawo karne. Przyda się. Niewielka cena za życie twojej córki, nie sądzisz? I to ja będę musiał się z nim męczyć, nie ty. Coś jeszcze nie pasuje jaśnie panu?!

Milczał, zacis-kając gniewnie usta. Ostatni raz zaciągnął się papierosem, rzucił go na ziemię i przydepnął butem.

– Przepraszam za Tamunę – zreflektował się w końcu, nie patrząc mi w oczy.

Czułem, że podziela jej zdanie, ale nie ośmielił się powiedzieć tego na głos. Wsunął dłonie do kieszeni i ruszył do domu. W połowie drogi zatrzymał się jednak i nie odwróciwszy się, oznajmił:

– Dzwonili ze szpitala. Obudził się.

\*

Czułem na sobie wzrok wszystkich osób, które mijałem na szpitalnym korytarzu.



Zatrzymałem się przed OIOM-em, jednak nie od razu wszedłem do środka. Chochot posłusznie stał obok, czekając na moje kolejne posunięcie. Chciałem wejść tam sam.

– Zostań – nakazałem.

Kiwnął głową i stanął pod ścianą tuż obok drzwi, z dłońmi splecionymi na wysokości pasa. W oczy znów rzuciło mi się *klejmo* na palcu przedstawiające serce z gruzińską literą T, przebite strzałą i sztyletem. Teraz bardzo dobrze rozumiałem jego symbolikę. Poklepałem go po ramieniu i pchnąłem drzwi z mlecznego szkła.

W pierwszym pomieszczeniu za małym biurkiem dyżurowała pielęgniarka. Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem, po czym – zapewne dostrzegając *riegalki* – zmieszła się. Przywitałem się i ruszyłem w kierunku wejścia na salę, w której umieszczono Kalinę. Przystanąłem za szybą i obserwowałem go. Leżał na szpitalnym łóżku, śmiertelnie blady, z cieniami pod oczami, jakby dostał po mordzie. Ale żył. Chyba wyczuł moją obecność, bo otworzył oczy i popatrzył na mnie. Nawet z tej odległości dostrzegłem ten charakterystyczny błysk w jego oku oraz wykwitający na ustach cyniczny uśmiešek. Kiwnął ręką, żebym wszedł.

Przekroczyłem próg i podszedłem do niego bez słowa. Moje ciało zalała ogromna ulga. Kalina również milczał, a potem przyłożył dłoń do czoła, salutując, i słabym, lekko chrapliwym głosem oznajmił:

– Szefie! Melduję gotowość do służby!

Roześmiałem się w głos.

– Kalina... – popatrzyłem na niego z politowaniem – szczasz przez rurkę do plastikowego worka. W obecnym stanie SŁUŻYĆ możesz jedynie za rekwizyt.

– Nawet w tym stanie przyjąłbym za ciebie kulkę. – Spowaźniał nagle, a ja poczułem ciężar słów, które wypowiedział do mnie tamtego dnia.

– Kalina... – zacząłem ostrożnie.

Wiedziałem, że będziemy musieli o tym pogadać. On chyba też zdawał sobie sprawę, że powiedział za dużo. Tamtego dnia odsłonił się przede mną całkowicie. W zasadzie wyjął swoje serce i dał mi je na dłoni, bym mógł z nim zrobić, co zechcę. Ruszyłem po krzesło i usiadłem.

– Oj tak, staruszk. Spocznij sobie – zadrwił.

Zawsze tak robił, by ukryć emocje.

– To, co powiedziałaś...

– Daj spokój. – Machnął ręką energicznie, po czym przez jego twarz przemknął grymas bólu. – Byłem niedotleniony, wtedy człowiek pierdoli, co mu ślina na język...

Złapałem go za przedramię i potrząsałem pokrzepiająco. Odwrócił głowę w stronę okna. Dobrze wiedział, że nie kupuję jego wyjaśnień.

– Mogę cię zwolnić z przysięgi...

– Teraz to ty gadasz jak niedotleniony – burknął, ale w końcu popatrzył mi w oczy.

Dostrzegłem w nich wszystko, co chciał wyrazić bez słów. Wolał tkwić u mojego boku, wiedząc, że nigdy nie poczuje do niego tego, co on czuje do mnie, niż żyć samotnie. Ponownie ścisnąłem jego przedramię, po czym spytałem:

– Potrzebujesz czegoś?

– Fajek... – wyjęczał, a ja zacząłem się śmiać. Cały Kalina. – To nie jest zabawne. Poprosiłem o szluga tę blond dupę w wykrochmalonej białej kiecce. Wiesz, co powiedziała? Że mogę sobie pomarzyć. Bura suka!

– Przed chwilą mówiłeś, że blondyna – zauważyłem rozbawiony.

– Wredna. Ot co. Ale lepiej opowiadaj, co mnie ominęło.

– Powinieneś odpoczywać.

– Przez ostatnie dni wyspałem się na zapas, a po twoich worach pod oczami wnios-kuję,

że chyba masz odrobinę przejebane. Znów nie sypiasz, co?

– Porwali ją. I nie wiem, gdzie jest.

Wyciągnąłem z kieszeni papierosy i poczęstowałem go. Uchyliłem okno, wpuszczając do środka świeże powietrze i odgłosy miejskiego zgiełku. Oparłem się pośladkami o parapet i również zapaliłem, po czym streściłem mu wydarzenia ostatnich czterech dni. Ani słowem nie wspomniałem jednak o zdradzie Chochota. Kalina słuchał uważnie, strzepując popiół na podłogę – jak to miał w zwyczaju – a potem jak gdyby nigdy nic zaczął snuć domysły i przedstawiać alternatywne rozwiązania.

– Dadiani ma łeb na karku, tyle ci powiem. Też uważam, że powinniśmy jak najszybciej zlokalizować tego całego Hamida. Problem w tym...

– Tak, wiem. To popularne imię...

– Muzułmanie mogą mieć kilka imion. To może być Hamid alias Arbi alias Muhammad alias chuj-wie-kto-jeszcze.

Zaśmiałem się.

– To jakie widzisz rozwiązanie?

– Dzwonisz do naszego Chytrus-ka. Mówisz mu wszystko, co wiesz, z zastrzeżeniem, że równie dobrze może to być fałszywe imię albo jedno z wielu. Nie mamy też pewności, że to brat matki Aiszy, ale na naszą korzyść działa to, że Kutajew był głową *tejpu*. Ustalenie personaliów jego żony, nawet jeśli miał więcej niż jedną, nie będzie problemem. Potem spróbuję wykorzystać swoje kontakty w czeczeńskiej diasporze. Mają u mnie dług wdzięczności. – Postukał palcem w pierścień przedstawiający czarny prostokąt przedzielony po przekątnej jasną linią.

– Dałeś się złapać?

– Nie do końca. Parę razy robiłem jako desant. Nawet próbowali zrobić ze mnie *pietuchę*<sup>97</sup>. Trochę się zdziwili, kiedy ostatecznie to oni robili za *pietuchy*. – Zaśmiał się, ale momentalnie się skrzywił i chwycił za brzuch. – Kurwa... Zapomniałem... – Przez chwilę oddychał szybko, a jego czoło zrosił pot. Otarł go przedramieniem i kiwnął na mnie palcami. – Daj jeszcze szluga.

– Stąd *klejmo* na brzuchu? – spytałem, częstując go kolejnym papierosem.

– Powód mojego uziemienia był powszechnie znany. Nie wiedzieli jednak, że twój brat z Kosłowem mnie wrobili. Nie jestem „bierny”...

– Nie obchodzi mnie, z kim i w jakiej pozycji sypiasz...

– Ale w pierdłu musiałem swoje udowodnić. *Riegalka* pomogła. – Zgasił peta o stół, zostawiając go na nim, tuż obok pierwszego.

Swojego wyrzuciłem za okno.

– Zabierz mnie stąd – wyjęczał, kiedy zbierałem się do wyjścia.

– Tak szybko jak się da – zapewniłem, rzucając mu paczkę fajek i zapalniczkę.

Po wyjściu poprosiłem o spotkanie z lekarzem prowadzącym. Bez ogródek oznajmiłem, że niezwłocznie chcę przetransportować Kalinę do Moskwy. W domu miałyby lepsze warunki niż tutaj. Lekarz oświadczył, że jeśli noc nie przyniesie pogorszenia, będzie można przenieść go na salę ogólną, a wtedy bez problemu można go przetransportować samolotem do Rosji. Znów czułem się panem sytuacji, bo poszczególne puzzle zaczęły wskakiwać na swoje miejsce.

W drodze ze szpitala zadzwoniłem do Lwa. Niestety potwierdził obawy Saby i Kaliny: mogło się okazać, że Hamid jest nie do namierzenia. Po cichu liczyłem, że i tym razem dopisze mi szczęście.

91 Przysłowie kaukas-kie.

92 Wypowiedź Heinricha Müllera, bohatera *Siedemnastu mgnień wiosny*, radziec-kiego

serialu telewizyjnego z 1973 roku.

93 Przysłowie gruzińskie.

94 Chodzi o Park Narodowy Wyspy Ełckiej, częściowo leżący na obszarze Moskwy, który zamieszkują między innymi łosie.

95 Przysłowie gruzińskie.

96 Przysłowie gruzińskie.

97 *Pietucha* (ros.) – cwel; w gwarze więziennej mężczyzna zmuszany do odbywania oralnych i analnych stosunków homoseksualnych.

ᄁᄁᄁᄁᄁᄁ

### Aisza

Spokój.

Tak mogłam określić to, co mnie otaczało, odkąd trafiłam do dżamaatu. Pierwszego dnia, kiedy przekraczałam próg pokoju, który dzieliłam z Zarewą, byłam pewna, że moje stopy dosięgły przedsionka piekła. Wielokrotnie słyszałam, jak Hamid opowiadał *nanie* o czeczeńskich wahabitach. Jak podstępem wyszukują młode, zniszczone przez życie lub odrzucone przez społeczeństwo Czeczenki i werbują je na przyszłe terrorystki. W pamięci wyryły mi się szczególnie metody, którymi robiono „narzeczonym” pranie mózgu. Gwałty, bicie, tortury psychiczne, a w ostateczności środki psychotropowe.

Tymczasem ja coraz bardziej przekonywałam się, że był to stek bzdur. Do niczego mnie nie zmuszano. Nikt na mnie nie krzychał. Nikt mnie nie bił. Dano mi całkowitą swobodę. Mogłam wychodzić na spacer, kiedy tylko miałam ochotę. Co prawda, zawsze towarzyszył mi jakiś mężczyzna, jednak było to dla mnie do zaakceptowania, bo takie zasady panują w czeczeńskim społeczeństwie.

Dojście do tego zajęło mi jednak trochę czasu. Nieznane środowisko, nieznani ludzie i kłębiące się w głowie ostrzeżenia Hamida – wszystko to sprawiło, że przez pierwsze dni nic nie jadłam ani nie piłam. Przecież kandydatki na „narzeczone” faszkuje się narkotykami. Tkwiłam więc na przydzielonym mi łóżku w kącie pokoju, z kolanami przyciągniętymi pod brodę lub zwinięta w kłębek i w milczeniu obserwowałam otoczenie. Nigdy nie odwracałam się plecami do drzwi.

Najgorsze były noce. Panował tu jakiś rodzaj godziny policyjnej i w pewnym momencie po prostu odłączano energię elektryczną. Pierwszej nocy spanikowałam, gdy światło niespodziewanie zgasło.

– Nie... – załkałam.

– Spokojnie – powiedziała Zarewa. – To normalne, nic złego się nie dzieje.

Pamiętałam, że na stoliku obok łóżka stała lampka. Wymacałam włącznik, jednak oprócz pstryknięcia, brzmiącego wyjątkowo głośno w mroku nocy, nie uzyskałam niczego więcej.

– Nie, nie, nie... – Zwinęłam się w kłębek.

– Mogę się położyć obok ciebie. – Głos Zarewy pojawił się nagle, znikąd i przede wszystkim za blisko.

– Nie podchodź! – wrzasnęłam. – Nie zbliżaj się!

– Dobrze, Aiszo – odezwała się łagodnie. – Pamiętaj, że Allah dał ci światło. Znajdź je w sobie... „Bóg jest światłością”<sup>98</sup>.

– Zamknij się! Zamknij! – Zasłoniłam uszy, bo cytowanie Koranu przypomniało mi o Bilalu. I o tych karteczkach, którymi straszono mnie w domu Igora. – Igor... – zachlipałam cichutko.

Zarewa nie odezwała się więcej. Rankiem odmówiłam wyjścia na posiłek. Moja współ-lokatorka przyniosła go na tacy razem ze sztucami. Zwinęłam widelec, bo nóż był zbyt

tępy, by mógł służyć do obrony. Nieustannie trzymałam sztuciec w dłoni. Zarema zauważyła, że go nie ma, kiedy zabierała tacę. Zastygła na chwilę, jednak nic nie powiedziała. Po chwili wróciła w towarzystwie tego zielonookiego mężczyzny, z którym pierwszego dnia rozmawiała Cheda. Natychmiast usiadłam i przesunęłam się jak najdalej w kąt, trzymając widelec w pogotowiu. Łypnęłam z przestrachem na karabin na jego ramieniu. Mężczyzna kucnął w niedalekiej odległości od łóżka i lekko przekrzywił głowę.

– Zostaw nas, Zaremo – nakazał łagodnie.

– Nie... – wyrwało mi się, chociaż dobrze wiedziałam, że w razie czego i tak nie mogłabym liczyć na jej pomoc.

Zamykając drzwi, uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco.

– Dlaczego zabrałaś widelec, Aiszo?

Milczałam, obserwując go uważnie, gotowa do odparcia ataku. Nie zamierzałam się wdawać w dyskusje z nikim z dzamaatu. Obojętne, czy byłaby to kobieta, czy – tak jak w tym przypadku – mężczyzna. Mimo ogarniającego mnie przerażenia w świetle dnia odnalazłam w sobie dość odwagi, by w razie czego próbować się obronić. *Nie pozwolę zrobić z siebie „narzeczonej”. Wolę umrzeć tu i teraz.*

– Oddasz mi go? – Wyciągnął przed siebie rękę.

Spojrzałam najpierw na jego dłoń, a potem prosto w jego oczy. Dlaczego nie znalazłam w nich nawet przebłysku niezadowolenia? Przecież powinien być niezadowolony! Zły! Wściekły!

Ścisnęłam mocniej widelec i zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Dobrze. – Wstał, a ja drgnęłam, jeszcze bardziej wciskając się w kąt. Znowu przekrzywił głowę i odezwał się przyjaźnie: – Zatrzymaj go, jeśli dzięki temu będziesz się czuła bezpieczniej. Ale nic ci tu nie grozi. My zapewniamy bezpieczeństwo. Dbamy o nasze kobiety...

– Nie jestem wasza! – warknęłam.

– Dobra, dobra?

– Jestem żoną Igora Wasina i chcę wrócić do domu!

– „Ci, którzy wzięli sobie opiekunów poza Bogiem, są podobni do pająka, który zbudował dom, a dom pająka jest najsłabszy ze wszystkich”<sup>99</sup>.

Pająk.

*Pajaczk*. Nawet w myślach słyszałam przepełniony czułością ton, kiedy Igor zwracał się do mnie tym pieszczotliwym określeniem. Czułam, jak łyzy staczają się po moich policzkach, a broda drży. Mimo to nie wydałam z siebie ani jednego dźwięku.

– Proszę, Aiszo. Zaczynaj jeść.

*Nie!*

Przez pierwszy tydzień nie opuszczałam pokoju. Nie myłam się. Nie zmieniałam ubrania. Zarema przynosiła mi posiłki, a potem odnosiła je bez słowa. Musiała jednak donosić, że nic nie jem, bo za każdym razem wracała w towarzystwie mężczyzny. Najczęściej pojawiał się ten, który rozmawiał wtedy z Chedą – Szaga, oraz Timur. Ten drugi był wyjątkowo nieśmiały. Nigdy się do mnie nie odezwał. Nigdy też na mnie nie patrzył. Może się mnie brzydził? Przecież poślubiłam *kafira*.

Piątego dnia byłam tak słaba, że z trudem otworzyłam oczy. Nie reagowałam na nawoływania Zaremy. Nie byłam w stanie wydusić z siebie głosu ani przełknąć śliny, tak bardzo miałam wysuszone gardło. Od dwóch dni nie mogłam zasnąć. Leżałam w ciemnościach, trzymając w dłoni widelec i wsłuchując się w odgłosy za oknem, które na noc zostawiano uchylone. Żałowałam, że nie pomyślałam, by się przez nie wymknąć. Przez pierwsze noce byłam zbyt przerażona ciemnością, a teraz nie miałam siły wstać, nawet siadanie sprawiało mi

trudność. W głowie nieustannie mi wirowało i chyba miałam gorączkę. Kiedy rankiem Zarema znów natknęła się na nieruszony posiłek, zaniepokojona dotknęła mojego czoła.

– Zostaw – wybełkotałam. Próbowałam odepchnąć jej dłoń, ale ledwo dałam radę odrobinę unieść rękę, która zaraz opadła bezwładnie.

– Na Allaha, masz gorączkę! – stwierdziła zaniepokojona i wybiegła z pokoju.

Nawet mruganie sprawiało mi trudność. Czy umierałam? Tak się czułam. Jakby śmierć powoli otulała mnie ramionami. Uśmiechnęłam się lekko.

*W końcu...*

– Aiszo! – Głos Szagi przepełniało rozdrażnienie. – Słyszysz mnie?

Poczułam jego dłoń na czole.

– Nie dotykaj mnie – wychrypiałam z trudem, krzywiąc się z bólu.

– Przynieście kroplówkę...

*Nie!* Chciałam krzyknąć, ale ledwie byłam w stanie poruszyć ustami.

Wtem czyjeś dłonie objęły czule moje policzki.

*Igor!*

*Przyszedłeś po mnie!*

Chciało mi się płakać ze szczęścia, ale nie miałam już łez. Podniosłam powieki i zrozumiałam, że obejmujące mnie dłonie nie należą do Igora, tylko do Szagi. Nie wiem, jakim cudem wykrzesalam siły, by z krzykiem boleśnie raniącym mi gardło zrzucić je z siebie. Dobyłam widelec ukryty pod poduszką i zaczęłam dźgać na oślep.

– Nie! Nie dotykaj mnie!

– Przytrzymajcie ją!

Trzech mężczyzn z trudem przygoździło mnie do materaca. Zanim jednak zdołali mnie obezwładnić, któregoś dźgnęłam. Krzyczałam tak głośno, aż całkowicie straciłam głos.

– Trzymajcie jej ramię, muszę się wkłuć.

Poczułam ukłucie, ale szarpnęłam się, nie bacząc na to, że rozerwałam sobie skórę.

*Nie chcę tu żyć!*

Szamotałam się z nimi dłuższą chwilę, aż nagle poczułam, że nie dam już rady. Nie wykrzeszę z siebie nic więcej. To koniec. Rozluźniłam się, pozwalając, by Szaga wbił mi wenflon w ciało.

– To dla twojego dobra – usłyszałam jeszcze, zanim wyczerpana zasnęłam.

Kolejne dni przebiegły mi na odzyskiwaniu sił. Cały czas miałam podłączoną kroplówkę, ale za namową Zaremy w końcu przełknęłam kilka kęsów plac-ka w kształcie półksiężyca.

– Smakuje ci? – Zarema się ucieszyła. – To gutab, azerbejdżański placek. Tutejszy specjał.

*Azerbejdżan.*

Świadomość, że znajduję się ponad dwa tysiące kilometrów od Moskwy – *od Igora* – całkowicie mnie przygniotła. Każdego wieczoru, dopóki nie zgaszono światła, wpatrywałam się w tatuaż na swoim palcu.

*Worowka.*

To jedyne, co pozostało mi po chwilach, w których w końcu byłam naprawdę szczęśliwa.

Szaga przychodził codziennie. Bez broni. Siadał na podłodze w takiej odległości, bym nie czuła się skrepowana, i opowiadał, przypatrując mi się uważnie łagodnymi zielonymi oczami. Mówił głównie o religii. I o tym, jak się cieszą, że się tu znalazłam. Że będzie mi tu dobrze. Nazywał mnie siostrą. Wszyscy mnie tak nazywali. Nie byłam ich siostrą! Jednak nie mogłam zaprzeczyć, że robili wszystko, bym czuła się wśród nich dobrze. Akceptowali mnie.

W końcu poszłam pod prysznic. Doszłam do wniosku, że jakkolwiek opór jest daremny.

Próbowałam się zagłodzić i odwodnić, a i tak znaleźli sposób, żeby utrzymać mnie przy życiu. Dlaczego?

Mimo że usilnie próbowali zdobyć moje zaufanie, nie do końca wierzyłam w ich zapewnienia. Cały czas z tyłu głowy miałam opowieści Hamida o miejscach „tresury” szahidek. Jednym z nich było Baku, położone w basenie Morza Kaspijskiego, w Azerbejdżanie. Wszystko się zgadzało. Musiałam sama przed sobą przyznać, że w dzamaacie cieszyłam się dużą swobodą i w końcu przestawałam czuć strach. To trochę kłóciło się z wiedzą, którą mi wpojono.

Jedyne, co mi pozostało w tej sytuacji, to czekać na sposobność ucieczki, która jak na razie wydawała mi się abstrakcją. Cały czas ktoś mnie pilnował. Byłam świadoma, że przede wszystkim muszę zyskać ich zaufanie i w razie czego zacząć współ-pracować. I nie mogę wzbudzać ich podejrzeń. Cheda powiedziała, że będę idealną „narzeczoną” na „wesele”, które planują. Nie zdawała sobie sprawy, że ja dobrze rozumiałam, co oznacza „wesele”. I zamierzałam zrobić wszystko, żeby zostać „narzeczoną” jak najszybciej. Nie chciałam się wysadzić w powietrze. Wiedziałam, że gdy mnie stąd wywiozą, będzie mi łatwiej uciec. Plan rodzący się powoli w mojej głowie tchnął we mnie nowe siły. Wystarczyło być posłuszną. Zaczęłam od przebrania się w uszykowany dla mnie pierwszego dnia czador. I odważyłam się wyjść do wspólnego pokoju, gdzie spożywano posiłki. Było tu mnóstwo młodych kobiet. W rogach pomieszczeń stali mężczyźni z karabinami, jednak żadna z obecnych tu dziewczyn nie zwracała na nich uwagi. Tak jakby byli tu, żeby nas chronić, a nie wzbudzać niepokój. Jakby stanowili tło lub ozdobę. Nic, czym należałoby się przejmować. W trakcie posiłku ponownie ukradłam widelec. Pierwszy mi zabrano.

\*

– Muezzin<sup>100</sup> wzywa na modlitwę, może dołączysz? – zapytała jak co dzień Zarema, kiedy wróciłyśmy z obiadu.

Mimo sytuacji, w jakiej się znalazłam, darzyłam ją sympatią. I na tym wachlarz pozytywnych emocji się kończył. Nie ufałam jej. Zresztą nie ufałam tu nikomu. Nie wiedziałam, czy przeznaczono ją na „narzeczoną” tak jak mnie, czy może była tą, która podstępem miała mnie urabiać.

Zarema była niezwykle piękną kobietą, na pewno młodszą ode mnie. W jej dużych ciemnych oczach gościła melancholia. Często bywała zamyślona, szczególnie po lekturze Koranu czy innych religijnych pism, które co dzień rano przynosił jej Rustam, jej oblubieniec, jak wyznała mi pewnego razu.

Zgodziłam się towarzyszyć Zaremie na modlitwie. Kobiety zwykle modlą się w domach, a mężczyźni chodzą do świątyni. Tu nie było meczetu, wszyscy zbierali się na modlitwę na plaży. Kobiety, które przeważały liczebnie, stanęły w niewielkiej odległości za mężczyznami. Wszyscy zwróceni w kierunku, gdzie znajdowała się Mekka. Ja tkwiłam między drzewami, oparta plecami o jedną z palm. Niedaleko po prawej dostrzegłam Szagę. Z drugiej strony stał mężczyzna ubrany podobnie do niego. Obaj trzymali w rękach karabiny. Broń wzbudzała mój niepokój, jednak Zarema od samego początku tłumaczyła mi, że mężczyźni mają ją po to, by w razie czego nas bronić, a nie po to, by zwracać się przeciwko nam. W sumie Igor i jego ludzie też nosili broń. Powinnam być przyzwyczajona, ale ciągle miałam się na baczności. W ciągu trzech tygodni pobytu tutaj ani razu nie dano mi odczuć, że stanie się coś złego. Ale kiedy tylko pozwalałam sobie na rozmyślanie o tym, że może Hamid się mylił i mogłabym spróbować im zaufać, natychmiast przypominały mi się słowa Szagi, które wypowiedział do Chedy:

*Nada się idealnie.*

Szaga chyba wyczuł, że mu się przyglądam, i również zerknął w moim kierunku.

Uśmiechnął się. Pospiesznie wbiłam wzrok w wiernych, którzy przed modlitwą wykonywali *tajammum*<sup>101</sup> – niczym zaprogramowana maszyna uderzyli obiema dłońmi o suchą ziemię, później przesunęli nimi po twarzy, a na końcu przetarli jedną dłoń o drugą. Dopiero wtedy przystąpili do modlitwy. Pamiętałam, że Hamid zawsze dokonywał normalnej ablucji, z użyciem wody. To była dla mnie nowość, więc przyglądałam się z zainteresowaniem.

– *Allahu akbar!* – odezwał się chór głosów, a ręce wszystkich uniosły się na wysokość barków. Następnie położono dłonie na piersi, prawą na lewą, i wypowiadano prośbę otwierającą: – „O Boże! Doskonałość i chwała Tobie, błogosławione imię Twe, niezmierzone jest Twe bogactwo, nie ma innego Boga czczonego, tylko Ty. Chronię się u Boga przed szatanem oddalonym od miłosierdzia bożego”<sup>102</sup>.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że w pewnym momencie sama zaczęłam recytować *Al-Fatihę*<sup>103</sup>. Dopiero gdy moje usta wypowiedziały rytualne: „Spełnij!”, złapałam się na tym, że o mało nie pokłoniłam się, tak jak reszta wiernych.

Zastygłam w połowie ruchu. To było do mnie niepodobne.

*Ja się nie modłę!*

Nie, odkąd zadźgałam Bilalą. Popatrzyłam na swoje dłonie splecione na wysokości piersi. Pospiesznie spuściłam je po bokach. Po skończeniu wszystkich cykli modlitw wierni zaczęli się rozchodzić do swoich zajęć. Ja nadal stałam pod jedną z palm, czekając na Zaremę.

– Ciesz się, że do nas dołączyłaś, Aiszko. – Usłyszałam głos -Szagi.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio się modliłam – przyznałam. – Nie wierzę w Allaha.

– Ale Allah wierzy w ciebie, sestro – odparł łagodnie. – Dziś poczyniłaś pierwsze kroki.

Widziałem, że odmówiłaś *Al-Fatihę*. Twoja modlitwa będzie fundamentem, na którym na nowo oprzesz swoją wiarę. Zaufasz Allahowi. I nam.

Popatrzyłam na niego.

*Nada się idealnie.*

*Nigdy wam nie zaufam, pomyś-lałam.*

– Chcę wrócić do swojego męża! – oznajmiłam hardo.

– Twój mąż cię odprawił – zauważył Szaga.

– Do swojego prawdziwego męża. – Wyciągnęłam dłoń w jego kierunku, pokazując mu *worowski pierścień*.

– Muzułmanka może poślubić tylko mużłmanina, sestro. Ale nie martw się. – Znów posłał mi uśmiech. – Przyjdzie taki czas, że i ciebie Allah na nowo pobłogosławi mężem, który będzie ciebie godzien. „Któż bowiem wybacza grzechy, jak nie Bóg?”<sup>104</sup> „On wybacza, komu zechce, i karze, kogo zechce. Do Boga należy panowanie nad niebiosami i ziemią, i tym, co jest między nimi. I do Niego powrócicie”<sup>105</sup>.

A potem wyciągnął dłoń i zanim się zorientowałam, co chce zrobić, przejechał palcami wzdłuż świeżej blizny na moim policzku – pamiętce po tym, jak Gazujew zranił mnie nożem. Odskoczyłam gwałtownie, łapiąc dłońią to miejsce, bo zapiekło. Tak! Zapiekło, jakby moja skóra ostrzegła mnie przed dotykiem tego mężczyzny.

– Nie dotykaj mnie! – wyszeptałam stanowczo.

W jego spojrzeniu na chwilę pojawił się jakiś dziwny cień, niczym rysa na pozornie nies-kalanej fasadzie. Odruchowo postąpiłam dwa kroki do tyłu.

– Aiszko? – Głos Zaremy okazał się moim wybawieniem, bo Szaga momentalnie odwrócił się i odszedł. – Tu jesteś, sestro. Tak się cieszę, że nam dziś towarzyszyłaś.

*Ja nie.*

Nie cieszyłam się, bo pozorny spokój, który odczuwałam od dwóch tygodni, znów został



zaburzony. A może dobrze się stało? To było ostrzeżenie, żebym ani na moment nie przestawała być czujna. Szaga może i był łagodny, ale jego dzisiejsze zachowanie potwierdziło, że muszę przy nim uważać, bo z jego strony to tylko gra. Iście oskarżeniowa rola.

98 Koran, 24:35.

99 Koran, 29:41.

100 Mężczyzna, który pięć razy dziennie wzywa z minaretu na modlitwę.

101 *Tajammum* (arab.) – suche oczyszczenie wykonywane przed modlitwą w przypadku niemożności użycia wody.

102 <https://islamhouse.com/read/pl/moje-pierwsze-kroki-w-islamie-2201#t21>, data dostępu: 12.06.2022.

103 Pierwsza sura Koranu.

104 Koran, 3:135.

105 Koran, 5:18.

ოცდახუთი

## Igor

### *Wróciłem!*

Po tych wszystkich wydarzeniach, które rozegrały się w Tbilisi, chyba po raz pierwszy cieszyłem się, że moje stopy dotknęły rosyjskiej ziemi. Na lotnis-ku Domodiedowo czekała na mnie ochrona i moja ukochana łada niva. Usiadłem za kierownicą. Dostrzegłem zaniepokojone spojrzenie Kaliny we wstecznym lusterku.

– Możesz jechać samochodem ochrony – oznajmiłem z rozba-wieniem.

– Jestem twoim *sowietnikiem*. Muszę być u twojego boku nawet w najbardziej ekstremalnych sytuacjach.

– Chochot się nie boi, prawda? – Zerknąłem na Chersakowa, który wskoczył na fotel pasażera.

– Pierdolę twoją matkę, Wasin! – burknął urażony Kalina.

– Jestem twoim *pachanem*! Zapominasz się – powiedziałem ze śmiechem.

Wyburczał pod nosem coś niezrozumiałego. Prowadzenie samochodu w istocie okazało się dla mnie nie łada wyzwaniem. O ile prawa noga współ-pracowała idealnie, o tyle ręka już nie do końca, jednak mimo trudności dowiozłem nas bezpiecznie na miejsce. Wyłączyłem silnik i trzymając dłonie na kierownicy, oparłem się o zagłówek i oświadczyłem zadowolony:

– Cholernie mi tego brakowało.

Od razu udaliśmy się do mojego gabinetu. Lew już czekał. Był wyraźnie zniecierpliwiony. Jeszcze nie zdążyłem usiąść, kiedy zaczął, rzucając mi na biurko jakiś projekt:

– Potrzebujemy akceptacji projektu przebudowy tego budynku za domem. Dodatkowo zadecydowałem, że po ostatnim ataku na pana powinniśmy wzmocnić ochronę, więc pozwoliłem sobie przeprowadzić... rekrutację. Pan Jakowlew...

– Żadnych ludzi Jakowlewa w moim domu! – wtrąciłem chyba odrobinę za głośno, bo Lew i Kalina spojrzeli na mnie wyraźnie zaskoczeni.

– Ale...

– Jakowlew to już przeszłość, ale ta informacja nie może wyjść poza ściany tego pokoju.

Ilu nowych ludzi potrzebujemy?

– Tu na stałe? Dwudziestu?

– Chochot, skontaktujesz się z Tambowem.

– Chcesz zatrudnić...

– Tak, Kalina. Chcę zatrudnić ludzi z tambowskiej. Masz z tym jakiś problem?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Jutro przylatuje z Gruzji mój nowy prawnik Badri Dadiani...

– O tym chyba też zapomniałeś mi wspomnieć podczas...

– Nie przerywaj mi, Kalina! Dadiani nie jest *kanonieri qurdi*. I nie zamierzam go „koronować”. Ma pozostać poza *worowskim mirem*. Musi być czysty. Jak łąza. W razie gdyby trzeba było wyciągać kogoś z pierdła, nie może mieć żadnych powiązań. Załatwcie mu

mieszkanie w centrum. Rustaweli przenieś się do Moskwy za tydzień. Pozostaje znaleźć kogoś na miejsce Jakowlewa, ale tym zajmę się na *schodce*. Dobra... – Odetchnąłem i wyjąłem z szuflady papierosy. Z zadowoleniem zauważyłem, że to moje ukochane *treasury*.

– Udało mi się załatwić całą rakieta u *cechownika* – oznajmił dumnie Lew. – Co do kwestii zabezpieczeń...

– Daję ci wolną rękę. We trójkę – wskazałem na nich po kolei palcami, między którymi tlił się papieros – macie wybrać najlepszych. Możecie też skontaktować się z Permem i Kazań-skiem. I jeszcze ta *gruppirowka* z Jekaterynburga...

– Uralmaszewska? – wtrącił Chochot.

– Właśnie. Rzućcie hasło, że szukam ludzi. Wybierzcie najlepszych. A ty ich prześwietlisz, Chytrus-ku – rzuciłem do Lwa.

– Czekaj, czekaj! Ja rozumiem, że prawie się wykrwawiłem i mój mózg może nie nadążać...

– A wcześniej nadążał?! – zadrwił Chochot.

– Pierdolę twoją matkę, Chochot!

– Masz niezwykle bujne życie seksualne...

– Masz niezwykle bujne życie FEKFUALNE... – przedrzeźnił go Kalina.

– Spokój, do chuja! – ryknąłem. – Obaj!

– Dobrze rozumiem, że zamierzasz mieszać ludzi z różnych *gruppirowek*? Dlaczego? – zapytał mój *sowietnik*, łypiąc złowrogo na Chochota.

– A dlaczego nie?

– Obracając się wśród ludzi z własnej diaspory...

– Mam ograniczony dostęp do plotek. Mając ludzi z różnych środowisk, łatwiej będzie przechwytywać różne informacje, nie sądzisz?

– A kwestie bezpieczeństwa? Przecież mogą wynosić informacje do swoich...

– To już zadanie Lwa, żeby dobrze ich prześwietlił. Wybierzcie takich, którzy są nisko w hierarchii, i dajcie im marchewkę: zamiast bycia zwykłym *sześciorką*, awansujcie od razu na *byka*. I odpowiednie pieniądze. – Zapaliłem kolejnego papierosa. – A teraz najpilniejsze. Hamid.

– Niestety nie mam dobrych wieści – odezwał się Lew. – Udało mi się ustalić tyle, że Raisa Kutajewa przed ślubem nazywała się Borsajewowa.

– To nazwisko też obilo mi się o uszy...

– Nie powinno ci się „obijać”, tylko, kurwa, powinieneś je ZNAĆ! To jeden z czterech mafijnych czeczeń-skich *tejpów* – wtrącił poirytowany Kalina. – Robi się coraz ciekawiej. Podsumujmy: twój siostrzeniec, o ile dobrze pamiętam, zapierdolił i Kutajewa, i tę jego całą Raisę, która okazała się pochodzić z *tejpu* Borsajewowów. Ty sprzątnąłeś Gazujewowi narzeczoną. Nie zadarłeś tylko z *tejpem* Tsurganów... Ale jak na... czekaj... czekaj... ile? Dwa tygodnie piastowania funkcji *pachana*? No powiem ci, idzie ci całkiem nieźle – zadrwił, wyliczając wszystko na palcach.

– Co z tą Raisą? – zwróciłem się do Lwa, ignorując swojego *sowietnika*.

– Nie miała rodzeństwa. Za to miała bardzo liczne kuzynostwo. Najmłodszy z nich jest kilka lat starszy od Aiszy. Miał na imię Timur i uciekł z Czeczenii jakieś dziesięć lat temu. Podobno grożono mu z powodu udziału w ruchu przeciwko reformom Kadyrowa. Początkowo ukrywał się w Dagestanie. Tam trop się urwał. Tak jakby Timur zapadł się pod ziemię. Istniała możliwość, że dorwały go „szwadrony śmierci”, jednak nagle cztery lata temu w Kazaniu pojawia się fundacja Animal Security, której prezesem jest niejaki Hamid Izraiłow. Poszperałem głębiej, prześledziłem wyciągi z kont. Czyściutko. Wiesz, nawet superlegalne biznesy mają swoje grzeszki, które można wytropić, jeśli się wie, gdzie poszperać. I już chciałem się poddać, ale

nagle zwróciłem uwagę na jedno nazwisko w zarządzie fundacji: Jelena Kondraszki.

– Żona kazań-skiego *awtoritieta*... – wtrąciłem.

– Przypadek? Nie wydaje mi się. No więc zacząłem krążyć wokół Kondraszki. Oprócz licznych hoteli ma kilka kamienic, między innymi w Moskwie, Sankt Petersburgu i Jekaterynburgu. Mieszkania pod wynajem. Oczywiście oficjalnie od kilku lat stoją puste. A raczej są w nieustannym remoncie. Sprawdziłem monitoring miejski. Nie zgadniecie, kto zamieszkuje kamienicę w Moskwie.

– On naprawdę ma łeb na karku – rzucił Kalina z wyraźnym uznaniem w głosie.

– A co myś-lałeś? Nie mam w zwyczaju otaczać się idiotami – odparłem.

– Potraktuję to jako komplement. – Kalina wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Rozumiem, że w tej kamienicy mieszkają Czeczeni.

– Tak. To baza przerzutowa. Umieszczają ich tam, aż załatwią lewe papiery, i wysyłają na Zachód.

– Czyli mamy go?

– Raczej tak. Ale jest jeden mały problem. Izraїłowi nie ma stałego zameldowania, żadnego majątku, konta w banku. Nic. Nie znalazłem też nic na nazwisko Borsajewow. Udało mi się dowiedzieć, że od dwóch lat jest na szczycie listy do odstrzału przez „szwadrony śmierci”. W kazań-skiej szarej strefie zwą go Duch.

– Jest *worem*? – Zamyśliłem się. – Aisza opowiadała, że w ich mieszkaniu pojawiali się niebezpieczni ludzie.

– Może dał się „koronować”, żeby ułatwić sobie działalność – wtrącił Kalina. – Na pewno przyszli do niego z propozycją *kryszy* nad fundacją. A skoro mnie wpuścili do czeczeń-skiej diaspory, dlaczego jego nie mieliby wpuścić do *worowskiego mira*?

– Skontaktuj mnie z tą Kondraszkią – nakazałem Kalinie. – *Schodka* jutro. Wieczór. Aragwi. Sala w podziemiach. Obaj jedzicie ze mną. – Wskazałem jego i Chochota. – Spróbuj zasięgnąć języka wśród swoich dawnych ziomków.

\*

Kalina nie wydawał się zadowolony z obecności Chochota. Nadal nie zdradziłem mu powodu, dla którego nam towarzyszy, co strasznie irytowało mojego *sowietnika*. Chersakow tkwił na fotelu pasażera i milczał. Nie dawał się sprowokować docinkami Kaliny. Domyś-lałem się, że się koncentrował. W końcu miał zlikwidować *awtoritieta*. Czy byłem hipokrytą, wydając wyrok bez trybunału? Zachowując się tak, jak zdarzało się postępować Kosłowowi? Może. Ale pamiętam słowa, które padły z jego ust, gdy omal nie zmiażdżyłem mu nadgarstka w hotelowej kawiarni po tym, jak dosiadł się do Sofii:

„*To ja jestem pachanem, to mój teren i chcę, żeby był tu porządek! To ja stanowię worowskie prawo. Ja ustalam zasady*”.

Teraz to ja ustalałem zasady. I stanowiąc *worowskie* prawo. Nie mogłem jednak pozwolić, żeby ktokolwiek starał się mnie kontrolować czy zdobywać informacje na mój temat, szantażując moich ludzi. *Jeśli raz na to pozwolę, szybko skończę w czarnym worku. Nikt nie będzie mnie szanował*. I tak złamałem jedną ze swoich zasad. Dałem drugą szansę.

Zanim weszliśmy do Aragwi, ochrona pod czujnym okiem Kaliny sprawdziła teren. Mimo że Otar niewątpliwie odczuwał niemały dys-komfort w związku z raną brzucha, absolutnie nie pozwolił na wyręczenie siebie w obowiązkach. W korytarzu prowadzącym do podziemi zderzyłem się ramieniem z jakimś mężczyzną. Jeden z *byków* pchnął *frajera* na ścianę, warcząc w jego kierunku. Mężczyzna rzucił zdawkowe „przepraszam”.

Zatrzymałem się tak gwałtownie, że *byk* za moimi plecami wpadł na mnie. Zaczął

mamrotać jakieś przeprosiny, ale kazałem mu się zamknąć. Wpatrywałem się w plecy *frajera*, który właśnie wychodził z Aragwi. Jego głos wydał mi się dziwnie znajomy. Po chwili jednak pokręciłem głową. Najwyraźniej mi odwalało, bo prawie nie sypiałem.

W podziemnej sali zapewniono nam maksimum prywatności. Uwielbiałem panujący tu klimat. Stół zastawiono na dziesięć osób. Byliśmy pierwsi. W jednym z samochodów ochrony jechał młody Dadiani. Z wyglądu w ogóle nie przypominał ojca, miał tylko jego charakterystyczny bulwiasty nos. Jasnobrązowe włosy i gęsta broda w tym samym odcieniu były modnie przycięte. Nie włożył garnituru, tylko białą koszulę, eleganc-*kie* szare spodnie i sportową marynarkę. Nie wydawał się stremowany naszą obecnością. Albo dobrze to ukrywał. Jeśli rzeczywiście tak było, zapowiadał się na świetnego papugę. Stary dobrze go przygotował do stawiania czoła stresującym sytuacjom.

Część ochroniarzy została na zewnątrz, dwóch przy drzwiach zajmowało się rewizją, a w sali obrad zostawiłem czterech ludzi oraz Kalinę i Chochota. To pierwsza *schodka*, którą sam zorganizowałem, więc czułem lekką tremę. Pierwszy pojawił się *kassir*. Obrzucił nas lekko wystraszone spojrzeniem i usiadł jak najdalej od Kaliny.

– Dzie... dzie... dzie... dzie... dzień dobry – wyjąkał Kalina, udając Kuzmina.

Chochot nawet nie starał się powstrzymać drwiącego parsknięcia.

Abucewicz pojawił się następny, a po nim weszli nierozłączni Mileczko, Razamow i Jakowlew. Brakowało tylko Zazy, ale ustaliłem z nim, że przejmie obowiązki dopiero po ślubie. Cała czwórka nieufnie obrzuciła spojrzeniami stojącego w rogu Dadianiego. Zajęli miejsca dokładnie tak, jak mieli w zwyczaju. Jakowlew zasiadł po mojej lewej, obok niego Mileczko i Razamow. Abucewicz klapnął obok Kuzmina. Kalina tkwił po mojej prawicy. Chochot trzymał się z boku.

– Wezwałem was, bo mamy do omówienia kilka spraw. Zacznę od przedstawienia wam naszego nowego prawnika. To Badri Dadiani, *frajer*, jednak...

– Czyli w taki sposób załatwiłeś wykupienie tej małej Rustaweli – bardziej stwierdził, niż spytał Oczko.

Widziałem, jak nerwowo przerzuca w dłoni kości do gry.

– Coś ci nie pasuje, Oczko?

Nie odezwał się.

– Druga sprawa: zapewne wiecie, że moja żona została uprowadzona przez Czeczenów. Zapewniam, że nie zamierzam wchodzić z nimi w otwarty konflikt. Nie odpuszczę, jednak nie wpłynie to na nasze interesy. Zresztą prawdo-podobnie już nie ma jej w Czeczenii. Na przyszłość wolałbym jednak, żebyście o pewnych sprawach dowiadywali się bezpośrednio ode mnie, a nie weszli za moimi plecami, wykorzystując do tego moich ludzi, Oczko! – Spojrzałem na niego.

Kości w jego dłoni zamarły. Kątem oka widziałem, jak Razamow i Mileczko niespokojnie wiercą się na swoich miejscach i spoglądają po sobie. Domyśliłem się, że Jakowlew wtajemniczył ich w swój plan, jednak tego nie pochwalali.

– Chyba należą mi się wyjaśnienia – dodałem spokojnie.

Po drugiej stronie stołu Abucewicz z zaciekawieniem przyglądał się całej scenie, a Kuzmin siedział sztywny i rozglądał się w poszukiwaniu ewentualnej drogi ucieczki. Usłyszałem, jak Chochot odbezpiecza broń. Zerknąłem na Jakowlewa. Siedział nieruchomo z pokerową miną i lufą pistoletu wbitą w potylicę.

– Zabicie mnie nie będzie dobrym posunięciem, Wasin. Jestem w *siemiorce* najdłużej z was wszystkich.

– Szpiegowanie mnie, swojego *pachana*, też nie było dobrym posunięciem, Oczko. Zastraszylesz mojego człowieka.

– *Wor* musi umieć posługiwać się strachem! – zacytował jeden z punktów *worowskiego* kodeksu.

– *Wor* powinien wspierać innego *wora* w każdej sytuacji. *Worom* nie przystoi zadawanie pytań – odparłem. – Znam kodeks.

– Zaszkoziłeś bratwie...

– W jaki sposób?

– Poślubiłeś Czeczenkę, która była przyrzeczona jednemu z przywódców mafijnego *tejpu*. Naraziłeś siebie na krwawą zemstę. Nie możemy pozwolić na zabójstwo kolejnego *pachana* w tak krótkim czasie.

– Więc postanowiłeś mnie szpiegować.

– Musiałem wiedzieć, jakie masz zamiary... Czy... – Zamilkł -nagle.

– Czy? No dalej. Czego tak bardzo się obawiałeś? Że oddam mu część wpływów? Wprowadzę go do *siemiorki* w zamian za życie Aiszy? Czy może tego, że oddam mu przywództwo?

– Nigdy go nie chciałeś! – Niemalże wypluł te słowa.

– Zmusiliście mnie! Ty, oni – wstałem gwałtownie i powiodłem palcem po zebranych – i mój martwy brat! Jeśli wam nie odpowiadam, to pretensje możecie mieć tylko do siebie. Albo do Jurija. Nie trzeba było wchodzić z nim w układy – skwitowałem, po czym oparłem dłonie zwinięte w pięści o stół i spoglądając na nich po kolei, wycodziłem przez zaciśnięte zęby: – Złożyłem przysięgę. Jestem człowiekiem honoru! *Czestniaga!*

– Jesteś zwykłym *domasznikiem* i takimi ludźmi zaczynasz się otaczać!

– I właśnie to przeszkadza ci najbardziej, prawda? – Wyprostowałem się i usiadłem. Wiedziałem, że trafiłem w jego czuły punkt.

– Dawniej *wor* nie mógł mieć żony. Musiał...

– Mówiłem, że idą zmiany! A tobie nie spodobało się już to, jak potraktowałem Bładego. Ukaralem go, bo podniósł rękę na kobietę. Mówiłem, że dla Gruzinów rodzina jest najważniejsza! A wiesz dlaczego? Dlatego, że więzy krwi znaczą dla nas więcej niż jakakolwiek przysięga. We krwi się rodzimy i we krwi umieramy. Nasz kodeks, kodeks *kanonieri qurdi*, mówi wyraźnie, że siła tkwi w jedno-ści, a najważniejsza jest rodzina. Ty się wyłamałeś!

– Popełniasz błąd, Wasin...

– Nie, Jakowlew. Błąd popełniłeś ty. Zdradziłeś. Mogłeś porozmawiać ze mną o swoich wątpliwościach. Wolaleś działać za moimi plecami. A karą za zdradę jest śmieć. Zabrać go sąd.

Chochot wiedział dokładnie, co robić. Razem z dwoma wtajemniczonymi *bykami* wyprowadzili Jakowlewa z sali. Mieli go skępować i trzymać w jednym z samochodów aż do końca *schodki*. A potem Chochot miał wykonać wyrok.

– Wyjaśnijmy sobie jedno, tak na przyszłość – oznajmiłem spokojnie, kiedy Jakowlew zniknął za drzwiami. – Jeśli jeszcze do was nie dotarło, to tłumaczę po raz ostatni: wymagam bezwzględnej lojalności. I szczerości. Macie jakieś obawy? Zastrzeżenia? Pytacie u źródła. Interesy toczą się swoim torem. Zdajecie raport Kalinie raz w miesiącu. Wszelkie problemy, także obsuwy w dostawach, zgłaszacie Kalinie. Sprawy mojej rodziny was nie interesują. Mam nadzieję, że to jasne.

Wszyscy zgodnie pokiwali głowami.

– Jaka była wasza rola w tym spis-ku? – zwróciłem się do Razamowa i Mileczki.

Krew momentalnie odpłynęła z ich twarzy, a oczy rozszerzyły się w przestachu.

– Tylko nas powiadomił, że będzie pana obserwował – oznajmił pospiesznie Mileczko.

– Odradzaliśmy mu, ale nie chciał słuchać – dodał Razamow. – Nigdy nie słuchał.

– Mam was na oku – odparłem, wyciągając papierosa.

Kalina podsunął mi ogień. Zaciągnąłem się głęboko dymem i trzymałem go przez chwilę w płucach, po czym spokojnie wydmuchałem. Zacząłem się rozluźniać.

– Przejdźmy do interesów.

– Sytuacja na świecie utrudnia przerzut towarów na Zachód. W magazynach zalega sporo heroiny, a zachodni kontrahenci są zaniepokojeni – odezwał się Mileczko. Kiedy tylko okazało się, że jego życie nie jest zagrożone, odzyskał rezon. – Z kolei wzrósł -popyt na towary z Zachodu. Embargo nałożone przez Unię doprowadziło do wzrostu cen. Możemy to wykorzystać.

– I wykorzystamy – oznajmiłem. – Twoja mafia nabiłowa? Domyślam się, że sytuacja wygląda podobnie.

– Był problem z transportami, jednak makaroniarze ani myślą rezygnować z dochodów pomimo tego całego bałaganu za naszą południową granicą. Żeby uniknąć sankcji, opracowaliśmy dłuższe trasy, przez Litwę. Wiąże się to z dodatkowymi kosztami, ale w obecnej sytuacji wyższe sfery są w stanie zapłacić każde pieniądze, byleby nie obniżyć standardu życia.

– Przejazd przez Litwę jest jakimś rozwiązaniem.

– Myśleliśmy o fałszywych litewskich tablicach. I o przetrucaniu towarów bezpośrednio przez zieloną granicę albo posmarowaniu pogranicznikom i wykorzystaniu litewskich pojazdów.

– Jak wygląda współpraca z tamtymi *gruppirowkami*?

– Bez zarzutu – odezwał się Abucewicz. – Jeden z ich liderów wyraził zainteresowanie rozmową z panem.

– Przemysław. Na razie odpowiada mi status, jaki osiągnęliśmy.

*I mam ważniejsze sprawy na głowie*, dodałem w myślach.

Uspokoilo mnie trochę to, że mimo bałaganu spowodowanego wojną z Ukrainą nasze interesy nadal toczyły się swoim torem. *Worowska* zasada dotycząca niemieszania się w politykę teraz zaowocowała. Analogicznie było z podejściem do obcokrajowców. Dla *bratwy* liczy się nie narodowość ani kolor skóry, a lojalność.

Podczas rozprawiania o interesach głowę zaprzętała mi dodatkowo kwestia tego, kim uzupełnić wolne miejsca w *bratskim krugu*. Nigdy nie zdarzyło się, żeby zasiadał w nim ktoś spoza Sołncewa czy Pitra. Kosłow dążył do tego, żeby mieć przy sobie swoich przydupasów. Skoro zacząłem robić czystki, może powinienem był rozważyć jakiegoś *awtoritieta* z Permu, Kazania czy Jekaterynburga? W końcu zamierzałem zatrudnić ludzi stamtąd.

– Mileczko? Kondraszkin. Mówi ci coś to nazwisko?

– No jasne. Trzyma w garści wszystkie kazańskie *gruppirowki*. Siedzi w biznesie naftowym. Legalnym. Chyba z Almietjewska. Jest też właścicielem linii lotniczej. Nieoficjalnie pierze pieniądze w jednym z lokalnych banków i trzyma pieczę nad *sierym gastronomem*<sup>106</sup>. A co?

– Chcę go w *bratskim krugu*. Co myślisz?

– To niegłupie. Tym bardziej że wynajmuje swoich *bojewików* do *razborek*. Ma do tego łeb. Mógłby przejąć zarządzanie obozem, bo ta kwestia pewnie nadal jest panu solą w oku?

– A wy co myślicie? Jakies obiekcje? – zapytałem resztę.

Co prawda, oficjalnie zakończyliśmy *schodkę*, ale miałem wrażenie, że w luźniejszej atmosferze i po napełnieniu żołądków zrobili się bardziej skorzy do dyskusji. Kiedy kandydatura Kondraszkinia nie wzbudziła niczyich zastrzeżeń, poinstruowałem Kalinę:

– Zadzwoń do Kondraszkinia. Umów spotkanie na ten sam dzień co z jego żoną.

– Dwie pieczenie na jednym ogniu, co? Dobrze posunięcie – szepnął, kiedy reszta zajęła się sobą. – Ale tak na przyszłość: wolałbym, żebyś następnym razem mnie uprzedził, że planujesz czystki w *siemiorce*. To ja jestem twoim *sowietnikiem*, a nie ta *tambowska* przybłąda.

– Ta „tambowska przybłąda” była powodem całego zamieszania.

– To on był *suką*? – Kalina łypnął na Chochota, który siedział teraz obok naszego nowego papugi i żywo o czymś dys-kutował. – I jeszcze żyje?

– Czasem instynkt podpowiada ci, że powinieneś odpuścić. Czuję, że powinienem dać mu szansę. Wiem, że za nim nie przepadasz. Nie starasz się tego ukrywać. Tak jak w przypadku Aiszy.

– Jeśli chodzi o nią...

Wyczułem odrobinę skruchy w jego głosie. Już miałem się odezwać, kiedy zadzwonił mój telefon. Sądziłem, że to fizjoterapeuta. Miał się do mnie odezwać w sprawie dalszej rehabilitacji, więc niezwłocznie odebrałem.

– Mów.

– Dzień dobry, panie Wasin.

Zamarłem. Nie znałem tego głosu.

– Kim jesteś i skąd masz ten numer?

– Panie Wasin. – Mężczyzna po drugiej stronie zaśmiał się sztucznie. – Nie tylko pan ma ludzi od wyszukiwania informacji. Paweł Gorski, FSB. Urząd do spraw Analizowania i Powstrzymywania Działań Grup Przestępczych. Mówi to coś panu?

Moje mięśnie się napięły. Miałem wrażenie, że do pełni szczęścia brakuje tylko tego, by w moim ogrodzie wylądowało UFO.

– Chyba pomylił pan numer. Do widzenia.

– Panie Wasin. Przyjedzie pan grzecznie na przesłuchanie...

Zaśmiałem się w głos, czym zwróciłem na siebie uwagę reszty. Momentalnie zamilkli, wsłuchując się w moje słowa.

– Ty chyba nie wiesz, z kim rozmawiasz.

– Bardzo dobrze wiem, z kim rozmawiam! – Zirytowałem go. Dobrze. Łatwo dawał się wyprowadzić z równowagi. – I właśnie dlatego grzecznie proszę. Stawi się pan jutro na przesłuchaniu...

– Przesłuchanie? Jestem o coś podejrzany? Prawie cały ostatni miesiąc spędziłem u krewnych w Gruzji...

– A w między-czasie złożył pan też wizytę na Kremlu... Loty widmo, panie Wasin, to już przeszłość.

– Prywatne loty czarterowe, nie loty widmo. Poza tym, nie przypominam sobie, żebym miał zakaz podróżowania.

– Czyli przyznaje pan, że był w między-czasie w Moskwie.

– Co to ma do rzeczy?

– Nie czytuje pan gazet? – zadrwił.

– Powtórzę pytanie, czy jestem o coś oskarżony? Bo jeśli nie, to...

– Oj, Wasin... Naprawdę chce pan sobie dwukrotnie strzępić język? Bo ja i tak tu pana ściągnę. Albo po dobroci, albo czarne berety<sup>107</sup> wyciągną pana z łóżka w środku nocy. To jak?

– Gdzie i kiedy? – rzuciłem sucho.

– Jutro, dziesiąta rano. Nasza siedziba w Mos...

Wcisnąłem czerwoną słuchawkę i ostrożnie odłożyłem telefon na stół, żeby nim nie rzucić. Popatrzyłem na niedojedzone szila plawi z baraniną – swoje ulubione – i nagle straciłem na nie apetyt. Pozostali, widząc, że rozmowa spieprzyła mi nastrój, ponownie zajęli się swoimi sprawami.

*Pasza Gorski.*

Czyżby to był brat tego *menta*, którego sprzątnąłem na Wyspie Ełc-kiej? Nazwisko się



zgadzało. Ale jeśli tak, to jakim cudem mnie namierzył? Zatarłem wtedy wszelkie ś-lady. Zresztą minęło już... Ile? Prawie cztery lata. Dlaczego odezwał się właśnie teraz? Wspomniał o moim pobycie w Moskwie. A jeśli w jakiś sposób powiązał śmierć swojego brata z zabójstwami tych rasistów?

106 *Sierij gastronom* (ros.) – szare delikatesy.

107 Potoczna nazwa OMON-u, czyli rosyjskiej jedno-stki sił specjalnych w ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

ოცდაექვსი

## Igor

Jadąc na przesłuchanie, obracałem w palcach paznokiec Jakowlewa. Po wczorajszej *schodce* pojechaliśmy do lasu w pobliżu Rożki. Chochot wytaszczył Oczkę z samochodu i pchnął przede mną na kolana. Patrzyłem na niego z góry i zastanawiałem się, jaką karę dla niego wybrać. Kalina stał oparty o maskę łady i wyglądał na nadzwyczaj znudzonego.

– Moim zdaniem – rzucił w końcu – powinien to zrobić najlepiej, jak umie. Trenował MMA. Niech go zapierdoli gołymi rękami.

Chochot popatrzył na mnie wyczekująco. Kiwnąłem głową na znak aprobaty. Podeszedł do Oczki i rozciął krępujące go więzy, a potem uderzył z całej siły w twarz. Usłyszałem charakterystyczny odgłos łamanego nosa. Jakowlew zachwiał się i zgiął w pół, trzymając się za twarz. Chochot nie czekał, aż przeciwnik dojdzie do siebie. Złapał go za włosy i uderzył pięścią w policzek, orając mu skórę swoimi *kakute*. Policzek momentalnie zalał się krwią.

*Zajebicie!*

Cholernie mi się to spodobało. Chersakow mimo swojej dość rosłej postury był niezwykle zwinny. Podciął Jakowlewa, powalając go na ziemię. Usiadł na nim okrakiem i zaczął okładać go po twarzy. Początkowo Oczko jeszcze próbował się zasłaniać, jednak siła, z jaką Chochot wyprowadzał ciosy, była tak ogromna, że ostre pierścienie na jego palcach zrobiły z przedramion Jakowlewa miazgę. Chersakow bił dopóty, dopóki nie zorientował się, że głowa jego ofiary przypomina bezkształtną masę. Oddychając ciężko, wstał i splunął prosto w miejsce, w którym kiedyś znajdowała się twarz Oczki. Otarł czoło przedramieniem, rozmazując na nim krew, a potem zerknął na mnie wyczekująco.

– Paznokiec – mruknąłem zadowolony z efektu.

Chochot podeszedł i bez słowa wyrwał go z prawej dłoni Jakowlewa szczypcami, które rzucił mu Kalina, a następnie umieścił w woreczku strunowym i mi podał.

– Zuch chłopak. – Poklepałem go po karku, a potem wróciliśmy do domu.

Teraz zastanawiałem się, jaką taktykę powinienem obrać na przesłuchaniu. Obok mnie siedział Badri. Nie zamierzałem się pojawiać bez papugi. Wczoraj dokładnie streściłem mu rozmowę z Gorskim. Podzieliłem się z nim także moją teorią, że być może powiązał śmierć swojego brata i tych czterech *frajerów*. W końcu każdy z tych przypadków był mafijną egzekucją. Ustaliliśmy podczas śniadania, że musimy poznać jak najwięcej szczegółów już pierwszego dnia. Jeśli zostaną mi przedstawione zarzuty, Dadiani złoży wniosek o wgląd do akt sprawy. Jeśli nie, będziemy musieli się opierać na tym, czego dowiemy się dzisiaj.

\*

Pokój przesłuchań w budynku FSB różnił się od tego, który zapamiętałem z aresztu na Litwie. Rzekłbym, że było tu nawet przytulnie. Wielkie – zapewne weneckie – lustro na jednej ze ścian, duży stół na środku i wygodne krzesła. W rogu stała kamera na statywie, po mojej lewej ustawiono mikrofon zbierający.

Gorski pojawił się punktualnie z naręczem dokumentów pod pachą. Pod drugą niósł duży tablet, a w dłoni trzymał kubek termiczny. Rzucił papiery na swoją stronę stołu, postawił kawę i położył tablet. Zanim usiadł, kiwnął głową w stronę lustra, zapewne dając sygnał do rozpoczęcia rejestrowania rozmowy. Przyjrzałem mu się uważnie. Po wczorajszym telefonie Lew natychmiast wyszukał wszystkie możliwe informacje na jego temat. Tak jak podejrzewałem, był bratem Pitra Gorskiego. Poślubił swoją bratową, jednak wspólnych dzieci nie mieli. Może zrobił to bardziej z poczucia obowiązku niż z miłości. Przystosował natomiast tę małą, Ksenię.

Pasza mógłby uchodzić za przystojnego faceta, gdyby trochę o siebie zadbał. Przetłuszczone brązowe włosy zaczesane do tyłu na karku były lekko podwinięte. Oczy i nos miał takie jak jego brat. W zasadzie gdyby nie niechlujny zarost Paszy, byłiby bardzo do siebie podobni. Dokładnie pamiętałem twarz Pitra i przerażenie szalejące w jego oczach, zanim zatrzasnąłem wieko trumny, a potem nacisnąłem manetkę tajgi. Błogie mrowienie rozpełzło się od czubków palców u rąk poprzez kręgosłup i nogi, gdy z niemalym zadowoleniem uzmysłowiłem sobie, że nawet teraz jestem w stanie przywołać to, co czułem, kiedy prowadnica piły zagłębiała się w ciało.

- Słyszysz mnie pan? – Lekko poirytowany ton Gorskiego wyrwał mnie z zadumy.
- Zamyśliłem się, przepraszam. – Uśmiechnąłem się krzywo.
- Pytałem, czy panowie życzą sobie coś do picia.
- Podwójne espresso, a ty, Badri? – spytałem.

Dadiani pokręcił głową, wyciągając notatnik. To, co mi przyniesiono, nawet obok espresso nie stało, ale było mocną kawą po turec-ku. Wsypałem do ceramicznego kubka dwie kopiaste łyżeczki cukru i zamieszałem, przesadnie uderzając o ścianki naczynia i świdrując Paszę wzrokiem.

- Zatem słucham – odezwałem się, upijając łyk ohydnej kawy.
- Nie domyśla się pan, po co pana wezwałem? – Gorski popatrzył na mnie. Wyglądał na naprawdę zdziwionego. – Sądziłem, że jest pan bystrzejszy.
- Niestety w myślach nie czytam – mruknąłem.

Widziałem, jak Gorski mocniej zacisnął palce na rysiku od tabletu, po którego ekranie cały czas coś bazgrolił.

- Igor Wasin, pseudonim Rzeźnik. Gruzin rosyjskiego pochodzenia... – zaczął.

Nie byłem idiotą, wiedziałem, że chuj czegoś się doszukał. Zapewne był jednym z tych sfrustrowanych impotentów, którzy rozwiązywaniem spraw z góry skazanych na porażkę dowartościowują swoje marne ego. Może chciał obarczyć mnie winą za śmierć swojego brata.  
*Powodzenia.*

- No tak jakoś wyszło... – Rozłożyłem ręce, udając bezradność.

Łypnął na mnie spode łba i kontynuował:

- Szef mafii – zerknął w notatki – *pachan*? Tak się tytułujecie?
- To pan mnie „zatyłował”. Jestem zwykłym biznesmenem.
- Jasne, kurwa, a ja Rasputinem<sup>108</sup>.

Roześmiałem się w głos i udałem, że przyglądam mu się uważnie.

– Nawet dostrzegam fizyczne podobieństwo. Też pieprzysz wszystko, co się rusza, czy tylko bratową?

Dadiani zamaskował śmiech kaszlem, a ja dodałem rozbawiony:

- Na twoim miejscu uważałbym na ciasto i wino<sup>109</sup>.

Gorski wbił we mnie wściekle spojrzenie.

- Bardzo zabawne, Wasin, zobaczymy, kto za chwilę będzie się śmiał.
- Ja tam lubię się pośmiać. Szkoda życia na nieustanną powagę.

– Jest pan mafijnym *torpiedą*.

– To pytanie czy stwierdzenie? – Popatrzyłem na niego, po czym wychyliłem się, żeby się do niego zbliżyć, i warknąłem złowieszczo: – Czy może zarzut, co, Gorski? Siedzę tu już dobry kwadrans i tylko marnuję cenny czas, bo nie usłyszałem żadnych konkretów.

– Trzy lata temu na Wyspie Ełc-kiej znaleziono trumnę ze zwłokami policjanta. Doprowadziło do nich nagranie przesłane na serwer komisariatu policji, w którym był zatrudniony. Na nagraniu widać mafijną egzekucję. Napastników było dwóch. Wszystko odbyło się na oczach żony ofiary, która odmówiła składania jakichkolwiek wyjaśnień, zasłaniając się amnezją. Na końcu nagrania jeden z mężczyzn oświadcza, że w taki sposób kończą zdrajcy. Głos oczywiście miał komputerowo zmodulowany, ale na pańskie nieszczęście technika poszła bardzo do przodu. – Uśmiechnął się przebiegle. Pstryknął palcami i po chwili usłyszeliśmy w głośnikach właśnie to zdanie.

Głos był łudząco podobny do mojego.

– Poszlaki. Nie dowód. Każdy sąd odrzuci – odezwał się Badri, nie odrywając wzroku od notatnika.

Miałem ochotę poklepać go po ramieniu.

– Była tam też dziewczynka, która widziała twarze napastników. Czekamy na decyzję psychologa dziecięcego...

*Kurwa... Niedobrze...*

– Rozumiem, że dziec-ko było świadkiem egzekucji – rzucił -Dadiani.

– Słucham?

– Dziec-ko widziało egzekucję?

– Nie, ale widziało napastników.

– Uhm... a na jakiej podstawie stwierdziło, że to napastnicy? Ma pan zapis przesłuchania w obecności biegłego? Bo nie podoba mi się to, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. – Badri podniósł wzrok i wbił w Gorskiego.

– We właściwym – prychnął Gorski, wyraźnie niezadowolony z takiego obrotu sprawy. – Ofiara nie miała paznokcia na palcu wskazującym prawej dłoni.

– No i? – mruknąłem, upijając kolejny łyk słodkiej kawy, bo musiałem jakoś zamaskować rosnącą frustrację. Właśnie dotarło do mnie, że mam przejebane.

Gorski z pełnym satysfakcji uśmiechem sięgnął po stos papierów. Brał po kolei teczki z sygnaturami spraw i rzucał mi je pod nos, wyliczając:

– Linas Jankiewiczus, zastrzelony osiemnaście lat temu w swoim domu w Wilnie, brak paznokcia na palcu wskazującym prawej dłoni. Kajus Pawlowsky, litewski policjant, torturowany. Zginął w wyniku przewiercenia czaszki wiertarką udarową, brak paznokcia na palcu wskazującym prawej dłoni. Sofia Gabaraewa, śmierć na skutek... – Zamilkł.

Widziałem, jak jego usta poruszają się bezgłośnie, gdy próbował przeczytać przyczynę śmierci. W normalnych okolicznościach wyśmiałybym go. Teraz jednak nie było mi do śmiechu. A nie mogłem w najmniejszym stopniu pokazać, że w jakikolwiek sposób mnie to obeszło. Bo obeszło. Bardzo. Wspomnienie Sofii zawsze wywoływało dys-komfort.

– Torakotomii między-żebrowej – wydusił w końcu Gorski.

– Trudne słowo – zadrwiłem. – Ale nie dosłyszałem nic o paznokciu... Może mnie słuch zawodzi?

Pasza zmroził mnie spojrzeniem.

– Mój klient odsiedział już wyrok za tamte zabójstwa.

– Odsiedział? – Pasza zaśmiał się w głos. – Wyciągnęli go po roku...

– Mój klient ciężko chorował. W litewskim więzieniu nie było warunków do

odpowiedniego leczenia. Wszystko jest w dokumentacji. Od tamtej pory jest wzorowym obywatelem.

Gorski zmierzył Dadianiego spojrzeniem pełnym niedowierzania, ale Badri brzmiał tak przekonująco, że nawet ja o mały włos kupiłbym tę bajeczkę.

– Do tego dochodzi Piter Gorski... – dodał w końcu Pasza, otwierając kolejne akta.

– Przypadkowa zbieżność nazwisk? Czy może jesteście spokrewnieni? – dopytał Badri.

– To był mój brat, ale co to ma do rzeczy?

– Bardzo wiele. Wygląda na to, że na siłę szuka pan zemsty i stara się zwalić winę na mojego klienta. Na jakiej podstawie? Braku paznokcia?

– Seryjni mordercy często kolekcjonują trofea.

– Czy mój klient jest o coś oskarżony? – warknął sucho Dadiani.

– Nie. Na razie... – Gorski przesunął rysikiem po tablecie i kontynuował: – Niedawno w ciągu trzech dni przeprowadzono cztery egzekucje. Z materiału dowodowego wynika, że dokonano jeszcze jednego zabójstwa, jednak ciała nie odnaleziono. Ofiary były powiązane.

Na ustach wykwitł mi uśmiezek, więc pospiesznie chwyciłem kubek z kawą, chociaż na dnie były same fusy.

– Mój klient przez prawie miesiąc przebywał u krewnych w Gruzji.

– Daruj sobie... Dadiani? – Zerknął na ekran tabletu. – Tak, Dadiani. Zdziwiające, że sprowadziłeś sobie prawnika z Gruzji, Wasin. Czy Dadiani to nie był kiedyś mafijny klan? Tak jak Rustaweli? To chyba nawet twój krewni?

– Badri wziął ślub z Rosjanką i mieszka w Moskwie – odparłem, bębniąc palcami w blat stołu.

– Od trzech dni...

– Czy to jakieś przestępstwo? – Przechyliłem lekko głowę, uśmiechając się cynicznie.

Pasza zacisnął pięści i ponownie je rozluźnił. Chyba liczył, że się przestraszę albo zacznę gubić w zeznaniach. Niedoczekanie.

– Wróćmy do rzekomych wakacji PANA KLIENTA w Gruzji. Półtora tygodnia temu był na Kremlu. Mam nagrania z monitoringu. W tym czasie dokonano, jak już wspomniałem, czterech mafijnych egzekucji. To byli członkowie Rus-kiego Kułaka.

– Czy to przypadkiem nie grupa skinheadów powiązana z partią nacjonalistyczną? Oskarżani o liczne pobicia członków mniejszości dagestańskich, czeczeńskich i tadżyckich?

– Widzę, że twój papuga jest świetnie przygotowany, Wasin... – zadrwił coraz bardziej wściekły Gorski.

– Za to mu płacę. – Wzruszyłem ramionami.

Poniekąd sam byłem zaskoczony liczbą informacji, które -przyswoił w tak krótkim czasie. Chyba że śledził moje poczynania od dawna.

– Ofiary już nie należały do Rus-kiego Kułaka...

– Ale nadal podzielały poglądy nacjonalistyczne. – podkreślił Badri, wyciągając z aktówki gazetę. – To fragment artykułu redaktora Petrenki z sierpnia zeszłego roku: „Jak bumerang powraca pytanie o zasadność tolerowania i swobodnego przyjmowania imigrantów na naszą rosyjską ziemię. Biedne rosyjskie rodziny, uczciwie pracujący i płacący podatki robotnicy, z żalem patrzą na przybyszów, którym bez mrugnięcia okiem otwiera się bramy niczym do biblijnego raju. A w czymże jest lepszy kaukas-ki młodzik od naszego rodaka? Czy słusznie co rok trzynastego sierpnia pochylamy głowy i ronimy łzę w rocznicę rzekomej egzekucji Tadżyka i Daga?<sup>110</sup> Dłaczego początkowo uważano, że to inscenizacja, a nagle po kilku dniach stwierdzono, że to autentyczne zabójstwo? A może autentyczne były naciś-ki diaspory, które domagają się lepszego traktowania, bo uważają, że są od nas lepsze? Czyż Rosja nie powinna być

*stricte* tylko dla nas, Rosjan?”.

– Mamy wolność słowa.

– Wolność słowa... – wymruczał do siebie Dadiani, a ja coraz bardziej nie mogłem wyjść z podziwu. – Proszę to powiedzieć prześladowanym członkom mniejszości narodowych. Może to na nich powinien się pan skupić? – dodał stanowczo, wbijając baczne spojrzenie w tego *menta*.

– Ciekawa teoria. Przyznaję. Co nie zmienia faktu, że od wymierzania sprawiedliwości jest sąd, a nie... – Gorski zamilkł, wpatrując się we mnie wymownie.

– A nie? – Uniosłem pytająco brew. – A nie kto? Ja?

– To pan to powiedział, panie Wasin.

– Ale pan wyraźnie zasugerował – wtrącił Badri. – To jest podstawa do złożenia skargi.

– Nikita Władymirowicz Klimow, Michaił Piotrowicz Filatow, Gleb Iwanowicz Petrenko i Matwiej Borysowicz Wasilienko. Wszyscy pozbawieni paznokci przy palcach wskazujących prawej dłoni. Zaginał też Władimir Lukicznij Magmedow.

Dopiero po chwili załapałem, że chodzi o Włada.

– A wczoraj w lesie znaleziono zwłoki Wiaczesława Borysewicz Jakowlewa. Z naszych ustaleń wynika, że był wysoko postawionym mafijnym *awtoritetiem*. I wyobraź sobie, Wasin, że on też nie miał paznokcia.

*Oj, bardzo dobrze o tym wiem, bo mam go w kieszeni.*

Uśmiechnąłem się w jego kierunku pobłażliwie, kiedy wpatrując mi się prosto w oczy, kontynuował:

– Głowę i twarz miał tak zmasakrowane, że zidentyfikowaliśmy go na podstawie odcis-ków palców, które znajdowały się w policyjnej bazie.

Zacząłem się śmiać. Głośno.

– Jesteś żałosny, Gorski. Niby jak miałbym go zmasakrować? – Pokazałem swoją prawą dłoń. Celowo założyłem dziś ortezę. – No słucham? Pomijam, że mam zerwane więzadła w prawym kolanie. Chyba nie sądzisz, że byłbym w stanie kogoś dogonić, złapać i powalić na ziemię.

– Filatow dostał wstrząsu anafilaktycznego. Został zmuszony do zjedzenia wołowiny.

– I to niby ja go zmusiłem?

– Widziano cię tego dnia w Aragwi...

– Bo to, do cholery, gruziń-ska restauracja! Lubię rodzimą kuchnię.

– Klimow został zadźgany. Według patologa miało to miejsce mniej więcej dwa tygodnie temu.

– Dwa tygodnie temu byłem w Gruzji. Mam na to świadków – wtrąciłem.

– Ofiarę przetransportowano z miejsca zbrodni. Zwłoki porzucono w okolicach Starego Arbatu...

– Który jest w jednej z najniebezpieczniejszych dzielnic w Moskwie – wtrącił Dadiani.

Gorski łypnął na niego spođe łba i ciągnął:

– Wasilienkę zadźgano i wyrzucono z samochodu na placu Czerwonym, a Petrenko został powieszony na moście Krymskim...

– Czy przypadkiem to nie ten most, który zwą mostem samobójców? – spytałem nonszalanc-ko.

– Został zabity. Niby jak miał założyć pętlę, skoczyć i skrępować sobie ręce?

– Nie wiem, mnie tam nie było... – Uniosłem dłonie w geście bezradności.

– To się, kurwa, jeszcze okaże. Przy wszystkich znaleziono wiadomość: „Winę ponosi strzelec, nie strzała”. To gruziń-skie przysłowie...

– Ponawiam pytanie: czy mój klient jest o coś oskarżony? – odezwał się zmęczonym głosem Badri.

– Na ten moment nie...

– Zatem uważam za bezzasadne dalsze obrzucanie mojego klienta wyssanymi z palca oskarżeniami. Idziemy, panie Wasin.

– To jeszcze nie koniec, Wasin! – warknął Gorski, kiedy podnosiłem się z krzesła.

– Czy pan grozi mojemu klientowi? – obruszył się Dadiani.

– Dojadę cię, Wasin, rozumiesz?! Odpowiesz za wszystko, co zrobiłeś mojemu bratu, mojej żonie i Kseni! – wrzasnął. – Uderzę w najmniej spodziewanym momencie! W twoje najsłabsze miejsce! Każdy je ma, Wasin! Nawet ty!

– Jak dobrze, że rozmowy są rejestrowane. – Uśmiechnąłem się chłodno. – Coś czuję, że chyba wniosę tę skargę o zniesławienie. Zresztą to już podchodzi pod groźby karalne!

– Możesz mi skoczyć! Nie jesteś nietykalny, Wasin. A nawet w bratwie są tacy, którym chyba bardzo nadepnąłeś na odcisk, bo nagle postanowili współ-pracować.

– Na razie, Paszo. – Pomachałem mu na pożegnanie, nie patrząc w jego stronę, bo ostatnie zdanie sprawiło, że omal nie stanąłem w progu.

– Masz zakaz opuszczania kraju, Wasin!

Uśmiechnąłem się z przekąsem i wyszedłem. Dopiero w samochodzie wypuściłem powietrze z głośnym sykiem.

– Jedź, kurwa... – nakazałem Kalinie, po czym spojrzałem na Dadianiego. – Jak bardzo mam przejebane?

– Na razie nie ma dowodów. Twardych dowodów, jednak... – Zamilkł na moment. – Trzymasz gdzieś te paznokcie?

Uśmiechnąłem się i wyciągnąłem z wewnętrznej kieszeni marynarki woreczek strunowy z paznokciem Jakowlewa. Dadiani aż przywarł do drzwi z wrażenia, przyciągając skórzaną aktówkę do klatki piersiowej, a ja oznajmiłem ze stoickim spokojem:

– W domu w gablocie w swojej sypialni.

– Ja pierdolę... – jęknął Badri, a Chochot zachichotał swoim hienim śmiechem. – To musi zniknąć. Natychmiast. On ma na twoim punkcie pierdolca. Nie dziwiłbym się, gdyby jutro rano wjechały ci na chatę czarne berety. Po cholerę ty to w ogóle trzymasz?

– Kaprys. – Wzruszyłem ramionami. – Lubię pamiątki.

– Od teraz nie ma pamiątek! Rozumiesz?! Ten dzieciak, o którym wspominał. Widział cię?

– Tak.

Dadiani położył aktówkę na kolanach, przejechał dłońmi po twarzy, po czym rozmasował nasadę nosa.

– Chyba muszę się napić.

– Nie wiem, ile ci płacę, ale za to, co dziś pokazałeś, dostajesz premię. – Poklepałem go po ramieniu. – Nie sądziłem, że aż tak się przygotujesz.

– Zawsze się przygotowuję. – Wbił we mnie srogie spojrzenie. – Szczególnie mając do czynienia z takimi jak ty.

– Z takimi jak ja? A co to niby znaczy? – Złapałem go za marynarkę i przyciągnąłem do siebie.

Nie przestraszył się. Zapomniałem, że chociaż nie jest *-kanonieri qurdi*, całe życie spędził wśród nich. Był przyzwyczajony do takich wybuchów.

*Jak Luka.*

Nagle wspomnienie mojego szwagra sprawiło, że chociaż miałem ochotę przypierdolić

Dadianiemu, puściłem go.

– Nie zrobiłem dzieciakowi krzywdy. Nie krzywdzę dzieci. Ani kobiet. Jeśli nie muszę. Mała mnie widziała, bo przedstawiłem się jako jej wujek, żeby wpuściła mnie do domu. Myślałem, że jej matka się podporządkuje.

– Ale tego nie zrobiła – dokończył za mnie Badri.

– Nie. Próbowwała mnie zaatakować.

– Dzieciak to widział?

– Tak, ale udaliśmy, że to zabawa. Miała jakieś cztery lata. Nie sędzę, żeby zajarzyła, co się działo. Potem ją uśpiłem.

– Wróćmy do kobiety...

– Samolot czeka na lotnis-ku w Domodiedowie – przerwał mu Kalina. – Za półtorej godziny mamy lot, już jesteśmy spóźnieni. Gdzie wysadzić papugę?

– Nigdzie mnie nie wysadzicie, dopóki nie ustalę faktów. Jak go zamkną, mogę nie mieć sposobności porozmawiać z nim szczerze! Muszę wiedzieć wszystko!

– Dostała nauczkę.

– Szczegóły, Wasin, jak na spowiedzi.

– Mój współnik walił w dziuplę<sup>111</sup>.

– Żyje jeszcze?

– To skomplikowane – odparłem enigmatycznie.

– Twoje drugie imię to: Skomplikowany – zadrwił Kalina.

– W skrócie: dostał dwie kulki, zleciał z pierwszego piętra, ale ciała nie odnaleziono.

– Czy mógłby współ-pracować z Gorskim?

– Izjasław? Prędeż... – Nie dokończyłem, bo nagle zdałem sobie sprawę, że ten człowiek był zdolny do wszystkiego. Czy jednak złamałby *worowski* kodeks? – Jeśli przeżył, to wątpię, żeby już doszedł do siebie. Był naprawdę poważnie ranny. Ile minęło? Dwa miesiące?

– Ale jest to możliwe? – dążył Dadiani.

– Nie wiem, kurwa.

– Masz tego swojego specja od dark webu, niech to sprawdzi...

– A jak myślisz, co przez cały czas robi?! Znalezienie młodego Kosłowa to priorytet!

Badri nabazgrał coś w notatniku i zamilkł. Długo wpatrywał się w swoje notatki, po czym odezwał się ponownie:

– Te skiny z Rus-kiego Kułaka?

– Tak, to moja sprawa. Znaczą zginęli na mój rozkaz.

– Z powodu?

– Z powodu mojej żony.

– Konkrety, Wasin – mruknął.

Spojrzałem na Kalinę, który w milczeniu prowadził samochód. Obok tkwił Chochot. Też był wtajemniczony. A Dadiani miał rację – był moim prawnikiem, musiał wiedzieć. Opowiedziałem mu wszystko ze szczegółami. Także to, że właśnie jedziemy do Kazania szukać wuja Aiszy, żeby pomógł ją znaleźć.

– Lecisz z nami? – spytałem.

– Wolałbym zostać i popracować – odparł. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu – dodał pospiesznie.

– Teraz jestem „pan”, a przed chwilą opierdalałeś mnie jak równego sobie. – Zaśmiałem się. – Masz szczęście, że naprawdę zrobiłeś dziś na mnie wrażenie. Pojedziesz z nami na lotnisko, a potem wrócisz moją ładą. Masz prawko?

– No pewnie.



– Tylko pamiętaj: to nie Gruzja, a ja bardzo lubię zderzaki w swoim samochodzie.  
– Nie możesz przekonać tych na górze, żeby odsunęli Gorskiego? – zapytał nagle Kalina. – Byłeś przecież na Kremlu. Wiesz, jak to działa. Myślisz, że jak wyciągnięto cię z pierdła?

Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem? FSB podlega bezpośrednio MWD<sup>112</sup>. Tylko że raczej nie pozostawiłem po sobie dobrego wrażenia na Kremlu.

*Cholera.*

– Ten cały Ku... Ku... Ku... Kuzmin – mój *sowietnik* jak zwykle nie mógł sobie darować wygłupów – też ma jakiegoś krewnego w FSB, o ile dobrze kojarzę.

– Taa... ale to jakaś nic nieznacząca plotka – mruknąłem. – Pozostaje mi tylko Witia.

Musiałem zapalić. Wyrzekałem z kieszeni fajki i odpaliłem pośpiesznie jedną, a następnie sięgnąłem po telefon.

– Od kiedy palisz w swoim samochodzie? – spytał Kalina z przekąsem.

– Od dziś – burknąłem, skrolując numery zapisane w książce telefonicznej. W końcu trafiłem na ten, którego szukałem.

Nikt nie odebrał. Nie zamierzałem dzwonić do skutku. Sam niena-widziłem, kiedy ktoś wydzwaniał w nieskończoność. Skoro nie odbierał, widocznie nie mógł rozmawiać. Kiedy chowałem telefon do kieszeni, zawibrował mi w dłoni.

– Dzień dobry, panie Wasin. Już się pan stęsknił? – W słuchawce rozbrzmiał beznamiętny głos.

– Paweł Gorski. FSB. Przypierdolił się do mnie. Możesz coś z tym zrobić, Witio?

– Przecenia pan moje możliwości, panie Wasin. Pan Gorski podlega MWD.

– To porozmawiaj z kumplem od kieliszka i niech uspokoi swojego pies-ka. Za dużo węszy tam, gdzie nie powinien – warknąłem.

– Jak pan słusznie zauważył, to nie mój „piesek”. I ma pan rację, pan Gorski w istocie węszy tam, gdzie nie powinien. I, jak by to ująć, poniekąd mam związane ręce. Jednak myślę, że człowiek z takim TALENTEM jak pan, o którym krążą takie LEGENDY, znajdzie rozwiązanie satysfakcjonujące nas obu. Miłego dnia, panie Wasin.

Rozłączył się, a ja przez chwilę przetrawiałem jego słowa.

– I co? – dociekał Kalina.

– Zasugerował, że mam go sprzątnąć – odparłem po chwili. – Odniosłem wrażenie, że też nie jest im na rękę to, że wtyka nos w nie swoje sprawy.

– Dlaczego sami go nie sprzątną?! – Kalina się zirytował.

– Bo po to właśnie trzymają nas blisko. W razie czego to robota bratwy, nie rządu – odezwał się niespodziewanie Chochot. – To mafia ma utrzymywać przestępczość na stałym poziomie. A rząd wzbudzać zaufanie i szacunek.

– Ręka rękę myje – zauważyłem.

– A obie twarz<sup>113</sup> – dodał Dadiani.

\*

– Nie kazał pan na siebie długo czekać, panie Wasin. – Jelena Kondraszkińska obdarzyła mnie pięknym śnieżnobiałym uśmiechem, kiedy podszedłem do stolika w restauracji Schron Kawalerski w samym centrum Kazania.

Podobało mi się to miejsce. Lubiłem stare domy, dlatego też w moskiewskiej Aragwi zawsze wybierałem salę w piwnicy. A lokal, który zaproponowała Kondraszkińska, znajdował się w historycznej części miasta i co więcej, w jednym z najstarszych domów stolicy Tatarstanu. Bielone piwniczne ściany i łukowate sufity nadawały temu miejscu charakter. Przy ustawionych

w sporej odległości od siebie stolikach ustawiono wygodne kanapy z białej skóry oraz głębokie fotele klubowe. Kondraszkina siedziała na sofie, założywszy nogę na nogę w taki sposób, bym dokładnie widział, że ma na nogach czarne pończochy wykończone kremową koronką. Miała zgrabne łydki.

Nie wyglądała na swoje pięćdziesiąt lat. I nie mam tu na myśli skalpela, a naturalne kobiece piękno. Była wyjątkowo zadbana, długie blond włosy zostawiła rozpuszczone, a intensywnie niebieskie oczy obserwowały mnie z zainteresowaniem. W drobnym podbródku dostrzegłem seksowny dołeczek, a na nosie i policzkach tuż pod oczami piegi. Podszedłem i ucałowałem jej dłoń. Zaśmiała się perliście, dotykając klatki piersiowej wychylającej się spod rozpiętej eleganc-kiej bluzki.

– Nie mam w zwyczaju kazać czekać pięknym kobietom. – Odwzajemniłem uśmiech i zasiadłem w jednym z foteli, dokładnie naprzeciwko niej.

Kalina z Chochotem i ochroną stali w dyskretnej odległości, starając się nie rzucać w oczy. Dokładnie tak jak *byki* Kondraszkiny.

– I do tego szarmanc-ki. Nie wiedziałam, że istnieją jeszcze tacy mężczyźni.

– Jestem jedyny w swoim rodzaju. – Mrugnąłem do niej i chwyciłem menu. – Co by mi pani poleciła? Umieram z głodu.

– Jelena. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Igor.

– Stek. I do tego czerwone wino. Marani Saperavi.

– Sprawdziłaś mnie. – Rozbawiony zerknąłem na nią znad karty dań.

– Niecodziennie proponuje mi się spotkanie z kimś takim jak ty. Zwykle to mój mąż spija śmietankę. – Skrzywiła się odrobinę, ale szybko przywołała na twarz wyćwiczony uśmiech i prowokacyjnie oblizała usta.

Poprzednio jej uśmiech był naturalny i sięgał pięknych dużych oczu, teraz obejmował jedynie usta. Nie była szczęśliwa w małżeństwie. Zresztą, bądźmy szczerzy, szczęśliwe żony w *worowskim mirze* to rzadkość.

– A ty co zamawiasz?

– Sushi.

Zawołałem kelnera i zamówiłem dwa razy sushi oraz białe wino.

– Za spotkanie. *Gaumardżos*. – Uniosłem kieliszek.

– Dlaczego zaproponowałeś spotkanie mnie, a nie mojemu mężowi? – dociekała, sprawnie chwytając pałeczkami hosomaki i wkładając je pomiędzy swoje ponętne wargi. Robiła to z taką finezją i elegancją, że zaschło mi w ustach.

Bezczelnie i z pełną premedytacją mnie kokietowała. *Kurwa!* Sprawiała, że miałem ochotę ją przelecieć, tylko patrząc, jak je to pieprzone sushi.

*Aisza!*

*Jestem tu, żeby odzyskać swoją żonę. A ona ma męża.*

– Z nim też mam coś do omówienia, ale w sprawie, z którą do ciebie przychodzę, tylko ty jesteś w stanie mi pomóc.

– Potrafisz intrygować, Igorze. Zamieniam się w słuch. – Posłała mi powłóczyście spojrzenie.

– Jesteś w zarządzie fundacji Animal Security.

– A co, chcesz przygarnąć kotka? – Kiepskim żartem próbowała zamaskować zdenerwowanie spowodowane moim zainteresowaniem fundacją.

– Obydwoje dobrze wiemy, że zwierzęta to tylko przykrywka, Jelena – odparłem poważnie. – Interesuje mnie prezes fundacji. -Hamid Izraiłow.

Zbladła, chwyciła torebkę, pospiesznie wstała i kiwając głową swojej ochronie, wydusiła:  
– Niestety muszę już...

Złapałem ją za przedramię, kiedy mnie mijała. Drgnęła. Za plecami usłyszałem odgłosy zamieszania. Domyślałem się, że jej *byki* zostali spacyfikowani. Nie musiałem na nią patrzeć, by wiedzieć, że jest przerażona.

– Usiądź, Jeleno. – Kiedy nadal tkwiła w miejscu, dodałem łagodniej: – Proszę.

Usiadła z powrotem na swoim miejscu, ale po kusicielskim zachowaniu nie pozostał nawet ś-lad. Tkwiła wyprostowana jak struna, ścis-kając w dłoniach torebkę i wpatrując się we mnie przestraszonym wzrokiem.

– Jeśli coś mi się stanie...

– Nie masz powodu, by czuć się zagrożona. Tak samo jak nie jest zagrożone życie Hamida.

Wyraz jej twarzy się zmienił. Przekrzywiła lekko głowę, a włosy zsunęły się z ramienia, wpadając za głęboki dekolt bluzki. Zaskoczyłem ją.

– Nie wiem, gdzie on przebywa. Nikt nie wie.

– Ale jakoś musicie się kontaktować, prawda? Żeby dogadywać, jak by to ująć, przerzut towarów. – Wbiłem w nią natarczywy wzrok.

– Spotykamy się w jednym z mieszkań.

– Adres.

– Nie mogę – jęknęła.

– A gdybym dodał, że chodzi o odbicie Czeczenki z rąk waha-bitów?

– Dlaczego szef mafii miałby się interesować odbiciem Czeczenki? – Zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Bo to moja żona.

Zapadło milczenie. Jelena intensywnie myślała, raz po raz przygryzając swoje pełne wargi lub wnętrze policzka. Zdążyłem zjeść swoje sushi, ona nie tknęła już jedzenia. Cały czas mnie obserwowała.

– Jakiś czas temu Hamid zamieszkał w Sankt Petersburgu, pełnił funkcję opiekuna dwóch Czeczenek. Kobiety i jej córki. Kobieta po mężu nazywała się Kutajewa. Pochodziła z *tejpu* Borsajewów. Jej córka Aisza została moją żoną. Niestety okazało się, że miała już narzeczonego, który się o nią upomniał. Porwał ją, poślubił, a potem ś-lad po niej zagaął.

– Jak się nazywa?

– Ramzan Gazujew.

Zasłoniła dłonią usta, wyraźnie wstrząśnięta, po czym wyszeptała:

– Żartujesz, prawda?

– A wyglądam, jakbym żartował?

– Siostra Gazujewa...

– Wiem, jest wahabitką i werbuje kobiety do zamachów terrorystycznych. Moi ludzie już to ustalili. Jak i to, żeprawdo-podobne miejsca obozów szkoleniowych to Duba-Jurt i Stare Atagi.

– Już nie – odparła. – Te wios-ki wykorzystano przy akcji Nord-Ost. A potem zmieniono lokalizacje. Ale to nie jest miejsce na tego typu rozmowy. Zrozum, Igorze, mamy wewnątrz swoich ludzi. Jeśliby się wydało, że znamy lokalizacje... Zdobycie zaufania wahabitów to lata ciężkiej pracy i życie kilkunastu niewinnych, pokrzywdzonych kobiet. Skontaktuję cię z Hamidem, ale nie obiecuję, że pomoże. Nie wiem też, kiedy będzie w Kazaniu. Często działa w terenie.

– Dziękuję.

Wyjęła stary telefon, taki z klawiszami, i wystukała pospiesznie kilka znaków, po czym wrzuciła go do torebki.

– Nie spotkałam jeszcze takiego *wora* jak ty.

– To znaczy? – spytałem, dopijając wino.

– Wiem, że to ciebie zwą Rzeźnikiem. Znam legendy krążące na twój temat. Ale...

– Ale...

– Wyglądasz tak, jakbyś w istocie był w stanie zrobić to wszystko, jednak obchodzi cię los kobiety. Czeczenki... – Pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Uważasz, że to coś złego?

– Nie, raczej nieprawdopodobnego.

– Tak jak żona kazań-skiego *awtoritieta* ratująca Czeczenów przed „szwadronami śmierci”.

– Każdy z nas ma swoje tajemnice.

– I swoje demony – dodałem.

Usłyszałem cichutkie piknięcie. Jelena wsunęła dłoń do torebki i ponownie wyjęła stary telefon. Następnie chwyciła serwetkę, wyciągnęła długo-pis i nabazgrała coś, a następnie mi ją podała.

– Jak widać, dopisuje ci szczęście. Jutro w porze obiadowej. Pod tym adresem. Nie wie, że ma się z wami spotkać, bo na pewno by nie przyszedł. Jest jedynką na liście do odstrzału, więc sam rozumiesz. Poza tym to mój przyjaciel. Naginam wszelkie ustalone zasady bezpieczeństwa i mam nadzieję, że nie będę tego żałować. Zapamiętaj adres i zniszcz serwetkę.

– Dziękuję. – Wstałem, podszedłem do niej i cmoknąłem ją w policzek. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Odezwę się, kiedy nawinie się jakiś niewygodny element. – Na moment w jej spojrzeniu pojawił się diaboliczny błysk, po czym mrugnęła do mnie i się zaśmiała. – Na mnie już pora. Mimo wszystko to było bardzo miłe spotkanie. I szkoda... – przejechała wypielęgnowaną dłonią po moim ramieniu i zniżyła głos do szeptu: – że jednak jesteś zajęty. Apetyczne z ciebie ciasteczko. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie i kręcąc przesadnie biodrami, opuściła restaurację w towarzystwie swojej ochrony.

– Nic się nie zmieniło – skomentował Kalina, kiedy jechaliśmy do naszego hotelu. – Nadal przyciągasz kobiety.

– I śmierć – dodałem, wpatrując się w wody kanału Reka Bulak, którą właśnie przekraczaliśmy.

– Jakkolwiek by na to patrzeć, śmierć też jest kobietą.

108 Grigorij Jefimowicz Rasputin – najsłynniejszy mnich rozpustnik, szarlatan i mistyk carskiej Rosji.

109 Rasputina próbowano otruć, dodając do wina i ciasta cyjanek.

110 Nawiązanie do nagrania umieszczonego w internecie 13 sierpnia 2007 roku, na którym rosyjscy faszyci z zimną krwią mordują Tadżyka i Dagestańczyka.

111 Potoczne określenie gwałtu.

112 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rosji.

113 Przysłowie gruzińskie.

ოცდაშვიდი

## Igor

Stary Kondraszkin początkowo nie wierzył w moje szczerze intencje, kiedy zaproponowałem mu członkostwo w *siemiorce*. Gdy jednak poinformowałem go, że chcę wykupić od niego wyszkolonych *bojewików*, i gdy zaproponowałem przejście zarządzania obozem mojego brata, zmienił swoje nastawienie o sto osiemdziesiąt stopni. Rozumiałem jego początkowe obawy. Kazańskie *gruppiowki* często wchodziły w konflikty z grupami z innych miast. Powody były jak zawsze te same: strefy wpływów. Dlatego zależało mi na wciągnięciu do *siemiorki* kluczowych *awtoritetów* z innych dużych miast, nie chciałem się opierać tylko na tych z Sankt Petersburga czy Moskwy. To ułatwiłoby kontrolę i przywróciłoby częściową równowagę. Małe *gruppiowki* często też bardziej liczyły się ze zdaniem swojego lokalnego *awtoriteta* czy *brigadira* niż *pachana* zarządzającego z miejsca oddalonego o setki kilometrów. Kazań miał być tylko początkiem. Jeśli Kondraszkin nabrałby do mnie pełnego zaufania, zamierzałem -włączyć i Perm, i Jekaterynburg.

*Dzala ertobaszia.*

\*

Pod adresem, który podała mi Kondraszkin, zastałem podniszczony pustostan. Na ostatnim piętrze po lewej stronie znajdowało się w pełni urządzone, dość luksusowe mieszkanie. Byliśmy sporo przed czasem. Rozsiadłem się wygodnie na jednym z foteli. Chochot tkwił tuż obok drzwi. Gdy skrzydło się otworzy, zasłoni go i będzie niewidoczny dla wchodzącego. Kalina ukrył się na korytarzu, żeby w razie czego odciąć Hamidowi drogę ucieczki. Bo to, że będzie próbował spierdolić, gdy tylko mnie ujrzy, było więcej niż pewne.

Okna były zasłonięte, a w pomieszczeniu panował półmrok. Nie zapalałem światła. Usłyszałem szcęk klucza w zamku. Drzwi uchyliły się, cichutkie pstryknięcie poprzedziło włączenie górnego światła i do środka wszedł młody mężczyzna. Byłem odrobinę zaskoczony, widząc chłopaka w wieku Chochota, choć Aisza wspominała, że Hamid nie był od niej znacznie starszy. Jeszcze mnie nie zauważył, bo walczył z kluczem, który zaciął się w zamku. W drugiej ręce trzymał kubek z Coffeeshop. Wyburczał jakieś czeczeńskie przekleństwo, po czym w końcu udało mu się wyszarpnąć klucz. Wtedy podniósł głowę i zamarł. Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Widziałem wyraźnie, jak przełyka ślinę i taksuje mnie wzrokiem, zatrzymując go dłużej na dłoniach. Specjalnie oparłem je na podłokietnikach, tak by widział *riegalki*. Wyraz jego twarzy ani na moment się nie zmienił, za to w oczach błysnęło rozpoznanie. Wiedziałem, co zamierza. Odwrócił się, ale w progu zderzył się z Kaliną. Kubek z kawą wypadł mu z dłoni i uderzył o drewniane panele, rozbryzgując się na ich powierzchni.

– Już wychodzisz?

Wycofał się parę kroków w głąb pomieszczenia. Kalina wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Wtedy Hamid dostrzegł ukrytego za nimi Chochota. Zanim zdążyliśmy zareagować, w dłoni Czeczena błysnęło ostrze noża. Był szybki. Kalina wyciągnął zza pas-ka pistolet

i wycelował w niego.

– Jeden na trzech, trochę słabo – zadrwił mój *sowietnik*.

– Podejdź bliżej, to się przekonasz, jak potrafię „pisać”<sup>114</sup>, Wiewióreczko – warknął Hamid, uginając lekko kolana i wysuwając prawą stopę do przodu.

– Spokój! – nakazałem oschle. – Przyszliśmy pogadać, nie walczyć.

Mężczyzna obrócił się teraz, tak by widzieć nas wszystkich. Dobrze wiedział, że nie ma szans, a mimo to nie opuścił gardy.

– Znam cię – zwrócił się do mnie.

– A kto go nie zna? – Kalina się zaśmiał.

– Czego ode mnie chcecie?! – Zrobił kilka kroków w tył.

– Mówiłem już, przyszliśmy pogadać.

– Jasne... – sarknął. – Fatygowałeś się prawie dziewięćset kilometrów, żeby sobie pogawędzić. Nie wcis-kaj mi kitu!

– Uważaj, do kogo się zwracasz! – upomniał go Kalina.

– Nie jest moim szefem. Nikt nie jest!

– Opuść nóż, Izraїłow. A może powinienem powiedzieć: Borsajewow? – Ujrzałem błysk strachu w jego oczach. Nie spodziewał się, że będziemy wiedzieć aż tyle na jego temat.

– Kim wy, do diabła, jesteście?!

– Przed chwilą powiedziałaś, że mnie znasz.

– Rzeźnik. Mafijny *torpieda*. Od niedawna *pachan*... – wyliczał. Sporo wiedział na mój temat jak na kogoś, kto nie był w mafii. – Wynajął was?

– Kto?

– No jak to kto? Jestem na szczycie listy „szwadronów śmierci”.

– Wierz mi, gdybyś był moim celem, nie rozmawialibyśmy w ten sposób. Chodzi o pewną osobę, która była pod twoją opieką jakiś czas temu.

– Możesz mnie od razu zabić – wypalił. – Gwarantuję dyskrecję ludziom, którym pomagam. Nic nie powiem! Jestem człowiekiem honoru!

– Aisza Kutajewa – wypaliłem. – Mówi ci to coś?

Oczywiście, że wiedział, kim ona jest. Mimo że wyglądał na opanowanego, ciało go zdradzało. Na wspomnienie Aiszy dłoń z nożem lekko mu zadrżała, a wzrok na moment uciekł w bok. Mimo to uparcie milczał.

– Opowiadała mi o tobie. O tym, ile jej pomogłeś. A teraz musisz pomóc mnie.

– Nic nie muszę!

– Aisza jest moją żoną.

– Każdy może tak powiedzieć!

– Dwa lata temu została zgwałcona przez członków Rus-kiego Kułaka. Ma rasistowskie symbole wycięte na udach. Zaszła w ciążę z jednym z oprawców. W wyniku pobicia straciła dziec-ko. Zadzgała swojego opiekuna Bilala, a jej matka poćwiartowała zwłoki, trzymała je w zamrażarce i partiami wyrzucała do kontenera. Potem ty się opiekowałeś nimi obiema. Nauczyłeś ją „pisać”. Czy teraz mi wierzysz?

Opuścił nóż. Położył dłonie na kolanach, biorąc głębokie hausty powietrza. Potem wyprostował się i przecesał dłonią zbyt długie, gęste brązowe włosy. Kalina nadal miał go na muszce, a Chochot oparł się plecami o drzwi wejściowe.

– Skąd wiedzieliście o tym miejscu? – spytał w końcu, kiedy się uspokoił. W jego głosie pobrzmiwała lekka chryпка. Podszedł do zlewu i nalał sobie wody, którą wypił duszkiem. – Wody? Niestety tylko to mogę zaproponować. To taka kryjówka na czarną godzinę. Wie o tym tylko... – Zamilkł na moment, a potem pokręcił z niedowierzaniem głową. – Zawsze miała

słabość do młodszych, ale nie sądziłem, że... Pieprzyłeś ją? Kurwa! Myślałem, że rozumie powagę sytuacji!

– Rozumie. – Wiedziałem, że mówi o Jelenie. – Ale byłem bardzo przekonujący. Jak widać, uwierzyła. I nie, nie pieprzyłem jej. Mam żonę. To z jej powodu tu jestem.

– Dla takich jak ty żona nic nie znaczy – prychnął pogardliwie.

– Pomyśl, Hamidzie, czy gdyby Aisza nic dla mnie nie znaczyła... fatygowałbym się dziewięćset kilometrów?

Westchnął zrezygnowany.

– Od początku. Jakim cudem Aisza została twoją żoną? Chciała uciec na Zachód. Rozpocząć nowe życie, z dala od swojego narzeczonego. Od Czeczenii.

– Los najwyraźniej postanowił swoje – odparłem, a potem opowiedziałem mu wszystko od momentu, gdy do mnie trafiła, aż do ataku Czeczenów i odbicia Tasiko. Starałem się przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów, które mogłyby się okazać istotne.

Hamid słuchał uważnie. Założył nogę na nogę, prawy łokieć oparł o kolano, a palcami gładził brodę. Moją uwagę przykuły pierścienie na jego palcach. Ten na środkowym przedstawiał okrąg z czarną kropką w środku – w życiu polegaj tylko na sobie. Na kciuku miał pierścień przedstawiający dwa skrzyżowane sztylety i rosyjską literę „cz” – symbol *wora* narodowości kaukaskiej. Ale to *riegalce* na palcu wskazującym poświęciłem najwięcej uwagi, bo spotykano je stosunkowo rzadko. Podzielony na cztery części kwadrat, zza górnej krawędzi wyłaniały się trzy cerkiewne kopuły. Dwie części kwadratu leżące po przekątnej miały czarno-białe skośne pas-ki, w górnej wolnej części widniał znak trefl, a w dolnej odwrócony pik. Był to znak rozpoznawczy wysoko postawionego *awtoritieta*.

– Nie wiedziałem, że jesteś *worem*. – Przerwałem nagle swoją wypowiedź, podniosłem się z krzesła i podszedłem do niego. Złapałem jego dłoń i spojrzałem na nią. – I to wysoko w hierarchii.

Nie odpowiedział. Bystre jasnobrązowe oczy cały czas obserwowały mnie uważnie, momentami przeskakując na Kalinę, który stanął z boku i wyjął papierosa. Poczęstował mnie, a następnie wysunął paczkę w kierunku Hamida.

– Nie palę – rzekł sucho, karcąc Kalinę wzrokiem.

– Co to za *wor*, który nie pali papierosów? – zadrwił Kalina.

– Taki, który żeby żyć, musi się ukrywać. – Hamid spojrzał na niego z politowaniem. – Zapach nikotyny jest bardzo dobrze wyczuwalny szczególnie przez osoby niepalące. Głupio byłoby wpaść tylko dlatego, że zajeżdża się fajkami. Zwracam uwagę na takie rzeczy. Nie jestem ignorantem, Wiewióreczko!

W pomieszczeniu rozległ się hieni chichot. Ja również się roześmiałem.

– Pierdolę twoją matkę! – mruknął Kalina, wyraźnie urażony.

Skończyłem swoją opowieść na tym, że podejrzewamy, iż Aiszy nie ma już u Gazujewa.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytał Hamid.

– Chodzą słuchy, że macie swoich wśród wahabitów.

– Może... – odparł zagadkowo.

– Moi ludzie podejrzewają, że Gazujew przekazał ją do czeczeńskich wahabitów. Kiedy tam byłem, przed domem stała czarna wołga. Siostra Gazujewa...

– Cheda. Największa suka, jaka stąpa po tej ziemi – wtrącił Hamid, uderzając pięścią w kolano i wstając gwałtownie. – Potrafię, choć z trudem, zrozumieć mężczyzn. Wychowałem się w Czeczenii, znam mentalność tych ludzi. Nawet jeśli się z tym wszystkim nie zgadzam, to łatwiej mi zrozumieć postępowanie mężczyzn niż takiej kobiety, która skazuje młode dziewczyny na śmierć. Taką śmierć. – Zaczął krążyć po pomieszczeniu, wyraźnie wzburzony.

– Moi ludzie sugerowali, że może przebywać w Duba-Jurt albo Starych Atagach.  
– Tam już nic nie ma – oznajmił.  
– To samo powiedziała Kondraszkińska.  
– Ach, piękna Jelena. – Zaśmiał się. – Tak piękna, jak mądra. Marnuje się u boku tego idioty. Z takim potencjałem mogłaby osiągnąć znacznie więcej. To ona przysłała do mnie Raisę.  
– Myślałem, że jesteście rodziną. I że zamieszkałeś z nimi, bo potrzebowały opiekuna.  
– Jak widać, moi ludzie dobrze odrobili pracę domową. – Hamid uśmiechnął się przebiegle. – Byłem pod wrażeniem, że udało wam się powiązać mnie z *tejpem* Borsajewowa. Ale to zmyłka. Wprowadzona w obieg dla bezpieczeństwa Raisy i jej córki. Chociaż tak, jestem powiązany z mafią. Ale moja rodzina się mnie wyrzekła. W Czeczenii to hańba mieć syna homoseksualistę.

– Tsurgan – stwierdziłem.

– Tak, mafijny, jednak mało znaczący *tejp*.

– Teraz rozumiem znaczenie pierścienia.

– Nic nie rozumiesz. Pierścienie otrzymałem, bo siedziałem w Czarnym Delfinie<sup>115</sup>. Musiałem udowodnić swoją lojalność, więc zostałem desantem. Dostałem zadanie skontaktowania się z Traktorzystą<sup>116</sup>. Miał wykonać wyrok na jednym z wówczas osadzonych Rosjan. Tam właśnie poznałem *bojewika* Kondraszkińska.

– Aisza była święcie przekonana, że jesteś bratem jej matki.

– To był jedyny sposób, żeby się do niej zbliżyć. Pomysł Raisy. – Aisza wycierpiała wiele. Zbyt wiele jak na tak młody wiek, ale to zapewne uratowało ją przed zabójstwem honorowym z rąk Gazujewa, bo Cheda widziała w niej idealną „narzeczoną”. Nie zastanowiło was nigdy, dlaczego wahabici wykorzystują kobiety do zamachów? Mężczyźni się nie wysadzają, bo zależy im na tym, żeby żyć. W decydującym momencie dopuszczają do głosu rozsądek i się wycofują. Dlatego są mniej groźni od kobiet, bo kobiety cechuje chwiejność emocjonalna i większa podatność na wpływy. Szczególnie te złamane przez życie, wykluczone ze społeczności, niekochane, bez rodziny lub całkowicie odizolowane od bliskich. Aisza była katowana psychicznie i fizycznie przez swojego opiekuna, potem została skrzywdzona przez rosyjskich nacjonalistów i dam sobie rękę uciąć, że właśnie w tym celu ją wykorzystują.

– Wykorzystują ją, żeby zemścić się na nacjonalistach? – Kalina się zdziwił. – Wiesz, trochę zdążyłem ją poznać. Może i życie ją przeorało, jednak moim zdaniem jest silna psychicznie i nie da się zmanipulować. Ani złamać.

– Każdego można złamać – odezwaliśmy się chórem z Hamidem.

A potem on dodał:

– Nie znasz ich metod, Wiewióreczko.

– Jeszcze raz mnie tak nazwij, a zaznajomię cię ze swoimi metodami – warknął Kalina.

– Czy Aisza cię kochała? – zwrócił się do mnie Hamid.

Zaskoczył mnie tym pytaniem. Już miałem odpowiedzieć, kiedy odezwał się Kalina:

– No jasne, kurwa, że go kochała. Co to za głupie pytanie?! Nie wiem, jak on to zrobił, ale była z nim szczęśliwa.

– To teraz postaw się w jej sytuacji. Porwano ją. Zapewne zmuszono do ślubu z Gazujewem. Grożono śmiercią. Torturowano, tego jestem pewien. Jeśli nie fizycznie, to psychicznie. A potem wywieziono. Nie ma jej w Czeczenii. Jest w Baku.

– W Azerbejdżanie? – Zdziwiłem się. – Zaraz, skąd to wiesz?

Westchnął i milczał, wpatrując się prosto w moje oczy. Jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

– Czegoś nam nie mówisz, prawda?



– Widziałem ją – odparł.

– Widziałeś Aiszę?

Przytaknął.

– Zaraz... – Wstałem gwałtownie i zbliżyłem się do niego, a on cofnął się i uderzył plecami o ścianę.

– To znaczy, że...

– Właśnie wróciłem z Baku. Jestem prawą ręką Szagi Nagajewa, wahabic-kiego przywódcy. Dzięki temu wiem, że już przygotowują Aiszę do „wesela”. Oraz że Duba-Jurt i Stare Atagi to przykrywka. Władze rosyjskie twierdzą, że nad tym pracują, a wahabici mają święty spokój. Póki wszystkim to odpowiada, nikt nie będzie niepotrzebnie drażył.

– Jak to się stało, że Aisza cię nie poznała?

– Kiedy ją przywieźli, była śmiertelnie przerażona, a ja starałem się nie rzucać w oczy.

Później obserwowałem ją z bezpiecznej odległości.

– Byłeś, kurwa, tuż obok i tylko patrzyłeś?! – Chwyciłem go za sweter.

– Zabieraj łapy albo kończymy rozmowę! – Popatrzył na mnie wyzywająco.

Powoli go puściłem. Wygładził sweter, po czym kontynuował:

– Nie masz bladego pojęcia, jakie panują tam zasady! Najmniejszy błąd może mnie kosztować życie! A nie miałem pewności, jak zareaguje. W dzamaacie nie jestem Hamidem, tylko Timurem. Zbyt dużo wysiłku włożyłem w to, by znaleźć się tam, gdzie jestem. A w tym momencie jestem jedną z pierwszych osób, które dowiadują się o planach „wesela”. Mogę wtedy ocenić, czy jest szansa na uratowanie takiej „narzeczonej”, czy to z góry skazane na porażkę.

– Twoim czeczeńskim, a w zasadzie wahabic-kim braciom nie przeszkadzają *worowskie* symbole?

– Wiedzą, że siedziałem. No i udowodniłem swoją lojalność. Prawą ręką Szagi nie zostaje się za piękne oczy. – Zaśmiał się gorzko.

– Zrobili jej coś? – Musiałem zadać to pytanie.

– Zależy, co masz na myśli. Urabiają ją. Bardzo. Zależy im na czasie. A ona jest świetnym materiałem, więc pójdzie im łatwo. Jest w obcym kraju. Wśród obcych ludzi. Bardzo nieszczęśliwa. Przeżywa duchowy kryzys. Zaczyna wątpić we wszystko, także w to, czy dobrze zrobiła, że wyrzekła się Allaha. Umieścili ją w pokoju z dziewczyną w jej wieku. Cichą, sympatyczną, bardzo religijną. I pilnują jej na każdym kroku. Będą okazywać jej szacunek. Zapewnią bezpieczeństwo. Zaczną namawiać do nawrócenia... – Zamilkł na moment, jakby nagle coś wpadło mu do głowy. A potem zapytał: – Co się stało z Raisą?

– Została zabita.

– Przez Rosjanina?

– Tak. To dość skomplikowana historia...

– Natalja Kozłowska<sup>117</sup> oddałaby nerkę za taki scenariusz. *Kozac-ka miłość* może się przy tym schować – zadrwił Kalina.

– Nikołaj, ten, który zabił jej rodziców, to mój siostrzeniec. I to on przywiózł do mnie Aiszę. Zrobił to na jej oczach.

– Mówiłem, że jest idealnym materiałem. W końcu pęknie i sama opowie im o wszystkim. Skąd się wzięły blizny. Co się stało z rodzicami. Kim był Nikołaj. Nawet jeśli miał słuszne powody, by ich zabić, i tak obróć to przeciwko niemu. Przedstawią go jako złoczyńcę, fanatyka, rasistę. Nagną rzeczywistość do swoich potrzeb. Oni cały czas ją wspierają. Dbają o nią. Nawet jeśli jest nieufna, to w końcu poczuje się ważna, doceniona i kochana. Zaczną jej podsuwać literaturę religijną, puszczając pieśni o tym, jak ciężko chować w grobie najbliższych, o raju, szczęściu i innych tego typu pierdołach. A jeśli nie da się urobić, to nafaszerują ją

narkotykami, zawiozą na miejsce i po prostu wysadzą. Bo nie wiem, czy jesteście świadomi: to nie szahidki się wysadzają, to je wysadza się w powietrze. One nie mają nawet szansy na zmianę zdania. Gdy już trafią do punktu docelowego, w zasadzie można je uznać za martwe.

Miałem wrażenie, że w pomieszczeniu zaczyna brakować tlenu. Rozpiąłem guziki koszuli i poluźniłem krawat, zastanawiając się, po jaką cholere go założyłem. Słowa Hamida sprawiły, że w głowie miałem totalną pustkę. I chaos. Nie wiedziałem, jakim cudem można ją uratować. I chyba to przytłoczyło mnie najbardziej.

– Wszystko okej? – zapytał nagle Kalina.

– Powiedz mi, czy w ogóle są jakieś szanse na to, żeby ją odbić – odezwałem się do Hamida.

– Zawsze są szanse. Tym razem dość spore, tylko że pewnie zakończy to moją karierę w dzamaacie. Ale ona musiałaby współ-pracować, a to znaczy, że musiałbym się ujawnić. Mogę spróbować z nią porozmawiać, chociaż będzie to trudne. Sam Szaga zaangażował się w jej „szkolenie” i nikogo do niej nie dopuszcza.

– Dlaczego?

– Aisza spadła im jak gwiazdka z nieba. Od pewnego czasu Rus-ki Cel przejawia wyjątkową aktywność, jeśli chodzi o przesładowania członków kaukas-kich diaspor w Moskwie. Kilka lat temu zwarli szeregi z Restruktem, neo-nazistowską organizacją. W pierwszą rocznicę śmierci ich współ-założyciela, o ile dobrze pamiętam, szesnastego września ubiegłego roku, mos-kiewscy skinheadzi zaatakowali w Czelabiń-sku grupę czeczeń-skich studentów.

– Zaraz, zaraz, dobrze zrozumiałem? W Czelabiń-sku? Mos-kiewscy skinheadzi? – Kalina się zdziwił. – Po co tarabanili się prawie dwa tysiące kilometrów? Nie mogli zaciukać kogoś w stolicy?

– Współ-założyciel Restruktu był osadzony w tamtejszym więzieniu. I właśnie dokładnie w rocznicę jego śmierci w czelabiń-skim uniwersytec-kim ogrodzie botanicznym znaleziono zwłoki Murata Nagajewa.

– Ten cały Szaga nosi to samo nazwisko! – zauważyłem.

– Tak, bo to starszy brat zabitego. Czeczeni, a w szczególności mafia, wysyłają swoich za granicę na studia. Mają być dobrze wykształceni. Nagajew studiował na Czelabiń-skim Uniwersytecie Państwowym. W czoło miał wbity tasak, a w uszach zatyczki.

– Nie widzę związku – wtrącił Chochot.

– Współ-założyciel Restruktu nosił *kliczkę* Tasak, rzekomo popełnił samobójstwo szesnastego września dwa tysiące dwudziestego w czelabiń-skim więzieniu. Sekcja zwłok wykazała jednak, że pośmiertnie włożono mu zatyczki do uszu, żeby zapobiec wypływowi krwi przy urazie mózgowo-czaszkowym. Później wyszło na jaw, że był torturowany, ale próbowano to zatuszować.

– Przypomina to trochę egzekucję Tadżyka i Daga – wtrącił Kalina.

– Teraz rozumiecie? Aisza idealnie się nada do planu zemsty. -Szaga nie odpuści. W naszej kulturze *czir* jest jeszcze bardziej przestrzegany niż wasze gruzińskie *licrwi*.

– Zastanawia mnie, dlaczego to robisz.

– Co?

– Dlaczego pomagasz Kondraszkinie ratować te dziewczyny. Czeczenów? Jesteś poszukiwany przez „szwadrony śmierci”. Narażasz się. Musisz mieć naprawdę dobry powód.

Zamilkł, a jego twarz przybrała srogi wyraz. Obserwowałem, jak cały sztywnieje. Jedynymi mięśniami pracującymi w tym momencie w jego ciele były mięśnie dłoni, które zaciskał i rozluźniał. A potem odezwał się wyzutym z emocji głosem:

– Moja siostra. Moja najstarsza siostra zginęła w ataku terrorystycznym w Biesłanie.

Była zwerbowaną szahidką. Okrzyknięto ją terrorystką. Morderczynią! Nikt nie wie, jaka jest prawda: że to nie one się wysadzały. To je wysadzano. Ładunki detonuje się zdalnie. Nadajnik konstruuje się metodą chałupniczą. Nawet dzieciak by potrafił. Dziewczynom najpierw robi się pranie mózgu, urabia, a potem wysyła na śmierć. Kiedy ojciec sprzedał Dżesirę wahabitom, miałem czternaście lat. Zresztą nie on pierwszy i nie ostatni tak postąpił. I dobrze wiedział, co się z nią stanie. A ona do końca nie miała pojęcia, że zginie. Jak większość tych dziewczyn. Przy ciele mojej siostry znaleziono bilet powrotny do Groznego. Kolejna z ich metod. Myś-lała, że wróci. Długo zajęło mi zdobycie ich zaufania. Początkowo chciałem tylko zabić tego, który był za to odpowiedzialny, jednak potem zrozumiałem, że to nie rozwiąże problemu. Na jego miejsce pojawią się następni i następni. Jedyne sposoby to sabotować ich działania. Wystarczyło znaleźć sojusznika. Jelena Kondraszkińska... – Zamilkł na moment, a potem kontynuował: – Była zakładniczką na Dubrowce. Bilet na ten spektakl był prezentem urodzinowym dla jej siostry, która niestety zginęła podczas tego zamachu.

– Czeczeni zabili jej siostrę, a ona ci pomaga? – Zdziwiłem się.

– Opowiadała mi, co tam się działo. Te dziewczyny były nieświadome tego, co robią. Nie wiedziały, że będą zabijać. Jedna z nich, na krótko przed tym, jak rosyjskie siły specjalne rozstrzelały zamachowców, wyznała, że w wieku siedemnastu lat zmuszono ją do prostytucji. Potem wahabici wzięli ją pod swoje skrzydła. Zakochała się w jednym z nich. Mówił jej, że musi wziąć udział w bardzo niebezpiecznej akcji, żeby zatrzymać wojnę w Czeczenii. A potem razem wyjadą za granicę. Uwierzyła mu, a on to wykorzystał i wysłał ją na śmierć. – Hamid zamilkł, po czym dodał: – Wszyscy tam byli ofiarami. I zakładnicy, i te biedne zmanipulowane dziewczyny.

Nie byłem świadomy, jak działała ta machina. Zawsze za pewnik przyjmowałem wersję podawaną w serwisach informacyjnych.

– Ile to będzie kosztowało? – zapytałem. Dobrze wiedziałem, że za wszystkim idzie kasa. I to potężna.

– Sprzątniesz dla mnie kogoś i będziemy kwita – odparł Hamid.

– Zgoda – powiedziałem bez wahania i wyciągnąłem dłoń, żeby przybić układ.

– Nawet nie zapytałeś kogo... – dodał ciszej, wyraźnie zbity z pantafelku.

– Nie obchodzi mnie, kto ma zginąć.

– A jeśli to miałbyś być ty? – spytał poważnie. – Jeśli ceną za jej życie jest twoja głowa? Zamilkłem. *Kurwa*. Po raz kolejny mnie zaskoczył.

– Żartowałem. – Uśmiechnął się przebiegle. – Sprawdzałem cię tylko. Ale to, że nie zaprotestowałeś, naprawdę mi zaimponowało.

– To jaki jest plan? – spytał Kalina.

– Kiedy opuszczałem Baku, było z nią naprawdę źle. Chyba przedawkowali narkotyki, którymi ją faszcerowali, bo prawie im odjechała. Skoro Szaga nie dzwonił, to znaczy, że przeżyła. Po takiej „terapii” jej mózg jest tak przeciążony, że da sobie wmówić wszystko. Celowo zasieją w niej ziarno, a raczej ziarna wątpliwości. Po to, żeby bez zawahania pozwoliła się zawieźć na miejsce ataku. Jeśli ma uciec, będzie musiała ze mną współ-pracować. Czy jest coś, co dałoby jej nadzieję? Z pewnością myśli, że może liczyć tylko na siebie. Jeśli była twoją żoną, może jest coś...

– Pająk – wtrąciłem.

– Pająk? – Hamid się zdziwił.

– Tak. Tarantula. Jestem pewien, że widząc ten symbol, zrozumie, że jej szukam.

– Dobra. Spróbujemy. Czy przypadkiem nie wracacie do Moskwy? Przydałaby mi się podwózka.

– Tylko wiesz, czas. Mamy go mało.

– Szaga chce osobiście odstawić ją na miejsce „wesela”. Mam być ich kierowcą. Poczulem, jak zaczyna się we mnie rozpalać is-kierka nadziei. W końcu jakieś dobre wieści.

– Mielicie szczęście. Szaga wysłał mnie, żebym przygotował wszystko na godzinę zero. Dlatego tak szybko udało wam się ze mną skontaktować.

– Kiedy to nastąpi?

– Za tydzień. W Moskwie, budynek Dumy. Odbędzie się tam ogólnopartyjny zjazd partii nacjonalistycznej, żeby powołać nowego prezesa po zabójstwie Filatowa.

Popatrzyliśmy z Kaliną i Chochotem po sobie.

– Będzie tam cała śmietanka towarzyska oraz młodzieżówki, w tym z pewnością Rus-ki Cel i delegacja Rus-kiego Kułaka.

\*

Trzy godziny później mój prywatny samolot kołował po pasie startowym kazańskiego lotniska, by po uzyskaniu zgody na start wzbić się w przestworza. Padało i wiał silny wiatr, a turbulencje były wyjątkowo dokuczliwe. Hamid milczał, wzrok utkwiał w jednym punkcie, a dłonie zaciskał kurczowo na podłokietnikach.

– Boisz się latać? – spytałem.

– Kiedy uciekałem z Czeczenii – odezwał się bezbarwnym głosem – udało mi się dostać na pokład starego radzieckiego tupolewa z lat sześćdziesiątych. Mieliliśmy problemy w czasie lotu i prawie rozbiliśmy się tuż za granicą z Dagestanem.

– Chcesz? – spytał Kalina, pokazując mu działkę koki w woreczku strunowym. – Rozluźnisz się trochę.

– Nie biorę – odparł Hamid.

– „Nie palę”, „nie biorę”... może jeszcze: „nie piję”? – zadrwił Kalina.

– Bo nie piję. Alkohol dla muzułmanina jest *haram*.

– A zabijanie nie?

– Widzisz, Wiewióreczko... – Hamid spojrzał Kalinie prosto w oczy, z diabolicznym uśmiechem błakającym się na ustach – szlachetny człowiek nie zastanawia się nad konsekwencjami swoich czynów<sup>118</sup>. Wszystko zależy od interpretacji słów Proroka. „Jeśli ktoś wystąpi przeciwko wam, wtedy i wy wystąpicie przeciwko niemu, podobnie jak on występuje przeciwko wam”<sup>119</sup>. „I zabijajcie ich, gdziekolwiek ich spotkacie”<sup>120</sup>.

– To dość luźna interpretacja, nie sądzisz? – Zaśmiałem się.

– A co nią nie jest? – Wbił we mnie poważne spojrzenie. – *Adat*, *hadisy*... wszystko to luźna interpretacja Koranu, którą człowiek dostosował do własnych potrzeb. Dokładnie tak jak w przypadku każdej innej religii.

114 W mafijnym żargonie walka nożem.

115 Najcięższe więzienie w Rosji.

116 Pseudonim czeczeńskiego bojownika Salaudina Timirbulatowa.

117 Natalja Kozłowska – jedna z autorek rosyjsko-ukraińskiej telenoweli *Kozac-ka miłość*.

118 Przysłowie czeczeńskie.

119 Koran, 2:194.

120 Koran, 2:191.

᠋ᠠᠰᠢᠵᠠ

### Aisza

Zacząłam regularnie uczęszczać na modlitwę. Pięć razy dziennie stawałam pod drzewem, z dala od pozostałych wiernych, i obserwowałam, naśladując ich ruchy i bezgłośnie wypowiadając znane mi słowa.

Od kilku dni zauważałam też dziwne, niepokojące objawy zaraz po przebudzeniu. Mnóstwo czasu zajmowało mi dojście do siebie. Dokuczały mi niespotykane bóle głowy, drżenie rąk i suchość w ustach, które ustępowały po posiłku. Miałam też coraz większe problemy ze skupieniem uwagi i łatwo się rozpraszałam. Coś było nie w porządku. Podzieliłam się swoimi obawami z Zaremą. Dotknęła pokrzepiająco mojego ramienia, zapewniając, że to przez suchy klimat, tak odmienny od tego, do którego przywykłam. Ale czułam, że to nie jest kwestia klimatu. Byłam tu już jakiś czas, a te dziwne symptomy towarzyszyły mi dopiero od niedawna.

Pewnego dnia po powrocie z *maghrib*<sup>121</sup> na stoliku nocnym znalazłam głośnik i odtwarzacz MP3.

– Co to? – zainteresowała się Zarema. – Na Allaha! Będziemy mogły posłuchać muzyki. – Wyraźnie się ucieszyła.

Muzyka to było coś, czego strasznie mi brakowało. Poprosiłam Zaremę o pomoc w uruchomieniu urządzenia i już po chwili do moich uszu dotarły ciche, melancholijne dźwięki, przepełnione takim bólem i żalem, że poczułam dotkliwy ucisk w klatce piersiowej.

– Och... – Zarema chwyciła się za serce rozmarzona. – To Muzarajew<sup>122</sup>. Uwielbiamy go słuchać. Jego śpiew jest taki wzruszający.

Nie skupiałam się na znaczeniu słów – nigdy tego nie robiłam. Dla mnie nośnikiem emocji w utworze zawsze były dźwięki, a i tak sama melodia mnie poruszyła. Dogłębnie. Tak bardzo, że nie byłam w stanie się ruszyć. Nie byłam w stanie oddychać. I nagle usłyszałam słowa:

*Światła najmniejsze części skrzą się wspaniale*

*Jedynie ciemność wygląda wrogo...*<sup>123</sup>

Przypomniałam sobie, jak Igor podczas wznoszenia toastu przywołał słowa swojej matki:

*Nie ma nic piękniejszego niż rozgwieżdżone niebo nad Kaukazem. Każdy prawdziwy Gruzin na pewnym etapie życia znajduje taką gwiazdę, która spadła z nieba. A poznać ją można nie po zewnętrznym pięknie, lecz po wewnętrznym blas-ku, ukrytym w jej sile i mądrości. Wznieśmy toast za szczególną kobietę, przy której czują się tak, jakbym żył wśród gwiazd na nocnym niebie!*

A potem mnie pocałował, pokazując w ten sposób wszystkim, że należę do niego. Nawet teraz słyszałam, jak nazywa mnie swoją *worówką*.

Zerknęłam na swój tatuaż, którego obraz rozmazał się za łzami. Załkałam, pospiesznie zatykając usta dłonią. Kolejne spazmy wydobywały się z mojego gardła i nie mogłam nad tym zapanować.

*Czuję tęsknotę i ból...*<sup>124</sup>

Ja też je czułam. Te emocje wypełniały mnie, jakby płynęły w moich żyłach zamiast krwi i gromadziły się w płucach w zastępstwie tlenu. Pochłaniały mnie i druzgotały resztki pozytywnych emocji i nadziei na lepsze jutro. Na wydostanie się stąd. Na powrót. Na to, że Igor mnie szuka. A myśl o tym, że prawdo-podobnie nigdy mnie tu nie znajdzie, przelała czarę goryczy.

*Los znajduje szybko swój koniec...*<sup>125</sup>

Upadłam na podłogę i zanosłam się płaczem. Słyszałam, że Zarema coś do mnie mówi, złapała mnie nawet za ramiona i próbowała objąć. Nie mogłam się uspokoić po słowach piosenki, którą usłyszałam. Jakby ta melodia, te słowa odkrywały bolesną prawdę o mnie. Odnajdywały tę strunę, którą trzymałam nienastrojoną, a one były kamertonem. To moja dusza była tą struną, a emocje, uczucia, zranienia i blizny, które w niej nosiłam, układały się powoli w molową gamę.

*Czuję tęsknotę i ból.*

*Nigdy tego nie zapomnę,*

*Wzburzenie i chaos bez końca*<sup>126</sup>.

Chaos. Ja byłam chaosem. Moje życie było chaosem. Kiedy już sądziłam, że wszystko się ułożyło, ponownie rozsypało się niczym zamek z pias-ku.

– Aiszo... – Łagodny głos Szagi przebił się przez płatanię myśli. – Aiszo, mogę?

Nie zdążyłam nawet zareagować, gdy poczułam oplatające mnie silne męskie ramiona. Instynktownie chciałam się wyrwać, a potem ciepła dłoń zsunęła mi z głowy czador. Silne palce zagłębiły się w moich włosach i przyciągnęły głowę do ciepłej klatki piersiowej. Rozsądek nakazywał wyrwać się i uciec, ale smutna melodia płynąca w tle sprawiła, że się temu poddałam. Bo pragnęłam znów poczuć się bezpiecznie.

– Porozmawiaj ze mną, Aiszo. To pomoże. Będzie ci łatwiej. Lżej.

Zaczęłam kręcić przecząco głową. Nie chciałam rozmawiać. Chciałam zapomnieć.

– W sierpniu zeszłego roku mój brat wyjechał do Czelabiń-ska studiować na tamtejszym uniwersytecie. Był beztros-kim dzieciakiem. Bardzo zdolnym. Marzył o własnej firmie projektującej strony internetowe. Rodzice zapożyczyci się, żeby opłacić mu pierwszy rok studiów. Znalazł sobie dorywczą pracę... – Szaga zamilkł.

Czułam, jak cały się spina. A potem kontynuował, jednak jego głos był pozbawiony tej łagodnej nuty sprzed chwili.

– Zdołał nacieszyć się studenc-kim życiem przez dwa tygodnie. Znalezione go w uniwersytec-kim ogrodzie botanicznym. Z wbitym w czoło tasakiem. I zatyczkami w uszach... – Głos mu zadrzał. – Przepraszam... – Odsunął mnie od siebie, wstał i podszedł do okna. Zdjął z głowy papachę i przeczesał przydługie brązowe włosy. – Nie powinienem rzucać na twoje barki swojego ciężaru, ale on miał dopiero siedemnaście lat... Nie potrafię się z tym pogodzić... Czuję... – spojrzał na mnie oczami szklącymi się od łez i uderzył dłonią trzymającą papachę w pierś – o, tu! Tęsknotę. I ból. Tak niewyobrażalny...

Westchnął ciężko i pochylił głowę. Milczałam, całkowicie rozumiejąc jego cierpienie. I w pełni je podzielałam. Szaga nie wstydził się uczuć. Wyrażał je całym sobą. Dzielił się z innymi. Zupełnie inaczej niż Igor...

– Zabili go skinheadzi...

Struchlałam.

– Skinheadzi... – wydusiłam słabym głosem. – Dlaczego?

– A musi być powód?! – prychnął. – Wystarczy, że był Czeczenem... Wychodził z przyjaciółmi z zajęć. Zaczepiła ich cała zgraja. Byli pijani i uzbrojeni. Zaciągnęli Murata do ogrodu botanicznego przy uniwersytecie i zabili. To była rocznica śmierci współ-założyciela Restruktu. „Uczcili” jego pamięć, zabijając mojego młodszego braciszka. Przelewając naszą

krew. Ale zapłacą za to! – Zaciśnął dłoń mocniej w pięść, cały czas trzymając ją na sercu. – Zapłacą. Za każdą przelaną kroplę krwi, za każde odebrane życie, za każdą zhańbioną Czeczenkę...

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy i zrozumiałam, że on czuje dokładnie to samo, z czym ja mierzyłam się przez ostatnie dwa lata. Wydał mi się w tym momencie taki bliski. Wstałam i podeszłam do niego.

– Tak mi przykro, Szago – odezwałam się schrypniętym od płaczu głosem.

Wyciągnął dłoń i ostrożnie – jakby się bał, że ucieknę lub że znów się wycofam – otulił nią mój policzek. Brakowało mi tego, tej bliskości. Ten gest wydał mi się wyjątkowo intymny, ale go nie odtrąciłam. Szaga był dla mnie taki dobry. Rozumiał mnie. Jego kciuk delikatnie przesunął się wzdłuż mojego policzka. Przymknęłam oczy. I wtedy poczułam jego ciepłe wargi na swoich.

*Nada się idealnie.*

Otworzyłam gwałtownie oczy i odepchnęłam go tak mocno, że aż się zachwiał. Na Allaha, co się ze mną działo? Co ja robiłam?!

– Wybacz. – Sądziłam, że się wścieknę, tymczasem wyglądał na skruszonego. Zrobiło mi się go żal.

*Nie!*

*Powiedział Chedzie, że się nadam!*

*Nie mogę mu ufać!*

*Nie można ufać wahabitom!*

– Lepiej już idź – rzekłam chłodno.

Kiedy wyszedł, opadłam na łóżko i głośno wypuściłam powietrze. Nie mogłam dać się omotać! Niezaprzeczalnie Szaga miał urok osobisty. Był przystojny, jego spojrzenie wzbudzało zaufanie, nie był obojętny na ludzkie uczucia.

*Zwykle to najdorodniejsze jabłko w środku jest żerane przez oślizgłe robac-two.*

Nie pojawiłam się na wieczornej modlitwie. Zamiast tego w kółko słuchałam melancholijnych pieśni Muzarajewa, wpatrując się w sufit. Z każdym werselem próbowałam odzyskać strzępki wiary, że będzie lepiej. Że wszystko, co mnie spotyka, ma jakiś sens. Że *nana* nie zginęła na próżno. Że ja nie zostałam okaleczona nadaremnie.

\*

– Aiszo... Aiszo.

Czułam, jak Zarema szturcha mnie w ramię.

– Muezzin wzywa na *zuhr*<sup>127</sup>.

Próbowałam otworzyć oczy, ale wszystko wirowało.

– Aiszo, budzę cię już trzeci raz, co się dzieje? – Moja współ-lokatorka była wyraźnie zaniepokojona.

– Ja... – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć.

Z trudem zsunęłam się z łóżka. Zawroty głowy były tak potworne, że nie mogłam się utrzymać na czworakach. Działo się ze mną coś naprawdę niepokojącego.

– O nie, znowu? – rzuciła Zarema. – Zjedz to – podała mi kawałek gutabu, ale na sam zapach jedzenia poczułam mdłości.

Machnęłam ręką na oślep, odpychając jej dłoń. Usłyszałam, jak jedzenie upada na podłogę, a ten dźwięk zdawał się rozbrzmiewać echem, odbijając się od ścian niczym piłeczka. Miałam wrażenie, że odbija się ode mnie, uderzając boleśnie.

– Boli... – jęknęłam.



– Co cię boli, Aiszo?

Klęcząc na podłodze, położyłam głowę na posłaniu.

– Nie, nie chcę... – wymamrotałam z trudem. Dopiero po chwili do mnie dotarło, że przecież nikt mnie o nic nie pytał.

*Zaczynałam tracić zmysły?*

– Aiszo! – To był męski głos.

Nie potrafiłam rozpoznać, do kogo należał. Miałam wrażenie, że ktoś trzyma mój umysł w garści i dusi. To bolało. Bardzo! Tak bardzo, że przyłożyłam pięści do skroni i zaczęłam krzyczeć:

– Przestańcie!

Głosów w pomieszczeniu zrobiło się nagle znacznie więcej. Coś mówiły, szeptały, krzyczały. Kakofonia dźwięków raniła moje uszy, których nie mogłam zasłonić, bo gdy tylko odsuwałam pięści od czoła, w skroniach wybuchał agonálny ból.

– Aiszo!... AISZO!

Ten głos rozpoznałam z trudem, należał do Szagi.

– ... za dużo...

*Co „za dużo”?*

– ...mniejszą dawkę...

*Dawkę czego?*

– Sz... Sza-ga – wydukałam.

Mówienie sprawiało mi ogromną trudność. Jakby spuchły mi usta. I język. Nie mogłam oddychać.

– Już dobrze.

Mój policzek w miejscu, gdzie skórę gładziła czyjaś dłoń, zdawał się płonąć.

Krzyczałam.

Cała byłam w ogniu.

Płonęłam.

*„To jest Piekło, które było wam obiecane! Tego Dnia spłoniecie”<sup>128</sup>.*

A potem stałam się dziwnie lekka. Jakbym nagle pozbyła się ciała. Nie było bólu. Nie było ognia. Tylko uspokajający głos... Igora? Nie, to był głos Szagi. W tle znów słyszałam śpiewającego Muzarajewa:

*Z bólu palącego do dna*

*Żywej duszy, woła:*

*„O las-kawy Panie, Allachu!*

*Weź mnie do rajskiego ogrodu!”<sup>129</sup>.*

– Speł... nij... – wymamrotałam.

\*

Gdy się obudziłam, miałam wrażenie, że znajduję się w jakimś dziwnym śnie na jawie. Dopiero głowa Szagi spoczywająca tuż obok mnie i wenflon wbity w wierzch dłoni dały mi do zrozumienia, że działo się ze mną coś złego. Mężczyzna siedział na ziemi, z głową spoczywającą na zgiętym ramieniu. Spał. Jego miarowy oddech wypełniał otaczającą nas ciszę. Nie miał przy sobie karabinu. Ani papacy. Półdługie włosy rozsypały się na mojej poduszce. Miał dość krótkie rzęsy i dziwną bliznę przecinającą lewą brew. Jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że na twarzy mam maskę tlenową. Zdjęłam ją ostrożnie, starając się nie zbudzić Szagi. Musiał spać bardzo czujnie, bo mój ledwie wyczuwalny ruch momentalnie postawił go na nogi. Kąciki zaspanych oczu nagle się uniosły, tak jak usta rozciągające się

w lekkim uśmiechu.

– Obudziłaś się – powiedział zachrypniętym głosem. Ostrożnie objął dłonią mój policzek.

Odsunęłam się. Przez jego twarz przemknął ledwie zauważalny grymas dezaprobaty.

– Przepraszam. Zapominam, że nie lubisz dotyku.

– Nie powinieneś mnie dotykać! To *haram*! Nie jesteśmy małżeństwem – zaznaczyłam, bo to nadmierne spoufalanie wzbudzało moją nieufność.

– Aiszo. – Usiadł obok i ostrożnie chwycił moją dłoń.

Chciałam ją wyrwać, ale mi nie pozwolił.

– W dzamaacie wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami. Żona mojego przyjaciela jest także moja. Tak jak moja żona należy do niego. Dzielimy się wszystkim. Na tym polega piękno i siła naszej wspólnoty.

– Zostaw. – Odsunęłam się, przerażona i zniesmaczona jego wyznaniem.

– Zaufaj mi. To nie ja jestem twoim wrogiem. Trafiłaś tu, bo cię skrzywdzono, ale udało się uratować twoje ciało i duszę.

– Moje ciało? – Nic nie rozumiałam.

Westchnął i spojrzał mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu kryły się łagodność i obawa.

– Prawie umarłaś. Przez kilka dni próbowaliśmy ustabilizować twój organizm. Od dłuższego czasu musiałaś być faszerowana silnymi narkotykami.

– To jakieś bzdury...

– Bóle i zawroty głowy, dezorientacja, suchość w ustach, stany depresyjne... Aiszo, próbowałaś się zagłodzić. Nie wiemy, co ci podano, jednak ktoś, kto to zrobił, dysponuje bardzo obszerną wiedzą z zakresu medycyny. Uzależnił twój organizm tak, że się nie zorientowałaś...

Mówił coś jeszcze, a potem pogładził mój policzek, na którym rana prawie całkowicie się zagoiła. Ale ja już nie słuchałam i nie zareagowałam na tę pieszczotę. To wszystko było niedorzeczne. Zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że to ich robota. A jeśli tak, to po co ta cała szopka? Żeby wzbudzić we mnie wątpliwości? Ale przecież do niczego mnie nie zmuszano. Nie działa mi się żadna krzywda. Nawet początkowe podejrzone zachowanie Szagi w obecności Chedy zaczęłam postrzegać z zupełnie innej perspektywy. A może z jego strony to była gra? Może udawał, by uwierzyła, że werbuje „narzeczone”, a tak naprawdę ratował je od niechybnej śmierci? Może działał tak jak Hamid, tyle że pod przykrywką wahabic-kiej wspólnoty. Może...

Znów poczułam jego dłoń na policzku. Jego brązowe oczy pociemniały i pojawiła się w nich iskra pożądania. Zbliżył twarz do mojej, na moment zatrzymując spojrzenie na moich ustach. Byłam zdezorientowana i skołowana.

– Chcę się tobą opiekować. Chcę, żebyś w końcu poczuła się naprawdę bezpiecznie...

– Szago...

Zamknął mi usta pocałunkiem.

Wyjątkowo delikatnym i czułym. Ale ja nie chciałam, żeby mnie całował. Nie chciałam, żeby mnie dotykał! Należałam do Igora!

– Przestań... – Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej i odepchnęłam go lekko.

Grymas niezadowolenia przemknął przez jego twarz, ale szybko zamaskował go sztucznym uśmiechem. Poczułam ukłucie niepokoju.

– Chcę... – Przełknęłam ślinę. – Chcę, żebyś stąd poszedł.

O dziwo, posłuchał bez słowa. Kiedy wyszedł, oparłam łokcie na kolanach i schowałam twarz w dłoniach. Miałam totalny mętlik w głowie. Zaczynałam się w tym wszystkim gubić, traciłam poczucie kontroli nad sytuacją i nie wiedziałam, co jest prawdą, a co fałszem. Ziarno wątpliwości zostało jednak zasiane. Spojrzałam na leżący na mojej szafce nocnej Koran.

*To tylko święta księga*, pomyślałam i wzięłam ją do ręki. Dostrzegłam w kilku miejscach zakładki. Chwyciłam jedną z nich i otworzyłam na zaznaczonej stronie: „Bóg nie ukarze was za bezmyślność w waszych przysięgach, ale ukarze was za to, co znajduje się w waszych sercach. Bóg jest Przebaczający, Wyznawca”<sup>130</sup>.

121 *Maghrib* (arab.) – modlitwa odmawiana w czasie od zajścia za horyzont całej tarczy słonecznej aż po zanik czerwonej poświaty na horyzoncie.

122 Utwory Timura Muzarajewa wykorzystywano do indoktrynacji czeczeńskich bojowniczek.

123 Cyt. za: J. Jusik, *Narzeczone Allacha. Terrorystki-samobójczynie z Czeczenii*, tłum. R. Niedballa, Katowice 2006, s. 132.

124 Tamże.

125 Tamże, s. 133.

126 Tamże, s. 132.

127 *Zuhr* (arab.) – modlitwa południowa.

128 Koran, 36:63–64.

129 Cyt za: J. Jusik, *Narzeczone Allacha*, dz. cyt., s. 133.

130 Koran, 2:225.

ᠮᠠᠰᠢ

### Aisza

Szaga przychodził codziennie. Poza tym jednym incydentem nie dotknął mnie już więcej. Za to opowiadał. Dużo. W końcu na tyle mu zaufałam, że sama zaczęłam się przed nim otwierać. Był cierpliwy, łagodny i opiekuńczy. Negatywne wrażenie, jakie wywarł na mnie pierwszego dnia, odeszło w niepamięć. Przecież to niemożliwe, żeby aż do tego stopnia potrafił grać. W końcu opowiedziałam mu o tym, jak porzuciłam wiarę. Jak byłam traktowana przez wuja. A wreszcie o tym, co zrobił mi Blady. I Nikołaj.

– Kim był Nikołaj?

– Mój ojciec zabił jego rodziców, a jego zostawił *nanie* na wychowanie. Potem miał pomóc ojcu zniszczyć rosyjską bratwę od środka. Przez dwadzieścia cztery lata nie znał swojej tożsamości. Myślał, że jest Czeczenem. Ojciec... – Zasłoniłam usta dłonią, przypominając sobie to wszystko, co usłyszałam w piwnicy. – To, przez co przeszedł Nikołaj, było piekłem. Dlatego nie potrafię go nienawidzić za to, że zastrzelił *nanę*. Ani za to, że zostawił mnie Igorowi. – Bezwiednie potarłam tatuaż na palcu, co zwróciło uwagę Szagi.

– Mogę zobaczyć? – spytał, wyciągając w moją stronę rękę.

Obserwowałam go chwilę, doszukując się podstępów, ale niczego takiego nie dostrzegłam. To było takie różne od tego, czego doświadczałam wcześniej od swoich rodaków. Szaga mnie nie oceniał, a przyjmował i akceptował taką, jaką jestem. Przejechał ostrożnie kciukiem po tatuażu.

– Poślubiłaś go, tego całego Igora, prawda?

Przytaknęłam.

– Był dla mnie dobry... – Przerwałam, bo zdałam sobie sprawę, jakie to było głupie i naiwne z mojej strony. Wysłałam za mężczyznę, którego znałam jakieś półtora miesiąca, za jednego z najbrutalniejszych zabójców w Rosji, bo „był dla mnie dobry”.

– Och, siostró. – Szaga otarł moje policzki.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zaczęłam płakać.

– Wszystko ci się pomieszało: miłość, nienawiść, wdzięczność. Ale prawdziwego szczęścia nie zbudujesz na wdzięczności. Tylko na prawdziwym uczuciu, opartym na wierze. Odeszłaś od Allaha, jednak z powrotem kierujesz ku niemu swoje kroki. By oczyścić swoją duszę. Ja to widzę. I On z pewnością to widzi. „Zaprawdę, On jest Słyszący, Widzący!”<sup>131</sup> „Któż bowiem wybacza grzechy, jak nie Bóg?”<sup>132</sup> Pytanie, czy tego właśnie pragniesz, siostró.

– Tak – wyszeptałam przez łzy. – Niczego innego nie pragnę, jak trafić do *jannah džanna*<sup>133</sup>. I zaznać spokoju. Nie mam już siły, -Szago.

Pozwoliłam, by mnie przytulił. Słuchałam jego opowieści o tym, co Allah przygotował dla tych, którzy podążają jego ścieżką. I zrozumiałam, że sama na siebie sprowadziłam te wszystkie nieszczęścia. Odsuwając się od Niego, wpuściłam do swojego serca złe dżiny.

– Jesteś gotowa dokonać szlachetnego czynu i zmyć swoje grzechy? Jesteś gotowa, by twoja dusza dołączyła do czystej duszy twojej *nany* na bezkresnych polach *jannah džanna*?

– Jestem – odparłam cicho.

Szaga odsunął mnie od siebie i z uśmiechem popatrzył mi w oczy, a potem złożył pocałunek na moim czole.

– Będę ci towarzyszył w tej drodze, siostrzo.

Wtedy poczułam to. Ulgę. I to, że w końcu podjęłam właściwą decyzję. Nie miałam pojęcia, na co się zgodziłam. Złudne poczucie bezpieczeństwa i bycia akceptowaną zadziałało niczym klapki na oczach, a prawdę – przerażającą prawdę o swoim losie – miałam poznać kilka dni później.

Zasnęłam w objęciach Szagi, który od tamtego momentu towarzyszył mi niemalże nieustannie. A mnie to nie zaniepokoiło. Razem słuchaliśmy piosenek Muzarajewa, wtulona w niego słuchałam spokojnego głosu, kiedy czytał mi piękne religijne opowieści z ksiązek, które ze sobą przynosił. No i zaczęłam się gorliwie modlić. Pięć razy dziennie.

Posiłki jadałam sama lub w towarzystwie Szagi. Od momentu mojej deklaracji w zasadzie odizolował mnie od reszty dżamaatu. Nie wzbudziło to moich podejrzeń, bo czułam się ważna. Szaga sam dobierał mi potrawy i przynosił herbatę, dokładnie taką, jaką lubiłam. Któregoś dnia jednak się nie pojawił. Siedziałam przy stoliku, gdy niespodziewanie ktoś postawił przede mną tacę z jedzeniem, a potem usiadł naprzeciwko. Uniosłam głowę i ze zdumieniem dostrzegłam Timura. Nie widziałam go od ponad tygodnia. Myślałam, że jak zwykle będzie unikał mojego spojrzenia, ale zachowywał się dziś zupełnie inaczej. Miałam wrażenie, że rozejrzał się uważnie, a potem ostrożnie wyciągnął rękę przez stół, położył zwiniętą w kulkę maleńką karteczkę koło mojego widelca i pospiesznie cofnął dłoń. Kiedy na moment sugestywnie spojrzął mi w oczy, dostrzegłam w nich coś znajomego. Ostrożnie sięgnęłam po kulkę papieru i rozwinęłam ją pod stołem. Karteczka była maleńka, miała może dwa centymetry kwadratowe. Gdy zobaczyłam to, co na niej widniało, moje serce prawie przestało bić. Gwałtownie uniosłam głowę, wbijając zaskoczone spojrzenie w Timura, ale wtedy na ułamek sekundy położył palec na ustach.

Ponownie zerknęłam na rysunek przedstawiający szarobrzazowego pająka.

*Igor...*

Przyjrzałam się uważniej Timurowi. Dzisiaj po raz pierwszy nie odwracał twarzy. Pozwolił, bym przyglądała mu się bez skrępowania. Pod prawym okiem miał wytatuowaną czarną kropkę. Na dłoniach dostrzegłam pierścienie podobne do tych, jakie nosili Igor i Otar, jednak widziałam takie u innych członków dżamaatu, więc wcześniej nie wzbudziły mojego zaciekawienia. Timur pałaszował swoje śniadanie, raz po raz przyglądając mi się badawczo.

– Jedz, Aisz – odezwał się nagle, a ja po raz drugi tego dnia doznałam szoku.

Znałam ten głos. Ponownie wbiłam wzrok w twarz Timura. Znałam te oczy i pospieszny uśmiech, jakim właśnie mnie obdarzył. Zmyliła mnie gęsta broda i nasunięta nisko na czoło papacha.

*Hamid!*

Chyba wyczuł moją ekscytację, bo ponownie przytknął na moment palec do ust i nakazał:

– Jedz.

Tym razem go posłuchałam, ale nawet nie zarejestrowałam smaku posiłku. Domyślałam się, że nie mogę zdradzić, że wiem, kim naprawdę jest. A karteczka z pajączkiem oznaczała jedno: przysłał go Igor, by pomógł mi się wydostać. Nie miałam pojęcia, jak tego dokona, jednak rozpieściła mnie taka radość, że nie mogłam usiedzieć w miejscu. Nagle podniósł się gwałtownie, trącił szklankę i wylał na mnie herbatę. Mój czador był cały mokry.

– Wybacz – rzucił sztucznie. – Chyba musisz się przebrać, bo potem Szaga chce cię widzieć u siebie.

Kiwnęłam głową, nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Wstaliśmy. Przy drzwiach zatrzymał nas jeden z ochroniarzy. Opuszczanie posiłku przed wyznaczonym czasem było tu

zabronione.

– Musi iść się przebrać – oznajmił Hamid ostrym tonem. – Przez przypadek oblałem ją herbatą, a po śniadaniu ma natychmiast udać się do Szagi.

– Niech będzie, bracie. – Ochroniarz kiwnął głową i nas przepuścił.

Dotarło do mnie, że Hamid musi być tutaj bardzo poważany. W czasie posiłków nie wypuszczano nas nawet do toalety. I wtedy nagle zaczęło do mnie docierać, co pozwoliłam ze sobą zrobić. Dałam się omotać. Zmanipulować. Poddałam się wszystkiemu, co powoli szykował dla mnie Szaga. Nie oponowałam, bo wzbudził moje zaufanie. Bo czułam się opuszczona i samotna. Hamid uważnie rozejrzał się po korytarzu i wpuścił mnie do mojego pokoju. Pospiesznie mnie wyminął i sprawdził łazienkę oraz szafę, a potem podszedł do mnie i rzucił:

– Mam mało czasu. Nie wolno mi tu przebywać. Wyciągnę cię stąd, ale musisz się zachowywać tak jak dotychczas i robić wszystko, co ci każą. Rozumiesz?!

– Ta karteczka... – Wysunęłam przed siebie dłoń z papierową kulką.

– Zniszcz to. Jak tylko wyjdę.

– Czy Igor...

– Tak, on mnie przysłał. Musisz mi zaufać. Tylko MNIE możesz tu ufać. Pamiętaj, rób wszystko, co każe ci Szaga. Zrozumiałaś?

– Tak. Hamidzie...

– „Timurze”. Tutaj jestem Timurem. Zapamiętaj, a najlepiej nadal traktuj mnie jak powietrze. I przebierz się, szybko. Mamy mało czasu. Nie możemy wzbudzać podejrzeń.

\*

Hamid zaprowadził mnie do pokoju na parterze na tyłach domu. Nie podobało mi się tutaj. Korytarz był pogrążony w półmroku i znajdował się za starymi żelaznymi drzwiami, przed którymi stało dwóch ochroniarzy z karabinami. Spojrzałam na Hamida, szukając wzrokiem pokrzepienia, ale na mnie nie patrzył. Traktował mnie tak jak przez cały mój pobyt tutaj. W zasadzie nawet nie wiedziałam, jak długo tu przebywam. Czas zlał mi się w jedną bezkształtną masę.

Zatrzymaliśmy się pod drzwiami, z których płatały odchodziła ciemnobrązowa farba. Ta część domu całkowicie odbiegała wystrojem od tej, w której mieszkałam z Zaremą i innymi dziewczynami. Tu również stał ochroniarz. Kiwnął głową Hamidowi, mnie natomiast zignorował, po czym otworzył drzwi. Pomieszczenie tonęło w ciemnościach z wyjątkiem miejsca, gdzie na statywie umieszczono kamerę cyfrową, przy której majstrował coś jeden z ludzi Szagi. Poczulałam dłoń Hamida na plecach. Normalnie pewnie bym odskoczyła, ale ufałam mu całkowicie. Weszłam pierwsza, a on przekroczył próg zaraz za mną. Natychmiast zamknięto drzwi.

– Aiszo. – Szaga uśmiechnął się szeroko, wychodząc z cienia. – Jesteś wreszcie. Chodź – kiwnął na mnie dłonią – chodź bliżej, siostrze.

Ostrożnie ruszyłam w jego kierunku, stając przed kamerą dokładnie w miejscu, gdzie padało najostrzejsze światło. Szaga położył mi dłonie na ramionach i znów uśmiechnął się szeroko. Był wyraźnie podekscytowany i zadowolony.

– Siostrze! Zaczęło się! – Uścisnął mnie pokrzepiająco i odszedł kawałek dalej.

Chciałam podążyć za nim, ale wtedy zaprotestował.

– Nie, nie. Ty musisz tam zostać. Jesteś wybrana, Aiszo! Allah w nocy do mnie przemówił! We śnie! Pokazał mi twoją twarz. Pokazał twoje bliźny.

Śpięłam się. Coraz bardziej mi się to nie podobało. Zerknęłam w stronę Hamida, ale pokręcił delikatnie głową i wbił spojrzenie w ścianę.

*Tylko MNIE możesz tu ufać.*

Pamiętałam jego słowa i mimo wewnętrznej ochoty, by stąd czmychnąć, tkwiłam w miejscu i czekałam na dalszy rozwój wydarzeń.

– Allah powiedział: „Ta naznaczona trwale przez niewiernych i po wielo-kroć zhańbiona jest moim wysłannikiem. Zaprawdę od teraz bronią waszą będzie. Moimi rękami i ustami. Oto ja ześlę przez nią ogień piekielny, a jej usta poniosą prorocze słowa w świat. Pora, by krew niewinnego została odkupiona, a niewierni zapłacili za swój grzech śmiertelny i trafili do czeluści piekła na wieki”.

Słuchałam, jak Szaga przekazuje mi swój sen, stylizując wypowiedź na słowa pochodzące z Koranu i żywo gestykulując. Hamid i jeszcze trzech mężczyzn, którzy nam towarzyszyli, wydali z siebie bojowy okrzyk, kiedy skończył. A ja stałam oniemiała.

– Aiszo, usiądź, proszę, na podłodze.

Wykonałam polecenie. Jeden z jego ludzi umieścił na pulpicie przytwierdzonym do statywu kamery tablet, na którym na białym tle pojawiły się słowa. Czytałam je bezgłośnie, lekko poruszając ustami. I wtedy do mnie dotarło, że się zaczęło. Chcieli ze mnie zrobić żywą bombę. I chociaż zdawałam sobie sprawę, że do tego dojdzie, załała mnie fala panicznego strachu. Powstrzymałam się od zerknięcia w stronę Hamida.

– Szago... – odezwałam się cicho, drżącym z przerażenia głosem.

– Cii... – Położył palec na swoich ustach, po czym do mnie podszedł. Kucnął i objął dłońmi mój policzek, ten naznaczony świeżą blizną.

Zadrżałam. Jeszcze wczoraj byłam gotowa wtulić się mocniej w jego rękę. Jeszcze wczoraj ten gest wywoływał fale ciepła w moim ciele. Po tym, czego dowiedziałam się od Hamida, jedyne odczucia, jakie mu towarzyszyły, to mdłości. Z trudem powstrzymywałam się, by nie odepchnąć mężczyzny. Ale nie mogłam. Hamid był w kontakcie z Igorem. Obiecał mnie stąd wyciągnąć. Tylko musiałam dalej grać rolę, którą przyszykowało dla mnie życie. *Obym okazała się na tyle dobrą aktorką, żeby nikt na tym nie ucierpiał.*

Uśmiechnęłam się sztucznie do Szagi i wydusiłam:

– Nie wiem, czy podołam temu zadaniu. – Spuściłam pokornie wzrok.

– Będę cały czas przy tobie, siostrze. Do samego końca.

*Do samego końca...*

Poczułam gorzki posmak żółci w gardle. Znów wykrzywiłam usta, siląc się na uśmiech. Byłam tak przerażona, że całe moje ciało się trzęsło. Pierwszy raz cieszyłam się, że mam na sobie czador. Wsunęłam dłonie pod materiał.

– Jesteś w stanie to przeczytać? – zapytał jeden z mężczyzn, wskazując tablet.

Przytaknęłam.

Szaga wstał i stanął po drugiej stronie kamery. Jego twarz już nie wyrażała żadnych emocji. W tym momencie była pozbawiona jakichkolwiek uczuć.

– Aiszo. – Spojrzał na mnie poważnie. – Przeczytasz to, co wyświetli się na ekranie. Staraj się to zrobić jak najbardziej naturalnie. Jakbyś mówiła, a nie odczytywała tekst z kartki, dobrze?

– Tak... postaram się...

– I nic się nie denerwuj. – Ton jego głosu złagodniał, a kąciki ust uniosły się w lekkim uśmiechu. – Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz. Nadajesz się idealnie.

*Nada się idealnie.*

Stłumiłam jęk przerażenia. Spojrzałam w stronę Hamida. Ignorował mnie. Przymknęłam na moment powieki i odetchnęłam głęboko, po czym popatrzyłam na tablet.

– Gotowa?

*NIE!*

– Tak... – szepnęłam.

Szaga wcisnął przycisk na kamerze. Zapaliło się małe czerwone światełko oznaczające rozpoczęcie nagrywania. Wbiłam spojrzenie w obiektyw i zerkając na tekst umieszczony dokładnie na wysokości moich oczu, zaczęłam głośno czytać. Nie poznawałam swojego głosu. Brzmiał jakoś inaczej. Jakby należał do kukły, całkowicie pozbawiony emocji.

– „Chwała Allahowi, Panu jedynemu, który tchnął życie we mnie, tak jak w moich muzułmańskich braci i siostry. Nadszedł dzień, kiedy to po latach chowania się w cieniu, po latach nadstawiania drugiego policzka, latach poniżeń i prześladowań muzułmanów Allah mnie wezwał. *Allahu akbar!* Ja, Aisza, byłam jego oczami. Ja, Aisza, jestem jego ustami. Ja, Aisza, będę jego ręką sprawiedliwą. Bo jest on Widzący! Wiedzący! *Allahu akbar!* O, wy, co siejcie wiatr, gnębiąc czeczeński lud, zaprawdę powiadam wam, dziś zbierzecie burzę. I będzie to kara bolesna i sroga. Wymierzona ręką Allaha! Oto ja, Aisza, jestem jedną z tych, którą naznaczyliście. – Zamilkłam, bo na ekranie pojawiła się informacja, że powinnam zrobić pauzę. Po chwili kontynuowałam: – Codziennie dzieci wasze poniżają mieszkańców Kaukazu Północnego, uważając się za lepszych. Odbieracie niewinne życie młodym, tak jak zabiliście Murata Nagajewa. Ale nadszedł dzień sądu i wszystkie wasze winy zostaną pomszczone, a lud wierny osiągnie zwycięstwo lub raj! *In sza' Allah*<sup>134</sup>”

Tekst się skończył. Zamilkłam, czując, jak krople zimnego potu pokrywają moje plecy. Szaga wyłączył kamerę, uklękł naprzeciwko mnie i chwycił moją twarz w dłoń.

– Świetnie się spisałaś, siostrze! A teraz pokaż blizny.

– Co? – Aż potrząsnęłam głową, bo wydawało mi się, że źle zrozumiałam.

– Pokaż blizny. Podciągnij czador i pokaż, jak ci skurwiele naznaczyli twoje ciało. –

W spojrzeniu Szagi błysnęło coś złowrogiego.

Wyrwałam się z jego rąk i gwałtownie wstałam.

Zaklął.

Pierwszy raz zaklął w mojej obecności.

– Nie! – zaprotestowałam.

– Aiszo, nie zachowuj się jak dziecko. Pokaż blizny albo zrobimy to na siłę.

Podjęłam decyzję w ułamku sekundy i pędem ruszyłam do drzwi, choć i tak było to z góry skazane na porażkę, bo przecież po drugiej stronie tkwił ochroniarz. Jednak nie myślałam o tym, tylko poddałam się instynktowi, który kazał mi uciekać. Zanim moja dłoń znalazła się na klamce, ktoś złapał mnie w pasie i pochwycił.

– Nigdzie się stąd nie ruszysz, dopóki ci nie pozwolimy!

Zmartwiałam. To był głos Hamida. Poczułam, jak mnie unosi, a potem kładzie na podłodze.

– Zostawcie mnie! – krzyknęłam i zaczęłam się szamotać. – Nie! Nie chcę!

– Trzymajcie ją. Mocno. Musimy nagrać jej blizny! – Rozkaz -Szagi przebił się przez moje krzyki.

Dół mojego czadoru podwinięto do pasa. Hamid trzymał mnie pod pachami, blokując ręce, a dwóch pozostałych mężczyzn za nogi. Byłam całkowicie unieruchomiona.

– Idealnie – wymruczał z zadowoleniem Szaga, ściągając kamerę ze statywu i włączając nagrywanie.

Rozpłakałam się z bezsilności. Blizny, które każdego dnia przypominały mi o najgorszym wydarzeniu mojego życia, teraz miał ujrzeć cały świat. Zdawałam sobie sprawę, że to nagranie trafi do sieci. Moja euforia po ujawnieniu się Hamida, po jego zapewnieniach, że Igor go przysłał, została zdeptana.



*Rób wszystko, co każe ci Szaga.*

*Tylko MNIE możesz zaufać.*

Szaga zrobił kilka ujęć i w końcu puszczone mnie wolno. Zasłoniłam nogi spódnicą czadoru i zwinęłam się w kłębek na podłodze. Słyszałam jeszcze, jak Szaga mówi do kogoś, że ma jak najszybciej zmontować nagranie.

– Zabierz ją do pokoju. Niech doprowadzi się do porządku! – rozkazał komuś. – Za pół godziny jedziemy na lotnisko. Pora na *czir* na tych, którzy ośmielili się zdrzeć z Szagą Nagajewem.

Słyszałam odgłosy kroków, a potem nastąpiła cisza. Jedynym dźwiękiem rozchodzącym się w tym pomieszczeniu był mój rozedrgany oddech. Uniosłam się powoli do pozycji siedzącej i wtedy napotkałam spojrzenie Hamida. Cofnęłam się i uderzyłam plecami o ścianę. Mój oddech przyspieszył. Rozglądałam się bezradnie w poszukiwaniu pomocy, jednak najwyraźniej na nikogo nie mogłam tu liczyć.

– Aiszo... – Mężczyzna powoli ruszył w moim kierunku.

– Zostaw mnie!

– Proszę, posłuchaj...

– Zostaw mnie! – załkałam, chowając twarz między ramionami. – Wiedziałeś, co zamierza zrobić?! WIEDZIAŁEŚ?!

– Tak, kurwa, wiedziałem! – wrzasnął, po czym dodał spokojniej: – Wiedziałem, Aiszo. I musisz doprowadzić wszystko do końca, jeśli chcesz wrócić do swojego męża! Do Igora. Nie ma innego wyjścia! Rozumiesz mnie, do cholery?!

Popatrzyłam na niego. Był autentycznie wzburzony.

– Musiałem tak postąpić. Gdybym się zawahał... Gdybym spróbował w jakiś sposób ci pomóc... I tak sporo ryzykujemy, bo miałem cię od razu zaprowadzić do pokoju. Dlatego wstań. I weź się w garść. I proszę po raz kolejny: ZAUF AJ MI.

Wstałam i bez słowa podeszłam do drzwi. Byłam wyczerpana. Nie pamiętałam drogi do swojej sypialni. Marzyłam, by się położyć i zasnąć. I wymazać ten dzień. To, jak filmowali mnie w piwnicy. To, że cały świat zobaczy moje blizny i będzie słuchał fanatycznego przemówienia. Będą mnie oceniać. Przykleją mi łatkę terrorystki. Szahidki. Czarnej wdowy. Nikt nie będzie się zastanawiał, jak to naprawdę wygląda, nie dowie się, że kobiety są manipulowane i zmuszane do działania wbrew sobie. Wbrew własnemu sumieniu.

Posłusznie przebrałam się w normalne ubrania i czekałam na dalsze wytyczne Szagi.

Na lotnis-ku nie odstępował mnie ani na krok, a Hamid podążał za nami w niewielkiej odległości. Nie wiedziałam, skąd mieli moje dokumenty i na jakie nazwisko zostały wystawione, ale musiały być dobrze podrobione, bo nikt się nie czepiał.

Przespałam cały ponadtrzygodzinny lot. Opuściwszy pokład samolotu, ze zdumieniem zorientowałam się, że znajdujemy się w Moskwie. Poczułam dreszcz podekscytowania. Uczucie, którego nie doświadczyłam, odkąd porwano mnie z posiadłości Rustawelego. Zaczęło do mnie docierać, że w istocie plan Hamida ma szansę powodzenia. Zerknęłam z nadzieją w jego kierunku, ale nadal mnie ignorował. Gdy mijałam bramkę numer szesnaście, moją uwagę przykuły kabiny do spania ustawione w korytarzu. Nie widziałam wcześniej hotelu kapsułowego i aż przystanęłam zaintrygowana. Szaga dyskretnie chwycił mnie za łokieć i pociągnął za sobą. Po jego wcześniejszej czułości nie pozostał nawet ś-lad. Dopiął swego i nie musiał już dłużej grać.

Na zewnątrz od razu wsiedliśmy do taksówki, która zawiozła nas do opuszczonych magazynów za miastem. Cały czas ukradkiem zerkałam na Hamida. Nie wyglądał na podenerwowanego, co uspokajało także mnie. Szaga uregulował rachunek i udaliśmy się do

jednego z budynków. Przerdzewiała brama pomalowana na ciemnoniebieski kolor zamiast szyb miała kraty. Wewnątrz dostrzegłam nowego vana. Szaga wyjął z kieszeni klucz i wsunął go do kłódki. Chwył ciężkie przesuwne drzwi i je otworzył. Po opustoszałym terenie poniosł się nieprzyjemny zgrzyt. Wszedł do magazynu, po omacku odnajdując włącznik światła. Ostry blask jarzeniówek zajaśniał po kilku mignięciach i usłyszałam cichutkie buczenie. Szaga kiwnął, byśmy weszli do środka, a następnie zasunął drzwi.

– Zaczekajcie tutaj – rozkazał i podążył w stronę małego, prawie całkowicie przeszklonego kantorka w rogu pomieszczenia.

Gdy zniknął wewnątrz, spojrzałam na Hamida. Chyba wyczuł, że chcę coś powiedzieć, bo ledwie widocznym, ale sugestywnym ruchem pokręcił głową. Chyba udzieliło mu się moje podenerwowanie. Widziałam, jak nerwowo pociera kark i ciągle zerka w stronę miejsca, gdzie przed momentem zniknął Szaga.

W końcu mężczyzna wyłonił się, niosąc coś na kształt kamizelki. Im bliżej był, tym bardziej zaczęło do mnie docierać, co to jest.

Pas szahida.

– Szago... – zaczęłam niepewnie. – Co ty chcesz...

Rzucił kamizelkę Hamidowi, a sam podszedł do mnie. Położył mi dłonie na ramionach i spoglądając prosto w oczy, rzekł stanowczo, lecz zadziwiająco łagodnie:

– Skrzywdzili cię skinheadzi... rasiści... nacjonaliści. Każdego dnia niszczą życie jakiegoś studenta lub uchodźcy z Północnego Kaukazu. Mają na to pozwolenie rosyjskich władz. Mój brat Murat został zamordowany w rocznicę śmierci ich idola, współ-założyciela Restruktu. Musimy położyć temu kres. Pokazać, że nie będziemy biernie przyglądać się temu, jak giną nasi bracia, jak gwałcą nasze siostry. Allah wybrał ciebie, pamiętasz?

Kiwnęłam niepewnie głową.

– Jesteś jego rękami. Dokonasz *cziru*.

Puścił mnie i kiwnął na Hamida. Ten podszedł i pomógł mi włożyć kamizelkę. Przyjrzałam się jej. W dwóch rzędach specjalnych kieszonek tkwiły czerwone walce przypominające świece, w niektórych miejscach otoczone materiałem podobnym do szarawej plasteliny, z której wystawały liczne kabelki. Domyśliłam się, że to materiały wybuchowe. Słyszałam odgłos suwaka przemieszczającego się w górę po ząbkach zamka. Kiedy znalazł się na swoim miejscu, Szaga podszedł do nas i umieścił w oczku przewieszki suwaka małą kłódkę, którą przełożył przez metalowe oczko tuż obok górnej stopy zamka, a następnie ją zapiął. Ukradkowo spojrzałam na Hamida. Na jego twarzy pojawił się grymas zaskoczenia. Poczulałam się nieswojo.

– To tak na wszelki wypadek. – Szaga uśmiechnął się przebieg-le. – Gdyby KTOŚ próbował ci przeszkodzić w wypełnieniu twojej misji.

Byłam w pułapce. W razie jakichkolwiek komplikacji w planie Hamida nie miałam możliwości zdjęcia kamizelki. Szaga wyczuł chyba moje przerażenie, bo objął moje policzki dłońmi i wyszeptał z uśmiechem na twarzy:

– Zwycięstwo albo raj. *In sza' Allah!* Pamiętasz, siostrze? – Zerknął na zegarek, przymknął na moment powieki, po czym odezwał się triumfalnie: – „Nadszedł czas dla tych, którzy uwierzyli!”<sup>135</sup>.

Podał mi czarny czador i pomógł go włożyć. Następnie otworzył przednie drzwi vana i gestem zaprosił mnie do środka. Hamid zajął miejsce kierowcy, ja usiadłam na środkowym fotelu pasażera, a Szaga po mojej prawej. Ruszyliśmy. Przez długi czas nie poznawałam okolicy, dopiero kiedy zbliżyliśmy się do centrum, zaczęłam rozpoznawać charakterystyczne miejsca. Historyczną dzielnicę Kitaj--gorod, cerkiew Świętego Mikołaja i park Gorkiego. Na wysokości

Teatru Bolszoz Szaga nagle wyciągnął pistolet i przyłożył go do skroni Hamida. Pisnęłam przerażona, a on odezwał się spokojnie:

– Oddaj telefon, Timurze. A może powinienem powiedzieć „Hamidzie”?

Hamid nie odwracał spojrzenia od drogi, ale wyraźnie widziałam, jak jego jabłko Adama zadręgało nerwowo, kiedy próbował przełknąć ślinę.

– No dalej! – ponaglił zniecierpliwiony Szaga, kiedy Hamid nie reagował. – Tylko ostrożnie i powoli. Nie chcemy wszyscy wylecieć w powietrze, prawda? – Zaśmiał się.

Hamid wsunął dłoń do kieszeni spodni i wyjął smartfon, po czym podał go Szadze.

– Ten drugi też – rzucił Szaga od niechcenia. – Wiem, że na pewno go masz. Jak inaczej kontaktowałbyś się z jej mężem? Nie ryzykowałbyś używania zwykłego telefonu. Jesteś na to za bystry. Ale jak widać... nie dość bystry. – Zaśmiał się złowieszczo.

Hamid sięgnął pod koszulkę i wyjął zawieszony na szyi stary model telefonu z klawiszami. Widziałam, jak zadręgała mu dłoń. Bał się.

– Nie zapytasz, jak się domyśliłem?

Hamid milczał. Nie bronił się. Nic. Tak łatwo odpuścił? Poddał się? Nie mogłam w to uwierzyć.

– Podejrzywałem cię od jakiegoś czasu – powiedział Szaga. – O, wjeżdż tu, na ten parking, i zatrzymaj się dokładnie naprzeciwko wejścia. Pokażę ci coś.

Popatrzyłam na wielki szarobrazowy budynek i wejście, nad którym – tuż pod złotym dwugłowym orłem – złotymi literami napisano „Duma Państwowa”. Patrzyłam przerażona to na Hamida, to na Szagę. Pętla strachu zacisnęła się wokół mojego gardła. Wiedziałam, czym jest pas szahida. Domyślałam się, że Szaga będzie chciał zdetonować ładunki w jakimś publicznym miejscu, jednak cały czas byłam pewna, że Hamid nad wszystkim czuwa, że nic mi nie grozi... że w kluczowym momencie po prostu... nie wiem... zdejmie to ze mnie. Mój oddech zaczął przyspieszać, a jedno-cześnie miałam wrażenie, że nie mogę nabrać powietrza. Zaskąkałam.

– Aiszo... – zamruczał Szaga. Chwycił mnie za podbródek i obrócił moją głowę tak, bym na niego patrzyła.

Policzki miałam mokre od łez, a całe moje ciało się trzęsło. Nie chciałam umierać. Nie w ten sposób – zabierając ze sobą niewinne istnienia. Moje serce szalało w piersi. Cały czas liczyłam na cud. Szaga pogłaskał mnie czule po policzku, po czym zerknął na zegarek.

– Mamy dziesięć minut. – Oparł się o zagłówek i westchnął zadowolony, a potem kontynuował: – Tyle czasu działałeś jako kret w naszych szeregach. Te wszystkie udaremnione ataki, te wszystkie dziewczyny, którym nagle udało się uciec... Wiedzieliśmy, że to musi być ktoś z wewnątrz. Zresztą – parsknął śmiechem – sam wielokrotnie o tym z tobą rozmawiałem. Idealnie uspiłeś moją czujność, a wiesz dlaczego? Bo nie cofałeś się przed niczym. Bo byłeś tak zdeterminowany, że wybierałeś mniejsze zło. Pamiętasz, jak pieprzyliśmy tę... jak jej było... Zulichan? Wyglądała jak anioł... – Zarechotał podle. – Nas trzech, ty ją trzymałeś. TY ją trzymałeś. Z kamiennym wyrazem twarzy, mimo że płakała, błagała o ratunek... Byłeś niewzruszony. A potem udało jej się uciec. Teraz już wiem, kto jej to umożliwił.

Słuchałam jego opowieści i włos jeżył mi się na głowie. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Hamid, który pomógł mi uporać się z moimi demonami, który był dla mnie wsparciem, pozwolił skrzywdzić inną kobietę? A potem przypomniałam sobie sytuację z pokoju, gdzie mnie nagrywano. Zachowywał się tak, jak gdyby wcale mnie nie znał.

*Musiałem tak postąpić.* Jego słowa nagle rozbrzmiały w mojej głowie. *Musisz doprowadzić sprawę do końca.*

Ale czy na pewno? Przecież sytuacja się zmieniła.

Zerkałam ukradkiem to na Hamida, to na Szagę, którego głos ponownie zaczął do mnie

docierać.

– ...znaczyć, bo ten jeden, jedyny raz okazałeś się nieostrożny. – Pogmerał w swoim telefonie i po chwili usłyszeliśmy naszą rozmowę tuż po nagraniu moich blizn.

– *Aiszo...*

– *Zostaw mnie!*

– *Proszę, posłuchaj...*

– *Zostaw mnie! Wiedziałeś, co zamierza zrobić?! WIEDZIAŁEŚ?!*

– *Tak, kurwa, wiedziałem! Wiedziałem, Aiszo. I musisz doprowadzić wszystko do końca, jeśli chcesz wrócić do swojego męża! Nie ma innego wyjścia! Rozumiesz mnie, do cholery?! Musiałem tak postąpić. Gdybym się zawahał... Gdybym próbował w jakiś sposób ci pomóc... I tak sporo ryzykujemy, bo miałem cię od razu zaprowadzić do pokoju. Dlatego wstań. I weź się w garść. I proszę po raz kolejny: ZAUFAJ MI.*

– Wyobraź sobie, jakie było zdziwienie Szamila, kiedy zgrywając materiał, natrafił na ten interesujący dodatek. Początkowo chciałem cię zastrzelić od razu, ale... Będziecie ładnie razem wyglądać, porozrywani na kawałki.

Wnętrze samochodu wypełnił jego przerażający śmiech. A potem raptownie zamilkł. Wziął głęboki wdech, po czym spoglądając na zegarek, mruknął:

– *Już czas...*

*Już czas!*

Obróciłam się gwałtownie na siedzeniu, złapałam jego rękę z pistoletem i ją uniosłam. Hamid padł na kierownicę. Huk wystrzału na moment mnie ogłuszył, jednak dałam Hamidowi szansę, którą od razu wykorzystał. Sprawnie wytrącił pistolet z dłoni Szagi i otworzył drzwi od swojej strony. Boleśnie mnie deptając, przeskoczył nade mną, złapał Szagę za szyję i przyduśił do drugich drzwi.

– *Uciekaj! – ryknął.*

– *Ale... – Nie chciałam go zostawiać.*

– *Nie czas na zgrywanie bohaterki! Wynoś się stąd natychmiast!*

Mężczyźni zaczęli się szamotać. Widziałam, że Hamid próbuje wyrwać Szadze jakieś dziwne urządzenie. Wygramoliłam się z trudem z pojazdu i zaczęłam biec przed siebie, rozglądając się na boki w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogłabym się schronić, znaleźć ratunek. Nie wiedziałam! Byłam tak otumaniona z przerażenia, że nie potrafiłam logicznie myśleć. Nie słyszałam odgłosów otoczenia, bo zagłuszały je dudnienie mojego rozpędzonego serca i dźwięk własnych urywanych oddechów. Parking przed Dumą był już prawie w całości zapełniony, a przed budynkiem stało mnóstwo ludzi w garniturach i eleganc-kich garsonkach, palących papierosy i prowadzących niezobowiązujące rozmowy. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Do czasu, kiedy nagle nadepnęłam na krawędź przydługiego czadoru i runęłam jak długa. Czułam, że boleśnie zdarłam sobie skórę na wnętrzu dłoni. Miałam wrażenie, że ten dźwięk rozbrzmiewa w moich uszach. Dość mocny podmuch wiatru sprawił, że spódnica czadoru nakryła mi głowę, odsłaniając jedno-cześnie pas szahida. W miejskim gwarze rozległ się kobiecy krzyk:

– *O mój Boże... ona ma bombę!*

A potem nastąpił popłoch i kakofonia kobiecych wrzas-ków. Chwilę trwało, zanim udało mi się odgarnąć czarny materiał z głowy. Dłonie szczypały potwornie. Uniosłam je na wysokość oczu, całe były pokryte krwią. Kiedy je opuszczałam, zauważyłam ochroniarza mierzącego do mnie z broni. Ale to nie on sprawił, że moje serce niemalże przestało bić, bo za jego plecami rozgrywały się wydarzenia, które zmroziły mi krew w żyłach. Wszyscy widzieli tylko mnie – terrorystkę, czarną wdowę, szahidkę. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że prawdziwe

niebezpieczeństwo – prawdziwy terrorysta – właśnie wygramolił się z samochodu, dosłownie kilka metrów dalej.

Szaga upadł, ale pospiesznie się podniósł, nadal ścis-kając urządzenie w dłoni. Za nim z vana wyskoczył Hamid. Na czole miał pas-kudną ranę, nie zważał jednak na ciekącą mu po twarzy krew. W jego dłoni błysnęło ostrze noża. Nawet z tej odległości widziałam, jak obraca go w dłoni i szykuje się, by rzucić nim w Szagę. I wtedy czas się zatrzymał: tłum panikujący wokół mnie, ochroniarz mierzący do mnie z broni, nawet wrona szybująca nisko nad dachami zaparkowanych samochodów.

Wstrzymałam oddech.

Szaga sięgnął za pasek spodni i wyjął drugi pistolet. Widziałam, jak odciąga kurek i strzela. Kilka razy. Nie zawahał się. Strzały dosięgły klatki piersiowej Hamida.

Raz.

Dwa.

Trzy.

Hamid uderzył plecami w maskę samochodu i osunął się na ziemię. Nóż wypadł mu z dłoni. Szaga z wyrazem triumfu na twarzy obrócił się w moją stronę i odszukał moje oczy. Widziałam, jak unosi dłoń z nadajnikiem, jak jego usta wykrzywają się w nieszczerym uśmiechu, a potem bezgłośnie wypowiadają „*Allahu akbar*”.

Zadziwiające, jak wiele szczegółów dostrzeże człowiek w ostatnich chwilach życia. Obłok sunący leniwie nad moją głową miał kształt motyla z poszarpanymi skrzydłami. A może anioła? Zasłonił częściowo słońce, którego refleksy mieniły się w szybach budynku Dumy, odbijając się od skrzydeł złotego dwugłowego orła, tworzyły zajączki na maskach samochodów zaparkowanych w pobliżu mnie. Tuż obok moich kolan po ciemnym asfalcie przemknął jakiś owad, sprawnie omijając jedną z moich zaciśniętych pięści, którą oparłam na chropowatej powierzchni jezdni.

Zamknęłam oczy.

Spod moich przymkniętych powiek wypłynęły łzy. W wyobraźni widziałam uśmiechniętego Igora, podczas naszej rozmowy w szafie, kiedy mówił: *Dotyk nie zawsze oznacza coś złego. Może być przyjemny*. Gdy przy pianinie całował moje palce, opuszek po opuszku. Kiedy się ze mną kochał. Kiedy nieudolnie mi się oświadczał. Kiedy wypowiadał słowa przysięgi małżeń-skiej. Nawet wtedy, kiedy szeptał do mnie w piwnicy, kusząc, bym zabiła Błatego. *Te i inne wspomnienia już na zawsze zostaną w moim sercu. Zabiorę je ze sobą. Szaga odbierze mi życie. Ale wspomnienia to jedyna rzecz, której nikt nigdy mi nie odbierze*.

Wypuściłam drżący oddech.

I czekałam.

Na huk.

Na ból.

Na krzyki.

Na śmierć.

131 Koran, 17:1.

132 Koran, 3:135.

133 *Jannah džanna* (arab.) – dosł. ogród, w islamie termin odnoszący się do raju.

134 *In sza' Allah* (arab.) – jeśli taka wola Boga, jak Bóg da.

135 Koran, 57:16.

ᠮᠠᠨᠤᠰᠤᠨ

## Igor

### *Tydzień wcześniej*

– Panie Wasin, niedługo podchodzimy do lądowania. – W głośniku rozbrzmiał głos pilota, przerywając naszą rozmowę.

– Jak ona się trzyma? – spytałem w końcu.

Hamid westchnął i przez moment zastanawiał się, co odpowiedzieć.

– Z początku była nieufna. Nie pozwalała się dotknąć, zbliżyć. Nikomu. Nic nie jadła. Nie piła. Musieli... musieliśmy podłączyć ją pod kroplówkę. Dawno nie widziałem, żeby ktoś całkowicie wycieńczony miał w sobie tyle siły i tak zaciekle się przeciwstawiał... Ona tam prawie umarła, była skrajnie odwodniona. Na jej szczęście zamach, do którego ma być wykorzystana, jest dla ich przywódcy bardzo ważny. W końcu chodzi o pomszczenie śmierci jego brata. Nie muszę wam tłumaczyć, jakimi zasadami rządzi się *czir*? Chyba wszystkie narody kaukas-kie są pod tym względem podobne.

– *Licrwi* – wtrącił się Kalina. – W naszym kodeksie honorowym istnieje *licrwi*.

– W każdym razie Szaga nie odpuści. Jest zdeterminowany.

– Zdeterminowany do czego? – spytałem. Cały czas zastanawiałem się, co będzie celem.

– Duma. To tam dojdzie do ataku, ale nie znam szczegółów – przyznał Hamid. – Mam tylko przygotować pas szahida i samochód. To wszystko. Będę kierowcą, ale godzinę poznam dopiero po przylocie do Moskwy. Szaga zawsze tak robi, żeby zminimalizować ryzyko niepowodzenia. Wie tylko on.

– To jak ją odbijemy? – zapytał Kalina. – Przecież to jakieś jebane *mission impossible*!

– Spokojnie, Wiewióreczko. Będę twoim Tomem Cruise'em.

W kabinie rozbrzmiał mój głośny śmiech i chichot Chochota. Hamid również z trudem zachowywał powagę. W tej całej patowej sytuacji potrafił idealnie rozładować napięcie. A że kosztem Kaliny...? Przydał mu się mały prztyczek w nos. Zresztą miałem przeczucie, że świetnie by się dogadali.

– Cha, cha, cha... no, kurwa, boki zrywać – warknął Kalina, wbijając mordercze spojrzenie w Hamida, który ani na sekundę nie oderwał od niego wzroku. Potem teatralnym szeptem zwrócił się do mnie: – Powiedz... błagam, powiedz, że mogę go wypchnąć na zewnątrz.

– Myś-lę, że masz godnego przeciwnika, Kalina – odezwałem się.

– Jeśli dam radę, wyś-lę wam dokładną godzinę ataku. – Hamid spoważniał. – Jeśli nie... Daj telefon – zwrócił się do mnie.

Wyciągnąłem smartfon i podałem mu, odblokowawszy ekran. Pogmerał w nim chwilę, po czym mi go oddał.

– Zapisałem ci dwa numery. Pierwszy to ten – pokazał mi stary telefon z klawiszami – z którego kontaktuję się z Jeleną. To, że ci go dałem, świadczy o moim zaufaniu. Jest nienamierzalny. -Drugiego numeru używam do kontaktowania się z wahabitami. W razie czego bez problemu mnie zlokalizujecie. Na podstawie logowania się numeru do poszczególnych

nadajników będziecie wiedzieć, kiedy ruszymy z magazynu pod Dumę.

– Nie łatwiej dać nam namiary na magazyn? Przecież możemy tam czekać i...

– Adres magazynu zna tylko Szaga i osoba, a w zasadzie osoby, które dostarczą tam samochód i pas szahida. Ja sprawdzam i przygotowuję samochód, a następnie zostawiam na parkingu miejskim. Na tym moja rola się kończy. Minimalizacja ryzyka, Wiewióreczko.

Kalina wyburczał coś pod nosem.

– Założmy, że dostaniemy od ciebie informację o godzinie. Jaka jest nasza rola? – spytałem.

– Masz dobrego hakera?

Przytaknąłem.

– Będzie musiał zakłócić sygnał nadajnika. Dlatego musicie znaleźć się jak najbliżej. Musi zakłócić wszystkie możliwe sygnały. Szaga korzysta z różnych częstotliwości. Jest niezwykle ostrożny.

– Zakłócimy sygnał i co dalej?

– Zakłóćcie go, dopiero gdy ona opuści samochód. Nie wcześniej. Wtedy będzie można ją zgarnąć. I sprawa załatwiona.

– Faramuszką – zadrwił Kalina.

– To jest plan A. A co w przypadku komplikacji?

– Lepiej, żeby obyło się bez nich. Bo wtedy pozostaje nam improwizacja.

Kiedy koła samolotu dotknęły powierzchni drogi startowej na lotnis-ku w Domodiedowie, Hamid w końcu się rozluźnił. Po odprawie zaproponowałem mu przejazd do centrum Moskwy, ale odmówił.

– Tu nasze drogi się rozchodzą. Nikt nie może wiedzieć, że się z wami kontaktowałem. I tak dużo ryzykuję. Wiem, że Szaga inwigiluje wszystkich swoich współ-pracowników.

– Rozumiem. – Kiwnąłem głową, a potem podałem mu rękę na pożegnanie. – I dziękuję.

– Nie ma za co. To, że Aisza ma ciebie, kogoś, do kogo może wrócić, naprawdę wiele ułatwia. Nawet jeśli zaczęła wątpić, nawet jeśli w końcu Szadze udało się ją urobić, to naprawdę dzielnie się opierała. Zawsze była silna.

– Dzięki tobie.

– Moja pomoc to tak naprawdę połowa sukcesu. – Uśmiechnął się, ścis-kając mocniej moją dłoń i obejmując ją drugą.

Chochot również podał mu rękę na pożegnanie. Ostatni podszedł Kalina.

– To na razie, Wiewióreczko.

Widziałem, jak Hamid mruga do Otara, a ten wprost gotuje się z wściekłości za ponowne użycie tej kliczki.

Kalina darował sobie tym razem ciętą ripostę. Coś w wyrazie jego twarzy zmieniło się, a jego dłoń powędrowała do policzka Hamida i kciukiem delikatnie przejechał po kropce pod jego okiem. Przez moment patrzyli sobie prosto w oczy, a potem Kalina odszedł bez słowa, wyjmując pospiesznie kolejnego papierosa.



ოცდა-თერთმეტი

## Igor

Wiadomość, którą otrzymałem z tajnego numeru Hamida pół godziny temu, była lakoniczna: „12.00 UTC + 3”.

Mieliśmy godzinę. Wzięliśmy dostawczaka, w którym załatwiliśmy Wasilijenkę. Lew już znacznie wcześniej zmienił pakę w minicentrum dowodzenia, montując tam kilka komputerów i jakieś inne urządzenia, które widziałem pierwszy raz w życiu. Podszedłem do Kaliny, który stał na skraju lasu za domem, oparty o drzewo, i nerwowo palił jednego papierosa za drugim.

– To chyba ja powinienem się stresować, nie ty.

Spojrzał na mnie. Kiwnąłem dwoma palcami, dając mu do zrozumienia, że też chętnie bym zapalił. Poczęstował mnie.

– Tyle rzeczy może pójść nie tak. – Westchnął. – Począwszy od tego, że zaufaliśmy jakiemuś Czeczenowi, którego raz widzieliśmy na oczy, a skończywszy na tym, że wszyscy możemy wylecieć w powietrze. Jakoś nie spieszy mi się jeszcze na drugą stronę. A miałem takie spokojne życie: kluby..., *rekiet*..., dobry seks.

– Nie zmuszałem cię, żebyś został moim *sowietnikiem*.

– I miała mnie ominąć najlepsza zabawa? – Obdarzył mnie jednym z tych swoich cynicznych uśmiezków.

– W samolocie odniosłem wrażenie, że chyba martwisz się o Aiszę.

– Martwię się o swoją dupę. I trochę o ciebie. Jeśli coś pójdzie nie tak, to na moim ramieniu będziesz wylewał łzy. – Rzucił peta na ziemię i przydepnął go odrobinę za gwałtownie. – Idę się odlać, za kwadrans wyjeżdżamy.

Kłamał. Wiedziałem, że ją polubił. I że bardzo zależało mu na tym, by wróciła. Cała i zdrowa. Ja nawet nie dopuszczałem do siebie myśli, że coś mogłoby pójść nie tak.

*Dziś, Pajęczku, w końcu wrócisz do domu.* I tej myśli musiałem się trzymać niczym tonący brzytwy.

\*

Zatrzymaliśmy się na końcu parkingu pod budynkiem Dumy. Pogoda była dziś wyjątkowo ładna jak na początek kwietnia. Rzesza polityków stała na zewnątrz, łapiąc pierwsze ciepłe promienie słońca w przerwie między kolejnymi obradami. Dobrze wiedziałem, dlaczego ten cały Szaga wybrał dzisiejszy dzień i budynek Dumy. Też bym tak zrobił. Wybory następcy Filatowa przyciągnęły tłumy, jakich już dawno rosyjska Duma nie gościła. Niemal każdy miał przypięty do marynarki czy żakietu złoto-niebieski emblemat. Nie zdawali sobie sprawy, że równie dobrze mogliby sobie przytwierdzić tarcze strzelnicze.

Ciekawe, czy człowiek w takim dniu jakoś podświadomie wyczuwa niebezpieczeństwo. Czy ofiary ataku na World Trade Center czuły tego dnia, że powinny zostać w domu? Czy publiczność sztuki *Nord-Ost* zawahała się, szykując kreacje na wizytę w teatrze? A dzieci z Biesłanu? Ile było takich, które odczuwały ból brzucha na samą myśl o pójściu do szkoły?

Ja nieraz czułem taki zew szóstego zmysłu, miałem jakby przecucie, że stanie się coś złego. Jak choćby wówczas, gdy byliśmy w domu tej Gorskiej i próbowała zaatakować mnie nożem. Wyczułem jej zamiary na kilka sekund przed tym, zanim się zamachnęła. Może człowiek wytwarza w takich sytuacjach jakiś rodzaj feromonu, na który jestem nadwrażliwy? Taki jak feromon strachu, który na mnie działał pobudzająco.

Siedzieliśmy w ciszy. Chochot za kierownicą, Lew przed monitorami ze słuchawkami na uszach i Kalina łypiący na mnie raz po raz. Podejrzliwie. Jakby się bał, że zaraz tam wyskoczę, by ją uratować.

– Niech ci nawet przez myśl nie przemknie, żeby się stąd ruszyć – mruknął.

– Z tym? – Pokazałem laskę. – I z tym? – Uniosłem prawy nadgarstek, śmiejąc się gorzko. – Raczej nie mam czego szukać w ferworze walki.

– Nie mówię o walce. Mówię o tym, żebyś nawet nie pomyślał, by do niej podejść. Dopóki nie zdejmiesz z niej tych wszystkich fajerwerków, nawet nosa nie wyściubisz na zewnątrz.

Mimowolnie wzdrygnąłem się na samą myśl o materiałach wybuchowych, które będzie miała na sobie Aisza. I chyba dopiero teraz dotarła do mnie groza tej sytuacji. Może i mafijnej polityki musiałem się uczyć na własnych błędach i od podszewki, ale akurat w tych sprawach byłem biegły.

– Nie jestem idiotą – warknąłem.

Podszedł do mnie i ukucnął tuż przed fotelem, na którym siedziałem. Położył mi dłoń na karku i oparł swoje czoło o moje.

– Boisz się – stwierdził szeptem, celowo przechodząc na gruziński.

Nie odpowiedziałem.

– Wiem o tym. I wiem, jaki to rodzaj strachu. Ale pozwól nam działać. Zaufaj nam. Zaufaj mi. Nie pozwolę, żeby coś jej się stało, jasne?

– Nie możesz mi tego zagwarantować – zauważyłem, przymykając oczy. – Tyle rzeczy może pójść nie tak.

To, co odczuwałem... Ta mieszanina emocji... Wzburzenie, wściekłość, bezsilność, strach i nadzieja. Tak, tliła się gdzieś pomiędzy nimi i cały czas wierzyłem, że jednak wszystko będzie dobrze. Ile razy można być doświadczanym przez życie, by znaleźć w sobie siłę, żeby nadal żyć. Miałem na myśli nie siebie, tylko Aiszę. Jakby wszystkie nieszczęścia tego świata sprzysięgły się przeciwko niej. Jakby pieprzony los testował na niej granice ludzkiej wytrzymałości.

– Wszystko. Pójdzie. Tak!

– Nie musisz czasem pilnować, czy już się nie pojawili? – spytałem, sugerując, że ma mi dać spokój.

– Szefie – usłyszałem głos Chochota – zaczyna się.

– Lew. Pamiętasz, że...

– Tak, panie Wasin. Gdy tylko wysiądzie z auta, zakłó... cam... Co jest, kurwa?!

Trzy ostatnie słowa, które wypowiedział, sprawiły, że wstrzymałem oddech. Widziałem, jak jego palce w ekspresowym tempie śmigają po klawiaturze. Po chwili uderzył w nią pięścią z taką siłą, że ją roztrzaskał. Pierwszy raz widziałem Lwa w stanie takiego wzburzenia. W zasadzie nigdy nie pokazywał po sobie, że cokolwiek wyprowadziło go z równowagi. Był wyjątkowo opanowanym człowiekiem.

– Wysłali mi jebanego buga! Zhakowali mnie! Kurwa! – Zdjął słuchawki z szyi i cisnął nimi w monitor. – Nie będę w stanie zakłócić sygnału – jęknął, rozkładając ręce.

– Chyba wysiada – rzucił Chochot głosem przepełnionym nerwowym napięciem. –

Ale...

– Ale? – Obróciłem się i podszedłem do otwartego prześwitu między kabiną kierowcy a paką transportera.

Zaparkowaliśmy w poprzek miejsc parkingowych, dzięki czemu mogliśmy obserwować wszystko przez przednią szybę. Patrzyłem, jak Aisza wysiada z samochodu. Nie, ona z niego niemalże wypadła. A potem w popłochu zaczęła biec przed siebie, rozglądając się wokoło, jakby...

– Szuka pomocy... – oznajmił Kalina, a wtedy Chochot wyskoczył z auta.

Czas zaczął się rządzić swoimi prawami, pastwiąc się nade mną, bym dokładnie zapamiętał wszystko, zanim odbierze mi ją na -zawsze.

*Nie możesz mi jej, kurwa, odebrać!* – pomyślałem, zacis-kając mocno pięści. – *Nie ją!*

Chochot biegł w jej stronę z pistoletem w ręce.

– Co on, do cholery, wyrabia?! – Głos Kaliny przedarł się na moment przez śmiertelną ciszę, która wypełniała wnętrze transportera.

Aisza upadła, potknąwszy się o to długie czarne gówno, które miała na sobie. Kiedy wiatr podwiał materiał spódnicy, całkowicie zasłaniając jej głowę, pas szahida na jej tułowiu był widoczny dla wszystkich. Czerwone las-ki dynamitu zdawały się emanować jakąś dziwną poświatą. Z budynku Dumy wyprysnęła ochrona, mierząc do niej z broni. Aisza z trudem odsunęła materiał z głowy i kompletnie ignorując ochroniarzy, spojrzała w miejsce, z którego przybiegła. Momentalnie skierowałem spojrzenie w tamtą stronę.

Z samochodu wydostał się jakiś mężczyzna. Upadł, ale pospiesznie podniósł się, ścis-kając coś w dłoni.

– Kurwa... – jęknął Kalina, dokładnie w tym samym momencie, w którym Lew się odezwał.

– Ma w dłoni nadajnik.

Tuż za terrorystą z samochodu wyskoczył Hamid. Nawet z tej odległości widziałem, że jego twarz była pokryta krwią. W dłoni miał nóż.

Zobaczyłem ją.

Czarne ptaszysko przelatujące nad dachami zaparkowanych samo-chodów.

*Wrona!*

– Nie... – wyrwało mi się i rzuciłem się do wyjścia z transportera. Nie zdołałem jednak tam dotrzeć, bo unieruchomiły mnie silne ramiona Kaliny. – Puść mnie!

– Pa... miętasz na... szą roz... mowę? – wysapał z trudem, bo zacząłem się szamotać.

– Muszę zabić wronę! – wydarłem się. – Puść mnie, Kalina!

– Uspokój się!

– Muszę... zabić... – zamachnąłem się i z całej siły wbiłem łokieć w brzuch Otara – to... ptaszysko... – wysapałem, wyswabadzając się z jego uchwytu.

– Kurwa... – Kalina z jękiem padł na podłogę.

Ponownie ruszyłem do wyjścia z zamiarem zastrzelenia tego przeklętego ptaszys-ka, kiedy ktoś na mnie wpadł. Straciłem równo-wagę i się przewróciłem. Usłyszałem szcęk odbezpieczanej broni, a potem głos Lwa.

– Przykro mi, szefie, ale zostaje pan tutaj!

Popatrzyłem na niego z mordem w oczach. Stał w odległości kilku kroków i mierzył do mnie z pistoletu.

– Już jesteś martwy – warknąłem.

– Jeśli dotknie pan las-ki, strzelę – ostrzegł ze złowrogim błys-kiem w oku.

Mimo że samochód był dobrze wytłumiony, dosłyszałem złowrózb-ne „kra, kra”

wydobywające się z dzioba wrony. A potem poczułem ból i pieczenie w okolicach mostka.

Kra...

– On nic nie mówi. – Mama próbowała wziąć mnie na kolana i przytulić.

Pchnąłem ją z gniewnym warknięciem i ugryzłem, kiedy jej palce delikatnie otoczyły mój nadgarstek. Nie lubiłem być przytulany. I dotykany. Dotyk parzył. Jak pokrzywa.

– I jeszcze to...

Dobrze słyszalna zmiana w głosie mamy mnie zaintrygowała.

Zerknąłem na nią. Zatykała usta dłonią i płakała. Podeszedłem bliżej i palcem ostrożnie zabrałem jedną z lez z jej policzka. Popatrzyłem zafascynowany, jak kropelka lekko drży na czubku palca wskazującego. A potem wsadziłem go do ust.

Słona.

Na ręce mamy były widoczne sine ś-lady, które zostawiły moje zęby. Może źle zrobiłem, że ją ugryzłem?

– Chyba powinnaś się skonsultować z gadalką, Nani. Może coś poradzi. – Ciocia popatrzyła na mnie z rezerwą.

To, co pojawiło się w jej oczach, kiedy mnie obserwowała, spodobało mi się. Mama zawsze patrzyła tak na tatę.

– Wiesz, jak Jora podchodzi do takich spraw. Uważa, że robię z Igora mięczaka. I że ma jeszcze czas, żeby zacząć mówić.

– Będę z tobą szczerą, Nani. Jora to palant. Przyjedziesz z dziećmi do nas latem, to wybierzemy się razem. Jora nie musi o niczym wiedzieć. – Na wspomnienie taty głos cioci się zmieniał. Jakby go nie lubiła. – A wiesz... Od samego początku ta cięża była przeklęta. Pamiętasz, jak wszyscy myśleli, że poroniłaś? A potem ten poród.

Śluchałem uważnie, układając wieżę z drewnianych kłoców.

– Te wszystkie wrony nad waszym domem. To zły omen, sama wiesz.

Wrony?

– Przecież on urodził się MARTWY, nie oddychał. – Ciocia ściszyła głos, a ja jeszcze bardziej nadstawiłem uszu.

„Martwy” znaczy „nieżywy”. Nie urodziłem się, tylko umarłem? Nie rozumiem.

– Cicho! – Mama odezwała się ostrzej do cioci. – On wszystko słyszy, nie chcę...

– Przecież ma trzy lata. – Ciocia się zaśmiała. – Myślisz, że cokolwiek rozumie? Nic nie mówi. Może jest upoś-le... to znaczy miły Bogu... Oj, Nani, nie płacz...

Miły Bogu?

Nie chciałem być miły.

Chciałem być twardy jak Jurij.

Chwyciłem klocek i ścisnąłem go w pięstce. Ciocia była głupia. To przez nią mama płakała. Wstałem, obróciłem się i rzuciłem w nią klocek tak mocno, jak tylko umiałem. Trafiłem w głowę.

– Au... – Ciocia spojrzała w moim kierunku, zaskoczona.

Zmusiłem swoje usta i język do wysiłku i wydusiłem:

– Głu... pia... – A następnie uciekłem z pokoju.

Kra...

– Kurwa... – jęknąłem, kiedy ból zaczął przybierać na sile i promieniować w kierunku szczęki. Lewa ręka zaczęła drętwieć...

– Igor... Igor, słyszysz mnie?! – Kalina coś mówił, ale ja znów uciekłem myślami do okresu wczesnego dzieciństwa.

Patrzyłem w ciemne oczy przyjaciela Jurija. Nie lubiłem go. I nie podobał mi się jego

*uśmiech. Śmiał się inaczej niż ten o szarych oczach, Luka. Ale wyciągał w moją stronę nóż. Mama nie pozwala bawić się nożem. Złapałem ostrze i poczułem pieczenie na palcach. Zerknąłem na swoje zniekształcone odbicie w srebrnym ostrzu i dostrzegłem czerwonawy ślad. Skąd się wziął? Dotknąłem go. Rozmazał się pod naciskiem mojego palca. A potem zrozumiałem, że to krew. Uniosłem rękę na wysokość oczu. Na trzech palcach widniały podłużne rany, z których ciekła krew. Upuściłem nóż, bo zainteresowało mnie to, co widziałem. Już nie czułem nieprzyjemnego szczypania. Palcem lewej dłoni dotknąłem krwi na środkowym palcu i rozmazałem ją na całej jego długości. A potem włożyłem opuszek do ust i possałem. Dziwny smak. Tym razem rozmazałem krew na całej powierzchni dłoni i przyłożyłem do śnieżnobiałej koszulki polo. Kiedy odsunąłem rękę, na materiale widniało jej czerwone odbicie. Fajne... Spodobało mi się.*

*– Kurwa... Jurij... – Drwiący śmiech rozległ się w pomieszczeniu. – Ten twój brat to jakiś zjeb. Liże krew...*

*– Sam jesteś zjeb, Grisza. Pokaż to, młody. – Luka chwycił moją rękę. Chciałem ją wyrwać, ale popatrzył na mnie tak, że zrezygnowałem z tego zamiaru i pozwoliłem, by zaprowadził mnie do Mariny.*

*– Jezu, co mu się stało? Pokaż to... I co ty masz na bluzce? Cholera, Igor... – Marina załamała ręce. – Szybko, mama nie może tego zobaczyć. Dziękuję, Luka.*

*Widziałem, jak się do niego uśmiechnęła, a kiedy odwzajemnił uśmiech, jej policzki zrobiły się lekko różowe.*

*Kra...*

Nie mogłem złapać tchu. Jakby moje płuca nie chciały... Nie, one nie były w stanie się poruszyć, bo z każdą próbą nabrania powietrza moją klatkę piersiową rozsadzał kłujący ból. W głowie mi wirowało.

*– ...nic jej nie jest, słyszysz?!...*

Czułem, jak Kalina mną potrząsa, ale byłem taki zmęczony. Tak bardzo zmęczony...

*– Nic jej nie jest... – powtórzyłem słowa Kaliny, walcząc z ogarniającą mnie ciemnością. – Musisz zabić wronę...*

*– Igor, kurwa, jaką wronę?! Co ty pierdolisz?! – Głos mu drżał.*

*– Co z nim? – W głosie Lwa także brzmiał niepokój.*

Chociaż miałem wrażenie, że straciłem przytomność, nadal docierały do mnie ich słowa. Kiedy kolejna fala agonizującego bólu niemal rozsadziła mi klatkę piersiową, z moich ust wydobył się jęk.

*– Nie wiem, kurwa... chyba zawał... trzeba go zabrać do lekarza...*

Chciałem powiedzieć, że nie potrzebuję żadnego konowala, tylko tego, żeby zabili to cholerne ptaszysko, ale nie miałem siły. Moje ciało nagle zrosił lodowaty pot. Ostatnie, co usłyszałem, to odgłos przesuwania drzwi i zaniepokojony głos Chochota.

*– Mamy, kurwa, problem...*

*Znów byłem jedenastoletnim chłopcem, zaskoczonym widokiem sceny, którą zastałem. Sparaliżowany hipnotycznym spojrzeniem czerwonego ślepią wrony, tkwiącej na kuchennym parapecie. Jakby wydała wyrok. Nie na moją mamę. Na mnie...*

===Lx4vGywbKRxvXWtTYVFIDzkKaF49CTsObF5mAjMEPAxtXm5cb15tWA==

ოცდათორმეტი

### Aisza

Wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Szaga zamiast użyć nadajnika, by zdetonować ładunki wybuchowe, padł nagle na ziemię. Próbowałam wstać, ale nogi miałam tak miękkie, że nie byłam w stanie się podnieść. Uda drżały. Cała dygotałam z przerażenia. Usłyszałam odgłos wojskowych buciorów uderzających w równym tempie o asfalt. Otoczyły mnie czarne tarcze, zza których wyłaniał się drugi rząd grupy szturmowej w mundurach w niebiesko-szare moro, w czarnych hełmach na głowach i z karabinami wycelowanymi we mnie. „OMON”, głosił żółty napis na czarnym tle, przytwierdzony na prawej piersi jednego z żołnierzy, który dostrzegłam w prześwicie między tarczami.

– Ręce nad głowę! – wrzasnął jeden z nich po czeczeńsku.

Bez wahania wykonałam polecenie, chociaż ramiona potwornie mi się trzęsły. Byłam przerażona i całkowicie zdezorientowana. Wszystko wskazywało na to, że jakimś cudem udało się powstrzymać Szagę, a to oznaczało, że byłam bezpieczna.

*Jestem bezpieczna...*

Próbowałam stłumić szloch ulgi, który wyrwał się z mojego gardła. Na próżno. Odruchowo chciałam zasłonić usta dłonią, ale znów usłyszałam ostry rozkaz:

– Ani drgnij!

Nie widziałam ich twarzy. Zasłaniały je przyciemnione szyby hełmów. Przez małe okienka w tarczach dostrzegłam srogie spojrzenie jednego z funkcjonariuszy. Usta zacisnął w gniewnym grymasie. Wiedziałam, co to oznacza. Już mnie oceniono. Już wydano na mnie wyrok. Po raz kolejny.

– Terrorystka!

– Szahidka!

– Czarna wdowa!

Do moich uszu docierały obelgi padające z tłumy zgromadzonego pod budynkiem Dumy. Służby bezskutecznie próbowały przegonić gapiów, którzy mimo niebezpieczeństwa wybuchu ładunku – bo przecież nadal miałam go na sobie – napierali, by lepiej widzieć. Kiedy ostrożnie rozejrzałam się wokoło, zobaczyłam wycelowane we mnie obiektywy smartfonów. Byłam atrakcją. Będą mogli się pochwalić rodzinie. I na portalach społecznościowych. Nikt nie wpadnie na to, że to dla mnie osobista tragedia, że zostałam do tego zmuszona. Wykorzystana. Że nie ja chciałam się wysadzić, tylko miałam zostać wysadzona.

– Czekamy na saperów! – powiedział ktoś za mną, ale nie ośmieliłam się odezwać. – Tak, potem zabieramy ją do Lefortowa... Tak jest... Bez odbioru.

Nie wiem, jak długo tkwiłam z rękami nad głową, ale ramiona miałam zdrętwiałe z bólu. Bałam się jednak, że jeśli je opuszczę, to mnie rozstrzelają.

– Odsunąć się!

Usłyszałam stanowczy męski głos. Dopiero gdy zobaczyłam zielone spodnie, uniosłam

głową. Postać przypominająca astronautę w zielonym kombinezonie stała nade mną, czekając zapewne na rozkazy.

– Ja zostanę – odezwał się ten sam głos za moimi plecami. – Będę ją instruował, co ma robić.

Ręce mi omdlewały, mimo to wkładałam wszystkie siły, by nadal trzymać je w górze. W momencie, kiedy funkcjonariusz OMON-u stanął obok saper, jęknęłam z bólu i załkałam.

– Opuść ręce – odezwał się po czeczeńsku.

Gwałtownie opuściłam ręce, na co krąg wokół mnie wycofał się o krok. Wybuchnęłam płaczem, nadal klęcząc. Byłam wyczerpana. Przez łzy dostrzegłam, jak mężczyzna w moro dotyka okolic ucha, a potem oznajmia głośno:

– Wszyscy wycofać się do strefy bezpiecznej! – Ponownie odezwał się do mnie po czeczeńsku: – Znasz rosyjski?

Potaknęłam.

– Chcemy cię rozbroić. Mam nadzieję, że rozumiesz powagę sytuacji i jednak nas oszczędzisz.

– Nie chciałam się wysadzać – załkałam. – Ja...

– Wszystkie tak mówią! – warknął chłodno, po czym zreflektował się i dodał łagodniej, jakby nagle przypomniał sobie, że naprawdę mogę to zrobić i lepiej mnie nie denerwować: – Zdejmij czador. Tylko żadnych gwałtownych ruchów. – Stanął za tarczą, którą ze sobą przyniósł.

Moje ciało drżało z przerażenia. Bałam się, że podczas rozbierania zahaczę jakiś kabelek i wszystko wybuchnie. Kiedy rzuciłam materiał na asfalt, saper podszedł do mnie i zaczął uważnie oglądać pas. Jego uwagę przykuła kłódka.

– Gdzie kluczyk? – spytał ten w moro.

– N... nie wiem.

– Jeśli nie będziesz współ-pracować...

– Naprawdę nie wiem. Szaga zapiął kłódkę.

– Szaga?

– Ten z nadajnikiem.

Zapadła chwila milczenia, po czym mężczyzna w moro znów się odezwał:

– Nie ruszaj się. Spróbujemy ją przeciąć.

Saper zdjął z pleców coś, co przypominało wąski plecak, i wyjął kilka części z kieszeni. Błyskawicznie złożył je w całość i teraz w okrytej rękawicą dłoni trzymał coś, co przypominało małą piłę ręczną. Zbliżył się do mnie i po chwili usłyszałam chrupot brzeszczotu przesuwającego się po pałaku kłódki. Prowadnica piły niekiedy uderzała mnie boleśnie w bark, ale znosiłam to dzielnie. Chciałam, żeby już to ze mnie zdjęli. Kiedy saper przestał ciąć i odrzucił na bok szczątki kłódki, rozplakałam się.

– Dziękuję... – szeptałam. – Dziękuję...

Mężczyzna ostrożnie rozpiął zamek pasa szahida i pomógł mi się go pozbyć. Kamizelka nie była ciężka, a mimo to miałam wrażenie, że nagle zdjęto ze mnie stutonowy blok. Następnie saper chwycił ją czymś, co przypominało szczytce na długim wysięgniku, i odszedł. Wtedy brutalnie powalono mnie na ziemię. Ręce wykręcono mi do tyłu i poczułam, jak ciasno zaciska się na nich trytytka. Załkałam, kiedy policzek przyciśnięto mi do szorstkiego asfaltu.

– Cel unieszkodliwiony – rzucił ktoś, a potem brutalnie postawiono mnie do pionu i poprowadzono przed siebie.

W pierwszej chwili nogi się pode mną ugięły i upadłabym, gdyby nie podtrzymujące mnie ramiona funkcjonariuszy. Przeszliśmy wzdłuż kordonu OMON-u, wprost pod policyjny samochód do przewozu aresztowanych. Wepchnięto mnie do niego. Do środka wszedł jeden

z funkcjonariuszy OMON-u, usiadł naprzeciwko i wycelował we mnie lufę karabinu. Kiedy zamknięto drzwi, rzucił do kierowcy oddzielonego od nas żelazną kratą:

– Jedziemy!

Pojazd ruszył, równo-cześnie włączono sygnały alarmowe.

Popatrzyłam na siedzącego naprzeciwko mnie mężczyznę. Nie mógł być znacznie starszy ode mnie. W jego spojrzeniu nie dostrzegłam żadnych emocji. Teraz, kiedy nie miałam na sobie materiałów wybuchowych, już nie stanowiłam dla nikogo zagrożenia. Oparłam głowę o zimną blachę i zamknęłam oczy. Wyczerpanie fizyczne i psychiczne dało o sobie znać, bo momentalnie zaczęłam zapadać w sen. Jednak nie dane mi było odpocząć, bo nagle się zatrzymaliśmy. Drzwi kabiny otworzyły się i pilnujący mnie funkcjonariusz rzucił oschle:

– Wsiadaj!

Wstałam z trudem. Nogi nadal miałam jak z waty. Dwóch funkcjonariuszy FSB chwyciło mnie pod ramiona, zmusiło do zgięcia się w pół i wprowadziło do budynku. Widziałam tylko swoje stopy kroczące po szarej kamiennej posadzce. Zatrzymaliśmy się. Plecy bolały mnie od tej nienaturalnej pozycji. Wprowadzono mnie do pokoju i posadzono na drewnianym stołku przytwierdzonym do podłogi. Rozcięto raps, po czym moje dłonie przymocowano kajdankami do uchwyty znajdującego się na blacie stołu. Na środku stały dwa mikrofony, a w rogu dostrzegłam kamerę na statywie.

Zostawiono mnie samą. Nikt się do mnie nie odezwał. Rozejrzałam się po sporej wielkości kwadratowym, wysokim pomieszczeniu. Ściany pokryto szarą farbą olejną, na suficie dostrzegłam szare smugi. Okno po lewej, którego szyby wykonano z mlecznego szkła, było zakratowane od wewnątrz. Drzwi wejściowe miałam za plecami, a po prawej znajdowało się lustro. Zapewne byłam przez nie obserwowana. Oparłam czoło na dłoniach i wzięłam trzy głębokie, drżące wdechy.

Żyłam.

W tej chwili tylko to się liczyło. I nie zrobiłam nikomu krzywdy. Musieli mi uwierzyć, że to wszystko był plan Szagi, który chciał się zemścić. Przecież jeśli wszystko wyjaśnię, z pewnością mnie wypuszczą. Nie było innej możliwości. W dwudziestym pierwszym wieku chyba nie trafia się do więzienia za niewinność. Prześwietlą moją historię, zobaczą, że byłam wzorową studentką. Przecież ja nigdy nawet nie dostałam mandatu za przejście na czerwonym świetle!

Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że uniosłam głowę. Do pomieszczenia wszedł wysoki, tyczkowaty mężczyzna z kubkiem w jednej ręce i laptopem w drugiej. Obserwowałam jego ruchy. Usiadł, odgarnął zbyt długą blond grzywkę z czoła i wbił we mnie wzrok. Miał szaroniebieskie oczy, które zdawały się przenikać mnie na wskroś, ostre rysy twarzy i dwudniowy jasny zarost na policzkach. Niespotykanie długimi palcami objął kubek i ostrożnie upił łyk napoju, który musiał być gorący.

– A więc to ty jesteś tą terrorystką, która chciała wyjechać w kosmos cały budynek Dumy? Nie wyglądasz...

– Nie chciałam niczego wysadzać. To pomyłka.

Zerknął na mnie z rozbawieniem.

– Taaa... Jasne. Ja też na co dzień noszę pod bluzą kamizelkę wypełnioną po brzegi trotylem i C4. Nazwisko.

– Ku... – Przerwałam, bo przypomniałam sobie, że przecież wyszłam za mąż i przyjęłam nazwisko Igora. – Wasinowa.

Palce mężczyzny zamaryły nad klawiaturą komputera.

– Jak?



– Wasinowa. Aisza Wasinowa.

– To zmienia postać rzeczy – odparł, po czym zgarnął laptop i wyszedł bez słowa, zostawiając kubek.

Bardzo długo siedziałam tam sama. Czułam coraz większe parcie na pęcherz i zmęczenie. Oparłam głowę na dłoniach i przymknęłam oczy, ale nie mogłam zasnąć. Szaga strzelił do Hamida. Czy ten przeżył? Próbował mi pomóc i stracił życie. Przypomniałam sobie małą karteczkę z rysunkiem pająka. Żeby wiedziała, że Igor o mnie nie zapomniał. Czy Igor widział mnie w telewizji stojącą w czadorze na parkingu przed Dumą? Co sobie pomyślał? Zaczęłam coraz bardziej wątpić, że to wszystko skończy się dla mnie dobrze. W mojej głowie pojawiły się słowa drugiej sury: „Zaprawdę, niewierzącym jest wszystko jedno. Będziesz ich ostrzegał lub nie, oni i tak nie uwierzą. Bóg nałożył pieczęć na ich serca i słuch, zaś na oczy nałożył zasłonę. Wielka będzie kara, jaką poniosą”<sup>136</sup>.

Czy to jest moja kara za to, że przestałam wierzyć? Za to, że pozbawiłam życia dwie osoby? Zacisnęłam usta, starając się za wszelką cenę powstrzymać łzy. Zaczęłam rozmyślać, co może mi grozić za terroryzm. Po atakach na Dubrowkę i Biesłan pewnie dostanę dożywocie. Jeśli nie karę śmierci. Nie wiedziałam nawet, czy jest ona dozwolona w Rosji.

Otarłam mokre policzki o przedramię i pociągnęłam nosem, gdy do pomieszczenia wszedł jakiś mężczyzna. Miał na sobie jeansy i flanelową koszulę. Zaczesał do tyłu brązowe włosy aż prosiły się o mycie. Niechlujny zarost pokrywał kwadratową szczękę. Prosty nos i ładne zielone oczy wzbudzały jednak zaufanie. Zwalił się gwałtownie na krzesło naprzeciwko mnie i otaksował uważnym spojrzeniem.

– Powiedziano mi, że nazywasz się Wasinowa.

– Tak, po mężu – odparłam cicho.

Jego oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, zerknął na moje ręce, a potem niespodziewanie złapał moją lewą dłoń. Poczulałam nieprzyjemny dreszcz i ucisk w dole brzucha.

– Nie... nie dotykaj mnie... – jęknęłam.

Ale on mnie nie słuchał, tylko uważnie przyglądał się tatuażowi na moim serdecznym palcu. Widziałam, jak z każdą sekundą obserwacji jego twarz rozjaśnia się w coraz większym, pełnym zadowolenia uśmiechu.

– To *worowski* tatuaż – zauważył. – Jesteś *worówką*?

Zawahałam się. Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Skłamać? Jeśli zacznę mówić nieprawdę, nie będą mi wierzyć. Ostrożnie kiwnęłam głową.

– Wasinowa... Znam tylko jednego Wasina. – Popatrzył mi prosto w oczy. – Czy twoim mężem jest Igor Wasin?

– Tak.

Zaczął się śmiać. W głos. A potem popatrzył na mnie, lecz jego spojrzenie nie było już łagodne i wzbudzające zaufanie, lecz nikczemne. Przepełnione chorą satysfakcją. Wstał i rzucił:

– No to zajebicie.

Już miał wyjść, kiedy do pomieszczenia wszedł, a w zasadzie wtargnął młody mężczyzna, ostro wyklócający się z jednym z funkcjonariuszy.

– ...a moja klientka ma prawo do obecności adwokata przy przesłuchaniu, więc mnie nie wkurwiał, bo złożę na ciebie skargę! – Stał w progu i tytnął nieprzychylnie na mężczyznę, który mnie przesłuchiwał. – Dlaczego nie czekano na mnie?!

– Nie wiedzieliśmy, że pani WASINOWA ma wynajętego obrońcę – zadrwił mężczyzna.

– Pani Wasinowa ma prawo do obrońcy z urzędu, którego też tu nie widzę! Czy odczytano ci twoje prawa? – zwrócił się do mnie.

– N... nie... – wydukałam całkowicie zaskoczona.

– Złożę na ciebie skargę, Gorski! – warknął mężczyzna. – To już kolejny raz!

– A wnoś sobie, co chcesz – sarknął policjant. – Ona się nie wywinie. Ciężą na niej zarzuty z artykułów: dwieście pięć, dwieście osiem, dwieście siedemdziesiąt siedem, dwieście osiemdziesiąt i... – wyliczał na palcach z coraz większą satysfakcją w głosie. – A tak, i jeszcze dwieście osiemdziesiąt dwa kodeksu karnego Federacji Rosyjskiej. Może dopierdolę jej także udział w zorganizowanej grupie przestępczej? W końcu jest żoną głowy bratwy. Wniosłem o natychmiastowe osadzenie w Lefortowie bez możliwości wyjścia za kaucją do czasu rozprawy. Wiesz, obawa matac-twa. – Zaśmiał się perfidnie. – A teraz możesz sobie porozmawiać ze swoją klientką. – Wcisnął dłonie w kieszenie, po czym podszedł do adwokata i wysyczał: – A Wasinowi powiedz, że swoją żonkę zobaczy na wolności za jakieś dwadzieścia lat. Zrobię wszystko, żeby zgniła w pierdlu. Za niego! Za to, co zrobił mojej żonie i mojemu bratu! Oko za oko!

Wyszedł.

*Zrobię wszystko, żeby zgniła w pierdlu...*

– Ja nic nie zrobiłam... – powiedziała cicho, a potem się rozpląkałam.

Mężczyzna chwycił krzesło stojące po drugiej stronie stołu i przysunął je tak, żeby usiąść obok mnie.

– Jestem Badri Dadiani, prawnik twojego męża. I zamierzam cię stąd wyciągnąć. Proszę. – Podał mi chusteczkę.

Nie byłam jednak w stanie wytrzeć sobie twarzy, bo dłonie miałam przytwierdzone do stołu. Otarł mi policzki i się uśmiechnął.

– Ja naprawdę nic... – Znów się rozkleiłam.

– Wiem. Wiemy o wszystkim, co cię spotkało. Niestety Igor zalał za skórę Gorskiemu i jak sama słyszałaś, ten będzie się mścił. Jednak ma pełne prawo osadzić cię w więzieniu do czasu procesu. Wniosę o zwolnienie za kaucją lub zamianę na areszt domowy, ale jesteś oskarżona o terroryzm, więc szanse są nikłe. Pociuszające jest to, że w Lefortowie panuje bardzo surowy reżim. To niezwykle ważne dla twojego bezpieczeństwa. Zapamiętaj: nie okazuj słabości, bo cię zniszczą. Opracuję strategię obrony i zrobię wszystko, żeby zapadł wyrok uniewinniający.

– Ale nie możesz mi tego zagwarantować.

– Spróbujemy wykorzystać NADZWYCZAJNE środki. Może uda się coś wskórać.

– Czy Igor...

– Był tam. Wszystko widział. Zrobili, co się dało, żeby cię odbić z rąk Szagi. Niestety nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli...

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Był tak blisko. Znowu.

– Hamid? – spytałam z obawą.

– Żyje.

Odetchnęłam z ulgą. Chociaż jedno pocieszenie w tej sytuacji bez wyjścia.

– Może zechce zeznawać w sądzie na twoją korzyść.

– Dlaczego powiedziałaś „może”? Hamid zawsze mi pomagał...

– Jest *worem*. Jedna z zasad mówi, że *wor* nie powinien stawiać się w sądzie jako świadek<sup>137</sup>.

Drzwi do pokoju gwałtownie się otworzyły i w progu stanęło dwóch funkcjonariuszy.

– Koniec rozmowy! Proszę złożyć stosowne pismo z prośbą o następne spotkanie! – warknął jeden z nich.

– Pamiętaj, prawo do przeszukania cię czy kontroli bezpieczeństwa mają tylko kobiety – szepnął Badri i wyszedł, a mnie wyprowadzono do innego pomieszczenia.

Pobrano mi odcis-ki palców, pozwolono skorzystać z toalety, po czym zaprowadzono do małego pokoju. Jeden z mężczyzn zamknął drzwi i fuknął:

– Rozbieraj się!

– Dlaczego?

– Przed umieszczeniem cię w celi musimy cię DOGŁĘBNIIE przeszukać. – Lubieżny uśmiech na jego twarzy sprawił, że zeszywniałam z przerażenia. – No dalej.

– Mój prawnik mówił, że... – odezwałam się ostrożnie.

– Twojego prawnika tu nie ma. – Mężczyzna zniżył głos do złowróbnego szeptu. Odłożył karabin i rozpiął pasek spodni. – A ja z wielką przyjemnością cię przeszukam. W każdym miejscu.

*Nie...*

Przywarłam plecami do ściany, spuściłam głowę i zamknęłam oczy. Dłonie zacisnęłam w pięści. To nie mogło się dziać naprawdę. To jakiś koszmar.

*Chcę się obudzić!*

*Błagam!*

*Chcę się obudzić!*

*Chcę...*

Poczułam jego dłoń pod brodą. Zakwiliłam.

– No dalej, popatrz na mnie, czarnulko...

*Czarnulko...*

*Nie!*

Pchnęłam go z całej siły. Nie spodziewał się tego i omal nie upadł. Rozwścieczyłam go. Dopadł do mnie, wykręcił mi ręce i przydusił mnie do ściany.

– Już ja cię nauczę posłuszeństwa, suko!

Próbowałam się wyrwać, ale nie miałam szans. Jego paluchy zaczepiły o pas dresowych spodni. Wydałam z siebie pełen rozpaczny krzyk.

– Zostaw ją! – Kobięcy głos sprawił, że mężczyzna zamarł.

– Spierdalaj, Ninko. Przeprowadzam przeszukiwanie, a podejrzana nie chce współ-pracować!

– Lepiej popatrz na jej lewą dłoń. To *worowka*. A wiesz, do kogo należy?

Mężczyzna zastygł w oczekiwaniu.

– Do Rzeźnika.

Słyszac *kliczkę* Igora, odskoczył ode mnie gwałtownie, jakbym roznosiła jakąś śmiertelną chorobę, i wyszedł bez słowa. Osunęłam się na podłogę i próbowałam uspokoić.

– Palant – skomentowała kobieta.

Zerknęłam w jej kierunku. Patrzyła na mnie z troską. Zamknęła drzwi i usiadła obok.

– Jestem Nina Chersakowa.

*Chersakowa?*

– Jesteś... – wydusiłam z trudem, bo gardło miałam zdarte od krzyku – siostrą Chochota?

Skrzywiła się, słyszac jego *kliczkę*.

– Tak, jestem siostrą Wani – przyznała, ciężko wzdychając.

Zauważyłam podobieństwo. Mieli takie same oczy i kształt nosa.

– Nie pochwalam drogi, jaką obrał, ale dba o nas i nas chroni, dlatego jestem mu coś winna. Gdyby nie on, pewnie skończyłabym jak nasza matka albo tutaj, tylko że po drugiej stronie. – Posmutniała, po czym się podniosła.

Popatrzyłam na nią.

– Wiem, jakie ciężą na tobie zarzuty. Chyba wszyscy widzieli nagrania z wydarzeń pod Dumą. Nie pozwolę jednak na to, by na mojej zmianie skrzywdzono jakąkolwiek kobietę. Gorski kazał cię umieścić w najcięższym bloku. Nie zamierzam mydlić ci oczu. Pewnie będziesz miała tu ciężko. Do czasu rozprawy będziesz przebywać tutaj, a po wyroku prawdo-podobnie przeniosą cię do kolonii karnej...

– Ja nic nie zrobiłam. Zmuszono mnie...

– To nic nie znaczy. Zostałaś zatrzymana, mając na sobie pas szahida. Twój współnik nie żyje. Musiałby się zdarzyć cud, żeby wycofano os-karżenie. – Wzruszyła ramionami. – Wstawaj. Czeka cię kontrola bezpieczeństwa. Zaraz przyjdzie tu moja koleżanka do pomocy.

– On nie był moim współnikiem! – Uniosłam głos.

Nina ponownie ciężko westchnęła.

– Ja nikogo nie oceniam. To nie moja rola. A tobie radzę oszczędzać siły na pobyt na bloku. I na proces w sądzie. Mam nadzieję, że masz dobrego prawnika.

Do pomieszczenia weszła tęga kobieta i burknęła coś niezrozumiałego. Wstałam i czekałam na instrukcje.

– Przodem do ściany! – Głos Niny z przyjacielskiego zmienił się w szorstki i oficjalny, wiedziałam jednak, że jest jedyną przyjaźnie nastawioną do mnie osobą. – Oprzyj ręce na wysokości głowy!

Wykonałam polecenie. Czułam dłonie Niny przeszukujące mnie starannie, przyciskające mocniej skórę przy każdym kolejnym posunięciu. Zamknęłam oczy, walcząc z uczuciem strachu.

*To tylko kobieta!*

– Twarzą do mnie! – nakazała.

Posłusznie się odwróciłam.

– Rozbieraj się. Buty, bielizna. Wszystko. Do naga.

Zamarłam. *Zobacz moje blizny.*

– No czego, kurwa, stoisz?! – warknęła druga z kobiet. – Nie mamy całego dnia!

Zaczęłam zdejmować bluzę i spodnie. Pozbyłam się bielizny. Otyła kobieta zgarnęła wszystko do plastikowej torby i opisała. Stałam teraz przed nimi naga, zasłaniając ramieniem piersi, a drugą trzymając na wzniesieniu łonowym. Nina i jej towarzyszkę zastygły, dostrzegłszy blizny na moich udach. W ich spojrzeniu przez moment gościło coś na kształt współ-czucia. Ich wzrok przesunął się odrobinę wyżej, na brzuch. Czułam ich spojrzenia prześlizgujące się po skórze. Zdawały się palić miejsce wokół blizny po cesarce, a moja twarz płonęła z zażenowania.

– Aiszo... – Głos Niny ponownie wypełniły łagodnie nuty.

Uniosłam głowę i napotkałam jej pełne zrozumienia spojrzenie.

– Przykro mi... ale... musisz kucnąć. I rozluźnij się, to nie będzie takie... – znów westchnęła – nieprzyjemne.

Widziałam, jak druga kobieta zakłada lateksowe rękawiczki. Kucnęłam w wyznaczonym miejscu, z szeroko rozstawionymi nogami, i przytrzymałam się ściany. Poczułam palce kobiety sprawdzające moje miejsca intymne. Słowo „upokorzenie” nie oddawało w pełni tego, co w tamtym momencie odczuwałam.

– Wstań i załóż to. – Nina pokazała bezszwową bieliznę, szary dres i wsuwane tenisówki.

Ubrałam się w milczeniu, ukradkiem ocierając wymykające się spod powiek łzy. Zdawałam sobie sprawę, że to ostatni raz, kiedy otwarcie mogę sobie pozwolić na płacz. Za kratami nie mogłam okazywać słabości, a paniczny lęk zżerał mnie od środka. Nina założyła mi kajdanki i chwyciła pod ramię.

– Ja ją zaprowadzę, Swietko – oświadczyła drugiej kobiecie i wyszłyśmy.

Nawet gdybym miała możliwość stąd uciec, pogubiłabym się w labiryncie krętych i wąskich korytarzy. Miałam wrażenie, że idziemy bez końca. Czasem było tak wąsko, że musiałyśmy iść gęsiego. Przy każdym drzwiach Nina z impetem uderzała w metalową rurę pałką policyjną. Kompletnie nie rozumiałam dlaczego. W końcu dotarliśmy chyba na trzecie piętro – tak wywnioskowałam po liczbie schodów. Drzwi się otworzyły i przywitało mnie chłodne spojrzenie strażniczki. Kiwnęła głową, byśmy weszły. Kiedy zamknęła drzwi bloku, zdjęto mi kajdanki.

– Aisza Wasinowa, Czeczenka, artykuł dwieście pięć. Między -innymi.

– To ta terrorystka? – Strażniczka zrobiła wielkie oczy, po czym zwróciła się do mnie: – Ostatnia cela po lewej, numer trzy dwa pięć. Twoje materac, prześcieradło, koc, kubek i łyżka. Cele nie są zamykane w ciągu dnia ani na noc, chyba że nie będziecie umiały się zachować. Cisza nocna obowiązuje od dwudziestej drugiej. Apel o szóstej i dwudziestej. Twoja cela wychodzi na spacerniak o trzynastej. Pytania?

Pokręciłam głową.

– To idziemy.

Wzięłam swoje rzeczy i ruszyłam posłusznie za kobietą. Zza drzwi celi obserwowały mnie ciekawskie oczy więźniarek. Niektóre z nich wychodziły na korytarz, szczególnie kiedy strażniczka co jakiś czas wydierała się na całe gardło: „Czarna wdowa na bloku!”

Skuliłam ramiona i starałam się zasłonić twarz zrolowanym materacem. Śmierdział moczem i czymś jeszcze, jakby mokrą szmatą. Tak jak koc i prześcieradło wciśnięte w jego środek. Zatrzymałyśmy się przy celi numer trzy dwa pięć. W wąskim pomieszczeniu, w którym ledwie dało się przejść między dwoma dwupiętrowymi łózkami, na posłaniach siedziały trzy kobiety. Pod małym zakratowanym okienkiem na wprost wejścia stały mikroskopijnej wielkości stolik i dwa krzesła.

– Tam jest wolne miejsce na *szkonce*<sup>138</sup>. – Strażniczka wskazała pustą pryczę. – Pościel sobie. O dwudziestej drugiej gasimy światło.

Wyszła. Z sąsiednich cel na korytarz wyłoniły się inne więźniarki i przypatrywały mi się podejrzliwie. Tak jak osadzone z mojej celi. Podeszłam do wolnej pryczy i położyłam nań materac, rozwijając go. Starannie rozłożyłam prześcieradło. Drugie zrolowałam jako prowizoryczną poduszkę, a w nogach posłania ułożyłam koc. Słyszałam szepty dochodzące z zewnątrz: „czarna”, „szahidka”, „czarna wdowa”, „kontrola wszawicy<sup>139</sup>”. Starałam się to ignorować, mimo że zimny pot zrosił mój kark, a ciałem co chwila wstrząsał dreszcz. Czułam na sobie palące spojrzenie kobiet z mojej celi. Żadna nie odezwała się jednak słowem.

– Gdzie mogę to postawić? – spytałam cicho nis-kiej, pulchnej kobiety siedzącej na pryczy naprzeciwko mnie, trzymając w dłoni kubek z łyżką w środku.

Nie odpowiedziała.

Postanowiłam postawić go pod swoim posłaniem. Następnie położyłam się ostrożnie, z plecami przyciśniętymi do ściany, a pod lewy policzek podłożyłam dłoń i obserwowałam. Musiało być już po kolacji, bo w powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach rozgotowanego ryżu. Miałam wrażenie, że jadłam w innym życiu. Jeszcze wczoraj byłam w Baku. Jeszcze wczoraj omawiałam z Hamidem plan wydostania się z łap Szagi. Wszystko wydawało się takie proste. Zamknęłam oczy. Nie mogłam tego roztrząsać, bo czułam, że znów się rozplaczę.

*Przed oczami miałam Igora. Siedziałam mu okrakiem na kolanach, dłońią obejmowałam jego policzek. Ten z bliznami. Codziennie, kiedy spoglądał w lustro, blizny przypominały mu o zabójstwie, którego nie chciał dokonać. Ostrożnie zdjęłam jego T-shirt i przejechałam dłońmi po torsie. Podobały mi się jego mięśnie. Uwielbiałam jego ciało. Lubiłam go dotykać. I chciałam go całować. Wszędzie. Podobało mi się też to, co czułam, kiedy siedziałam na nim właśnie w ten*

*sposób. Czulałam, że mnie pragnie. Jego nabrzmiały penis przyjemnie drażnił mnie w najintymniejszym miejscu. Czy wyczuwał przez materiał spodni, że nie włożyłam majtek? Albo to, że zrobiłam się tam strasznie wilgotna? Poruszyłam biodrami, na co z jego gardła wydobył się nis-ki pomruk. I choć bałam się całkowitej bliskości, zdawałam sobie sprawę, że chyba w końcu jestem na nią gotowa. Jakim cudem bezwzględny zabójca potrafił okazać mi tyle cierpliwości? Moje usta dotknęły blizny po postrzale na jego barku...*

Poczułam mocne szturchnięcie. Dotarło do mnie, że musiałam przysnąć. Było ciemno. Poczułam ogarniający mnie strach. Nade mną stało kilka kobiet. Jedna z nich trzymała zapaloną świecę.

– Idziemy – oznajmiła. – Kontrola wszawicy

*Co?*

Kiedy nadal tkwiłam w miejscu, jedna z kobiet z całej siły złapała mnie za ramię i pociągnęła. Spadłam z łóżka, a w celi rozległ się podły śmiech.

– Dalej! Rusz dupę, czarna wdowo!

Nie zamierzałam się wdawać w dys-kusję ani rozniecać konfliktu. Posłusznie udałam się z kobietami do celi, która wydawała się odrobinę większa, bo stały tu tylko jedna *szkonka* i pojedyncze łóżko – jak się później dowiedziałam, zwane *poleanką*. Na samym jej końcu przy stoliku siedziała młoda kobieta. W świetle świecy ustawionej na stole dało się dostrzec staranny makijaż. Ubrania też miała dość nowe, a całe ramiona pokrywały tatuaże. Skojarzyła mi się z *worami* i jak się później okazało, słusznie. Należała do więziennej elity i była na szczycie *zeczek*<sup>140</sup> w tym bloku.

– Jestem Zoja, moja *kliczka* to Osa – odezwała się władczo, paląc papierosa. – I ja tutaj dowodzę, jasne? – Kiedy się nie odezwałam, wydarła się: – Głucha jesteś?! Pytałam, czy to jasne!

– Tak – odparłam pospiesznie.

Wokół mnie zaczął się zbierać tłum pozostałych więźniarek. Obok Zoi, na szeroko rozstawionych nogach i z dłońmi opartymi na biodrach, stały dwie tęgie kobiety. Wyglądały na jej „ochronę”. Zoja wstała i zaczęła mi się przyglądać z wręcz zachłanną ciekawością. Pociągnęła mnie za warkocz i dmuchnęła dymem z papierosa w twarz, po czym wróciła na miejsce.

– I to niby ty jesteś tą terrorystką? – Zaśmiała się. – Nie wyglądasz.

– Ja nie... – Próbowałam powiedzieć, że to pomyłka, ale nie dała mi dojść do słowa.

– Takie jak ty powinny trafić do *maszek* albo *czuszek*!<sup>141</sup> Podobno urodziłaś bachora. A może go zabiłaś, co?! Zamierzałaś zabić niewinnych ludzi, więc z zabiciem dzieciaka poszło ci równie łatwo.

Nawet nie chciałam wiedzieć, skąd ma informacje o tym, że byłam w ciąży. Jej słowa sprawiły mi ból. Cały czas powtarzałam sobie w myślach, że nie mogę się dać złamać, że mnie sprawdzają.

– Ty, Nela! – rzuciła Zoja do jednej ze swoich ochroniarek. – Przynieś no dziargalkę<sup>142</sup>. Trzeba odpowiednio oznaczyć tę *zadroczkę*<sup>143</sup>!

– Na łapie! – wydarł się ktoś z tłumu więźniarek w momencie, gdy złapano mnie za ramiona i siłą podprowadzono do stołu, przy którym siedziała Zoja z wrednym uśmiechem na muśniętych czerwoną pomadką ustach. – Albo na pys-ku! Niech od razu widzą, z kim mają do czynienia!

– Nie! – Próbowałam się wyszarpnąć, ale któraś oplotła mi szyję ramieniem tak mocno, że nie mogłam się ruszyć.

Widziałam, jak Zoja staje nade mną z dziwnym urządzeniem w rękę i przygląda się mojej twarzy.

– Ktoś już jej głowę przeorał z jednej strony, to może drugi policzek, co, dziewczyno?!  
Odpowiedział jej entuzjastyczny ryk.

Zastanawiałam się, dlaczego żadna ze strażniczek nie reaguje. Dlaczego pozwalają im się gromadzić, skoro podobno jest cisza nocna.

– Proszę, nie! – Próbowałam się wyrwać. – Nie zabiłam swojego dziec-ka!

Zoja zbliżyła końcówkę urządzenia do mojego policzka. Zamknęłam oczy, czekając na ból, gdy nagle usłyszałam zaniepokojony głos.

– Eee... Osa...

– Czego, kurwa?!

– Musisz to zobaczyć.

Poczułam, jak ktoś obraca moją lewą rękę, a potem przejeżdża kciukiem po tatuażu na serdecznym palcu.

– Skąd to masz?! – wydarła się Zoja.

Uwolniono moją szyję, a Zoja chwyciła mnie za włosy i zbliżyła mi twarz do mojej lewej dłoni, żebym dokładnie wiedziała, o czym mówi.

– Skąd masz pierścień *worowki*?! Zrobiłaś sobie dla szpanu?! To zaraz obetniemy ci paluchy!

– Zrobił mi go mój mąż! – krzyknęłam desperac-ko.

– Mąż? – Wyczułam lekki przestach w głosie Zoi. – Do kogo ty, u diabła, należysz?

– Do Igora Wasina! Rzeźnika! – wyrzuciłam z siebie na wydechu.

Z tłumy dało się słyszeć stłumione okrzyki przerażenia, a mnie od razu puszczono. Upadłam na kolana, ciężko oddychając i usilnie próbując zapanować nad cisnącymi się do oczu łzami. Kiedy podniosłam głowę, miałam wrażenie, że Zoja jakby skurczyła się w sobie.

– Co tak stoicie, do cholery?! Pomóżcie jej się podnieść. Wstyd, żeby pozwolić *worowce* tkwić na kolanach! – warknęła do innych.

Dwie przysadziste kobiety natychmiast rzuciły się do mnie z przeproszającymi uśmiechami i pomogły mi usiąść na stołku, który wcześniej zajmowała Zoja.

– Szluga? – spytała, po czym ryknęła do pozostałych: – Czego tak się gapicie?! Wypierdalać do łóżek!

Tłum momentalnie się rozrzedził. Zostały tylko Zoja i jej dwie towarzyszki.

– Przepraszam za to. – Wzruszyła ramionami, spoglądając na mnie z przestachem. – N... nie wiedziałam... Myś-lałyśmy, że...

– Chcę wrócić do swojej celi – oznajmiłam na tyle władczo, na ile potrafiłam. W środku byłam tak rozedrgana emocjonalnie, że z trudem powstrzymywałam mdłości.

– J... jasne... – Zoja podrapała się z zakłopotaniem po lśniących krótkich blond włosach. – Może Nela cię odprowadzi albo...

– Sama trafię – rzuciłam oschle i trzymając się stolika, wstałam.

Nogi miałam jak z waty, ale jakimś cudem udało mi się dotrzeć do swojego posłania. Padłam na materac wyczerpana i nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

Rano obudziło mnie wezwanie na apel. Ku mojemu zdumieniu wszystkie więźniarki z bloku kłaniały się lekko na mój widok. Kompletnie nie rozumiałam, co takiego się zmieniło. Czy naprawdę tatuaż na palcu i to, że – jak to określiła Zoja – należę do Igora, miało mi ułatwić życie tutaj? Jak się okazało przy śniadaniu, automatycznie dostałam wiele przywilejów. Już samo to, że Zoja zaprosiła mnie do swojego stolika na stołówce i odstąpiła mi pół swojej porcji, wywołało podniecone szepty. W łazni mogłam umyć się jako pierwsza, dzięki czemu miałam zapewnioną ciepłą wodę.

Po obiedzie do mojej celi weszła strażniczka i oznajmiła, że mam widzenie z prawnikiem.

Ucieszyłam się, że znów zobaczę Badriego. Liczyłam, że może przekaże mi jakieś wieści od Igora. Teraz, kiedy wiedziałam, że w więzieniu nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo ze strony współ-osadzonych, zaczynałam znowu logicznie myśleć. Czułam... Nie, wiedziałam, że jesteśmy w stanie wygrać tę sprawę.

Zaprowadzono mnie do zupełnie innego pokoju niż wczoraj. Ku mojemu zdziwieniu przy stole nie zastałam Badriego, co wywołało mój niepokój.

– Kim pan jest? – spytałam, zachowawczo nie podchodząc do stolika.

Byłam z nim sama. Co prawda, dostrzegłam kamerę w rogu pomieszczenia, jednak wątpiłam, żeby w razie czego ktokolwiek zainterweniował. Mężczyzna uniósł głowę. Jego twarz pokrywał zadbane zarost. Ciemnobrązowe włosy miał w artystycznym nieładzie, pomiędzy grzywki na prawej stronie czoła wylaniała się spora blizna. Oczy w kolorze czekolady wpatrywały się we mnie przenikliwie, ale z twarzy nie mogłam nic wyczytać. Jakby nosił maskę. Miałam dziwne wrażenie, że kogoś mi przypomina, ale nie mogłam sobie przypomnieć kogo.

– Jestem twoim obrońcą z urzędu, Aiszo.

Zlustrowałam go uważnie. Był młody. Może w moim wieku, na pewno nie znacznie starszy. Czy to możliwe, żeby mógł pracować jako obrońca, mając tyle lat co ja? To było podejrzan.

– Ale... ale ja już mam prawnika – oznajmiłam.

– Naprawdę? – Drwiący uśmiech na moment zagościł na ustach mężczyzny. – Jestem... ekhm... aplikantem adwokat-kim. Pomagam mu przy drobnych sprawach.

– Drobnych... sprawach? Moją sytuację nazywa pan drobną -sprawą?

– W sprawach do wygrania – poprawił się, patrząc na mnie badawczo.

Poczułam ulgę. Niepotrzebnie panikowałam i wszędzie doszukiwałam się podstęp. Zabębnił palcami w stół. Dostrzegłam na knykciach wytatuowane litery, tworzące napis: „AZWOZDAM”. Każda na innym palcu.

– Może usiądziesz? – zaproponował, wskazując krzesło, kiedy nadal stałam w tym samym miejscu.

Z ociąganiem ruszyłam w stronę stolika. Tamten drugi prawnik, Dadiani, od razu wzbudził moje zaufanie. I nagle mnie olśniło. Zatrzymałam się.

– Nie przedstawił się pan.

– Słucham?

– Nie przedstawił się pan! – powtórzyłam ostrzej i zaczęłam się wycofywać w stronę wyjścia, aż uderzyłam plecami w ścianę. Mężczyzna wstał. Dopiero teraz zauważyłam, że był niemal tak wysoki jak Igor.

Kiedy ruszył w moim kierunku, obróciłam się i zaczęłam walić pięścią w drzwi. Skoro skądś go kojarzyłam, może nasłali go z dzamaatu. Pewnie miał mnie zabić w odwecie za śmierć Szagi. Nagle unieruchomił moje ręce i przydusił do ściany. Załkałam. A wtedy wyszeptał mi do ucha:

– Pomogę ci stąd wyjść. Pozwolę wam jeszcze trochę nacieszyć się życiem we dwoje. W ramach dawnej... – Głęboko wciągnął powietrze nosem i przejechał nim wzdłuż mojego ucha.

Zaczęłam się szamotać, a on wymruczał:

– ...przyjaźni. Cierpliwość panią rzeczy<sup>144</sup>, Aiszo... – Po tych słowach pocałował mnie w policzek i puścił.

Odskoczyłam od niego jak najdalej, potknęłam się i upadłam na podłogę. Odczołgałam się pod ścianę, obserwując, jak trzykrotnie łomocze pięścią w drzwi, które momentalnie się otwierają.

136 Koran, 2:6–7.



137 F. Varese, *Życie mafii: śmierć, pieniądze i miłość*, tłum. J. Szkudliński, Poznań 2019, s. 227.

138 *Szkonka* (ros.) – w gwarze więziennej metalowe dwupiętrowe łózko.

139 Rodzaj inicjacji w więzieniu, podczas której nowa osadzona jest przepytwana przez inne więźniarki i ustala się jej miejsce w więziennej hierarchii.

140 *Zeczka* (ros.) – więźniarka.

141 *Maszka* (ros.) – w żargonie więziennym osoba słaba psychicznie i fizycznie, z którą nikt się nie liczy; *czuszka* – umyślnie zdegradowana więźniarka, wykluczona.

142 Prowizoryczna maszynka do tatuowania w więzieniu.

143 *Zadrocza* (ros.) – dosł. menda, w gwarze więziennej kobieta, która zabiła własne dziecko.

144\* Przysłowie rosyjskie.

ოცდაცამეტი

**Igor**

– Boli?

– Już nie – burknąłem.

– Wygląda na to, że to był stan przedzawałowy. – Lekarz chwycił kartkę i spojrział na zapis EKG, po czym pokazał go mnie. – Obniżenie odcinka ST i ujemne załamki T... ale pewność da badanie stężenia markerów. Pobiorę panu krew, dobrze? – spytał lekko niepewnym tonem. Wiedział, że jestem po medycynie, i widział, jak reaguję na leczenie i innych lekarzy. W końcu pracowałem dla naszej rodziny od lat.

– Rób, co musisz – rzuciłem szorstko.

Sprawnie pobrał krew do badań, po czym dał mi receptę na leki.

– Proszę dużo odpoczywać. Nie muszę chyba dodawać, że powinien pan zacząć o siebie dbać.

Popatrzyłem na niego z politowaniem.

– Wiem, że zmiana sposobu życia nie wchodzi w rachubę, ale może warto zrezygnować z używek i unikać stresu?

*Jasne...*

– Coś jeszcze?! – Chciałem, żeby sobie poszedł, bo nie dawało mi spokoju ostatnie zdanie, jakie zapamiętałem w samochodzie: *Mamy problem*.

– Na razie przepisałem tylko ASK-kardio. Dawkowanie tak jak na opakowaniu. Wyniki badań dostarczę najszybciej, jak się da, i na ich podstawie wprowadzimy stosowne leczenie. Do widzenia.

Drzwi nie zdążyły się jeszcze domknąć, kiedy warknąłem na Kalinę, podnosząc się z łóżka.

– Szkoda, że mnie jeszcze nie zawiozłeś do szpitala! Wszystko miałem pod kontrolą!

– Oczywiście. – Kalina pchnął mnie z powrotem na posłanie. – To ja majaczyłem o wronach i jęczałem z bólu, trzymając się za klatkę piersiową!

– Gdzie jest Aisza?! – spytałem ostro.

– Nie jesteś niezniszczalny. Kiedy to w końcu do ciebie dotrze?! – ryknął, ignorując moje pytanie. – Masz się oszczędzać, do cholery! Wiesz, jak głupio będzie wyglądała twoja imponująca biografia zakończona informacją „zmarł na zawał”?

– Gdzie jest Aisza?! – powtórzyłem.

– Żyje – odparł wymijająco.

– Gdzie ona jest?! Kalina, może ciebie bawią te gierki, ale mnie wcale nie jest do śmiechu.

– Nikomu nie jest ani nie było do śmiechu! Wierz mi... – dodał łagodniej, siadając obok mnie. – Chochot zastrzelił tego kolesia, który chciał ją wysadzić. Hamid jest ranny, ale się wyliże. Dostał co prawda trzy kule w klatkę piersiową, ale ma jakieś cholerne szczęście, bo żadna nie zagrażała jego życiu. Umieściłem go w pokoju dla gości.

– Do brzegu, Kalina...

– Aisza... – Westchnął. – Tylko się nie denerwuj. Zgarnęły ją czarne berety. Wiem, że przekazali ją FSB. Przesłuchują ją w Lefortowie. Wysłałem tam naszego nowego papugę. Musimy czekać.

Nic nie odpowiedziałem. W istocie musieliśmy czekać, aż Badri wróci i przekaze nam więcej szczegółów. Naprawdę sądziłem, że dziś Aisza będzie już z nami w domu.

– Dzwonił Zaza. Pytał o twoje zdrowie. Bardzo podoba im się mieszkanie – poinformował mnie Kalina.

– Zwołaj *tołkowiszczę*. – Nie miałem głowy do mafijnych interesów, ale byłem *pachanem*. – Za trzy dni. I wezwij Kondraszkina. W końcu *bratski krug* znów będzie w pełnym składzie. Może to przerwie pasmo nieszczęść.

– Tutaj? – zapytał.

– Nie. W Aragwi. Nie będę załatwiał interesów w domu. Hamid jest przytomny?

– Tak, ale...

– To mnie do niego zaprowadź.

– Miałeś odpoczywać.

– Odpocznę po śmierci – parsknąłem.

– To wcale nie było śmieszne, Igor.

Hamid leżał na łóżku i wpatrywał się w telewizor. Dźwięk miał wyciszony. Rzuciłem okiem na ekran i zamarłem, widząc amatorskie nagranie sprzed Dumy, ukazujące akurat chwilę, kiedy jeden z czarnych beretów rzuca się na Aiszę i przygniata ją do ziemi. Na pas-ku informacji dostrzegłem wzmiankę, że szahidka miała na sobie pięć kilogramów trotylu oklejonego C4, co w razie wybuchu mogłoby uszkodzić nawet budynek Dumy. Nagle obraz zniknął. Kalina odłożył pilot na szafkę nocną i mruknął:

– Podobno chciałeś z nim pogadać. – I wyszedł.

– Cały dzień to puszczają – odezwał się Hamid. – Na zmianę z przemówieniem, które kazali jej nagrać. – Westchnął ciężko. – Dałem ciała. To moja wina...

– Domyślam się, że Szaga jakimś cudem się dowiedział.

– Tak. Po nagraniu przemówienia zmuszono ją do pokazania blizn. Dla utrzymania pozorów musiałem brać w tym udział.

Spojrzałem w stronę okna, starając się zapanować nad gniewem.

– Była zdruzgotana i przerażona. Zanim wyszliśmy, wytłumaczyłem jej wszystko, by znowu mi zaufała. Nie sądziłem jednak, że zostawiono włączoną kamerę. Szaga nie dał po sobie poznać do samego końca. Chciał mnie zastrzelić, ale wytrąciła mu broń z ręki.

– Aisza?

– Tak. Zawsze uważałem, że krąży w niej krew kaukas-kich wojowników. Zaatakowałem Szagę, a jej kazałem uciekać. Potem... Nie pamiętam dokładnie, wiem, że się szamotaliśmy. Wypadliśmy z auta i zanim zdążyłem rzucić w niego nożem, strzelił do mnie. Byłem pewien, że to koniec. A potem nagle padł bez życia na ziemię. Twój człowiek go sprzątnął i pomógł mi się stamtąd ewakuować. Chyba będę musiał prosić o możliwość pozostania tutaj, aż się wyliżę. Później – westchnął – pewnie wrócę do Kazania i skonsultuję z Jeleną, co dalej. Wśród wahabitów jestem spalony.

– Możesz tu zostać, jak długo chcesz – oznajmiłem. – Możesz też dla mnie pracować.

– Dziękuję. Co z Aiszą? Wiem, że zatrzymało ją FSB.

– Czekamy, aż papuga wróci z Lefortowa. Wtedy pewnie poznamy szczegóły.

Dadiani wrócił dwie godziny później, wściekły jak osa. Przedstawił nam pokrótce, jakich zaniedbań dopuściło się FSB.

– Najgorsze, że jej sprawę przejął Gorski.

– Pasza Gorski?!

– Tak. Wymienił mi chyba wszystkie artykuły kodeksu karnego związane z działalnością terrorystyczną. Dodał, że dopierdoli jej udział w zorganizowanej grupie przestępczej, a na końcu oznajmił Aiszy, że pójdzie siedzieć za ciebie.

– Zajebię go! – warknąłem.

– Nic nie zrobisz. Pozwolisz mi działać. Złożyłem na niego kolejną skargę.

– Chuj mnie obchodzą twoje skargi! Skargami nie wyciągniesz Aiszy z pierdła! – ryknąłem, wstałem gwałtownie i zacząłem energicznie przemierzać pokój.

– Miałeś unikać...

– Zamknij się, Kalina! Zawołaj mi Chochota. Pora skończyć się pierdolić z tym *mentem*!

– Nie wyciągnę jej z pierdła, ale podważę wiarygodność Gorskiego. – Dadiani zdawał się nie przejmować moim wybuchem. – Złożyłem już wniosek o ponowne widzenie z nią. Ustalimy linię obrony. Podejrzewam, że rozprawa odbędzie się w ciągu tygodnia.

– Tygodnia! – Zaśmiałem się gorzko. – W ciągu tygodnia zniszczą ją tam! W oddziałach dla kobiet wcale nie jest spokojniej niż w męskich. Panują te same zasady, ta sama hierarchia. Przecież... – Przejechałem dłonią po włosach.

Przypomniałem sobie, co czułem, kiedy znalazłem się w litewskim pierdłu. Pomijam otumanienie i dezorientację spowodowane zażyciem bielunia. Ale niemoc, bezradność i niepewność były przytłaczające. Strach. Tak, nawet ja bałem się tego, co mnie czeka. W końcu trafiłem w nieznanne mi miejsce, w obcym kraju. A znałem więzienne zasady z opowieści innych *worów*. Aisza była całkowicie nieświadoma. I z pewnością przerażona, bo też nie wiedziała, czego może się spodziewać. Pomyślałem o kontroli bezpieczeństwa: będzie musiała rozebrać się do naga. Przeszukają każde miejsce w jej ciele. W jej przypadku powinny to robić kobiety, ale dobrze wiedziałem, że ta zasada często jest łamana, a strażnicy więzienni robią sobie z osadzonych dziwki. Czasem kusząc dodatkowymi przywilejami, a czasem po prostu do tego zmuszając.

*Kurwa!*

– Kalina, daj mi fajkę! I – wyciągnąłem w jego kierunku palec, bo już otwierał usta – nie zamierzam ograniczać palenia!

Kalina poczęstował mnie papierosem i podał ogień. A potem się odezwał:

– Jest też dobra wiadomość. W Lefortowie mamy swojego człowieka.

Spojrzałem na niego całkowicie zaskoczony.

– Dlaczego nic o tym nie wiem?

– Pamiętasz jedną z pierwszych rozmów z Chochotem? Jego siostra jest tam strażniczką. Chochot niedawno z nią rozmawiał. Przeprowadzała kontrolę bezpieczeństwa.

Poczułem, jak ulga zalewa moje ciało.

– Mówiła, że co prawda Aisza trafiła na najsurowszy blok, ale ma jedną rzecz, która na starcie daje jej przewagę. I o której zapomnieliśmy.

– Mianowicie?

– Pamiętasz, co zażyczyła sobie zamiast pierścionka zaręczy-nowego?

– *Klejmo...*

– Ano właśnie. – Kalina wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Ma pierścień *worowki*. Żadna ze współ-więźniarek nie tknie jej palcem, szczególnie gdy się dowiedzą, że jest żoną Rzeźnika. Więc pozwólmy Badriemu działać, a o swojego Pajączka się nie martw. Myślę, że jest znacznie silniejsza, niż wszystkim nam się początkowo wydawało.

Na kolejne spotkanie z Aiszą Badri czekał kilka dni. Zaniepokoilo go, że za pierwszym

razem dostał odmowę, którą uzasadniono wizytą obrońcy z urzędu. Nie przywiązywaliśmy jednak do tego zbytnej wagi, ponieważ Dadiani uważał, że to zagrywka Gorskiego.

W telewizji coraz rzadziej pokazywano przemówienie Aiszy, które było przeplatane obrazami blizn szpecących jej ciało. Powoli też malała częstotliwość wyświetlania w serwisach informacyjnych momentu jej zatrzymania. Ja musiałem się odnaleźć w codzienności i pozwolić działać innym. Musiałem zacząć myśleć innymi kategoriami. Stałem teraz na czele mafii i na tym powinienem był się skupić. Tak jak zaplanowałem, przeprowadziłem *tolkowiszcze*, przedstawiając dotychczasowym członkom *siemiorki* Zazę i Kondraszkiną, a także na nowo dzieląc strefy wpływów. O dziwo, od ostatniego zebrania zauważyłem istotną zmianę w zachowaniu starszych *awtoritetów*: Abucewicza, Mileczki i Razamowa. Jakby moja decyzja dotycząca zlikwidowania Oczki automatycznie sprawiła, że zaczęli darzyć mnie prawdziwym szacunkiem. Wcześniej miałem poczucie, że owszem, tolerują mnie, bo muszą, ale jestem dla nich narwanym ignorantem i gówniarzem, który zdobył władzę, bo drogę do niej uutorował mu starszy brat. Nie potrafiłem jednak czerpać z tego satysfakcji, bo moje myśli nieustannie krążyły wokół Aiszy.

Przegłosowaliśmy podjęcie dialogu z *awtoritetami gruppirowek* z Permu i Jekaterynburga. Pozwoliłoby to nam na poszerzenie działalności, a po wstępnych rozmowach, które przeprowadził z nimi Kalina, wiedziałem, że też byli zainteresowani współ-pracą. Właśnie miałem zakończyć spotkanie, gdy nagle przypomniałem sobie jeden szczegół, który pominąłem, a który mógł się okazać bardzo przydatny.

– Kuzmin.

Zastygł, pakując dokumenty do aktówki, i podniósł na mnie spłoszony wzrok. Za plecami usłyszałem drwiące parsknięcie Kaliny.

– Zostań jeszcze chwilę – nakazałem.

– D... d... d... do... do... dobrze.

– Każ mu zwracać się do ciebie pełnymi zdaniem – szepnął Kalina po gruzińsku. – T... t... t... to mogłoby być ciekawe – przedrzeźnił jąkanie naszego *kassira*.

Nie mogłem się powstrzymać i się roześmiałem.

Kuzmin usiadł naprzeciwko mnie, przycis-kając do klatki piersiowej skórzaną aktówkę, jakby była jego tarczą. Musiałem odrzucić na bok uprzedzenia i to, że nienawidzę słabych ludzi, bo akurat on i jego... koneksje mogły się okazać bardzo przydatne.

– Co zrobił ci ten biedny neseser, że tak go ścis-kasz? – Nie potrafiłem darować sobie kąśliwej uwagi. – Odłóż go i wyluzuj. Nic ci nie grozi.

Widziałem, jak trzęsą mu się ręce, kiedy odkładał aktówkę na stół.

– Podobno jesteś z kimś blisko związany w rządzie.

– T... tak.

– Kto to jest?

Mężczyzna uciekł wzrokiem w bok.

– Kuzmin! – odezwałem się ostrzej. – Mam ci przypomnieć, dla kogo pracujesz?!

– To premier – wyrzucił z siebie bez zająknięcia.

– To się świetnie składa. Zadzwoń teraz do swojego kochasia. – Widziałem, jak otwiera szeroko oczy ze zdumienia.

Chyba nie spodziewał się, że domys-łę się natury jego „powiazań”.

– I zdobędziesz nazwisko sędziego, który będzie prowadził rozprawę Aiszy.

Przełknął ślinę i nic nie opowiadał przez dłuższą chwilę, po czym wyjąkał:

– N... n... n... nie po... poda mi tego p... p... przez te... te... -lefon.

– To umów się z nim na randkę, kurwa! – warknął Kalina, któremu najwyraźniej puściły

nerwy. – Mam cię uczyć, jak się wyciąga z ludzi informacje? I lepiej, żebyś zdobył to nazwisko dziś. Zrozumiałeś?

Kiwnął głową.

– Możesz iść, Kuzmin – odprawiłem go. Kiedy prawie wybiegł z podziemi Aragwi, spojrzałem karcąco na swojego *sowietnika*. – Nie musiałeś być aż tak ostry. Wiesz, że to leszcz.

– Od kiedy tak się pierdolisz z ludźmi? – spytał Kalina, wyciągając papierosy.

– Odkąd zrozumiałem, że prawdziwa siła nie drzemie w prze-mocy.

– Powiedział były *torpieda* – parsknął Kalina.

Musiałem oddać Kuzminowi, że wywiązał się ze swojego zadania celująco. Już przed kolacją zadzwonił do mnie i powiedział:

– Wiera Kasparowa.

Natychmiast zleciłem Chytremu prześwietlenie jej. Po godzinie miałem na biurku kilka stron informacji na jej temat i zdjęcie. Starsza kobieta o pocziwym wyrazie twarzy, ubrana w czarną togę z białym żabotem, spoglądała przyjaźnie w stronę obiektywu. Oprócz suchych faktów, że jest sędzią sądu powszechnego o nienagannej opinii, była też informacja, co prawda nieoficjalna, że na swoich profilach społecznościowych używa hasztagu ruchu Nie Boję się Powiedzieć. Poniżej znalazło się też jej prywatne zdjęcie z Aloną Popową i Marie Dawtian<sup>145</sup>.

– Po twojej minie wnios-kuję, że Chytrusek znalazł coś interesującego. – Kalina usiadł koło mnie i wręczył mi kieliszek wina. – Jest po północy. Miałeś się oszczędzać.

– Patrz. – Zignorowałem jego uwagę i pokazałem mu informacje na temat Kasparowej.

– Coś czuję, że jutrzejszy podwieczorek zjemy na Rublowce<sup>146</sup>.

Zasypiając, bezwiednie powędrowałem dłonią na poduszkę, na której normalnie spałaby Aisza. Obiecałem sobie, że gdy wszystko się skończy, Gorski słono zapłaci za to, że wykorzystał ją, żeby mnie upodlić.

*Dojadę cię, Wasin.*

– To ja cię dojadę, Gorski – mruknąłem do siebie.

Dadiani nie musiał wiedzieć, że kazałem śledzić tego *menta*. Obawiał się o swoje życie. Ochrona strzegła jego domu dwadzieścia cztery godziny na dobę. On sam jeździł do pracy opancerzoną limuzyną. Czulem satysfakcję, bo odebrałem to jako małe zwycięstwo nad nim. Żył w ciągłym strachu. Jego rodzina także. Musiał się oglądać za siebie i nigdy nie miał pewności, że wróci do domu żywy. Albo że zostanie w domu kogoś żywego. Przejebane takie życie. W zasadzie przypominało to pobyt w więzieniu. Prawda była taka, że to, iż nadal żył, było aktem dobrej woli z mojej strony. Wystarczyłby dobry snajper. Żadna ochrona by go przed tym nie ustrzegła. *Nie przyspiesz to uwolnienia Aiszy, a na zemstę jeszcze przyjdzie pora.*

Od Niny Chersakowej wiedzieliśmy, że Aisza ma się dobrze. Tak jak przewidział Kalina, *riegalka* na palcu automatycznie wywindowała ją na szczyt więziennej hierarchii. Pomyśleć, że sama kazała ją sobie wydziarać.

\*

Dom Wiery Kasparowej nie przypominał rezydencji, raczej małą luksusową daczę. Chociaż mieścił się na strzeżonym osiedlu, odpowiednia kwota bez najmniejszych problemów otworzyła nam do niego drogę. Parterowy domek był otoczony zadbanym ogrodem z wysokim żywopłotem zamiast płotu. Kiedy tylko weszliśmy na teren posiadłości, podbiegły do nas dwa wyżły weimarskie. Podrapałem je za uszami. Były łase na pieszczoty. Lubiłem zwierzęta, choć sam nigdy nie zdecydowałem się na psa. Nie mógłbym poświęcać mu tyle czasu, ile by potrzebował.

– Nie ma to jak psy obronne – zadrwił Kalina.

– Zwierzęta mnie lubią – odparłem.

Poszliśmy na tyły domu, gdzie zastaliśmy Kasparową z czarną cygarniczką w dłoni. Stała do nas bokiem. Jeden z wyżłów podbiegł do niej i trącił jej nogi, domagając się uwagi. Zaśmiała się i pogłas-kała go, wzrokiem szukając drugiego psa. Wtedy nas dostrzegła. Od razu wiedziała, z kim ma do czynienia. Widziałem, jak przerażenie rozszerza jej oczy. Powoli się wyprostowała. Cygarniczka w jej dłoni zaczęła drżeć.

– Spokojnie, pani Kasparowa. Przyjechałem tylko porozmawiać.

– Wiem, kim jesteś! – rzuciła oschle.

– To się świetnie składa, pominiemy niepotrzebne konwenanse. Może zaprosi nas pani do środka. Napiłbym się kawy.

– A jeśli tego nie zrobisz? – zapytała hardo. – Zabije mnie pan?

– Pani śmierć wyjątkowo nie jest mi na rękę. Jak już mówiłem, przyjechałem porozmawiać.

Rzuciła mi badawcze spojrzenie zza eleganckich oprawek okularów, a potem popatrzyła na Kalinę. Jeden z jej psów trącił moją dłoń mokrym nosem. Podrapałem go za uchem. Przykuło to jej uwagę.

– Moje psy najwyraźniej pana lubią. A zwierzęta raczej się nie mylą co do ludzkich intencji. Zapraszam. – Wskazała ręką uchylone drzwi tarasowe.

Weszliśmy do środka. Poprosiła, byśmy usiedli w salonie, który tak jak cały dom był urządzony minimalistycznie i tylko w dwóch kolorach. Bieli i krwistej czerwieni. Podobało mi się tu.

– Ładny wystrój – skomplementowałem, kiedy postawiła na stoliku tacę z trzema espresso. Od razu wsypałem do swojej filiżanki dwie łyżeczki cukru, na co skrzywiła się z niesmakiem.

– Profanuje pan smak kawy.

– Zapewne nie tylko to – odparłem z przekąsem i upiłem łyk. – Mmm... cholernie dobra.

– Dziękuję. Kopi luwak, jeśli to coś panu mówi. Ale nie przyszedł pan chyba dys-kutować ze mną o kawie.

– W istocie. Aisza Wasinowa.

– Mogłam się domyślić – prychnęła, po czym westchnęła ciężko. – Może trudno będzie panu w to uwierzyć, ale mam swoje zasady. Nie dam się przekupić i nie dam się zastraszyć! Nawet jeśli wiąże się to z tym, że mnie pan zabije.

– Baba z jajami. Lubię ją – wtrącił Kalina po gruzińsku.

– Jak już wspominałem, pani śmierć nie jest mi na rękę. Nie zamierzam też dawać pani łapówki. Ale chcę, by obejrzała pani pewne nagranie. Może zmieni to pani punkt postrzegania sprawy mojej żony.

Kalina wyjął smartfon, po czym włączył nagranie, na którym Hamid szczegółowo opowiadał o działalności wahabitów i o tym, że Aiszę zmuszono do udziału w ataku terrorystycznym. Kobieta słuchała z uwagą.

– Przyznam, że nie tego się spodziewałam.

– Mam tu też numer do Jeleny Kondraszki. – Podałem jej ozdobną wizytówkę. – Na pewno potwierdzi słowa Hamida. Od lat z nim współ-pracuje.

– Wie pan... Nie będę mogła jej ułaskawić. To będzie długi proces. Po Dubrowce i Biesłanie...

– Zdaję sobie sprawę, jednak może pani zamienić więzienie na areszt domowy. Za kaucją oczywiście.

Popatrzyła na mnie badawczo.

– Słyszałam o was różne historie. O panu także. Mrozące krew w żyłach. Jak się okazuje, ma pan również drugie oblicze. Podobno *wory* gardzą kobietami, tymczasem...

Nie odpowiedziałem. Nie musiałem jej się tłumaczyć. Grunt, że ją przekonałem.

Podziękowałem za kawę i wróciliśmy do domu.

– Myślisz, że ci uwierzyła? – spytał Kalina.

– Jestem dobrej myśli.

W domu zastaliśmy Bardiego, któremu dopiero dziś udało się uzyskać zgodę na widzenie. Był dziwnie zamyślony i od razu chciał ze mną rozmawiać. Ponieważ pierwszą rozprawę zaplanowano pojutrze, Dadiani miał mało czasu, żeby przygotować linię obrony, ale powiedział, że bez problemu da radę. Nie wiedział, że byliśmy u Kasparowej. A ja postanowiłem zachować to dla siebie.

– Pamiętacie, jak się wściekałem, że odmawiano mi widzenia z Aiszą, zasłaniając się tym, że był u niej obrońca z urzędu? – zapytał, kiedy wszyscy siedzieliśmy już w gabinecie. – W istocie taki ktoś się u niej pojawił. – Niepokój w jego głosie sprawił, że zacząłem go słuchać jeszcze uważniej. – Aisza mówiła, że wydał jej się znajomy. Wystraszyła się, że to ktoś z dzamaatu, ale...

– No mów, kurwa, zbędne te teatralne pauzy! – warknąłem.

– Powiedział, że pomoże jej wyjść z więzienia...

– Niby jak? – spytał Kalina.

– I że pozwoli wam jeszcze trochę nacieszyć się życiem we dwoje. – Dadiani popatrzył na mnie, a ja poczułem nieprzyjemny dreszcz na plecach. – Powiedział, że zrobi to w ramach dawnej przyjaźni.

– Myślisz, że to ktoś od Witii? – spytał Kalina, nawiązując do mojej rozmowy telefonicznej po pierwszym spotkaniu z Gorskim. – Może jednak zmienili zdanie i powstrzymają Gorskiego?

– Nie sądzę... – mruknąłem.

Ogarnął mnie dziwny niepokój. Kto mógł bez przeszkód zdobyć zgodę na widzenie z Aiszą i po co? Jej prawnik musiał się przy tym sporo nagimnastykować. Może ktoś blisko związany z Gorskim? Tylko dlaczego w takim razie chciał mi pomóc? I w imię jakiej przyjaźni, do diabła? Jedynym człowiekiem, którego mógłbym określić mianem przyjaciela, był Kalina.

– Nie podoba mi się to – wtrącił Otar.

– Z ust mi to wyjąłeś.

– Czy Aisza powiedziała coś jeszcze? – spytałem.

– Że traktują ją dobrze i nie dzieje jej się krzywda – odparł. – Rzeczywiście wyglądała dobrze. Nie miała śladów pobicia. Mówiła spokojnie.

Ulżyło mi.

– Myślisz, że uda ci się załatwić wyjście za kaucją? – spytałem z nadzieją.

– Nie będę pana okłamywał. Nie wiem. W najgorszym wypadku będę robił wszystko, by nie przeniesiono jej do kolonii karnej, tylko zostawiono tutaj.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. W progu stał zaferowany Lew.

– Musicie to zobaczyć! Gdzie jest pilot od telewizora?!

Kalina bez słowa podszedł do mojego biurka i zaczął przetrząsać szuflady. W końcu znalazł urządzenie i włączył telewizor na kanale Rossija 1. Widząc czerwony pasek informacyjny, wiedziałem, że to coś ważnego.

– Wszędzie o tym trąbią! – dodał Lew i zwiększył głośność.

„– Ciało funkcjonariusza FSB Pawła Piotrowicza Gorskiego znaleziono na Wyspie Ełc-kiej, dokładnie w miejscu, gdzie niespełna cztery lata temu w wyniku mafijnych



porachunków zamordowano jego brata. Sprawców nigdy nie odnaleziono. Jest z nami młodszy lejtnant Anton Pieskow. Co może nam pan na ten moment powiedzieć?

- Podejrzewamy samobójstwo rozszerzone, ale wyjaśnimy to dopiero w toku śledztwa.
- A co to dokładnie oznacza? – dociekała dziennikarka kanału informacyjnego.
- Na miejscu znaleziono trzy ciała. Ciało mniej więcej ośmioletniej dziewczynki...

Podejrzewamy, że to bratanica Gorskiego, którą przysposobił. Została przywiązana do drzewa. Zginęła od strzału w głowę. Drugie ciało znaleźliśmy w trumnie krematoryjnej. Przecięte piłą. Tajgą. Zabezpieczyliśmy ją jako materiał dowodowy. Kobieta to najprawdopodobniej żona Gorskiego. Zginęła dokładnie w taki sam sposób jak jej pierwszy mąż. Ciało Pawła Gorskiego znaleźliśmy kilka metrów dalej. Zginął od strzału w usta. Jednak dopiero wyniki badań balistycznych potwierdzą, czy rzeczywiście to było samobójstwo rozszerzone, czy potrójne zabójstwo”.

- No i po kłopotcie. Gorski nie jest już naszym problemem! – Kalina się ucieszył.

Milczałem. Nie podzielałem jego entuzjazmu. Dobrze wiedziałem, że to nie było samobójstwo rozszerzone. A wszystkie szczegóły: przywiązanie do drzewa, trumna krematoryjna, nawet rodzaj piły użytej do zabicia Gorskiej wskazywały na jedną osobę.

– Aisza wspomniała o jeszcze jednej rzeczy – odezwał się Badri. – Mówiła, że ten obrońca z urzędu miał na knykciach litery układające się w napis „azwozdam”.

- *Az wożdam* – poprawiłem go, a moje ciało oblał zimny pot. – Zemszczę się.

Tkwiliśmy dłuższą chwilę w całkowitej ciszy, a potem wbiłem surowe spojrzenie w Lwa.

- Cały czas sprawdzasz, czy się nie ujawnił?

– Trzymam rękę na pulsie. Nie ma po nim najmniejszego śladu. Powiedziałbym panu – zapewnił mnie gorączkowo.

- Chwila, chwila – wtrącił Kalina – chyba coś mnie ominęło. Kogo on ma namierzyć?
- Izjasława Kosłowa. – odparłem.

145 Alona Popowa i Marie Dawtian od wielu lat walczą o to, by Duma rozpatrzyła ich ustawę o ochronie kobiet przed sprawcami przemocy, <https://freerussia.eu/pl/2021/07/17/feminizm-w-rosji>, data dostępu: 3.07.2022.

146 Na Rublowce mieszkają najbogatsi Rosjanie, a także najwyżsi urzędnicy państwowi i ministrowie.

ოცდათოთხმეტე

### Aisza

Z każdym dniem coraz lepiej znosiłam pobyt na bloku. Traktowano mnie bardzo dobrze. Raz dziennie windą wjeżdżałyśmy na dach, gdzie znajdowały się spacerniaki. Nela i Masza – dwie kobiety, które ochraniały Zoję – okazały się przemiłymi towarzyszkami. Kiedy tylko więźniarki dowiedziały się, kim jestem, traktowały mnie jak swoją. Jakbym była osadzona nie kilka dni, a kilka lat.

Nela zwierzyła mi się, że odsiaduje wyrok za zabójstwo męża, który się nad nią znęcał. Po prostu któregoś dnia nie wytrzymała i wbiła mu nóż prosto w serce. Masza prowadziła samochód pod wpływem. Zabiła dwie osoby na przejściu dla pieszych. Zoja była recydywistką. Pierwszy raz za kratki trafiła za drobne kradzieże, została osadzona w żeń-skiej pracowniczej kolonii karnej dla małoletnich dziewcząt. Później za *rekiet*. Przyznała się, że współ-pracowała z jedną z mos-kiewskich *gruppirowek* i handlowała heroiną. Gdy zgwałcił ją jeden z *worów*, zastrzeliła go z zimną krwią. -Odsiadywała piętnaście lat.

Każda z tych kobiet miała własną smutną historię. Podzieliłam się z nimi swoją. Nie wdawałam się w szczegóły. Nie tłumaczyłam, skąd wzięły się blizny na nogach, chociaż o nich wiedziały. Wszystkie zapewne widziały urywki mojego „przemówienia” na ekranie telewizora w więziennej świetlicy.

Nauczyłam się też ignorować *szkurki*<sup>147</sup>. Mimo że było mi ich poniekąd żal, szczególnie *maszek* i *czuszek*, musiałam się podporządkować więziennej hierarchii. Chciałam w spokoju dotrzeć do końca odsiadki. Cały czas liczyłam na jakiś cud.

Bardzo szybko dowiedziałam się też, jak więźniarki radzą sobie z brakiem mężczyzn. Zoja już trzeciego dnia zaproponowała, że może być moją wzajemniarą<sup>148</sup>. Najdelikatniej, jak potrafiłam, odmówiłam, tłumacząc, że jestem wierna mężowi. Ale kobiety z mojej celi nie krępowały się moją obecnością. Pierwszej nocy byłam zaskoczona, kiedy nagle przewiązały prześcieradło, zasłaniając dolne poślanie *szkonki*. A po chwili zaczęły dochodzić zza niego odgłosy stosunku. Później po prostu wychodziłam i czekałam cierpliwie na korytarzu, aż skończą.

Niespokojnie wyczekiwałam poniedziałku. Na ten dzień zaplanowano pierwszą rozprawę. Mimo że Badri nie dawał mi fałszywej nadziei na to, że zostanę uniewinniona, byłam dobrej myśli.

Z samego rana dziewczyny wyściskały mnie i życzyły powodzenia. Wzruszyło mnie to, bo poczułam się przez moment, jakbym miała przyjaciółki. Pokręcone, ale jednak. Przez te kilka dni naprawdę się z nimi zżyłam i czułam ich wsparcie.

Zaprowadzono mnie do małego pokoju, gdzie czekał na mnie eleganc-ki zestaw: spódnica za kolano, biała bluzka i żakiet. Ubrania miały jeszcze metki. Kiedy chwyciłam jedną, by ją oderwać, zauważyłam na niej nabazgranego czarnym długopisem pająka. Zasłoniłam dłonią usta ze wzruszenia. To na pewno była sprawka Igora – znak, że myślami cały czas był przy mnie. Kiedy się przebrałam, skuto mi dłonie i zaprowadzono mnie do *azy* – tak dziewczyny z celi

określały okratowane auto do transportu więźniów. Szybko przyswoiłam sobie więzienny żargon. W korytarzu minęłam Ninę. Uniosła nieznacznie kciuk. Zalała mnie fala ulgi.

*Wszystko będzie dobrze.*

*Musi być dobrze.*

\*

W *azie* oprócz dwóch konwojerek byłam tylko ja. Obserwowałam trasę do Mosgorsztampu – jak Zoja i reszta dziewczyn nazywały Mos-kiewski Sąd Miejski. Przyglądałam się ludziom w tramwaju pędzącym po naszej lewej, zatopionych w ekranach smartfonów. Gdyby wiedzieli, że właśnie wiozą w konwoju „tę szahidkę”, *aza* już znalazłaby się na portalach społecznościowych. Mijaliśmy właśnie plac Szpitalny otoczony pięknym płotem z czerwonej cegły i kutych przęsł, a potem skręciliśmy w prawo i mignęły mi żółte budynki szpitala wojskowego. Za kolejnym zakrętem moim oczom ukazał się nowy biurowiec, wyglądał na świeżo oddany do użytku. Końcowa część trasy prowadziła wzdłuż jakiegoś dopływu Moskwy. Oddzielająca ją barierka przypominała mi tę, po której dzień w dzień wodziłam dłonią, kiedy po zajęciach na Uniwersytecie Petersburskim szłam w kierunku metra. Koło stacji paliw Neftmagistralu skręciliśmy w prawo i już po chwili *aza* zaparkowała pod gmachem sądu.

Poczułam przerażenie, widząc tłum dziennikarzy napierający na kordon policji, który skutecznie starał się utorować mi drogę do wejścia do budynku sądu. Przed drzwiami *azy* jak spod ziemi wyrósł Badri. Pozwolono mu zajrzeć do wewnątrz, gdy mnie rozkuwano. Uśmiechnął się do mnie pokrzepiająco. Strach i niepewność odrobinę zmały, kiedy zobaczyłam jego pozytywne nastawienie. Przedwczoraj taki nie był. Opuściliśmy pojazd. Badri pospiesznie zarzucił mi marynarkę na głowę, by uniemożliwić dziennikarzom fotografowanie. Jak się okazało, w ostatniej chwili sędzina zmieniła status posiedzenia na jawne przy drzwiach zamkniętych. Zostałam odeskortowana na salę sądową i umieszczona w specjalnej klatce dla wyjątkowo niebezpiecznych przestępców. Jedna z policjantek popatrzyła na mnie współ-czująco. Z pewnością nie wyglądałam na taką, która jest w stanie komukolwiek zrobić krzywdę.

Na sali rozpraw byłam tylko ja, mój prawnik, funkcjonariusze policji i protokolant. Na miejscu prokuratora siedział nieznany mi mężczyzna. Zdziwiłam się, nie widząc nigdzie Gorskiego. Był przecież taki zdeterminowany, żebym dostała jak najwyższy wyrok.

– Proszę wstać, sąd idzie!

Podniosłam się z krzesła.

Do sali weszła eleganc-ka starsza kobieta w sędziowskiej todze z białym żabotem i zajęła miejsce za stołem sędziowskim. Poprawiła okulary na nosie i spojrzała na mnie.

– Sprawie przewodniczy sędzia Wiera Kasparowa.

– Otwieram rozprawę przed Sądem Miejskim w Moskwie. Będzie rozpoznana sprawa Aiszy Wasinowej. – Ciepły głos sędziny rozbrzmiał w opustoszałej sali sądowej.

– W związku z tragiczną śmiercią Pawła Gorskiego nie będzie dziś przesłuchania świadka, prokuratorze Atlasow. Ponieważ miał pan mało czasu na zapoznanie się z dowodami, które przygotował na dziś Gorski, po konsultacji postanowiono, że wysłuchamy tylko wersji oskarżonej, a prokurator przygotowuje pytania na kolejne posiedzenie po dogłębnym zapoznaniu się ze wszystkimi materiałami.

Podniosłam głowę, nie kryjąc zaskoczenia.

*Tragiczna śmierć?*

Badri nic mi nie mówił. Pewnie dlatego był taki zadowolony. Czy to była sprawka Igora? Czy byłby w stanie zabić, żebym uniknęła więzienia? Czy w ogóle mogło to coś pomóc? Nie łudziłam się, ta sprawa potrwa długo i pewnie czas do ogłoszenia wyroku spędzę za kratkami.

Wysłuchałam dość opowieści współ-osadzonych, by wiedzieć, że w Mosgorsztampie w zasadzie nie ogłasza się wyroków uniewinniających. Nie łudziłam się także, że zastosują wobec mnie inny środek zapobiegawczy niż więzienie. W końcu byłam oskarżona o terroryzm. Już się z tym pogodziłam.

Sędzina sprawdziła, czy pozostałe osoby są obecne, i zwróciła się do mnie:

– Oskarżona, proszę o powstanie. Proszę powiedzieć sądowi, jak się pani nazywa, ile ma pani lat, czym się pani zajmuje i czy była pani karana.

Wstałam i odezwałam się pewnym głosem:

– Nazywam się Aisza Wasinowa, z domu Kutajewa. Mam dwadzieścia dwa lata. Studiowałam w Rosji ekonomię na Uniwersytecie Petersburskim. Nigdy nie byłam karana.

– Dziękuję, może pani usiąść. Czy przed otwarciem przewodu sądowego strony chcą złożyć jakieś wnioski lub oświadczenia? Panie prokuratorze?

Atlasow pokręcił głową.

– Panie mecenasie?

– Wnoszę o zmianę środka zapobiegawczego na areszt domowy – odezwał się Badri.

Sędzina popatrzyła na mnie uważnie.

– Oskarżona?

– Nie – odparłam. Nie wiedziałam nawet, o co mogłabym wnioskować.

– Otwieram przewód sądowy. Proszę o odczytanie aktu oskarżenia, panie prokuratorze.

Atlasow odczytał akt oskarżenia i zwięźle przedstawił mi zarzuty. Wbiłam wzrok w podłogę. Groziło mi dwadzieścia lat – to była dla mnie najistotniejsza informacja.

– Proszę oskarżoną o powstanie.

Kiedy wstałam, kontynuowała:

– Czy rozumiała pani zarzuty stawiane w akcie oskarżenia?

– Tak.

– Czy przyznaje się pani do zarzucanego jej czynu?

– Nie.

Wszystko przebiegało dokładnie tak, jak instruował mnie Badri.

– Pouczam oskarżoną, że przysługuje jej prawo do składania wyjaśnień przed sądem, może też pani bez podawania przyczyny odmówić składania wyjaśnień bądź odmówić odpowiedzi na poszczególne pytania. Czy oskarżona rozumiała treść pouczenia?

– Tak.

– Czy oskarżona chce składać wyjaśnienia?

– Tak.

– W takim razie proszę powiedzieć sądowi, co pani wiadomo w sprawie.

Opowiedziałam wszystko tak, jak ustaliliśmy z Badrim. Poczawszy od ślubu z Igorem, przez porwanie, a skończywszy na wydarzeniach w Baku. Parokrotnie musiałam przerwać, bo niektóre momenty były dla mnie wyjątkowo ciężkie. Nie ukrywałam jednak niczego. Kiedy skończyłam, sędzina zapytała:

– Czy to wszystko?

– Tak.

– Czy są pytania do oskarżonej? Panie prokuratorze?

– Prokurator nie ma dziś pytań – odparł Atlasow.

– Panie mecenasie?

– Nie mam pytań.

– Dziękuję, oskarżona może usiąść.

– W związku z zaistniałą sytuacją spowodowaną śmiercią naszego głównego świadka

Pawła Gorskiego wyznaczam termin postępowania dowodowego na dziesiątego czerwca.

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje z przerażenia. Zerknęłam na Badriego. Nie patrzył w moją stronę, tylko robił jakieś notatki.

*Dziesiątego czerwca?*

*To za ponad miesiąc.*

*Ponad miesiąc pozostanę w zamknięciu!*

Niby wiedziałam, że taki scenariusz jest prawdo-podobny, ale gdzieś tam tliła się is-kierka nadziei, że może jednak coś się dziś wyjaśni. Zacisnęłam usta i wbiłam wzrok w swoje czarne baleriny. Moje ramiona drżały, kiedy próbowałam stłumić targającą mną rozpacz.

– Do tego czasu – kontynuowała sędzina – prokurator Atłasow będzie mógł w pełni zapoznać się z materiałem dowodowym zebrany przez Gorskiego i przygotować pytania. Jednocześnie pozytywnie rozpatruję wnioski obrony o zamianę środka zapobiegawczego z więzienia na areszt domowy.

– Co? – wyrwało mi się. Gwałtownie uniosłam głowę. Obraz zamazywały mi łzy, jednak byłam stuprocentowo pewna, że usłyszałam „areszt domowy”.

– Dziękuję, to wszystko w tej sprawie.

Wstaliśmy, a sędzina opuściła salę rozpraw. Policjantka otworzyła metalową kratę i mnie rozkuła. Stałam oniemiała.

– Nie wracam do więzienia – wyszeptalam przez łzy.

Badri podszedł do mnie i się uśmiechnął.

– Nie, nie wracasz. Do czasu następnej rozprawy musisz jednak przebywać w domu.

*Dom.*

– Ale jestem dobrej myśli. A teraz chodź. Musimy poczekać, aż te pismaki sobie pojadą. Kawy? – spytał, podchodząc do automatu.

Pokręciłam głową. Stałam przy przeszklonej ścianie. Miałam stąd idealny widok na główne wejście. Eleganc-ko ubrany mężczyzna stał przed sporą grupą dziennikarzy i odpowiadał na ich pytania. Rozejrzałam się po parkingu. Na widok czarnego samochodu terenowego moje serce zabiło mocniej. Tym bardziej że rozpoznałam dwóch mężczyzn opartych o jego maskę: Kalinę i Chochota. Przyłożyłam dłonie do szyby.

– Czy to...? – spojrzałam na Badriego, który stanął obok mnie z tekturowym kubeczkiem wypełnionym kawą.

– Czeka na ciebie – powiedział z uśmiechem na ustach.

Po trzydziestu minutach ostatni maruderzy porzucili swoje stanowiska i pojechali szukać innej sensacji. Zeszliśmy schodami i wyszliśmy na zewnątrz. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że było dziś naprawdę ciepło, a mimo dość późnej pory słońce nadal ostro świeciło i przyjemnie grzało w twarz. Na mój widok Kalina i Chochot przerwali rozmowę i odsunęli się od samochodu. Twarz tego pierwszego rozświetlił szeroki uśmiech.

– Ale kazałaś na siebie czekać! – Rozłożył szeroko ramiona, podszedł i mnie wyściskał.

O dziwo, absolutnie mi to nie przeszkadzało. Objęłam go w pasie i dłuższą chwilę nie puszczałam. Położył mi dłonie na ramionach i odsunął od siebie. Zlustrował uważnie moją twarz, zatrzymując się dłużej na bliźnie na policzku.

– Teraz w końcu wyglądasz, jak na prawdziwą *worówkę* przystało. – Mrugnął do mnie.

Wypuścił mnie z objęć. Podeszłam do Chochota. Ten delikatnie objął mnie ramieniem, po czym otworzył tylne drzwi. Poczułam lekki niepokój połączony z podekscytowaniem. Schyliłam się i ostrożnie zajrzałam do środka. Niespodziewanie uderzyło we mnie poczucie *déjà vu*, tyle że tym razem role się odwróciły: to nie ja siedziałam w samochodzie, tylko Igor.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Ja z jedną dłonią opartą na krawędzi drzwi i z drugą

o dach samochodu. On wciśnięty w przeciwległy kąt tylnej kanapy. Lewą rękę oparł o podłokietnik, prawą otoczył środkowy zagłówek. Zaniepokoiłam się, bo wyglądał na chorego. Cienie pod oczami świadczyły o tym, że znów nie sypiał. Nie mogłam jednak nic wyczytać z jego twarzy, jakby przywdział kamienną maskę. I tylko patrzył. Poczułam gulę w gardle i napływające do oczu łzy. Moja dolna warga niebezpiecznie zadrżała, a wtedy wyciągnął w moim kierunku prawą dłoń. Wsiadłam do samochodu i podałam mu drżącą rękę. Złapał ją niepewnie, jakby się bał, że zbyt mocnym dotykiem zrobi mi krzywdę. Przejechał kciukiem po jej grzbiecie, a potem z trudem splótł nasze palce i uniósł je na wysokość oczu. Przypomniałam sobie, że przecież prawą dłoń ma nie w pełni sprawną. Następnie przysunął moją dłoń do ust i ucałował *worowski* pierścień na serdecznym palcu, a potem wewnątrz jednej i drugiej dłoni, na których nadal miałam strupy po upadku pod Dumą. Z mojego gardła wydobył się szloch.

– Jesteś – odezwał się cicho. – Nareszcie jesteś...

– Jestem... – Głos mi się załamał.

– Och, Pajączku. – Spojrzał na mnie czule, a następnie przyciągnął do siebie i przytulił tak mocno, że ledwie mogłam oddychać.

Czułam jego obezwładniający zapach, który tak kochałam i który kojarzył mi się z domem. Z bezpieczną przystanią. Z chwilami sam na sam z Igorem.

Czułam, jak łapie moją prawą dłoń i ostrożnie wsuwa coś na serdeczny palec, a następnie całuje to miejsce. Kiedy zerknęłam na rękę, zobaczyłam na niej swoją ślubną obrączkę. Wtedy pękłam i rozkleiłam się na dobre. Czułam, jak jego usta całują czubek mojej głowy i szepczą coś po gruzińsku. Otoczyłam go ramionami w pasie i z całych sił przytuliłam. Moim ciałem wstrząsały spazmy płaczu, ale w końcu czułam, że żyję. Że mogę oddychać. Że jestem bezpieczna. Dłoń Igora rozpuściła moje włosy. Wplótł w nie palce najpierw jednej, a potem – kiedy odsunął mnie nieznacznie od siebie – drugiej ręki. Popatrzył mi prosto w oczy i zobaczyłam w nich odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania.

– Ja ciebie też, Igor – szepnęłam. – Bardzo.

I wtedy mnie pocałował. Jęknęłam, kiedy jego język niemalże natychmiast uitorował sobie drogę do wnętrza moich ust. Kolczykiem musnął kontury warg, by ponownie odnaleźć mój język. Całował mnie zachłannie, czasem boleśnie przygryzając skórę na szyi. Jego dłonie ścis-kały moje włosy u nasady, błądziły wzdłuż talii, pieściły piersi.

Potem odsunął się odrobinę i przejechał delikatnie opuszkami palców po bliźnie na moim policzku – pamiętce po Gazujewie. Zrobił to z taką czcią, jakby tym gestem chciał mnie przeprosić za to, co mnie spotkało. Tylko że to nie była jego wina. Nic nie było jego winą. Ani moją. To wszystko było po prostu zbiegiem niefortunnych okoliczności. Złapałam jego dłoń i wtuliłam się w nią.

– Wracamy do domu, Pajączku. – Otoczył mnie ramieniem i przycisnął do siebie.

147 *Szurka* – znajduje się najniżej w hierarchii więziennej.

148 W żargonie więziennym więźniarka, którą wchodzi w relacje intymne z drugą więźniarką, przejmuje rolę raz męską, raz kobiecą.

ᄀᄀᄀᄀ-ᄀᄀᄀᄀᄀᄀᄀᄀᄀ

## Igor

*Dwa tygodnie później*

Zmieniła się.

Ona pewnie tego nie zauważała, ale ja dostrzegałem wszystkie subtelne zmiany w jej zachowaniu, które zaszły od momentu, kiedy ją porwano. Paradoksalnie zamiast stać się jeszcze bardziej płochliwa i zamknięta w sobie, zmęźniała i spowaźniała. Jakby za sprawą wszystkiego, co ją spotkało, zbudowała sobie pancierz.

Tej pierwszej nocy zaskoczyła mnie. Myś-lałem, że znów będziemy musieli przechodzić przez to od początku, że wrócą lęki, hafefobia. Tymczasem po przekroczeniu progu sypialni chwyciła mnie za rękę i pociągnęła do łazienki. Jej dłonie zrzucające ze mnie ubranie były równie niecierpliwe, co słodkie usta. Wzięliśmy wspólny prysznic, a potem kochaliśmy się całą noc. Obserwowałem pełen pasji taniec jej ciała, kiedy siedziała na mnie, z głową odchyloną do tyłu, zamkniętymi oczami i rozchylonymi ustami, szepcząc, jak bardzo mnie kocha. Objąłem dłońmi jej piersi, a wtedy ona złapała mój lewy nadgarstek i przesunęła rękę na swoją szyję.

– Obiecałam sobie – spojrzała na mnie rozpalonymi z podniecenia oczami – że jeśli jakimś cudem wyjdę dziś z więzienia, to nie będę się bać. Nie chcę już dłużej się bać! – Jej głos zdrzął.

– Mamy mnóstwo czasu, nie musisz...

– Ale chcę! Chcę spróbować – szepnęła. – Ściśnij.

Ostrożnie zacisnąłem palce. Czuję, jak się spina, a potem spód mojej dłoni zawibrował od nis-kiego jęku, który wydobył się z jej gardła.

– Odrobinę mocniej... – poprosiła, oparła dłonie po bokach mojej głowy i wbijając we mnie pełne pożądania spojrzenie, złączyła nasze usta.

Tamtej nocy stanowczo oznajmiła, że nie chce wracać do tego, co jej się przydarzyło. I tak też się stało. Zamknęła tamten rozdział i nigdy nie dała po sobie poznać, że spotkało ją coś złego. Tylko czasami widziałem, jak uciekała gdzieś myślami, wpatrując się nieobecny wzrokiem w wody Bułatnikowskiego Pruda. Podchodziłem wtedy do niej i obejmowałem ją ostrożnie, a ona uśmiechała się do mnie, ale jej oczy przepełniał ból. Wiedziałem, że to jedyna materia, w której nie będę umiał jej pomóc.

Od powrotu do domu każdego dnia uparcie ćwiczyła z Kaliną walkę na noże i strzelanie. On też się zmienił w stosunku do niej. Zaczął ją darzyć szacunkiem. Poprosiła również o nową sycylijkę i nosiła ją ze sobą wszędzie.

W dzień drugiej rozprawy sądowej ogłoszono wyrok uniewinniający, między innymi dzięki zeznaniom Hamida. Następnego dnia zamierzał wyjechać do Kazania. Specjalnie opóźnił wyjazd, by pomóc oczyścić Aiszę z zarzutów. Postanowiłem osobiście mu podziękować. Wieczorami lubił przesiadywać na strzelnicy. Dopiero niedawno zdradził, że jest snajperem.

W budynku za domem paliło się światło. Wiedziałem, że go tam zastanę. Zbliżając się do wejścia, usłyszałem rozmowę jego i Kaliny. Mimo że stanąłem w progu, nie zauważyli mnie.

– Polubiłem to miejsce – powiedział Hamid.

– Więc dlaczego wyjeżdżasz?

Wydawało mi się, że w głosie Kaliny dosłyszałem nutę żalu.

– Mam pewne zobowiązania, Wiewióreczko.

Z trudem powstrzymałem śmiech, słysząc to przezwisko. Naprawdę byłem pod wrażeniem, że Kalina cierpliwie to znosił.

– Kiedyś ci przypierdolę za tę *kliczkę!*

– To na co czekasz? – zadrwił Hamid. – Dobrze wiem, że mnie nie uderzysz.

– A skąd ta pewność?!

– Bo masz do mnie słabość, Wiewióreczko.

Kalina pchnął go na ścianę i przycisnął do niej. Jednak zamiast go uderzyć, objął dłonią jego kark i pocałował go żarliwie. Poczuliem się jak intruz. Wycofałem się po cichu i wróciłem do domu.

\*

– Dokąd jedziemy? – spytała Aisza, rozglądając się po malowniczych ulicach Kazania.

– Chcę ci coś pokazać – odparłem.

Hamid bywał w naszym domu regularnie i wcale nie kryli z Kaliną, że coś ich łączy. Podczas ostatniego pobytu zdradził mi pewną informację. Długi czas zastanawiałem się, co z tym fantem zrobić. Nie wiedziałem, jak zareaguje Aisza, jednak postanowiłem, że nie mogę tego przed nią ukrywać i to do niej będzie należała ostateczna decyzja. Kalina zaparkował przy ulicy Krajnej. Okolica wyglądała na spokojną. Było tu mnóstwo drzew.

– Poczekaj na nas – nakazałem Kalinie.

Kiedy tylko opuściliśmy samochód, do naszych uszu dotarł gwar dziecięcych głosów.

– Co to za miejsce? – spytała zaciekawiona Aisza.

Ruszyliśmy w kierunku jedno-piętrowego długiego domu pomalowanego na biało. Dach pokrywała rdzawa dachówka. Za metalowym płotem bawiła się spora grupka dzieci. Podeszliśmy bliżej. Od razu go rozpoznałem.

– Dlaczego tu jesteśmy? – dopytywała. – Dlaczego mnie tu zabrałeś?

– Pomyślałem, że... – ująłem ją pod brodę i spojrzałem jej w oczy – że może chciałabyś wiedzieć, co się z nim stało.

– Z nim? – Zmarszczyła brwi, a po chwili dotarło do niej, o kim mowa.

Zatkała dłonią usta.

– Nie musisz. Możemy po prostu wrócić do samochodu i odjechać – stwierdziłem. – To twoja decyzja. Jest tu bezpieczny, nie dzieje mu się krzywda.

– Odszukałeś go dla mnie? – spytała z niedowierzaniem, a potem rzuciła mi się na szyję. – Chcę go zobaczyć – wyszeptala.

Podeszliśmy do płotu, kryjąc się za liśćmi porastających teren krzewów. Jej uwagę od razu przykuł jasnowłosy chłopczyk o niespotykanych oczach. Ich kształt odziedziczył bez wątpienia po -Aiszy, a kolor...

– Ma heterochromię – szepnąłem jej do ucha. – Jedną tęczówkę ma niebieską, drugą brązową, tak jak ty. Ma na imię Ilia.

– Ilia...

====Lx4vGywbKRxvXWtTYVFIIDzkKaF49CTsObF5mAjMEPAxtXm5cbl5tWA==



## EPILOG 1

ეპილოგი 1

**Aisza**

*Trzy lata później*

Kochałam Ureki.

Gdyby nie obowiązki Igora, nacis-kałabym, żebyśmy przenieśli się tutaj na stałe. Na szczęście zadbał o to, by jego gruziń-ski dom stał się naszym azylem. Takim prawdziwym domem, bez ochrony. Bez służby. Miejscem, gdzie czułam się prawdziwą gospodynią i mog-łam oczyścić umysł. Tutaj Igor nie był *pachanem*. Był po prostu moim mężem. I mógł swobodnie okazywać uczucia. Ostatnio przebywaliśmy tu często. Potrzebowałam zmiany otoczenia po każdej nieudanej próbie.

Tak. Moje spartaczzone cesarskie cięcie i styl życia Igora nie sprzyjały zajściu w ciążę. Miałam... Mieliśmy Ilię, którego tamtego dnia zabraliśmy z kazań-skiego sierocińca. Jak się okazało, odpowiednia ilość rubli potrafiła załatwić wszystkie formalności w ciągu jednego dnia. Miałam świadomość, że będzie mi ciężko go pokochać. I mimo że był cudownym, mądrym chłopcem, zajęło mi to bardzo dużo czasu. Pewnie łatwiej byłoby go tam zostawić i zapomnieć. Ale nie mogłam. Nie potrafiłam tego zrobić. To nie była jego wina.

Zamrugałam gwałtownie, bo łzy zaszczypały mnie w kącikach oczu. Ostatnio zrobiłam się bardzo płaczliwa, pewnie za sprawą leków, które musiałam przyjmować po transferze zarodka.

Wiedziałam, że Igor bardzo chce mieć dziec-ko. Ja byłam już tym wszystkim zmęczona. Nie mówiłam mu jeszcze, ale podjęłam decyzję, że to ostatnia próba. Może to był znak, żebyśmy stworzyli prawdziwy dom tylko dla Ilii? Widziałam, jak bardzo zżył się z Igorem. Więż – taka prawdziwa jak między ojcem a synem – wytworzyła się między nimi niemal natychmiast. Paradoksalnie mnie, biologicznej matce, zajęło to więcej czasu. Może właśnie dlatego nie mogłam zajść w ciążę? Bo przez tak długi czas nie potrafiłam pokochać własnego dziec-ka.

Łza spłynęła po moim policzku. Otarłam ją pospiesznie dłonią i sięgnęłam do torebki po chusteczkę, trącąc łokciem osobę stojącą za mną.

– Przepraszam – powiedziałam i spojrzałam prosto w błękitne oczy mężczyzny.

Odniosłam wrażenie, że już kiedyś je widziałam. Nieznajomy obserwował mnie niewzruszony, po czym posłał mi dziwny uśmiech i odparł:

– Nic nie szkodzi.

*Ten głos!*

Lodowaty dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

– Zapraszam.

Usłyszałam wezwanie farmaceutki, więc czym prędzej ruszyłam do okienka i poprosiłam o test ciążowy. Pospiesznie schowałam go do torebki. Nie chciałam, żeby Chochot go dostrzegł. Tylko on i Kalina mogli przebywać z nami w Ureki. No i Hamid. Odkąd zaczął pracować dla Igora, każdą wolną chwilę spędzał u boku Kaliny.

Kiedy zapłaciłam za zakupy, Chochot ruszył spod ściany, przy której tkwił, nie

spuszczając mnie z oka, i razem poszliśmy do samochodu.

– Moglibyście z Kaliną dzisiaj... – zaczęłam, kiedy samochód skręcił w ulicę Dumbadze, niecałe dwa kilometry od domu. Nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że chciałabym być dziś z Igorem naprawdę sama.

– No wyduś to z siebie. – Zachichotał niczym hiena. – Przecież cię nie ugryzę.

– Chcemy ten wieczór spędzić sami. Całkowicie sami, Chochot.

– Kalina nie będzie zachwycony...

– Chociaż dwie godziny. Proszę.

– Ja nie widzę problemu. Poinformuję tego zrzedę.

Zdarzało się, że Igor sam ich odprawiał, ku niezadowoleniu Kaliny, który uważał to za skrajną nieodpowiedzialność. Była to kość niezgody pomiędzy moim mężem a jego *sowietnikiem*. Otar podkreślał, że Igor traci czujność. Wiedziałam, o co chodzi. A raczej o KOGO, ale od czasu tamtego spotkania w więzieniu już się nie pojawił. Mimo że nasi ludzie, pod czujnym okiem Lwa, wypatrywali najmniejszych oznak jego obecności. Ostatecznie Kalina wymusił na Igorze, by on i Chochot za każdym razem towarzyszyli nam w Ureki. Ja też czułam się pewniej, kiedy byli obok. Ale dzisiejszego wieczoru nie chciałam w domu osób postronnych. Nikogo.

\*

Kiedy wieczorem Igor poszedł położyć Ilię, postanowiłam zrobić test. Okres powinnam była dostać kilka dni temu. Siedziałam na krawędzi wanny i wpatrywałam się w leniwie przesuujące się sekundy na timerze w telefonie. Cichutkie piknięcie zasygnalizowało, że już czas. Bałam się, a jedno-cześnie czułam podekscytowanie. Powoli rozcapierzyłam palce i z mojego gardła wydobył się szloch. Upadłam na kolana i rozplakałam się, widząc dwie intensywnie czerwone kres-ki.

Udało się!

Chwilę trwało, zanim opanowałam wzruszenie. Przemyłam twarz chłodną wodą, a mimo to oczy miałam zaczerwienione. Opuściłam łazienkę i weszłam do naszej sypialni. Zaczęłam krążyć po pokoju, nie mogąc się doczekać, kiedy Igor w końcu przyjdzie. Usiadłam na moment, ale po chwili znów spacerowałam po pokoju tam i z powrotem. Odruchowo przygryzłam kciuk i westchnęłam zniecierpliwiona. Dlaczego akurat dzisiaj musiało to tyle trwać? A może tylko mi się wydawało?

Usiadłam na łóżku i wbiłam wzrok w drzwi, intensywnie nasłuchując jego kroków w korytarzu. Moje kolano podskakiwało nerwowo. Tak bardzo chciałam mu powiedzieć, ale zaczęłam się obawiać jego reakcji. A jeśli... jeśli się nie ucieszy? Minęło tyle czasu, a nigdy nie powiedział mi wprost, że mnie kocha. Pogodziłam się z tym, że nie potrafi mówić o uczuciach, ale niekiedy to bolało. Nagle coś usłyszałam. Dziwny cichutki chrzęst. I nie z korytarza, lecz z garderoby. Jakby wyłamywanie palców? Nie...

Poczułam nieprzyjemny dreszcz niepokoju przebiegający po kręgosłupie. Tak jak dziś w aptece. Od bardzo dawna nie towarzyszyło mi to uczucie, a jednak je pamiętałam. Przełknęłam nerwowo ślinę. Odniosłam wrażenie, że ten odgłos odbija się echem po pokoju. Tak jak dźwięk serca objającego się o żebra. A potem zrugłam się w duchu. Wariuję! Odbija mi, bo nie mogę się doczekać, by podzielić się tą radosną nowiną z Igorem, a jedno-cześnie boję się jego reakcji.

Podskoczyłam na dźwięk cichego skrzypnięcia drzwi prowadzących na korytarz. W progu stanął Igor. Na policzku miał odcisnięty ślad od poduszki, a włosy lekko zmierzwione. Poczułam przyjemne podniecenie rozlewające się po moim ciele. Wyglądał tak cholernie seksownie. Musiał przysnąć razem z Ilią. Czasem łapałam się na tym, że podchodziłam na

palcach do pokoju mojego... naszego synka i obserwowałam, jak Igor czyta mu do snu. Zresztą gdy Igora pochłaniały obowiązki, mały wymuszał czytanie na Kalinie albo na Chochocie. Tradycyjne baśnie w wykonaniu tego pierwszego zaczynały nabierać nowego sensu, kiedy Czerwony Kapturek okazywał się tajnym agentem rozpracowującym organizację przestępczą Wilka, Królowa Śniegu... Na samo wspomnienie musiałam zdusić śmiech. Parę razy zwróciłam Kalinie uwagę, że Ilia ma dopiero cztery lata i że wolałabym, żeby śnieg nie kojarzył mu się z kokainą. Ale Kalina – jak to Kalina – zawsze zbywał mnie głupkowskim uśmiechem.

– Śpi? – spytałam lekko zachrypniętym, drżącym głosem.

Nie potrafiłam ukryć zdenerwowania. Wstałam, a Igor podszedł do mnie. Jedną z dłoni wsunął do kieszeni, a wierzchem drugiej czule przejechał po bliźnie na moim policzku. Zawsze to robił. Za każdym razem. Jakby chciał w ten sposób po raz enty przeprosić mnie za to, przez co musiałam przejść. Za to, że nie mógł... nie potrafił zapewnić mi bezpieczeństwa. Ja jednak wiedziałam, że było mi to potrzebne. Że dzięki temu, że nie odesłał mnie wtedy do Czeczenii, dał mi o wiele więcej.

Pewność siebie.

Niezłomność.

Nauczył mnie żyć.

I walczyć.

Walka nie zawsze oznacza taką na pięści czy noże. Tą walką jest zmaganie się z samym sobą, własnymi słabościami, ograniczeniami czy lękiem. Przekraczanie granic, które nasz mózg utworzył jako zawór bezpieczeństwa.

– Tak. To... – Zawahał się. Jego spojrzenie jeszcze bardziej złagodniało.

– To? – zachęciłam go.

Nigdy nie miał problemu z tym, żeby rozmawiać ze mną szczerze, ale mimo długiego czasu, który spędziłam u jego boku, nadal nie potrafił nazywać pozytywnych uczuć. Jakby określenie, co czuje, go przerażało. W takich momentach przypominał mi swoją postać na fotoobrazie, z wyciągniętym w stronę obiektywu językiem i odpiętą szelką od ogrodniczek. Chłopca zamkniętego w ciele dojrzałego mężczyzny.

– Kiedy przy mnie zasypia, robi mi się ciepło. O, tutaj. – Wskazał dłonią środek klatki piersiowej.

Aż mnie zatchnęło.

– Po prostu go kochasz. – Położyłam swoją dłoń na jego piersi, wyczuwając, jak szybko bije mu serce.

Bał się tego uczucia. Nie rozumiał go.

– Jesteś jego tatą, Igor. Nawet jeśli nie łączą was więzy krwi. – Głos mi zadrzał z emocji.

Igor od razu wyczuł zmianę. Zmarszczył brwi i lekko przekrzywiając głowę, przyjrzał mi się bacznie.

– Denerwujesz się? Coś się stało? – Jego dłonie powędrowały do moich policzków.

Uwielbiałam to uczucie, kiedy ich ciepło otulało moją twarz. Milczałam, bo ze wzruszenia nie mogłam wydusić z siebie słowa. W jego spojrzeniu pojawiła się troska, a ja omal nie załkałam. Zamykając powieki, nabrałam powietrza w płuca, a potem patrząc na niego, wyznałam cichutko:

– Udało się.

– Udało?

– Będziemy... – Z mojego gardła wydobył się szloch. Zatkaną dłonią usta, bo emocje mnie przytłoczyły. Wtuliłam się mocno w jego klatkę piersiową. Czułam jego dłoń leniwie sunącą po moich plecach. Powoli się uspokajałam, a moje ciało zalała fala bezbrzeżnego

szczęścia. – Będziemy mieli dziec-ko, Igor. W końcu...

Całe jego ciało stężało. Ręka na moich plecach zastygła. Nie poruszył się. Nie odezwał. Ba, miałam wrażenie, że przestał oddychać. Ostrożnie wyswobodziłam się z jego objęć i patrząc mu prosto w oczy, powiedziałam:

– Jestem w ciąży.

Pierwsza łza spłynęła nagle, a kolejne wraz ze śmiechem, który wydobył się z mojego gardła. Igor nadal tkwił jak słup soli. I milczał. A potem padł na kolana. Płakałam i śmiałam się jedno-cześnie, gdy przytulił policzek do mojego brzucha. Ten gest wyrażał wszystko. Więcej niż jakiegokolwiek słowa. Bałam się, że moje serce eksploduje od nadmiaru emocji. Wsunęłam palce w jego loki, a on oplótł mnie ramionami w tali. Uniósł głowę i ze śmiechem obejmującym oczy, oświadczył radośnie:

– Będziemy mieli dziec-ko.

A potem uniósł moją bluzkę i pocałował miejsce, gdzie od trzech tygodni rosło nowe życie.

## PLAYLISTA

*Kukla kolduna*, Korol i Szut  
*La C lin*, Serhat Durmus  
*One Way Ticket*, CPYist  
*Music Under the Mountain*, Kelsey Woods  
*Mosa ique*, Ash  
*Molczi, kis-kis*  
* zmir Marşı*, CVRTOON  
*Nebo slawjan*, Alisa  
*Sweet Dreams*, Dwin, ECHO  
*Angel ili Demon*, Slot  
*Czuwstwa*, Animal Jazz  
*Krugi na wode*, Slot  
*Kto wsje eti ludi?*, Pornofilmy  
*LAY LAY*, Nikolin Patrev, Gabidulin, Primodrum  
*Woda*, Tri dnia dożdja, MUKKA  
*Wselennaja bezkoneczna?*, Noize MC  
*Jordan*, Noize MC, Atlandia Project  
*Hard Aggressive Choir Rap Beat (Joker)*, BeatBrothers  
*Fight*, BeatBrothers  
*Czornoje solnce*, Bi-2  
*Black*, Drahonn, Anna Krishtal  
*Sid & Nancy*, Lumen  
*JUMANJI*, HEDEGAARD, CANCUN?  
*All the Things She Said*, t.A.T.u  
*Such a Whore*, JVLA  
*Hey You*, Pink Floyd  
*Heathens*, Twenty One Pilots  
*Kim*, Vixen, Skip  
*Rampampam*, Minelli  
*Psycho*, Muse  
*Kazbeguri*, GOLDEN SQUAD  
*Lezginka*, Aslan Tlebzu  
*Riptide*, Saint Chaos  
*Doomsday (Piano Reprise)*, Architects  
*I Ciebie teź, bardzo*, Męs-kie Granie 2021

Playlista dostępa na Spotify i YouTube.



## PODZIĘKOWANIA

Ta książka kończy się inaczej niż pozostałe. Jak zauważyliście, epilog ma numer 1. I tak, w tej książce na samym końcu znajduje się *Epilog 2*. Nie jest to bynajmniej alternatywne zakończenie. Postanowiłam jednak, że to do Was będzie należała decyzja, czy chcecie go przeczytać. Albo ujmę to inaczej: czy jesteście -GOTOWI go przeczytać.

Historia Igora i Aiszy – a tym samym Seria Gruziń-ska – jest zakończona. Nie będzie kolejnych tomów.

Ale...

Jest jeszcze ktoś, kto ma Wam coś do przekazania. Pamiętajcie jednak, że robicie to na własną odpowiedzialność i po przewróceniu kartki nie uwzględniam reklamacji ☐.

Dziękuję jak zwykle całej ekipie Wydawnic-twa Otwartego, swojej rodzinie i przyjaciółom, że cierpliwie znosili ostatni miesiąc mojej pracy nad serią.

Dziękuję swoim betareaderkom – Kamili Cukrowskiej-Klimek i Karolinie Kujawie-Lesko (IG @carolina\_czyta\_i\_oglada). Dziękuję moim dwóm Gruzinkom, Dianom, za konsultacje językowe i kulturowe podczas pracy nad całą serią.

Dziękuję Wam, Drodzy Czytelnicy – przede wszystkim za cierpliwość, bo wiem, ile się naczekaliście na ten tom. Bez Was nie byłoby mnie. Nie byłoby Igora i Aiszy. Mam nadzieję, że równie mocno pokochacie nowych bohaterów, których poznacie latem 2023 roku.

Dziękuję swojej Książkowej Bratwie.

Dziękuję wszystkim recenzentkom, które napracowały się przy recenzji *Pachana*, oraz tym, które trzymają w dłoni tom *Worowki*:

Monice Skabarze

@lustrorzeczywistości

Agnieszce Cielec-kiej-Brychcy

@pisarka\_czyta

@pasje\_zaczytanej\_agnes

@zacytana\_mam

@katherine\_the\_bookworm

@menia.czyta\_slucha

@herbaciana.zacytana

@carolina\_czyta\_i\_oglada

@fascynacja.ksiazkami

@basik\_czyta

@gypsy\_girl\_recenzuje

@takijestswiat

@mikaa\_book

@bookaholic.in.me

@iliasviel94

@shami\_85

@love.s.books

@bookowykacikanny1985

@zacytana\_matka96

@nocne\_spotkania\_z\_ksiazka

@bethwithbooks

@pati\_o\_ksiazkach  
@bookstagramowe.love  
@vajola.reads  
@king\_nathalie  
@justus\_reads  
@teatr\_ksiazek  
@izzi.79  
@recenzje\_ksiazek\_niezwyklych\_  
@przeczytajzemna  
@anitka\_170  
@dziewczynazksiazki  
@hej\_tu\_malami  
@malczukfamily  
@brunettebooks  
@gdzie\_ja\_tam\_ksiazka  
@cinnamonstranger  
@reading.girl.05  
@relax\_with\_a\_book  
@maoomi\_  
@fit\_cook\_read\_book  
@reading\_coffee\_cake  
@liliowa\_97  
@booklover\_52  
@sowka.jowitka  
@tuczytajusta  
@z\_milosci\_do\_zdjec  
@bookish.therapy  
@domi.hygge  
@czytuszru  
@booksbymags  
@pati\_o\_ksiazkach  
@angel\_books\_  
@sarcastic\_books

Dziękuję także wszystkim, którzy przyczynili się do promocji moich książek, a których jakimś cudem nie wymieniłam.

Obserwujcie moje profile społecznościowe:

[www.facebook.com/paulinajurga.autor](http://www.facebook.com/paulinajurga.autor)

[www.instagram.com/paulinajurga\\_](http://www.instagram.com/paulinajurga_)

[www.tiktok.com/@paulinajurga\\_](http://www.tiktok.com/@paulinajurga_)

Do zobaczenia w kolejnych moich książkach.

## EPILOG 2

### ეპილოგი 2

Wszystko czeka na swój czas, czas zaś na nic nie czeka<sup>149</sup>.

Przesłość.

Jedyna zmienna, której nie można zmodyfikować, a która definiuje nasze „teraz” i „potem”. Raz podjęta decyzja ma nieodwracalny wpływ na to, jakie rozwidlenia pojawią się na mapie naszego życia. Wystarczy jedna błędna decyzja, a wszystko w którymś momencie zacznie się zachowywać jak trasa ułożona z kostek domina. Jedno pstryknięcie i wszystko leci na łeb na szyję. To właśnie ja jestem tym palcem, który wprawi pierwszą kostkę domina w ruch nie do zatrzymania.

Trzy lata.

Trzy lata życia w cieniu. Dostosowywania się do nowej rzeczywistości. Nowego ja. Byłem niczym pieprzony kameleon. Współ-czesna medycyna estetyczna potrafi zdziałać cuda. Operacja nosa, odsysanie tłuszczu z policzków i soczewki kontaktowe w błękitnym odcieniu. Wszystko, by moja twarz nabrała innych kształtów. By nikt mnie nie poznał. Musiałem się wtopić w tłum *frajerów*. By trafić na odpowiedni moment. I on właśnie nadszedł.

*Az wozdam!*

W szparze w drzwiach garderoby widziałem, jak Aisza -nerwowo krąży po pokoju.

*Aisza – uśmiechnąłem się pod nosem – żyjąca.*

*Już niedługo.*

Wizja nadchodzącego finału, momentu, w którym pociągnę za spust i odbiorę kolejne życie, sprawiła, że z mojego gardła wydobył się zdławiony jęk. Podniecało mnie to. Zadawanie ludziom bólu, a w szczególności odbieranie im życia. To było orzeźwiające jak lody w upalny dzień.

Domyślałem się, że ma dla Rzeźnika dobre wieści. Nie mogłem, kurwa, wybrać lepszego momentu. Miałem nosa – zresztą jak zawsze. Czasem odnosiłem wrażenie, że potrafię zaklinać rzeczywistość. Poza tym jednym razem, kiedy moja Matrioszka do mnie strzeliła, zawsze wszystko układało się tak, jak chciałem. A wtedy... Zacisnąłem pięść, położyłem ją na ścianie i oparłem o nią czoło. Musiałem się uspokoić.

Bez pośpiechu.

Bez nerwów.

Bez utraty kontroli.

Musiałem mieć wszystko pod kontrolą. I być cierpliwy. Tylko dzięki temu dotarłem właśnie tutaj.

Analizowałem wiele-krotnie tamten moment, w którym mnie postrzeliła, a potem ten skurwiol wyrzucił mnie przez okno. Popełniłem wtedy wiele błędów, do których nigdy więcej nie zamierzałem dopuścić. Ledwie uszedłem z życiem. A skoro kostucha jeszcze się o mnie nie upomniała, oznaczało to, że powinienem się zemścić. Dostałem szansę od losu. I właśnie dziś postanowiłem ją wykorzystać.

Mogłem ją teraz zaatakować, jednak to byłoby za proste. Zależało mi, żeby byli oboje. Pozwolę im się nacieszyć dobrą nowiną, a potem się ujawnię. I będę spijał nektar zwycięstwa.



Odkąd tylko stanąłem na nogi, zacząłem przygotowywać idealny plan zemsty. Długo-falowy. Rekonwalescencja nauczyła mnie cierpliwości. I wyciszyła. Miałem wrażenie, że po upadku łatwiej mi wszystko analizować, a rozwiązania przychodzą same.

Śledziłem każdy ich krok od trzech lat. I dlatego wiedziałem, że do Ureki nigdy nie zabierają ochrony. To był ich azyl, w którym spędzali czas tylko we dwoje. Z tym bękartem.

W momencie, kiedy *worowskim mirem* wstrząsnęła wiadomość, że nowym *pachanem* został *lawrusznik*, podjąłem decyzję, że pora zacząć działać. To musiało się skończyć. Pomógł odebrać mi MOJĄ Matrioszkę. I sięgnął po kolejną rzecz, która nie należała do niego.

*Jebany uzurpator!*

Choć trzeba było mu przyznać, że nie był tchórzem jak ten cały Nikołaj.

*Paszczenko...*

*Kto by pomyś-lal?*

Musiałem oddać temu czeczeń-skemu zdrajcy Kutajewowi, że wykorzystanie konceptu z koniem trojań-skim było zajebiste.

*A teraz?*

Wielki egzekutor ukrywał się na Sycylii jak szczur w kanale. Nie zasługiwał, by nosić *worowskie gwiazdy*. Na niego też przyjdzie pora.

*Wszystko ma swój czas.*

Poczułem rozpieńający ból głowy na czole, dokładnie w miejscu, gdzie podczas upadku z pierwszego piętra pogruchotałem sobie kości czaszki. Teraz miałem tam metalowy implant. Przymknąłem oczy.

Wdech.

Wydech.

Nacisk na implant zdawał się maleć. Lekarz twierdził, że to tylko urojenia. Ale ja wiedziałem, co czuję. Kiedy zaczynała opanowywać mnie wściekłość, mój mózg dosłownie puchł i napierał na czaszkę. Stąd ten ból. A ten jebany konował mógł sobie pierdolić swoje farmazony.

Kiedy podniosłem powieki, Aisza znów spacerowała po pokoju tam i z powrotem, nerwowo przygryzając kciuk. Dwa lata jeździłem za nimi do kliniki *in vitro*. Byłem jak ich cień. A dziś stałem za nią w kolejce w aptece. Widziałem, co kupiła. I co chce mu powiedzieć. Nie mogłem wybrać lepszego momentu.

Słyszałem, jak westchnęła. Nawet z tej odległości dostrzegłem, jak jej klatka piersiowa się unosi. Czasem obserwowałem, jak się pieprzą. Lubiłem sobie wtedy wyobrażać, że to ze mną jest.

Aisza usiadła na łóżku i niespokojnie spojrzała w stronę drzwi prowadzących na korytarz. Widziałem, jak gwałtownie podskakuje jej kolano. Odruchowo strzeliłem kręgami szyjnymi, a jej noga nagle zamarała.

*Usłyszała to?*

*Kurwa!*

A może instynktownie wyczuła niebezpieczeństwo. Zwróciła twarz w stronę garderoby, w jej oczach błysnęło zaniepokojenie, a ja poczułem przyjemne mrowienie na skórze. Miała zajebiste wydatne usta. Zamknąłem oczy i poczułem, jak robi mi się ciasno w spodniach.

*Widziałem, jak klęczy przede mną i bierze mnie do ust. Całego. Krztusi się. Trzymam w garści jej włosy. Przykładam nóż do szyi. Ostrze rani jej skórę. Patrzy na mnie. Policzki ma mokre od łez. A Rzeźnik tylko stoi. Za szybą. I patrzy. I nie może nic zrobić. Absolutnie nic. Widzę, jak uderza pięściami w hartowane szkło. I krzyczy, bo może tylko obserwować, jak pieprzę w usta jego żonę. A kiedy kończę, wbijam karambit prosto w miejsce, gdzie pulsuje tętnica szyjna.*

*Krew trys-ka. A ona osuwa się na ziemię, w jej oczach tli się nieme pytanie: dlaczego? Nie pozwalam jej upaść. Siadam i oplatom ją ramionami, przycis-kając do klatki piersiowej. Czuję, jak jej ciep-ła krew moczy mi koszulę. Unoszę jej podbródek i całuję ją. Mocno. Spijając z jej warg ostatni oddech...*

Ciche skrzypnięcie wyrwało mnie ze snu na jawie. Byłem kurewsko podniecony. Musiałem się mocno skupić, żeby uspokoić oddech i serce. Miałem ogromną ochotę, by ją zerznąć. Na jego oczach.

*Trzymaj się planu!*

*Żadnej improwizacji!*

*Tego właśnie mnie nauczyłeś, Rzeźniku.*

*Przygotuj się rzetelnie.*

*I oto, kurwa, jestem!*

– Śpi? – Nawet jej głos był seksowny jak diabli.

Wstała. Rzeźnik podszedł do niej i przejechał dłonią po jej policzku. Nie znałem go z tej strony. Z tej czulej... ludzkiej. Był niczym doktor Jekyll i pan Hyde. Nie do pomyślenia, jak potrafiła uspić jego demony. Nie, nie uspić. One cały czas tam były. Ona je po prostu oswoiła.

– Tak. To... – Zawahał się.

– To? – zachęciła go, by podzielił się z nią tym, co czuje.

– Kiedy przy mnie zasypia, robi mi się ciepło. O, tutaj. – Wskazał dłonią środek klatki piersiowej.

– Po prostu go kochasz. – Położyła mu dłoń na piersi. – Jesteś jego tatą, Igor. Nawet jeśli nie łączą was więzy krwi. – Głos jej zadrżał.

Igor zmarszczył brwi, przyglądając się jej uważnie.

– Denerwujesz się? Coś się stało? – Objął dłońmi jej policzki.

Nastąpiła cisza. Aisza wzięła głęboki wdech i popatrzyła mu prosto w oczy, a potem wyznała cicho, drżącym z emocji głosem:

– Udało się.

– Udało?

– Będziemy... – Przyłożyła dłoń do ust i załkała, a potem wtuliła się w jego tors. – Będziemy mieli dziec-ko, Igor. W końcu...

A on zastygł w bezruchu. Jakby był sparaliżowany. Nawet jego dłoń, kilka sekund wcześniej gładząca jej plecy, znieruchomiała. Aisza odsunęła się na długość ramion i wydusiła z siebie:

– Jestem w ciąży... – A potem zaśmiała się przez łzy.

Nadal stał nieruchomo. A potem ostrożnie upadł na kolana i przytulił policzek do jej brzucha. Cały czas milczał. Objęła dłońmi jego głowę, przeczesując palcami przyprószone siwizną loki. Oplótł ją ramionami, spojrzął na nią i wydusił:

– Będziemy mieli dziec-ko. – A potem się uśmiechnął.

*Kurwa!*

Nigdy nie widziałem bardziej szczerego i bardziej radosnego uśmiechu niż w tym momencie. Odsunął jej bluzkę, odsłaniając oszpecony blizną brzuch, i go pocałował. A potem znów się do niego przytulił.

*Teraz!*

– Z tej strony cię nie znałem. Aż miło popatrzeć! – Pchnąłem drzwi od garderoby i stanąłem w progu.

Aisza krzyknęła, a on momentalnie podniósł się, by zasłonić ją swoim ciałem. Był taki przewidywalny. Omal nie zaśmiałem się w głos.

Błyskawicznie nacisnąłem spust.

Bez najmniejszego zawahania.

Kula trafiła go w nogę. Upadł z krzykiem, łapiąc się za udo. Tylko go drasnąłem. Nie chciałem, by umarł. Na razie.

Szybko oddychając, wbił we mnie mordercze spojrzenie. Uśmiechnąłem się triumfalnie.

– Witaj, Rzeźniku!

Widziałem, jak przebiera w powietrzu palcami. Szykował się, by sięgnąć po broń ukrytą albo w nogawce spodni, albo w kaburze przy pas-ku. Przez te trzy lata poznałem ich na wylot. Byłem w stanie przewidzieć każde ich zachowanie. Ona też miała ukryty nóż. A teraz byli w potrzasku. Do moich uszu dotarł stłumiony szloch Aiszy.

– Wyjmij nóż ze swojej nogawki, Aiszo – nakazałem. – Tylko tak, żebyś widział moje ręce.

Ostrożnie schyliła się i podciągnęła spodnie. Do łydki miała przytwierdzony futerał, z którego sprawnie wysunęła sycylijkę. Nie spotkałem jeszcze kobiety, która byłaby tak dobrą pisarką. Byłaby z nas dobrana para. Łypnąłem łakomie na kawałek odsłoniętego ciała. Miała cholernie zgrabne nogi.

– Rzuć go pod okno. – Kiedy usłyszałem cichy dźwięk po lewej, dodałem: – A teraz zabierz nóż od niego. I zrób to samo.

Posłusznie wykonali mój rozkaz.

Igor wydawał się opanowany, ale w jego oczach czaił się paniczny strach o życie Aiszy i dzieciaka, o którym właśnie się dowiedział. Zaśmiałem się diabolicznie, bo w istocie powinienem dostać Nobla za ten misternie uknuty plan.

– Chyba nie sądziłeś, że odpuszczę? Musiałeś się domyślać, że kiedyś wrócę po to, co moje. Zresztą wpadłeś na mnie parę razy. I widziałem błysk rozpoznania w twoich oczach, ale nie potrafiłeś skojarzyć, kim jestem.

Aisza przyłożyła dłonie do brzucha. Chyba nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Ku mojemu zdumieniu nie płakała. Bardzo szybko opanowała emocje. Nie dziwiło mnie to. Wiedziałem, przez co przeszła. Uodporniła się na strach. Pozwalała mu dojść do głosu tylko w momentach zaskoczenia. A potem go wyciszała. Imponowała mi. Byłaby z niej niezła *blatnaja*<sup>150</sup>. Mimo grozy sytuacji teraz wyglądała na spokojną. Oddychała miarowo, nie panikowała.

– Odrobiłem pracę domową. – Podrapałem się lufą pistoletu po karku i kontynuowałem: – Wszystko zajęło mi trochę czasu, ale podczas tych kilku razy, kiedy zabrałeś mnie na robotę, nauczyłem się bardzo, bardzo dużo. Cierpliwości, skrupulatności i nieustępliwości. I podejmowania słusznych decyzji. Ty zawsze podejmowałeś właściwe. Poza tym jednym razem, kiedy darowałeś mi życie. Trzeba było mnie wtedy ZAJEBAĆ! – ryknąłem, a Aisza drgnęła.

Pulsujący ból czoła powrócił ze zdwojoną siłą. Przycisnąłem w tym miejscu dłoń, biorąc szybkie oddechy.

– Masz tam implant, prawda? – stwierdził Rzeźnik rzeczowo.

– Zamknij się! – warknąłem.

– Czujesz ucisk? Ktoś spartolił robotę...

– Powiedziałem, kurwa, zamknij się! – W kilku susach doskoczyłem do niego i z dzikim rykiem z całej siły przywaliłem mu w twarz.

Jęknął i upadł. Siadłem na nim i zacząłem okładać go po gębie, raz pięścią, raz dłonią z pistoletem.

– Nie! – Krzyk Aiszy przedarł się do moich uszu gdzieś z oddali.

Poczułem, jak coś na mnie wskakuje, ciasno otacza ramionami za szyję, a potem boleśnie gryzie w ucho. Wstałem z impetem i gwałtownie zrzuciłem napastnika, obracając się i instynktownie kopiąc. W powietrzu rozległ się przepełniony rozpaczą i bólem krzyk Aiszy, kiedy trafiłem w jej brzuch. Łapczywie nabierałem powietrza, stojąc nad nią i uśmiechając się diabolicznie. A potem zaśmiałem się podle.

– Mam, kurwa, jakieś jebane *déjà vu*! Przypomina ci to coś, -Rzeźniku?

Nic nie odpowiedział. Jego gęba przypominała teraz krwawą miazgę. Kopnąłem go w ranne udo. Syknął. Poczułem, jak zalewa mnie fala przyjemności.

– Igor... – zawołała go cichutko Aisza.

Odszedłem kilka kroków i przeciągnąłem się, czując, jak stawy mi strzelają. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem sobranie. Wsunąłem jednego do ust, a potem schowałem paczkę, wyciągnąłem zapalniczkę i przypaliłem szluga.

– Musisz się nauczyć, Rzeźniku. Musisz się nauczyć mnie słuchać. Bo to ja powinienem być na twoim miejscu. To ja powinienem stać nad tobą w *worowskiej* hierarchii. To ja powinienem być *pachanem*! Wiesz, że byłeś moim autorytetem. Imponowałeś mi. Chciałem być od ciebie lepszy. Więc się uczyłem. Obserwacji. Czytania ludzi. Kamuflowania się i zabezpieczania własnej dupy. Zmieniłem nawet wygląd. Nie poznałbyś mnie, prawda?

Milczał. Irytacja zalała mnie niczym nieprzyjemny zimny prysznic. Wyciągnąłem przed siebie broń. Aisza załkała.

– Odpowiadaj. Kurwa. Na. Moje. Pytania! A ty – zerknąłem przelotnie na Aiszę – ani drgnij, bo oskalpuję go na twoich oczach! Albo rozetnę ci brzuch i wyrwę wnętrzności. Albo serce! Taaak... – jęknąłem jak podczas dobrego pieprzenia – tak jak on wyciął je swojej pierwszej dupie... To musiało być epic-kie, kurwa! – Zaśmiałem się. A potem wziąłem głęboki wdech i kiwnąłem na Aiszę, mrużąc z zadowoleniem: – Chodź no tu, PAJĄCZKU.

Jej twarz zrobiła się kredowobiała.

– Tak cię nazywa: swoim Pajączkiem. – Zaciągnąłem się głęboko papierosem i patrząc na moment w sufit, wypuściłem dym nosem. – No dalej, Aiszo...

Zerknęła na Rzeźnika, szukając rady. Siedział na podłodze, pokonany. Wiedział, że nic nie będzie mógł zrobić. Nic. Byłem panem ich życia i śmierci. Ponurym żniwiarzem.

– Idź do niego... – odezwał się bez emocji.

Posłusznie ruszyła w moim kierunku, obejmując się ramionami i z każdym krokiem kuląc się coraz bardziej. Była boso. On też.

*Jakie to, kurwa, romantyczne.*

Miałem ochotę się śmiać, ale ona nagle się zatrzymała. Spowaźniałem.

– Bliżej! – nakazałem, znów biorąc macha.

– Proszę... – Przełknęła ślinę, a potem spojrzała mi w oczy. Jej spojrzenie hipnotyzowało. Było tak zniewalające, że aż mi stanął.

*Trzymaj się planu!*

– Bliżej!

W końcu stanęła tak, że mogłem jej dotknąć. Rzuciłem peta na podłogę i go przydeptałem.

– Odwróć się, Pajączku... – Widziałem, jak zaczyna jej drzeć broda, ale wykonała polecenie.

Złapałem ją za włosy i przyciągnąłem do swojej klatki piersiowej. Wycelowałem pistolet w Rzeźnika i nie spuszczając go z oka, zacząłem całować jej szyję, przesunąłem usta na żuchwę, a potem na policzek. Zlizywałem słone łzy, które roniła. Smakowała tak dobrze. A on mógł tylko patrzeć. Moje wargi rozciągnęły się w pełnym zadowolenia uśmiechu. Wsunąłem dłoń pod jej

bluzkę i położyłem na brzuchu. Czuję nierówności skóry w miejscu, gdzie przebiegała blizna.

– Powiedz mi, Pajączku... jak to jest nosić w sobie drugą istotę. PASOŻYTA. – Zarechotałem. – Zawsze mnie to interesowało... Czy czujesz coś do niej? Kochasz ją? Boisz się? Tak, na pewno się o nią boisz. Czuję, jak drżysz. A może ci przyjemnie, hmm?

Aisza zaczęła płakać, a ja się roześmiałem.

– A tamten bękart? Też go kochałaś? – Patrzyłem na Rzeźnika triumfalnie, ponownie przesuając dłoń na bliznę na brzuchu. – Czy może miałaś ochotę go zabić? A teraz? Śpi w pokoju obok, nie? Mały... bezbronny... ma takie jasne włoski... zupełnie jak jego tatuś! – Włożyłem dłoń za pasek jej spodni.

Zakwiliła, kiedy wsunąłem w nią palec.

– Zabieraj od niej łapy! – warknął Igor. Ale i tak nie mógł nic zrobić. Nie mógł nawet się ruszyć.

Celowo postrzeliłem go w lewą rękę, w prawej nadal nie odzyskał sprawności.

*Szach – kurwa – mat.*

– No już, nie bądź taki zaborczy. Miłym gestem jest podzielić się swoją kobietą z drugim *worem*. – Wyciągnąłem palec z jej spodni i włożyłem go do ust. – Mmm... – wydałem z siebie pełen zadowolenia pomruk. – Zajebicie smakujesz, Aiszo.

– Zajebię cię, Izjasław!

– Jesteś niewdzięczny. Naprawdę – odezwałem się urażonym tonem. – Pomogłem wam wydostać ją z pierdła, a ty tak mi dziękujesz? Nieładnie. – Zaśmiałem się złowieszczo, grożąc mu pistoletem. – Musiałeś podejrzewać, że za tamtym „samobójstwem rozszerzonym” stoję ja. Zajebałem tę sukę dokładnie w taki sam sposób, w jaki zrobiliśmy to z jej mężem. Razem. Pamiętasz? Odwzorowałem to co do najmniejszego szczegółu. Potem zajebałem bachora. A na końcu kazałem Gorskiemu strzelić sobie w łeb. Trochę utrudniał, ale...

Nagle zamilkłem, spoważniałem i w ciszy piorunowałem Rzeźnika wzrokiem.

– Szukałeś mnie – odezwałem się w końcu, przesuając dłoń na pierś Aiszy i ścis-kając ją. – Nawet gdybyś przekopał tereny całej Federacji Rosyjskiej wzdłuż i wszerz, nigdy nie natrafiłbyś na mój ślad. A wiesz dlaczego? Bo ja znam twój sposób myślenia. Ucząc mnie, nieświadomie przekazałeś mi też wiedzę o sobie. I nie doceniłeś mnie. – Popatrzyłem na niego chłodno. – Zjebałeś mi noc poślubną, Rzeźniku. O to mam największy żal. Złamałeś *worowską* przysięgę. Zwróciłeś się przeciwko innemu *worowi*.

– Nikolaј też jest *worem*. Moją rodziną.

– Ach, wy i te wasze gruzińskie fanaberie. Ale to już na szczęście nie będzie twoim problemem. – Rozciągnąłem usta w chytrym uśmiechu. – Muszę przyznać, że to, co zrobił Rusłan, było mistrzowskim posunięciem i w zasadzie, jadąc tutaj, zamierzałem zapierdolić najpierw jej bękartą. A potem przypomniałem sobie, jak ten Czeczen zrobił wszystkich w chuja. A, tak... – Przejechałem językiem po policzku Aiszy.

Wzdrygnęła się.

– To przecież był twój ojciec. Chuj, jakiego próżno by szukać... – Przerwałem nagle i wbilem w Rzeźnika spojrzenie. A potem znów się uśmiechnąłem, bo dostrzegłem na jego twarzy strach. Nigdy nie sądziłem, że dożyję chwili, kiedy złamię Rzeźnika. – *Lex talionis*. Oko za oko, Rzeźniku. – Wycelowałem w niego pistolet. – Odebrałeś mi to, co kochałem. I ty też przekonasz się na własnej skórze, jakie to uczucie – wysyczałem przez zaciśnięte zęby, wcis-kając pistolet w brzuch Aiszy.

– Nie! – Z gardła Rzeźnika wydostał się krzyk.

Przymknąłem na sekundę powieki, a potem czując rozpięające mnie szczęście, odezwałem się:

– Zemsta jest jak dobra wódka. Najlepiej smakuje na zimno.  
149 Przysłowie gruzińskie.

150 *Blatnaja* (ros.) – synonim *worowki*.

## **Spis treści**

Okładka Karta tytułowa Karta redakcyjna DO CZYTELNIKÓW SŁOWNICZEK SLANGU  
MAFIJNEGO CAUCASIAN POWER PROLOG 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19  
20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 EPILOG 1 PLAYLISTA PODZIĘKOWANIA  
EPILOG 2

